

P.81561



1908156100000

Robert Piłat

O ISTOCIE POJĘĆ



PRACE Z FILOZOFII I KOGNITYWISTYKI

Pojęcia zdają się kryć tajemnicę dotyczącą związku człowieka i świata. W ujęciu klasycznej filozofii pojęcia pokazywały to, co zarazem źródłowe i uniwersalne. Miały obejmować różnorodność przejawów bytu, sięgając również ku rzeczom nielotniejącym i znajdującym się poza zasięgiem doświadczenia. Miały też wskazywać na źródło owej różnorodności, przedstawiając ją jako realizację jedności wyrażonej przez pojęciowe uniwersum. Lecz od dawna dostrzega się symptomy wyczerpania projektu wyjaśniania świata w oparciu o pojęcia. Nietzscheańskie i Heideggerowskie odrzucenie metafizyki, współczesna filozofia nauki, amerykański neopragmatyzm i poststrukturalizm przyczyniły się nie tylko do opisanego owych symptomów, lecz także do sformułowania diagnozy o nieistotności pojęć dla naukowego i filozoficznego rozumienia świata. Jednocześnie, wzrasta lawinowo wiedza empiryczna na temat pojęć, która jednak nie zwiększa, a raczej zmniejsza zaufanie do eksplanacyjnej roli pojęć, odsuwając je na epistemologiczny margines i wspierając antyspekulatywne postawy filozofów. Pojęcia są obecnie przedmiotem badań, tak samo jak odruchy, emocje czy mechanizmy percepcji. I podobnie jak nie polegamy na samych percepcjach w badaniu percepcji, tak samo nie odwołujemy się do posiadanych pojęć i intuicji pojęciowych w badaniu pojęć. Zdaniem wielu myślicieli pojęcia przestały być właściwą domeną filozoficznych wysiłków, a poszukiwanie ładu w pojęciowym uniwersum jest bezprzedmiotowe. Nie podzielam tego poglądu. Bronię tezy, że pojęcia są przedmiotami idealnymi związanymi z modalnymi własnościami świata. Odróżniam tak rozumiane pojęcia od reprezentacji pojęciowych, które bada psychologia poznawcza i semantyka. Uczymy się, posiadamy i używamy reprezentacji pojęciowych. Jednak istota każdego pojęcia tkwi w jego relacji do pojęciowego uniwersum, które stanowi realną warstwę w ontycznej strukturze rzeczywistości.

O ISTOCIE POJĘĆ

KOMITET REDAKCYJNY SERII

Andrzej Klawiter
Zbysław Muszyński
Robert Piłat
Robert Poczobut
Urszula Żegleń



PRACE Z FILOZOFII I KOGNITYWISTYKI

<http://rcin.org.pl/ifis>

Robert Piłat

O ISTOCIE POJĘĆ

H 97531 ✓

WYDAWNICTWO INSTYTUTU FILOZOFII I SOCJOLOGII PAN
WARSZAWA 2007

<http://rcin.org.pl/ifis>

Wydanie pracy sfinansowane przez Ministerstwo Nauki i Informatyzacji
w ramach projektu nr 1 H01A 025 28

Projekt okładki
Marta i Zdzisław Kwiatkowsy

Korekta
Anna Piotrowska

Redaktor
Elżbieta Morawska



© Copyright by Wydawnictwo IFiS PAN and Robert Piłat, 2007

ISBN 978-83-7388-137-2

Połączone Biblioteki WFiS UW, IFiS PAN i PTF

P.81561



19081561000000

Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, tel. 022 65 72 897

D.
13.09.04
A 102104 ✓
PAN

Pamięci Berriego Heesena

SPIS TREŚCI

Wstęp	9
1. Teza o nieistotności pojęć	10
2. Źródła problemów	24
(A) Od doświadczenia do zbiorów przedmiotów	25
(B) Od zbiorów przedmiotów do możliwego doświadczenia	30
(C) Od możliwości do normy pojęciowej	34
3. Zadania teorii pojęć	40
4. Spór paradygmatów	45
5. Główne tezy książki	50
6. Przegląd treści	52
I Pojęciowa treść doświadczenia	55
7. Treść jako odwzorowanie	56
8. Fakultatywność i intencjonalność	61
9. Treść niepojęciowa	67
10. Percepcyjne uogólnienie	79
11. Podobieństwo i reguły	84
12. Pojęcia rudymentalne i minimalne	89
13. Empiryczność pojęć	93
14. Pojęcia teoretyczne i formalne	100
15. Naoczność kategoryjna	103
16. Intuicja abstrakcyjna	111
17. Pojęciowość a refleksyjność	116
II Posiadanie i używanie pojęć	125
18. Co to znaczy posiadać pojęcie?	127
19. Pojęcia a reprezentacje poznawcze	135
20. Dekompozycja pojęć	141
21. Podzielanie pojęć	150
22. Jakość pojęć	155
23. Normatywność pojęć	160

III Kategoryzacja.....	167
24. Pojęcie jako klasa własności	168
25. Współczesne badania kategoryzacji i ich konsekwencje dla teorii pojęć	173
(A) Efekt typowości i koncepcja prototypu.....	173
(B) Wpływ percepcji indywidualnych przedmiotów na kategoryzację	179
(C) Wpływ wiedzy podmiotu na kategoryzację	182
26. Podstawowy poziom kategoryzacji	184
27. Rodzaje naturalne	191
IV Pojęcia i język.....	199
28. Pojęcie i znaczenie leksykalne.....	200
29. Język i kategoryzacja	206
30. Dostępność pojęć poprzez język	211
31. Pojęciowa podstawa gramatyki	216
V Przekształcenia pojęć.....	227
32. Uczenie się nowych pojęć	228
33. Porządek pojęciowy – złożenia pojęciowe	234
34. Metonimie i metafory.....	241
35. Fuzje pojęciowe	248
36. Historia i teleologia pojęć	254
VI Pojęcia i poznanie.....	259
37. Pojęcia jako sposoby prezentacji	261
38. Identyfikacja i pojęcie	266
39. Błędy pojęciowe.....	275
40. Pojęcia i teorie	278
41. Pojęcia i prawda	286
42. Pojęcie i rozumienie	289
43. Pojęcie i myślenie	294
44. Pojęcie i byt	300
Zakończenie	303
Wybrana literatura	311

WSTĘP

Książka zawiera filozoficzną analizę pojęć. Zadaniem, jakie sobie postawiłem, jest wydobyć filozoficznie interesujących treści z empirycznych i formalnych badań pojęć – głównie z ostatnich 30 lat. Nie zmierzam do syntezy czy pogodzenia konkurencyjnych koncepcji, proponowanych na terenie semantyki czy psychologii poznawczej. Próbuję raczej pokazać, dlaczego taka synteza nie jest możliwa. Możliwe jest natomiast pogłębienie refleksji filozoficznej zmierzającej do wypracowania dostatecznie precyzyjnego pojęcia pojęcia. Tego rodzaju wysiłek wydaje się konieczny dla współczesnej samoświadomości filozoficznej. Filozofia pozostaje próbą pojęciowej interpretacji rzeczywistości nawet w swoich antyintelektualistycznych odmianach. Gdyby samo pojęcie pojęcia miało się okazać nieuleczalnie mglistym, nieteoretycznym i niepożytecznym, przestrzeń filozoficznej dyskusji uległaby radykalnemu zawężeniu. Nieskończony proces rozjaśniania bytu w horyzoncie prawdy, utraciłoby nagle fundament. Niektórzy myśliciele współcześni uważają, że to już się stało. Twierdzą, że z punktu widzenia współczesnej nauki pojęcia stanowią warstwę psychicznych reprezentacji, która nie odgrywa istotnej roli w formułowaniu prawdziwych sądów o świecie, w tym również naukowych sądów z zakresu psychologii pojęć. Pojęcia są w tych ujęciach historycznie zmienne i psychicznie niestabilne oraz nieostre. Są również przeniknięte metaforyką. Posiadając zaś te wszystkie cechy, pojęcia nie mogą być narzędziem filozoficznej refleksji. Nie podzielam tego poglądu. Bronię tezy, że pojęcia są przedmiotami idealnymi związanymi z modalnymi własnościami świata. Odróżniam tak rozumiane pojęcia od reprezentacji pojęciowych, które ba-

da psychologia poznawcza i semantyka. Uczymy się, posiadamy i używamy reprezentacji pojęciowych. Jednak istota każdego pojęcia tkwi w jego relacji do pojęciowego uniwersum, które stanowi realną warstwę w ontycznej strukturze rzeczywistości.

Praca powstała dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Informatyzacji w ramach projektu MNiI 1H01A02528 „Próba syntezy semantycznej i kognitywistycznej teorii pojęć”. Dziękuję współwykonawcy projektu Szymonowi Wróblowi, którego praca „Rola reprezentacji pojęciowych w wyjaśnianiu gramatyki” pokazuje osiągnięcia i trudności semantyki pojęciowej Raya Jackendoffa. Z wdzięcznością wspominam po latach rozmowy z Renate Bartsch na Uniwersytecie Amsterdamskim i z Peterem Gärdenforsem na Uniwersytecie w Lund. Czytelnik zobaczy jak wiele książka ta zawdzięcza inspiracji tych dwojga filozofów. Kilka przykrych pomyłek usunąłem z tekstu pod wpływem nieocenionych uwag krytycznych recenzenta Jerzego Bobryka. Dziękuję Markowi Maciejczakowi za liczne twórcze dyskusje filozoficzne, Katarzynie i Tomaszowi Podgajniakom za podzielenie się wiedzą z dziedziny chemii, Annie i Zofii Piłat za pomoc redakcyjną i sporządzenie rysunków, a także Martynie Obarskiej za pomoc redakcyjną i wkład intelektualny widoczny szczególnie w paragrafie 40. Wielką pomocą był cierpliwy i twórczy udział studentów filozofii z Collegium Civitas i UKSW w wykładzie monograficznym z teorii pojęć w semestrze zimowym 2006/2007, w czasie którego ostatecznie wykrystalizował się kształt książki.

1. Teza o nieistotności pojęć

W tej książce o istocie pojęć nie zaczynam od analizy terminu „pojęcie”. Do wykonania pierwszych kroków powinna wystarczyć intuicja. Pozwoli ona na postawienie pytań, których nie można byłoby postawić na skutek przedwczesnego definiowania. Równie intuicyjnie potraktuję wyrażone właśnie przekonanie, że posiadamy odpowiednie wstępne intuicje. Tym samym zgadzam się na pewną dozę terminologicznej niejasności, sadząc, że w tym przypadku jest ona mniej kosztowana niż próby definitywnego uściślenia, wymuszającego wiele założeń i przemilczeń.

Pojęcia, jak wszystko, co bliskie i wszechobecne, są źródłem zagadek i być może skrywają fundamentalną tajemnicę dotyczącą związku człowieka i świata. U początków filozoficznej refleksji wskazano pojęcia jako samą esencję myślenia, uczyniono je narzędziem tego myślenia i tworzywem dla szeroko zakrojonych poglądów na świat. W pojęciach zdawało się zbiegać to, co źródłowe, i to, co uniwersalne. Z jednej strony pojęcia

obejmowały różnorodność przejawów bytu, sięgając w tajemniczy sposób ku całej możliwej wielości rzeczy – również tych nieistniejących i tych, które znajdują się poza zasięgiem doświadczenia. Z drugiej strony, zdawały się wskazywać na źródło owej różnorodności, przedstawiając wielość jako realizację jedności wyrażonej przez pojęciowe uniwersum, a jedność jako rację istnienia wielości. Ruch myśli miał biec w obu kierunkach po szczeblach coraz to bardziej uniwersalnych jedności¹. Ów ruch myśli był jednak owocem pragnień i szczegółowych odkryć, które razem i z osobna mogą się ostatecznie okazać błędne. Być może pojęcia nie kryją żadnej tajemnicy. Od dawna dostrzega się symptomy wyczerpania wyjaśniania świata w oparciu o pojęciowe uniwersum. Przyczyny sceptycyzmu są liczne i dobrze opisane: Nietzscheańskie a później Heideggerowskie odrzucenie metafizyki, współczesna filozofia nauki, amerykański pragmatyzm, poststrukturalizm przyczyniły się nie tylko do opisania owych symptomatów², lecz także do uczynienia kroku w kierunku głębszej diagnozy owego filozoficznego kryzysu – diagnozy, która na kilka jednocześnie sposobów sprawia, że rozważania na temat pojęć są mało doniosłe. Dzisiejsza wiedza empiryczna na temat pojęć byłaby bardzo cenna dla klasycznych filozofów, lecz – paradoksalnie – wiedzy tej towarzyszą założenia poznawcze współczesnej nauki, które odmawiają spekulacjom pojęciowych wartości poznawczej. Osiągnięcia *cognitive science* i psychologii poznawczej w szczególności są owocem metod zmatematyzowanego przyrodoznawstwa, pracy eksperymentalnej prowadzonej według zasad metodologicznych ukształtowanych w obrębie nauk przyrodniczych. O pojęciach dowiedzieliśmy się na tej drodze bardzo wiele, lecz nie zwiększyło to, a raczej zmniejszyło zaufanie do samych pojęć i odsunęło je na epistemo-

¹ We współczesnych komentarzach do źródłowych motywów filozofii często podkreśla się dążenie do jedności. Uważa się je nie tylko za motor dążeń filozoficznych, lecz za motywy kształtujący dzieła kultury. Obrazowe i metaforyczne spojenie zdaje się owym *fiat*, dzięki któremu istnieją rzeczy realne i niewidzialne, które zdają się zaspokajać nieusuwalne, choć może w historycznych czasach rozbudzone pragnienie człowieka. W tym duchu pisze na przykład Iris Murdoch w: *Metaphysics as a Guide to Morals*, rozdz. I, Penguin, London 1992.

² Nie brakuje opinii, że diagnozy te były samospełniające, ponieważ to one właśnie przyczyniły się do destrukcji pojęciowego uniwersum. Oczywiście opinie te są słuszne w tej mierze, w jakiej tkanka kultury obejmuje również samozwrotność, nasze teorie kultury zmieniają ją samą. Nie są jednak słuszne, kiedy wytwarzają mit uprzedniej harmonii pojęciowej, dziś zagrożonej, ani wtedy, gdy jakiemś jednemu czy kilku myślicielom przypisują siłę sprawczą tych przemian. Uwagi te odnoszą się szczególnie do krytyki kultury przedstawionej przez Allana Blooma w *Umysł zamknięty*, tłum. T. Biedroń, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 1997.

logiczny margines, wspierając dawniejsze antyspekulatywne postawy filozofów. Pojęcia są obecnie przedmiotem badań, tak samo, na przykład emocje czy mechanizmy percepcji. Lecz tak jak nie polegamy na samej percepcji w badaniu percepcji, tak samo nie odwołujemy się do posiadanych pojęć i intuicji pojęciowych w badaniu pojęć. Oprócz psychologii pojęć rozwija się intensywnie semantyka pojęciowa zmierzająca do wyjaśnienia, w jaki sposób pojęcia mogą się systematycznie odnosić do przedmiotów, zbiorów, klas czy relacji. Semantyka pojęciowa nie jest nauką empiryczną, korzysta z narzędzi formalnych. Z psychologią pojęć łączy ją antyspekulatywność, czyli to, że stara się wyjaśnić pojęcia bez odwoływania się do pojęć. Jej aparat badawczy to teoria mnogości, formalna semantyka określonych języków i logika. Budowanie semantyk pojęciowych wymaga elementarnych intuicji związanych ze zbiorami i relacjami opisanymi na zbiorach i zbiorach zbiorów, nie wymaga natomiast szczególnych intuicji pojęciowych.

Nikt z krytyków nie twierdzi, że pojęcia mogą być realnie wyeliminowane z poznania. Bada się je właśnie dlatego, że odgrywają w poznaniu ważną rolę. Dlaczego zatem mówić o epistemologicznej marginalizacji pojęć? Jeśli jakaś teoria ma na celu wyjaśnienie ludzkich zdolności poznawczych, to oczywiście czyni użytek z ludzkich zdolności poznawczych, w tym również z kompetencji i intuicji pojęciowych. Uściślijmy: mówiąc, że jakaś teoria nie czyni z nich użytku, mam na myśli użytek *explicite*: inferencyjny i uzasadniający – treści pojęć nie są przesłankami w rozumowaniach naukowych, lecz są w nich albo przedmiotem badania (psychologia empiryczna), albo szerokim tłem poznawczym. Czy jednak owo tło poznawcze wnika głębiej w podstawy nauki? Czy ma wpływ na jej sprawdzalne wyniki? Czy decyduje o charakterze stawianych pytań? Czy wpływa na jakość uzasadnienia? Te kwestie będą powracać w obecnej książce. Szczególna pozycja pojęć leżących zarówno po stronie przedmiotu, jak po stronie podmiotu oraz tła poznania, będzie źródłem nieustannych kłopotów, przy czym, jak zobaczymy, nawet wiedza o ich przyczynie nie zawsze wystarczy do ich uniknięcia.

Zanim uczynię pierwsze kroki w kierunku wyjaśnienia roli pojęć w języku, poznaniu i myśleniu, pozostanę przez chwilę przy postawie sceptycznej. Polega ona na przekonaniu, że formalny i przyrodniczy wgląd w nasze narzędzia poznawcze zmienia same te narzędzia. W specjalny sposób dotyczy to pojęć. Podobnie jak rola zwykłej percepcji została w nauce ograniczona przez przyrządy pomiarowe, będące przedmiotem percepcji, tak samo, zdaniem sceptyków, pojęcia będą stopniowo zastępowane przez inne środki poznawcze, które będziemy rzeczywiście stosować w na-

uce. Rola pojęć ograniczy się do narzędzia refleksji, która „przypatrując się” właściwej aktywności badawczej, nie będzie dla niej zobowiązująca. Mówiąc dosadniej, sceptycyzm odnośnie do pojęć głosi, że w badaniach drzew, planet i ślimaków jest zupełnie obojętne jakie pojęcia drzew, planet i ślimaków posiadamy. Nie obchodzi nas zamierzona, reprezentowana w umysłach treść pojęć, a tylko ta część owej treści, która podlega operacjonalizacji w badaniach naukowych. Nie ma gwarancji, że na tej drodze zachowany zostanie choćby rdzeń przednaukowych pojęć. Zachowanie integralności pojęć musi ustąpić przed dążeniem do efektywnego uzasadnienia twierdzeń. Rozważania wielu współczesnych filozofów przyczyniły się do ugruntowania zarysowanej powyżej sceptycznej postawy wobec pojęć. Przypomnę tylko dwóch: Willarda V.O. Quine’a oraz Hilarego Putnama. Pierwszy z nich starał się wykazać, że pojęcia są irrelewantne w poznaniu naukowym i w konsekwencji mało pomocne w filozoficznej refleksji nad tym poznaniem. Drugi starał się wykazać, że pojęcia nie są częścią ustalania znaczeń wyrażen ani istotnym fragmentem dochodzenia do wiedzy o tych znaczeniach.

Quine zamierzał zbudować podstawy całkowicie znaturalizowanej epistemologii, czyli teorii wyjaśniającej, w jaki sposób porcje energii emitowane w okolicach zakończeń nerwowych za sprawą przedmiotów znajdujących się w otoczeniu ludzkiego organizmu prowadzą do tworzenia się percepcji, odkrywania prawidłowości, formułowania sądów i przekonań na temat świata, do sądów i przekonań na temat własnych i cudzych percepcji, sądów i przekonań, a wreszcie do tworzenia teorii naukowych. Ponieważ większość wymienionych czynności poznawczych zakłada posługiwanie się językiem, kluczowym problemem staje się dostęp do własnych i cudzych zasobów językowych. Posługiwanie się językiem zakłada istnienie wspólnoty językowej. Wszystkie semantyczne i empiryczne warunki wypowiedzenia się i rozumienia w danym języku muszą uwzględnić to założenie – dźwięk jest fragmentem języka, jeśli jego podstawowa funkcja – odniesienie do przedmiotu – może być podzielana. Zaslugą Quine’a jest to, że sformułował ten problem i udzielił oryginalnej i płodnej odpowiedzi. Wystarczy rozważyć graniczny przykład porozumiewania się z kimś, kto mówi innym językiem bez możliwości zasięgnięcia rady osoby znającej oba języki lub choćby fragmentarycznego podręcznika przekładu. Problem wyda się banalny komuś, kto sądzi, że przekładu dokonuje się, rekonstruując najpierw pojęcia wyrażone przez obcojęzyczną wypowiedź, a następnie znajdując odpowiedni wyraz tych samych pojęć we własnym języku. Nie trzeba jednak argumentów filozoficznych, by zauważyć, że nie da się uzyskać całkowitej pewności, czy właściwie wytypowało się te pojęcia

i czy znalazło się dla nich właściwy wyraz językowy. Dla sprawdzenia trafności interpretacji trzeba porównać otrzymaną interpretację z interpretacją interlokutora, czyli ponownie odwołać się do jego wypowiedzi, co wymagała następnego przekładu itd.

Jeśli zatem przekład *via* pojęcia nie wydaje się możliwy, to trzeba, idąc za Quine'm, odwołać się do bardziej empirycznego poziomu i porównać pobudzenia receptorów u obu interlokutorów. Ten behawiorystyczny zwrot pozwolił Quine'owi zdefiniować kilka powodów niedeterminowania przekładu. W jego ujęciu przekład jest oparty na fizycznym pobudzeniu układu nerwowego i budowie aparatu poznawczego danej osoby. Otóż współpraca tych dwóch komponentów nie daje jednoznacznego i wyczerpującego przekładu jakiegokolwiek wyrażenia wypowiedzianego w sytuacji radykalnej (bez dostępu do przekładu choćby fragmentów języka). Aparat poznawczy dostarcza modeli pozwalających zinterpretować napływające bodźce. Jednak żadna kombinacja bodźców zarejestrowanych przez własny układ nerwowy z obserwacją zachowań werbalnych i niewerbalnych innej osoby nie jest w stanie dostarczyć jednego tylko modelu przekładu, czyli zespołu warunków pozwalających zidentyfikować przedmiotowe odniesienia wypowiedzi przekładanej. Modeli takich jest wiele; umiejętność oszacowania ich wartości poznawczej i komunikacyjnej wymagałoby sięgnięcia do nowych zasobów językowych, co wywołałoby następne problemy związane z przekładem.

Czy pojęcia są narzędziem usuwania tego niezdeterminowania? Czy w pojęciach tkwią informacje, które pozwalają na aprioryczną decyzję o preferowaniu jakiegoś modelu w stosunku do innych, konkurencyjnych modeli? Odpowiedź Quine'a jest przecząca. Pojęcia są dla niego źródłem problemów, nie zaś rozwiązaniem. Łudzimy się, sądząc, że nasze pojęcie królika – by użyć sławnego przykładu Quine'a – zawiera kryterialną informację pozwalającą odróżnić królika od poruszających się razem części królika. Nasze pojęcia są przygodnym rezultatem rozwoju wiedzy i nie zawierają więcej informacji, niż ów rozwój wiedzy w nich umieścił. W szczególności rozróżnienie królika i razem poruszających się części królika nie ma z punktu widzenia naszej przygodnej wiedzy żadnego sensu teoretycznego. Jeśli królik i razem poruszające się części królika uczestniczą zawsze w tych samych zdarzeniach, to rozróżnienie tych dwóch interpretacji jest wyłącznie językowe. Możliwe jest co prawda wykorzystanie zasobów własnego języka do skonstruowania możliwej sytuacji, w której zachodziłaby różnica. Taka sytuacja wymagałaby jednak dodatkowych warunków, a poza tym można by dowieść w oparciu o wiedzę, jaką posiadamy, że takie sytuacje są tylko logicznie, a nie faktycznie możli-

we (nie znamy innego powodu poruszania się razem części żywego organizmu niż bycie częściami tego organizmu). Nasza przygodna i niepełna wiedza jest jednym, co mamy w takich wypadkach.

Lecz wiedza empiryczna zmienia się i to, co dziś czyni niemożliwym, może stać się możliwe w przyszłości. Wydaje się, że nasza dzisiejsza wiedza o żywych organizmach wyklucza nie tylko realne, lecz także możliwe istnienie poruszających się razem króliczych części. Lecz kiedyś odkryjemy może jakąś nową organiczną więź niewchodzącą w konflikt z możliwością rozłączenia się części królika, czyli taką, że dla pewnych wartości w modelu – niewystępujących w konkretnej ziemskiej rzeczywistości, lecz empirycznie możliwych – zachodziłaby zarazem fizyczna odrębność części i jakaś zasada wymuszająca ich poruszanie się zawsze razem. Kwestia ta pozostaje otwarta, zakres możliwości wyznaczany przez nasze modele teoretyczne nie poddaje się przewidywaniu. Lecz czy ta możliwość kreowania nowych możliwości warta jest w ogóle zastanowienia? Czy wnosi cokolwiek do naszej wiedzy i wiedzy o tym jak ją osiągamy? Czy możliwości, o których tu mowa, nie są epifenomenami, które nie wchodzą w żaden kontakt z rzeczywistymi procesami poznawczymi, niepodobnymi zgoła do możliwości w sensie predykcji, którymi nauka zajmuje się poważnie.

Te pytania kierują ku prawdziwie niepokojącej możliwości. Otóż wydaje się, że w omawianym przypadku i wszystkich podobnych, cały problem powstaje za sprawą różnicy pomiędzy pewnymi standardowymi definicjami słownikowymi determinującymi znaczenia wyrażen: „być czymś osobnym”, „poruszać się razem”, a własnościami naukowych modeli relatywnych zjawisk fizycznych. Nie widać dlaczego epistemologia miałaby się zajmować tą różnicą zamiast skupić się wyłącznie na własnościach modeli naukowych. W każdym razie Quine nie widzi takiego powodu. Język i jego zmieniające się dyrektywy znaczeniowe nie powstały po to wyłącznie, by służyć nauce – rejestrować kodyfikować i rozszerzać wiedzę. Dopiero – istotne wzbogacenie języka naturalnego o języki sztuczne sprawiło, że zaczął się on nadawać do tej funkcji. Quine’owski program znaturalizowanej epistemologii ma za kontekst taki wzbogacony język, a za przedmiot wyjaśnienie prawomocności opisu realizowanego za pomocą tego języka. Porównanie tych modeli z naszymi intuicjami może być intrygujące dla osób, które nie rozumieją nauki i chciałyby sprowadzić naukowe wyjaśnienia do potocznych – przełożyć je na język pojęć i wyobrażeń. W ten sposób powstają potoczne wersje różnych naukowych ustaleń: potoczne „teorie” medyczne, pseudonaukowe sądy o rzeczywistości czy hipostazy tworzone na podstawie fragmentów teorii naukowych.

Zaspokajają one pewne potrzeby, lecz jako takie należą do domeny psychologii, a nie epistemologii. Dlatego nie warto zastanawiać się nad ontologiami możliwych światów powstających „na granicy” modeli naukowych i potocznych wyobrażeń.

Quine ma rację, uważając, że istnienie wielu wyobraźalnych ontologii królika nie jest niczym niepokojącym dla nauki – powinno raczej prowadzić do zaniechania spekulacji pojęciowych. Te bowiem, korzystając z różnicy pomiędzy potocznymi intuicjami i naukową wiedzą, sugerują, że jest różnica pomiędzy treścią związaną z królikiem samym w sobie a naszym opartym na empirii modelem królika. Dla Quine’a pojęcia nie mają u swych podstaw spójnych klas, które epistemologicznie zobowiązywałyby nas do czegokolwiek. Nie wyznaczają *terminus ad quem* naszych wysiłków poznawczych. Są notorycznie niejasne, jako że zawierają heterogeniczne treści wkładane weń zarówno przez rozwój wiedzy naukowej, jak i dowolne wyobrażenia i konwencje. Pojęcie można uznać za psychologiczny integrator tych treści, lecz nie za poznawczo istotne narzędzie ludzkiego umysłu.

W odpowiedzi Quine’owi trzeba rozważyć warstwę procesów poznawczych, którą filozof ten zakłada, nie analizując: **refleksję**. Wspomniane wcześniej potoczne intuicje każące przekładać obiektywną wiedzę naukową na zdroworozsądkowe pojęcia, mogą być wprawdzie naiwne, lecz odwołują się do naturalnej zdolności refleksji, która nie może być zdezwuowana, choćby z powodu roli, jaką odgrywa w samym poznaniu naukowym. Domeną refleksji jest porządkowanie intuicji znaczeniowych, zestawianie wyobrażeń z teoriami, próby przekładu potocznych kategorii na kategorie nauki. Nie ma powodu, by czynności te były normowane jedynie przez samą naukę i związaną z nią naturalistyczną epistemologię. Takie oczekiwanie odwoływałoby się do niejasnych i wątpliwych intuicji dotyczących wartości poznawczych i sensów. Przemilczenie refleksyjnych intuicji niewiele daje. Mają one filozoficzny, a w szczególności ontologiczny potencjał – pozwalają mówić o pewnych światach możliwych zawierających razem poruszające się części królików i w związku z tymi światami zmuszają do przemyślenia i precyzowania naszych pojęć. Wydaje się rozsądne i na dłuższą metę nieuniknione dążenie do tego, by pojęcie królika, które przeszło przez probierz refleksji albo dopuszczało do swego zakresu owe razem poruszające się części królika, albo wykluczało taką możliwość. Łatwo zauważyć, że pojęcie KRÓLIK³ ma w obu przypadkach

³ Po raz pierwszy w tym tekście korzystam z konwencji zapisu, która potem konsekwentnie wystąpi w całej książce. Ma ona najwięcej wspólnego z konwencją przy-

zupełnie inną treść, w tym inne związki z innymi pojęciami: w pierwszym przypadku odwołuje się najwyraźniej do kształtu i jedności funkcjonalnej, w drugim – do wewnętrznych własności żywych organizmów. Czy podejmując tego rodzaju decyzję pojęciową, możemy się kierować efektywną zawartością obecnych i przyszłych teorii empirycznych? Jeśli odpowiemy twierdząco, refleksja mająca za przedmiot relacje pojęciowe wyda się całkowicie redundantna z poznawczego punktu widzenia – przypisywalibyśmy jej jedynie pewne pozapoznawcze funkcje psychiczne. Trudno jednak wyobrazić sobie jakiegokolwiek czynności poznawcze bez refleksji – wniosek jest więc mało wiarygodny. Można też uznać, że ważność rozważań pojęciowych zamyka się w granicach refleksji i postęp wiedzy naukowej nie wywiera tu żadnego wpływu ani też takiemu wpływowi nie podlega. Filozoficzny projekt oparty na założeniu pewnego uniwersum pojęciowego, które podlegałoby refleksyjnemu badaniu i porządkowaniu, nie mógłby stawać obok naukowych projektów poznawczych, opartych na uzasadnieniu empirycznym, pomiarze itd. Byłby jedynie **formą** refleksji – wyrazem pewnej postawy wobec siebie i świata przypominającej postawę estetyczną lub praktyczną.

Zamknięcie analiz pojęciowych w granicach refleksji i uznanie ich irrelewancji z punktu widzenia nauki jest, jak sądzę, naturalnym wnioskiem z filozofii Quine'a. Czy jest to propozycja przekonująca? Czy uzyskaliśmy dostateczne przesłanki do zaniechania tradycyjnych filozoficznych pretensji do wygłaszania sądów opartych na refleksji i jednocześnie odnoszących się do świata? Odpowiedź zależy od tego, co rozumiemy przez świat. Jeśli pojęcie to ma obejmować również sam poznający podmiot, to Quine'owska propozycja jest okupiona ceną nie do przyjęcia, mianowicie behawiorystyczną redukcją podmiotu. Behawiorizm jest tymczasem nie do utrzymania z czysto naukowych względów. Począwszy od odrzucenia przez Noama Chomsky'ego behawioryzmu na gruncie językoznawstwa mamy całą listę powodów, zbyt dobrze opisanych, by je tutaj przypomi-

jętą przez Jackendoffa w: *Semantics and Cognition*, MIT Press, Cambridge, Mass. 1983. Pojęcia wzięte jako treść oznaczam wersalikami, na przykład KRÓLIK, pojęcia jako struktury poznawcze, jednostki umysłowe skorelowane z czynnościami poznawczymi i wyznaczające ekstensje zapisuję w nawiasach kwadratowych, co pozwala na zapis leksykalnie złożonych pojęć, czyli zarówno [KRÓLIK], jak [BIAŁY KRÓLIK]. Zwykle słowo „królik” odnosi się do królików – cudzysłowy oznaczają standardowo wyrażenie języka. Zbiory przedmiotów będą oznaczał standardowo: {królik₁, królik₂,..., królik_n}, zbiory pojęć: {KRÓLIK₁, KRÓLIK₂,..., KRÓLIK_n}, ciągi: <królik₁, królik₂,..., królik_n>. Inne oznaczenia pojawiają się w referacie poglądów autorów używających innych konwencji i zostaną wyjaśnione osobno.



nać, by porzucić ten pogląd⁴. Ponadto, nawet gdyby behawioryzm odnosił większe sukcesy, jako paradygmat nauki o człowieku i poznaniu, to i tak prowadziłyby do zastąpienia podmiotu poznania czymś, co podmiotem nie jest. Różnica podmiot – przedmiot została by albo *explicite* zanegowana, albo zignorowana. To drugie nie jest oczywiście godne zalecenia, zaś to pierwsze zakłada jakieś rozumienie owego podmiotu – opiera się na **pojęciu** ufundowanej różnicy, która wchodzi w skład szerokiego pojęcia świata. Pojęcie podmiotu stoi tu niejako za sceną. Cały wysiłek Quine dlatego jest wartościowy, że za pomocą obiektywistycznej konstrukcji (znaturalizowana epistemologia) **wypełnia** schemat pojęciowy, którego biegunem, lecz nie częścią, jest pojęcie podmiotu poznania⁵.

Podsumujmy powyższe przedstawienie argumentu, który zarazem stanowi osnowę całej obecnej pracy. Nie sposób bez sztucznych (a także naukowo niepoprawnych) zabiegów sprowadzić filozoficzne zainteresowanie do świata bez podmiotów lub z podmiotami starannie ukrytymi przed nauką interpretacją. Świat z włączonym wewnątrz podmiotem dany jest w czynnościach poznawczych, których istotną częścią jest refleksja. Pojęcia wyznaczające **możliwe** ekstensje niektórych wrażeń języka są dziełem refleksji, lecz zarazem opisują świat obejmujący zarówno kategorie przedmiotowe i podmiotowe. Intuicja ta, zawarta *implicit*e w systemie kategorii Arystotelesa, pozwala na odnoszenie się pojęć do świata bez ich redukowania do niepojęciowych struktur poznawczych, jak czynności, oddziaływania przyczynowe, wielkości mierzalne itd. W tym sensie pojęcia są wszechobecne. Odkrywamy, że są wszechobecne, kiedy refleksyjnie zwracamy się ku własnej obecności w świecie. Nie znaczy to wszakże, że pojęcia znikają, kiedy nie oddajemy się refleksji. Refleksja ma bowiem *fundamentum in re*, a mianowicie samą obecność podmiotów w świecie. Dopiero na tle systemu kategorii obejmującego podmioty nabiera sensu podręcznikowa **definicja pojęć** jako umysłowych reprezentacji kategorii. Pojęcia pojawiają się wraz z ruchem refleksji, należą do ponawianej instynktownie refleksyjnej rekonstrukcji własnego i zbiorowego doświadczenia. Dwie własności refleksji są kluczowe dla zrozumienia szczególnej funkcji pojęć. Pierwszą jest niekonieczność refleksji – można

⁴ Nie znaczy, to, by pewne współczesne odmiany neobehawioryzmu nie były propozycjami poważnymi i godnymi rozważenia. W dalszej części tej pracy nawiązuję do neobehawiorystycznej koncepcji myślenia Melsera, zob. §45.

⁵ Bliższe argumenty za nieredukowalnością pojęcia podmiotu poznania zawiera książka M. Czarnockiej, *Podmiot poznania a nauka*, Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, Wrocław 2003.

ją rozpocząć i przerwać; nie posiada ona przyczynowej determinacji. Drugą jest niepowstrzymany charakter refleksji: rozpoczęta nie może sama sobie wyznaczyć granicy relewancji. Mówiąc nieco górnolotnie, refleksji może nie być, lecz o ile się pojawia, jest potencjalnie wszystkim. Ta szczególna właściwość wyraża się w cichej eksplozji, która towarzyszy nabywaniu pojęć przez dziecko. Każde pojęcie pojawiające się w obrębie refleksji opiera się na kryteriach, które same są pojęciowe, itd. w nieskończoność. Pewne uniwersum, którego dynamika, a także ontologiczny i epistemologiczny sens musi dopiero zostać zbadany, zostaje szczególnie wypełnione pojęciową treścią.

Kiedy myślimy o myśleniu, poznajemy czynności poznawcze i szukamy jasności, słowem, kiedy oddajemy się refleksji, odkrywamy, że pozostajemy pod wpływem pojęć. Jawią się wówczas jako wszechobecne i w istocie takie są. Lecz nie zmienia to faktu, że o pojęciach myślimy raczej rzadko. Co więcej nie tylko o pojęciach lecz nawet za pomocą pojęć myślimy nie tak często, jak mogłoby się wydawać. Ogromna część naszej aktywności, w tym aktywności poznawczej, przebiega bez wyraźnego udziału pojęć. Uciekamy się do modeli umysłowych, wyobrażeń, modeli matematycznych. Nawet jeśli refleksja ma mocny fundament, a tym samym rolę do spełnienia w ogólnej konstrukcji poznania, to wciąż pozostaje pytanie: Jak ważna jest ta rola? To, że coś jest nieuchronne, nie znaczy przecież automatycznie, że jest istotne i godne uwagi. Jeśli rola ta nie jest szczególnie ważna, to powyższe konstatacje dotyczące związku refleksji i pojęć można z powodzeniem pogodzić z założeniami Quine'owskiej epistemologii. Należałoby tylko uznać, że epistemologia ta mówi o pewnej centralnej części ludzkiego poznania, pozostawiając na boku stosunkowo nieistotne jego części, będące domeną pojęciowej refleksji. Takiej kompromisowej konkluzji nie da się jednak obronić. W kwestii istotności refleksji, a co za tym idzie pojęć, wiele zależy od relacji pomiędzy pojęciami a językiem.

Wróćmy do sytuacji radykalnego przekładu. Uznajmy, że kwestia behawioryzmu i znaturalizowanej epistemologii została przedyskutowana i zastanówmy się, czy proces identyfikowania przedmiotu odniesienia wyrażań użytych przez naszego interlokutora może zyskać na skuteczności za sprawą refleksyjnego samoodniesienia. Czy możliwości wytyczone refleksyjnie „w głowie” interpretatora zachowują poznawczą ważność jako regulatory interpretacji cudzych wypowiedzi. Czy mogą na przykład **wykluczyć** pewne możliwości interpretacyjne? Niestety mogą to uczynić tylko przy założeniu wspólnoty pojęciowej pomiędzy interpretującym i interpretowanym, do czego w sytuacji radykalnego przekładu nie mamy

prawa⁶. Rozważmy bardziej niewinne założenie. Kiedy spotykam człowieka pokazującego palcem i mówiącego „gavagai”, muszę najpierw uznać to za potencjalną komunikację. Na jakiej zasadzie to czynię? Czy wystarczy do tego ogólna kategoryzacja świata obejmującego również podmiot – zgodnie z rozumowaniem przedstawionym wcześniej? Nie całkiem. Nawet jeśli w każdej możliwej kategoryzacji świata musi się pojawić podmiot, to konkretna treść tej kategorii (co mianowicie uznajemy za podmioty) uzależniona jest od treści całego systemu kategoryjnego obejmującego np. różnice pomiędzy podmiotami a mechanizmami. A przecież każdy konkretny porządek kategoryjny może być przez nas **źle pomyślany**, a nawet więcej, możliwe jest, że istotny porządek jest z jakichś przygodnych powodów **zawsze** inny, niż myślimy.

Kant wierzył, że ta sama własność inteligencji, która pozwala nam rozważać powyższą możliwość, jest zarazem narzędziem dedukcji wskazującej na pewien ład kategoryjny, którego nie da się podważyć (a przynajmniej nie da się tego uczynić, nie przecząc podstawowemu fenomenowi refleksyjnego samoodniesienia, za sprawą którego, ten, który myśli, staje się podstawowym przedmiotem swego namysłu, a tym samym staje się odniesieniem wszelkich teoretycznych modeli świata). Wolno nam, za Quine⁷, nie podzielać Kantowskiej wiary i stwierdzić, że każdy porządek kategoryjny jest potencjalnie błędny, ponieważ każdy wyrażony jest za pomocą relacji pomiędzy pojęciami, a te nie wyrażają praw rządzących realnymi związkami pomiędzy rzeczami. W istocie, żadne prawo naukowe nie jest wyrażone za pomocą związków pojęciowych, do wyrażania praw służą inne środki, przy których pojęcia odgrywają rolę za ledwie pomocniczą, a treść użytych pojęć nie decyduje o wartości poznawczej tego czy innego sformułowania prawa. Musimy więc ponowić pytanie: Jaka rola przypada pojęciom? Czy są jedynie cieniem rzucanym przez język, złudzeniem wywołanym przez pewne sposoby wypowiedzania się. Nie będąc w stanie zmienić języka, możemy przecież nie czynić teoretycznego użytku z wielu jego form, tak jak nie włączamy do korpusu wiedzy wykrzykników. Możemy, w duchu bardziej Wittgensteina niż Quine’a podjąć decyzję, by w ten sam sposób postąpić z pojęciami.

⁶ Nawet jeśli uwzględnimy poprawkę Davidsona, mówiącą, że mamy prawo zakładać wspólnotę racjonalności pomiędzy nami a interpretowanym podmiotem, to otrzymamy co najwyżej ogólne założenie, które nie przyda się nam do interpretacji żadnej konkretnej sytuacji. Dopiero po zbudowaniu teorii prawdy dla fragmentów naszych języków zyskalibyśmy do tego prawo. Tak daleko idących Davidsonowskich założeń nie chcę tu jednak czynić, zaznaczając tylko możliwość tego kierunku myślenia.

Powyższa propozycja dostała silne wsparcie z innej jeszcze strony. W klasycznej już pracy⁷ Hilary Putnam broni tezy, że między wyrażeniem a przedmiotem odniesienia stoi nie pojęciowa konstrukcja zawierająca informacje konieczne i wystarczające do ustalenia przedmiotu odniesienia, lecz po prostu relacja pomiędzy użyciem tego wyrażenia a przedmiotem odniesienia. Relacja ta nie jest wyabstrahowaną relacją pomiędzy sensami ani innym równie abstrakcyjnym schematem tkwiącym w umyśle użytkownika języka, lecz praktyką społeczną prowadzącą do utrwalenia w obiegu komunikacji pewnej relacji, jaka została ustanowiona w chwili stosowania wyrażenia w jakiejś sytuacji czy wobec jakiegoś przedmiotu. Inaczej mówiąc: najpierw pojawiają się odniesienia, później znaczenia. Znaczenie nie normuje odniesienia. To, że przeżywamy sensowność i bezsensowność wyrażen oraz na podstawie znajomości znaczenia wyrabiamy sobie pewien obraz rzeczy, do której się odnoszą, nie świadczy pierwszeństwie znaczenia, lecz stanowi efekt wtórny.

Putnam wysunął na poparcie swojej tezy argument odwołujący się do eksperymentu myślowego. Można mianowicie wyobrazić sobie bliźniaczą Ziemię, na której wszystko jest atom w atom takie same, jak na naszej Ziemi z wyjątkiem składu chemicznego wody. Makroskopowo identyczna woda-bis ma strukturę chemiczną zamaskowaną symbolami XYZ, które znaczą tu cokolwiek, lecz nie H₂O. Użytkownicy języka (o identycznej strukturze, rzecz jasna) na obu ziemiach mają na myśli to samo, lecz odnoszą się do czegoś zupełnie innego. Argument – subtelniejszy w szczegółach niż ta skrótowa rekonstrukcja – opiera się na skonstruowaniu pewnego możliwego świata przez uzmiennienie świata, jaki znamy. Eksperyment myślowy nie może się oczywiście opierać na samej tylko wyobraźności – dowodziłby wówczas jedynie inferencyjnego związku pomiędzy wyobrażeniami (jeśli mogę sobie wyobrazić A, to mogę sobie również wyobrazić B). Jeśli wynik eksperymentu ma ujawniać jakąś prawdę o realnym świecie, to musi wyrażać pewne sądy modalne, czyli deklorować, że świat opisany w eksperymencie jest logicznie możliwy. Lecz wykazanie tego jest równoznaczne z wykazaniem niesprzeczności warunków eksperymentu⁸. Jak miałby wyglądać taki dowód niesprzeczności? Trudno przypuszczać, by miał postać logicznego dowodu niesprzeczności – byłby to poziom zbyt abstrakcyjny, dotyczyłby jedynie formy logicznej zdań skła-

⁷ H. Putnam, *Znaczenie wyrazu znaczenie*, w: H. Putnam, *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, tłum. A. Grobler, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998.

⁸ Argument o konieczności wykazania niesprzeczności zawdzięczam Jerzemu Perzanowskiemu, któremu dziękuję.

dających się na opis eksperymentu, gdy tymczasem nie forma, lecz treść tych zdań jest dla eksperymentu kluczowa. Nie chodzi też o sprzeczność w potocznym sensie, czyli jawne zaprzeczanie ustalonym prawdom o świecie (np. przez twierdzenie, że jakaś planeta mogłaby być identyczna z naszą, gdyby woda miała tam dowolnie inny skład). Niemożliwość empiryczna i konieczność wymyślenia *ad hoc* różnych kompensacji dla nowo wprowadzonej własności (np. założenie, że w ciele żywych istot zachodzą niezliczone mechanizmy zapewniające dokładnie atom w atom identyczne funkcjonowanie w sytuacji, gdy składnikiem tych organizmów jest XYZ, a nie H₂O), nie jest decydującym argumentem. Lecz pomiędzy poziomem logicznym, a poziomem empirycznym jest jeszcze poziom ontologiczny i tu trzeba szukać sprzeczności lub niesprzeczności eksperymentu. Poziom ontologiczny to zbiór zdań ogólnych mówiących o zbiorach, klasach, kategoriach i relacjach itd., a zatem odnoszących się do świata, lecz na bardzo ogólnym poziomie. Otóż ontologiczne warunki eksperymentu myślowego muszą być niesprzeczne, by eksperyment ten mógł coś powiedzieć o świecie. W przypadku eksperymentu Putnama musiałby to być taki model ontologiczny, w którym dodanie nieistniejącej własności (*resp.* klasy przedmiotów) w miejsce jakiejś innej własności czy klasy pełniącej w świecie-bis tę samą funkcję, co zastąpiona klasa, nie prowadzi do głoszenia sądów sprzecznych o świecie zawierającym zarówno Ziemię, jak i Ziemię-bis. Otóż wydaje się, że prowadzi. W połączonym świecie H₂O i XYZ mają dokładnie te same możliwości powodowania innych stanów. Tymczasem rozróżnienie dwóch **klas** substancji materialnych domaga się przynajmniej jednego różnego skutku – w przeciwnym razie będą nierozróżnialne, a zatem mogłyby być co najwyżej numerycznie różne. Jednak przy jedynie numerycznej różnicy eksperyment Putnama upada. Nie ma wprawdzie nic dziwnego w tym, że to samo wyrażenie odnosi się w ten sam sposób do coraz to innych przedmiotów, lecz odniesienie to opiera się na zdolności do skonstruowania pewnego zbioru. W wypadku eksperymentu Putnama byłby to zbiór substancji mogących stanowić wodę. H₂O i XYZ byłyby elementami tego zbioru. Ekstensją nazwy woda byłby zbiór obejmujący egzemplarze o budowie H₂O i egzemplarze o budowie XYZ, a więc pewna suma zbiorów. Lecz co decyduje, że właśnie H₂O i XYZ należą do tego zbioru? Jakkolwiek liberalne byłoby podejście naszej wyobraźni do praw fizyki, nie jesteśmy w stanie nadać XYZ dowolnej interpretacji. Istnieją zasady tworzenia zbioru {H₂O, XYZ, ...}. Lecz jakie to są zasady i komu byłyby znane? Nie są znane mieszkańcom Ziemi ani Ziemi-bis. W eksperymencie nie ma świata możliwego, mogącego mieścić istotę posiadającego tę wiedzę. Lecz ów uzmienniający akt wyobraźni,

w którym woda może być zarówno H_2O , jak XY_2 nie może być oderwany od wszelkiego podmiotu – przeciwnie, musi to być bardzo konkretny podmiot mający dostęp poznawczy do obu światów. Takiego podmiotu nie możemy wskazać.

Putnam prawdopodobnie w ogóle nie brałby pod uwagę takiego rozumowania. Chciałby mówić o stanach rzeczy a nie odróżnianiu tych stanów rzeczy przez jakieś podmioty. W ten sposób chciałby się dowiedzieć czegoś o znaczeniu, czyli wyrobić sobie lepsze pojęcie znaczenia. Pojęcie to miałyby być stosowalne w obu światach – w nich obu pogląd głoszony przez Putnama byłby słuszny, a przeciwny mu – niesłuszny. Musiałoby zatem istnieć wyobrażenie alternatywnego świata przez obie strony. Powstaje pytanie: Czym innym miałyby być takie wyobrażenie niż tworzeniem *ad hoc* zbiorów obejmujących pewne obiekty swojego świata i ich zastępniki w innym możliwym świecie. Wciąż zatem byłby to jeden świat, konstrukcje zbiorów $\{H_2O, XYZ, \dots\}$ byłyby przynajmniej częścią umysłowego znaczenia wyrażen „woda” oraz „ H_2O ”.

Podsumowując, widzieliśmy jak krytyczny wysiłek filozoficzny rodzi w końcu wątpliwość, czy zdania wyrażające relacje pojęciowe w ogóle dotyczą świata. Jeśli ta wątpliwość jest zasadna, to pojęcia nie wrażają ważnych prawd. Są one tworem wyobraźni, lecz nie instrumentem poznania. Konsekwentnie większość zdań filozoficznych jest wprawdzie sensowna, lecz stosunkowo mało istotna. W filozofii zadaje się wprawdzie prawomocne pytania, wygłasza stwierdzenia o znaczeniu, sensie, powinnościach, zachodzeniu i niezachodzeniu wynikań itd., lecz tym, co ostatecznie uzasadnia i uprawomocnia owe wypowiedzi i myśli filozoficzne, są związki pojęciowe. W odpowiedzi na koncepcje Quine’a i Putnama sformulowałem tezę, że pojęcia wyrażają własności świata, w którym są podmioty. Nie należy tego rozumieć jako relatywizacji pojęć do podmiotów. Pojęcia mówią nie tyle o tym, jak podmioty postrzegają świat, ile o tym, **jaki jest świat z podmiotami**. Brzmi to, przynajmniej, wciąż tajemniczo. Posiadamy przecież pojęcia w oczywisty sposób odnoszące się do własności niezwiązanych z podmiotem, np. PRZEDMIOT. Jednak nie ma sprzeczności w tym, że pojęcie PRZEDMIOT wyraża własność świata, której ten nie miałby, gdyby nie było podmiotów. Tu musi się pojawić wątpliwość: Jeśli jest tak, jak głosi moja teza, to i pojęcie BIEDRONKA zawdzięcza swoją treść istnieniu podmiotów. Czy to nie przesadna konstatacja? Nie, jeśli zależność nie jest bezpośrednia, lecz wiąże podmiot z pojęciem PRZEDMIOT, które z kolei związane jest taksonomicznie z pojęciem BIEDRONKA. Co prawda tylko bardzo nieliczne pojęcia wiążą się taksonomicznie. Hierarchiczny ład pojęć nie jest już od dawna uważany za najbardziej istot-

ną architekturę świata. Na pewno zaś taksonomia nie działa „wzwyż” aż do poziomu ontologicznych pojęć, jak na przykład pojęcie przedmiotu. One w ogóle nie należą do poziomu taksonomicznego. Są raczej metaforami – formami wyobraźni wiążącej oddalone od siebie domeny. Metaforyczny charakter związku pomiędzy światem, w którym są podmioty, a pojęciami nie przekreśla jednak realności tego związku a tylko wskazuje na jego poznawczą nieprzenikalność. Jako taki wart jest badania.

2. Źródła problemów

„Pojęcie możemy zdefiniować jako schematyczne reprezentacje zbiorów obiektów, określające istotne właściwości tych obiektów”⁹. Tak brzmi definicja, którą można znaleźć w większości podręczników psychologii. W innej terminologii zawiera ona te własności pojęć, które podkreśliłem wyżej w dyskusji z poglądami Quine’a i Putnama. Jednak optyka psychologiczna jest znacząco odmienna od filozoficznej. Przede wszystkim psycholog chce zajmować się reprezentacjami, co zmusza do wyjaśnienia wszystkich funkcji pojęć w kategoriach procesów psychicznych i w miarę możliwości również procesów neurofizjologicznych. Jednak, jak sugerowałem, istotność naszych systemów pojęciowych płynie stąd, że porządkują sferę możliwości¹⁰. Nie jest łatwo uzyskać psychologiczną interpretację tej funkcji. Do pewnego stopnia psychologia zajmuje się możliwościami pod postacią badania zdolności ludzi do antycypacji i przewidywania, podejmowana decyzji i szacowania wielkości. Psychologia ma wiele do powiedzenia na temat ludzkiej wolności i spontaniczności, które są niejako lustrzanym odbiciem możliwości. A jednak dominujące podejście do tych zjawisk wiąże je ściśle z własnościami reprezentacji,

⁹ Maruszewski, T., *Psychologia poznawcza*, Znak – Język – Rzeczywistość, Polskie Towarzystwo Semiotyczne, Warszawa 1996, s.185. Autor wyraźnie zaznacza, że w pojęciach nie chodzi o różne podejścia do danego jednostkowego zjawiska, tylko o różne sposoby wykorzystania reprezentacji zbiorów, tamże, s. 201. Można (tamże, s. 184) mówić też o pojęciach jednostkowych, lecz pojęcia jednostkowe reprezentujące dane indywiduum w sposób, który sprawia, że ta reprezentacja jest odporna na czas i zmienność warunków doświadczenia, wydaje się wtórny w stosunku do pojęć ogólnych. Dlatego w każdym przypadku centralną kwestią jest zrozumienie powstawania reprezentacji zbiorów i operacji na tych reprezentacjach.

¹⁰ Już same argumenty sceptyczne przeciwko poznawczej relewancji pojęć korzystały z argumentów modalnych. Zatem zarówno zgoda, jak niezgoda na te argumenty muszą zakładać sferę możliwości jako właściwą domenę pojęć. Bardziej rzeczowe argumenty w tej kwestii pojawiają się w paragrafach 7 i 8.

przetwarzaniem i dostępnością informacji. Możliwe jest to, co w szerokim sensie **dostępne**. Pojęcia otwierają obszar możliwości, ponieważ udostępniają informacje o przedmiotach niedoświadczonych za sprawą apriorycznych intuicji dotyczących zbiorów przedmiotów. Na kilka sposobów kształtować się może owa sekwencja złożona z doświadczenia, reprezentacji zbiorów oraz możliwych doświadczeń. Sposoby te są przedmiotem sporów we współczesnej psychologii. Zajmijmy się nimi po kolei.

(A) *Od doświadczenia do zbiorów przedmiotów*

W jaki sposób przechodzimy od bieżącego doświadczenia do reprezentacji zbiorów? Jeśli liczebność zbioru nie przekracza pewnej wielkości, można powiedzieć, że zbiory widzimy. Nie są to jednak te zbiory, o które chodzi, nie dają bowiem podstawy do antycypacji. Zbiory we właściwym sensie wykraczają poza percepcje, zawierają relację, której nie widać, mianowicie relację przynależności do zbioru. Jest to relacja rodzajowo odmienna od, powiedzmy, położenia w pewnym miejscu lub pojawiania się na pewnym tle. W istocie jest relacją poznawczo skomplikowaną, pomimo że w teorii mnogości uznajemy ją za prostą – obejmuje częściowe relacje pomiędzy elementem i zbiorem oraz zbiór relacji pomiędzy elementem i pozostałymi elementami. W jaki sposób przeżywający swoje doświadczenie podmiot zdobywa intuicję zbiorów w tym sensie? Narzuca się prosta odpowiedź: przez percepcję podobieństwa. Lecz jest to odpowiedź tylko częściowo zadowalająca. Podobieństwo wskazuje relację pomiędzy danym elementem zbioru a innymi elementami, lecz nie ukazuje relacji pomiędzy elementem a zbiorem. Element nie jest oczywiście podobny do zbioru. Jeśli podobieństwo ma wystarczyć jako podstawa konstrukcji pojęć, musi zostać ujęte jako pewna zasada. Inaczej mówiąc, trzeba mieć doświadczenie samego podobieństwa, a nie tylko doświadczenie przez podobieństwo. Nie trzeba zakładać, że chodzi tu rzeczywiście o doświadczenie. Wystarczy warunek, że powinniśmy **założyć coś o podobieństwie**. Natura tego założenia lub założeń nie jest jasna. Od kilkudziesięciu lat trwają prace nad stworzeniem modelu podobieństwa, odwzorowującego rzeczywiste orzekanie podobieństwa przez ludzi¹¹. Konkurencyjne modele różnią się wieloma cechami; jedną z najistotniejszych jest ta, że przewidyują symetryczność lub asymetryczność podobieństwa, inne zaś dopuszczają w pewnych warunkach jego asymetryczność. Klasyczny model z niesymetrycznością podał w latach siedemdziesiątych Amos Tversky.

¹¹ Chodzi o model psychologiczny, nie neurofizjologiczny.

Chodziło o wyjaśnienie wyników badań, pokazujących, że w niektórych sytuacjach orzekamy, że A jest podobne do B, choć nie uważamy, by B było podobne do A. Zgodnie z modelem Tversky'ego¹² orzekamy podobieństwo, obliczając różnicę pomiędzy liczbą cech wspólnych i sumą cech odrębnych w obu porównywanych przedmiotach. Formuła jest uderzająco prosta i dobrze interpretuje dane empiryczne, oparta jest jednak na założeniach, które trzeba wyjaśnić. Po pierwsze, jeśli własności mają być dodawane i odejmowane, to muszą być współmierne. W formule Tversky'ego jest to reprezentowane przez funkcje nadające miarę. Po drugie, potrzebne są współczynniki nadające relatywną wagę danemu obliczeniu. W danych warunkach doświadczenia możemy być skupieni bądź na różnicach, bądź na podobieństwach. Zarówno funkcje, jak wagi mogą się wydawać dość arbitralne. Na tym jednak polega model: dobierając na drodze empirycznej funkcje i wagi, otrzymujemy realną reprezentację czynności składających się na ocenę podobieństwa.

Podobnie jak w wypadku każdego modelu teoretycznego chcielibyśmy wiedzieć więcej o naturze wprowadzanych współczynników – w tym wypadku o ich psychologicznej realności. Na czym polega owo swoiste mierzenie czy skalowanie odpowiedzialne za współmierność obliczanych cech? Od czego zależy waga poszczególnych cech? Poszukiwanie odpowiedzi zmusza do sięgnięcia do innych modeli oraz przywołania pewnych filozoficznych intuicji. Zaczniemy od tych ostatnich. Relatywne wagi cech oraz różnic i sum liczby cech wydają się zależeć od sposobu prezentowania się przedmiotów. Istnieje pewna ukryta transakcja pomiędzy optymalną prezentacją **całego** przedmiotu a wyrazistością poszczególnych jego cech. Jak dotąd, ta własność ludzkiego poznania jest dostępna wyłącznie z poziomu fenomenologicznego i nawet tu ma się wrażenie dochodzenia do nieprzekraczalnej granicy. Konstytucja przedmiotu zawiera tę szczególną optymalizującą transakcję pomiędzy zbiorem cech, przez które prezentuje się przedmiot, a pełnią, jednoznacznością i trwałością w czasie owej prezentacji. To, jakie własności uwzględnia nasz aparat poznawczy, zależy od pewnej oceny dotyczącej całości przedmiotu, który jednak dostępny jest tylko za sprawą owych własności. Przedmiot jest normą dla prezentacji, lecz może być taką normą, ponieważ się prezentuje¹³. Jaki jest mechanizm owe „ukrytej w głębi natury” transakcji?

¹² A. Tversky, *Features of Similarity*, „Psychological Review”, 84 (4), 1977, s. 327–352.

¹³ Wyraźnie widział ten problem Merleau-Ponty. Jego paradoksalność uważał za pozorną. Odpowiada za nią próba oddania transakcji percepcyjnej w kategoriach in-

Problem jest widoczny również z psychologicznego poziomu. Kiedy w latach siedemdziesiątych Eleanor Rosch publikowała wyniki swoich badań nad efektem typowości w kategoryzacji, wysunęła hipotezę na temat tzw. **poziomu podstawowego**. Wyjściowe spostrzeżenie było następujące: Niektóre kategoryzacje przychodzą łatwo i naturalnie a mierzony czas potrzebny do zakwalifikowania przedmiotu do kategorii jest relatywnie krótki. Inne kategoryzacje wymagają bardziej skomplikowanych kryteriów, co wyraża się w dłuższym czasie podejmowania decyzji o zaliczeniu przedmiotów do tych kategorii. Wydaje się, że mamy naturalną predylekcję do budowania kategorii obejmujących makroskopowe przedmioty średniej wielkości z uwzględnieniem takich atrybutów jak bycie istotą żywą, narzędziem itd. Poziom podstawowy tworzy warstwę w wielowarstwowej strukturze, w której sąsiaduje z kategoryzacjami nadrzędnymi i podrzędnymi o mniejszej naturalności.

O poziomie podstawowym decyduje, jak sugeruje Rosch, pewna równowaga pomiędzy zdolnością do rozróżniania przedmiotów w obrębie danej kategorii a spójnością kategorii. To rozróżnianie i spójność można wyrazić, mówiąc o stopniu podobieństwa. Z jednej strony, nie powinien on przekraczać pewnej wielkości, ponieważ przynależność przedmiotów całkowicie podobnych do jednej kategorii byłaby rzeczą trywialną i nie przynosiła żadnego zysku poznawczego. Z drugiej – stopień podobieństwa musi być na tyle wysoki, by uzasadniał przynależność do tej właśnie kategorii. W ten sposób kategoryzacja na poziomie podstawowym spełnia najlepiej zadanie kategoryzacji w ogóle, czyli oszczędne pod względem ilości przetwarzanej informacji oraz pozwalające na skuteczne przewidywanie reprezentowanie przedmiotów za pomocą reprezentowania zbiorów przedmiotów.

Stawia się interesujące pytania dotyczące źródła owej wpojonej ludzkim podmiotom preferencji do kategoryzacji na poziomie podstawowym. Czy odpowiada za nią ewolucja? Czy u zwierząt znajdziemy jakiś odpowiednik poziomu podstawowego? Są to kwestie interesujące, lecz pominię

tektualnych. Organiczne sprzężenie przeżywającego organizmu z jego zmysłowym otoczeniem nie da się przedstawić jako optymalizacja pewnego procesu przetwarzania informacji. Bliższe rozważania na ten temat można znaleźć w: M. Maciejczak, *Percepcyjne normowanie i efekt prototypowy*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria”, 1 (53), 2005, s.185–195. Nie sądzę jednak, by należało pozostawać przy optyce Merleau-Ponty’ego. Kończy się ona metaforą komunii ciała i otoczenia, która nie daje poczucia zrozumienia. Nie mamy go również, mówiąc o optymalizacji czy zagadce schematyzmu, lecz przynajmniej w ten sposób nie zamykamy sprawy – ten rodzaj konceptualizacji może być źródłem dalszych pytań.

je w tym miejscu, formułując jedynie pytanie filozoficzne: Czy optymalizacja relacji podobieństwa, którą dostrzegamy w kształtowaniu się poziomu podstawowego, ma podstawę w ontologicznej strukturze samego przedmiotu, a w szczególności w relacji pomiędzy przedmiotem jako całością a jego własnościami? Jeśli znaczenie mechanizmu optymalnego podobieństwa jest tak wielkie i tak mocno osadzone w ewolucji naszego gatunku, to w jaki sposób mamy rozumieć sukcesy nauki, która rzadko lub wcale nie odwołuje się do intuicyjnego podobieństwa ani do poziomu podstawowego. W kategoryzacji naukowej nie ma nic z naturalności; ogromne jest znaczenie przedmiotów teoretycznych, własności wyższych rzędów, wielkości bez żadnej interpretacji przedmiotowej, rozumowań czysto formalnych itd. Również relacja podobieństwa zdaje się odgrywać jedynie marginalną rolę w kategoryzacjach właściwych rozwiniętym naukom.

Z drugiej strony stwierdzono, że niektóre sztuczne i teoretyczne kategorie – na przykład meble lub liczby nieparzyste – również przejawiają wewnętrzną strukturę pozwalającą na wyróżnienie podstawowego poziomu kategoryzacji. Rozważania genetyczne i ewolucyjne nie wyjaśniają ani skuteczności nauki, ani faktu, że jej sztuczne kategorie przejawiają czasem naturalne własności. Matematyka, logika i zmatematyzowane nauki przyrodnicze nie są produktem ewolucji. Nasuwa się następujące wyjaśnienie: mechanizmy rządzące kategoryzacją za pośrednictwem zoptymalizowanego podobieństwa przenoszą się na wszystkie dziedziny ludzkiego poznania, dotyczą bowiem ogólnej formy reprezentowania świata, czyli pewnej kategorii abstrakcyjnej i transcendentalnej. Nazwanie pewnej struktury poznawczej transcendentalną nie oznacza automatycznie jej poznawczej aprecjacji. To, co transcendentalne, musiałoby łączyć potoczne i naukowe kategoryzacje, gdy tymczasem odwoływanie się do potocznych intuicji, jakkolwiek naturalne by się wydawały, jest często przeszkodą dla wyobraźni naukowej i nie sprzyja odkryciom. Nauka nie jest związana makroskopowym poziomem naszego doświadczenia, a wręcz przeciwnie, w poszukiwaniu praw przyrody próbuje się od niego oderwać.

Jeśli więc mechanizmy podobieństwa i związane z nimi efekty, jak typowość, skalowalność czy poziom podstawowy, zachowują się w obiektach kulturowych i naukowych, to można sądzić, że nie odgrywają w tych dziedzinach istotnej roli, pozostając czymś rezydualnym. Pomiędzy naukowym i potocznym oglądem świata istnieje napięcie, którego nie usuniemy, powołując się na transcendentalne zasady. Wniosek byłby zatem następujący: przestrzeń naszych kategoryzacji rozbija się na dwie słabo związane intuicyjne kategorie oparte na podobieństwie oraz skonstruowane kategorie oparte na kryteriach teoretycznych. Transfer tych kategoryza-

cji może zachodzić w obie strony: przez **metaforyczne** przeniesienia pojęć wyrażających kategorie z jednej dziedziny do drugiej. Jest to jednak związek powierzchowny. To na przykład, jak wyobrażamy sobie pojęcia matematyczne, nie ma znaczenia dla prawomocności poznania matematycznego. I odwrotnie, pomimo wysiłków, jakie czynią niektórzy, by spojrzeć na swoje własne doświadczenie z czysto naukowego punktu widzenia, doświadczenie to nadal kieruje się własnymi „potocznymi” prawami.

Czy te dwie domeny kategoryzacji są rzeczywiście tak niezwiązane i jedynie powierzchownie nakładają się jedna na drugą? Gdyby dało się wykazać, że tak jest, wówczas waga ich metaforycznego spojenia była bardzo wielka. Czy można uznać, że owa metaforyczność jest wyrazem szczególnej ludzkiej potrzeby, którą w odróżnieniu od potrzeby poznania nazywano potrzebą sensu¹⁴? Pomimo sugestywności tej opinii i pomimo że zdaje się ona niezwykle silnie zakorzeniona we współczesnej filozofii hermeneutycznej i poststrukturalistycznej¹⁵, pragnę obrać inny kierunek rozważań. Wychodzi on z założenia o zasadniczej jedności świata pojęć. Przeżywane podobieństwa i teoretyczne konstrukcje mogą być dwiema osobnymi drogami przechodzenia od doświadczenia do reprezentacji zbiorów przedmiotów. Lecz obie te drogi budują ostatecznie świat pojęć, który raz powstawszy, ma zdolność do tworzenia **uniwersum**. Możliwości przechodzenia od pojęć do pojęć w ramach tego uniwersum są niemal nieskończone – jest to dziedzina rzeczywistej twórczości, stale odnawiające się źródło filozoficznej refleksji. Rezygnacja z wyjaśnienia podstaw kształtowania się tego uniwersum, czyli rezygnacja z ogólnej teorii pojęć byłaby rezygnacją z istotnych aspiracji ludzkiego umysłu. Tymi aspiracjami żyła filozofia i dlatego losy ogólnej teorii pojęć będą poniekąd losem samej filozofii.

¹⁴ Szczególnie jasno formuluje tę myśl Hannah Arendt w: *Myślenie*, tłum. H. Buczyńska-Garewicz, Czytelnik, Warszawa 1991, s. 99-100, 104.

¹⁵ Z kolei w filozofii analitycznej i kognitywnej mamy tendencję do głoszenia **eliminatywizmu**, czyli poglądu przewidującego całkowite wyeliminowanie kategorii potocznych z obszaru wyjaśnienia i rozumienia rzeczywistości. Kategorie spontanicznie tworzone na bazie osobistego doświadczenia przetrwałyby jedynie w roli metafor, symbolicznych skrótów. Z drugiej strony, wśród językoznawców pewną popularność zdobywa pogląd o metaforycznej naturze ludzkiego poznania. Zdaniem George’a Lakoffa wszystkie pojęcia wywodzą się z metaforycznych transformacji pewnych prostych kategoryzacji powstających na bazie doświadczenia. Śledzenie tych transformacji, np. genezy pojęć matematycznych czy filozoficznych, może zdaniem tego autora posłużyć epistemologicznej i ontologicznej krytyce. Słowem, istotną częścią filozoficznych wysiłków ma być krytyczne zrozumienie genezy tychże wysiłków. Czy ta propozycja ma dobre podstawy w teorii pojęć jako metafor? Omówię ten problem w paragrafie poświęconym metaforom, zob. §36.

(B) *Od zbiorów przedmiotów do możliwego doświadczenia*

Załóżmy, że pokonując liczne trudności, zdobywamy w końcu wiedzę tym, w jaki sposób ludzie osiągają intuicje zbiorów. Reprezentacja takiego zbioru jest, zgodnie z przytoczoną za Maruszewskim definicją, pojęciem. Dość naturalne wydaje się w takim razie założenie, że na treść pojęcia składają się te własności przedmiotów, które posłużyły do jego utworzenia. Jeśli rola podobieństwa jest tak wielka, jak sugerują niektórzy badacze, to byłoby to po prostu te cechy, które wcześniej zdecydowały o ocenie podobieństwa. Rodzaj i liczba tych cech zależy od pojęcia. Nie można wskazać jednego typu cech decydujących o kształtowaniu się pojęcia. Tę funkcję pełni cokolwiek, co skutecznie wydobywa zbiór przedmiotów, pozwalając określić zbiór (odróżnić go od innych zbiorów) oraz relację należenia do tego zbioru.

Sprawa jednak nie jest taka prosta. Jeśli tylko takie własności wchodzą w skład treści pojęcia, to w jaki sposób mogą one wyznaczać możliwą ekstensję, opisywać możliwe przedmioty, które nie były i w większości nigdy nie będą przedmiotem doświadczenia? Z jednej strony pytanie wydaje się łatwe. Przechodzimy od zbiorów danych efektywnie *via* podobieństwo do przedmiotów możliwych za sprawą oddzielania (abstrakcji) i łączenia własności w różnych kombinacjach. Nasza intuicja możliwości towarzysząca pojęciom byłaby tu sprowadzona do operacji na zbiorach, których intuicję zawdzięczamy doświadczeniu w sposób opisany w poprzednim punkcie. Jednak powstają tu dwie wątpliwości:

1) Nie każda operacja na zbiorze daje poczucie możliwego istnienia przedmiotów należących do zbioru uzyskanego w wyniku przekształcenia. Przykładami są tu nieistniejące przedmioty należące do iloczynu zbiorów istniejących przedmiotów, jak centaury.

2) Nie należy mylić intuicji możliwego istnienia przedmiotu z możliwym przekształceniem zbioru. Są to, mówiąc językiem fenomenologicznym, dwa zupełnie różne przedmioty intencjonalne. Sens słowa „możliwość” jest w związku z tym różny w obu przypadkach. W pierwszym dotyczy możliwości formalnej, w drugim – materialnej¹⁶.

¹⁶ Przy słowie „materialnej” należałoby dodać: „cokolwiek to znaczy”. W istocie sens rozróżnienia materialne–formalne nie jest jasny bez szeregu założeń o charakterze semantycznym i ontologicznym. Sądzę jednak, że dalsze rozważania przedstawione w tej pracy – szczególnie przedstawienie koncepcji Renate Bartsch – wniesie coś do tej kwestii. Autorka ta pokazuje bowiem sposób, w jaki na podstawie zbiorów sytuacji prawidłowego użycia wyrażenia można skonstruować zarówno empiryczne (materialne), jak i formalne treści pojęciowe.

Wyrażając problem w innej nomenklaturze, **ekstensją pojęcia** jest zbiór, do którego odnosi się pojęcie i jego ewentualne rozszerzenia oparte na tej samej zasadzie, która służyła do konstrukcji zbioru (np. tego samego typu podobieństwo). **Intensja** zaś jest swoistym przepisem na możliwe zastosowania pojęcia w sytuacjach, których nie możemy przetestować empirycznie ani bezpiecznie założyć, że nie zawierają one niczego ponad to, co zostało już wcześniej stwierdzone. Słowo „przepis” jest tu może nieco swobodne, lecz oddaje myśl omawianego wcześniej argumentu Putnama. Na Ziemi bliźniaczej nie mamy żadnego przepisu na stwierdzenie, czy mówiąc „woda”, odnosimy się do H_2O czy XYZ. Zawartość naszego pojęcia WODA nie wystarczy do tego celu. Zbiór źródłowy, dzięki któremu powstało nasze pojęcie WODA, nie zawiera własności, które pozwoliłyby wykorzystać go jako narzędzie predykcji na Ziemi-bis. Jeszcze inaczej: Nie dysponujemy funkcją, która świat możliwy [Ziemia-bis] odwzorowałaby na ekstensję słowa „woda”. Ta funkcja uchodziła tradycyjnie za pojęciowe wyposażenie naszych umysłów. Lecz, zdaniem Putnama, nie znajdziemy jej w pojęciach – które „są w głowie”, lecz w procesach komunikacji i współpracy we wspólnocie językowej. Widać teraz nieco jaśniej, na czym polega odnoszenie się pojęć do tego, co możliwe, i dlaczego można w sprawie poznawczej wartości pojęć wysuwać argumenty modalne w stylu Quine’a czy Putnama.

Po sformułowaniu filozoficznej trudności związanej z teorią pojęć wróćmy do perspektywy psychologicznej. W znakomitej monografii Murphy’ego¹⁷, podsumowującej ostatnie kilkadziesiąt lat badań psychologicznych, nie pojawiają się prawie żadne odniesienia do dyskusji filozoficznych. (Jedynie sporadycznie autor ten nawiązuje do koncepcji pojęć Jerry’ego Fodora.) Murphy organizuje swój wykład według podziału na teorie odwołujące się do własności obiektów jednostkowych pojawiających się w doświadczeniu i teorie odwołujące się do mniej lub bardziej abstrakcyjnych konstrukcji czy schematów umysłowych. Zgodnie z pierwszym typem teorii, doświadczenie pewnego indywiduum musi dać mu wystarczającą ilość informacji, by mogło uznać dany przedmiot za podpadający pod dane pojęcie, a z drugiej strony pozwolić na utworzenie nowych pojęć na podstawie ciągów takich doświadczeń – typowo przez odwołanie się do podobieństwa. Zgodnie z drugim typem teorii, egzemplarze dostarczają tylko część potrzebnych informacji – poważny ich fragment pochodzi z wewnątrzumysłowych konstrukcji, które buduje się na podstawie niekompletnych danych oraz uruchamia za pomocą również fragmentarycz-

¹⁷ G. Murphy, *The Big Book of Concepts*, The MIT Press, Cambridge Mass. 2002.

nych informacji. Sam Murphy skłania się ku temu drugiemu typowi teorii, lecz przytacza poważne argumenty również za pierwszym. Analiza Murphy'ego przeniknięta jest sceptycyzmem co do ostatecznego rozstrzygnięcia kwestii wyższości jednych teorii nad drugimi. Istnieją dane łatwiejsze do wyjaśnienia za pomocą teorii odwołujących się do egzemplarzy, podczas gdy inne domagają się przyjęcia ogólnych, umysłowych schematów. Sam Murphy nie sądzi, by pojęcia stanowiły spójną klasę przedmiotów umysłowych czy reprezentacji¹⁸.

Przejdźmy do najdelikatniejszej kwestii związanej z podręcznikową definicją pojęć. Pojęcie ma wykorzystywać reprezentację zbioru dla pokazania **istotnych** własności przedmiotów należących do tego zbioru. Zatem konstrukcja zbioru ma wyznaczać nie tylko ekstensję i intensję pojęcia, lecz także istotność. Widać od razu, że podanie odpowiednich reguł konstrukcji zbiorów, które muszą pełnić wszystkie trzy funkcje, może się okazać bardzo trudne. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu, kiedy dominowało klasyczne, czyli filozoficzne, odejście do pojęć, sprawa nie wydawała się aż tak trudna. Pojęcia uważano bowiem za reprezentacje zbiorów opartych na koniecznych i dostatecznych warunkach przynależności do tego zbioru. Ten klasyczny pogląd sięga korzeniami Arystotelesa. Lecz w latach siedemdziesiątych pokazano przekonująco wiele zjawisk niemieszczących się w teorii klasycznej: efekt typowości i koncentrycznej organizacji kategorii wyznaczanych przez pojęcia, nieostrość wielu pojęć, ich zależność od języka i wiedzy podmiotu. Pojawiły się w związku z tym nowe teorie. Według niektórych z nich należy porzucić pogląd, że w jakimkolwiek momencie mamy dostateczną wiedzę o podpadaniu danego indywiduum pod pojęcie. Dysponujemy jedynie szacunkową oceną – prawdopodobieństwem. Ocena ta czerpie zresztą z efektu typowości, ponieważ określiwszy na przykład pojęcie PTAK za pomocą takich cech jak upierzenie czy zdolność fruwania, podporządkowujemy dalsze oceny temu stopniowi niepewności, który oddala coraz to mniej typowe ptaki od najbardziej typowych. Z większą trudnością rozpoznamy ptaka w nielocie kiwi niż we wróblu. Jeszcze inny pogląd głosi, że nie mamy wcale wglądu w tego rodzaju własności wyższego rzędu jak rozkład typowości. Probabilistyczny efekt pochodzi nie tyle z realnych procesów poznawczych zachodzących w podmiotach poznających, ile w opisie tych procesów przez naukowców.

¹⁸ Dobór słownictwa w tym punkcie wiele przesądza, gdy tymczasem kwestia, czy pojęcia są reprezentacjami i czy pojęcia są przedmiotami umysłowymi, będzie dopiero rozważana, dlatego wyrażenia „umysłowy” i „reprezentacje” trzeba tu traktować *cum grano salis*.

W istocie podmioty poznające korzystają z bezpośredniej relacji podobieństwa do egzemplarza, który został wskazany jako podpadający pod pojęcie. Pojęcie jest tu po prostu taką reprezentacją wyróżnionego przedmiotu, która daje podstawy do dołączania nowych przedmiotów jako reprezentacje wyróżnionych obiektów – reprezentacje te są następnie wykorzystywane jako podstawa do kategoryzacji innych obiektów¹⁹.

Koncepcje pojęć można więc dzielić na wiele sposobów, lecz często jest kwestia nazewnictwa. Większość poglądów można sprowadzić do następujących szerokich typów:

1. Klasyczne teorie pojęć odwołujące się do warunków koniecznych i dostatecznych.

2. Teorie odwołujące się do wyróżnionych egzemplarzy i relacji podobieństwa pomiędzy nimi i innymi obiektami.

3. Teorie uznające, że pojęcia opierają się na schematach (umysłowych konstrukcjach) wyznaczający te zbiory własności, które będą wzięte pod uwagę.

4. Teorie uznające pojęcia za lokalne teorie dostarczające wyjaśnień dla pewnych kompleksów bodźców; w tym rozumieniu pojęcia są zależne od pozostały fragmentów wiedzy podmiotu o świecie.

Zdaniem Murphy'ego wszystkie teorie z wyjątkiem klasycznej służą dziś dobrze interpretacji wyników eksperymentalnych. Teorię klasyczną uważa autor za ostatecznie odrzuconą, choć jak się zdaje, nie brakuje dziś prób zbudowania teorii neoklasycznej, która byłaby częściowo spójna z tradycyjnym zaufaniem do wyjaśnienia pojęciowego, w którym zakłada się, że zależności pojęciowe mają *fundamentum in rem*, choć najczęściej trudno wskazać jakie konkretnie własności rzeczy odpowiadają za te zależności. To zaufanie było nie tylko związane z tradycją, lecz zupełnie dobrze koegzystowało z nowoczesną wiedzą naukową. Rozważania pojęciowe – a większość tekstów filozoficznych odwołuje się do zależności pojęciowych – prowadzono niejako na kredyt, wierząc, że konkretne zestawy własności można ustalić bardziej precyzyjnymi środkami bez popadania w konflikt z dorobkiem pojęciowej spekulacji. Wszelkie ewentualne konflikty wydawały się usuwalne. Milczącym założeniem było to, że pojęcia podlegają modyfikacji w obrębie uniwersum pojęciowego; niektóre znikają pod wpływem rozwoju wiedzy, jak FLOGISTON, inne zmieniają swój sens, lecz zasada, która sprawiała, że relacje pojęciowe stawały się

¹⁹ Bliższe przedstawienie podziału na pogląd klasyczny, probabilistyczny i egzemplarzowy znajduje się w: T. Maruszewski, *Pojęcia*, w: J. Strelau, *Psychologia*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2000, t. 2, s. 210–223.

niepustymi schematami wyjaśnień naukowych, pozostawała nienaruszona. Dopiero niezależne, czyli niezaangażowane w spekulację badania samych pojęć oraz argument Quine'a uczyniły tu poważny wyłom.

W obrębie poglądu klasycznego wspomniana wcześniej kwestia istotności rozwiązywała się poniekąd sama, choć w bardzo odległej perspektywie. Wprawdzie poszczególne pojęcia nie mogły sobie rościć prawa do chwytania istoty przedmiotów, pod które podpadają, to jednak całe uniwersum pojęciowe – jego poznawcza dynamika, potencjał zmian i dostosowań – zdawał się służyć owym wglądom w istotę. Po raz kolejny, jak widać, pojawia się wyrażenie „uniwersum pojęciowe” i potrzebne jest w związku z nim jeszcze jedno zastrzeżenie: uniwersum pojęciowe nie jest po prostu zbiorem pojęć przypisanych jednostce czy grupie, lecz dynamicznym polem przekształceń pojęciowych. Jedyne w takiej postaci uniwersum pojęciowe może organizować to, co możliwe. To, co możliwe, przeniknięte jest przygodnością, która z natury rzeczy nie może mieć statycznej reprezentacji. Każde pojęcie odsyła do uniwersum, lecz samo uniwersum odsyła do pola pojęciowych przekształceń.

(C) *Od możliwości do normy pojęciowej*

Zarysowana powyżej metafizyczna optyka odwołująca się do przygodności nie ulega ani zaprzeczeniu, ani potwierdzeniu w badaniach empirycznych. Jeśli na przykład bada się, w jaki sposób dziecko uczy się pojęcia DRZEWO, nie czyni się tak rozległych założeń dotyczących uniwersum pojęciowego. Pojęcie DRZEWO traktuje się w takich badaniach całkowicie lokalnie i temu właśnie badania empiryczne zawdzięczają swoje sukcesy. Używa się wskaźników empirycznych, które pokazują, czy, kiedy i w jakich warunkach dziecko rozporządza pojęciem DRZEWO. Lecz pojęcie DRZEWO, którym dysponuje eksperymentator, nie jest tym samym, co pojęcie dziecka. Do związania jednego z drugim służy pewien przedmiot, o którym zakłada się, że jest obecny poza wszelkim pojęciowym ujęciem. Jednak własności tego przedmiotu są w dużej mierze wyznaczone przez system pojęciowy eksperymentatora. Czy potrafimy radzić sobie z tym uwikłaniem pojęciowym?

Przywołany wcześniej Murphy zajmuje trzeźwą i sceptyczną postawę w kwestii całościowej teorii pojęć. Jego postawa wyraża się zaleceniem „poczekajmy dokąd zaprowadza nas dane”. Autor wykazuje przekonująco, że żadna z proponowanych obecnie teorii pojęć nie jest w stanie wyjaśnić wszystkich danych eksperymentalnych, a jeśli szczególnie dobrze wyjaśnia niektóre z nich, to za cenę nieradzenia sobie z innymi. Ruth Millikan

słusznie zauważa, że nie sposób zaprojektować empirycznych badań pojęć bez dość istotnych założeń na temat ich natury²⁰. Natura tych założeń jest często filozoficzna i chociaż w konkretnych przypadkach nie są one częściami szerszych koncepcji filozoficznych ani przedmiotami tez, przy których dany badacz gotów jest obstawać. Lecz właśnie w tej utajonej postaci założenia te silnie oddziałują na badania empiryczne. Przede wszystkim ustanawiają pewien przedmiot badań – stwierdzają, że jest coś takiego jak pojęcia stanowiące składnik ludzkiego aparatu poznawczego.

Wysiłek wypracowania ogólnego poglądu na pojęcie nie byłby godny uwagi i sceptycyzm Murphy'ego byłby najbardziej godny zalecenia, gdyby nie szczególna własność pojęć, mianowicie ich **charakter normatywny** (zob. §22). Pojęcia nie tylko odnoszą się do świata i do innych pojęć, lecz także wyznaczają pewne dyspozycje podmiotów dysponujących tymi pojęciami. Odnoszenie się za pomocą pojęć implikuje bowiem stan podmiotu, który najskromniej można nazwać rozeznaniem, w pewnych przypadkach zaś – po prostu rozumieniem (zob. §44). Minimalne rozeznanie manifestuje się w samym zaliczaniu przedmiotów do zakresu pojęcia. Stan ten ma charakter dyspozycyjny – polega na gotowości do uznania nieograniczonej ilości możliwych przypadków za podpadające pod dane pojęcie. Po raz kolejny powraca więc temat odnoszenia się pojęć do sfery możliwości. Co to znaczy: pozostawać w takiej otwartej relacji do nieskończonej ilości możliwych przedmiotów? Czy możliwość ta dotyczy samych możliwych przedmiotów odniesienia, czy też możliwych relacji odnoszenia się pojęcia do pewnego zbioru przedmiotów? Różnica może się wydać nieznaczna – oczywiście każdy nowy przedmiot rozpoznany jako podpadający pod dane pojęcie wprowadza nową egzemplifikację relacji pomiędzy tym pojęciem a rozszerzonym wciąż zbiorem przedmiotów pod nie podpadających. Lecz poszczególne egzemplifikacje różnią się od siebie. Jak wynika z przytoczonych już we wstępie ustaleń empirycznych, nie sposób podać jednej, zawsze takiej samej listy cech pozwalających rozpoznać obiekt jako kamień, kota czy prawnika. Raczej tym, co wyznacza dyspozycję do takich rozpoznań, są poprzednie rozpoznania, czyli poprzednie egzemplifikacje relacji pomiędzy pojęciem a zbiorem przedmiotów, do którego się odnoszą. Dlatego minimalne rozeznanie w świecie dotyczy raczej możliwych relacji pomiędzy pojęciem a zbiorem przedmiotów.

²⁰ R. G. Millikan, *A Common Structure for Concepts of Individuals, Stuffs, and Real Kinds: More Mama, More Milk, and More Mouse*, w: S. Laurence, E. Margolis (red.), *Concepts. Core Readings*, The MIT Press, Cambridge, Mass. 1999.

Dynamiczna zależność pomiędzy obecnym stanem pojęciowego rozeznania (dla zwięzłości będę dalej pisał o stanach pojęciowych) a kolejnymi takimi stanami nie da się sprowadzić do zależności treści pojęciowej od modalności – czyli od intensji. Intensja jest pewną idealizacją – funkcją wiążącą możliwe światy z ekstensjami. Tymczasem omawiana teraz zależność dotyczy ciągu wartości takiej funkcji, czyli ciągu stanów pojęciowych. Funkcja intensjonalna wyraża statyczny model takiego ciągu, lecz jego konstrukcja ma swoje własne determinacje, które wiążą się z podmiotem posiadającym dane pojęcie. Ciąg kolejnych rozpoznań przedmiotów czy, inaczej, aktów zaliczających obiekty pod pojęcie, realizuje funkcję intensjonalną krok po kroku. Każdy krok wyznacza kolejny, **wiążąc** podmiot, czyli **normując** kolejne zastosowania pojęcia na podstawie użyć dotychczasowych. Ukryta w pojęciu norma może być oczywiście zwodnicza i prowadzić do błędnych konstrukcji pojęciowych, czyli takich, które nie wytrzymują krytyki z punktu widzenia posiadanej wiedzy. Inaczej mówiąc, nie potrafimy im przypisać funkcji intensjonalnej, a co za tym idzie ekstensji. Idealna możliwość (zbiór światów możliwych) przypisana do danego pojęcia, nie pokrywa się z tym, jak ono rzeczywiście jest budowane. Posiadanie pojęcia wiąże nas jednak w tym zakresie, w jakim zakładamy racjonalność ludzkich podmiotów, czyli przynajmniej częściową odpowiedniość pomiędzy przygodnymi środkami, za pomocą których budujemy pojęcia, a ich poznawczym ugruntowaniem, idealną sferą możliwości, do której pojęcie się odnosi.

Normatywność pojęć dotyczy nie tylko rozpoznawania kolejnych przedmiotów, lecz także używania innych pojęć, również tych, które wchodzi w skład projektów zachowań, są składnikami podejmowanych decyzji, a nawet uznawania wartości. Pod względem wewnętrznej struktury owo wyznacza przez pojęcie całej klasy innych pojęć jest dość tajemnicze – w swoich skutkach jednak zupełnie pospolite. Oczekujemy, że ludzie posiadający podobne pojęcia KOT i PRAWNIK będą się odpowiednio zachowywać w stosunku do kotów i prawników. Nie jest natomiast oczywiste, jak daleko sięga to zobowiązanie? Czy rzeczywiście posiadanie niektórych pojęć – na przykład CZŁOWIEK – powinno się wiązać z rozległymi zobowiązaniami, w tym moralnymi? Czy treści pojęciowe, których uczymy się jako dzieci, niosą ze sobą od razu zobowiązania i zakazy? Wiele wskazuje, że tak jest, lecz nie należy się spieszyć z odpowiedzią. Pewną przestrożą jest los argumentacji etycznych Kanta – filozof ten, pragnąc uzasadnić zakaz kłamstwa, przeprowadził rozumowania pokazujące, że zgoda na kłamstwo w celu uniknięcia kłopotu podważałaby sen-

sowność pojęcia PRAWDA²¹. Można zapytać, dlaczego miałby to być argument za zaniechaniem jakiegoś działania? Najwyraźniej Kant zakładał, że jeśli pojęcie prawdy jest tak doniosłe w różnych dziedzinach, to groźba jego naruszenia jest jednocześnie groźbą naruszenia ważnych wartości znacznie przewyższających te, które są możliwe do uzyskania dzięki kłamstwu. Zakłada, innymi słowy, pewien transfer wartości *via* pojęcie prawdy. Argument ten odsyła zatem do jakiegoś nienaruszanego gmachu czy systemu wartości zakodowanych w kilku kluczowych pojęciach, takich jak PRAWDA. Nie można naruszyć jednej części tego gmachu bez naruszania innej części i całości.

Założenie to nie tylko obudziło wątpliwości filozoficznej natury, lecz także weszło w kolizję z druzgoczącym doświadczeniem zbrodni XX wieku. Otóż w wielu świadectwach epoki²² widać jasno, że zaskakująco łatwo ludzie omijają owo „zobowiązanie w pojęciu” – pojęcie CZŁOWIEK nie zdołało wytyczyć drogi (transferu wartości) pomiędzy, powiedzmy, miłością do własnych dzieci a stosunkiem do żydowskiego dziecka. Sięgając zaś po przykłady mniej drastyczne, zauważmy, że ludzie kłamią, nie mając na celu pogwałcenia prawdy jako takiej. Kłamiąc, nie dają wcale do zrozumienia, że kpią sobie z prawdziwości nauki czy innych systemów myśli mających na celu poznawanie prawdy o rzeczywistości. Nie widzą po prostu związku pomiędzy jednym i drugim. Model Kantowski zakłada, że w wymiarze idealnym związek taki istnieje. Lecz możliwość jego zignorowania stanowi tak istotny składnik ludzkiej kondycji, że teoria pojęć powinna go wyjaśnić. Dlaczego idealnie pomyslane gmachy pojęć – w filozofii, moralności, religii załamują się w konkretnych warunkach, nie niosąc żadnego odczuwalnego zobowiązania?

Przybliżymy się do odpowiedzi na te pytania jeśli uwzględnimy różnicę pomiędzy danym pojęciem i pojęciem odnoszącym się do tego pojęcia. Filozoficzne koncepcje są tak niestabilne i podatne na krytykę między innymi dlatego, że na podstawie zobowiązania w stosunku do pojęciowego uniwersum, do inteligibilnej całości, filozoficzny namysł musi się kierować przekonaniem co do istotnej zawartości pojęć – czyli odwołać się do pojęć tych pojęć, podczas gdy pojęcia nie powstają przecież na mocy takich przekonań. To, że potrafimy „przyglądać się” naszym pojęciom, może być czasem mylone z ich ustanawianiem i stawać się źródłem zwod-

²¹ I. Kant, *Krytyka praktycznego rozumu*, tłum. R. Ingarden, PWN, Warszawa 1957.

²² Świadectwo Hannah Arendt w *Eichmann w Jerozolimie* jest tu może najbardziej reprezentatywne.

nicznego poczucia filozoficznej wszechmocy w dziedzinie pojęć. Ponieważ jest to uczucie złudne, staje się łatwym przedmiotem krytyki. Odwołanie się do empirycznie i formalnie ugruntowanej teorii pojęć może wyznaczyć właściwe ograniczenia filozoficznego wglądu w pojęciowe uniwersum, a zarazem ujawnić, jak wiele z dawniejszych filozoficznych wglądów w to uniwersum pozostaje wciąż istotne dla współczesnej nauki. Wbrew Quine'owi sądzę, że pojęcia są relewantne poznawczo, nawet w obrębie nauk przyrodniczych, jednak zakres tej relewancji należy dopiero krytycznie określić, budując realistyczną teorię pojęć.

Pojęciowość filozofii wyznacza ścisły związek pomiędzy teorią pojęć a filozoficzną samowiedzą. Samowiedzy tej nie sposób uzyskać przez samo rozmyślanie. Wymaga ona otwarcia na poznanie empiryczne. Rodzaj tego otwarcia nie jest jednak przesądzony. Na wiele sposobów filozofia była otwarta na empiryczne poznanie od samego początku. Odwołanie się filozoficznego myślenia do empirii jest czasem mało widoczne – skrywa się w szczegółowych cechach argumentacji. Jest obecne nawet w takich przypadkach jak wspomniany wyżej argument etyczny Kanta, gdzie zdawałoby się dominuje skierowanie na idealne zależności pojęciowe. Kant, mianowicie, dopuszcza w kształtowaniu sądów moralnych pewien element przygodny związany z uczuciem szacunku²³. W innych przypadkach filozoficzna argumentacja przybiera postać klauzuli *caeteris paribus*, czyli założenia, że broniona teza obowiązuje, o ile nie zmieniają się istotne, lecz niewymienione konkretnie okoliczności. Nieokreśloność warunku *caeteris paribus* nie neguje jednak otwarcia filozoficznej argumentacji na to, co przygodne. Nieokreśloność, o której tu mowa, można nazwać inaczej niepełną czy niejasną **egzemplifikacją** pojęć filozoficznych. Odnoszą się one do rzeczywistości, poprzez inne pojęcia, których zakresy podlegają przygodnym zmianom. Ta piętrowa zależność od przygodnych zmian jest ukryta w warunku *caeteris paribus*. Tymczasem, szczególnie w filozofii analitycznej stosuje się często styl argumentacji, który lekceważy ową dwupiętrowość i przygodność odniesienia. Szuka się mianowicie sądów ogólnych stanowiących odpowiedź na odpowiednio ogólne pytanie, a następnie prowadzi się dyskusję, polegającą głównie na wyszukiwaniu kontrprzykładów i próbie adaptowania do nich głoszonego sądu. Sama idea kontrprzykładu zakłada, że zjawisko podpadające pod dane pojęcie (a zatem również pod zakres orzekania odpowiedniego sądu), powinno egzemplifikować całą treść pojęcia i sądu, a także ich logiczne konsekwen-

²³ Blizsze argumenty w tej sprawie przedstawiam w: R. Piłat, *Rozum i wolność w krytycznej filozofii Kanta*, „Studia Philosophie Christianae”, 2, 1987.

cje. Lecz udany kontrprzykład nie jest wcale łatwy do zaproponowania, ponieważ musi omijać klauzulę *caeteris paribus*, a zatem trafiać dokładnie w ekstensję krytykowanych pojęć i sądów, nie zaś w przygodny zakres ich zastosowań. Stąd szczególnie pomyslnie argumenty tego typu zyskują zasłużony rozgłos, jak np. kontrprzykład Gettier'a wobec określenia wiedzy jako prawdziwego i uzasadnionego przekonania. Poza tym wiele jest kontrprzykładów pozornych – udających, że warunek *caeteris paribus* nie został sformułowany, choć tak naprawdę jest on zawsze obecny *implicitie*.

Kontrprzykład może spełnić swą funkcję, jeśli krytykowana teza jest dostatecznie ogólna i precyzyjna, co może mieć miejsce jedynie w z matematyzowanej nauce, zgodnie z bardzo rygorystycznymi warunkami podanymi przez Poppera w *Logice odkrycia naukowego*. W zwykłych warunkach kontrprzykład nie neguje twierdzenia, tylko nakłada nowe warunki na jego zakres, sposób weryfikacji itd. Wracając na chwilę do rozważanego wcześniej argumentu Kanta przeciwko dopuszczalności kłamstwa, można powiedzieć, że podanie kontrprzykładu, czyli sytuacji, kiedy warto skłamać, jako że wartość uzyskana równoważy naruszenie prawdy (znany przykład Sartre'a z opowiadania *Mur* – kłamstwo w celu ochrony czyjegoś życia), nie tyle podważa samą tezę, co pokazuje, że można zmienić treść pojęcia PRAWDA, czyli że istnieją relewantne sytuacje niemieszczące się w zakresie warunków *caeteris paribus* Kantowskiego argumentu.

Powyższe uwagi o warunkach *caeteris paribus* są wciąż niedostatecznym wyrażeniem obecnego problemu. Wyrażenie to sugeruje, że choć bliżej nieznanie, warunki te są obiektywnie określone. To może być złe przedstawienie sprawy. Może nie być tak, że istnieje lista obiektywnych warunków i tylko nie jest nam znana. To, co przygodnie ogranicza ważność sądów filozoficznych, może być nieujmowalne w kategoriach zbioru warunków. Nie dostarcza po prostu dostatecznych informacji – nawet do tego, by próbować formułować takie warunki.

Rozważmy inny przykład filozoficznej argumentacji, który lepiej pokaże całkowitą nieanalityczność i kategorialną nieokreśloność owego tła filozoficznej argumentacji. Hannah Arendt przypomniała²⁴ rozważanie Dunska Szkota, pokazujące różnicę pomiędzy zależnością pojęciową a przygodnym tłem tej zależności. Filozof ten zastanawia się nad kwalifikacją czynu osoby, która rzuca się w przepaść z zamiarem popełnienia samobójstwa, lecz spadając zmienia zdanie i już nie chce się zabić. W sensie empirycznym zmiana ta jest bezproduktywna, osoba poniesie śmierć. Lecz kwalifikacja czynu może się zmienić. Osoba ta nie będzie już samo-

²⁴ H. Arendt, *Wola*, tłum. R. Piłat, Czytelnik, Warszawa 1996 s. 180 – 206.

bójcą, choć nikt inny prócz niej nie będzie tym wiedzieć. Od czego zależy, czy zdecydujemy się zmienić kwalifikację czynu opisanej osoby? Z jednej strony zależność pojęciowa jest oczywista: osoba zabijająca się własnowolnie jest samobójcą. Z drugiej strony pomiędzy wolą dokonania czynu i czynem może stanąć inna wola. Spadająca osoba odwołuje swoją uprzednią wolę. Można zatem powiedzieć, że czymkolwiek wola jest, nie przenosi ona pojęcia przyczynowości. Jeśli w opisanym przypadku wola staje się przyczyną śmierci, to tylko za sprawą przygodnych okoliczności. W przykładzie Dunsza Szkota tą okolicznością jest niemożliwość przeciwstawienia się sile ciężkości.

Podsumowując, argumentacja filozoficzna pada nader często ofiarą niedostrzeżenia przygodnych elementów w posługiwaniu się pojęciami. Wskazanie takich przygodnych determinacji treści pojęciowej jest niepodważalną zasługą między innymi Quine i Putnama. Dlatego tak istotna jest odpowiedź na pytania sprowokowane przez Quine'a: Czy mówienie o pojęciach nie jest jedynie wygodnym nazwaniem nieokreślonego zbioru przygodnych reprezentacji (lub może tylko reakcji), które nie wyznaczają żadnych ekstensji, a tym samym nie wyznaczają warunków prawdziwości żadnych sądów? Właśnie na to pytanie chciałbym odpowiedzieć w tej książce. Po to potrzebujemy empirycznie ugruntowanej, lecz filozoficznie zorientowanej teorii pojęć²⁵.

3. Zadania teorii pojęć

Jeśli kwestia zależności pomiędzy empiryczną teorią pojęć a filozoficznym użyciem, jaki robimy z pojęć, jest już choć trochę jaśniejsza, możemy przejść do określenia zadań samej teorii pojęć. Na jakie pytania powinna odpowiedzieć taka teoria? Zgodnie z przyjętą konwencją zapisu (zob. §1) pojęcie kota oznaczymy [KOT], samego kota, tak właśnie, jak jest napisane dwukrotnie w tym zdaniu, czyli bez żadnych oznaczeń, zaś nazwę

²⁵ W sugestywnym fragmencie artykułu poświęconego treści niepojęciowej, która będzie jeszcze przedmiotem dyskusji w tej książce, Cussins podaje przykłady kategorii filozoficznych, których rozumienie może się zmienić, jeśli wskażemy empirycznie prawdziwość hipotezy, że treść doświadczenia może być reprezentowana nie tylko w pojęciach, lecz również w niepojęciowych schematach działania, nawykach i innych niepojęciowych elementach doświadczenia. Wśród tych kategorii wymienia: odniesienie, przedmiot, świat, a zatem kategorie raczej centralne. Zob. A. Cussins, *Coontent, Conceptual Content, and Nonconceptual Content*, w: Y. H. Gunther (red.), *Essays on Nonconceptual Content*, MIT Press, Cambridge Mass. 2003, s. 148.

ogólną odnoszącą się do kotów oznaczymy „kot”. Pytania teorii pojęć sformułujemy, wskazując relacje, które wymagają wyjaśnienia w kategoriach semantycznych i poznawczych:

1. Relacja pomiędzy pojęciem KOT a zbiorem kotów.
2. Relacja pomiędzy reprezentacją zbioru kotów a jednostkowym kotem?
3. Relacja pomiędzy nazwą „kot” i pojęciem KOT.
4. Relacja pomiędzy relacjami: $R_1(\text{KOT}, \text{kot})$, $R_2(\text{„kot”}, \text{kot})$, $R_3(\text{KOT}, \text{„kot”})$.

Ten sposób sformułowania zadania jest oczywiście zbyt ogólny. Badanie relacji, to w istocie badanie ich empirycznych przejawów. Oto lista zjawisk, których wyjaśnienia oczekujemy od teorii pojęć.

1. Typowość – zjawisko polegające na tym, że spośród zbioru przedmiotów podpadających pod pojęcie, niektóre przedmioty są odbierane jako bardziej typowi przedstawiciele, inne jako mniej typowi. W niektórych przypadkach przedmioty podpadają pod niektóre pojęcia na zasadzie podobieństwa do pewnego indywiduum (prototypu).

2. Nieostrość – zjawisko polega na niemożliwości ustalenia granicy zakresu pojęcia. W odróżnieniu od zjawiska typowości, chodzi tu o nieostrość samego faktu należenia zakresu pojęcia.

3. Zależność pojęć od języka – uczenie się pojęć ma wiele wspólnego z uczeniem się języka, chociaż pojęć nie można po prostu utożsamiać ze znaczeniami słów.

4. Zależność języka od pojęć – żywo rozwija się obecnie nurt językoznawstwa (językoznawstwo kognitywne), w którym semantykę i gramatykę wyjaśnia się przez odniesienie do struktur pojęciowych. Wartość eksplanacyjna tego typu gramatyki jest wciąż przedmiotem dyskusji, lecz sama relacja pomiędzy pojęciami a językiem wydaje się trudna do zakwestionowania.

5. Zależność od wiedzy – eksperymentalnie stwierdzono istotną zależność pomiędzy szybkością przetwarzania informacji przy kategoryzacji a posiadaną wcześniej wiedzą na temat prezentowanych przedmiotów.

6. Podzielanie pojęć – potrafimy komunikować treści naszych pojęć, lecz zachodzi tu wiele trudności związanych z rozbieżnością języka i pojęć oraz odmiennością wiedzy poszczególnych osób.

7. Uczenie się pojęć – w trakcie rozwoju poznawczego dochodzi do związania nieokreślonej ogólności przeżywania i percepcji konkretnych przedmiotów w strukturę pojęciową, w której ogólność jest ujęciem indywiduów a indywidua egzemplifikacjami ogólności. Natura tego procesu jest w dużej mierze wciąż nieznana.

8. Stosunek treści niepojęciowej do pojęciowej – z jednej strony percepcja wydaje się całkowicie przeniknięta pojęciami – w tej mierze, w jakiej przejawia powtarzalność i prowadzi do rozpoznawania i kategoryzowania. Lecz z drugiej strony jesteśmy zdolni do zmysłowego szacowania wielkości, nabierania nawyków ruchowych, orientacji w przestrzeni; są to własności doświadczenia, które zawierają niezwiązaną z pojęciem treść. Treść ta musi jednak, z uwagi na całość doświadczenia wchodzić w relacje z pojęciami.

9. Normatywność pojęć – posiadacz pojęcia posiada dyspozycje do pewnych działań i żywienia pewnych myśli. Oczekują tego inni i oczekuje tego sam od siebie. Pojęcia wydają się źródłem racjonalnej normy, której łamanie jest czasem odbierane jako nieracjonalność, a czasem może posiadać silny odcień moralny.

10. Pojęcie pojęcia – nie tylko posiadamy i stosujemy posiadane pojęcia, lecz mamy też pewien wgląd we własności tych pojęć. Nie tylko w ramach teorii pojęć, lecz również na co dzień jesteśmy w stanie zastanawiać się nad nieostrością, stopniem opanowania pojęcia, zobowiązaniem wynikającym z posiadania danego pojęcia itd.

Każdemu z wymienionych powyżej zjawisk można przyporządkować pewną liczbę szczegółowych pytań i technik badawczych. Niektóre z tych pytań wymagają podejścia empirycznego, inne budowania modeli, inne wreszcie odsyłają do refleksji filozoficznej. Jeszcze inne domagają się łączenia wszystkich tych podejść. Zadawanie pytań jest tu rzeczą niebanalną i dlatego nie pokuszę się o wymienienie ich w postaci listy. Trzeba raczej formułować je stopniowo w dalszych rozważaniach. Jedno wszakże warto podkreślić. W przeciwieństwie do wielu ujęć podręcznikowych, a idąc za wykładem Murphy'ego z jego *The Big Book of Concepts*, nie chcę się koncentrować na omawianiu **teorii pojęć**. Teorie będą często przywoływane, lecz punktem wyjścia będą wymienione zjawiska związane z pojęciami nie zaś teorie. Pole teoretyczne jest w tej dziedzinie nieuporządkowane i podlega ciągłym zmianom. Uznawane jeszcze wczoraj teorie tracą tożsamość lub są porzucane. Ponadto – i to jest najważniejsza uwaga Murphy'ego w tej kwestii – żadna teoria pojęć nie może sobie rościć pretensji do wyjaśnienia wszystkich wymienionych zjawisk, nie mówiąc już o najlepszym ich wyjaśnieniu. Niektóre nadają się bardziej do wyjaśnienia typowości, inne – wpływu wiedzy czy języka. Powód takiego stanu rzeczy jest prosty: teore są najczęściej owocem badania jakiegoś pojedynczego zjawiska. Badacze prototypowości, na przykład, mieli tendencję do widzenia w tym zjawisku istoty pojęć w ogóle. Filozofowie zający poznawczą wartością pojęć mieli skłonność do podtrzymywania

klasycznej teorii pojęć odwołującej się do warunków koniecznych i dostatecznych podpadania pod pojęcie. Niektóre z takich zależności przedstawia poniższa tabela, stanowiąca zmodyfikowane nieco ujęcie Murphy'ego²⁶:

	TEORIA KLASYCZNA	TEORIA EGZEMPLA- RZOWA	TEORIA PROTOTYPOWA	TEORIA POJĘĆ JAKO TEORII
Zjawisko związane z pojęciami, które dana teoria szczególnie dobrze wyjaśnia	Możliwość definiowania pojęć, wnioskowania na bazie pojęć	Uczenie się pojęć	Porządkowanie, percepcja	Wyjaśnienie zjawisk w świecie za pomocą pojęć lub teorii zawierających pojęcia
Cechy przedmiotów, do których odwołuje się dana teoria	Bycie elementem zbioru, należenie do zakresu dzięki stałym i istotnym własnościom	Przedmiot jako źródło bodźców aktywizujących pewien wzorzec w mózgu, własności systemu nerwowego	Podobieństwo, podzielenie własności przez różne przedmioty, historia doświadczenia związanego z danym pojęciem, nacechowanie kulturowe przedmiotów	Cechy poddające się testowaniu empirycznemu, pozwalające na predykcje i inferencyjnie związane z innymi cechami
Aspekt i poziom funkcjonowania aparatu poznawczego zakładany przez daną teorię	Ogólna kompetencja do uogólniania i abstrakcji, kompetencja logiczna	Pamięć, detekcja podobieństwa	Reprezentacja samych pojęć	Rozumowania, antycypacje i przewidywania, formułowanie hipotez jako część własnego doświadczenia

Tabela ma charakter tylko przykładowy, jest wiele teorii i zjawisk wykraczających poza tę prowizoryczną kategoryzację. Osobne miejsce przypada na przykład podejściu obliczeniowemu, które kładzie nacisk na informacyjną zawartość pojęć i zmierza do zbudowania modeli obliczeniowych

²⁶ G. Murphy, *The Big Book of Concepts*, The MIT Press, Cambridge Mass. 2002, s. 41–65.

pokazujących jak nabywamy pojęcia, stosujemy je, rozszerzamy i zawężamy ich zakres, dokonujemy inferencji itd. Modele takie sytuują się na wysokim poziomie ogólności i abstrahują od wielu cech pojęć, lecz za to, w tej mierze, w jakiej rzeczywistości działają, potrafią je efektywnie modelować.

Zdaniem Murphy'ego problematyka pojęć „to wielki bałagan” i być może nigdy nie wyjdziemy poza luźny zbiór różnych teorii, z których każda wyjaśniać będzie dobrze pewne własności pojęć, lecz nie sprawdzi się w zakresie innych. Tymczasem, zdaniem Benzona, jednego z recenzentów książki²⁷, Murphy porzuca niesłusznie typowe dla *cognitive science* aspiracje związane z komputerowym modelowaniem ludzkiej wiedzy. Niesłusznie, ponieważ w ramach tego nurtu badań stawia się istotne pytanie, które nie padło ani w filozofii, ani w psychologii: pytanie o zestaw pojęć, które trzeba założyć, budując symulację systemu inteligentnego. Ten zestaw zawiera uporządkowane kategorie ontologiczne i epistemologiczne: z jednej strony własności, indywidua, zdarzenia, z drugiej strony plany, skrypty, ramy pojęciowe itd. Tymczasem Murphy nie mówi nic o takim zestawie, uważając za naturalne dobieranie osobnych narzędzi do osobnych problemów. W dalszych rozważaniach będę, w duchu Murphy'ego, sięgał do wielu różnych teorii i koncepcji z całą świadomością, że mogą one tworzyć bezładną kompozycję, a nawet czynić sprzeczne założenia. Jest to jednak cena za zbliżenie się do materiału empirycznego pokazującego, jak w rzeczywistości uczymy się pojęć, posiadamy je i używamy. Z drugiej strony nie sposób godzić się na tę cenę inaczej niż prowizorycznie. Trwające prace nad symulacjami czynności inteligentnych wiele mówią o pojęciach przez to, jakie pojęcia angażują w projektowanie symulacji. Dostarczają tym samym rezerwuaru pomysłów, które rzeczywistość są zbyt ogólne; jednak z wysokim prawdopodobieństwem rozwinięta teoria pojęć, której nie mamy, będzie czyniła użytek z części tych pomysłów, które dziś wydają się tylko „komputerowymi sztuczkami” – mechaniczne kury w istocie nie widzą ziaren, zaś grające na trąbce roboty nie wiedzą, czym jest muzyka.

Podsumowując, istniejące teorie pojęć stanowią kolekcję wyjaśnień stosujących się w nierównym stopniu do różnych zjawisk związanych z pojęciami. I odwrotnie, każde w wymienionych wcześniej zjawisk związanych z pojęciami znajduje odmienną interpretację w różnych teoriach. Nie wyklucza to prób syntezy, lecz synteza ta musiałaby pokonać głębokie różnice pomiędzy różnymi strategiami badania pojęć. O jednej z takich różnic mówi następuny paragraf.

²⁷ W. L. Benzon, *The Big Book of Concepts by Gregory L. Murphy*, „Human Nature Review, 4, 2004, s. 138–141.

4. Spór paradygmatów

Psychologiczne teorie pojęć będą zapewne podlegać normalnym regułom poznania naukowego. Jedne ostatecznie zostaną zarzucone, jeśli zjawiska, do których wyjaśnienia zostały zaproponowane, uzyskają lepsze wyjaśnienie w innych teoriach. Jeśli jednak chodzi epistemologiczne i ontologiczne założenia teorii pojęć, podziały są głębsze i nie podlegają empirycznej kontroli. Chodzi tu bardziej o spór paradygmatów. Nie istnieją eksperymenty pozwalające rozstrzygać pomiędzy paradygmatami. Chodzi raczej o zrozumienie różnic pomiędzy nimi – tu właśnie, a nie w potencjalnych syntezach tkwi obecnie wiedza mogąca wzbogacić filozofię umysłu. Otóż najbardziej kontrastującymi paradygmatami wydają mi się obecnie: semantyczny i kognitywny. Przedstawię je pokrótce, sięgając po prace Renate Bartsch (paradygmat semantyczny) i Petera Gärdenforsa (paradygmat kognitywny).

Renate Bartsch²⁸ zmierza do podania **ekstensjonalnych** warunków tworzenia i rozumienia pojęć. Pragnie odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób pojęcia odnoszą się do struktury świata. Wyrażenie „w jaki sposób” należy tu zrozumieć w sposób czysto semantyczny, nie zaś przyczynowy. Odpowiedź na takie pytanie uzyskujemy, budując abstrakcyjne modele przedmiotów, procesów, sytuacji i wykazując, że struktury te **odpowiadają** pojęciom jako ich ekstensje, czyli zbiory czyniące prawdziwymi sądy zawierające dane pojęcie.

Jak możemy stwierdzać taką odpowiedniość? Skąd bierzemy dane dotyczące pojęć niezależnie od założeń dotyczących przedmiotów (ekstensji) tych pojęć? Nie sposób tu wskazać jednej recepty. Rzecz polega na takim opisie (modelu) owych ekstensji, że to, co intuicyjnie czy naukowo wiemy o pojęciach (a w szczególności o zależnościach pomiędzy pojęciami: hierarchiach pojęć, sieciach pojęciowych, zawieraniu się i rozłączności pojęć itd.), da się **odwzorować** na te ekstensje. Za pomocą rozmaitych funkcji. Weryfikujemy hipotezy dotyczące tych funkcji i samych modeli ekstensji, korzystając ze skądinąd posiadanej wiedzy – formalnej i empirycznej. W podejściu semantycznym nie jest natomiast istotne, jak ludzkie umysły realizują te funkcje. W szczególności nie mówi się tu nic o psychologicz-

²⁸ Referuję na podstawie następujących prac R. Bartsch: przede wszystkim *Dynamics...*, wyd. cyt., a także *The Construction of Properties under Perspectives*, „Journal of Semantics” 5, 1987, s. 293–320; „Concept Formation And Understanding: An Overview”, maszynopis, Department of Philosophy, University of Amsterdam; „The Myth of Literal Meaning”, maszynopis, Department of Philosophy, University of Amsterdam.

nych warunkach tworzenia pojęć, a jedynie o sytuacjach, klasach, aspektach, wypowiedziach i ekstensjonalnie zdefiniowanych perspektywach. Jak widać, wszystkie wymienione składniki semantycznego modelu są pewnymi obiektami czy faktami w świecie, nie zaś procesami czy stanami poznawczymi.

Paradygmat kognitywny można scharakteryzować na przykładzie koncepcji Petera Gärdenforsa²⁹, głoszonej pod nazwą teorii **przestrzeni pojęciowych**. Chodzi tu o zrozumienie, w jaki sposób powstają reprezentacje pojęciowe, jak wiążą się z innymi reprezentacjami, jakie operacje można na nich wykonywać. Pojęcie **REPREZENTACJA** występuje również w koncepcji Bartsch, lecz rozumiane jest jako funkcja, czyli pewien obiekt abstrakcyjny. U Gärdenforsa jest to realizacja tej funkcji, czyli proces zachodzący w ludzkich systemach nerwowych. Taka symetria pomiędzy podejściem poszukującym właściwych funkcji i podejściem poszukującym mechanizmów tych funkcji realizacji wygląda obiecująco, wróżąc twórcze dopełnianie się paradygmatów. Niestety w rzeczywistości mamy tu poważną niespójność strategii i założeń³⁰. Przyjrzyjmy się im nieco bliżej³¹.

Według Bartsch tworzenie pojęć jest nadawaniem struktury zbiorowi danych przy pomocy relacji porządkujących, opartych na detekcji podobieństw i różnic w pewnych perspektywach. Stwierdzanie różnic i podobieństw zachodzi intuicyjnie, na poziomie przedpojęciowym, tj. nie zakłada analizy odwołującej się do posiadanych już pojęć. Inaczej mówiąc, składowe procesy tworzenia się pojęcia nie są analitycznymi składowymi pojęcia³².

Pierwszy poziom formowania się pojęć polega na wydzieleniu par składających się z wypowiedzenia danego wyrażenia i sytuacji spełniają-

²⁹ P. Gärdenfors, *Conceptual Space*, MIT Press, Cambridge Mass. 2000.

³⁰ Fakty z zakresu socjologii nauki podkreślają jeszcze niewspółmierność różnych podejść do problematyki pojęć. Wspomniałem już, że w obszernej monografii Murphy'ego nie ma istotnych odniesień do filozofii. Prace Bartsch i Gärdenforsa nie występują tam nawet w bibliografii (obie książki wydało MIT Press). U Bartsch nie ma odniesień do Gärdenforsa ani odwrotnie. Każdy więc, kto zaczyna zgłębiać temat, staje przed kolekcją luźno związanych i niekomunikujących się ze sobą wzajemnie koncepcji.

³¹ Bardziej szczegółowo nawiążę do obu koncepcji w partiach książki poświęconych konkretnym problemom rzeczowym. W tej chwili podaję zarys pozwalający na uzmysłowienie sobie poważnych i trudnych do przelamania różnic w podejściu, języku i założeniach obu koncepcji.

³² R. Bartsch, *Concept Formation And Understanding w: Studies in Logic, Language and Information*. CSLI Publications Stanford. Distributed by Cambridge University Press, 1998, s. 71.

cej to wypowiedzenie. Sytuacja wypowiedzi i sytuacja spełniająca wypowiedź muszą się pokrywać. To pokrywanie się potwierdzają kompetentni użytkownicy danego języka. Z początku sytuacja spełniająca musi być współobecna z wypowiedzią, potem może być oddzielona przestrzennie i czasowo od sytuacji wypowiedzania. Danymi w semantycznym modelu Bartsch są pary <wypowiedź, sytuacja spełniająca>. Perspektywą nazywa Bartsch sposoby rozszerzania są zbiorów danych. Formowanie się pojęcia jest nadawaniem owym zbiorom danych pewnej struktury. Struktura nadana doświadczeniom sytuacji spełniających w kontekście wypowiedzi może być równoległe analizowana jako perspektywicznie ujęta struktura sytuacji spełniających – na tym właśnie polega realizm tej semantyki. Zbiór sytuacji spełniających jest rozszerzany w pewnej perspektywie. Tworzy się w ten sposób sekwencja zbiorów sytuacji zawierających się kolejno w zbiorach następnych (sekwencja z inkluzją). Sekwencja ta stabilizuje się, kiedy zbiór sytuacji spełniających jest kompletny w odniesieniu do pojęcia wyrażanego przez dane wyrażenie. Kompletność definiuje Bartsch przez trzy warunki: (1) jeśli jeden zbiór sekwencji zawiera się w drugim, to są identyczne; (2) najmniejsze elementy tych podzbiorów są identyczne w danej perspektywie; (3) najmniejsze elementy są różne w różnych perspektywach.

Podstawą rozszerzania zbioru sytuacji spełniających wyrażenie jest relacja **podobieństwa** (zrelatywizowanego do danej perspektywy). Ciąg oparty na podobieństwie stabilizuje się, kiedy kolejne dodane zbiory nie powiększają już stopnia wewnętrznego podobieństwa zbioru wynikowego. Stabilizacja znaczy również, że ewentualne przypadki sytuacji spełniającej, które zmieniłyby stopień tego podobieństwa, nie są już włączane do pojęcia, lecz uznawane za przypadki marginesowe lub należące do innej perspektywy³³.

Przedstawiony powyżej mechanizm daje w wyniku **pojęcia empiryczne**. Pomiędzy tymi pojęciami można zbudować relację syntagmatyczną. Podstawą tej relacji (wyrażonej w metajęzyku) jest pewien ogólny kontekst zdaniowy przypisany każdemu leksemowi – powiedzmy **A** – wyrażającemu pojęcie empiryczne. Kontekst ten pozwala stwierdzić, że **A** wzięte w ogólności łączy relacja **R** z pewnym **Q**. (Przykłady: „jest częścią x”, „jest przyczyną x”, „jest narzędziem x” itd. Relacja syntagmatyczna pozwala na przejście od pojęć empirycznych do **pojęć teoretycznych**).

W analogiczny sposób można w metajęzyku zbudować definicję relacji paradygmatycznej pomiędzy wyrażeniami. Mianowicie: „**A** i **B** tworzą

³³ Tamże, s. 73.

semantyczną relację paradygmatyczną w odniesieniu do kontekstu **X**, jeśli każde z nich tworzy z kontekstem **X** zdanie strukturalnie i semantycznie poprawne, potencjalnie prawdziwe”³⁴. Relacja paradygmatyczna pozwala na konstruowanie **pojęć formalnych**.

Bartsch stosuje wypracowane przez siebie definicje formalne do wyjaśnienia: (1) metaforycznych i metonimicznych użyć wyrażań, (2) definiowania pojęć; (3) składania pojęć; (4) tworzenia nowych pojęć; (5) polisemii. Teoria jest produktywna, czyli podaje konkretne konstrukcje na zbiorach opowiadające własności pojęć i operacjom na pojęciach. Opiera się jednak na takich pojęciach jak podobieństwo i perspektywa, które mimo wysiłków autorki nie uzyskują zadowalającego wyjaśnienia w języku zbiorów i relacji pomiędzy zbiorami. Innym problemem jest językowy punkt wyjścia Bartsch, wszelkie konstrukcje na zbiorach odpowiedzialne za pojęcia łączy relacja odniesienia z wyrażeniami języka. Pojęcia nadają formę temu odniesieniu, lecz ono samo jest własnością języka. Dlatego te wszystkie aspekty kontaktu ze światem, które nie dają się wyrazić w języku, tym samym nie są pojęciowe i nie wchodzą w zakres rozważań. Są to ograniczenia naturalne i świadome, związane z podejściem semantycznym. Jako takie są rozsądne i nawet niezbędne, jeśli koncepcja ma mieć wystarczającą przejrzystość. Problem polega na tym, że po zmianie punktu widzenia i umieszczeniu pojęć w obszerniejszej klasie reprezentacji poznawczych, jak to czyni Gärdenfors, nie widzimy, jakimi elementami nowej teorii kognitywnej mamy wypełnić luki w teorii semantycznej.

Gärdenfors wychodzi od tego, jak działa mechanizm reprezentacji i dopiero w następnej kolejności stosuje uzyskane twierdzenia do wyjaśnień semantycznych. Dochodzi do wniosku, że posiadanie pojęć (a także uczenie się pojęć, modyfikowanie pojęć itd.) domaga się osobnego typu reprezentacji, które nie jest ani reprezentacją sub-symboliczną, na przykład odczuwaniem podobieństwa, intuicją czy inną niepojęciową zdolnością poznawczą, ani symboliczną, czyli zakodowaną w języku. Postulowany typ reprezentacji ma się opierać na **przestrzeniach pojęciowych**. Są to wielowymiarowe przestrzenie, w których współrzędne punktów są określone jako natężenia pewnych jakości (np. wysokość dźwięku, długość fali świetlnej rejestrowanej przez siatkówkę, natężenie jednego z podstawowych smaków itd.). Poszczególne osie współrzędnych nazywa Gärdenfors wymiarami pojęciowymi. Pojęciom odpowiadają obszary w przestrzeniach opartych na współrzędnych niezintegrowanych, czyli takich, które w doświadczeniu podmiotów niekoniecznie pojawiają się razem.

³⁴ Tamże, s. 74.

Formalnym narzędziem do analizowania przestrzeni pojęciowych są metryki, podziały i własności topologiczne. Gärdenfors przypomina interesujące badania, w których dla rozmaitych testów badających rozpoznawane i przyporządkowywanie pojęć u ludzi przyporządkowywano odpowiednie metryki pozwalające oceniać względną odległość pojęć od siebie, a także wszelkie pochodne od odległości stosunki, jak pokrywanie się, sąsiedztwo, zawieranie itd. Uzyskano interesujące zbieżności pomiędzy modelem a wynikami empirycznymi. Model Gärdenforsa dostarcza eleganckiej reprezentacji zarówno wewnętrznych własności pojęć, którym między innymi odpowiada kształt odpowiedniej przestrzeni pojęciowej, jak i odniesienia pojęć – to, co dane pojęcie reprezentuje, zależy od położenia w przestrzeni wektorowej.

Z konceptualizacji Gärdenforsa wynika szereg istotnych twierdzeń na temat natury pojęć, między innymi w kwestii prototypowej teorii pojęć, w kwestii indukcji, w kwestii zmiany pojęciowej i zmiany przekonań. Najistotniejszą zasługą Gärdenforsa wydaje się powiązanie teorii pojęć z ogólną teorią reprezentacji, np. percepcji. Znacznie gorzej przedstawiają się zastosowania semantyczne, np. tego, skąd biorą się pojęcia abstrakcyjne. Siła ekplanacyjna teorii Bartsch w stosunku do problemów lingwistyki wynika z jej podstawowej tezy: treść pojęć nie zależy od własności reprezentacji psychicznej tylko od własności formalnej konstrukcji modelującej użycie wyrażen w sytuacjach. W teorii Gärdenforsa jest dokładnie odwrotnie – używanie języka zależy od posiadanych pojęć. Dlatego w swojej obecnej postaci nie pozwala ona na zbyt wiele zastosowań semantycznych.

Czy niewyjaśnione założenia jednej teorii znajdują dopełnienie w drugiej? Na przykład:

1. Czy odległość w przestrzeni pojęciowej pomiędzy dwoma punktami reprezentującymi przedmioty, a właściwie ich reprezentacje, wyznacza rzeczywiście tę samą miarę podobieństwa, co zbiór par <wypowiedź, sytuacja spełniająca>, czyli dane potrzebne do konstruowania pojęć?

2. Czy każdej własności topologicznej przestrzeni pojęciowych odpowiada własność semantyczna, na przykład nieostrość?

3. Czy dodanie nowego pojęcia do przestrzeni pojęciowej zmienia pozostałe pojęcia w taki sposób, że ich posiadacz zaczyna w inny sposób stosować posiadane już pojęcia?

4. Czy rozgałęzienia dynamicznej konstrukcji zbiorów w modelu Bartsch mają cokolwiek wspólnego z dynamiką kolejnych podziałów przestrzeni pojęciowych?

To oczywiście tylko przykłady, które można mnożyć, opatrując nimi każdy niemal składnik obu koncepcji. Pytania te właściwie nie znajdują

odpowiedzi z punktu widzenia pobieżnej recepcji. Tezy obojga autorów tylko w niewielu punktach dadzą się zestawić w sposób naturalny. Z reguły potrzebna będzie poważna praca interpretacyjna, której sukces nie jest w żadnym wypadku przesądzony. Perspektywy semantyczna i kognitywistyczna przecinają się w niewielkim stopniu, zaś kwestie niewyjaśnione w jednej z nich nie znajdują naturalnego dopełnienia w drugiej.

Powyższą uwagę można uogólnić: Filozofia, zainteresowana z natury rzeczy znaczeniem i prawdziwością zdań i sądów, pozostaje wciąż bliżej perspektywy semantycznej, z trudem inkorporując teorie kognitywistyczne, które traktuje raczej jako materiał do przemyślenia niż wkład do rozwiązania filozoficznych problemów. Wydaje mi się, że ten ostrożny stosunek jest rozsądny i uzasadniony. Lecz nie mniej uzasadniony jest opór przedstawicieli *cognitive science* przeciwko budowaniu modeli, o których realizacji w systemach żywych nie da się nic powiedzieć, a to, co da się powiedzieć, nie nadaje się do empirycznej weryfikacji. Warto jednak pracować nad poszerzeniem owego pola przecięcia i wypracowaniem wspólnego języka. Nie dla samej idei syntezy, lecz w przekonaniu, że za podkreślaną w tym paragrafie niewspółmiernością różnych podejść do problematyki pojęć stoją poważne problemy rzeczowe.

Podsumowując, porównałem dynamiczną semantykę pojęciową zaproponowaną przez Renate Bartsch z kognitywistyczną teorią przestrzeni pojęciowych Petera Gärdenforsa. Podkreśliłem niewspółmierność obu teorii, lecz zarazem uznałem, że niewspółmierność ta definiuje pewne pole pozytywnych treści, które mogą stać się przedmiotem systematycznej refleksji. W dalszej części pracy sugeruję, że w owym polu różnicy skrywa się niejako „trzeci bohater” wywodu na temat natury pojęć, mianowicie, pojęcia same, których nie da się zredukować do kognitywnej formy ich reprezentacji w umyśle ani do semantycznych konstrukcji na zbiorach.

5. Główne tezy książki

Nakreśliłem problemy, przed którymi stanąć musi teoria pojęć, i trudności epistemologiczne, jakie temu przedsięwzięciu towarzyszą. Rozwiązywanie tych problemów i usuwanie trudności są możliwe za sprawą kolektywnych wysiłków i przewyższają możliwości jednego człowieka oraz granice jednego ciągu myślowego. Synteza wiedzy na temat pojęć leży w odległej perspektywie i nie może być bezpośrednim celem. Lecz o syntetycznym przedsięwzięciu można mówić w innym sensie. W trakcie zma-

gania się ze szczegółowymi problemami powstają silniejsze i słabsze przekonania o charakterze filozoficznym. Dotyczą one miejsca pojęć w szerokim i nigdy do końca przejrzystym polu odniesienia człowieka do świata. Poniżej formułuję niektóre z takich przekonań. Mają one różną siłę. Niektóre pojawiły się jako interesujące możliwości, spójne z istniejącymi danymi, lecz prowizoryczne, inne mają głębsze korzenie, sięgające do ogólniejszych przekonań filozoficznych. Uzasadnianie filozoficznych przekonań to poniekąd zadanie bez końca, jako że odwołuje się do horyzontu poznawczego, który rozszerza się w trakcie rozważań. W tej pracy pragnę sformułować argumenty za przyjęciem lub przynajmniej poważnym potraktowaniem następujących przekonań.

1. Pojęcia są czymś innym niż reprezentacje pojęciowe. Pojęcia same w sobie w odróżnieniu od reprezentacji pojęciowych wyrażają możliwości świata – ich ekstensjami są zbiory możliwych przedmiotów i stanów rzeczy. Pojęcie samo jest nieskończoną możliwością rozszerzania i komplikowania się treści charakteryzujących przedmioty należące do pewnego zbioru. Zakresy pojęć dane są zawsze tymczasowo, jako zakresy (warunki prawdziwości lub trafności) pewnych reprezentacji poznawczych, które nazywam reprezentacjami pojęciowymi. O odróżnieniu od reprezentacji, zakresy samych pojęć (zbiory możliwych przedmiotów i stanów rzeczy) wyznaczone są przez inne pojęcia. Efektywne, empiryczne uchwycenie samego pojęcia w odróżnieniu od jego reprezentacji jest niemożliwe; pojęcia sięgają w nieznaną dziedzinę rzeczywistości. Przeprowadzają od tego, co znane, do tego, co nieznanne – od tego, co rzeczywiste, do tego, co możliwe.

2. Reprezentacje pojęciowe łączą się z samymi pojęciami w ten sposób, że są reprezentacjami drugiego rzędu przedmiotów należących do zakresu pojęcia, czyli jako reprezentacje reprezentacji. Pomimo tej cechy – drugorzędowości – pojęcia odnoszą się do świata, a nie tylko do naszych umysłów generujących reprezentacje pierwszego rzędu, a to za sprawą pewnej projekcji na inne systemy reprezentacji, na przykład na modele umysłowe. Ta projekcja „spłaszcza” w sensie epistemologicznym to, co semantycznie biorąc jest obiektem drugiego rzędu, i czyni ten obiekt dostępnym weryfikacjom empirycznym.

Wymienione przekonania zakładają związek pomiędzy aspektami pojęć, które na ogół bywały rozważane w izolacji: (1) modalnością (w szczególności możliwością), (2) drugorzędownym charakterem niektórych własności, (3) uniwersalnością struktury pojęciowej, (4) realizmem reprezentacji poznawczych.

6. Przegląd treści

Oprócz powyższych wstępnych rozważań praca zawiera 6 rozdziałów i uwagi końcowe. **Rozdział pierwszy** dotyczy stosunku pojęć do doświadczenia. Śledzę w nim proces konstituowania się treści doświadczenia, a w szczególności treści pojęciowej. Proces ten przebiega od prostych generalizacji na bazie doświadczenia, poprzez quasi-pojęcia do pojęć empirycznych, teoretycznych i formalnych. W rozdziale tym rozważam również pytanie, czy istnieje swoista naoczność kategorialna i intuicja pojęciowa, stanowiące podstawę sądów apriorycznych. Podobnie jak w innych rozdziałach zestawiam perspektywy semantyczną i kognitywistyczną. W **rozdziale drugim** zastanawiam się nad kryteriami przypisywania pojęć podmiotom oraz nad kompetencjami poznawczymi i językowymi, które warunkują posiadanie i dzielenie pojęć. Rozważam również jedną z konsekwencji posiadania pojęć, mianowicie podleganie normom poznawczym i behawioralnym wbudowanym w każde pojęcie. **Rozdział trzeci** poświęcony jest kategoryzacji, czyli tej funkcji pojęć, która doczekała się największej ilości badań i dla większości badaczy stanowi definicyjną cechę pojęć. Omawiam główne teorie kategoryzacji, zastanawiając się nad płynącymi z nich konsekwencjami dla losów filozoficznej idei wyjaśnienia pojęciowego. W **rozdziale czwartym** omawiam relację pomiędzy pojęciami i językiem, starając się jasno odróżnić znaczenia językowe od pojęć. Omawiam wpływ języka na kategoryzację, w szczególności losy sławnej tezy Sapira i Whorfa. Komentuję osiągnięcia gramatyki kognitywnej zmierzającej do wyjaśnienia gramatycznej struktury języka przez odwołanie się do struktury pojęciowej. W **rozdziale piątym** rozważam proces uczenia się pojęć i przekształcenia, jakich dokonujemy na posiadanych już pojęciach. W szczególności omawiam kwestię metonimicznych i metaforycznych przekształceń pojęć oraz próbuję ocenić wartość teorii fuzji pojęciowych – koncepcji opartej na założeniu o dogłębnie metaforycznej naturze pojęć. W **rozdziale szóstym** zamieszczam uwagi o stosunku pojęć do innych składników procesów poznawczych oraz o związku pomiędzy pojęciami a wartościami poznawczymi, takimi jak prawda i rozumienie. Omawiam też obszerniej relację pomiędzy pojęciami i teoriami. Poruszam też zwięźle dwa doniosłe tematy, które potrafię tu jedynie zasygnalizować: relację pomiędzy osiadaniami pojęć i myśleniem oraz ontologiczny status pojęć, czyli miejsce własności modalnych wyrażanych w pojęciach do przedmiotów realnych. W zakresie pierwszego z tych tematów zestawiam antymentalistyczne koncepcje o skrajnie odmiennej proveniencji, mianowicie pogląd Heideggera z *Co zwie się myśleniem* z behawiory-

styczną interpretacją myślenia. W zakresie drugiego tematu komentuję pogląd Hegla na relację pomiędzy pojęciem i rzeczą wyrażony w II tomie *Nauki logiki*. Uwagi te sygnalizują rozległe filozoficzne horyzonty podjętej w tej pracy tematyki. W uwagach końcowych po dokonaniu rekapitulacji cząstkowych wniosków płynących z poszczególnych paragrafów próbuję samokrytycznego spojrzenia na przedstawione tezy, oceniając szanse na ich lepsze uzasadnienie i doprecyzowanie, ewentualnie ich podatność na krytykę w miarę dalszego rozwoju empirycznej i formalnosemantycznej wiedzy o pojęciach.

POJĘCIOWA TREŚĆ DOŚWIADCZENIA

Rozdział ten poświęcam genezie pojęć i ich zakorzenieniu w doświadczeniu. Uchwycenie różnicy pomiędzy pojęciową i niepojęciową organizacją doświadczenia jest trudne, a według radykalnego konceptualizmu – niemożliwe. Ponieważ jednak pojęć się uczymy, to przynajmniej część mechanizmu ich nabywania musi się nadbudowywać nad niepojęciową organizacją doświadczenia. Model zaproponowany przez Renate Bartsch ma na celu rekonstrukcję tego mechanizmu. Własne omówienie zagadnienia porządkuję według zaproponowanych przez Bartsch etapów konstrukcji pojęcia obejmujących quasi-pojęcia, pojęcia empiryczne, pojęcia teoretyczne i pojęcia formalne. Dodaję jednak kilka aspektów konstrukcji pojęć, których Bartsch nie uwzględniła, a które lepiej pokazują, w jaki sposób pojęcia wyłaniają się z doświadczenia. Wychodzę od ogólnego określenia treści jako pewnego odwzorowania stanów organizmu na zbiory przedmiotów własności i relacji. Odwzorowanie to przejawia niezdeterminowanie, które nazywam fakultatywnością. Wszelkie dalsze konstrukcje na bazie tej fakultatywności dotyczą w istocie pola możliwości. Pojęcia odnoszą się do rzeczywistości poprzez wstępną rekonstrukcję tego, co możliwe.

W kolejnych paragrafach omawiam powstawanie pierwotnej typowości doświadczenia w oparciu o niesymetryczną relację podobieństwa. Rozważam postulowany przez Bartsch mechanizm powstawania quasi-pojęć w oparciu o zbiory danych rozumianych jako pary złożone z wypowiedzi i sytuacji spełniających wypowiedzi. Mechanizm konstrukcji tych zbiorów

ujawnia zależność pojęć od języka. Zależność tę próbuję następnie pokazać na tle treści niepojęciowej. Przechodząc z kolei do konstrukcji coraz bardziej zaawansowanych (pojęć empirycznych, teoretycznych i formalnych) próbuję pokazać, że coraz bardziej wiążą one doświadczający podmiot z polem możliwości. Na tej podstawie formułuję główne przekonanie wyrażone w tej książce: *pojęcia są możliwymi, abstrakcyjnymi indywiduami, do których nasz umysł i zmysłowość pozostają w stosunku częściowej egzemplifikacji. Główny rys tego poglądu jest, jak łatwo zauważyć, neofregowski. W dalszych partiach książki próbuję się uporać z typowymi mankamentami tego poglądu.*

W obecnym rozdziale umieściłem również paragrafy o naoczności kategoryalnej i intuicji pojęciowej. Ważnym problemem jest bowiem to, w jaki sposób można poznawać i używać przedmiotów abstrakcyjnych. Czy nasze ogólne sądy zakładające rozumienie relacji pojęciowych odwołują się do jakiejś niezależnej kompetencji umysłu, polegającej na uzmysławianiu sobie czy wewnętrznym rekonstruowaniu pojęć, których ekstensje leżą poza granicami doświadczenia? Skłaniam się do pozytywnej odpowiedzi na to pytanie. Aurę platonizmu roztaczającą się nad tą tezą można w prosty sposób osłabić – uważam, że status pojęć jako abstrakcyjnych indywiduów można pogodzić z modelem pojęć przewidującym ich ścisły, choć pośredni, związek z doświadczeniem. Owym pośrednikiem jest wspomniane powyżej pole możliwych przedmiotów własności i relacji, czyli ekstensje pojęć. Odnosimy się pojęciowo do świata danego w doświadczeniu w tej mierze, w jakiej samo to doświadczenie potrafimy ująć jako fragment pola możliwości.

7. Treść jako odwzorowanie

W tym pierwszym paragrafie właściwych rozważań, mając w pamięci trudności wyłożone we wprowadzeniu, chcę pokazać wzajemne związki trzech aspektów doświadczenia: **treści, intencjonalności i pojęciowości**. Zacznijmy od treści.

Powiedzenie „doświadczenie przedmiotu”, powiedzmy: „doświadczenie kamienia”, jest sformułowaniem **metaforycznym**. Każda próba analizy semantycznej tego wyrażenia natrafi na niejasny sens użytego w nim dopełniacza. Potraktowany literalnie ten typ dopełniacza oznacza pewne przypisanie, lecz jakie własności miałyby być przypisywane i czemu? W jaki sposób mamy wybrać człon relacji? Co z owego kamienia jest w istocie doświadczane? Czym jest relacja (x, y), jeśli x prze-

biega zbiór wszystkich własności kamienia, a y zbiór wszystkich stanów indywiduum w przestrzenno-czasowych ramach wyznaczających granice danego doświadczenia (typowo: percepcji)? Nie sądzę, by wskazana relacja była właściwym ujęciem intuicji wyrażanej przez wyrażenie „doświadczenie kamienia”, choć wydaje się bardzo naturalna. Naturalność jest tu wywołana metaforycznym potencjałem języka. Szukając dosłownej wykładni doświadczenia – jeśli taka istnieje – powinniśmy odwołać się do mniej intuicyjnej formalnej reprezentacji, mianowicie do uporządkowanych n-tek w rodzaju <istota zmysłowa, kamień>. Takie n-tki symbolizują sytuacje doświadczenia, lecz nie wszystkie czynią to z pożądaną dokładnością. Zbiór uporządkowany <istota zmysłowa, kamień> niewiele wnosi – nie wskazuje dostatecznie specyficznego zbioru sytuacji, wiele sytuacji desygnowanych przez tę n-tkę nie będzie w ogóle doświadczeniem, lecz np. faktem siedzenia na kamieniu. Lecz nieco bogatsza struktura, uwzględniająca zdarzenia lepiej, wyraża doświadczenie, np.: <istota zmysłowa, kamień, plusk wody, powietrze> może uchodzić za zgrubną reprezentację sytuacji, w której ktoś słyszy plusk wody na skutek wpadającego do niej kamienia. Uporządkowana n-тка może być teoretycznie dowolnie długa, w praktyce powinna zawierać wszystkie obiekty relewantne dla danego doświadczenia. Jednak starając się opisać w ten sposób sytuację, tracimy z oczu ów kamień, od którego wszystko się zaczęło. Pamiętamy, że wciąż ma on być obiektem wyróżnionym, właściwym przedmiotem doświadczenia, przyczyną złożonego faktu [plusk wody na skutek wpadającego do niej kamienia]. Treścią tego doświadczenia jest [kamień], lecz jak mamy to rozumieć? Wprawdzie fakt wpadnięcia z pluskiem do wody dotyczy indywiduum, lecz doświadczenie tego faktu mówi coś o kamieniach, przynajmniej niektórych kamieniach. Zatem treścią tego doświadczenia jest w istocie pewien zbiór kamieni. Jest jednak wysoce nienaturalne powiedzenie, że doświadczamy typów. Należałoby raczej powiedzieć, że zbiór kamieni odpowiada pewnemu typowi doświadczenia. Czy jednak typ doświadczenia rzeczywiście wskazuje na typ kamienia? Z pewnością nie ma tu żadnej gwarancji; doznanie takiego samego plusku może wskazać na zupełnie inny przedmiot, nie ma tu ani apriorycznej konieczności, ani dostatecznie wiarygodnej aposteriorycznej regularności. A jednak doświadczenie mówi o jakichś przedmiotach i do zbiorów tych przedmiotów się odnosi. Z naszych doświadczeń dowiadujemy się wiele o kamieniach, drzewach, symfoniach itd. Uważamy te przedmioty za treści doświadczeń. Jaka relacja wiąże n-tki desygnujące sytuacje doświadczenia ze zbiorami przedmiotów? Spróbujmy poszukać niemetaforycz-

nego określenia tej relacji z całą świadomością, że może się to nie udać i okaże się, że treść nawet najprostszych doświadczeń opisywana jest metaforycznie¹.

W hasle *Content* napisanym przez Christophera Peacocke'a dla *A Companion to the Philosophy of Mind*² znajdujemy następujące określenie: treść jest odniesieniem pewnych zdarzeń, procesów i stanów (zachodzących w organizmie³) do przedmiotów, własności i relacji. Definicja ta wiąże ze sobą dwie trójki obiektów należących do różnych kategorii ontologicznych i do opisanego związku pomiędzy nimi nie ucieka się do żadnej z nich. Treść należy raczej umieścić w innej kategorii, mianowicie odwzorowań (specjalnym przypadkiem tych odwzorowań są funkcje). Lecz czy ich opisy nie korzystają na powrót z kategorii stanów, procesów, zdarzeń oraz przedmiotów, własności i relacji? Oczywiście tak jest. Czy zatem pojęcie treści nie jest redundantne? Czy nie należałoby mówić po prostu o różnych obiektach, zdarzeniach i stanach, itd? Ontologiczny opis naszego obcowania ze światem uległby wówczas spłaszczeniu – znikłaby konieczność traktowania organizmu jako tajemniczego podmiotu nieredukowalnego do swoich czynności biologicznych. Korzyść ta byłaby pozorna, redukcjonizm w imię ontologicznej oszczędności i teoretycznej elegancji przynosi ostatecznie więcej kłopotów, trudno bowiem w jego ramach mówić o jakiegokolwiek waloryzacji treści pod względem poznawczym czy komunikacyjnym. Kategorie spełniania sądu, rozumienia, komunikowania, wypowiedziania nie mają w nim sensu – podobnie jak sama kategoria sensu.

Zachowując pojęcie treści, zapytajmy, czy są one **rzeczywiście** odwzorowaniami, czy raczej przedmiotami, własnościami i relacjami, które jedynie w teorii byłyby ujmowane jako rezultaty odwzorowania. W tym drugim przypadku doświadczenie o pewnej treści byłoby po prostu doświadczeniem tych przedmiotów itd., a zatem nie różniłoby się od każdego innego obcowania z tym przedmiotami, co najwyżej co do stopnia.

¹ Takiego zdania są zarówno omawiana już R. Bartsch, jak i np. G. Fouconnier i J. Turner w: *The Way We Think*, Basic Books, New York 2003.

² S. Guttenplan (red.), *A Companion to the Philosophy of Mind*, Blackwell Publishing, Oxford 1994.

³ Dla uzyskania spójności z podanym wcześniej przykładem z pluskiem wody konieczne jest przyjęcie rozszerzonej definicji stanu organizmu i uznanie, że dowolna n-tka desygnująca sytuację doświadczenia jest pewnym stanem organizmu, mianowicie zewnętrznym stanem organizmu. To określenie wygląda wprawdzie na *contradictio in adjecto*, lecz w istocie nie jest bardziej dziwne niż powiedzenie, że wygląd czy jakiegokolwiek sposób przejawiania się jest stanem organizmu. Ta doza liberalizmu w użyciu słów jest, jak sądzę, do przyjęcia.

Wydaje się wprawdzie, że potknięcie się o kamień jest zupełnie czymś innym niż dostrzeżenie kamienia, lecz takie *prima facie* rozróżnienie nie musi być prawdziwe. Doświadczenie o treści [kamień] może się okazać jedynie bardzo skomplikowanym zetknięciem z kamieniami, realizowanym przez liczne zakończenia nerwowe i dalsze przyczynowe ciągi w układzie nerwowym.

Trudno w tych wstępnych uwagach uporać się z oceną takiego programu naturalizacji epistemologii. Z drugiej strony, bez rozstrzygnięcia tej kwestii cały program *cognitive science* odwołujący się do odwzorowań reprezentacji i funkcji pozostaje filozoficznie nieugruntowany. Podejźmy więc do kwestii inaczej. Nie dokonując rozstrzygnięć ontologicznych, poprzestańmy na tym, że odwołanie się do odwzorowań najlepiej służy **wyjaśnieniu** doświadczenia. Zdarzenia i procesy składające się na doświadczenia mają wewnętrzną budowę, której składnikiem jest przyczynowość, a przyczynowość opisywana jest w naukach przyrodniczych w kategoriach funkcji. Można powiedzieć, że funkcja należy tu do samego przedmiotu wyjaśnienia. Lecz dlaczego przyczynową kompozycję zdarzeń należy jeszcze dodatkowo wyjaśniać, powołując się na mechanizmy i treści doświadczenia? Otóż ontologiczną podstawą konieczności wyjaśniania jest niejednoznaczność relacji przyczynowej. Inaczej mówiąc, chodzi tu o niedeterminowanie samej przyczynowości. Przyczyny determinują to, co im podlega, lecz co determinuje samą przyczynowość, czyli wyznacza jej miejsce w sieci wszystkich relacji łączących obiekty dowolnych kategorii? Czy relacja przyczynowa daje odwzorowania dokładne? Czy działa z koniecznością? Czy zostawia pole możliwości? Konieczność nie jest cechą analitycznie wywodliwą z przyczynowości. Przyczynowość stanowi raczej przekrój przez pewne pole możliwości. Wiemy, że przyczyna działa z koniecznością, jeśli działa, lecz nie ma konieczności tego zadziałania. Aby nie popadać w efektowne, lecz nic niewnoszące paradoksy trzeba to niezeterminowanie rozumieć jako **wybór** pewnego ciągu przyczynowego. Bardzo podobny argument wygłosił Kant w obronie wolnej woli. Uznając zdeterminowanie świata rządzonego fizyczną przyczynowością, Kant nie widział powodów, by uznać ten przyczynowy ciąg za jedyny. Wolna wola miała według niego działać jako nowa przyczynowość i nowy typ wewnętrznej konieczności. Kantowi chodziło specyficznie o wolną wolę, lecz jego sposób argumentacji można uogólnić. W każdej sytuacji doświadczenia łańcuchy przyczynowe tworzą zbiory o fakultatywnej wewnętrznej strukturze, czyli takie, że realizują się zawsze pewne ich podzbiory, a pewne inne pozostają niezrealizowane, jeśli zrealizowane są te pierwsze. Uogólnienie argumentu Kanta wymaga jednak uporania się z jego naj-

większym mankamentem, czyli niemożliwością wyrażenia w kategoriach ontologicznych owego aktu spontaniczności, który wprowadzać ma w obręb przyrody nowy ciąg przyczynowy. Jest on czymś negatywnym, nie można mu zatem przypisać własności empirycznych.

Oto pewna możliwość rozwiązania problemu z zachowaniem idei przewodniej Kanta. Polega ona na pewnym uogólnieniu jego argumentu: relacje pomiędzy ciągami determinacji są same niezdeteterminowane i należą do pewnej przestrzeni możliwości⁴. W modalnej organizacji zdarzeń i procesów leży pewna funkcja wybierająca ciąg determinacji z ciągów możliwych. Modelowanie tej funkcji jest właśnie próbą naukowego wyjaśnienia – w szczególności aparat matematyczny stosuje się do zjawisk przyrody nie tylko dlatego, że własności funkcji naśladują wyjaśniane zjawiska, lecz dlatego, że samo narzędzie matematyczne wybiera pewną strukturę z dziedziny możliwych inteligibilnych struktur. Ten wybór zachodzi w przestrzeni możliwości rozumnego obcowania z rzeczywistością. Przestrzeń możliwości jest rodzajowo różna od mechanizmu interakcji pomiędzy organizmem i fizyczną rzeczywistością.

Zatem odwołanie się do funkcji w celu wyjaśnienia, symulowania, przewidywania ma ontologiczną podstawę w postaci niezdeteterminowania samych ciągów przyczynowych. Dlatego niemożliwa jest redukcja odwzorowań (w szczególności funkcji) do procesów zdarzeń itd. Odwzorowania pomiędzy odrębnymi kategoriami ontologicznymi leżą w samej konstytucji doświadczania, a nie tylko w modelach wyjaśniających treść doświadczenia. Problem leży jednak w tym, jakie to są odwzorowania i czy rzeczywiście można je nazwać treściami. Ogólne ramy dociekań na ten temat zostały wytyczone zacytowaną definicją Peacockce'a. Sformułowanie to odnosi się jednak do bardzo szerokich kategorii ontologicznych, opisując pewną możliwość tkwiącą w naturze rzeczy; nie przesądza zatem o własnościach i typach treści doświadczeń.

Podsumowując, treść doświadczenia jest odwzorowaniem złożonych stanów poznających podmiotów na ekstensje i intensje, z których pierwsze są zbiorami przedmiotów, własności lub relacji, zaś drugie funkcjami odwzorowującymi zbiory światów możliwych na ekstensje. Odwzorowanie to nie da się przedstawić wyłącznie w kategoriach przyrodniczych, ponieważ łączy obiekty o różnym statusie ontologicznym: indywidualne przed-

⁴ Na gruncie nauki niejednoznaczność przyczynowości ukryta jest w samych procesach przyczynowych, jako miara prawdopodobieństwa. Tu jednak chodzi o właściwy model ontologiczny, w którym prawdopodobieństwo przekłada się na fakultatywność w pewnym polu możliwości.

miot, zbiory i pośrednio światy możliwe. Treść jest kategorią, która potencjalnie obejmuje taką różnorodność ontologiczną, wiążąc ją przygodnie z pewną klasą przeżyć.

8. Fakultatywność i intencjonalność

Ważną cechą treści doświadczeń – nawet najprostszych percepcji – jest ich złożony charakter. Organizm, który doświadcza (nie zaś tylko podlega fizycznemu oddziaływaniu), przeżywa skomplikowaną relację pomiędzy swoim ciałem i otoczeniem. Doświadczenie zakłada w szczególności zdolność do lokowania w przestrzeni przedmiotów i samego siebie. Stąd, próbując wyrazić w jakiegokolwiek formie treść doświadczenia, uciekamy się do znaków złożonych, mogą to być sekwencje gestów, lecz najczęściej w grę wchodzi wypowiedzi językowe. Wyrażenia języka kodują treści na podobieństwo funkcji, ogólną formę sprawozdań z doświadczenia można oddać za pomocą formuł rachunku predykatów. Formuły te opisują ogólne odwzorowania jednych zbiorów stanowiących ekstensje wyrażań na inne zbiory. Język ma jednak zdolność wyrażenia nieskończonej liczby ekstensji, które wciąż można konstruować przez kombinację ekstensji wyrażań składających się na wyrażenia złożone. Niektóre sposoby składania wyrażań nie prowadzą do istotnych zmian ekstensji, na przykład dodanie hipernimu. Na ogół jednak prowadzą. To, w jaki sposób wyrażenia językowe kodują treść, czyli odwzorowanie jednych obiektów na inne, jest kwestią wciąż niepoznana.

Z filozoficznego punktu widzenia ważna jest potencjalna wielorakość zakodowania treści w języku. Jeśli prawdziwe jest przekonanie, że język robi to, co mu przypisujemy, to znaczy rzeczywiście koduje odwzorowania jednych kategorii na drugie, to możemy sformułować filozoficzną hipotezę, której ani nie wesprą, ani nie obalą bieżące wyniki empiryczne. Otóż możemy założyć, że pewna fundamentalna funkcja tego rodzaju jest źródłowo obecna w każdym doświadczeniu – nie mogąc jej poznać efektywnie, postulujemy jej istnienie. Gwarantowałaby samą możliwość odniesienia wewnętrznych procesów zachodzących w organizmach do rzeczywistości. W dzisiejszej filozofii analitycznej mówi się o tej warstwie jako treści w sensie wąskim (*narrow content*); mechanizmem realizującym tę funkcję są ciągi przyczynowe. Istnieje bowiem zawsze jakiś ciąg przyczynowy łączący pewien proces w organizmie z przedmiotem na zewnątrz organizmu. Jeśli jednak funkcja taka zasługuje na miano treści, choćby w najwęższym sensie – nie może być po prostu każdym przyczynowym

odniesieniem, lecz takim, które może być zinterpretowane w wewnętrznym modelu poznawczym danego organizmu pozwalającym na wybranie przez sam ten organizm właściwego ciągu przyczynowego. Nasze wątroby i organy skóry nie mają takiej zdolności, są elementem takich ciągów przyczynowych, jakie zachodzą. Lecz własność tę przypisujemy mózgom zwierząt i człowieka. Najogólniej można tę własność nazwać **fakultatywnością**.

Jeśli fakultatywność ma być realną własnością poznających organizmów, to musi mieć rzeczywiste odniesienie do pewnej wielkości modeli przedmiotowych. Systemy poznawcze, zwierzęta w ograniczonym stopniu, lecz ludzie z pewnością, stoją przed wyborem wewnętrznym dotyczącym tego, do czego właściwie się odnoszą. Biegunem odniesienia może być na najprostszym poziomie indywidualny przedmiot, zbiór, relacja (aż do granicy sprawności percepcji i pamięci), zaś na kolejnych poziomach komplikacji odniesienia do świata są to wybory pomiędzy ciągami, funkcjami, klasami itd. Uniwersalnym nośnikiem tej wielkości modeli jest język. Za sprawą języka treść w sensie wąskim sprzęga się więc z treścią w sensie szerokim (*wide content*), tworząc wiązkę możliwych odwzorowań łączących ludzki (tu rozrywa się nasza naturalna więź ze zwierzętami) organizm z otoczeniem. Fakultatywność mózgu staje się tu **możliwością**. Kiedy spojrzymy na tę możliwość z punktu widzenia przyczynowej więzi z otoczeniem, będziemy ją mogli określić jako wieloraką przyczynową realizowalność każdej treści.

Treść w sensie wąskim i treść w sensie szerokim to daleko idące idealizacje. W istocie nasz kontakt z rzeczywistością jest zawsze parą złożoną z obu tych treści. Konstatacja ta ma jednak dość nieintuicyjną konsekwencję, którą najbardziej zdecydowanie sformułował Jerry Fodor⁵: nawet najprostsze treści związane są z treścią w sensie szerokim, której dostarczyć może tylko pewien język⁶. A zatem każdy aspekt doświadczenia jest językowy, nawet jeśli posiadane środki języka etnicznego czy sztucznego nie pozwalają na jego wyrażenie. Istnieje zatem inny język – język myśli, który odpowiada za kontekstowość czy szerokość każdej rzeczywiście odbieranej treści. W dyskusji nad tym pomysłem Fodora podkreślano szczególnie tę niefortunną konsekwencję, że również nieistniejące jeszcze treści, powiedzmy [protony]⁷, przed odkryciem protonów musiałyby po-

⁵ J. Fodor, *Psychosemantics*, MIT Press, Cambridge, Mass. 1987 oraz *The Language of Thought*, MIT Press, Cambridge, Mass. 1975.

⁶ Tylko język pozwala na relację substytucji pozwalających na zbudowanie pola możliwości, w której jeden obiekt może się pojawić **zamiast** drugiego.

⁷ Zaproponowaną wcześniej notację uzupełniam teraz zapisem [x] oznaczającym treść stanowiącą pewną całość dla danego systemu poznawczego. Małe litery odróż-

siadać pełną interpretację w języku myślowym i w tym sensie być wrodzone. Wprawdzie Fodor zaproponował pewne wyjście z trudności odwołujące się do asymetrycznej zależności pomiędzy treściami⁸, lecz ta konieczność poprawek *ad hoc* oraz nieintuicyjność rozwiązania Fodora skłaniają do poszukiwania alternatywy.

Inne rozwiązanie nie przychodzi jednak łatwo. Jeśli treść w sensie szerokim dopiero w pewnym momencie dołącza się do fundamentalnej funkcji łączącej wewnętrzne procesy z otoczeniem, to kiedy i pod jakimi warunkami? Trudności są tu nie mniejsze niż z koncepcją Fodora. Z pomocą mogłaby przyjść pewna funkcja własności owych stanów, procesów i zdarzeń, która wiązałaby je z rzeczywistością i przyjmowałaby nowe postacie w miarę komplikowania się językowego i poznawczego kontekstu doświadczenia. Tą własnością, a ściślej mówiąc relacją, byłaby **reprezentacja**⁹. Jeśli stany i procesy w organizmie reprezentują otoczenie, to fakultatywność, a nawet pełne pole możliwości jest już obecne w relacji pomiędzy systemem reprezentacji a otoczeniem; reprezentacje mogą być bowiem adekwatne lub nie, mają różne stopnie dokładności, pełnię jasności. Lecz czym są reprezentacje, jako stany organizmu otrzymujące (przechowujące) ową relację do otoczenia? Teorii w tej dziedzinie jest równie wiele jak teorii kodowania treści w języku. Stany wewnętrzne organizmów mogą być uznane za reprezentujące, jeśli: (1) są związane przyczynowo ze stanami, które reprezentują; (2) mogą być przechowywane niezależnie od aktualnego zachodzenia stanów reprezentowanych; (3) współmieniają się; (4) mogą wywoływać inne reprezentacje; (5) mogą łączyć się z innymi reprezentacjami przez związki semantyczne *via* język. Nie są to zapewne wszystkie godne wymienienia własności i przyjdzie jeszcze do nich wrócić w paragrafie mówiącym o relacji pomiędzy reprezentacjami i pojęciami. W tej chwili trzeba tylko rozważyć, czy treść doświadczenia ma

niąją treści pojęć, *resp.* treści pojęciowych. Nie trzeba bowiem na tym etapie przesądzać, czy wszystkie treści są pojęciowe, choć akurat [protony] są i można by je zapisać jako [PROTONY].

⁸ Treść pojęcia [PROTON] nie jest wrodzona, lecz zależy od innych treści, a te od jeszcze innych i wreszcie od tych wrodzonych. Natomiast nie zachodzi zależność w drugą stronę.

⁹ W tym zdaniu użyłem wyrażenia „funkcja” w dwóch różnych znaczeniach. W znaczeniu odwzorowania i w znaczeniu wykonywania pewnej czynności, pełnienia pewnej roli. Dziękuję Jerzemu Bobrykowi za zwrócenie mi uwagi na tę dwuznaczność, która dość często pojawia się w tej pracy. Nie potrafię tej dwuznaczności w pełni usunąć, wybierając inne słowa. Staram się jednak, by kontekst wskazywał odpowiednie znaczenie.

z konieczności aspekt reprezentacyjny¹⁰. Z jednej strony odpowiedź wydaje się oczywista: Nie. Istnieją bowiem stany, np. uczucia, które posiadają treści, niczego nie reprezentując. Z drugiej strony uczucia, prócz tego, że są czyimiś stanami, dotyczą czegoś, zatem kierują się na przedmiot. Przedmiot, bez względu na to, czy jest rzeczywisty czy fikcyjny, musi być jakoś reprezentowany w podmiocie przeżywającym daną emocję. Czy jednak reprezentacja taka spełniałaby powyższe pięć postulatów. Bardzo to wątpliwe, szczególnie w odniesieniu do punktów (1), (3) i (5). Przymuszczalnie znaczny obszar treści ma charakter reprezentacyjny i że bez niego nie byłby wcale treścią. Reprezentacje są jednak tylko cząstkową odpowiedzią na ogólne pytanie dotyczące odwzorowań stanów, procesów i zdarzeń wewnątrz systemów poznających na przedmioty, własności i relacje zewnętrzne.

Odsyłając w kwestii reprezentacji, a szczególnie pytania: Czy pojęcia są reprezentacjami?, do dalszych partii tych rozważań¹¹, chcę pozostać przy pytaniu o istotny i uniwersalny rys bycia treścią. Ważną częścią tych rozważań jest zastanowienie się nad kategorią **intencjonalności**. Według Brentana i Husserla intencjonalność jest istotowym atrybutem aktów świadomych. Ponieważ jednak te akty nie są tym samym, co zdarzenia, stany i procesy, jesteśmy zmuszeni do uzupełnienia obrazu treści doświadczenia o zupełnie nową kategorię. Trzeba nie tylko dodać ją do trzech już wprowadzonych na określenie systemu poznawczego, lecz także przeorientować cały opis. Relacja pomiędzy aktem intencjonalnym a przedmiotem jest nie tylko niepodobna do reprezentacji¹², lecz również leży na innym poziomie opisu. Szukamy tu wyznacznika relacji systemu poznawczego do otoczenia, który sprawdzałby się w całej ogólności doświadczenia, pozostając niewrażliwym na zmiany kategorii (przedmiot, własność, relacja). Na poziomie empirycznym nie można znaleźć takiego wyznacznika – fenomenologia zaproponowała tu ważną alternatywę. Fenomenologiczna redukcja miała ujawnić podstawowe prawa rządzące wszelką treścią. Prawa te działałyby ponad ontologicznymi kategoriami, które trzeba dopiero wyprowadzić z fenomenologicznie odsłoniętej konstytucji sensu. Analiza fe-

¹⁰ Wspomniany Fodor jest rzecznikiem pozytywnej odpowiedzi na to pytanie. Według niego system poznawczy ma zarazem charakter językowy i reprezentacyjny.

¹¹ Zob. również: R. Pilat, *Czy pojęcia są reprezentacjami?*, w: R. Pilat, M. Walczak, Sz. Wróbel (red.), *Formy reprezentacji umysłowych*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 2006, s. 118–132.

¹² Można próbować zdefiniować reprezentacje, odwołując się do intencjonalności jako pojęcia pierwotnego. Taką próbę zawiera praca E. Marbacha, *Mental Representation and Consciousness*, Kluwer Academic Publishers, Dordrecht 2001. Nie można jednak uczynić odwrotnie.

nomenologiczna korzysta jednak na swój sposób z wyróżnionej kategorii ontologicznej – mianowicie przedmiotu. Intencjonalność, centralna kategoria Husserlowskiej fenomenologii, jest świadomością przedmiotu. Słowo „przedmiot” trzeba tu jednak rozumieć inaczej niż przedmiot w użyciu ontologicznym. Jest to przedmiot uogólniony, skorelowany z prezentującym go aktem, a zatem wypełniający pewne domniemanie, prezentujący się, dany. Skierowanie na przedmiot jest wewnętrznym atrybutem aktu świadomości, a nie jedynie jego własnością relacyjną. Podobnie przedmiot nie jest tu jedną z kategorii ontologicznych, lecz uogólnionym przedmiotem obejmującym je wszystkie.

Odnotowawszy tę różnicę i przechodząc na formowany w ten sposób nowy fenomenologiczny poziom rozważań, zastanówmy się nad strukturą intencjonalności i zapytajmy, na ile pozwoli nam ona zrozumieć lepiej, czym jest treść. Intencjonalność to przedmiotowość i skierowanie. O pierwszym była mowa powyżej, drugie jest również niepodobne do potocznego użycia słowa. Skierowanie jest tu czymś statycznym, odpowiednością pomiędzy strukturą aktu i strukturą pewnego przedmiotu. „Pewnego”, ponieważ intencjonalne skierowanie na przedmiot jest wyborem w polu możliwych sensów. Przedmiot musi się dopiero ukonstytuować na mocy zbioru intencjonalnych ujęć. Owo ukonstytuowanie to wyróżnienie w pewnym polu¹³. Pole to ma własności bardziej pierwotne niż własności aktów skierowanych na przedmioty. Jest zarazem pewną aktualnością prezentacji i potencjalnością jej dalszego przebiegu. Treści świadome pokazują się w polu, w nim przebywają i weń się zatapiają, kiedy następuje na przykład odwrócenie uwagi, interferencja innych treści, zapomnienie itd.

We współczesnej filozofii analitycznej określa się często intencjonalność jako bycie o czymś (*aboutness*). Stawia to pojęcie intencjonalności blisko pojęcia znaczenia, czyli własności semantycznej. W jednej kategorii mieszczą się tu wyrażenia języka i czynności świadome. Z punktu widzenia fenomenologii jest to nieporozumienie. [Bycie o] jest pewną własnością świadomości, wyrażań, symboli, gestów, przedstawień, lecz nie ma tu potrzeby spełniania **aktu bycia o**, co jest konieczne w przypadku świadomości. W fenomenologii badamy zasoby¹⁴ pozwalające spełniać ta-

¹³ Uczniowi Husserla, Gurwitschowi zawdzięczamy wprowadzenie pojęcia pola świadomości, będącego podstawą różnego rodzaju aktów intencjonalnych.

¹⁴ Zestawienie fenomenologicznego rozumienia intencjonalności z pojęciem „aboutness” nie może być automatyczne, jako że analityczni filozofowie mają na myśli psychofizyczne indywiduum, transcendentalnej podmiotowości – w podmiocie jako takim. Ta fundamentalna różnica nastawienia nie ma jednak wpływu na rozróżnianie intencjonalności, która wymaga osobnego aktu od bycia o, które jest relacją.

kie akty. Inaczej mówiąc, chodzi o ich wewnętrzną strukturę. Tymczasem, można orzec, że coś jest o czymś, nie wnikając w wewnętrzną strukturę żadnego z tych dwóch członów, a tylko stwierdzając zachodzenie takiej relacji na gruncie pewnego systemu znaków.

Intencjonalność nie jest reprezentacją i nie jest byciem o. Reprezentacje niczego nie wskazują a jedynie odzwierciedlają. W reprezentacji brakuje komponentu, jakim jest wybór z pola możliwości, komponentu, który wydaje się istotowy w wypadku intencjonalności. Natomiast bycie o jest relacją obiektywną stwierdzaną z punktu widzenia zewnętrznego obserwatora i nie jest tożsama ze skierowaniem zawartym w samym akcie intencjonalnym. Teoretyk reprezentacji Robert Cummins¹⁵ ma rację, uważając, że reprezentacje mają luki jeśli chodzi o przedmiotowość. Autor ten interpretuje reprezentacje w systemach poznawczych jako symulacje, które tylko czasem ulegają sprawdzeniu, czyli odniesieniu do rzeczywistych przedmiotów i mierzalnych wielkości. Przez znaczną część czasu reprezentacje mogą działać autonomicznie. Nie jest to możliwe w przypadku intencjonalności – dopóki jest akt, dopóty jest jego przedmiot. Nie czyni to wszakże pojęcia intencjonalności trywialnym, ponieważ często, nawet po skrupulatnej analizie nie wiemy, co to za przedmiot, jakie dokładnie ma własności. Konstytucja jest wyodrębnieniem z pola tego, co możliwe. Pole to jest teoretycznie nieskończone, co samo w sobie stanowi poważny problem, lecz ponadto obejmuje również możliwości negatywne. Rozważmy krótko ten ostatni problem.

Austin, który nie widzi powodu, by odniesienie naszych aktów psychicznych do przedmiotu traktować inaczej niż własność znaków polegającą na byciu o czymś powołuje się na Broad'a, który odróżnił dwa przypadki negatywnej konstatacji. Pierwszy to powiedzenie „To nie jest błękitne”, które nie nastręcza trudności, ponieważ nie wskazujemy tu na żadną pozytywną własność. Lecz jeśli spróbujemy sobie wyobrazić coś, co nie posiada pewnego konkretnego odcienia błękitu, jesteśmy w kłopotcie. To wyobrażenie nie może pochodzić z samej negacji, bo nie daje ona wyobrażonego wyniku. Nie ma też żadnej pozytywnej podstawy dla intuicji tego odcienia błękitu, który nie jest wskazanym odcieniem błękitu. Lecz z drugiej strony ów odcień błękitu jest konkretnym przedmiotem, którego zdaje się dotyczyć intencja wyobrażenia. Empiryczne badania na temat przypisywania negatywnych cech¹⁶ nie dają obecnie decydujących argumentów za jakimś konkretnym kogni-

¹⁵ R. Cummins, *Meaning and Mental Representation*, MIT Press, Cambridge, Mass. 1989.

¹⁶ Zob. J. Maciuszek, *Negacja w języku i komunikacji. Przetwarzaniu negacji w kontekście opisu cech ludzi*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006 (por. §29).

tywnym modelem wyjaśniającym kompetencję do wypowiedzania takich sądów. Intencjonalność związana z brakiem jawi się jako bardzo tajemnicza. Nawet jeśli dla ogromnej większości przypadków intencjonalność wydaje się niekwestionowanym aspektem doświadczenia, to jednak nie daje odpowiedzi na ogólne pytanie o odwzorowanie, dzięki któremu nasze doświadczenia mają treść.

Trudność podniesiona przez Austina poważnie ogranicza stosowanie pojęcia reprezentacji i intencjonalności jako wyjaśnienia odniesienia do przedmiotu w doświadczeniu. Odniesienie do pola możliwości w konstytucji treści doświadczenia wymaga odwołania się do innych kategorii poznawczych niż intencjonalność reprezentacji. Czy taką kategorią jest **pojęcie**? Być może właśnie pojęcia są tym, co może wyosobnić i wskazać pewien konkretny obiekt w polu obiektów możliwych. Nie sposób uzasadnić ani odrzucić tego przypuszczenia w jednym rozumowaniu. Nie jest to, jak sądzę, w ogóle problem analityczny – zależy raczej od własności pojęć, które odsłania się żmudnie metodami empirycznymi. Dlatego zagadnienie rozjaśniać się będzie stopniowo aż do końca zawartych w tej książce rozważań. Jedno zagadnienie trzeba jednak omówić od razu, uprzedzając dalsze spekulacje o pojęciach. Wydaje się bowiem, że istnieją treści ewidentnie niepojęciowe, niezakładające – przynajmniej *explicite* – pola możliwości, lecz zupełnie inny typ relacji z otoczeniem.

Podsumowując, treść doświadczenia jest odwzorowaniem stanu doświadczonego organizmu na zbiory własności, przedmiotów i stanów rzeczy. Jednak zbiory te są nieskończone i zawierają również przedmioty w sposób radykalny nieistniejące. Dlatego ekstensja jest zbiorem **możliwych** przedmiotów (stanów, własności). Istnieje zawsze więcej niż jeden sposób nawiązania relacji pomiędzy stanem poznającego organizmu a zbiorem przedmiotów. Funkcję odniesienia do pola możliwości pełni prawdopodobnie treść pojęciowa.

9. Treść niepojęciowa

Czy rzeczywiście istnieją treści niepojęciowe? Jeśli system pojęciowy dostarczałby najogólniejszej ramy do wyjaśnienia fakultatywności naszej relacji z otoczeniem, to wszelka treść doświadczenia byłaby możliwa do odwzorowania na pojęcia. **Konceptualizm** jest stanowiskiem filozoficznym, które głosi, że tak właśnie jest. Typowym konceptualistą był Kant, ponieważ w jego koncepcji każdy poznawczo istotny sposób uporządkowania danych doświadczenia odwołuje się do kategorii czystego inte-

lektu, które to kategorie są transcendentnymi odpowiednikami pewnych pojęć. Ponieważ relacja pojęcie – kategoria – oddzielająca dwie różne dziedziny rzeczy i umysłów – zachodzi w domenie transcendentnych warunków doświadczenia, oba jej człony stają się nierozróżnialne. W normalnym użyciu ta sama kategoria ilości czy substancji może być uchwycona za pomocą różnych pojęć ilości czy substancji. Jednak w domenie transcendentnej istnieje tylko jedno istotowe ujęcie – pojęcie ilości czy substancji jest ścisłym odpowiednikiem kategorii ilości i substancji. A zatem czyste kategorie/pojęcia intelektu przenikają doświadczenie w tej mierze, w jakiej ono w ogóle jest doświadczeniem, a nie tylko jego niesamodzielnym momentem, jak na przykład pewien ruch ciała. Rzecz jasna formy czasu i przestrzeni a także schematyzm czystego intelektu same w sobie nie są pojęciami, lecz liczą się jako warstwa doświadczenia jedynie pod warunkiem, że w ogóle zachodzi doświadczenie, a zachodzi ono dzięki odniesieniu do pojęć.

Trudnością Kantowskiego konceptualizmu jest to, że pojęcia mogą spełniać swą funkcję tylko wtedy, gdy są odniesione do form prezentowania się przedmiotów. Jeśli jednak są do nich odniesione z definicji, to zyskujemy niewiele – po prostu nie może być inaczej z założenia – o doświadczeniu da się mówić tylko wtedy, gdy za pośrednictwem transcendentnych schematów wyobraźni pojęcia czystego intelektu są odniesione do czasowo-przestrzennych form ujmujących materiał zmysłowy. Aby uznać Kantowską koncepcję za wyjaśnienie jakichkolwiek fenomenów, musi czasem zachodzić niedopasowanie obu stron doświadczenia. W jaki sposób jest to możliwe? Odpowiedź nie jest na gruncie Kanta łatwa. Jego koncepcja dopuszcza pomyłki w dziedzinie poszczególnych sądów czy teorii, ponieważ dotyczą one łączenia i rozdzielenia równych prezentacji. W jaki sposób miałyby być nieadekwatna sama prezentacja? Klucz do odpowiedzi leży w schematyzmie, lecz Kant przyznaje, że działanie schematów jest nieprzenikną tajemnicą natury. Wrażenia układają się w czasie i przestrzeni, grupują i przejawiają regularność, która sprawia, że są podatne na ujęcie pojęciowe. Lecz co rządzi tą dynamiką zmysłowej organizacji? Czy mogłaby być inna? Na te pytania nie znajdziemy przekonującej odpowiedzi u Kanta, lecz problem ożył współcześnie, podobnie zresztą jak pewne przedkantowskie pytanie sformułowane przez Wilhelma Molineaux i rozważane przez Johna Locke'a i Gotfrieda Leibniza, którzy udzielili nań przeciwnych odpowiedzi¹⁷.

¹⁷ Następane trzy akapity są w zasadzie powtórzeniem opisu zawartego w: R. Piłat, *Doświadczenie i pojęcie*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 2006, s. 46–47, lecz na podstawie tego opisu stawiam obecnie inne pytania.

Otóż Molineaux zwrócił się do Locke'a z pytaniem, jaki byłby rezultat następującego eksperymentu myślowego: „Wystawmy sobie, iż niewidomy od urodzenia, obecnie człowiek dorosły, nauczył się odróżnić dotykiem sześcian od kuli, wyrobione z tego samego metalu i w przybliżeniu tych samych rozmiarów, tak że dotykając jednego lub drugiego może powiedzieć, które jest sześcianem a które kulą. Przypuśćmy dalej, że sześcian i kulę ustawiono na stole i że stojący opodal niewidomy przejrzał; zapytuje, czy za pomocą odzyskanego wzroku, zanim dotknie tych przedmiotów, będzie mógł je rozpoznać i powiedzieć, który z nich jest kulą a który sześcianem?”¹⁸. Odpowiedź angielskiego filozofa była negatywna: „Nie; bo chociaż wiadomo mu z doświadczenia, jak działa na jego dotyk kula, a jak sześcian, to jednak brak mu jeszcze doświadczenia, które by go pouczyło, jak to, co tak a tak działa na jego dotyk, w każdym przypadku działa na jego wzrok (...) Zgadzam się ze zdaniem tego, tak poważnie myślącego korespondenta (...) myślę jak on, że były niewidomy nie będzie zdolny natychmiast po zobaczeniu tych ciał powiedzieć z całą pewnością, co jest kulą a co sześcianem”¹⁹.

Locke, jak łatwo zauważyć, pokierował się w odpowiedzi swoim ogólnym stanowiskiem epistemologicznym. W myśl tego stanowiska składnikiem percepcji świata są wrażenia zmysłowe, które muszą być związane przyczynowo z przedmiotami widzianymi. Ponieważ zakres przyczyn fizycznych oddziałujących na poszczególne zmysły jest odmienny (fale akustyczne, fale świetlne, cząstki zapachowe, itd.), inne muszą być również odpowiednie zestawy wrażeń. Związek pomiędzy tymi zestawami może być wyłącznie zewnętrzny, np. asocjacyjny (styczność w czasie i przestrzeni). A zatem, żadne rozróżnienie percepcyjne uzyskane przy pomocy jednych zmysłów nie da się bezpośrednio przełożyć na rozróżnienie wykonywane przez inny zmysł. Należy dopiero w dalszym przebiegu doświadczenia wytworzyć odpowiednie połączenia pomiędzy ideami.

¹⁸ Problem Molineaux jest eksperymentem myślowym, a nie pytaniem empirycznym. Wydawałoby się przecież, że nic prostszego, jak znaleźć opisany przypadek – jakkolwiek rzadko by występował – i sprawdzić. Wynik obserwacji nie dałby nam jednak pełnej odpowiedzi. Nastąpiłaby ona dopiero wówczas, gdybyśmy dowiedzieli się, w jaki sposób wyleczony niewidomy odróżnił bryły lub dlaczego nie mógł ich odróżnić. Tu oczywiście sama obserwacja nie wystarczy; trzeba wysunąć teorię widzenia własności przestrzennych przedmiotów, czyli odpowiedzieć na pytanie: Jakie własności naszego aparatu wzrokowego pozwalają nam na rozpoznawanie (a zatem kategoryzowanie) własności przestrzennych.

¹⁹ J. Locke, *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, tłum. B. Gawecki, PWN, Warszawa 1955, t 1, s. 182.

W *Nowych rozważaniach dotyczących rozumu ludzkiego* Leibniz udziela na pytanie Molineaux przeciwstawnej odpowiedzi: „Założywszy u niewidomego wiedzę, że te dwie figury, które widzi, są sześcianiem i kulą, będzie mógł – tak sądzę – rozróżnić je i orzec bez dotykania: to jest kula, a to sześciąt. (...) umieściłem [w swojej odpowiedzi] warunek, który uznać można za zawarty w pytaniu; otóż chodzi tylko o samo rozróżnienie i o to, by niewidomy wiedział, że dwie bryły, które ma odróżnić, są przed nim, że więc każdy z wyglądów, który widzi, jest bądź wyglądem sześciąt, bądź wyglądem kuli. W tym wypadku wydaje mi się niewątpliwe, że niewidomy, który właśnie przestał nim być, może je rozróżnić przy pomocy zasad rozumowych dodanych do poznania zmysłowego, którego dostarczył mu przedtem dotyk (...) podstawą mego poglądu jest to, że w kuli nie ma żadnych punktów wyróżnionych (...) podczas gdy sześciąt ma osiem punktów różnych od wszystkich innych”²⁰. Leibniz rozłącza jak widać dwa aspekty percepcji, które w koncepcji Locke’a były połączone: wrażenia zmysłowe i wykrywanie różnic pomiędzy przedmiotami. Dla Locke różnice dane były zmysłowo, dla Leibniza są abstraktami powstającymi na gruncie dowolnej informacji zmysłowej i dlatego dostępne za pośrednictwem każdej innej informacji zmysłowej, która egzemplifikuje minimalne cechy formalne wymagane przez ten abstrakt (w omawianym przypadku owo minimum stanowi posiadanie przez widzianą bryłę wyróżnionych punktów).

Pytanie brzmi zatem: Czy pewne pojęcie ujmujące pewien dany w percepcji stan rzeczy²¹ może skutecznie wskazywać na pewną klasę przedmiotów niezależnie od swego percepcyjnego podłoża? Udzielając odpowiedzi pozytywnej, twierdziłibyśmy, że pojęcia – niezależnie od tego, czym dokładnie są i jak powstają – zawierają dość informacji, by wskazać w otoczeniu zmysłowym pewną klasę przedmiotów na podstawie nienacechowanych wskaźników zmysłowych, to znaczy takich, co do których nie nastąpił wcześniej trening. W przypadku rozwiązania Leibniza rolę tych nienacechowanych wskaźników pełnią wyróżnione punkty, których **intuicja** uformowała się we wcześniejszym doświadczeniu dotykowym. Powstanie takiej intuicji punktu wyróżnionego (niepasującego, niezintegrowanego z pewną płaszczyzną) wymaga niebanalnych czynności poznawczych. Sys-

²⁰ G. W. F. Leibniz, *Nowe rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, tłum. I. Dąmb-ska, PWN, Warszawa 1955, t. 1, s. 140–142.

²¹ Nowe wyrażenie „stan rzeczy” pojawia się tu dla określenia dowolnego z przedmiotowych korelatów stanu wewnętrznego systemu poznającego. Z drugiej strony stany rzeczy, podobnie jak fakty, fazy i przekroje czasowe itd. stanowią pojęcia ontologiczne o specyficznym znaczeniu. Moje użycie wyrażenia „stan rzeczy” w tym miejscu jest zatem swobodne.

tem poznający musi mieć model przestrzeni rozciągającej się **pod** wyróżnionym punktem, który to punkt leżałby niejako **na** tej płaszczyźnie. W ten sposób wierzchołek i krawędzie sześcianu leżą na dość nieokreślonej części pola percepcji i razem z tą częścią tworzą całość percepcyjną (percept) sześcianu. W istocie taka konstrukcja spostrzeganej bryły niewiele ma wspólnego z fizjologią wzroku – nic nie wskazuje, by aparat wzrokowy działał przez nakładanie punktów na wirtualną płaszczyznę. Rozwiązanie Leibniza sięga raczej do autonomicznych pojęciowych źródeł. Chodzi mu o to, że zasoby pojęciowe kształtowane na podstawie uprzedniego doświadczenia określałyby w pełni percept [sześcián], który byłby aktywizowany za pomocą bardzo różnych konfiguracji wrażeń, przy czym pomiędzy ową konfiguracją a perceptem nie zachodziłaby żadna relacja konieczna. Konfiguracje wrażeń musiałyby spełniać warunki, które nie tworzyłyby wcale spójnego zbioru. Nie byłoby zatem warunków koniecznych powstawania pojęć ani reguł stosowania pojęć, a jedynie przygodne warunki wystarczające do powstania pojęć i nie mniej przygodne warunki ich stosowania. Istotnych różnic pomiędzy wartościami różnych konstrukcji pojęciowych należałoby szukać w samej strukturze pojęciowej – łatwo zauważyć, że wniosek ten jest spójny z radykalnym racjonalizmem Leibniza.

Jeśli chodzi o rozwiązanie Locke'a, to zakłada ono trenowanie systemu poznawczego w wychwytywaniu całości zmysłowych stanowiących dostateczną podstawę do zastosowania pojęcia. Na temat samego treningu Locke nie mówi wiele. Prawdopodobnie trening ten ogranicza się według filozofa do reagowania na współwystępowanie wrażeń pewnego typu i zapamiętywanie tego rodzaju przypadków. W istocie można by w ten sposób wyjaśnić sprawność danego systemu percepcyjnego (oczywiście przy założeniu znacznie bogatszej wiedzy empirycznej, niż mógł mieć na ten temat Locke). Byłaby to jednak sprawność, w jaką próbuje się współcześnie wyposażać roboty. Nie zakłada się w takim przypadku, że sprawność robota w wykrywaniu kształtów w przestrzeni – powiedzmy, sześciánów – będzie **wskazywała** na ekstensję naszego pojęcia sześciánu. Nie będzie nam na przykład przeszkadzało, że robot nie zauważy bardzo małych i bardzo wielkich sześciánów ani sześciánów wchodzących w skład jego własnej konstrukcji. Powiemy więc, że nasz robot widzi sześciány; jesteśmy bowiem w stanie sami narzucić pewne ograniczające warunki na naszą własną ekstensję pojęcia SZEŚCIÁN²². Percepcję robota go-

²² Te ograniczenia są same w sobie interesującym tematem rozważań. Czasem ograniczenie jest sytuacyjne, czasem polega na wbudowanej w daną zdolność potencjalności, jak wówczas, gdy chwalimy dwuletnie dziecko, że pięknie mówi i śpiewa. Rozważanie tego tematu oddaliłoby nas jednak od obranej linii rozumowania.

towi jesteśmy traktować *pars pro toto*, angażując własne zasoby pojęciowe. Jednak sprawność robota nie ma nam do zakomunikowania nic o sześcianach, podczas gdy ludzie w takich sytuacjach potrafią nas często zaskoczyć odkryciem nowego sposobu przejścia od perceptu do ekstensji pojęcia. Na tym w znacznej mierze polega odkrywczy charakter dzieła plastycznego.

Jeśli chodzi o problem Molineaux, Leibniz zostawia nas z autonomiczną sferą pojęciową, której odniesienie do świata jest nacechowane albo całkowitą koniecznością, jeśli przyjąć monadyczną metafizykę Leibniza i jego koncepcję przedustanowionej harmonii, albo też pozostaje całkowicie przygodna, jeśli próbujemy obyć się bez tej metafizyki. Locke z kolei zostawia nas z ideą trenującego się w postrzeganiu systemu, który jednak nie wie, co postrzega. Wiemy, że istnieje Kantowska odpowiedź na tę trudność, lecz, jak próbowałem pokazać na początku tego paragrafu, odpowiedź ta rozbija się o tajemniczą naturę schematów pośredniczących pomiędzy wrażeniami i pojęciami. Współcześnie wielu autorów poruszających się po nader chybotałej kładce zawieszonyj pomiędzy *cognitive science* i filozofią, próbuje innego podejścia. Gareth Evans stwierdził na przykład, że „brakującym ogniwem” w wyjaśnianiu naszej zdolności do rozróżniania przedmiotów w przestrzeni zmysłowej są sprawności ruchowe, a dokładniej sensomotoryczne. Dyskusję, jaka w tej sprawie wywiązała się pomiędzy Ruth Millikan i Rickiem Grushem, omówiłem gdzie indziej²³, teraz przypomnę tylko wnioski. Otóż wydaje się prawdopodobne, że zmysłowe podmioty dysponują nie tylko sposobami zaliczania informacji zmysłowych do pewnych typów reprezentujących (*pars pro toto*) ekstensję pojęć, lecz mogą te informacje organizować w struktury przestrzenne zakodowane w zdolnościach poruszania się w określony sposób. Zarówno mózgowy mechanizm, jak i struktura fenomenalna odróżniają sprawności sensomotoryczne od pojęciowych kategoryzacji. Treść doświadczenia zamknięta w pewnej sprawności, np. sprawność narciarza omijającego bramki, szlifierza diamentów w posługiwaniu się tarczą szlifierską lub po prostu przechodnia na zatłoczonym chodniku, jest w istotnym sensie niepojęciowa. Można ją opisać w sposób pojęciowy, lecz jest prawie pewne, że pojęciowe zasoby samego podmiotu nie są zaangażowane w kształtowanie tych sprawności, a jeśli są, to tylko w bardzo pośredni sposób.

Kiedy poszukujemy wszechstronnego obrazu ludzkiego doświadczenia, uwzględniającego punkt widzenia zewnętrznego obserwatora (dane

²³ R. Piłat, *Doświadczenie i pojęcie*, wyd. cyt., s. 49.

empiryczne ustalane obiektywnymi metodami), powinniśmy uznać, że pojęciowa wiedza i sprawności psychomotoryczne w jakiś sposób się dopełniają. Pozostając jednak w obrębie fenomenologii doświadczenia zmysłowego, można obie te warstwy doświadczenia widzieć w radykalnym przeciwstawieniu. Taki był pogląd Merleau-Ponty'ego²⁴. Organizatorem pola percepcji jest według niego ciało postrzegającego. Nawet przed rozwinięciem się jakichkolwiek zdolności sensomotorycznych, ciało posiada kompetencje do celowego, zorganizowanego poruszania się w otoczeniu. Symbiotyczny związek ciała i otoczenia nie jest amorficzny, lecz rządzi się prawami, których odkrywanie odbywa się przez samą zmysłową eksplorację przestrzeni, co znajduje najciekawsze i najbardziej odkrywcze ucieleśnienie w malarstwie. Studia Merleau-Ponty'ego na temat Cezanne'a pokazują wysiłek malarza, by w kontrolowany sposób przybliżyć się do owej kompetencji ciała, dublując ją w sprawności malarskiego oka. Filozof pisze o Cezanne, że „poszukuje głębi”, a czyniąc to, „wnosi swoje ciało”, próbując ująć malowaną scenę tak, jakby była eksplorowana w żywym ruchu postrzegającego ciała.

Podejście Merleau-Ponty'ego pozostawia lukę pomiędzy pojęciową i cielesną organizacją doświadczenia. Filozof podejmuje pełen napięcia wysiłek odświeżenia pierwotnej zażyłości cielesnego podmiotu ze światem, lecz powstaje wątpliwość, czy tę zażyłość można nazwać treścią. Z punktu widzenia moich wcześniejszych uwag wiążących treść z odwzorowaniem odpowiedź musi być negatywna.

Istnieją próby uporania się z problemem postawionym przez Molineaux i problemami podobnymi przez odwołanie się do tzw. treści niepojęciowej. To, czy należy przyjmować istnienie takich treści, jest kluczowe dla rozważań o pojęciach, wyznacza bowiem granicę uwikłania pojęć w doświadczenie zmysłowe. Zacznijmy od ogólnego wskazania na potrzebę uwzględnienia takich treści. York H. Gunther²⁵ powołuje się w tej kwestii na niekompozycyjność zdań wyrażających emocje. Wprawdzie sama treść związana z emocją, czyli jej intencjonalna treść, obejmująca pewne przedmioty czy sytuacje, jest kompozycyjna w normalny sposób, lecz wyraz emocjonalny zdania nie da się rozłożyć za pomocą spójników logicznych.

²⁴ Dokładne omówienie tego poglądu zawiera praca M. Maciejczaka, *Świat według ciała*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 2001. Uwagi na temat roli ciała w postrzeganiu głębi znajdują się przytaczanej już pracy R. Piłat, *Doświadczenie i pojęcie*, wyd. cyt., s. 55–59. Interesujące są uwagi Ł. Kiepuszowskiego w *Obrazy Cezanne'a. Między spojrzeniem a komentarzem*, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2004, zob. szczególnie s. 21–28.

²⁵ Y. H. Gunther, *Emotions and Force*, w: Y. H. Gunther (red.), *Essays on Non-conceptual Content*, The MIT Press, Cambridge Mass. 2003, s. 282–285.

Może być komuś przykro z powodu x lub może mu być przykro z powodu y, lecz nie może być przykro z powodu x lub y. Mniej oczywisty, lecz, jak sądzę, możliwy do obrony byłby przykład z „i” zamiast „lub”, a także z negacją i innymi spójnikami. Emocje, twierdzi Gunther, są zatem czymś swoistym. Niewątpliwie mają treść, lecz w wypadku złożonej treści emocji zachodzi fuzja tych treści i wynik tej fuzji nie a charakteru pojęciowego.

Najogólniejsze określenie treści niepojęciowej zaczerpnąć można od Adriana Coussinsa²⁶. Otóż są to treści, których nie można wyjaśnić, nie powoławszy się na pojęcia, których podmiot przeżywający te treści nie może posiadać. Wielu autorów zajmowało się ostatnio problemem treści niepojęciowej analizując między innymi następujące przykłady:

1. (John Perry) Mogę działać dziś na podstawie tego, że wcześniej wykonałem pewną czynność, choć nie mam jawnego sądu na temat tego, że to ja wykonałem wówczas tę czynność²⁷.

2. (Christopher Peacocke) Dwie osoby nie mają żadnej wiedzy na temat długości ściany i fortepianu, lecz ta która jest w pokoju i widzi, że fortepian się nie mieści „wie”, że fortepian jest dłuższy od ściany.

3. (Adrian Cassino) Najbardziej wyrazistym przykładem treści niepojęciowej jest uczucie bólu. Innym przekonującym przykładem jest kinestezja.

4. (Gareth Evans) Przechodzimy bezpośrednio od percepcji słuchowej do ruchu w przestrzeni²⁸.

W *A Study of Concept* Ch. Peacocke przedstawia pogląd, że owym podstawowym poziomem są usytuowane przestrzennie scenariusze, czyli sekwencje możliwego zapełnienia przestrzeni otaczającej postrzegający organizm. Scenariusze te składają się z wytyczonych w przestrzeni osi, sekwencji czasowej i zbioru powierzchni ułożonych wzdłuż osi czasowej, w zmieniającej się konfiguracji. Taki umiejscowiony scenariusz uważa Peacocke za treść w ścisłym sensie i twierdzi, że należy go odróżnić od umysłowej reprezentacji tej treści²⁹. Konstrukcja scenariuszy jest prosta, lecz wystarczająca do wyznaczenia różnic w fenomenalnej strukturze doświadczenia. To różnicowanie jest na tyle miarodajne, że podmiot jest

²⁶ Coussins A., *Content, Conceptual Content, and Nonconceptual Content*, w: tamże, s. 138.

²⁷ Tamże, s. 139.

²⁸ Ten ostatni przykład budzi pewne wątpliwości w świetle badań nad własnościami słyszenia. Jeśli prawdą jest, jak sugeruje Klawiter, że można dosłownie mówić o słyszeniu przedmiotów, to wówczas przejście od słyszenia do ruchu może implikować słuchowe rozpoznanie przedmiotów i relacji przestrzennych a zatem rudymentarne pojęcia percepcyjne.

²⁹ Ch. Peacocke, *A Study of Concepts*, Cambridge, Mass. 1992, s. 65.

w stanie ocenić zgodność scenariusza z innymi typami reprezentacji, np. werbalnej, czyli porównać scenariusz ze znaczeniem wyrażenia języka, którym podmiot dysponuje. W ten sposób może następować ocena poprawności naszych reprezentacji. Z drugiej strony scenariusze są selekcyjonowane z punktu widzenia zgodności z reprezentacjami. Scenariusze są specyficzne dla poszczególnych zmysłów, lecz mogą się częściowo pokrywać. Scenariusze są nie tylko łącznikiem pomiędzy reprezentacjami a percepcją, lecz stanowią dostępne podmiotowi przesłanki szczególnych osobistych wnioskowań. Zdanie „Stoję przed budynkiem” wypowiedziane (pomyślane) o mnie samym w chwili, kiedy stoję przed budynkiem, korzysta ze scenariusza przestrzennego jako przesłanki – nie ma tu innych obiektywnych danych, które podmiot musiałby wziąć pod uwagę w celu powzięcia przekonania wyrażonego zdaniem „Stoję przed budynkiem”³⁰.

Propozycja, by za treść doświadczenia uznać scenariusze, daje wgląd w owo odniesienie, o którym mowa w definicji treści Peacocke’a, lecz tylko od strony warunków odpowiedniości. Nie daje natomiast wglądu we własności i realizację odwzorowania, które, jak sugeruję, stanowi istotę treści. Scenariusze same w sobie nie są odwzorowaniami, a co najwyżej percepcyjnymi modelami przestrzennymi dla odwzorowań³¹. Aby z poziomu modelu przejść na poziom samych odwzorowań, musimy wskazać prawidłowość w dynamicznej konstrukcji samego scenariusza, a nie tylko na morfologię czy topologię (np. osie symetrii) tego scenariusza. Taką dynamiczną teorię scenariuszy można, jak sugeruje Peacocke, do pewnego stopnia oprzeć na teorii widzenia Marra, a ściślej na jego rekonstrukcji poziomu 2¹/₂D w widzeniu. Jest to poziom, na którym system wzrokowy konstruuje na podstawie rozkładu pobudzeń na siatkówce (dzięki którym wcześniej wytypował krawędzie pomiędzy obszarami o różnej jasności) płaszczyzny nachylone pod różnymi kątami i różnie oddalone w stosunku do obserwatora. Jednak model Marra, oprócz tej oczywistej trudności, że jest ograniczony do widzenia, ma i to ograniczenie, że opisuje konstrukcję pola wzrokowego z punktu widzenia statycznego obserwatora, gdy tym-

³⁰ Pierwszoosobowym wnioskowaniem nazwał tę zdolność Gareth Evans, tamże, s. 71. Zob. też Ch. Peacocke, *Scenarion, Concepts, and Perception*, w: Y. H. Gunther, *Essays on Nonconceptual Content*, The MIT Press 2003, s. 114.

³¹ Działają one na bardzo rudymmentarnym poziomie, dlatego nie należy ich mylić z modelami umysłowymi w sensie Johnsona-Lairda. Zob. P. Johnson-Laird, *Mental Models: Towards a Cognitive Science of Language, Inference, and Consciousness*, Cambridge 1983. Zob. też R. Piłat, *Umysł jako model świata*, Wyd. IfiS PAN, Warszawa 1999.

czasem scenariusze Peacocke'a ujmują otoczenie razem z postrzegającym podmiotem – są wprawdzie zlokalizowane, lecz nie są zorientowane całkowicie „egocentrycznie”.

Pomimo zasygnalizowanej rozbieżności właśnie w tym kierunku powinny iść dalsze poszukiwania treści doświadczenia. Z filozoficznego punktu widzenia wartość koncepcji Peacocke'a nie jest bez reszty uzależniona od losów modelu, jaki Marr zaproponował dla widzenia. Zasada konstruowania zorientowanych płaszczyzn w przestrzeni otaczającej spostrzegający podmiot może być inna, niż to przewidział Marr, lecz mimo to dla stosunkowo szerokiej klasy konkurencyjnych modeli koncepcja Peacocke'a może zachować ważność.

Na podstawie scenariuszy przestrzennych podmiot uzyskuje funkcjonalną zasadę tożsamości kształtów, które jawią się w percepcji w rozmaitych postaciach – Peacocke podaje przykład kwadratu i regularnego rombu, czyli „przekrzywionego kwadratu”. Scenariusze dla obu figur są odmienne (różnią się na przykład osiami symetrii), lecz istnieje pomiędzy nimi zmysłowe przejście polegające na możliwości wyobrażeniowego przekształcenia (obrócenia i rozciągnięcia figury). Efektem takiego połączenia scenariuszy jest pewien rudymmentarny sąd zwany przez Peacocke'a protosądem. To zagadnienie nie należy jednak do paragrafu o treści niepojęciowej i zostanie omówione w paragrafie o pojęciach rudymmentarnych i minimalnych.

Zanim jeszcze zrobimy ten krok naprzód i zajmiemy się rudymmentarnymi pojęciami, musimy zrobić krok wstecz i zmierzyć się z ideą radykalnie niepojęciowej warstwy doświadczenia, której nie da się przedstawić w kategoriach odwzorowań mających za podłoże kompozycje płaszczyzn i scenariusze zapełniania przestrzeni. Kompozycje i scenariusze zakładają bowiem pewnego rodzaju nadrzędną strukturę, choćby w najprostszym topologicznym sensie góry i dołu, lewej i prawej strony, symetrii, koncentryczności itd. Tymczasem, jak twierdzi Merleau-Ponty, cała pierwotna warstwa doświadczenia obywa się bez tego rodzaju nadrzędnej struktury, która jest produktem doświadczenia zmysłowego, a nie jego istotą. Istoty tej należy szukać w dynamicznym związku ciała i otoczenia. Poruszające się ciało zmysłowej istoty zapełnia dokładnie tę przestrzeń, która jest mu zmysłowo dana, lecz to, jak przestrzeń jest mu dana, zależy od jego kształtu i ruchu postrzegającego. Obie te przestrzenie rozdzielić można jedynie w intelektualnej rekonstrukcji, poprzez zastosowanie obiektywistycznego języka opisu. W istocie jednak, owa integrowana przestrzeń doświadczenia rozwija się dynamicznie – jej faza poprzednia determinuje następną, nie ma w niej warstw, związków architektonicz-

nych ani pustych form wypełnianych przez „materiał wrażeniowy”. Merleau-Ponty mówi o ciele fenomenalnym, komunii ciała i otoczenia, pierwotnej zażyłości.

Czytając *Fenomenologię percepcji*, można mieć wątpliwość, czy tego rodzaju fenomenologia jest przydatna i czy sama nie jest efektem językowym, czyli narzuceniem pewnej metaforycznej struktury na skomplikowaną sieć związków przyczynowych składających się na nasze doświadczenie. A jednak dwie linie argumentacji zdają się przemawiać za realnością ciała fenomenalnego: patologia doświadczenia i sztuka malarska. Oba te wątki wykorzystał sam Merleau-Ponty. W pierwszym przypadku pokazał na dostępnych mu danych, w jaki sposób choroba przerywa naturalną zmysłową obecność w otoczeniu i zastępuje konstrukcją opartą na danych, które chory musi z wysiłkiem i mało skutecznie wydobywać i integrować w swoim zachowaniu³². W drugim przypadku, głównie w analizach malarstwa Cezanne’a, pokazał, w jaki sposób przestrzeń odwzorowana w malarstwie jest w istocie przestrzenią zamieszkaną przez ciało³³.

W jaki sposób pogodzić dwa modele oddające sposób istnienia i działania cielesnego, odczuwającego podmiotu w jego bezpośrednim otoczeniu? Pierwszy (Marr, Peacocke) odwołuje się do pewnej konstrukcji, drugi (Merleau-Ponty) do dynamicznej symbiozy. Czy mówią o czymś innym? Czy raczej dostarczają alternatywnych sposobów spojrzenia i wymagają dalszej argumentacji pokazującej ich właściwe pole kompetencji? Nie sądzę, by poza wyrafinowaną metaforyką czerpiącą z dziedziny sensu, leżących daleko poza bezpośrednim doświadczeniem, istniał sposób wykazania, że fenomenolog i kognitywista mówią o czymś zupełnie innym. Perspektywiczny poziom organizacji widzenia zamarkowany u Marra jako 2¹/₂D w jakiejś istotniej mierze musi odnosić się do tej samej warstwy, co widzenie, które „wnosi ciało”. Wskazanie rzeczowej podstawy tej identity jest jednak trudne ze względu na język opisu. Czyniłem wcześniej próby pokazania owego *iunctim* pomiędzy koncepcją Marra i fenomenologią Merleau-Ponty’ego³⁴, lecz bez całkowicie zadowalających rezultatów. Próbowałem mianowicie argumentować, że ruch ciała pro-

³² Zob. M. Merleau-Ponty, *Fenomenologia percepcji*, tłum. M. Kowalska, J. Mi-gasiński, Aletheia, Warszawa 2001, s. 117–167.

³³ Zob. M. Merleau-Ponty, *Oko i umysł. Szkice o malarstwie*, tłum. E. Bieńkowska i in., Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 1996, z nowszych opracowań nawiązujących do analiz Merleau-Ponty’ego zob. Ł. Kiepuszewski, *Obrazy Cezanne’a*, wyd. cyt., szczególnie s. 21, 87–88.

³⁴ Zob. R. Piłat, *Umysł jako model świata*, wyd. cyt., s. 171 – 172 oraz tenże, *Doświadczenie i pojęcie*, wyd. cyt., s. 55–59.

wadzony całościowym oglądem otoczenia wchodzi w samą konstrukcję widzenia jako swoisty generator hipotez spostrzeżeniowych. Lecz ostateczna konkluzja musiała zawierać poważne ograniczenie tego pomysłu. Mechanizmy symulacji wzrokowej, stanowiącej składnik skomplikowanego mechanizmu penetracji pola wzrokowego nie potrzebują odwołania się do całościowej obecności ciała w otoczeniu (wystarczą znaczne bardziej fragmentaryczne relacje do wzrokowego otoczenia), a przynajmniej nie ma w tej chwili danych empirycznych, które by mocno wspierały taką hipotezę.

Wszystko wskazuje, że trzeba się pogodzić z pewną niewspółmiernością opisu fenomenologicznego i modelu kognitywnego. Ową niewspółmierność widać szczególnie jaskrawo w tym, jak proste muszą być modele efektywnie działających urządzeń (robotów) zawierających symulację przestrzeni wzrokowej. Konkretny model reprezentujący przestrzeń na użytek poruszającego się autonomicznie robota opisany wstępnie przez J. Marciniaka i Z. Vetulaniego³⁵ nie zawiera nawet elementów modelu 2 $\frac{1}{2}$ D ani pojęć topologicznych. Wciąż bowiem przysparzają one karkołomnych trudności logicznych i obliczeniowych. Tylko niewielka liczba pojęć używanych przez nas spontanicznie w opisywaniu przestrzeni wzrokowej mogła znaleźć zastosowanie w systemie reprezentacji przestrzeni w robocie. Wyeliminowano pojęcia topologiczne, np. pojęcie bliskości zinterpretowano po prostu jako najbliższą odległość z wyznaczonego przedziału, w którym jest ona przez robota mierzona. Również granice przedmiotów nie są w tym systemie reprezentowane (co najwyżej *implicite*, jako odległość, w której przedmiot zaczyna być obecny dla receptorów). Wprowadzono za to reprezentację pojęć PRAWO i LEWO, PRZED i ZA. Co ciekawe, system o nazwie ACALA, oparty na tak rudymen tarnej architekturze pojęciowej, okazuje się dość skuteczny (przy pewnym ograniczeniu bogactwa otoczenia). Bez wątpienia na tej drodze osiągnie się jeszcze wiele sukcesów, roboty będą się poruszały coraz sprawniej i być może uda się wprowadzić do modelu bardziej zaawansowane pojęcia topologiczne. Konieczność radykalnego ograniczenia modelu pokazuje jednak, że konstrukcje oparte na gotowych pojęciach i procedurach nie zbliżają się nawet do wyjaśnienia żywego doświadczenia, poprzestając na jego częściowym naśladowaniu.

Radykalnie niepojęciowa warstwa doświadczenia odsyła nas do poetyckiej metafory, z jednej strony, z drugiej zaś – do ogólnych prób mode-

³⁵ J. Marciniak, Z. Vetulani, *Ontology of Spatial Concepts in Natural Language Interface for a Mobile Robot*, „Applied Intelligence” 17, 2002, s. 271–274.

lowania w systemach sztucznej inteligencji. Pierwsza strategia eksploruje i rozwija treść doświadczenia; druga naśladuje, żadna zaś nie wyjaśnia. Wyjaśnienie, jak argumentowałem wcześniej, wymaga odniesienia doświadczenia do pewnego pola możliwości – możliwości różnych odwzorowań pomiędzy przeżywającym organizmem a własnościami przedmiotów. Kluczowe pytania jest następujące: Czy to pole możliwości jest zorganizowane przez pojęcia? Inaczej: Czy pojęcia wyznaczają możliwe ekstensje stanowiące przeciwdziedzinę niektórych odwzorowań stanowiących treść doświadczenia. Pierwszą próbą odpowiedzi na to pytanie będzie rozważenie pierwotnej typowości doświadczenia. Tu bowiem następuje, mówiąc obrazowo, pierwsze otwarcie pola możliwości, w którym, jak wcześniej sugerowałem, konstytuuje się treść doświadczenia.

Podsumowując, wydaje się, że doświadczenie ma treści, które nie dadzą się ująć pojęciowo, a mogą być realizowane jedynie przez schematy psychomotoryczne, scenariusze przestrzenne, rytmy i inne środki niepojęciowe. Wiele wskazuje jednak na to, że przejście od treści niepojęciowej do pojęciowej jest stopniowe i istnieją mechanizmy wyprowadzające pojęcia z treści niepojęciowych.

10. Percepcyjne uogólnienie

Z dotychczasowych ustaleń wynika, że relacja pomiędzy doświadczeniem a jego przedmiotem (ekstensją) może mieć charakter pojęciowy dla pewnych doświadczeń i niepojęciowy dla innych. Jednak zacytowana uwaga Peacocke'a o tym, że niepojęciowa organizacja przestrzeni zmysłowej jest źródłem protosądów, sugeruje związek tych dwóch typów relacji. Sądy mające za składniki pojęcia i protosądy, na które składają się formy i scenariusze przestrzenne, należą najwyraźniej do jednej szerokiej klasy treści. W obrębie tej klasy różnica pomiędzy treścią pojęciową a niepojęciową nie jest całkiem wyraźna. Jakie własności otoczenia ujmują protosądy i czy te same własności można ująć w sądach zawierających w pełni rozwinięte pojęcia? Czy obie podklasy sądów dają spójny model zmysłowego otoczenia, a jeśli tak, to w jaki sposób?

Protosądy cechuje pewien poziom ogólności – ujmują one typowo pewne sytuacje. Ujęcie sytuacji **typowo** nie jest oczywiście ujęciem **typu** sytuacji, lecz najprawdopodobniej istnieje przejście pomiędzy pierwszym i drugim. Można tu nawet mówić o konstytutywnym związku, zgodnie z którym wszelkie rozumienie typów jako pewnych przedmiotów – kategorii – miałyby podstawę w typowości samego doświadczenia. W ten spo-

sób do zagadnienia podchodził zarówno Edmund Husserl w *Erfahrung und Urteil*, jak i Alfred Schütz³⁶. Typowość doświadczenia ma się według nich zasadzać na swoistym, asymetrycznym podobieństwie. Dynamika percepcji polega na tym, że w pewnym spostrzeżonym przedmiocie B widzi się cechy odpowiadające poprzednio spostrzeżonemu A, lecz nie ma żadnego dostępu do grupy cech w A, która odpowiada B. Cechy te nie są po prostu, ze względu na czasowy porządek spost:żeżenia, w polu uwagi. Tego rodzaju podobieństwo – niezwrotne, niesymetryczne i nieprzechodnie – generuje ciągi przypominające podobieństwa rodzinne Wittgensteina. Jednak dla tego ostatniego kolejne rozgałęziające się podobieństwa rodzinne są *sui generis*, podczas gdy fenomenologiczne ujęcie postuluje syntezę ciągu takich podobieństw w typ spostrzeżeniowy. Husserl i Schütz nazywają go typem nieopartym na istocie (*auserwesentlich*). W celu bliższego wyjaśnienia tej typowości trzeba odwołać się do jednego z możliwych modeli podobieństwa. Nie każdy jednak nadaje się do tego celu. Są modele podobieństwa, które obrazują tę relację jako odległość w pewnej przestrzeni reprezentacji. Typowym przykładem jest propozycja wspomnianego już Gärdenforsa. Ponieważ własności i przedmioty rozumiane jako zbiory własności są w jego koncepcji przedstawione jako obszary w wielowymiarowej przestrzeni reprezentacji, podobieństwo widzi się jako zestandaryzowaną³⁷ odległość pomiędzy regionami. W modelu tym podobieństwo staje się symetryczne i w większości przypadków przechodnie. W ten sposób nie wyjaśnimy zatem pierwotnej typowości doświadczenia, która oparta jest na podobieństwie niesymetrycznym i nieprzechodnim.

Z kolei model odwołujący się do liczenia cech takich samych i różnych (Amos Tversky³⁸), w którym podobieństwo ma oczekiwaną własność asymetrii³⁹ odwołuje się do własności ujętych jako ściśle zdefiniowane typy, co oczywiście zakłada pojęciowość. Mamy zatem sytuację paradoksalną. Niesymetryczność, która ma być podstawową cechą pierwotnej typizacji rozumianej tak, jak u Husserla i Schütza, oparta jest formalnie na modelu Tversky'ego, który zakłada dostęp do pojęciowości. To jednak kłóci się

³⁶ A. Schütz, *Type and Eidos in Husserl's Late Philosophy*, „Philosophy and Phenomenological Research”, vol. 20, 1959.

³⁷ Standaryzacja jest konieczna, ponieważ musimy mieć wyróżnione punkty należące do obu regionów, które będą podstawą obliczania odległości.

³⁸ Zob. A. Tversky, *Features of Similarity*, „Psychological Review”, 84 (4), 1977, 327–352.

³⁹ Bliższe wyjaśnienie dlaczego model Tversky'ego generuje niesymetryczność zawarłem w: R. Piłat, *Asymetryczność podobieństwa*, w: *Doświadczenie i pojęcie*, wyd. cyt.

z przedpojęciowym charakterem warstwy asymetrycznego podobieństwa, o ile może być ona tożsama z przedpojęciową typizacją. Z kolei model Gärdenforsa daje wprawdzie dostęp do przedpojęciowej warstwy doświadczenia, lecz przewiduje wyłącznie symetryczne podobieństwa. Jak pokonać tę trudność?

Pewne rozwiązanie wydaje się leżeć w idei abstrakcji bez wstępnie założonej pojęciowości lub raczej z pewną quasi-pojęciowością. W nowszej literaturze hipotezę tego typu proponuje William J. Clancey⁴⁰. Według niego, możliwa jest abstrakcyjna wiedza niedeskryptywna i nieoparta na reprezentacji ujętej w symbolach. Nazywa to **pojęciową koordynacją** („proces, który odnosi do siebie nawzajem różne modalności percepcyjno-motoryczne”). Rytm, akcent, wyobraźnia, gest – to typowe przykłady reprezentacji, które **same w sobie** są abstrakcyjne, nie zaś za sprawą późniejszego nazwania czy opisu, które zresztą nie obejmują całej treści. Jak działa pojęciowa koordynacja? Clancey odwołuje się do dwóch opisów przypadków klinicznych autorstwa Olivera Sacksa.

(1) Pacjentka o imieniu Rebecca cierpi na niezdolność do nadania spójnego wzorca swoim doświadczeniom, nie potrafi ułożyć historii z epizodów, odszukać wizualnego wzorca, zaplanować czynności itd. Rebecca porusza się na poziomie konkretnym, ma problemy z wszelkim uogólnieniem i kontrolą ruchu.

(2) Pacjent, zwany przez Sacksa Dr P. polega w swoim działaniu tylko na abstrakcyjnej deskrypcji – nawet najprostsza czynność jest dlań możliwa tylko na mocy opisu lub instrukcji wyliczającej kolejno elementarne czynności potrzebne do jej wykonania.

U obojga pacjentów naruszona jest pewna sfera środkowa – pojęciowa koordynacja odpowiadająca za to, że na przykład dotyk przesuwanego się po skórze materiału jest oznaką, że przy wkładaniu palta ręka trafiła prawidłowo w rękaw i wsuwa się do środka, albo za to, że nieczyste brzmienie po szarpnięciu struny gitary wywołuje zmianę ułożenia palca na gryfie. Istnieje praktycznie nieskończona ilość tego rodzaju przykładów. Koordynacja pojęciowa łączy zatem wzorce percepcyjne i ruchowe, tworząc wzorce wyżej zorganizowane, których nie można sprowadzić do powiązań przyczynowych. Owe czynniki organizujące – twierdzi Clancey – są niedostępne opisowi, niemniej jednak są abstrakcyjne, jako „generatywne, rekurencyjne sposoby koordynowania zachowania”. Nieredukowalność tego systemu łączenia percepcji i zachowania podkreślał

⁴⁰ W. J. Clancey, *Conceptual Coordination: Abstraction Without Description*, „International Journal of Educational Research”, vol. 27, nr 1, 1996, s. 5–19.

jeszcze w 1896 roku Dewey w swojej krytyce behawioryzmu. Zdaniem Deweya, nie może tu chodzić o łuk odruchowy. Trzeba raczej mówić o **łączeniu wzorców**. W podobnym duchu krytykował koncepcję łuku odruchowego (teorię Pawłowa) Erwin Straus⁴¹; myśl o organizacji doświadczenia na poziomie łączącym poziom konkretny z kategoryalnym przewija się również w klasycznych pracach Adhemara Gelba i Kurta Goldsteina z lat dwudziestych i trzydziestych⁴². Również rozróżnienie Jeana Piageta na abstrakcję na bazie czynności i abstrakcję na bazie przedmiotu odwołuje się do tego poziomu organizacji. Nie można oczywiście przeoczyć różnic. Dewey ma na myśli wzorce percepcyjne, Straus percepcję sytuacji, Gelb i Goldstein odwołują się do konkretnego i abstrakcyjnego używania języka, Piaget do wysoko zorganizowanych czynności. Nie można pochopnie sprowadzać tych zjawisk do wspólnego mianownika; zapewne tylko w jakimś aspekcie dotyczą one tego samego i to tylko w opozycji do tego, czego na pewno nie dotyczą, mianowicie, w kontraście do w pełni rozwiniętej pojęciowej struktury.

Według Clanceya nośnikiem pojęciowej koordynacji jest pewna **aktywność**. Aktywność jest abstrakcją, podobnie jak konceptualizacja, lecz na innym poziomie organizacji doświadczenia. Każda spójna, nakierowana na cel i poddana samokontroli aktywność zawiera kategoryzację sygnałów percepcyjnych, współdeterminowanie kolejnych sygnałów przez sygnały poprzednie, a nie tylko przez przyczyny tkwiące w otoczeniu oraz komponowanie ich w większe całości (kompozycyjność). Czy jest jakiś jeden mechanizm pozwalający na wyjaśnienie tych wszystkich własności?

Pewną propozycję w tej kwestii ma Gärdenfors – we wszystkich przypadkach generalizacji przedpojęciowych proponuje model oparty na tzw. samoorganizujących się mapach Kahonena⁴³. Mapy Kahonena są zbiorami wektorów umieszczonych chaotycznie w pewnej przestrzeni. Położenie, kierunek i zwrot wektorów są regulowane przez sztuczną sieć neuronową, która oblicza własność wektora w zależności od położenia sąsiednich wektorów oraz w stosunku do granic obszaru, w którym następuje porządkowanie. Symulacje przeprowadza się dla różnego kształtu obszarów (dla uproszczenia obliczeń symulacji dokonuje się na płaszczyźnie, obszarem może być na przykład trójkąt). Zadaniem sieci jest uproszczenie struktury zbioru wektorów w danej przestrzeni. Wykorzystuje się tu podobieństwo kierunku sąsiadujących wektorów oraz ich położenie w stosunku do granic

⁴¹ E. Straus, *Vom Sinn der Sinne*, Berlin 1956, s. 46–47, 50–51, 70–78, 92–111.

⁴² R. Piłat, *Czy istnieje świadomość*, wyd. cyt., s. 31–33.

⁴³ T. Kohonen, *Self-organising Maps.*, Springer, Berlin–Heidelberg 1995.

obszaru. Ostatecznie zbiór wektorów porządkuje się w sposób, który zawiera stosunkowo niewielką liczbę kierunków, przy czym ogólny kształt zbioru wektorów staje się coraz bardziej podobny do kształtu obszaru. Sposób realizacji uporządkowania, czyli konkretny program sieci neuronowej może być rozmaity; ważna jest ogólna zasada: uporządkowanie ma prowadzić do redukcji złożoności⁴⁴. Ta redukcja ma torować drogę pojęciom, które Gärdenfors interpretuje jako pewne uporządkowania przestrzeni reprezentacji.

Mapy Kahonena w interpretacji Gärdenforsa dają możliwość wprowadzenia podobieństwa niesymetrycznego, którą to potrzebę sygnalizowałem wcześniej w tym paragrafie. Otóż działanie sieci neuronalnej jest tu w zasadzie nieodwracalne. Czysto mechanicznie jest to wykonalne – wszystkie operacje w sieci można zarejestrować i wykonać w odwrotnej kolejności, tak by odtworzyć pierwotny stan nieuporządkowania mając za punkt wyjścia końcowy stan uporządkowania. Nie chodzi jednak o mechaniczne odwrócenie, lecz zdolność sieci do przesłedzenia własnej hierarchii. Takich zasobów obliczeniowych sieć nie posiada – nie jest trenowana zarazem do wykonania swego zadania i do wykonania jego odwrotności. Jeśli w procedurze porządkowania wektorów wykorzystuje się podobieństwa, to tylko „w jedną stronę”.

Mapy Kahonena i inne sposoby modelowania przedpojęciowej generalizacji opierają się na zasadach częściowo przyjmowanych *ad hoc*. Zakłada się sposoby mierzenia podobieństwa: teleologiczność, stopień złożoności, zgodność z kontekstem, własności topologiczne. Nie potrafimy zweryfikować tych wszystkich założeń. Dlatego nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie, czy wprowadzane zasady są pomocniczymi narzędziami w konstrukcji modeli wyjaśniających czy wewnętrznymi składnikami wyjaśnianych zjawisk. Spośród wymienionych założeń broniłbym jedynie psychologicznej realności asymetrycznego podobieństwa, za którym przemawiają zarówno analizy fenomenologiczne, jak i świadectwa empiryczne. Co do reszty trzeba zawiesić sąd do chwili otrzymania bardziej przekonujących rezultatów.

Rozważając problem pierwotnej typowości, nie sięgałem do drugiej wyróżnionej w tej pracy teorii pojęć – dynamicznej semantyki pojęciowej Renate Bartsch. Koncepcja ta próbuje również wyjaśnić pierwotną typowość doświadczenia i również odwołuje się w tym celu do podobieństwa. Jednak Bartsch potrzebuje jedynie faktu stwierdzenia podobieństwa, a nie założeń o jego naturze. Dlatego typowość ma u Bartsch od razu postać

⁴⁴ P. Gärdenfors, *Conceptual...*, wyd. cyt., s. 221.

quasi-pojęcia. Mechanizm tworzenia quasi-pojęć i pojęć nie różni się pod względem kognitywnym. Inaczej mówiąc, Bartsch zaczyna analizę tam, gdzie problematyka tego paragrafu się kończy.

Podsumowując, percepcyjne uogólnienie, jednokierunkowa organizacja danych wydaje się pomostem pomiędzy treścią niepojęciową i pojęciową. Uogólnienie opiera się na percepcji asymetrycznego podobieństwa. Działają tu nieodwracalne mechanizmy organizowania zbiorów danych. System poznawczy nie ma tu możliwości korygowania swoich ocen podobieństwa przez wykonanie porównania w drugą stronę. W kolejnym paragrafie omówię przejście od tej rudymenarnej generalizacji do ogólności opartej na odwracalnych regułach.

11. Podobieństwo i reguły

Przechodząc do omawiania rudymenarnego poziomu pojęciowego, rozpocznę od przytoczenia odpowiedniego fragmentu semantyki pojęciowej Bartsch. Autorka ta czyni założenie o wzajemnym oddziaływaniu **interpretacji, rozumienia i formowania pojęć**. Jej robocza definicja pojęcia brzmi następująco: „... pojęcia są rekonstrukcjami własności, włączając w to własności relacyjne. Pojęcia indywidualne dostarczają wiedzy pozwalającej na identyfikację. Pierwotnie własność jest regularnością w świecie. Niezrealizowane własności są wirtualnymi odpowiednikami konstrukcji złożonych z pojęć, które same są rekonstrukcjami własności zrealizowanych”⁴⁵. Własnością jest całkowity zbiór sytuacji spełniających dane wyrażenie (nazwę lub deskrypcję), lecz do niego nie mamy dostępu w całości – jedynie poprzez rozszerzanie zbioru sytuacji spełniających za pomocą relacji podobieństwa.

Jak już powiedziałem, Bartsch nie czyni szczególnych założeń co do wewnętrznej natury podobieństwa, natomiast nakłada na nie nietrywialne warunki zewnętrzne. Słuchacz świadomie nie porównuje sytuacji, lecz czuje się zmuszony do dodania nowej sytuacji do tych, które już się sprawdziły jako podobne (jest to rodzaj przymusu społecznego – ciągi są budowane z punktu widzenia słuchacza (uczącego się) bez jawnych kryteriów⁴⁶. Podobieństwo orzekane jest zatem w kontekście społecznym oraz w perspektywach czyli z punktu widzenia potencjalnych sposobów powiększania zbioru danych, według pewnego aspektu doświadczenia.

⁴⁵ Tamże, s. 33.

⁴⁶ Tamże, s. 18.

Bartsch krytykuje Murphy'ego i Medina za ich krytykę podobieństwa jako podstawy pojęć. Przyczyną tej krytyki było przyjęcie jednoelementowej własności jako podstawy podobieństwa, bez uwzględnienia perspektyw⁴⁷. Tworzenie pojęć jest nadawaniem struktury zbiorowi danych za pomocą relacji porządkujących, opartych na **detekcji podobieństw i różnic** w pewnych perspektywach⁴⁸.

Danymi są dla Bartsch sytuacje, w których wypowiedzane jest jakieś wyrażenie i następuje społeczne potwierdzenie tego użycia. Stwierdzanie różnic i podobieństw zachodzi intuicyjnie, na poziomie przedpojęciowym, tj. nie zakłada zdolności podmiotu do analizy odwołującej się do pojęć już posiadanych. Inaczej mówiąc, składowe procesu tworzenia się pojęcia nie są analitycznymi składowymi pojęcia⁴⁹. Porządkowanie zbioru danych następuje według Bartsch jednocześnie z dołączaniem do niego nowych elementów. Zasadą dołączania jest podobieństwo, przy czym składnikami porównywanymi są zarówno wyrażenia, jak i sytuacje. W obu tych przypadkach trzeba jednak zapytać, co dokładnie i na jakiej zasadzie wchodzi w relację PODOBNOŚĆ = $\langle x, y \rangle$. Według Bartsch, nowe elementy zaliczamy do zbioru na podstawie podobieństwa do tego, co już w tym zbiorze jest, lecz nie należy zakładać, że istnieje jakaś jedna wspólna cecha zaliczająca do tego zbioru.

Bartsch skłania się raczej do przyjęcia wittgensteinowskich podobieństw rodzinnych jako uniwersalnej zasady rozszerzenia zbioru danych. Tradycyjne podejście do podobieństwa zakładało, że podobieństwa tworzą klasy, a nie rodziny. Kryło się w tym jednak ontologiczne założenie, że wszystkie rzeczy są ostatecznie złożone z tych samych elementów (najlepszym przykładem takiej ontologii jest Leibnizjańska monadologia) i co za tym idzie, zawsze istnieje obiektywna miara podobieństwa pomiędzy rzeczami⁵⁰. Zasada ta jest jednak w oczywisty sposób zawodna, ponieważ zawsze trzeba wybrać podzbiór elementów służących do porównania, czyli nałożyć na rzecz pewną strukturę, która nie wynika ze struktury samej rzeczy. Powstaje pytanie jakiego rodzaju jest ta nałożona struktura? Do jakiego materiału zmysłowego i jakich reguł się odwołuje? A może jest tak, że podobieństwo ma charakter nieanalityczny i niekonstrukcyjny, lecz postaciowy, zaś wszystkie dalsze konstrukcje typów, własności i deskrypcyj-

⁴⁷ Tamże, s. 10.

⁴⁸ Dane rozumie Bartsch za Carnapem jako „doświadczenia sytuacji użycia języka i układy takich sytuacji”, tamże, s. 6.

⁴⁹ R. Bartsch, *Concept Formation And Understanding...*, wyd. cyt., s. 71.

⁵⁰ R. Bartsch, *Dynamic...*, wyd. cyt., s. 28.

nych podobieństw opartych na listach własności są nadbudowane nad uprzednio stwierdzonymi podobieństwami? Do tego drugiego rozwiązania skłania się Bartsch. Podobieństwa są dla niej niej nieredukowalnym faktami. Fakty te nie tworzą pod innymi względami spójnej klasy⁵¹ i nie jest to potrzebne, ponieważ nie czynimy z takiej klasy użytku. Zbiory sytuacji, w których prawomocnie użyliśmy jakiegoś wyrażenia, są rozszerzane element po elemencie, lecz podstawa podobieństwa może się w dużym zakresie zmieniać. A zatem cała przedpojęciowa typizacja opiera się nie tyle na podobieństwie, co na zbiorach detekcji podobieństwa, przy czym pomiędzy tymi detekcjami nie zachodzi klasyczne podobieństwo czyniące samo podobieństwo klasą, lecz znów tylko podobieństwa rodzinne.

Istnieją dane empiryczne spójne z modelem Bartsch. Pochodzą one z badań nad sztuczną inteligencją, a ściślej nad systemami samouczącymi się bez reguł kierujących. Systemy takie mają za zadanie same znaleźć regułę, która pozwoli odpowiednio zakodować i pogrupować napływające dane. Otóż istnieje co najmniej kilka algorytmicznych metod uczenia się w oparciu o same tylko pary podobieństw. Systemy te przypisują przedmiotowi własności i klasyfikują je, mając dostęp wyłącznie do podobieństw i różnic. Jak dotąd, algorytmy te natrafiały na problemy obliczeniowe i nadawały się tylko do uczenia się w prostych sytuacjach. W stosunkowo nowej pracy Wheeler Ruml⁵² zaproponował połączenie metody podobieństw z zasadą kompozycyjności, co pozwala przystosować algorytmy oparte na podobieństwie do przetwarzania wielkich zbiorów danych. W ten sposób podobieństwo staje się uniwersalnym narzędziem organizacji danych. Powstaje jednak pytanie: Czy to rozwiązanie rzeczywiście stanowi wskazówkę na temat natury ludzkiej zdolności do organizowania klastrów danych? Czy detekcja podobieństwa wystarczy? Wydaje się, że trafiamy tu na pewne istotne ograniczenie. Podobieństwo byłoby wykrywane efektywnie jedynie w pewnych zbiorach danych, które pełniłyby funkcję elementów pierwotnych – inne związki pomiędzy danymi wykrywane byłyby pośrednio, przez zastosowanie odpowiednich reguł składniowych do jedno-

⁵¹ Jest to rozwiązanie analogiczne do tego, jakie Davidson zaproponował w kwestii prawdy. Nie ma spójnej klasy faktów sprawiających, że dowolne wypowiedzi stają się prawdziwe, lecz istnieje zbiór prawdziwych wypowiedzi i należy szukać teorii empirycznej, z której będą wynikały wszystkie zdania wiążące poszczególne wypowiedzi z właściwymi dla nich faktami. Oczywiście teoria tego rodzaju będzie zawsze niepewna, jest możliwa tylko w przybliżeniu.

⁵² W. Ruml, *Assigning Features Using Additive Clustering*, w: *Advances in Neural Information Processing Systems*, 14 (NIPS-01), MIT Press 2002. Cytuję za raportem dostępnym pod adresem <http://www2.parc.com/isl/members/ruml/papers/indclus-tr.pdf>.

stek niższego rzędu. Jest bardzo wątpliwe, czy da się w ten sposób modelować wszystkie uporządkowania zbiorów danych. Koncepcja ta przypomina pod pewnym względem koncepcję Fodora i w tej samej mierze podlega krytyce. Jeśli podstawowe kompetencje do wykrywania podobieństw są – jak chce Fodor – wrodzone, to nasze zdolności budowania z nich nowych całości muszą być ściśle do nich dostosowane, a zatem również w jakiś sposób wrodzone. U Fodora mamy w tym miejscu odpowiednio koncepcję wrodzonych modułów funkcjonalnych i wrodzonego języka myśli, czyli składni pozwalającej z tych modułów budować większe całości. Jeśli jednak przyjąć to założenie, to wszystkie treści doświadczenia okażą się wrodzone i jedynie wyzwalane przez bodźce.

Z dostępnych wyników empirycznych nie wynika jednak, że pomiędzy detekcją podobieństwa a zastosowaniem pewnej reguły zachodzi sprzeczność. W interesującym studium Emmanuel M. Pothos⁵³ pokazuje, że w zakresie wielu fenomenów związanych szczególnie z kategoryzacją i uczeniem się, podobieństwo i reguły można traktować jak skrajne wartości na pewnej skali. Detekcja podobieństwa przedmiotów wymaga stłumienia spostrzegania wielu ich cech; kiedy tych cech pozostaje mało, uchwycenie podobieństwa jest automatyczne. Nie zawsze jednak taka eliminacja cech jest możliwa, czasem jesteśmy zainteresowani bardzo wieloma cechami przedmiotów – wówczas trzeba stosować reguły heurystyczne, czyli przyjmując arbitralnie jakieś kryterium podobieństwa w celu późniejszego sprawdzenia. Ponadto, stosowanie reguł może się wiązać z przyjęciem pewnych granic w przestrzeni reprezentacji. Reguła brzmi wówczas, że każdy obiekt A o długości przekraczającej pewną wielkość należy do B. Wydaje się więc, że różnice pomiędzy odwołaniem się do podobieństwa i stosowaniem reguły klasyfikującej jest znaczna. A jednak badania eksperymentalne Nosofsky'ego z 1989 roku oraz Medina i Smitha z 1981 czy Ripsa z 1989 i Allena i Brooksa z 1991 pokazują, że obie zasady klasyfikacji są w określonych warunkach zmieszane. To ostatnie badanie pokazuje efekt zmieszania szczególnie wyraźnie. Badani mają podaną regułę pozwalającą jednoznacznie zaklasyfikować pokazywane kolejno zwierzęta jednej lub drugiej kategorii. Jednak w przypadkach mało znanych zwierząt – pomimo, że reguła działała tak samo prosto i niezawodnie – okres zastanawiania się był dłuższy, a prawdopodobieństwo błędów wyższe.

Bezpośrednia percepcja podobieństwa jest bez wątpienia ważną warstwą w organizacji doświadczenia, lecz nie działa w izolacji od klasyfikacji

⁵³ E. M. Pothos, *The Rules versus Similarity Distinction*, „Behavioral and Brain Sciences”, Cambridge University Press 2003.

jących i identyfikujących reguł. Granica pomiędzy obiema zasadami jest płynna. Dlatego rozwiązanie zaproponowane przez Bartsch odwołujące się do bezkryterialnej lub zmiennokryterialnej percepcji podobieństwa nie może być przyjęte w całej ogólności. Podobnie jak bezpośrednio dana relacja podobieństwa wpływa na czynności, które wdają się polegać na stosowaniu reguł, tak samo reguły wchodzą w domenę bezpośrednio danych treści doświadczania. Ten drugi związek podkreśla Hubert Dreyfus, jeden z propagatorów kognitywistycznej interpretacji fenomenologii. Proponuje on interpretacje Husserlowskiego noematu (idealnego korelatu pewnego zbioru aktów świadomości kierujących się na ten sam przedmiot i w ten sam sposób) interpretować właśnie jako zbiór reguł. Bliższe wyjaśnienie pomysłu Dreyfusa przedstawiłem gdzie indziej⁵⁴ – teraz przypomnę tylko, że w jego interpretacji noematyczna treść pochodzi zawsze z przekształcenia wcześniej ukonstytuowanego pola świadomości, a to właśnie wymaga reguł.

Kolejny problem związany z dychotomią podobieństwo – reguły polega na tym, że reguły mają zawsze charakter językowy i co za tym idzie publiczny. Co w takim razie znaczy stosowanie reguły do własnego doświadczania? Znaczą przede wszystkim **przystosowanie** tego doświadczania do zastosowania reguły. Trzeba wydobyć odpowiednie cechy i poddać je standaryzacji. Lecz w jaki sposób uzyskana w ten sposób organizacja danych może uchodzić za czyjeś własne doświadczenie? Problem widać również od drugiej strony: bezpośrednia percepcja podobieństwa, której można przyznać status prywatny, prowadzi przecież do powstania pierwotnych typów, które mają się stać podstawą publicznie dostępnych kategoryzacji. Problem przejścia od własnego doświadczenia do intersubiektywnie dostępnych kategoryzacji jest więc równie trudny w przypadku podobieństw, co w przypadku reguł. Być może więc Pothos ma rację i dychotomia reguły–podobieństwo nie określa wyboru teoretycznego, lecz definiuje skalę zawierającą wiele stopni pośrednich, czyli stopniową organizację doświadczenia według tego, co uwyraźnione (odrębne), jednocześnie dostępne, zestandaryzowane itd.

Ostatnie uwagi nasuwają pewien prowizoryczny wniosek, dotyczący podobieństw, reguł i typowości w konstrukcji treści doświadczania. Własne stany psychiczne nie są właściwą podstawą typowości. Nawet najbardziej rudymentalne odczuwanie niesymetrycznego podobieństwa wymaga odwołania się do analizy pola doświadczenia, a zatem leży na wspólnej skali z abstrakcyjnymi sposobami organizacji doświadczenia (przez reguły).

⁵⁴ Zob. R. Piłat, *Umysł jako model świata...*, wyd. cyt., s. 99.

Podobieństwo i typowość oparta na podobieństwie nie powstają na mocy dynamicznego związku stanów psychicznych, lecz na mocy związków treściowych, czyli związków drugiego rzędu pomiędzy odwzorowaniami. W ten sposób percepcja czy przeżycie podobieństwa jest tak samo jak realizacja reguły uczestniczeniem w pewnej normującej intersubiektywnie dostępnej strukturze. Indywidualne stany psychiczne nie muszą w pełni egzemplifikować tej struktury; nie muszą posiadać wszystkich własności pozwalających orzec podobieństwo lub zastosować regułę. Wystarczy, że zawierają dość informacji, by doświadczenie zostało **podporządkowane** pewnemu wzorcowi.

Po raz kolejny skłaniam się do wniosku, że organizacja doświadczenia nie jest strukturą reprezentacji, lecz raczej odniesieniem do abstrakcyjnego poziomu wzorców i norm. Za wcześniej jeszcze na wnioski dotyczące natury tej partycypacji i roli, jaką odgrywają tu posiadane przez podmiot pojęcia. Do wyjaśnienia tych kwestii zbliżymy się stopniowo, rozważając najpierw, w jaki sposób powstają minimalne struktury pojęciowe i jaki jest związek pomiędzy ich powstawaniem a zewnętrznym normowaniem doświadczenia.

Podsumowując, przejście od pierwotnej typowości doświadczenia do sądów ogólnych opartych na regułach nie jest jedynie procesem ilościowym. Wymaga wprowadzenia drugiego poziomu organizacji doświadczenia. Reguły mogą bowiem działać tylko na danych typowych, na wzorcach wyłonionych przez odczuwane podobieństwo. Z drugiej strony jednak doświadczenie podobieństwa wspiera działanie reguł. Nie można mówić o jednokierunkowej konstytucji pojęcia. Podobieństwa i abstrakcyjne reguły wzajemnie się warunkują.

12. Pojęcia rudymentalne i minimalne

W tym paragrafie skupię się przede wszystkim na perspektywie semantycznej. Renate Bartsch, której pogląd już przedstawiłem w zarysie, oddziela rozważania semantyczne od kognitywistycznych. Czym innym jest jej zdaniem pokazanie konstrukcji złożonej z przedmiotów i zbiorów, którą można uznać za pojęcie a czym innym zaś pokazanie, w jaki sposób podmioty tworzą tę konstrukcję za pomocą procesów zachodzących w ich systemach nerwowych. Dynamiczna semantyka pojęciowa Bartsch od samego początku zakłada fakt języka i komunikacji językowej, lecz nie zakłada żadnej szczególnej semantyki; ta bowiem ma być dopiero wyjaśniona. Przypomnijmy, że u Bartsch mamy w punkcie wyjścia sytuację

wypowiedzi, które są akceptowane przez innych jako wypowiedziane właściwie w określonych sytuacjach. Sytuacje te są traktowane jako **spełniające** te wypowiedzi. Na tym etapie nie zakładamy, że rozmówcy, na przykład uczące się języka dziecko i dorosły reagujący aprobująco lub nie na jego wypowiedzi, mają to samo na myśli. Nie mamy tu jeszcze dostępu do struktury samej sytuacji; nie dysponujemy modelem, który wydobywa z danej sytuacji spełniającej te same przedmioty, własności i relacje. Pojęcie spełniania tego nie wymaga, obie strony mogą opierać równie słuszną intuicję o spełnianiu na zupełnie odmiennej postawie.

Przypomnijmy: podstawowym mechanizmem konstruowania pojęć jest według Bartsch rozszerzenie zbioru sytuacji spełniających wypowiedź, a ściślej mówiąc, zbiór par składających się z wypowiedzi i sytuacji spełniającej tę wypowiedź. W dalszym ciągu można jednak mówić o samych tylko zbiorach sytuacji, uznając wypowiedź za niezmiennik. Jest to wprawdzie założenie upraszczające, pomijające kryteria uznawania czegoś za tę samą wypowiedź, lecz dla obecnych rozważań nie ma to znaczenia. Autorka wymienia różne sposoby rozszerzania zbioru sytuacji spełniających. Zbiory mogą być dokładane jeden do drugiego na podobieństwo stosu, w którym każdy rozszerzony zbiór nadbudowuje się na zbiorze wcześniej uzyskanym lub kilku wcześniej uzyskanych poprzez rozmaite relacje. Zbiory mogą układać się w łańcuchy, mogą rozszerzać się w różne strony koncentrycznie wokół pewnego wcześniej otrzymanego zbioru⁵⁵. Zasadą rozszerzania zbiorów sytuacji spełniających wypowiedź jest podobieństwo. Problemy związane z podobieństwem omówiłem w poprzednim paragrafie, tutaj założymy po prostu, że następuje detekcja podobieństwa, czymkolwiek ona jest.

Kolejnym etapem w konstrukcji pojęcia jest utworzenie systemu kontrastowego złożonego z pojedynczego typu wypowiedzi i pojedynczego typu sytuacji. Sytuacje mają w tym systemie wewnętrzną strukturę odpowiadającą strukturze wypowiedzi. Klasy podobieństw tworzą się ze względu na części tych sytuacji⁵⁶. Powstającą na tej drodze konstrukcję Bartsch nazywa **quasi-pojęciem**⁵⁷. Quasi-pojęcie jest konstrukcją na zbiorach danych, lecz nie ma żadnej samodzielności w stosunku do tego, czego jest konstrukcją, jest po prostu systemem składającym się ze zbiorów. Nie ma

⁵⁵ R. Bartsch, *Dynamic...*, wyd. cyt., s. 58.

⁵⁶ Relacja podobieństwa jest już zatem nieco dokładniej określona. Wciąż wieloznaczna, ma jednak respektować złożoność porównywanych sytuacji. Sytuacje są podobne, kiedy pewna liczba ich części jest podobna.

⁵⁷ Tamże, s. 65.

tu w szczególności żadnej relacji wiążącej pojęcie z ową konstrukcją, są tylko relacje (podobieństwa) w obrębie samej konstrukcji. Quasi-pojęcie, podobnie jak inne elementy konceptualizacji w ujęciu Bartsch, jest uporządkowanym zbiorem sytuacji. Zasada porządkująca jest tu wewnętrzna własnością zbiorów.

Quasi-pojęcie należy odróżnić od **pojęcia sytuacyjnego**. W quasi-pojęciu sytuacja odgrywa ważną rolę, lecz nie jest dana jako sytuacja. Sam akt potwierdzania wypowiedzi zachodzi w sytuacji, lecz nie wskazuje na nią ani tym bardziej jej nie opisuje. Nie zawiera w ogóle elementów deskryptywnych; może wyrażać się w geście czy innym aprobującym zachowaniu. Jeśli sytuacja ma być dana *explicite*, to musi być opisana w złożonej wypowiedzi; opis ten musi spełnić pewne warunki strukturalne. Do pewnego stopnia elementy składowe wyrażenia muszą odpowiadać elementom składowym sytuacji. Wyrażenie „do pewnego stopnia” jest tu znaczące. Wyrażenia językowe mają oczywiście wiele elementów niedeskryptywnych – rzecz w tym, by w każdym złożonym wyrażeniu odnoszącym się do sytuacji był pewien poziom deskryptywny skorelowany z tą sytuacją. Mówiąc językiem Bartsch, skonstruowanie pojęcia sytuacyjnego wyrażonego przez zdanie oznacza wydobyć z systemu pojęciowego warunków integracji (Bartsch nazywa ją ss-integracją) możliwej sytuacji spełniającej zgodnie z morfologiczno-syntaktycznymi formami rządzącymi frazą. Drogą do tej konstrukcji jest, według Bartsch stworzenie dla danego wyrażenia złożonego najmniejszych zbiorów zwanych B-przecięciami. I tak dla zdania „Snake eats” mamy $B(B(B(B(IND1 \cap SNAKE) \cap) \cap AGENT) \cap EAT))$

B to stworzenie najmniejszej sytuacji spełniającej wszystkie elementy składowe wyrażenia. Mamy zatem sytuacje minimalne spełniające wyrażenie deiktyczne „wąż”, następnie minimalne sytuacje pozwalające na użycie wyrażenia wskazującego, że ten tu oto wąż coś robi, wreszcie minimalne sytuacje pozwalające na powiedzenie, że tym czymś, co ten tu oto wąż robi, jest jedzenie. Każde B-przecięcie zakłada wcześniejsze uformowanie się zbiorów opartych na podobieństwie i odpowiadających poszczególным wyrażeniom.

Czy quasi-pojęcia generujące na bazie B-przecięć pojęcia sytuacyjne mają jakieś interesujące własności poznawcze, czyniące je narzędziami uogólniania? W jednej strony wydaje się, że nie mają takich własności, jako że są całkowicie *implicite*. Trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób miałyby pomóc w konstruowaniu klas czy antycypowaniu dalszego biegu doświadczenia. Lecz z drugiej strony quasi-pojęcia, czy pojęcia sytuacyjne nie są po prostu przeżyciami, tylko pewnymi konstrukcjami na bazie prze-

żyć i jako takie muszą pełnić pewne funkcje. Pytanie brzmi: Jaki jest potencjał poznawczy quasi-pojęć? Czy są podstawą uogólnień, metafor lub metonimii. Czy mogą mieć wpływ na ocenę sytuacji pod dowolnym pragmatycznym czy estetycznym względem?

Podobne zagadnienia powstają w związku z tzw. pojęciami rozpoznawczymi, czyli minimalnymi treściami pozwalającymi na ponowne rozpoznanie danego przedmiotu. Peacocke uważa, że treści takie są minimalnymi pojęciami⁵⁸. Jakiej natury są te pojęcia? Jaki jest stopień ich abstrakcyjności? Jak dalece zależą od bardziej złożonych pojęć empirycznych i teoretycznych posiadanych przez podmiot? Według Carruthersa⁵⁹ pojęcia rozpoznawcze są podstawą semantycznego odniesienia do rzeczywistości, czyli odniesienia zakładającego równoważność pewnych klas przedmiotów. Zawierają one tylko tyle informacji, by rozpoznać pojawienie się po raz drugi doświadczenia pewnego rodzaju. Posiadanie pojęć rozpoznawczych musi już posiadać pewien komponent *explicite*, czyli zakłada spełnienie czynności wyższego rzędu. W tym sensie pojęcia minimalne lub rozpoznawcze są obiektami wyższego rzędu w stosunku do quasi-pojęć.

Na czym polega owa konstrukcja wyższego rzędu. Czy wystarczą dla jej powstania pewne jakości postaciowe lub odczuciowe, czy może potrzebne są w pełni uformowane myśli. Inaczej mówiąc, czy ponowne rozpoznanie desygnuje klasę i w tym sensie jest empirycznym zastosowaniem pewnej myśli odnoszącej się do tej klasy, czy jest jedynie objawem niepojęciowej, nawykowej lub postaciowej kompetencji. Carruthers opowiada się raczej za tym pierwszym rozwiązaniem. Identyfikujemy przedmioty na mocy pewnych autonomicznych przedstawień pojęciowych. W przeciwnym razie trudno byłoby wyjaśnić, skąd biorą się błędy rozpoznania przedmiotu w sytuacjach, gdy warunki powstania reprezentacji są identyczne z warunkami wcześniejszych reprezentacji. Carruthers odrzuca również możliwość wyjaśnienia pojęć przez odwołanie się do mechanizmu przyczynowego, ponieważ na gruncie modelu przyczynowego nie można zdefiniować ekstensji i denotacji⁶⁰. Carruthers uważa, że pojęcia rozpoznawcze uzyskujemy za pośrednictwem relacji dostępności pewnych zbiorów doświadczeń pierwszego rzędu dla myśli. Myśli zawierają spo-

⁵⁸ Ch. Peacocke, *A Study...*, wyd. cyt., s. 119–120.

⁵⁹ P. Carruthers, *Phenomenal Consciousness: a Naturalistic Theory*, Cambridge University Press, Cambridge 2000, oraz tenże, *Phenomenal Concepts and Higher-Order Experiences*, „Philosophy and Phenomenological Research”, 68, 2004.

⁶⁰ Podobny pogląd wyraża R. Bartsch z tym jeszcze dodatkiem, że oprócz myśli *explicite* postuluje również samoodniesienie. Nawiązując do tego poglądu w paragrafie o stosunku pojęć do refleksji. Zob. §16.

soby wykorzystania doświadczeń, włączenia ich w bieg własnego doświadczenia.

Podsumowując, otrzymaliśmy trzy sposoby organizacji doświadczenia: quasi-pojęcie, pojęcie sytuacyjne, pojęcie rozpoznawcze. Sposoby te nie tworzą sekwencji, lecz rozwidlenie. Na bazie quasi-pojęć powstają zarówno pojęcia sytuacyjne, jak rozpoznawcze. Pierwsze odwołują się do struktur wypowiedzi złożonych, drugie do struktury myśli. Powyższe rozróżnienia powstały na mocy kryterium semantycznego. Pytanie brzmiało: Jaka organizacja doświadczenia stabilizuje zbiory i klasy przedmiotów, czyniąc je zbiorami i klasami *explicite*, czyli dostępnymi dla pojęć wyższego rzędu? Quasi-pojęcia są jeszcze całkowicie *implicite*. Pojęcia sytuacyjne i rozpoznawcze zakładają inne pojęcia, które są *explicite*, jednak same nie mają jeszcze autonomii poznawczej.

13. Empiryczność pojęć

Przejdziemy obecnie do tego poziomu kształtowania się treści doświadczenia, na którym zbiory przedmiotów dane są nie tylko *implicite* przez uwikłanie w rozszerzanie zbiorów sytuacji albo przez umiejętność ponownego rozpoznawania tych samych przedmiotów. Zaczniemy od definicji pojęć empirycznych podanej przez Bartsch. Jak już wiemy, podstawowymi danymi w tworzeniu się pojęć są według Bartsch pary złożone z wypowiedzi i sytuacji spełniających te wypowiedzi. Formowanie się pojęcia jest nadawaniem zbiorom sytuacji spełniających pewnej struktury. Zbiór sytuacji spełniających jest rozszerzany w pewnej perspektywie, która, formalnie biorąc, jest ciągiem zbiorów powstających przez kolejne relacje inkluzji. Ten ciąg zbiorów z inkluzją stabilizuje się (przestaje rosnąć), kiedy zbiór sytuacji spełniających jest kompletny w odniesieniu do pojęcia oznaczanego przez dane wyrażenie. Kompletny ciąg zbiorów spełnia trzy warunki: (1) jeśli jeden ciąg zawiera się w drugim, to są zarazem identyczne; (2) najmniejsze elementy ciągów są identyczne w danej perspektywie; (3) najmniejsze elementy ciągów są różne w różnych perspektywach.

Podstawą rozszerzania zbioru sytuacji spełniających wyrażenie jest relacja **podobieństwa** (zrelatywizowanego do danej perspektywy). Ciąg oparty na podobieństwie stabilizuje się, kiedy kolejne dodane zbiory nie powiększają już stopnia wewnętrznego podobieństwa zbioru wynikowego. Stabilizacja znaczy również, że ewentualne przypadki sytuacji spełniającej, które zmieniałyby stopień tego podobieństwa, nie są już włączane do pojęcia, lecz uznawane za przypadki marginesowe lub należące do in-

nej perspektywy⁶¹. Bardziej techniczne wyrażenie tej myśli wymaga wprowadzenia pojęcia filtra. Filtr jest rodziną zbieżnych podzbiorów. Wspomniane wcześniej B przecięcia zbiorów sytuacji należą do pewnego filtra (**F**) takiego, że **a** należy do **F**, jeśli należy do **A**, które należy do **B**, i **B** należy do **F**. Dla każdego członka społeczności językowej i dla danego wyrażenia istnieje zbiór sytuacji spełniających, który tworzy tworzy ciąg zbiegający do pewnej granicy, w której wewnętrzne podobieństwo już nie rośnie. Ten ciąg jest potęgą filtra – „ideałem, będącym rodziną wszystkich podzbiorów **S** zamkniętych względem dodawania i włączającym z każdym nowym zbiorem wszystkie jego podzbiory⁶². Ten konstrukt wyznacza pewną idealną miarę stabilizacji ciągu sytuacji spełniających wyrażenie. Ciąg jest ustabilizowany, jeśli istnieje taki zbiór S_{mei} , gdzie e =bycie doświadczone, i = numer perspektywy, n, m = numery elementów ciągu. Niech **D** oznacza miarę podobieństwa pomiędzy elementami zbioru S_{mei} , czyli $D(S_{mei})$. Ciąg sytuacji S_{mei} jest elementem klasy równoważności $[S_{nei}]$, która powstaje, kiedy miara podobieństwa następnego elementu ciągu jest równa poprzedniemu. Taka klasa równoważności tworzy pojęcie skonstruowane na bazie doświadczenia. Nie zależy już ono od dalszego powiększania się liczby danych⁶³.

Ponieważ Bartsch obstaje przy ścisłym wyrażaniu kolejnych konstrukcji zakładającym minimalną liczbę niedefiniowanych terminów (sytuacja, podobieństwo, zbiór, fakt doświadczenia sytuacji) jej sformułowania są nieco zawiłe. Myśl jest jednak stosunkowo prosta. W pewnej chwili każdy użytkownik języka ma już dostatecznie dużo danych, czyli potwierdzonych sytuacji użycia danego wyrażenia, i zaczyna dostrzegać pewną „ukrytą” w tym zbiorze danych klasę, która powstaje po odsianiu sytuacji dziwacznych, odbiegających od kształtującego się ciągu podobieństw. Ten mechanizm odsiewający można sobie wyobrazić w postaci pewnego wzorca. Każda nowa sytuacja podobna tworzy nowy zbiór, którego podzbiórami są wszystkie poprzednie, w ten sposób utworzone zbiory. W zasadzie jest możliwe wydobycie z biegu własnego doświadczenia językowego takiej rodziny podzbiorów sytuacji, że ich miary podobieństw będą identyczne (wszystkie inne zostaną odsiane). Jednak w rzeczywistości tylko zbliżamy się do takiego idealnego stanu. Ciągi sytuacji jednak stabilizują się, kiedy nasze poczucie podobieństwa nie wzrasta z napływem nowych danych.

⁶¹ R. Bartsch, *Dynamic...*, wyd. cyt., s. 73.

⁶² Tamże, s. 42.

⁶³ Tamże, s. 45.

Model zaproponowany przez Bartsch nie ma aspiracji psychologicznych, tylko semantyczne. Zakłada jednak pewne minimum psychologiczne, jak zdolność komunikacji z członkami wspólnoty językowej, pozwalające na związanie własnej wypowiedzi z sygnałami płynącymi od innych podmiotów w jedną sytuację spełniającą tę wypowiedź. Lecz te dwa składniki nie wystarczą – muszą zostać wiarygodnie związane z pewnym doświadczeniem zmysłowym. Formalizacja Bartsch zawiera indeks „e” oznaczający, że dana sytuacja została doświadczona przez pewien podmiot. Co jednak znaczy doświadczenie sytuacji w kontekście wypowiedzi? Model Bartsch zakłada tu pewną idealizację, czyli kompetencję użytkowników języka do rozpoznawania sytuacji na podstawie danych zmysłowych. Intuicyjnie przyjmujemy, że pewne pojęcia są empiryczne, czyli powstają na podstawie doświadczenia. Lecz co to znaczy „na podstawie”?

Wracamy w ten sposób do zagadnienia empiryzmu w ogóle, również w jego klasycznym ujęciu, które zawdzięczamy Locke’owi. W ramach Lockowskiej koncepcji, przejściu od niepojęciowej interakcji z doświadczeniem do treści pojęciowej (drugi poziom konstrukcji pojęć w semantyce Bartsch) odpowiada przejście od cech pierwotnych do cech wtórnych. „Są takie cechy, które naprawdę w samych rzeczach nie są niczym innym niż zdolnościami wywoływania w nas różnych wrażeń dzięki cechom pierwotnym tych rzeczy, to znaczy dzięki ich wielkości, kształtowi, układowi i ruchowi ich niedostrzegalnych cząstek; takimi cechami są barwy, dźwięki, smaki i tym podobne; nazywam je cechami wtórnymi”⁶⁴.

Otóż na gruncie dotychczasowych rozważań przejście to nie jawi się wcale jasno. Konstrukcja ciągów zbiorów sytuacji opiera się na zasadzie podobieństwa, począwszy od zbioru zbiorów kontrastowych (quasi-pojęcia) do ciągów zagnieżdżonych przez inkluzję zbiorów (pojęcia empiryczne), lecz samo podobieństwo opiera się na własnościach, z których większość odpowiada raczej cechom wtórnym niż pierwotnym w rozumieniu Locke’a. Z punktu widzenia czystej semantyki nie jest to wielki problem, ponieważ nie interesuje nas tu, w jaki sposób użytkownicy języka stwierdzają podobieństwo, a tylko to, jaki użytek z niego robią w konstrukcji zbiorów. Jednak postawione w poprzednim akapicie pytanie: Co to znaczy, że pewna konstrukcja na zbiorach, powstająca na podstawie doświadczenia, pozostaje w mocy. W empiryzmie Locke’a „na podstawie” znaczy to samo, co „wywoływanie w nas (...) dzięki ich wielkości, kształtowi, układowi i ruchowi ich niedostrzegalnych cząstek”. Ów ruch cząstek zakorzenia doświadczenie w rzeczywistości, ponieważ większość tego, co

⁶⁴J. Locke, *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, wyd. cyt., s. 166, §10.

składa się na treść doświadczenia, nie pozostaje w bezpośredniej relacji do rzeczy, a tylko pośredniej, poprzez owe pobudzenia i zdolność podlegania tym pobudzeniom: „Sądzę, że łatwo wysnuć stąd wniosek, że idee pierwotnych cech ciała są do nich podobne i że ich wzory istnieją rzeczywiście w samych ciałach; natomiast idee, jakie nam dają cechy wtórne, wcale nie są do nich podobne. W samych ciałach nie ma nic podobnego do tych idei. W ciałach, które podług nich nazywamy, jest tylko zdolność wywoływania w nas tych doznań zmysłowych; co zaś w idei jest słodkie, niebieskie lub ciepłe, to w samych ciałach, które wedle nich nazywamy, jest jedynie pewną wielkością, kształtem i ruchem niedostrzegalnych części”⁶⁵. Wywoływanie w nas wrażeń jest wszakże mechanizmem globalnym, w jednakowy sposób dotyczącym treści niepojęciowych i pojęciowych. Nie mamy u Locke’a żadnych wskazówek, które wiązałyby organizację językową doświadczenia z poziomem pobudzeń. Jak wiadomo, u Locke’a język jest przede wszystkim systemem nazywania idei płynących z doświadczenia. Wpływ języka nie sięga u niego, w przeciwieństwie do koncepcji Bartsch do poziomu kształtowania się idei. Te bowiem tworzą się głównie za sprawą mechanizmów asocjacji niezakładających istnienia języka.

W teorii Bartsch językowa organizacja doświadczenia ma być źródłem jego organizacji od samego początku, zatem w zupełnie inny sposób trzeba traktować zależność relacji podobieństwa, na których opierają się relacje postulowanych przez Autorkę konstrukcji na zbiorach do samego doświadczenia. Trzeba na nowo przemyśleć ów pośredni poziom Locke’owskich asocjacji, które nie będąc podobieństwem, nie są również procesem czysto mechanicznym. O tym pośrednim poziomie organizacji doświadczenia wiemy dziś niepomniernie więcej, niż wiedziano za czasów Locke’a. Jeśli chodzi o wzrok, to poziom $2\frac{1}{2}D$ z jego perspektywicznymi płaszczyznami wydaje się najlepszym kandydatem do pełnienia tej funkcji. Co nie znaczy, że nie powstają tu trudności. Po pierwsze, nie wiemy, w jaki sposób zastosować intuicje Marra do innych zmysłów niż wzrok, co wydaje się konieczne, jeśli mam zrozumieć komunikację zachodzącą pomiędzy zmysłami. Po drugie, jak zauważa Jesse Prinz w swojej interesującej próbie rewalidacji empiryzmu w teorii pojęć, teoria Marra umieszcza w samej percepcji pewne reprezentacje symboliczne⁶⁶, na przykład pomiaru i działania arytmetyczne na pomiarach, konieczne na przykład do obli-

⁶⁵ Tamże, s. 168–169, §15.

⁶⁶ J. J. Prinz, *Furnishing the Mind. Concepts and Their Perceptual Basis*, The MIT Press, Cambridge Mass. 2002, s. 111.

czania rozbieżności kątowej obu gałek ocznych przy widzeniu stereoskopowym. Te symboliczne reprezentacje wbudowane w funkcjonowanie systemu percepcyjnego są owocem przyjęcia przez Marra podejścia obliczeniowego w teorii i metod obliczeniowych w praktyce.

Otóż Prinz odrzuca podejście Marra, broniąc empirystycznego modelu treści doświadczenia, w tym treści pojęciowej. Empiryzm to dla Prinza stanowisko dotyczące treści doświadczenia. Nie chodzi o to, że poznanie i inne inteligentne funkcje umysłowe mają początek w działaniu zmysłów, to bowiem po wykluczeniu skrajnych postaci natywizmu wydaje się raczej oczywiste i powszechnie przyjmowane. Kontrowersyjna jest natomiast teza o samej treści doświadczenia wyrażona parafrazą powiedzenia św. Tomasza, że „nie ma w umyśle tego, czego wcześniej nie byłoby w zmysłach”. Empirystyczna wykładnia owego „wcześniej” (w przeciwieństwie do czysto logicznej czy ontologicznej wykładni) wydaje się Prinziowi godna obrony. niespełnione obietnice behawioryzmu sprawiły wprawdzie, że empiryzm w kwestii wyższych organizacji doświadczenia, w szczególności organizacji pojęciowej, stracił na znaczeniu, lecz wciąż posiada teoretyczny potencjał godny obrony. Prześledźmy w skrócie rozumowanie Prinza, by sprawdzić, czy może ono rzucić nowe światło na organizację pojęć empirycznych.

Jeśli szukamy podstaw dla pojęć w informacji zmysłowej, to dobrze jest zacząć od pytania o funkcjonalną definicję zmysłu. Czy wzrok, dotyk, słuch, węch, kinestezja są modułami funkcjonalnymi, czyli zamkniętymi systemami przetwarzania informacji pewnego typu? Znana jest pozytywna odpowiedź Fodora na to pytanie i jest w niej doza słuszności. Domeny poszczególnych zmysłów są specyficzne i jeśli używamy czasem wyrażen sugerujących widzenie dźwięków czy dotykalność obrazów, to jesteśmy świadomi ich metaforycznego charakteru. Z drugiej jednak strony, budowa mózgu z licznymi drogami nerwowymi biegnącymi od regionów zmysłowo specyficznych do regionów odpowiedzialnych za reprezentacje nienaocne i na powrót do regionów zmysłowo specyficznych sugeruje istnienie **integralnego** poziomu informacji zmysłowej. Zdaniem Prinza specyficzność domenowa nie wymusza tezy o modularności funkcjonalnej. Należy bowiem odróżnić specyficzną reaktywność zmysłów (ściśła specjalizacja w zakresie typu bodźców) i reprezentacyjny charakter zmysłów. W tym pierwszym sensie zmysły są modularne, w tym drugim – nie. Reprezentacje zmysłowego otoczenia mogą być bowiem oparte na integralnej informacji zmysłowej. Poziom $2\frac{1}{2}D$ Marra i scenariusze przestrzenne Peacocke'a są możliwymi modelami takiej informacji.

Prinz uważa, że właśnie reaktywna specyficzność zmysłów jest czynnikiem decydującym w konstruowaniu pojęć: „Pojęcia są ujęte w kody reprezentacyjne, specyficzne dla naszego systemu percepcyjnego”⁶⁷. Swoje stanowisko przeciwstawia racjonalistycznej koncepcji wspólnego kodu (*common code rationalism*). Połączenie pojęć z informacyjną (domenową) specyficznością zmysłów jest, zdaniem Prinza, możliwe dzięki rozróżnieniu pomiędzy wskaźnikiem i detektorem. Wskaźniki są prostymi obiektami połączonymi pewnym prawem z odpowiednią kategorią⁶⁸. Wskaźniki mogą być arbitralne, wystarczy, że wiarygodnie, w obrębie pewnej konwencji, wiążą się z danym przedmiotem. Jednak natura tego powiązania może być i najczęściej bywa ukryta. Konwencjonalne wskaźniki są przy tym często stosunkowo niezawodne – wystarczy, by nie wskazywały nic innego. Pewien zarys kształtu – powiedzmy elipsoidalna głowa z szeroko rozstawionymi trójkątnymi uszami i dużymi oczami może dość wiarygodnie (prawie nieomylnie) wskazywać na kota, lecz nie wiadomo **dla czego**. Mamy reprezentację polegającą na zestawieniu pewnych cech, lecz nie mamy wglądu w istotnościowe relacje pomiędzy tymi cechami. Detektory natomiast posiadają strukturę i pokazują wzajemną przynależność pewnych cech do siebie. Pojęcie zawiera informację o wewnętrznej przynależności pewnych cech i pewnego przedmiotu; pokazuje kota **jako** istotę, która posiada parę trójkątnych uszu i uszy o pewnym kształcie **jako** uszy kota. Pojęcie jest wyrazem tej wzajemnej przynależności. Jako detektor pośredniczy pomiędzy wskaźnikiem a rzeczą⁶⁹.

Skąd bierze się zdolność pojęć-detektorów do wyrażania wewnętrznej zależności pomiędzy przedmiotami i cechami oraz w obrębie zbiorów cech? Tu właśnie jest miejsce na właściwe sformułowanie hipotezy empirystycznej: Otóż pojęcia wyrażają te zależności, ponieważ opierają się na sprawdzonych symulacjach zmysłowych. Symulacje polegają na użyciu informacji zmysłowej do zbudowania modelu, który następnie pełni kryterialną funkcję w ocenie nowo napływającego materiału zmysłowego. Me-

⁶⁷ Tamże, s. 119.

⁶⁸ Tamże, s. 123.

⁶⁹ Tamże, s. 124. J. Fodor postawił tej koncepcji zarzut, że detektory muszą korzystać z tak wielu zasobów poznawczych danego podmiotu, że trudno byłoby sobie wyobrazić komunikowanie takich treści innym osobom. Czyniłoby to pojęcia czymś całkowicie indywidualnym, subiektywnym, co kłóci się z intuicją o publicznym – przynajmniej do pewnego stopnia – charakterze pojęć. Własne rozwiązanie Fodora wiążące pojęcia z pierwotnymi nierozkładalnymi jednostkami pojęciowymi tworzącymi wrodzony język myślowy nie ma tej wady, pojęcia są intersubiektywne na mocy identyczności wrodzonego wyposażenia umysłowego.

chanizm tego rodzaju symulacji badany jest w psychologii poznawczej od dawna, zarówno na modelach komputerowych, jak i w empirycznym badaniu ludzi. Wyróżniają się tu szczególnie prace Laurence'a Bersalou, na które powołuje się Prinz, a które omawiałem szerzej w innym miejscu⁷⁰. Warto jednak wspomnieć o dowodach empirycznych, mówiących o realnym wpływie specyficznie zmysłowej informacji na treść pojęciową. Są to, po pierwsze, badania Bersalou i Wu z 1999 roku, w których osoby badane proszone były o wymienienie cech przedmiotu oznaczonego zaprezentowanym rzeczownikiem. W jednej grupie prezentowany był sam rzeczownik, w drugiej – rzeczownik z modyfikatorem ujawniającym głębszą strukturę złożonego rzeczownika – w tym przypadku *watermelon*. Okazało się, że ujawnienie wewnętrznej struktury rzeczownika (desygnatora) pojęcia, prowadzi do bogatszego opisu cech wewnętrznych arbuza. Tymczasem zwykle skojarzenie słowa *watermelon* z arbuzem prowadzi do bardziej powierzchownego opisu. Autorzy wysuwają wniosek o aktywnej i normalizującej roli percepcji w stosunku do pojęć. Wpływa ona aktywnie na bieżącą treść poznawczą związaną z pojęciem ARBUZ. A zatem, w myśl sugestii Prinza, pojęcia wprowadzone nie są percepcjami, lecz są silnie zakodowane percepcyjnie.

Stanowisko Prinza jest radykalnie empirystyczne w tym sensie, że każde pojęcie odnosi się do przedmiotów na mocy pewnej zmysłowej symulacji. Mechanizmy potrzebne do budowania takich symulacji nie tworzą osobnego poziomu reprezentacji świata. Nie istnieje pojęciowa *lingua franca* naszej zmysłowości. Mechanizmy te potrafią jednak wiarygodnie wiązać ze sobą różne reprezentacje cech rzeczy. Owo wiązanie łączy w sobie funkcję analizowania, przewidywania, ustanawiania podobieństw, odwracania symetrycznych zależności itd.

Czy jednak detektory w sensie Prinza rzeczywiście są pojęciami? Czy zasada jednostkowania pojęć za pomocą empirycznych procesów symulacji działa dokładnie tak, by generować te same ekstensje, które wynikają ze stabilizujących się ciągów zbiorów sytuacji w sensie Bartsch? Z jednej strony mamy przynależność sytuacji do wyrażenia (Bartsch), z drugiej wskazanie na tę sytuację przez symulację opartą na informacjach zmysłowych (Prinz). Czy w obu przypadkach chodzi o tę samą sytuację? Nie ma tu, jak sądzę, widoków na uzyskanie odpowiedzi. Luka eksplanacyjna otwierająca się pomiędzy semantyczną a kognitywistyczną wykładnią pojęcia empirycznego – pomiędzy jego konstrukcją a poznawczą genezą – jest tu szczególnie wyraźna.

⁷⁰ R. Piłat, *Doświadczenie i pojęcie*, wyd. cyt., s. 73–74.

Podsumowując, pojęcia empiryczne w odróżnieniu od pierwotnych typowości percepcyjnych czy quasi-pojęć charakteryzują się pewną autonomią i stabilnością poznawczą – mogą służyć za podstawę sądów, podczas gdy poziomy poprzednie są przedpredykatywne. W modelu Bartsch ta cecha pojęć empirycznych jest zagwarantowana przez konstrukcję filtrów, które są rodzinami podzbiorów pewnego idealnego, stabilnego zbioru, do którego zbliża się ciąg rozszerzeń zbioru danych. Jednak zdefiniowanie filtra wymaga uwzględnienia tylko tych danych, które w istocie zostały doświadczane. Powstaje pytanie: Co to znaczy doświadczyć czegoś w sposób nadający się do językowego konstruowania zbiorów i filtrów? Próbując odpowiedzieć na to pytanie, wprowadziłem za Prinzem pojęcie detektorów. Detektory, do których należą pojęcia, są w przeciwieństwie do reprezentacji konstruktami wyższego rzędu i opierają się na udanych symulacjach otoczenia.

14. Pojęcia teoretyczne i formalne

Przejdę obecnie do uwag na temat kolejnego poziomu konstrukcji pojęć, na których powstają pojęcia teoretyczne i formalne. Przypomnijmy, zrekonstruowany za Bartsch, porządek formowania się pojęć.

Poziom 1: Zbiory sytuacji spełniających wypowiedź

Poziom 2: Zbiory kontrastowe generujące quasi-pojęcia

Poziom 3: Ciągi zagnieżdżonych zbiorów sytuacji spełniających wypowiedzi generujące pojęcia empiryczne.

Przejdźmy obecnie do poziomu, na którym zbiory sytuacji generujące pojęcia nie są już odniesione bezpośrednio do siebie za pomocą relacji zawierania się czy przecinania, lecz przez odniesienie do czegoś zewnętrznego. W dalszych etapach konstrukcji pojęcia ważną rolę odgrywa prawdziwość pewnych sądów, czyli odniesienie do rzeczywistości. Na tym poziomie powstające pojęcia stają się, zdaniem Bartsch, reprezentacjami⁷¹ w ścisłym sensie, a nie tylko quasi-reprezentacjami, które są wprowadzane prawidłowo i na zasadzie pewnego odwzorowania związane z pewną sytuacją w świecie, lecz nie mają własności pozwalających wiarygodnie zidentyfikować te sytuacje. Obecnie rozważamy zbiory zdań, które z jakichkolwiek powodów uważamy za prawdziwe. Potoczna lub naukowa teoria

⁷¹ W tej książce próbuję wykazać, że pojęcia nie są reprezentacjami, lecz w tym miejscu respektuję sposób wyrażania się Bartsch. Jej model nie jest głosem w dyskusji o reprezentacyjnym charakterze pojęć.

zawierająca kryteria naszego osądu wydobywa z ogółu sytuacji spełniających wypowiedzi pewien zbiór⁷². Zbiór ten jest zintegrowany przez fakt, że stanowi podstawę uznanie pewnego zbioru zdań za prawdziwe (spełnia wypowiedzi o formie tych właśnie zdań). Ten czynnik integrujący polega więc na związaniu pewnego zbioru zdań z pewnym zbiorem sytuacji⁷³. Czynnik ten ma zatem charakter semantyczny. Przez wydobywanie zbiorów sytuacji odniesionych do zdań uznanych za prawdziwe tworzą się pola semantyczne zawierające wcześniej ukonstruowane pojęcia empiryczne we wzajemnych relacjach.

Pierwszym z tych pól jest **pole syntagmatyczne**, czyli zbiór zdań szczegółowych lub ogólnych, w których pojawienie się danego wyrażenia jest semantycznie poprawne⁷⁴. Na polach syntagmatycznych opierają się pojęcia teoretyczne obejmujące pewne konieczne prawdy. Relacja syntagmatyczna pomiędzy pojęciami empirycznymi polega na tym, że istnieje pewien ogólny kontekst zdaniowy (opisany w metalogice) przypisany każdemu leksemowi – powiedzmy **A** – wyrażającemu pojęcie empiryczne. Kontekst ten pozwala stwierdzić, że **A** wzięte w ogólności łączy relacja **R** z pewnym **Q**. (Przykłady: „jest częścią x”, „jest przyczyną x”, „jest narzędziem x” itd.) Relacja syntagmatyczna pozwala na tworzenie **pojęć teoretycznych**. Zbiór zdań zależny od pola syntagmatycznego, czyli otoczenie pewnego wyrażenia **A** można zdefiniować jako całkowitą semantycznie charakterystyczną syntagmatyczną dystrybucję **A**. W zapisie symbolicznym: X (OGÓLNE (**A**) (x))⁷⁵, co wyraża część ogólnego kwantyfikatora zbudowanego na podstawie **A**. Na tym zbiorze nadbudowuje się teoria, czyli koherencja tego zbioru zrelatywizowana do danej perspektywy.

Drugie pole złożone jest z relacji zachodzących pomiędzy pojęciami indywidualnymi i ogólnymi. Bartsch nazywa je relacjami *de re*. Dwa ciągi utworzone ze zbiorów sytuacji spełniających, jeden związany z użyciem imienia własnego pewnego kota („Filemon”), drugi zaś z użyciem wyrażenia ogólnego („kot”) przecinają się w charakterystyczny tylko dla danej pary sposób. Indywiduum Filemon podpada tu pod pojęcie ogólne

⁷² R. Bartsch, *Dynamic...*, wyd. cyt., s. 77–78.

⁷³ Zastosowanie dowolnych kryteriów prawdziwości wymusza tu przejście od wypowiedzi do zdań, ponieważ kryteria te są z definicji ogólne, odnoszą się do klas wypowiedzi.

⁷⁴ Bartsch wprowadza pojęcie semantycznej poprawności przy pomocy dodatkowego pojęcia poprawności czy prawdziwości wypowiedzi w danej sytuacji. Semantyczna poprawność zakłada dyspozycję do akceptacji dystrybucji sytuacji pod kątem poprawności wyrażenia, tamże, s. 26–27.

⁷⁵ Tamże, s. 80.

KOT na mocy zawierania się pojęcia indywidualnego FILEMON w pojęciu KOT.

Trzecim jest pole relacji analitycznych, czyli relacje pomiędzy pojęciami ogólnymi. Mechanizm przecinania się relewantnych zbiorów sytuacji jest tu podobny jak w poprzednim przypadku, z tą tylko różnicą, że w miejsce pojęcia indywidualnego wstawiamy pojęcie ogólne.

Z kolei w analogiczny sposób jak w wypadku relacji syntagmatycznych, Bartsch definiuje relacje **paradygmatyczne** pomiędzy wyrażeniami następująco: „**A** i **B** tworzą semantyczną relację paradygmatyczną w odniesieniu do kontekstu **X**, jeśli każde z nich tworzy z kontekstem **X** zdanie strukturalnie i semantycznie poprawne, oraz potencjalnie prawdziwe”⁷⁶. Relacja paradygmatyczna pozwala na konstruowanie **pojęć formalnych**. Inaczej mówiąc, jest to relacja pozwalająca na **zastępowanie** wyrażań w danym kontekście lub kontekstach. Zarówno pojęcia teoretyczne, jak formalne są zrelatywizowane do wielu elementów naszej wiedzy o świecie. W teorii semantycznej takiej jak teoria Bartsch, nie formuluje się jednak hipotez dotyczących zakresu tej wiedzy, czy też własności doświadczenia, które sprawia, że pewien zbiór kontekstów (przy pojęciach formalnych) staje się ekwiwalentny wobec wyrażenia, lub że pewien zbiór zdań jest uznany za prawdziwy w odniesieniu do pewnego zbioru sytuacji spełniających. Ważna jest jedynie sama semantyczna konstrukcja z wyrażeniami z jednej strony i zbiorami sytuacji z drugiej.

Zachowanie czystej postawy semantycznej może się jednak okazać trudne. Minimalne warunki pozasemantyczne podane przez Bartsch obejmują zdolność postrzegania sytuacji, zbiorów i relacji pomiędzy zbiorami. Lecz ta minimalna baza poznawcza implikuje, że system poznawczy wykonuje bardzo złożone operacje syntaktyczne: konstrukcje zbiorów sytuacji, ciągów tych zbiorów itd. Już konstrukcja B-przecięć stanowiących podstawę quasi-pojęć wydaje się nierealistyczna poznawczo, a później trudności rosną. Jednak co to znaczy ocenić jakąś formalną operację jako zbyt złożoną dla systemu poznawczego? Czy obecna wiedza o zdolności obliczeniowej ludzkich systemów poznawczych pozwala na tego typu oceny? Raczej nie pozwala, upoważnia jedynie do korzystania z analogii. Istnieje wprawdzie ścisła logiczna teoria złożoności problemów i sposoby obliczania tej złożoności, jednak nie znamy „drugiej strony równania”, czyli wszystkich zasobów poznawczych ludzkich podmiotów, które są zaangażowane w rozwiązywanie problemów o danym stopniu złożoności. Trwają poszukiwania takiego modelu. Zanim nastąpią w tej kwestii zna-

⁷⁶ Tamże, s. 74.

czące postępy zbadamy możliwość ominięcia problemu złożoności przez przyjęcie, że owe konstrukcje niezbędne do uformowania pojęć są jedynie teoretyczną analizą czegoś, co w funkcjonalnym sensie jest proste – podobne w tym względzie do widzenia postaciowego, które wspierane jest skomplikowanym mechanizmem fizjologicznym, pozostając funkcjonalnie czymś prostym.

Podsumowując, kolejny poziom konstrukcji pojęć odwołuje się do reprezentacyjnej funkcji wyrażenia i ich prawdziwości. Pozwala to budować pola danych, które można zamieniać miejscami oraz wymieniać ich części *salva veritate*. W miarę komplikowania się struktury zbiorów danych stanowiącej konstrukcję pojęcia coraz trudniejsze staje się przypisanie owej konstrukcji czysto semantycznej interpretacji – czynności porządkującej zbiory nie są już trywialne i nie jest już wszystko jedno, jakim modelem realizacji semantyki pojęciowej dysponujemy. Nie widać jednak, na jakie dokładnie mechanizmy poznawcze trzeba się tu powołać. Model semantyczny nie determinuje wyboru.

15. Naoczność kategoriałna

W tym paragrafie rozważę pytanie o akty fundujące konstrukcję semantyczną potrzebą do wyjaśnienia pojęć empirycznych i teoretycznych. Odwołam się do dwóch niedawno wydanych prac oświetlających zagadnienie od strony fenomenologicznej, w nawiązaniu do Husserlowskiej idei naoczności kategoriałnej⁷⁷. Naoczność kategoriałna ma wyjaśnić zdolność do wiązania dwóch treści za pomocą predykatywnego „jest”. Powstaje pytanie: Jaka konstrukcja semantyczna musi stać po obu stronach „jest”, żeby całe wyrażenie można było uznać za sąd? Czy konstrukcja podana przez Bartsch (począwszy od poziomu pojęć empirycznych) spełnia kryteria bycia składnikiem takiego sądu? I wreszcie, czy po wyjaśnieniu kwestii semantycznej uda się sformułować rozsądne warunki poznawcze realizacji tej konstrukcji?

Zdanie „a jest b” wyraża sąd o formie B(a). W toku konstrukcji pojęć musi tu dojść do uformowania się dwóch klas: klasy |P| takiej, że B jest

⁷⁷ W. Żelaniec, *Widzenie tzw. przedmiotów kategoriałnych w „Badaniach logicznych” Edmunda Husserla*, w: Cz. Głąbik, A. Noras (red.), *Wokół badań logicznych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2003; P. Łaciak, *Struktura i rodzaje poznania a priori w rozumieniu Kanta i Husserla*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2003.

elementem klasy lPl , której elementy mogą występować jako predykaty w wyrażeniach o formie $P(x)$, oraz klasy lXl takiej, że a należy do lXl , której elementy mogą występować jako podstawienia zmiennej w wyrażeniach $P(x)$.

W jaki sposób uzyskać takie klasy w modelu Bartsch? Zbiory sytuacji spełniających daną wypowiedź, powiedzmy $P(x)$, rozszerzają się w sposób charakterystyczny dla danego typu wypowiedzi (w charakterystycznej perspektywie). Jeśli mamy do czynienia z wypowiedzią złożoną, to sposób rozszerzania zbioru musi w sposób systematyczny odzwierciedlać tę złożoność. Zbiór musi się rozszerzać jednocześnie przynajmniej w dwóch perspektywach, odpowiednio dla argumentu i predykatu w wyrażeniu sądu. Funkcja $P(x)$ byłaby wówczas dana jako relacja pomiędzy tymi dwoma rozszerzającymi się zbiorami, czyli, mówiąc ściślej, pomiędzy dwoma ciągami zbiorów wyznaczonych przez kolejne inkluzje (zbiór powstały z dodanej sytuacji spełniającej wypowiedź zawiera zbiór poprzedni i wszystkie jego podzbiory). Jeśli jednak te zbiory rozszerzają się w różnych perspektywach, to zgodnie z definicją Bartsch, ich najmniejsze elementy (najmniejsze wchodzące w grę zbiory sytuacji) muszą być różne. Z drugiej strony istnieje perspektywa, w której rozszerza się zbiór sytuacji spełniających całe złożone wyrażenie. Tamta para „rozchodzących się” zbiorów i zbiór „wspólny” muszą być jednak związane relacją uzasadniającą daną konstrukcję językową. Jaki związek pomiędzy zbiorem spełniającym wypowiedź „ P ” i zbiorem spełniającym powiedzenie „ x ” da w rezultacie konstrukcję zbioru spełniającego $P(x)$?

Sformułujmy problem jeszcze inaczej. Wyobraźmy sobie urządzenie, które ma detektory koloru niebieskiego o różnej skali czułości. Jeden wykrywa niebieski w całym zakresie widma, inne zaś nastawione są na fragmenty widma, jeden na część zbliżoną do fioletu, inny na część zbliżoną do zieleni. Najpierw włączamy ogólny detektor i urządzenie buduje ciąg sytuacji spełniających wypowiedź „to jest niebieskie”. Następnie włączamy drugi poziom detektorów i otrzymujemy ciąg sytuacji spełniających nasze wypowiedzi typu „To jest fioletowoniebieskie”, „To jest zielononiebieskie”, kiedy detektor reaguje pozytywnie na daną próbkę barwną. Czy wspólne działanie wszystkich trzech detektorów spełnia wypowiedzi typu: „Ta fioletowoniebieska próbka jest niebieska” czy „Ta próbka jest fioletowoniebieska i ta próbka jest niebieska”? W obu przypadkach pojawiają się problemy, w pierwszym musimy zinterpretować „jest” w kategoriach rozszerzających się zbiorów sytuacji, w drugim przypadku musimy zinterpretować „i”. Czy pierwszy przypadek odpowiada zawieraniu się jednego ciągu sytuacji w drugim? Czy drugi przypadek odpowiada iloczynowi

ciągów? Czy suma ciągów sytuacji generowanych przez detektory szczegółowe daje ciąg generowany przez detektor ogólny?

Nawet dla bardzo prostego urządzenia z trzema detektorami, kilkuelementowym słownikiem i dwiema regułami gramatycznymi pozwalającymi budować wyrażenia o formie $P(x)$ oraz $P(x) \wedge Q(x)$ istnieje konieczność programu obliczającego odpowiednie iloczyny zbiorów, czyli konieczność uwzględnienia w modelu odpowiednich zbiorów będących iloczynami. To wszakże wywołuje dodatkowy problem: Co w ciągu sytuacji spełniających wyrażenie (wypowiedź) w formie koniunkcji odpowiada tej koniunkcji? Wszelkie ciągi sytuacji spełniających zawierają jedynie inkluzję. Jeśli perspektywa się zmienia przy przejściu na bardziej rozdzielczy detektor, elementy odpowiednich zbiorów nie są już identyczne, zatem nie można zbudować ciągu opartego na inkluzji. Nowa sytuacja spełniająca wyrażenia „fioletowoniebieski” dodana do ciągu zbiorów spełniających „zielononiebieski” nie tworzy zbioru zawierającego wszystkie podzbiory, ponieważ sytuacje z próbkami zielononiebieskimi z definicji nie należą do zbioru sytuacji spełniających wypowiedź „fioletowoniebieski”. Wyższa klasa abstrakcji obejmująca cały kolor niebieski nie powstanie na mocy samego ciągu inkluzji.

Powyższe trudności prowadzą do wprowadzenia całej aparatury teorii mnogości (inkluzja, suma i iloczyn zbiorów) do budowania ekstensjonalnego modelu semantycznego, który byłby w stanie wyjaśnić sądy kategoriałne typu [a jest B]. Można pójść tą drogą, lecz rezultat będzie nieintuicyjny. Relacja przynależności koloru zielononiebieskiego do koloru niebieskiego reprezentowana będzie jako zbiór n-tek <zielononiebieski, fioletowoniebieski, ..., n>. Pomijając już nieostrość samych kategorii kolorystycznych (argument nie zależy od ostrości kategorii), konstrukcja ta nie oddaje relacji **odwzorowania** pewnego pojęcia empirycznego „ZIELONONIEBIESKI” na pojęcie „NIEBIESKI”. Pojęcie NIEBIESKI w ogóle nie wydaje się potrzebne. Z punktu widzenia tego modelu, jeśli dysponujemy modelem dla pojęć składowych, w ogóle nie potrzebujemy pojęcia złożonego z tych pojęć składowych. Pojęcia złożone powstają z modeli składowych a nie z pojęć składowych. Być może z punktu widzenia Bartsch jest to konkluzja możliwa do przyjęcia, lecz porzucenie idei odwzorowania i arbitralne wprowadzenie semantyki teorii mnogościowej wydaje mi się zbyt wielką ceną. Pytanie o korelat owego „jest” zawartego w sądzie predykatywnym pozostaje w mocy.

Pomimo że model semantyczny dla sądów predykatywnych budzi jeszcze liczne wątpliwości, zajmijmy się kwestią realizacji procesów poznawczych założonych przez ten model. W tym celu skorzystam z optyki feno-

menologicznej problemu⁷⁸. Kluczową kwestią dla Husserla było poszukiwanie w intencjonalnej strukturze świadomości korelatu aktów kategoryalnych. Jakie relacje wzajemne przedmiotu i aktu wyjaśniają wiążącą funkcję „jest” w sądach typu „a jest b”. Jest oczywiste, że owemu „jest” nie odpowiada żadna naoczność. Nie wydaje się też, by w grę wchodziło złudzenie językowe, które zniknęłoby po dokonaniu parafrazy zastępującej „jest” na przykład frazą przysłówkową stwierdzającą pewne zabarwienie B treści A⁷⁹. Husserl nie próbuje usunąć problemu środkami językowymi, lecz za pomocą interpretacji funkcji predykatywnej w obrębie prezentujących aktów świadomości⁸⁰. Otóż Husserl wyróżnia w akcie świadomości **materię**, czyli pełną treść decydującą o tym, że to właśnie, a nie coś innego ukazuje się w danym akcie. Materia jest tym elementem aktu, „który dopiero nadaje mu odniesienie do czegoś przedmiotowego i to nadaje w tak doskonałej określoności, że określony jest nie tylko przedmiot, do którego dany akt się odnosi, lecz również sposób, w jaki się odnosi (...) jako co on ją (przedmiotowość) ujmuje, jakie przypisuje jej cechy, relacje, formy kategoryalne, (...) [materia] jest poniekąd [przynależnym do aktu] sensem ujęcia przedmiotu”⁸¹. W sądzie kategoryalnym materia złączona jest ze znaczeniami użytych wyrażen. Jest ona, według Husserla tym, co nadaje nadaje znaczenie znakom⁸². Husserl uważa, że pewne materie aktów są wypełnieniami sądów. Z drugiej strony Żelaniec wskazuje fragmenty, kiedy to twórca fenomenologii powołuje się na bliżej nieokreśloną

⁷⁸ Łączenie optyki fenomenologicznej z kognitywistyką i semantyką budzi zastrzeżenia metodologiczne. Dyskutują je w: *Doświadczenie i pojęcie*, wyd. cyt., s. 13–26, formułując tezę o rozbieganiu się perspektyw badawczych fenomenologii i kognitywistyki, a zarazem utrzymując, że możliwe jest utrzymanie wspólnego przedmiotu badań.

⁷⁹ Fraza przysłówkowa zamienia kategorię ogólną na określenie pewnego momentu czy zabarwienia indywiduum. Formalnie biorąc, kategoria A byłaby pewnym indeksem a dołączonym do każdego indywiduum. Aby kwantyfikować po zbiorze tych indywiduów, musimy mieć pewność, że to znaczy w każdym przypadku do samo, czyli że w zbiorze $\{b_{a_1}, b_{a_2}, b_{a_3}, \dots, b_{a_n}\}$ $a_1=a_2=a_3=\dots=a_n$. To jednak na powrót kieruje ku pewnej klasie |A| stanowiącej model kategorii A. Parafraza przysłówkowa nie stanowi więc postępu w wyjaśnianiu natury sądów.

⁸⁰ Jego rozwiązanie zrekonstruował i uzupełnił Wojciech Żelaniec w cytowanej już niedawno wydanej publikacji. W poniższych uwagach wykorzystuję jego analizę.

⁸¹ Cytuję za przekładem W. Żelańca w: W. Żelaniec, *Widzenie tzw. przedmiotów kategoryalnych...*, wyd. cyt., s. 135 (oryginał, *Husserliana* IX/2, s. 429n).

⁸² Żelaniec podnosi tu marginesową z obecnego punktu widzenia, lecz wcale nie błahą, z ducha kartezyjańską konsekwencję takiego poglądu: wszystkie materie aktów byłyby wyrażalne w języku. Wystarczy, by akty osiągnęły dostateczną jasność i wyrażność by nadawały się do ujęcia w formie językowej. Żelaniec odnotowuje jednak wahania twórcy fenomenologii w tej kwestii. Tamże, s. 138.

więź psychiczną jako czynnik zespalający elementy sądu kategorialnego. Żelańiec podkreśla sprzeczność pomiędzy następującymi deklaracjami Husserla:

1. Podstawą sądów kategorialnych są przedmioty kategorialne: „Nie w refleksji nad sędami lub raczej wypełnieniami sądów, lecz w samych to wypełnieniach sądów leży prawdziwe źródło pojęcia stanów rzeczy i bycia (w sensie spójki); nie w tych aktach jako przedmiotach, lecz w przedmiotach tych aktów znajdujemy fundament dla tego rodzaju abstrakcji, w której udostępniają się te pojęcia”⁸³.

2. Podstawą sądów kategorialnych jest więź psychiczna pomiędzy aktami. Więź tę można sprowadzić „do czegoś wspólnego wszystkim rodzajom aktów, czegoś, co jest myślowo odrębne zarówno od jakości, jak i od sensu ujęcia i (...) stanowi tego reprezentanta, który odpowiada specjalnie formie kategorialnej”⁸⁴.

Za najbardziej wiążące uważa Żelańiec stwierdzenie Husserla, że akt syntetyczny, który daje nam intuicję czy reprezentację przedmiotu kategorialnego, łączy materie intencjonalne aktów odnoszących się do przedmiotów wchodzących w relację orzekania. W naoczności kategorialnej spełniamy pewien akt psychiczny, lecz w sposób jakby obojętny na samą obecność przedmiotów (bez pełni naocznej) a jedynie na to, co istotne, na materie intencjonalne. Sformułowanie to nie usuwa jednak napięcia pomiędzy zacytowanymi deklaracjami. W mocy pozostaje pytanie o naturę związku pomiędzy materiami aktów fundujących sąd kategorialny. Na czym polega owa ciągłość czy zlewanie się materii aktów, o których mówi Husserl?

Propozycja rozwiązania problemu sformułowana przez Żelańca jest następująca: Forma sądu kategorialnego nie prezentuje się sama jako przedmiot. Jest w istocie pewną relacją, której nie da się sprowadzić do przedmiotu ani wskazać jednej przedmiotowej podstawy całej klasy takich relacji – każdy akt orzekania jest relacją *sui generis*. Wyrażenie „więź psychiczna”, które znajdujemy u Husserla, nie oddaje dobrze natury relacji orzekania. Jej istotę stanowi to, że umożliwia prezentowanie się pewnego przedmiotu, który sam w sobie nie jest denotatem owego „jest” w sądzie kategorialnym, lecz jest koniecznym warunkiem, by pewien przedmiot **a** ukazał się jako posiadający cechę **B**. Treść dana w sądzie jest elementem konstytuującym przedmiot **a** w pełni jego określeń. Czy jednak ów wewnętrzny związek własności w obrębie przedmiotu **a** jest rzeczywiście da-

⁸³ Tamże, s. 143 (oryginał, *Husserliana* IXI/2, s. 670).

⁸⁴ Tamże, s. 143 (oryginał, *Husserliana* IXI/2, s. 702).

ny w naoczności? Żelaniec uważa, że tak, i jego dwa przykłady są dość przekonujące: (1) Przesuwająca się przed oczyma biała kartka papieru zachowuje w różnych położeniach w polu widzenia i różnych (w pewnych granicach) oświetleniach wewnętrzny związek własności papierowości i bieli – pozostaje niezmiennikiem percepcji. (2) Słuchając muzyki polifonicznej, nastawiam się na wydobywanie poszczególnych głosów, potem koncentruję się na całych współbrzmieniach i znów na liniach poszczególnych instrumentów, przez cały czas zachowując intuicję jednej brzmieniowej formy⁸⁵. Rzeczywiście, w pewnym zakresie własności ujmowanych w aktach kategoryalnych wydaje się istnieć naoczny związek materii, który pozwala na wydanie sądu kategoryalnego „Ten papier jest biały”, „Ten utwór jest trzygłosowym kanonem”.

Jak mają się te fenomenologiczne ustalenia do zreferowanego wcześniej semantycznego modelu konstrukcji pojęć? Otóż trzeba zauważyć, że więź pomiędzy składnikami sądu kategoryalnego jest tylko jedną stroną medalu, drugą jest odrębność pojęć wchodzących w skład sądu. Zdolność do wiązania treści w sądzie jest jednocześnie zdolnością do wyodrębniania tych treści. Nie sądzę, by to drugie dokonywało się w naoczności – zmiana nastawienia percepcyjnego nie gwarantuje wydobycia pewnej treści, tak by nadawała się do stosowania poza określonym polem percepcji, na przykład wtedy, kiedy nie słyszymy utworu, a tylko patrzymy na jego zapis nutowy i widzimy, że mamy przed sobą trzygłosowy kanon. Więź naoczna daje możliwość spełniania sądów i ujawnia składowe pojęcia o tyle, o ile potrzebne to jest do spełnienia sądu w danym kontekście (w semantycznym modelu Bartsch odpowiadałaby jej konstrukcja quasi-pojęć ewentualnie pojęć empirycznych), lecz nie pokazuje jak można przenosić materię aktu do nowych kontekstów, które – mówiąc znów językiem Bartsch – nie powstają przez rozszerzanie zbioru doświadczanych sytuacji w jednej perspektywie, lecz opierają się na różnych perspektywach. W tej interpretacji wszelkie naoczne doświadczenia wydają się nie tyle **konstrukcją** treści pojęciowej, co **egzemplifikacją** treści pojęciowej. Można powiedzieć, że rekonstrukcja sądów kategoryalnych *via* naoczność kategoryalna ukazuje relacje naoczne, które zawdzięczamy posiadanym już pojęciom. Te jednak zdają się istnieć niezależnie od naoczności, w radykalnie aprioryczny sposób. Taki rezultat rozważań odcinałby nas jednak od dalszej analizy aposteriorycznej konstrukcji pojęć. Zbadajmy sposoby uniknięcia tej konkluzji, nawiązując najpierw do pojęcia materialnego *a prio-*

⁸⁵ W. Żelaniec, *Widzenie tzw. przedmiotów kategoryalnych...*, wyd. cyt., s. 142–153.

ri, którego analizę znajdujemy w niedawno wydanej wnikliwej pracy Piotra Łaciaka⁸⁶.

Nasz problem brzmi obecnie następująco. Z punktu widzenia konstrukcji pojęć widzimy różnicę pomiędzy obecną w naoczności więzią łączącą składowymi sądu kategorialnego a samymi pojęciowymi składnikami sądu. Jednak uznanie tych składników za całkowicie aprioryczne, odseparowane w swoich istotnych własnościach od struktury przeżyć, które uzasadniają wydanie sądu kategorialnego, spowodowałoby liczne trudności, których świadomy był już Kant i które ponownie sformułował Husserl. Lecz, jak argumentowałem wyżej, sama tylko naoczność kategorialna nie wystarczy. Krokiem naprzód w analizie fenomenologicznej było wprowadzenie pojęcia nieczystego, materialnego *a priori*. Pod pojęcie to podpadają treści pojęciowe, które nabywane są niezależnie od doświadczenia, lecz treść tych pojęć zawiera treść zmysłową. Zdaniem Łaciaka teza o materialnym *a priori* jest centralna dla wszelkiej racjonalistycznej i realistycznej epistemologii. Pytanie, w jaki sposób teorie „czystego przyrodoznawstwa” budowane przy pomocy apriorycznych, niezależnych od doświadczenia pojęć i twierdzeń matematyki stosują się do świata nie straciło od czasu Kanta aktualności. Przeciwnie, przybyły nowe pytania, które zwiększają wagę problemu. Z jednej strony pytania te dotyczą poznawczych podstaw matematyki, z drugiej – ontologicznych i logicznych podstaw procesów poznawczych (kategorie rzeczywistości, możliwości, konieczności itd.).

Łaciak wydobywa z tekstów Kanta tezę, iż niezależność od doświadczenia nie musi oznaczać całkowitego braku elementów zmysłowych w odpowiednich apriorycznych pojęciach i twierdzeniach. Istnieje, mianowicie, pewne „naoczne minimum”, będące podstawą syntetycznej pracy umysłu. Łaciak pokazuje, na czym owo minimum polega przez analizę schematyzmu intelektu⁸⁷. W szczególności, postulowane przez Kanta analogie doświadczenia są według Łaciaka nie-czystymi sądami syntetycznymi *a priori*. Z analiz Łaciaka wynika, że niezależność od doświadczenia cechująca pojęcia aprioryczne jest ugruntowana w syntezie dokonywanej na pewnej wielości czasowo-przestrzennej, a zatem jest produktem schematów wyobraźni. Ponieważ przestrzenność jest u Kanta formą zmysłu zewnętrznego, trzeba wnosić, że odniesienie do zmysłowości („nie-czystość”) jest ważnym elementem w konstytucji pojęć apriorycznych. Ich

⁸⁶ P. Łaciak, *Struktura i rodzaje poznania a priori w rozumieniu Kanta i Husserla*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2003.

⁸⁷ Tamże, s. 97–132.

niezależność od doświadczenia trzeba rozumieć w odniesieniu do **uzasadniania sądów**, nie zaś do odniesienia do przedmiotu.

Pojęcie nie-czystego *a priori* u Kanta zestawia Łaciak z pojęciem materialnego *a priori* u Husserla. Husserl krytykował Kanta, zarzucając mu uzależnienie od empiryzmu oraz przyznanie kategoriom umysłu wewnątrzświatowego statusu. Pragnął osiągnąć głębszy niż epistemologiczny poziom interpretacji doświadczenia; chodziło mu nie tyle o skuteczne wyjaśnienie prawdziwości pewnych sądów, co o fundamentalne odniesienie tych sądów do rzeczywistości. Różnica jest znaczna – sądy fałszywe również odnoszą się do rzeczywistości, wskazując na tę własność, która czyni je fałszywymi. Kiedy zajmujemy się tylko epistemologią, owa prezentacja rzeczy umyka uwadze. Tymczasem na drodze redukcji ejdetycznej i fenomenologicznej można, zdaniem Husserla, uchwycić tę prezentację, mianowicie przez wskazanie korelacji pomiędzy pewnymi aktami i ich przedmiotami. Husserl uważał, że program ten doprowadzi do uchwycenia regionalnych *a priori* w miejsce jednego Kantowskiego *a priori* postulowanego dla uzasadnienia ważności poznawczej zmatematyzowanych nauk przyrodniczych.

Z przytoczonych powyżej rekonstrukcji historycznych wyłania się proces stopniowego odrywania się analizy treści doświadczenia od problematyki epistemologicznej. Jeśli w fenomenologii Husserla pozostały aporie, to właśnie dlatego, że perspektywa epistemologiczna nie została w niej do końca przewyżczona. Husserl pragnął zrealizować dwa cele, o których prawie na pewno wiemy dziś, że są łącznie nie do zrealizowania. Pierwszym jest dążenie do apodyktycznej pewności stanowiącej pewien ideał poznawczy. Drugim jest nieuprzedzony opis tego, co rzeczywiście pojawia się w doświadczeniu. Ernst Tugendhat⁸⁸ nazwał pierwszy z tych motywów dogmatycznym, drugi krytycznym. Ważne jest, by w poszukiwaniu fenomenalnej genezy pojęć trzymać się wątku krytycznego. Przytoczony na wstępie tej pracy krytyczny pogląd Quine'a i Putnama na pojęcia skutecznie podważa przede wszystkim epistemologiczne rozumienie pojęć, czyli dążenie do pokazania, w jaki sposób treść pojęciowa uzasadnia odniesienie pewnych zdań, przy czym odniesienie to rozumiane jest przez krytyków jako warunki prawdziwości tych zdań. Krytyka ta nie dotyczy wątku krytycznego, czyli pokazania, dzięki jakiemu odniesieniu do świata systemy poznawcze kształtują pojęcia. Nie ma sprzeczności w tym, że dąży się do pokazania wiarygodnej empirycznej genezy pojęć

⁸⁸ E. Tugendhat, *Der Wahrheitsbegriff bei Husserl und Heidegger*, Berlin 1967; wyd. II 1970, s.194n; zob. również A. Póltawski, *Świat, spostrzeżenie, świadomość*, Warszawa 1973, s. 238–251.

i przekonaniem, że pojęcia nie stanowią podstawy do orzekania o prawdziwości zdań. Odniesienie do rzeczywistości, dzięki któremu posiadamy pojęcia, jest czymś innym niż konteksty empiryczne, które determinują prawdziwość zdań. Można przyznać Quine'owi rację w tym, że aprioryczność i analityczność sądów są własnościami stopniowalnymi, które wzrastają w miarę zbliżania się do kluczowych narzędzi teoretycznych (matematyka) teorii, słabną zaś i właściwie tracą sens na obrzeżach teorii, czyli tam, gdzie formułuje się hipotezy empiryczne. Lecz teza ta nie implikuje wcale przekonania, że jedynym odniesieniem naszych relatywnie apriorycznych pojęć są owe obrzeża teorii. Pojęcia mogą się odnosić do zbiorów przedmiotów, chociaż nie można w ramach aktualnie istniejących teorii sprawdzić, czy na pewno odnoszą się do tych zbiorów przedmiotów. Rozwinięciu tej ostatniej myśli poświęcony będzie następny paragraf.

Podsumowując, przejście od naoczności do sądów kategorialnych jest trudne do wyjaśnienia. Kusząca jest hipoteza, że również łącznik „jest”, dzięki któremu powstaje sąd oparty jest na swoistej naoczności kategorialnej. Jednak nie można wskazać faktu, który byłby stwierdzany przez „jest” w jego funkcji predykatywnej. Poszukiwanie czystej naoczności kategorialnej musi się skończyć niepowodzeniem. Sądy kategorialne opierają się najprawdopodobniej na aktach, które nie są całkowicie samodzielne i czysto aprioryczne. Nie można przypisać im osobnego przedmiotu, całkiem różnego od przedmiotów empirycznych. Są aprioryczne w innym sensie: naoczność nie jest potrzebna do ich uzasadnienia. W ten sposób podstawa konstrukcji sądów jawi się jako odmienna od podstawy ich uzasadnienia. Różnica ta ujawnia się szczególnie wyraźnie na terenie matematyki, o czym mowa w następnym paragrafie.

16. Intuicja abstrakcyjna

Opuszczamy już obszar naoczności, lecz są powody, by jeszcze ten paragraf umieścić w rozdziale mówiącym o doświadczeniu. Zaczniemy od podstawowego pytania: Co w ogóle można nazywać doświadczeniem? Jak dotąd, opierałem się na potocznej intuicji, lecz obecnie ona już nie wystarczy. Aby posiadać doświadczenie, potrzebne jest spełnianie świadomych lub nieświadomych aktów psychicznych⁸⁹. Jednak nie jest możliwe

⁸⁹ Zdolność do spełniania takich aktów nie jest jednak tożsama z psychicznością jako taką. Wiele wskazuje, że własności psychiczne zajmują w skali czynności żywych organizmów pewne kontinuum, co pozwala mówić o stopniach psychiczności.

stwierdzenie wprost, czy jakiś organizm spełnia akty psychiczne czy nie. Zachowanie organizmu nie dostarcza wszystkich potrzebnych do takiego doświadczenia informacji⁹⁰. Właściwie jedynym sposobem przypisania aktów psychicznych jest przypisanie odpowiednich przedmiotów intencjonalnych. To przypisanie przedmiotów intencjonalnych odbywa się intuicyjnie – nie istnieje instancja, która regulowałaby relacje pomiędzy pewnym aktem psychicznym i jego przedmiotem, a przynajmniej nic takiego, co dałoby się efektywnie od tego aktu oddzielić. Intuicja działa w samym spełnianiu danego aktu, w jego skierowaniu na właściwy przedmiot intencjonalny i nie ma tu różnicy pomiędzy aktami skierowanymi na przedmioty zmysłowe a aktami skierowanymi na przedmioty abstrakcyjne. W przeżyciach naocznych ta intuicyjność jest przesłonięta zmysłową receptywnością, analogicznie do sytuacji, kiedy trzymając w dłoni ciężki przedmiot, czujemy ucisk jego ciężaru na dłoni, a nie zwracamy uwagi na ucisk dłoni skierowanej na kamień. To drugie wszakże jest nam również dostępne; wystarczy zwrócenie uwagi. W przypadku przeżyć nienaoocznych jest odwrotnie – to aktywność umysłu przysłania oddziaływanie przedmiotu; nie widzimy, w jaki sposób pojęcia i inne obiekty abstrakcyjne miałyby odnosić się do rzeczywistości, skoro są konstrukcjami, *resp.* pomysłeniami, a nie prezentacjami samych przedmiotów. W tej sytuacji zrozumiała jest tendencja, by odniesienie pojęć do rzeczywistości traktować jedynie jako skrót myślowy, wskazujący w istocie na możliwość empirycznej weryfikacji pewnych zdań. Intuicyjnego odniesienia pojęcia do przedmiotu nie można jednak tak łatwo usunąć, o czym świadczą losy matematycznego programu Hilberta.

Program Davida Hilberta miał pokazać przejście od konkretnych znaków do abstrakcyjnych pojęć. Jako podstawa miała tu służyć matematyka konkretna – finitystyczna. Najlepszą kandydaturą do wypełnienia tej roli

Mówienie o stopniach zjawisk czy własności nie musi być związane z jedną tylko skalą. W pewnych przypadkach, kiedy chodzi jedynie o ogólne określenie, można założyć, że może to być dowolna z dopuszczalnych skal. Jednak w przeciwieństwie do psychiczności w ogóle, akty psychiczne zachodzą lub nie; powinniśmy dysponować kryteriami stwierdzania czy mamy do czynienia z aktem psychicznym, czyli usytuowanym w czasie uzmysłowieniem sobie pewnej treści.

⁹⁰ Nie znaczy to, że rozpoznawanie przez organizmy stanów psychicznych innych organizmów nie opiera się na obserwacji zachowania. To, co nazywamy empatią, musi być jakoś nadbudowane na percepcjach. Lecz percepcje nie wystarczą, potrzebny jest model obejmujący pewne idealne przedmioty. Tę myśl zawdzięczamy Maxowi Schelerowi, zob. *Istota i formy sympatii*, tłum. A. Węgrzecki, PWN, Warszawa 1980, s. 58.

wydawała się prosta rekursywna arytmetyka. Lecz Kurt Gödel wykazał, że żaden system sformalizowany zawierający taką arytmetykę nie może być jednocześnie formalny (aksjomatyzowalny), zupełny i niesprzeczny, co negowało możliwość osiągnięcia celu wyznaczonego przez Hilberta. W celu rozstrzygnięcia zdania gödłowskiego, skonstruowanego w obrębie finitystycznej teorii, musimy sięgnąć po pojęcie zawierające pewien abstrakt, mianowicie pojęcie ZDANIE PRAWDZIWE, gdzie PRAWDZIWE nie jest tożsame z procedurą rozstrzygania. Zakładamy pojęcie, które nie jest przedmiotem naocznej intuicji i nie jest procedurą opartą na naocznej intuicji. Jednak najwyraźniej jesteśmy w stanie formułować abstrakcyjne intuicje i w celu ich nazwania i ewentualnie rozstrzygnięcia problemu ich prawdziwości sięgamy do bogatszych rachunków, które pozwalają na te rozstrzygnięcia. Opuszczamy tym samym teren matematyki konkretnej. Ta zdolność do abstrakcyjnej intuicji odróżnia umysł ludzi od maszyn⁹¹. Logika, zdaniem Gödla, dotyczy zatem najbardziej abstrakcyjnych pojęć. Gödel *explicite* odrzucał poglądy redukujące pojęcia do zbiorów (choć zapewne każdy zbiór jest potencjalnie ekstensją jakiegoś pojęcia) – pojęcia są raczej *sui generis* przedmiotami. W potocznym doświadczeniu pojęcia są *implicite*, nie musimy dokonywać osobnej intuicji. W matematyce staje się to koniecznością, ponieważ nie ma tam już podbudowy w naoczności. Kluczowa dla Gödla możliwość rozszerzenia systemu formalnego w celu rozstrzygnięcia nierozstrzygalnych tez tego systemu opiera się na ustanawianiu nowych pojęć w pewnej intuicji. Komentując pogląd Gödla na pojęcia, Tieszen stwierdza: „... pojęcia matematyczne i przynajmniej niektóre przedmioty matematyczne są nam dane w doświadczeniu jako transcendentne i istniejące »w sobie«. (...) Z mojego punktu widzenia pytanie o podstawę pojęć pochodzi z błędu kategorialnego. Pojęcia nie są w fizycznej przestrzeni jak przedmioty fizyczne. Pojęcia posiadają jednak pewne miejsce w sieci czy systemie przedmiotów, pojęć i sądów matematycznych i logicznych, niezależnie od faktu, że sama ta sieć może nam być niedostępna (niezrozumiała)”⁹².

Tieszen przypomina również, że Gödel sympatyzował z Husserlowską fenomenologią, ponieważ, tak jak Husserl, uważał, że zdania matematyczne nie są pustymi tautologiami, lecz wyrażają intuicje pojęciowe. Doskonalenie wiedzy matematycznej nie jest swobodnym operowaniem symbolami, lecz raczej wariacją testującą intuicyjne pojęcia. Patrząc zaś z drugiej

⁹¹ R. Tieszen, *Gödel and the Intuition of Concepts*, „Synthere”, vol. 133, 2002, s. 367.

⁹² Tamże, s. 376.

strony, pojęcie jest czymś, co ogranicza swobodę takiej wariacji. Inaczej mówiąc, myślenie matematyczne nakierowane jest na abstrakcyjne istoty, które najpierw dane są w pojęciowej intuicji, a następnie testowane za pomocą wariacji, do której przeprowadzenia wykorzystuje się wypracowane wcześniej środki symboliczne.

Stosunek pojęć do naoczności zmysłowej jest nieco podobny do stosunku nowych intuicji matematycznych do matematyki finitystycznej. Z jednej strony, jest pewna naturalność w przechodzeniu od naoczności do pojęcia – w dziedzinie matematyki umysł kieruje się naturalnie ku intuicyjnym rozszerzeniom języka pozwalającym na uchwycenie nowych związków i dowiedzenie nowych twierdzeń – z drugiej, ten intuicyjny przeskok od naoczności do pojęcia wymyka się systematycznemu wyjaśnieniu. W jakiś fundamentalny sposób punkt wyjścia i punkt dojścia nie pasują tu do siebie. Mowa tu o dwóch różnych kategoriach ontologicznych, które łączy jedynie enigmatyczne pojęcie reprezentacji. W tym rozdziale komentowałem już standardową definicję pojęć stosowaną w psychologii, mianowicie, że są one reprezentantami kategorii. Nie sądzę, by pojęcie reprezentacji mogło wyjaśnić przejście od stanu psychicznego do kategorii. Nie da się w szczególności zbudować modelu owego przejścia na gruncie czysto psychologicznym, czy tym bardziej neurofizjologicznym, ponieważ procesy psychologiczne są same czasowo-przestrzenne, a tym samym leżą po stronie reprezentowanej rzeczywistości⁹³. Próba wyjaśnienia intuicyjnego uchwycenia pojęcia metodami nauk przyrodniczych odwołuje się w końcu do czegoś, czego nie wiemy – i to w najbardziej radykalnym sensie⁹⁴.

Cytowany wyżej Tieszen zmierza do pokazania hierarchicznej relacji ontologicznej pomiędzy pojęciem a przedmiotem. Przypomina w tym Fregego, dla którego pojęcie i przedmioty są bytami różnych rzędów. Matematyka mówi o przedmiotach matematycznych poprzez pojęcia matema-

⁹³ Tieszen proponuje uznać pojęcia za inwarianty doświadczenia, lecz pozostawia otwartą kwestię, czy te inwarianty mają same własności psychologiczne, a zatem czasowo-przestrzenne, tamże, s. 382.

⁹⁴ Do tego rodzaju prób należy próba Rogera Penrose'a wyjaśnienia owego intuicyjnego przejścia do pojęć przez odwołanie się do kwantowych zjawisk leżących na podłożu ludzkiej świadomości. Całe przedsięwzięcie ma charakter *ignotum per ignotum*, jako że nie wiemy, jak subatomowe efekty kwantowe przenosiłoby się na poziom wyższych organicznych struktur. Przeciwnie, mamy argumenty fizyczne przeczące takiej możliwości. Dlatego Penrose słusznie wskazuje na konieczność powstania zupełnie nowej teorii fizycznej dla wyjaśnienia tych zjawisk. Postulat jest logiczny, lecz oczywiście nie stanowi wyjaśnienia zjawisk świadomych ani pojęć.

tyczne, tak jak doświadczenie zmysłowe mówi o przedmiotach fizycznych poprzez pojęcia empiryczne. Idąc za Fregem i Husserlem, Tieszen rozróżnia subiektywne idee od pojęć. „Wiele subiektywnych idei może być skojarzonych z jednym pojęciem”⁹⁵. To rozróżnienie wspiera moją główną tezę o różnicy pomiędzy pojęciem jako takim i reprezentacją tego pojęcia (myśl, idea). W sprawie mechanizmu tej relacji nie mamy jednak na obecnym etapie rozważań żadnych danych; pojęciu SKOJARZENIE, które występują w cytacie z Tieszena, nie zdołamy zatem nadać bardziej określonego znaczenia. Nie jest to jednak w tej chwili potrzebne. Epistemologiczne i psychologiczne niepewności nie czynią bezsensownymi rozważań nad ontologicznym statusem relacji pojęcia do przedmiotu. Istotą tej relacji jest bowiem odniesienie do przedmiotu uwolnionego od określeń czasowo-przestrzennych, czyli przedmiotu intencjonalnego. Funkcje przyczynowe stanowią realizację pewnego sensu intencjonalnego. Ów przedmiot intencjonalny manifestuje się w strumieniu doświadczenia jako niezmiennik, na który kieruje się nawet najprostsza świadoma percepcja. Problem polega na tym, czy owo skierowanie na niezmiennik doświadczenia ma czysto intuicyjny i zarazem niezmysłowy komponent? Czy pewien porządek, który odkrywamy wśród owych niezmienników za pomocą refleksji, jest zawsze porządkiem ugruntowanym zmysłowo, czy też można mówić o czysto pojęciowej intuicji – o „ujrzeniu” nowego pojęcia czy nowego porządku w uniwersum pojęciowym? Analogia z matematyką ma z pewnością liczne ograniczenia, lecz Tieszen sugeruje, że wszystkie pojęcia mają **niektóre** z cech, które Gödel przypisał pojęciom matematycznym. Wyprzedzają one, jako konstrukcje przedmiotów intencjonalnych, wszelką reprezentację tych pojęć.

To, że konstrukcja przedmiotu intencjonalnego wyprzedza reprezentację tego przedmiotu, nie oznacza wszakże, że pojęcia rozumiane jako takie konstrukcje są arbitralne. Owszem, można je uznać za arbitralne w tym sensie, że mogłyby być inne, lecz nie w tym sensie, że są nieumotywowane. Podobnie jak w logicznej konstrukcji języków bogatszych musimy mieć ścisły punkt odniesienia w postaci sformalizowanego języka uboższego, tak samo w dziedzinie doświadczenia mamy zmysłowe podstawy dla swobodnej intuicji pojęciowej. U podłoża związku pomiędzy zmysłowym podłożem a intuicją pojęciową leży pewna **systematyczność** pojęć uwikłanych w doświadczenie. Systematyczność ta powstaje na poziomie pojęć empirycznych w rozumieniu Bartsch. Sama systematyczność nie dałaby jednak intuicji – dołączyć się muszą odkrycia nowych zależności po-

⁹⁵ Tamże, s. 383.

między samymi pojęciami. Kluczowym elementem jest tu twórczy i pojęciowy charakter refleksji i temu problemowi będzie poświęcony następny paragraf.

Podsumowując, Kurt Gödel sugerował, że wskazanie w systemie sformalizowanym zdań prawdziwych bez możliwości ich dowiedzenia polega na intuicji pojęciowej. Sądzę, że wszystkie pojęcia pozwalają na sformułowanie pewnych apriorycznych sądów o charakterze pojęciowym. Nawet jeśli ich wartość poznawcza jest ograniczona, to możliwość ich efektywnego sformułowania w jednej dziedzinie (systemy formalne) wzmacnia bronione w tej pracy przekonanie o autonomii uniwersum pojęciowego.

17. Pojęciowość a refleksyjność

W swoim komentarzu do Gödla, Tieszen nie głosi platońskiego realizmu pojęciowego, lecz twierdzi, że pojęcia odnoszą się zawsze do możliwego doświadczenia, zaś intuicja pojęciowa ma charakter twórczy. Powstaje problem usytuowania intuicji pojęciowej wśród innych władz i czynności psychicznych. Chodzi przede wszystkim o to, czy intuicja jest czynnością pierwszego czy drugiego rzędu? Analogiczny problem dotyczący intuicji semantycznej rozważa Jerrold Katz w pracy *Metaphysics of Meaning*⁹⁶. Uważa on, że znaczenia są przedmiotami abstrakcyjnymi, które poznajemy intuicyjnie. W tym miejscu nie jest ważna jego argumentacja za abstrakcyjnym charakterem znaczeń, a jedynie to, czym miałyby być prezentująca je intuicja. Otóż według Katza błędne jest pojmowanie intuicji jako analogonu widzenia. Prowadzi ono do regresu, ponieważ w celu uzasadnienia adekwatności intuicji musimy znów odwołać się do intuicji. Zatem intuicja musi raczej polegać na konstrukcji. Intuicyjne ujęcie wymaga wcześniejszego skonstruowania jej przedmiotu i odzwierciedla to, co ta konstrukcja zawiera. Z poglądu Katza wynika, że intuicja jest czynnością drugiego rzędu.

Jako czynność drugiego rzędu intuicja pojęciowa, tak samo jak intuicja semantyczna Katza, należy do kategorii aktów refleksyjnych. Refleksja jest zbiorem aktów skierowanych na wcześniejsze akty. W poniższych uwagach na temat refleksji jako źródła intuicji pojęciowej traktuję refleksję jako myśli o myślach, a zatem odniesienie umysłu do stanu z tej samej kategorii, co stan służący do tego odniesienia. Prawdopodobnie można pojęcie refleksji rozciągnąć również na inne akty, na przykład modyfikację

⁹⁶ J. Katz, *Metaphysics of Meaning*, MIT Press, Cambridge Mass. 1990.

wyobrażenia jakiegoś przedmiotu pod wpływem zwrócenia nań uwagi albo nagle pojawienie się nowej treści pamięciowej w chwili odpoczynku (małego obciążenia bodźcami). Lecz tylko myśli o myślach są filozoficznie intrygujące, ponieważ nie można pomiędzy obie wchodzące w grę myśli wprowadzić pośredniczącego przedmiotu – swoistej reprezentacji myśli, która poddawana jest refleksji⁹⁷. Chcę podjąć dwa pytania:

(1) Czy refleksja jest modyfikacją myśli poddanej refleksji? Tradycyjny pogląd na refleksję mówi, że nie zmienia ona swojego przedmiotu, ponieważ czyniąc to, nie różniłaby się znacząco od innych dynamicznych związków pomiędzy myślami, takimi jak wywoływanie jednych przez drugie, tworzenie sekwencji, interferencje itd. Tradycyjny model refleksji sugeruje bliżej niewyjaśnione wertykalne związki w działaniu umysłu, które mając charakter semantyczny (relacje pomiędzy treściami aktów). Z drugiej strony związki te mają przejawiać własności psychiczne, a zatem posiadać własności fenomenalne, odczuciowe i poznawcze. Te dwie strony refleksji mają tak odmienne implikacje, że nie sposób po prostu powiedzieć, że refleksja jest zarówno tym, jak i tamtym. Potrzebujemy modelu, który jasno pokaże związek pomiędzy semantycznym i psychicznym aspektem refleksji.

(2) W jaki sposób refleksja przypisuje myśl, na którą się kieruje, podmiotowi, do którego ona przynależy? Najprościej byłoby uznać, że owo przypisanie manifestuje się w świadomości faktu zajścia myśli poddanej refleksji, przy czym świadomość faktu byłaby równoważna faktowi świadomości. To odwrócenie określeń nie jest zabiegiem czysto językowym, lecz poniekąd zastosowaniem Husserlowskiej zasady wszystkich zasad – nasza świadomość wskazuje różne fakty, lecz jest pewien poziom opisu tych faktów, który obejmuje fakty koekstensywne z aktami świadomości, w których fakty te się ujawniają. Równoważność oznacza więc w tym przypadku koekstensywność. Idąc za zasadą wszystkich zasad, opis fenomenologiczny „wycina” z opisu doświadczenia tylko tę warstwę, w której owa korelacja pomiędzy wewnętrznym faktem a wewnętrznym ujęciem rzeczywiście zachodzi. To wszakże jest teoretyczną konstrukcją, która nie uwzględnia, że refleksja może działać z opóźnieniem – może dotyczyć myśli przechowywanych w pamięci, co do których nie ma żadnego dowo-

⁹⁷ Ktoś mógłby zaprotestować, twierdząc, że refleksja odnosi się zawsze do pewnej reprezentacji myśli, która przecież musi zostać najpierw zapamiętana. Wydaje się jednak, że przedmiotem refleksji nie jest zapamiętana treść uprzedniej myśli, lecz sama ta myśl. Jeśli zawodzi nas pamięć, refleksja jest błędna, lecz nie staje się refleksją o czymś innym.

du, że były spełnione przez ten sam podmiot, który je pamięta. W jaki sposób przypisujemy sobie w refleksji myśl, której refleksja dotyczy, jeśli nie odbywa się to przez bezpośrednie uchwycenia faktu powstania myśli?⁹⁸

Rozważania nad refleksją mają korzenie w sławnym rozróżnieniu dokonanym przez Johna Locke'a na idee doświadczenia i idee refleksyjne. Według Locke'a obserwujemy we własnych umysłach operacje wykonywane przez nasze umysły na ideach otrzymywanych z doświadczenia: „[Kiedy umysł] zwraca swe spojrzenie ku wewnątrz na siebie samego, obserwując swe czynności nad tymi ideami, to czerpie stąd nowe idee, które mogą być tak samo przedmiotem jego kontemplacji, jak którekolwiek z tych, jakie dają mu rzeczy zewnętrzne”⁹⁹. Tym samym idee refleksyjne wydają się nie dotyczyć w bezpośredni sposób świata zewnętrznego. Z drugiej strony idee refleksyjne ostatecznie umożliwiają pewne sądy o świecie. Nie mogą być zatem jedynie konstatacjami dotyczącymi czynności umysłu, lecz muszą zawierać rekonstrukcje (reprezentacje) samych posiadanych idei. To rozróżnienie wynika z uwagi Locke'a o różnicy pomiędzy bystrością umysłu (dowcipem) a głębokim sądem. „Dowcip bowiem polega głównie na zestawianiu idei oraz na szybkim i wielorakim łączeniu ich ze sobą (...) w przeciwieństwie do tego władza sądenia polega na czymś całkowicie różnym, a mianowicie na starannym oddzielaniu jednej idei od drugiej”¹⁰⁰. Oddzielanie wymaga świadomego, analitycznego wglądu w treść idei, podczas gdy rozdzielanie i łączenie może się opierać na przygodnych własnościach idei np. żywości, częstości doświadczenia itd. Brytyjski filozof nie podał jednak warunków poznawczej skuteczności idei refleksyjnych i ta luka w pewnym sensie jest wciąż do wypełnienia. Dopiero zbadanie tych warunków może doprowadzić do odpowiedzi na pytanie, czy refleksja jest rzeczywiście poznaniem własnych stanów (czynności) umysłowych, czy raczej szczególnym doznaniem związanym z powtarzaniem, ponownym eksplorowaniem pewnego doświadczenia lub korektą ruchu.

Wyjdźmy od banalnego przykładu. Coś rusza się w krzakach. Myślę: „To pies” (M_1), lecz po chwili z krzaków wychodzi kot. Myślę zatem: „To

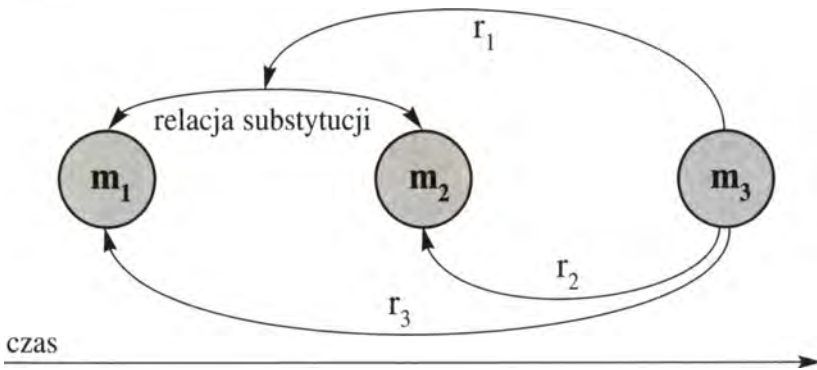
⁹⁸ Próba odpowiedzi na to pytanie może przyjąć postać analizy znacznie zaimka „Ja”. Hector Neri Castaneda, Paul Ricoeur i inni badacze zagadnienia zauważają jednak, że nie sposób podać rzeczowych wyznaczników odniesienia Ja i powołując się na swoiste akty wewnętrzne – jak poświadczenie analizowane bliżej przez Ricoeura, zob. P. Ricoeur, *O sobie samym jako innym*, tłum. B. Chełstowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005, s. 37–41.

⁹⁹ J. Locke, *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, wyd. cyt., s. 154.

¹⁰⁰ Tamże, s. 198.

kot, a nie pies” (M_2), po czym kwitują zdarzenie myślą: „Pomyliłem się” (M_3). M_1 dotyczyła treści spostrzeżenia i można ją nazwać raportem lub hipotezą spostrzeżeniową. M_2 zawiera element refleksyjny niejako *implicite*. Wyraża bowiem negację hipotezy spostrzeżeniowej, zaznaczając tym samym dystans podmiotu od jego własnych spostrzeżeń. M_3 jest refleksją w ścisłym sensie, jako że odnosi się (1) do M_1 ; (2) do M_2 ; (3) do relacji pomiędzy M_1 i M_2 ; (4) do relacji ich obu wraz z relacją pomiędzy nimi do tego samego podmiotu $P(M_1, M_2, R(M_1, M_2))$.

Widać więc, że refleksja w ścisłym sensie ma dość skomplikowaną budowę.



Refleksja odnosi się zatem do pola semantycznego utworzonego przez treści myśli razem z funkcjami substytucji odwzorowującymi zbiory myśli na zbiory par myśli, a następnie zbiory tych par na zbiory par par itd. W ten sposób powstaje złożona i wielowarstwowa parcelacja pola semantycznego związanego z treścią danej myśli. Czy jednak pomiędzy $Myśl_1$ i $Myśl_2$ zachodzi rzeczywiście relacja substytucji? Jeśli jedna myśl może zastąpić drugą, na przykład, w refleksyjnej korekcie interpretacji spostrzeżenia, to obie muszą spełniać pewne warunki: (1) odpowiadające im wyrażenia językowe muszą wskazywać na tę samą formę logiczną; (2) obie myśli wraz z relacją substytucji przypisywane są podmiotowi identycznemu z podmiotem aktu refleksji.

Czy drugi z wymienionych warunków zakłada istnienie niezmiennego, transcendentnego wobec własnych przeżyć ego? Jakie są warunki adekwatności tego przypisania? Od odpowiedzi na te pytania zależy ogólne stanowisko w sprawie ontologicznej, psychologicznej i epistemicznej realności refleksji. Czy rzeczywiście w refleksji odnoszę się do mojej poprzed-

niej myśli? Czy nie należałoby powiedzieć, że przedmiotem odniesienia refleksji jest para moich poprzednich myśli lub relacja pomiędzy jedną a drugą myślą, czyli nowy obiekt semantyczny? Może być i tak, że refleksja nie odnosi się w ogóle do uprzednich stanów psychicznych (ani odpowiednich relacji), lecz po prostu do tych samych obiektów, o których były poprzednie myśli – po prostu jeszcze raz myślę o psie i kocie, formułując nowy złożony sąd „Nie było tam psa, był kot”.

Możliwości wydają się następujące: (1) Całkowite zanegowanie swoistości refleksji. Nie ma żadnego aktualnego stanu $R(m)$, takiego, że m jest identyczne z wcześniej żywną myślą. Słowo refleksja jest metaforą wyrażającą pewien specjalny stan skupienia, pogrążenia się w myślach, *resp.* długotrwałość i uporczywość myślenia, a także gotowość do pomyślenia jeszcze raz o tym samym; (2) Przyjęcie realności refleksji, czyli uznanie, że własna myśl może być osobnym przedmiotem, którego własności stanowią wystarczające warunki adekwatności aktów refleksji. Realność refleksji można jednak rozumieć w różny sposób, co obrazują następujące zapisy:

$R[M(x)]$ – akt refleksji kieruje się na myśl o pewnym x ;

$R_m [R(M_n) \wedge M_n(x)]$ – akt refleksji jest złożony; kieruje się na pewną ogólną intuicję „teraz myślę” razem ze skierowaniem pewnej określonej myśli na przedmiot x ;

$R: \{M_1(x_1), M_2(x_2), R(M_1, M_2), R(x_1, x_2)\}$ – akt refleksji jest zbiorem aktów umysłowych chwytających dynamiczne relację pomiędzy kolejnymi bodźcami i własnymi stanami.

W trzecim przypadku, za cenę pewnej komplikacji struktury pozbywamy się wyrażen drugiego rzędu, zastępując odniesienie do myśli o czymś relacją pomiędzy dwiema myślami. Ma się jednak wrażenie, że zmianie ulega tu sam intuicyjny przedmiot refleksji, którym nie jest już w ścisłym sensie myśl, lecz raczej pewna zmiana psychiczna towarzysząca myśleniu. Przydatne do wyjaśnienia intuicji pojęciowej są tylko te interpretacje refleksji, które zachowują jej drugorzędowy charakter.

Prawdopodobnie wszystkie własności myśli, które umożliwiają dokonanie refleksji są zależne od języka¹⁰¹. Przez odniesienie do języka da się wyjaśnić kompozycyjną naturę myśli, możliwość wielokrotnej instancjalizacji myśli oraz własności formalne zbiorów i ciągów myśli. Jak interesująco dowodzi Bartsch¹⁰², zależność zachodzi również w drugą stronę – od-

¹⁰¹ W zależności od stanowiska w sporze o naturę pojęć i myśli może to być język publiczny lub język myśli, lecz dla obecnych rozważań ta kwestia jest mniej istotna.

¹⁰² R. Bartsch, *Dynamics...*, wyd. cyt.

niesienie do własnych stanów psychicznych jest potrzebne do posiadania w pełni rozwiniętego języka, czyli semantyki denotacyjnej (ekstensjonalnej). Przeciwieństwem tej semantyki byłaby tak zwana semantyka przyczynowa. Polegałaby ona na tym, że klasy reakcji psychicznych podmiotu byłyby związane z klasami oddziaływań przyczynowych, a zatem klasami pewnych bodźców.

Do pokazania różnicy pomiędzy semantyką ekstensjonalną a przyczynową Bartsch używa eksperymentu myślowego. Jak wiadomo, w naszym polu widzenia mogą pojawić się tzw. ślepe miejsca, czyli takie fragmenty pola, że bodziec wizualny umieszczony w odpowiednim miejscu przestrzeni nie jest widziany. A jednak, jak pokazują laboratoryjne eksperymenty, podmiot w istocie odbiera pewne informacje z tego miejsca pola widzenia i wykorzystuje je, bez świadomości wizualnej, w różnych zadaniach poznawczych. Wyobraźmy sobie teraz, mocą czystej fantazji, że ktoś posiada takie ślepe miejsce obejmujące cały obszar widzenia (trzeba pamiętać, że chodzi o eksperyment myślowy, czyli stan kontrafaktyczny; w rzeczywistości bowiem sytuacja taka jest niemożliwa). Osoba taka miałaby świadomość, że jest niewidoma, byłaby jednak w stanie wykorzystać w swoim działaniu bardzo wiele informacji wizualnych – można sobie wyobrazić, że przy pomocy odpowiedniego treningu osoba ta mogłaby nauczyć się właściwego stosowania tych wyrażań języka, które odwołują się do własności wizualnych.

Czym różniłaby się ta informacja wizualna od świadomego widzenia? Zdaniem Bartsch osoba z opisaną przypadłością nie mogłaby się nauczyć **reguł** wykorzystujących informację wizualną i miałby problemy z planowaniem. Nie byłaby też zdolna do doznań estetycznych odnoszących się do widzenia. Wszystkie te czynności łączy bowiem konieczność zastosowania pewnej treści zmysłowej do doświadczanej sytuacji. Bodziec nie tylko niesie informację, lecz pasuje lub nie pasuje do całości doświadczenia. Ślepowidzenie nie daje podstawy do oceny stopnia tego dopasowania. Bartsch uważa więc świadomość refleksyjną za niezbędny warunek denotacyjnej semantyki, warunkującej funkcje o wielkim znaczeniu dla funkcjonowania człowieka.

Dwuwarstwowość i samoodniesienie świadomości są zatem warunkiem kompetencji semantycznej. Zarazem owa dwuwarstwowość bywa przez wielu autorów uważana za istotę świadomości jako takiej. Istnieją koncepcje świadomości, które definiują ją właśnie jako reprezentację drugiego rzędu. Najbardziej znanymi obrońcami takiego stanowiska są David Armstrong, William Lycan i David Rosenthal oraz Peter Carruthers. Dyskusja wokół ich stanowisk ujawniła pewien problem, który może mieć

wpływ na interpretację refleksji. Otóż wiele zależy od tego, czy samoodniesienie postulowane przez Bartsch jako podstawa semantyki ma istotnie charakter refleksji, czy też da się sprowadzić do pewnego systemu monitorowania i kontroli. Otóż w tej kwestii istotne są argumenty Carruthersa¹⁰³ wygłoszone w nieco innej kwestii, lecz prowadzące do uznania, że postulowane czynności psychiczne drugiego rzędu mają postać myśli (są zatem refleksjami), nie zaś poczuć, odczuć, *qualiów* czy innych tego rodzaju stanów psychicznych.

Według Carruthersa podstawa semantycznego (zakładającego równoważność pewnych klas przedmiotów) odniesienia do rzeczywistości są pewne minimalne pojęcia zwane rozpoznawczymi (por. §11). Zawierają one tylko tyle informacji, by móc rozpoznać pojawienie się po raz drugi doświadczenia pewnego rodzaju. Posiadanie pojęć rozpoznawczych zakłada spełnianie czynności wyższego rzędu – niezgoda w tej kwestii dotyczy tego, czy te czynności są myślami, czy może raczej jakościami zmysłowymi (*qualia*). Carruthers jest przeciwnikiem wprowadzania do modelu wyjaśniającego pojęcia *qualiów* z powodu jego niejasności. Odrzuca też hipotezę o poczuciach towarzyszących doświadczeniom i pozwalającym na rozpoznawanie i rozróżnianie ich klas, trudno bowiem mówić o błędnych poczuciach, a tym samym o błędnych rozpoznaniach, które się przecież zdarzają. Odrzuca również wyjaśnienie czysto przyczynowe (pomimo swojej zasadniczo naturalistycznej orientacji) z powodów zbliżonych do tych, które wysuwa Bartsch – na gruncie modelu czysto przyczynowego nie da się zdefiniować pojęć ekstensji i denotacji. Ostatecznie Carruthers uważa, że pojęcia rozpoznawcze uzyskujemy za pośrednictwem relacji dostępności pewnych zbiorów doświadczeń pierwszego rzędu dla myśli. Myśli zawierają sposoby wykorzystania doświadczeń, włączenia ich w bieg własnego doświadczenia. Sądzę, że poprzez uwzględnienie tych argumentów Carruthersa można zinterpretować samoodniesienie postulowane przez Bartsch jako samoodniesienie w refleksji, nie zaś jako mechanizm samokontroli lub jako poczucie towarzyszące spełnianiu aktów psychicznych pierwszego rzędu.

Czy po tych uwagach konstrukcyjna rola refleksji w tworzeniu pojęć staje się wyraźniejsza i lepiej uzasadniona? Są powody, by tak sądzić. Jeśli zebrane powyżej argumenty są słuszne, to refleksja jest ściśle związana z możliwością wskazania ekstensji. Nie ma ekstensjonalnej semantyki bez

¹⁰³ P. Carruthers, *Phenomenal Consciousness: a Naturalistic Theory*, Cambridge University Press, Cambridge 2000, oraz także, *Phenomenal Concepts and Higher-Order Experiences*, „Philosophy and Phenomenological Research”, 68, 2004.

refleksji, zaś bez ekstensjonalnej semantyki trudno sobie wyobrazić wykonywanie wielu podstawowych czynności świadomych, do których z całą pewnością jesteśmy zdolni. Z tej dwustopniowej zależności nie wynika jeszcze, że jedynie refleksja jest odpowiedzialna za semantykę ekstensjonalną, ani to, że stanowi główny mechanizm konstrukcji pojęć. Jednak nie potrzebujemy aż tak silnych wniosków dla uzasadnienia przekonania wyrażonego w poprzednim paragrafie o istnieniu *sui generis* intuicji pojęciowej, która w sposób autonomiczny konstruuje pojęcia zanim dojdzie do ich wyrażenia w reprezentacjach psychicznych.

Słabą stroną zarysowanej powyżej argumentacji jest to, że w znacznym stopniu opiera się na opinii Bartsch, że istotne czynności umysłu nie mogłyby mieć miejsca, gdyby nie związek pomiędzy świadomością drugiego rzędu a semantyką ekstensjonalną. Spostrzeżenie jest trafne, lecz zakres tych czynności nie jest wielki; są one związane raczej ze specjalnymi czynnościami, jak wydawanie sądów estetycznych, uczenie się reguł i planowanie. Są one wprawdzie istotne, lecz dla wielkiej liczby innych, równie istotnych czynności nie mamy danych, które mówiłyby o roli aktów drugiego rzędu. Ostatecznie więc stopień konfirmacji tezy o związku intuicji pojęciowej i refleksji trzeba uznać za umiarkowany. Zależność wprawdzie istnieje, lecz za wcześnie byłoby przesądzać o jej sile i zakresie.

Podsumowując, posiadanie pojęć jest zdolnością wskazania zbiorów możliwych przedmiotów stanowiących ich ekstensje. Zdolność ta jest odłączna od refleksji. Refleksja pozwala na wykroczenie poza tzw. semantykę przyczynową, czyli wiązanie znaczeń językowych i pojęć z przedmiotami i sytuacjami za pomocą wyuczonych reakcji i postrzeganych regularności. Refleksja daje między innymi dostęp do wyobraźni, planowania i doznań estetycznych. Rola refleksji w konstrukcji pojęć wzmacnia przekonanie o ich drugorzędowym charakterze.

POSIADANIE I UŻYWANIE POJĘĆ

*Rozdział ten zawiera uwagi dotyczące warunków posiadania pojęcia, używania pojęcia i komunikowania treści posiadanych pojęć. Przedyskutowane zostaną również te własności pojęć, które wynikają z ich relacji do podmiotu, na przykład jasność i normatywność. Wydaje się, że przypisując komuś posiadanie pojęcia, powinniśmy uwzględnić następujące własności tego pojęcia: (1) **Psychiczność**. Posiadanie pojęcia trzeba przekonująco łączyć ze zjawiskami i zdarzeniami psychicznymi, które trwają w czasie, powstają i znikają, są zdeterminowane przyczynowo, mają intensywność oraz stopień uświadomienia. Posiadanie pojęcia, a przynajmniej niektórych typów pojęć, powinno być zatem wykrywalne empirycznie. (2) **Forma semantyczna i logiczna**. Pojęcia są składnikami myśli, które wyrażamy w zdaniach. Pojęcia muszą więc posiadać własności formalne podobne do własności formalnych zdań. Podobnie jak formę logiczną zdań usiłuje się rekonstruować za pomocą różnych rachunków logicznych, przede wszystkim logiki predykatów pierwszego rzędu, tak samo formy pojęciowe opisuje się bądź to w rachunku predykatów (składnia), bądź to w języku teorii zbiorów (modele semantyczne). Wspólnota formalna pomiędzy pojęciami i językiem sugeruje, że posiadanie pojęć powinno się uwidocznić w sposobie używania języka; (3) **Wartość poznawcza**. Większa część pojęć jest narzędziem poznawania świata. Związki pojęciowe pozwalają na opisywanie własności, relacji, stanów rzeczy, faktów i sytuacji w rzeczywistym świecie. Wprawdzie żadna nauka empiryczna nie porzeka wyłącznie na ustalaniu związków pojęciowych i sięga do opisów matematycznych i modeli, posiadających większą moc eksplanacyjną niż*

pojęcia. Niemniej jednak początki każdej nauki były pojęciowe, zaś warstwa istotnych pojęć jest z nauki nieusuwalna. Szczególnie zmiany paradygmatów w nauce manifestują się jako zmiany pojęciowe. Sprowadzając tę ogólną zależność do konkretnego indywiduum, można powiedzieć, że posiadanie trafnych, racjonalnych przekonań musi być związane z własnościami posiadanych pojęć; (4) **Komunikowalność**. Pojęcia można komunikować, czyli zakodować w pewnych symbolach w ten sposób, że mogą zostać odkodowane przez innych ludzi, nawet jeśli nie są im znane psychiczne intencje i reprezentacje poznawcze towarzyszące pojęciom. Powiemy, że ktoś posiada pojęcie, jeśli inni w jakiejś mierze mogą sprawdzić, co to za pojęcie.

Powyższa lista postulatów musi znaleźć ugruntowanie w teorii pojęć. Własności, jakie przypisujemy pojęciom, powinny być tego rodzaju, by wyjaśniały możliwość spełnienia powyższych czterech postulatów.

W następnym paragrafie omawiam związek pojęć z reprezentacjami umysłowymi. Zgodnie z moją tezą pojęcia nie są reprezentacjami. Niemniej jednak są z reprezentacjami ściśle związane. Reprezentacje pojęciowe są egzemplifikacjami pojęć, ujmują częściowo treść pojęciową, lecz nie mają charakteru odwzorowania stanów organizmu na ekstensje. Reprezentacje nie wskazują ekstensji i nie dotyczą sfery możliwości. O tym, co możliwe, w tym również o ekstensjach, które są ściśle z możliwościami związane, można myśleć i mówić tylko za pomocą pojęć. Zadaniem reprezentacji jest natomiast związanie organizmu – podmiotu doświadczenia – w tym, co rzeczywiste, z bezpośrednio i pośrednio danym doświadczeniem. Omawiam trzy typy reprezentacji: symboliczną, symulacyjną i opartą na modelach umysłowych. Podkreślam te własności modeli umysłowych, które czynią je najbardziej prawdopodobnymi egzemplifikacjami pojęć.

W kolejnych paragrafach omawiam kompetencje niezbędne do posiadania i używania pojęć, w szczególności zdolność do analizy posiadanych pojęć i przedstawiania ich treści w postaci definicji, oraz zdolność do podzielenia pojęć. Pierwsza z tych zdolności odgrywała ważną rolę w klasycznej teorii pojęć, sięgającej korzeniami filozofii Arystotelesa i odwołującej się do koniecznych i wystarczających warunków podpadania pod pojęcie. Na gruncie psychologii poznawczej teorię tę trzeba uznać za zarzuconą. Niektóre jej elementy zachowują jednak ważność, ponieważ wydają się opisywać kompetencję pojęciową. Druga z wymienionych zdolności wiąże się z optymalizacją własnych zasobów pojęciowych (reprezentacji pojęć) w sytuacji komunikacji.

Rozdział kończą rozważania na temat normatywności pojęć. Bronię tezy, że posiadanie pojęcia generuje automatycznie normę poznawczą (zobo-

wiązanie do akceptowania pewnych sądów) i praktyczną (zobowiązanie do podjęcia pewnych działań lub obrania pewnego stylu działania). Paragraf ten buduje myślowy pomost pomiędzy teoretycznymi rozważaniami zawartymi w tej książce a problemami filozofii praktycznej.

18. Co to znaczy posiadać pojęcie?

Przypisanie komuś przekonania jest obarczone ryzykiem błędu proporcjonalnym do szczegółowości tego przekonania. Nie inaczej jest z pojęciami. Skąd wiemy, że ktoś posiada dane pojęcie? Zazwyczaj przekonujemy się o tym wtedy, gdy widzimy, że ktoś wygłasza sensowny (prawdziwy lub fałszywy) sąd zawierający dane pojęcie. Lecz nie jest łatwo stwierdzić, czy dany sąd istotnie zawiera dane pojęcie. Jeśli ktoś patrzy na bezchmurne niebo i mówi, że jest ładna pogoda, to zakładamy, że używa słowa „ładny” w sposób przyjęty w języku polskim. Nie musimy sobie uświadamiać pełnej słownikowej definicji słowa „ładny” i rzadko mamy świadomość takich definicji. Wiemy tylko, że cokolwiek znaczy to słowo, na pewno odnosi się do bezchmurnego nieba. Ten minimalny warunek poprawności językowej nie wystarczy do przypisania przekonania – musimy wiedzieć, że mówiący nie użyłby wyrażenia ładna, gdyby niebo było zachmurzone. Tu jednak konstatujemy, że wielu ludzi to właśnie robi – ładna jest dla nich pochmurna pogoda. Musimy dokonać pewnej interpretacji: albo wyrażenie „ładna pogoda” znaczy tyle co „pogoda, która się komuś podoba”, albo słowo to ma kilka znaczeń, albo ma znaczenie nieostre. Po dokonaniu interpretacji można powtórzyć procedurę sprawdzania, czy mówiący jest skłonny potwierdzić zdanie wygenerowane na podstawie wybranej interpretacji. Jeśli tak, możemy wybrać tę interpretację; jeśli test niczego nie rozstrzyga, ponieważ mówiący potwierdza zdanie wygenerowane przez wszystkie interpretacje, trzeba pogłębić analizę znaczenia. Załóżmy, że w pewnej chwili nasza interpretacja jest zakończona – nasz rozmówca nie robi ani nie mówi nic, co falsyfikowałoby naszą hipotezę, co do jego użycia wyrażenia „ładna pogoda”. Czy osiągnięcie tej interpretacji znaczy, że możemy mu przypisać przekonanie, że dziś jest ładna pogoda? Nie wystarczy, ponieważ mówiący mógł, patrząc na pochmurne niebo, powiedzieć „ładna pogoda” ironicznie albo patrząc na pogodne niebo, zacytować kogoś, kto powiedział „jest ładna pogoda”. Zdanie może pełnić wiele funkcji i dla zaznaczenia, że chodzi o przekonanie, potrzebne są dodatkowe środki językowe w rodzaju „Uważam, że dziś jest ładna pogoda” albo „Zobacz, jaka dziś ładna pogoda”. Zarówno deklaracja „uważam”, jak polecenie

„zobacz” oddają stosunek do zdania – stan przekonaniowy, *resp.* nastawienie propozycyjalne.

Ta część rozumowania jest dość oczywista i od dawna opisana. Lecz spróbujmy wyciągnąć z niej wnioski, odnoszące się do pojęć. Jeśli poprawne użycie języka w sytuacji dostępnej interpretatorowi nie wystarczy do przypisania przekonania, to również nie wystarczy do przypisania mówiącemu pojęć wyrażonych przez składowe wypowiedziane zdania. Ktoś może cytować cudzą wypowiedź, nie posiadając w ogóle odpowiednich pojęć. Ktoś może ironizować na podstawie pewnego zdania, wiedząc, że intencja jego wypowiedzi jest przeciwna do jej dosłownego znaczenia, lecz nie musi wiedzieć, jaką dokładnie treść ma ta przeciwna intencja – nie musi bowiem posiadać wszystkich składających na nią pojęć. W szczególności cudzoziemiec uczący się polskiego może powiedzieć ironicznie „ładna” i być dobrze zrozumianym, chociaż nie wie, jak właściwie użyć tego słowa w wielu kontekstach, a zatem trudno mu przypisać negację pojęcia ŁADNA – negację o treści wyznaczonej znaczeniem polskiego słowa „ładna”. Naturalnie wolno sądzić, że człowiek ten ma własne pojęcie ŁADNA i częściowo wkłada je w użycie polskiego słowa „ładna”. Jednak nie mamy dostępu do zasady tego przekładu, kiedy słyszymy zdanie wypowiedziane po polsku – zdanie to wraz z całą sytuacją nie daje dość informacji do przypisania mówiącemu pojęcia ŁADNA wyrażanego w jego macierzystym języku.

Jak dotąd nie mówi się tu nic więcej, niż głosi Quine’owska teza o niezeterminowaniu przekładu. W sytuacji przekładu radykalnego (brak podręcznika przekładu i wskazówki osoby znającej oba języki) teza ta implikuje zasadniczą niemożliwość przypisania komuś pojęć w sposób pewny. Zdaniem Quine’a czyni to dociekania na temat pojęć jałowymi. Nie ma potrzeby powtarzać dyskusji z tym poglądem, którą przeprowadziłem w §1. Nawet jeśli przypisywanie pojęć byłoby bardzo zawodne, to i tak w pewnych sytuacjach musimy zakładać, że ludzie posiadają pojęcia i posługują się nimi. Czynimy to założenie częściej, niż przypisujemy ludziom przekonania, te bowiem często okazują się nieistotne. Jeśli tłumaczę komuś jak się używa kuchni mikrofalowej, to mogę w znacznej mierze zignorować jego przekonania dotyczące działania mikrofalówek – gdybyśmy zostali zmuszeni do przedstawienia naszych przekonań, większość okazałaby się zapewne błędna lub niedokładna. Jeśli nawet uznajemy swoją niekompetencję, nie odmawiamy sobie i innym równie niekompetentnym podmiotom posiadania pojęcia KUCHNIA MIKROFALOWA. Przypisywanie przekonań jest więc trudniejsze, niż przypisywanie pojęć, lecz zarazem, kiedy to już uczynimy, łatwiej wyobrazić sobie przetestowanie swojej hi-

poety. Przypisanie pojęć przychodzi łatwiej, lecz weryfikowanie hipotez jest tu znacznie trudniejsze.

W jaki sposób dodanie słowa „uważam” lub podobnych miałyby daną wypowiedź uczynić wyrażeniem sądu, a składowe tego sądu uczynić pojęciami? To pierwsze można zrozumieć jako zajęcie pewnej postawy mianowicie asercji i zobowiązania do zaakceptowania logicznych konsekwencji zdania opatrzonego tą asercją. Lecz nie widać w tej postawie nic, co zapewniałoby słuchacza, że mówiący rozporządza owymi składowymi pojęciami. Przypisanie pojęć wymaga dodatkowych środków wykraczających poza te, które opisuje logika i semantyka przekonani. W każdym razie środki te muszą wykroczyć poza dane językowe.

Z tych powodów nie jest przekonujący „deflacyjny” pogląd na pojęcia Johna Austina. Filozof ten nie odróżnia pytania „Czy posiadamy pojęcie?” od pytania „Jak nabywamy pojęcia?”¹. Austin utrzymuje, że w pierwszym pytaniu słowo „posiadanie” jest użyte nieprawidłowo, wywołując niepotrzebne wrażenie, że „jest coś specjalnego w posiadaniu pojęć”. Ostatecznie, według Austina, „pytanie: ‘Czy posiadamy pewne pojęcie?’ jest tym samym co pytanie, czy pewne słowo – lub raczej zdanie, w którym ono występuje – ma jakieś znaczenie”². Choć redukcję problemu pojęć do problemu znaczenia językowego uważam za uproszczenie, to zawiera on ziarno prawdy. Do pewnego stopnia jest on zbieżny z semantyką pojęciową Bartsch, a mianowicie w tej mierze, w jakiej użycie słowa jest początkiem konstrukcji pojęć. Konkretnie użycia wyrażenia, czyli wypowiedzi, pozwalają bowiem na identyfikowanie sytuacji i ocenę ogólnej zależności pomiędzy używaniem języka a własnościami sytuacji, w których jest używany. Jednak w celu przejścia do pojęć potrzebujemy wiele skomplikowanych operacji umysłowych opisanych w teorii Bartsch jako stadia konstrukcji pojęcia. Operacje te nie dadzą się sprowadzić do użycia słów, choć użycia słów są tu ważnym ogniwem, jako weryfikatory umysłowych konstrukcji.

W rekonstrukcji koncepcji Bartsch starałem się czynić jak najmniej założeń epistemologicznych i psychologicznych. W tym rozdziale, mówiąc o posiadaniu i używaniu pojęć, właśnie epistemologiczny i psychologiczny punkt widzenia jest najważniejszy. Mając zatem w pamięci seman-

¹ Podobnie neobehawiorysta D. Melser, *The Act of Thinking*, The MIT Press, Cambridge Mass. 2004.

² J. Austin, *Czy istnieją pojęcia aprioryczne*, w: *Mówienie i poznawanie*, tłum. B. Chwedeńczuk, Wydawnictwo Naukowe PWN, 1993, s. 62. Austin dodaje, że również to ostatnie pytanie jest niejasne., odcinając się od spekulacji na temat wywoływania w nas reprezentacji semantycznych przez oddziaływania przyczynowe, wrażenia czy inne formy niejęzykowego kontaktu z rzeczywistością.

tyczną konstrukcję odwołującą się do uporządkowanych zbiorów par wypowiedzi i sytuacji spełniających, zastanówmy się nad warunkami realizacji owej konstrukcji.

Jakie warunki musi spełnić podmiot, by można mu przypisać posiadanie pojęć? Pytanie pojawia się w kontekście badań uczenia się pojęć. Jest zrozumiałe, że w badaniach tych potrzebujemy kryterium uznania, że jakieś pojęcie jest już wyuczone. Odpowiedź zależy w dużej mierze od tego, czy bada się nabywanie pojęć przez dzieci czy dorosłych. W pierwszym przypadku przyjmuje się minimalne warunki bycia pojęciem, w którym posiadanie pojęcia przedmiotu jest sprowadzone do zdolności jego odróżnienia od innych przedmiotów oraz do zainteresowania tym przedmiotem, skierowania nań uwagi. W tym sensie bada się posiadanie pojęć u niemowląt. Podstawową daną empiryczną jest tu długość przypatrywania się przedmiotowi w określonych sytuacjach. Sytuacje takie polegają na wytworzeniu w niemowlęciu oczekiwania pewnych przedmiotów w polu widzenia, a następnie na niespełnieniu tego oczekiwania. Przykładem jest eksperyment, w którym za kotarą znika przedmiot i pojawia się z drugiej strony, lecz po odsłonięciu zasłony okazuje się, że są tam dwa takie same przedmioty, jeden wychodzący, a drugi wychodzący – testowanym pojęciem jest tu pojęcie rzeczy, przedmiotu, który jest niezmienny względem percepcji i ruchu. O posiadaniu takiego pojęcia u dziecka świadczy jego zdziwienie faktem, że za kotarą ukrywały się dwa przedmioty. W innym zaś eksperymencie, przedmiot znika za kotarą, a po odsłonięciu kotary okazuje się, że go tam nie ma. Sytuacja ta również budzi zdziwienie dziecka, które wpatruje się dłużej na pustą scenę. Efekt ten nie występuje, kiedy przedmiot po prostu opuszcza scenę, nawet jeśli czyni to raptownie.

Ogólnie biorąc, techniki tego rodzaju polegają na zaburzaniu habituacji (*dishabituation technique*)³. Istotną kwestią jest upewnienie się, że inność, która dochodzi do głosu, dotyczy kategorii, a nie wyglądu egzemplarza – w tym celu prezentuje się w fazie habituacji zróżnicowane zbiory przedmiotów. Jeśli nowy bodziec prowadzi do zaburzenia wcześniejszej habituacji, to znaczy, że stanowi osobną treść w polu percepcji dziecka. Rozwinięto również techniki badania nowych pojęć u osób dorosłych. Eksperymenty opierają się tu zwykle na uczeniu sztucznych pojęć. Mierzy się przede wszystkim czas reakcji i zależności pomiędzy łatwością uczenia się nowych pojęć a podobieństwem bodźców i kontekstów.

Trudno zadać sensowne pytanie o to, czy stwierdzone u małych dzieci pojęcia – z całą pewnością przedjęzykowe – są spójne z modelem se-

³ G. Murphy, *The Big...*, wyd. cyt., s. 273–277.

mantycznym pojęć⁴. Można jednak zapytać, czy kryteria posiadania i używania pojęć u osób dorosłych zgodne z kryteriami konstrukcji pojęć przewidywanymi przez model semantyczny. Kryterium posiadania pojęcia jest według Bartsch to, że podmiot dysponuje reprezentacją pewnej **własności**. Zrozumienie mechanizmu tej reprezentacji nie jest łatwe. Przypomnę na wstępie wygłoszone już w tej książce poglądy: treść doświadczenia rozumiem jako odwzorowanie relatywnych stanów podmiotu na przedmioty, własności i relacje w świecie. Treści mogą być pojęciowe i niepojęciowe. Treści niepojęciowe mają charakter regularności dynamicznych w obrębie doświadczenia. Treści pojęciowe **zblizają się** w swym działaniu do systematycznych odwzorowań, analogicznych do funkcji matematycznych.

Staralem się dotąd nie mówić o funkcjach, lecz ostrożniej i mniej zobowiązująco o odwzorowaniach. Teraz jednak chciałbym nawiązać do poglądu Fregego o pojęciach jako funkcjach. Pogląd ten opiera się na idealizacji wzorowanej na matematyce – oczywiście nie każde odwzorowanie interesujące z poznawczego punktu widzenia jest funkcją. Termin ten wprowadza jednak interesującą kategorię myśli z elementem nienasyconym, co pozwala szukać zależności pomiędzy czynnościami i stanami umysłu a ekstensjami (wartościami funkcji). Poza tym kategoria funkcji pozwala na związanie pojęć z prawdziwością i fałszywością sądów. Rozumienie pojęć jako funkcji zaczerpnięte od Fregego stanowi ontologiczną ramę obecnych rozważań. Przejście od dynamicznych związków w obrę-

⁴ Tu i w innych miejscach książki podkreślam ciągłość pomiędzy najwcześniejszymi przejawami uogólniającej percepcji, na przykład dostrzeżeniem stałości przedmiotu a najprostszymi kategoryzacjami (pseudopojęciami). Czynnę to w celu ścisłego związania empirycznie badanych stadiów organizacji doświadczenia z semantycznym modelem organizacji doświadczenia przedstawionym przez Bartsch. Zachodzi tu jednak poważna trudność, na którą zwrócił moją uwagę Jerzy Bobryk. Otóż model semantyczny zakłada podmiot uczący się języka w językowym otoczeniu. Nie może to dotyczyć najwcześniejszych stadiów rozwoju poznawczego. Prymitywność, pierwotność czy rudymentalność w modelu semantycznym **nie jest tym samym** co prymitywność, pierwotność czy rudymentalność w organizacji zmysłowego doświadczenia. Nie można też powiedzieć, by pomiędzy kompleksami, czy prymitywnymi generalizacjami niemowląt a generalizacjami występującymi w fazie nauki języka zachodził tego rodzaju związek genetyczny, który dałoby się zinterpretować w modelu semantycznym. Wydaje się, że pomiędzy kształtowaniem się kategoryzacji dających się wyrazić w języku a pseudokategoryzacjami na wcześniejszych etapach rozwoju istnieje zasadnicza luka. Można ją być może wyjaśnić w ten sposób, że wcześniejsze fazy porządkowania doświadczenia **przestają istnieć**, wybierane przez formy lepiej rozwinięte. Byłoby to ważne ograniczenie dla modeli semantycznych i poznawczych, które powinny przewidywać tę zależność rozwojową.

bie doświadczenia do pojęć jako funkcji jest procesem wielostopniowym, w którym uczestniczy język. Nie da się odwzorować stanów doświadczających podmiotów na podmioty, własności i relacje w świecie, jeśli po stronie podmiotu nie dojdzie do wyróżnienia stanów stanowiących podstawę tego odwzorowania. Stany te są do pewnego stopnia arbitralne – po to, by mówić o funkcjach, które podmiot **realizuje**, a nie tylko funkcjach, które modelują relacje organizmu do otoczenia w pewnej teorii biologicznej, fizycznej itd., trzeba założyć, że w obrębie podmiotu dochodzi do zerwania naturalnego, przyczynowego związku z otoczeniem. Owo zerwanie jest skutkiem nałożenia na strukturę doświadczenia struktury arbitralnych znaków. Jako organizmy psychofizyczne kontaktujemy się z rzeczywistością w sposób wynikający z praw przyrody, lecz jako istoty posługujące się językiem musimy zbudować wewnętrzny model świata, w którym opisywane są funkcje odwzorowujące ekstensje (czyli pewne zbiory) na wyrażenia i analogicznie własności (klasy równoważnościowe) na nazwy i wartości logiczne na zdania.

Pogląd Fregego jest idealizacją zaproponowaną w celu uchwycenia ontologicznej specyfiki pojęć, czyli w celu jasnego odróżnienia pojęć od przedmiotów. Jeśli mamy zrozumieć, w jaki sposób funkcje te mogą mieć oparcie w doświadczeniu, musimy uwzględnić te aspekty pojęć, które nie są literalnie składowymi jakiejś funkcji, lecz porządkują doświadczenie w taki sposób, że możliwa jest realizacja funkcji.

Po dokonaniu tej rekapitulacji wróćmy do kryteriów posiadania pojęć. Wychodząc z założeń Fregego, należałoby powiedzieć, że posiadanie pojęcia jest dysponowaniem przynajmniej jednym podstawieniem odpowiedniej funkcji pojęciowej. Inaczej mówiąc, pojęcie X posiada ktoś, kto posiada pewien sposób wyróżnienia ekstensji $\{x\}$ (przy pomocy pewnej czynności lub doświadczenia, np. wskazania, poczucia, percepcji) i **na tej podstawie** żywi o x sądy, które mogą być prawdziwe lub fałszywe (mają warunki prawdziwości). Własności tej nie mają inne niż pojęcia reprezentacje umysłowe, jak wyobrażenia czy modele umysłowe. Mogą one być mniej lub bardziej adekwatne, wyraźne, pożyteczne itd, lecz nie posiadają jednoznacznego odwzorowania na prawdy i fałsze pewnych sądów. Nie są funkcjami. Takie sformułowanie wydaje mi się na tym etapie zupełnie zadowalające, jeśli pamiętać o tym, że wyrażenie „podstawienie” wymaga jeszcze wielu wyjaśnień w świetle powyższych i wcześniejszych uwag o stopniowej konstrukcji pojęcia. Nie jest bowiem jasne, jakiego rodzaju przedmioty mogą funkcjonować jako podstawienia. Cokolwiek występuje w tej roli jest pochodną zastosowania do doświadczenia systemu znaków językowych. Funkcją pojęciowa jako predykcja zakłada kompetencję

do posługiwania się pewnego typu zdaniami. Kluczowy jest zatem sposób, w jaki arbitralny system znaków językowych nakłada się na dynamiczną strukturę doświadczenia. To nakładanie opisuje Bartsch w modelu zwanym dynamiczną semantyką pojęciową, w jej ramach sformułuję dalsze sugestie na temat posiadania pojęć.

Przypomnijmy: nakładanie się systemu znaków na doświadczenie przybiera w koncepcji Bartsch postać par składających się z wypowiedzi i sytuacji spełniających te wypowiedzi. Zbiory takich par są danymi. Zbiory tych danych są porządkowane przez nałożenie na nie pewnej struktury opartej na podobieństwie. Ponieważ teoria Bartsch ma oddawać dynamikę konstruowania pojęć, ostatecznym obiektem reprezentującym pojęcie jest pewien ciąg zbiorów zmierzający do stabilizacji, kiedy to na skutek dodawania nowych danych miara wewnętrznego podobieństwa już nie wzrasta. Granica stabilizacji – w praktyce nieosiągnana – jest idealizacją pokazującą, czym w istocie jest pojęcie, choć jego egzemplifikacje nigdy nie posiadają tej własności w sposób zupełny.

Jeśli z jednej strony postawimy idealizację zawartą w modelu Bartsch, a z drugiej strony idealizację fregowską, zgodnie z którą pojęcia są funkcjami odwzorowującymi wyrażenia na ekstensje, zauważymy szczególną niewspółmierność, która wymaga wyjaśnienia. Technicznie rzecz ujmując, chodzi o to, które z przewidzianych przez Bartsch uporządkowań zbiorów danych (które stadium konstrukcji pojęć) czyni zadość wymaganiom stawianym przez kategorię funkcji. Czy wymagania te spełniają quasi-pojęcia? Czy czynią to pojęcia empiryczne? A może jedynie teoretyczne lub formalne? A może wreszcie żadne z nich?

Wyrażenie jest argumentem poszukiwanej funkcji, wartością jest ekstensja reprezentowana przez pewną własność. Jednak wyrażenie jest samo językową idealizacją, którą podmiot uczący się danego języka wydobywa z różniących się wzajemnie pod wieloma względami wypowiedzi członków wspólnoty językowej. Ponadto, nawet kiedy ta idealizacja już się dokona, wyrażenie musi występować w jednym ze swoich znaczeń i podmiot musi te znaczenia odróżniać. Mamy zatem dwa warunki wstępne uporządkowania danych, jeśli mają one doprowadzić do konstrukcji pojęcia:

1) Skonstruowanie na bazie pewnego ciągu par <wypowiedź, sytuacja spełniająca> pewnego typu empirycznego [wyrażenie W] aktywowanego przez wypowiedź o typie empirycznym W, należącym do klasy wypowiedzi [W]. Właściwie już na poziomie quasi-pojęć ten warunek jest częściowo spełniony. Zbiór kontrastowy⁵, jaki tworzy zbiór wypowiedzi ze zbioru

⁵ Por. §11.

rem sytuacji spełniających jest właśnie pewnym empirycznym typem, który może służyć jako podstawa identyfikacji wyrażań.

2) Zbiór kontrastowy nie wystarczy do dokonania rozróżnień znaczeniowych w obrębie klasy [wyrażenie W]. Na przykład, żadna lub bardzo niewiele sytuacji spełniających wypowiedzenie zdania „Ten zamek jest otwarty” w odniesieniu do zamka do drzwi zawiera jakąkolwiek informację dotyczącą zamków obronnych. O tych drugich nie dowiemy się przez rozbudowywanie ciągu potwierdzeń, lecz przez rozpoczęcie zupełnie nowego ciągu potwierdzeń (nowego uporządkowanego zbioru danych)⁶. Wszelako pomiędzy ciągiem potwierdzeń dla [zamek₁] i ciągiem potwierdzeń dla [zamek₂] zachodzić musi korespondencja zakładająca rudymenarną ontologię obejmującą dwie dziedziny (w których budowane są owe osobne ciągi potwierdzeń) i łączącą je relację. Zakłada to możliwość dosłownych lub metaforycznych (względnie metonimicznych) substytucji. Jedne sytuacje mogą tu **zastępować** inne w osobnych ciągach potwierdzeń. Takie operacje są jednak możliwe na znacznie wyższym poziomie niż quasi-pojęcia – w modelu Bartsch będą to pojęcia teoretyczne⁷.

Widzimy, że stanowisko Fregego określające pojęcia jako funkcje wymaga spełnienia niebanalnych warunków początkowych, a mianowicie ukształtowania się zdolności do dokonywania substytucji w ciągach potwierdzeń wypowiedzi. Substytucje te mają częściowo charakter metaforyczny lub metonimiczny. Prowadzi to do nieco dziwnego wniosku, że źródłem pojęć są językowe zjawiska metafory i metonimii⁸. Jeśli tak, to w jaki sposób kształtują się pojęcia naukowe, od których oczekujemy realizmu i zdolności do wskazywania konkretnych zbiorów przedmiotów. Być może jednak tak właśnie jest; tworzenie zbiorów, które mogą być źródłem wartości zmiennych dla funkcji odwzorowujących ekstensje na wyrażenia, implikuje relacje pomiędzy zbiorami, w tym relację substytucji opartej na równoważności sytuacji lub przedmiotów względem zasady empirycznej konstrukcji danego zbioru. Równoważność wymaga kryteriów.

⁶ Pomiędzy jednym i drugim mogą zachodzić semantyczne relacje metonimii czy metafory. Zostaną one omówione osobno – obecnie nie mają one wpływu na przebieg rozumowania. Istotne jest jedynie to, że dwa znaczenia wyrażenia wymagają innych czynności poznawczych niż rozbudowywanie zbioru potwierdzeń dla pewnego ciągu wypowiedzi.

⁷ Por. §13.

⁸ Bartsch w istocie broni takiego poglądu. Ma to również konsekwencje dla jej teorii znaczenia językowego. Z punktu widzenia tej semantyki nie można mówić o znaczeniach dosłownych. Inaczej mówiąc, różnica pomiędzy znaczeniem dosłownym a metaforycznym jest kwestią stopnia – wszystkie znaczenia są w jakiejś mierze metaforyczne.

Jeśli nie chcemy błędnego koła, czyli opierania owych substytucji na kryteriach pojęciowych, do których konstrukcji mają właśnie służyć, musimy przyjąć inną, opartą na wyobrażeniu, relację – właśnie metonimie lub metaforę. Jeśli więc wrócimy do kryterium posiadania pojęć, które zaproponowałem wcześniej w oparciu o koncepcję Fregego (posiadanie jest dysponowaniem przynajmniej jednym podstawieniem odpowiedniej funkcji pojęciowej) zobaczymy jak bogata treść i skomplikowane czynności poznawcze są potrzebne, by dokonało się owo podstawienie funkcji pojęciowe). Drugim wnioskiem z powyższego rozumowania, jest ten, że pojęcia nie mają całkowicie autonomicznej bazy poznawczej – u podstaw pojęć leżą czynności poznawcze o charakterze percepcyjnym i wyobraźniowym. Lecz jakie dokładnie czynności i kompetencje musimy tu założyć, jak mają się pojęcia do rozmaitych form reprezentacji świata: percepcji, wyobraźni, modeli umysłowych i symboli? Tego tematu dotyczy następny paragraf.

Podsumowując, można mówić o psychologicznych i semantycznych kryteriach posiadania pojęć. Eksperymentalne badania nad nabywaniem pojęć pozwalają ustalić, jakie parametry psychologiczne ułatwiają konstruowanie i utrzymywanie pojęć. Konstrukcja samych eksperymentów – szczególnie z udziałem niemowląt – w dużej mierze zależy od semantycznego modelu pojęć. Musimy wiedzieć, jaka własność treści doświadczenia może być uznana za pojęciową. Lecz model semantyczny wymaga pewnej idealizacji, mianowicie Fregowskiej kategorii funkcji. Od badań empirycznych (a także od szczegółowych modeli semantycznych) należy oczekiwać wskazania takiej organizacji doświadczenia, która nie jest jeszcze pojęciowa, lecz jest ściśle związana z możliwością interpretacji w kategoriach funkcji.

19. Pojęcia a reprezentacje poznawcze

Zgodnie z dotychczasowym rozumowaniem **pojęcia nie są reprezentacjami**. Próba konsekwentnego oparcia pojęć na reprezentacyjnym modelu umysłu zmusza do przyjęcia nienaturalnych założeń, co widać wyraźnie w koncepcji Fodora. Ostatecznie bowiem pogląd ten implikuje tezę o istnieniu języka myśli, która, jak sądzę, ma charakter *ad hoc* i przynosi więcej kłopotów niż korzyści⁹. Semantyka pojęć zmusza do poszukiwania

⁹ Przez tezę *ad hoc* rozumiem stwierdzenie, które jest implikowane przez założenia pytania (w tym przypadku przez pytanie Fodora: Jak wyjaśnić podatność naszych myśli na operacje syntaktyczne?). Tymczasem rzetelne hipotezy nie mogą wynikać z założeń postawionych pytań, lecz mieć niezależne podstawy.

dla pojęć bardziej złożonego modelu niż reprezentacyjny. W tej sytuacji zwróciłem uwagę na możliwość rewalidacji klasycznego poglądu Fregego, głoszącego, że pojęcia są funkcjami. Pogląd ten jest jednak źródłem swoich trudności. Kategoria obiektów nienasyconych nie ma jasnej interpretacji ani semantycznej, ani ontologicznej. Można ją jednak potraktować jako wytypowanie pewnego obiektu teoretycznego, który sam domaga się odpowiedniej teorii. Frege mógł posługiwać się takim niezbadanym bliżej obiektem teoretycznym, ponieważ miał do dyspozycji jego dobrze zbadaną egzemplifikację – funkcję matematyczną¹⁰. Ogólna kategoria nienasyceń, rozszerzona na inne dziedziny niż matematyka, sprawia natomiast kłopoty. Nie sądzę, byśmy dysponowali dziś, choćby w przybliżeniu środkami, by nadać nienasyceń myśli spójną interpretację semantyczną, ontologiczną i epistemologiczną.

Często jest tak, że interesujące wyniki w jednej z tych dziedzin wywołują poważne problemy w pozostałych. Frege oferuje nam składnię i semantykę pojęć bez interesujących konsekwencji dla psychologii myślenia, epistemologii i z dość kontrowersyjnymi konsekwencjami ontologicznymi (konieczność uznania, że Prawda i Fałsz będące wartościami funkcji pojęciowych są realnymi przedmiotami). Natomiast Fodor, trzymając się reprezentacyjnej koncepcji umysłu, broni reprezentacyjnej natury pojęć za cenę *ad hoc* przyjętej składni pojęciowej osadzonej w hipotetycznym języku myśli oraz za cenę dwuskładnikowej koncepcji wszelkich treści reprezentowanych w systemie poznawczym (treść w sensie szerokim, czyli z relatywizacją poznawczą i językową, i treść w sensie wąskim, zdeterminowaną przyczynowo przez doświadczane przedmioty¹¹). Trudno w tej sytuacji wytypować stanowisko słuszniejsze. Stawianie na semantykę i stawianie na psychologię pozostają wciąż w konflikcie, dość podobnym do tego, w jakim stały w czasach sławnej krytyki, jakiej Frege poddał psychologistyczne poglądy wczesnego Husserla.

Ze wskazanych w poprzednim paragrafie powodów trzeba jednak określić stosunek pojęć do różnych form reprezentacji – od nich bowiem w wy-

¹⁰ Zdaniem Łagosza wszystkie twierdzenia Fregego na temat pojęć-funkcji są skutkiem niefortunnej ekstrapolacji funkcji matematycznej na dziedzinę pozamatematyczną. Jest to zapewne prawda w sensie genezy poglądu Fregego, lecz byłoby krokiem pochopnym odrzucać na tej podstawie ogólną Fregeowską kategorię obiektów nienasyconych.

¹¹ Dokładnie mówiąc, treść w sensie wąskim jest pewną funkcją łączącą własności otoczenia z treścią w sensie szerokim, lecz własności tej funkcji są zależne przede wszystkim od przyczynowych oddziaływań z otoczeniem, jeśli nasze reprezentacje w systemie mają mieć wartość przeżyciową.

sokim stopniu zależą pojęcia. Z drugiej strony, różnice pomiędzy rozmaitymi formami reprezentacji i pojęciami pozwolą lepiej zrozumieć naturę tych ostatnich. Poniżej jedynie skrótowo skomentuję stosunek pojęć do reprezentacji symbolicznych i symulacyjnych. Zatrzymam się natomiast dłużej przy modelach umysłowych, w których upatruję mechanizm psychicznej realizacji pojęć.

1) Reprezentacja symboliczna opiera się na znaczeniach pewnych znaków¹². Znaki posiadają znaczenie jedynie w systemie innych znaków. Jeśli znaczenia tych znaków miałyby przekazywać całą treść pojęciową to relacje pomiędzy znakami musiałyby odzwierciedlać relacje pomiędzy pojęciami. Lecz relacje pomiędzy znakami są w dużej mierze arbitralne, podczas gdy konstrukcja pojęcia nie jest arbitralna – nie można postanowić, że będzie się miało jakieś pojęcie. Nawet poetycka inwencja, tak twórcza w dziedzinie znaczeń, nie jest w stanie stworzyć pojęcia. Pomiędzy arbitralnością symbolu, a pojęciem leżą konstrukcje na zbiorach danych. Częścią, lecz tylko częścią tego zbioru danych są treści symbolicznie zakodowane w wypowiedziach użytkowników języka¹³.

2) Symulacyjna teoria reprezentacji umysłowej¹⁴ definiuje reprezentacje jako sumę symulacji i interpretacji. Pewien fizyczny proces zachodzący w organizmie można uznać za symulację innego procesu fizycznego zachodzącego w otoczeniu organizmu, jeśli okazjonalne działania oparte na symulacji okazują się skuteczne. Nie trzeba nakładać żadnych uprzednich warunków na symulację. Proces ewolucyjny steruje odpowiednim doborem symulacji, jakkolwiek skuteczny proces może pełnić tę funkcję. Nie trzeba narzucać na symulacje ogólnych wymagań epistemologicznych (adekwatność, niezawodność, precyzyjność). Symulacje są tak dobre, jak są – zostały wyselekcjonowane razem z ich niedoskonałościami, które

¹² Same znaki niczego nie reprezentują, tylko oznaczają. Reprezentacje związane są ze znaczeniami znaków, lecz te, jak wielokrotnie od czasów Charles'a Peirce'a stwierdzono, nie dadzą się opisać bez odwołania się do systemu znaków.

¹³ Przy wygłaszaniu tych sceptycznych uwag trzeba pamiętać o klasycznych sugestiach Wilhelma von Humboldta, że nośnikiem pojęcia może być nie tyle symbol, co jego wewnętrzna budowa formalna, mianowicie **jedność**, jaką nadają naszym sądom te ich części, które wyrażają same stosunki gramatyczne. W dosłownym brzmieniu poglądów von Humboldta nie da się wprawdzie utrzymać, szczególnie tej części, która miała wykazać absolutną wyjątkowość greki jako narzędzia wyrażania myśli. Jednak sama idea, że formalna jedność sądu jest nośnikiem myśli, wydaje się wciąż interesująca. Podejmuje ją np. Karl Jaspers *Von der Wahrheit*, Piper & Co. Verlag München 1947, s. 284.

¹⁴ Zob. R. Cummins, *Meaning and Mental Representation*, MIT Press, Cambridge Mass. 1989.

per saldo opłacają się organizmowi bardziej niż dążenie do perfekcji kosztem zużywania czasu i zasobów organizmu. Symulacyjna teoria reprezentacji ma wiele zalet – w szczególności wyjaśnia, jak to możliwe, że błędna reprezentacja x jest wciąż reprezentacją x , a nie prawidłową reprezentacją jakiegoś y . Lecz symulacja nie jest dobrym nośnikiem treści pojęciowej, jako że nie wyznacza ekstensji pojęcia x . O ile reprezentacja symboliczna wyznacza ekstensję, lecz nie oddaje dynamiki konstruowania pojęć, o tyle symulacyjne reprezentacje potrafią wyjaśnić dynamikę wszelkich reprezentacji, lecz nie wyznaczają ekstensji.

3) Psychologiczna kategoria modeli umysłowych, badana intensywnie w latach siedemdziesiątych i przedstawiona syntetycznie przez Philipa Johnsona-Lairda¹⁵, miała pomóc odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób przedstawiamy sobie sytuacje w celu wykonania zadań poznawczych wymagających zapamiętywania i przekształcenia reprezentacji, a także przeprowadzenia wnioskowania¹⁶. Johnson-Laird doszedł do wniosku, że zdolność do dedukcyjnych rozumowań polega na tym, że formujemy niezwykle uproszczone reprezentacje przesłanek w postaci układu mało zróżnicowanych schematycznych obiektów w przestrzeni, a następnie przedstawiamy te obiekty, aby otrzymać konfigurację reprezentującą wniosek. Ułożenie obiektów w przestrzeni wyznacza granice możliwych przekształceń, a tym samym granice poprawności wnioskowania. Dowód na obecność modeli umysłowych w rozumowaniu wynika między innymi z eksperymentu Kannana Mani i Johnsona-Lairda z 1982 roku¹⁷. Osoby badane otrzymały opisy ułożenia przedmiotów; np.:

- Łyżka jest na lewo od noża.
- Talerz jest na prawo od noża.
- Widelec jest naprzeciwko łyżki.
- Filiżanka jest naprzeciwko noża.

Powyższy opis wyznacza jednoznacznie położenie sztuczków. Grupa otrzymała też opisy, które można było interpretować na różne sposoby, wyznaczające przynajmniej dwa rozkłady przedmiotów:

- Łyżka jest na lewo od noża.
- Talerz jest na prawo od łyżki.

¹⁵ P. Johnson-Laird, *Mental Models. Towards a Cognitive Science of Language, Inference, and Consciousness*, Cambridge University Press, Cambridge 1983.

¹⁶ Najbardziej klarownym przykładem takiej operacji jest rozumowanie dedukcyjne, w którym materiałem do wniosku jest tylko treść przesłanek, w związku z czym przekształcenia reprezentacji są jedynym czynnikiem prowadzącym do nowego sądu.

¹⁷ Tamże, s.160–161.

- Widelec jest naprzeciwko łyżki
- Filiżanka jest naprzeciwko noża.

Badano następnie, czy osoby pamiętały pierwotny opis, podając im do oceny dwa całkowicie fałszywe opisy, oryginalny opis oraz ten, który można było wydedukować pod warunkiem rozporządzenia odpowiednim modelem umysłowym. Ów model powinien wyglądać następująco:

łyżka	talerz	nóż
widelec		filiżanka

Otóż w próbach z opisem jednoznacznym zapamiętywanie było znacznie lepsze, a przy opisach niejednoznacznych osoby częściej gorzej oceniały opis wynioskowany niż oryginalny. Efekt ten da się wyjaśnić tym, że dysponowali oni alternatywnym modelem spójnym z oryginalnym opisem. Od czasu opublikowania *Mental Models* trwa kontrowersja na temat epistemologicznego statusu oraz zakresu działania modeli umysłowych. W szczególności intrygujące jest pytanie: Jak dalece modele umysłowe związane są z pozostałymi składnikami doświadczenia. Pomimo całej schematyczności modele umysłowe nie mogą być jedynie konwencjonalnymi odwzorowaniami. Wybór przestrzennej reprezentacji musi w znacznym stopniu odpowiadać doświadczeniu przedmiotów, o których mówimy. W szczególności budowanie przestrzennych konfiguracji (takich jak w powyższym przykładzie) nie może być sprzeczne z wiedzą percepcyjną na temat wielkości i kształtu wyobrażanych przedmiotów. Restrykcje, jakie musimy nałożyć na modele, płyną również z wiedzy nienaocznej, zapamiętanych wyglądków i percepcyjnych oczekiwań dotyczących zachowania równych rodzajów obiektów. Modele umysłowe wydają się zatem syntezą wielu różnych źródeł informacji i pod tym względem przypominają pojęcia. Ponadto modele umysłowe przejawiają kompozycyjność (modele sytuacji złożonych są funkcjami modeli sytuacji prostych) i hierarchiczność (całe modele pewnych uprzedmiotów czy sytuacji wchodzą w skład modeli wyższego rzędu). Lecz modele umysłowe w przeciwieństwie do pojęć nie mają głębi – ich analiza nie ujawnia własności przedmiotów modelowanych. Interpretacja modelu jest w dużej mierze niezdeterminowana – od wiedzy i percepcji przechodzimy do modelowania, jednak od modelu nie potrafimy przejść do wiedzy o modelowanych przedmiotach. Dlatego modele umysłowe dobrze funkcjonują w operacjach formalnych, gdzie kwestia interpelacji jest wtórna i zależy od dodatkowych założeń (od przyjętej semantyki) – nie oczekujemy, że dowiemy się czegoś o przedmiotach na podstawie samych tylko formalnych operacji na przedstawieniach tych przedmiotów.

Synteza informacji zawarta w modelu umysłowym ma zupełnie inny charakter niż synteza w pojęciu. Najistotniejszą różnicą jest jednokierunkowość konstrukcji modeli w zestawieniu z dwukierunkowością konstrukcji pojęć. Pojęcia zachowują informacje, które posłużyły do ich uformowania, choć czynią to w specyficzny sposób, zdeterminowany w dużym stopniu przez pozostałe posiadane pojęcia. W szczególności pojęcia bardziej zaawansowane¹⁸ zachowują informacje zawarte w quasi-pojęciach. Dzięki tej własności pojęcia mają własności analityczne, a zarazem posiadają znaczenie poznawcze. Analizując pojęcia czegoś się dowiadujemy¹⁹.

Jak zatem mają się modele umysłowe do pojęć? Najprostszą odpowiedzią byłoby, że mają się nijak; należą do dwóch osobnych kanałów przetwarzania informacji o świecie. Lecz tej odpowiedzi nie da się przyjąć bez zastrzeżeń. To, jak schematyzujemy przedmioty w celu umieszczenia ich w modelu, zależy nie tylko od percepcji, lecz przypuszczalnie również od pojęć tych przedmiotów. „Przypuszczalnie”, ponieważ nie potrafimy przytoczyć w tej sprawie przekonujących danych empirycznych. Czy osoby posiadające różne pojęcia przedmiotów modelowanych rzeczywiście będą miały skłonność do budowania innych modeli umysłowych? Ta kwestia czeka na zbadanie – obecnie mogę się jedynie oprzeć na hipotezie, że tak w istocie jest. Gdyby ta hipoteza się potwierdziła, można by powiedzieć, że modele umysłowe są reprezentantami pojęć zrelatywizowanymi do danego etapu konstrukcji pojęć. Prawdopodobnie w grę wchodzi tu jedynie bardziej zaawansowane stadia konstrukcji pojęć, w których zasadą organizującą staje się nie podobieństwo sytuacyjne, lecz sam przedmiot. Odpowiadałoby to pojęciom teoretycznym w koncepcji Bartsch.

Podsumowując, rozważyłem pytanie: Jaki typ reprezentacji umysłowej nadaje się najbardziej do psychicznej realizacji pojęć, które uznałem

¹⁸ Wszystkie wzmianki o zaawansowaniu pojęć, a także o stadiach i etapach w tworzeniu pojęć, trzeba rozumieć w sensie modelu semantycznego Bartsch, czyli w odniesieniu do pewnej konstrukcji treści, a nie do procesów psychicznych, o ile nie zaznaczę innego rozumienia.

¹⁹ Czy to coś należy określić jako wiedzę analityczną, czyli wskazanie na nowe zbiory (ekstensje) za pomocą samej tylko analizy pojęcia (ekstensje {nieżonaty} i {mężczyzna} wskazane przez analizę pojęcia KAWALER), jest osobnym problemem. Zgodnie ze znanymi argumentami Quine'a z *Dwóch dogmatów empiryzmu* nie można tu mówić o wiedzy – efekty takiej analizy same w sobie niczego nie wskazują, jedynie ich empiryczna weryfikacja może to uczynić. Jednak kontrowersja w kwestii wiedzy analitycznej w małym stopniu dotyczy obecnej fazy dyskusji. Ważne jest tylko to, że możemy formułować domniemanie dotyczące przedmiotów podpadających pod składowe pojęcia analizowanego i że te domniemanie nadają się do weryfikacji, a zatem mają coś wspólnego z wiedzą o świecie.

wcześniej za przedmioty abstrakcyjne, a zatem niepsychiczne. Wziąłem pod uwagę reprezentację symboliczną, reprezentację w postaci symulacji oraz reprezentację w postaci modeli umysłowych. Pierwszy rodzaj reprezentacji wiązałby pojęcie za bardzo z leksykonem danego języka etnicznego lub hipotetycznego języka myśli, podczas gdy semantyka pojęć opiera się na konstrukcjach na zbiorach, w które to konstrukcje język jest uwikłany jako jeden tylko z czynników. Drugi typ reprezentacji – symulacje – nie pozwala mówić o ekstensjach, czyli zbiorach zawierających przedmioty możliwe. Trzeci typ reprezentacji – modele umysłowe – wydaje się ściśle związany z pojęciami i być może jest najlepszą kandydaturą do pełnienia funkcji egzemplifikacji pojęć, lecz z braku danych empirycznych nie da się obecnie tej kwestii rozstrzygnąć.

20. Dekompozycja pojęć

Klasyczna teoria pojęć odwoływała się do definicji, która miała ujawniać wewnętrzną strukturę pojęcia. Krytycy klasycznego podejścia zauważyli, że spełnienie semantycznych warunków dobrej definicji nie oznacza uchwycenia struktury pojęcia, które jest przede wszystkim narzędziem poznania i rozumienia rzeczywistości – musi posiadać uchwytne związki z percepcją i innymi czynnościami poznawczymi. Jeśli definicja miałaby rzeczywiście mówić coś istotnego o pojęciu, musiałaby przypisywać określone własności przedmiotom podpadającym pod definiowane pojęcie. To przypisanie własności podpadałoby pod kryteria poznawcze, a nie tylko semantyczne. Na różnicy pomiędzy semantycznym i poznawczym aspektem definicji opierała się przytaczana przez Diogenesa Laertiosa drwina Diogenesa z Platońskiej definicji człowieka jako nieopierzonego dwunoga. Semantyczna poprawność okazywała się oparta jedynie na powierzchniowych relacjach pomiędzy ekstensjami wyrażen „opierzony” i „dwunogi”. Definicja była w dość oczywisty sposób **irrelevantna** z poznawczego punktu widzenia.

Określenie kryteriów relewancji nie jest jednak łatwe. Jaka część pojęcia wskazuje na istotne, a jaka na nieistotne cechy przedmiotów podpadających pod to pojęcie? Nie ma żadnej gwarancji, że ta istotność jest tożsama z semantyczną poprawnością. Znaczenia językowe niekoniecznie analizują rzeczywistość zgodnie z kryteriami poznawczymi. Język ma więcej funkcji niż tylko kodowanie czynności poznawczych. Dlatego znaczenia językowe posiadają liczne składniki nieodpowiadające potrzebom i kryteriom poznawczym. Zawsze może się zdarzyć to, co zdarzyło się Pla-

tonowi: rozminięcie się semantycznej poprawności z wartością poznawczą. Własności przypisywane przedmiotom przez definicje realne są w dużej mierze jedynie fragmentami znaczeń.

Założenie, że definicje oparte na analizie pojęcia wskazują własności przedmiotów, jest mylne. Sądzę jednak, że możliwa jest inna filozoficzna interpretacja klasycznych definicji realnych. Otóż można powiedzieć, że definicje typu *per genus proximum et differentiam specificam* zawierają dwa kroki: pierwszy łączy definiowane pojęcie z treścią pojęcia nadrzędnego, stwierdzając, że pojęcie definiowane podpada pod definiujące, drugi wiąże definiowane pojęcie z ekstensją owego nadrzędnego pojęcia, z wewnętrzną strukturą zbioru, do którego się ono odnosi. Oba kroki mają dwa składniki: semantyczny i poznawczy. Semantyczny składnik pierwszego kroku polega na wytypowaniu dowolnego hipernimu wyrażenia oznaczającego definiowane pojęcie. Wskazanie hipernimu opiera się o poczucie językowym. Zastępując „Idzie tu jakiś mężczyzna” zdaniem „Idzie tu jakiś człowiek mężczyzna”, mamy poczucie, że nie pojawia się żaden nowy sens – wszystko w sensie CZŁOWIEK, co może dotyczyć mężczyzn, zawarte jest w znaczeniu słowa „mężczyzna”. Kompetentny użytkownik języka to wie i dlatego zdanie z hipernimem jest odbierane jako jawne. Poznawczy składnik pierwszego kroku polega na tym, żeby nadać nietrywialną treść relacji pomiędzy znaczeniami. Poczucie semantyczne, że wyrażenie definiowane znaczy to samo, co definiujące, nie ustanawia automatycznie relacji równoważności pojęciowej. Zgodność obu relacji nie jest tożsamością, lecz co najwyżej obustronną korelacją. Korelacja może być realizowana na różne sposoby – w szczególnych przypadkach może prowadzić do złudzenia poznawczego, które na podstawie relacji pomiędzy znaczeniami sugeruje istnienie relacji pomiędzy pojęciami. Prawdziwa definicja realna powinna zawierać pewne poznawcze nienasylenie – dawać możliwość sprawdzenia, czy rzeczy tak się mają w istocie, jak głosi owa definicja.

Inną cechą definicji jest to, że odwołuje się nie wprost do znacznej części systemu pojęciowego, którego częścią są *definiens* i *definiendum*. Subsumpcja pojęcia pod pojęcie nadrzędne (definiujące) jest bardziej skomplikowaną reakcją niż tylko wytypowanie własności ujętej przez owo nadrzędne pojęcie i uznanie, że jest ono własnością wszystkich przedmiotów należących do ekstensji pojęcia podrzędnego. Odniesienie do struktury ekstensji zawiera odwołanie do całego systemu powiązanych własności, pozwalających na podział pewnej przestrzeni własności. Podział ten nie jest czymś banalnym poznawczo. Przebiega w dwóch wymiarach, które obrazowo nazwać można horyzontalnym i wertykalnym. Pierwszy z nich

polega na parcelacji pewnej wielowymiarowej przestrzeni własności. Warunki takiej parcelacji opisuje model Gärdenforsa. Drugi wymiar zawiera hierarchię kategorialną z wyróżnionym poziomem podstawowym. Żadna z tych interpretacji nie implikuje prostej dekompozycji definiowanego pojęcia, nawet jeśli pojęcie jest uważane za definiowalne.

Jerrold Katz uważa, że z definicji krzesła oraz zdania „Krzesło znajduje się w pokoju” wynika zdanie „Pewien obiekt fizyczny znajduje się w pokoju” oraz „Pewien mebel znajduje się w pokoju”. Czy tego rodzaju wnioskowania oparte na językowych relacjach hiponimii i hipernimii są przejawem relacji pojęciowych? Być może, ponieważ zależą od stanu poznawczego użytkownika. Jeśli ma on poczucie, że się nie zmienia w warunkach prawdziwości zdania, uznaje zdanie z podstawionym hipernimem. Jednak w przykładzie podanym przez Katza wynikanie zachodzi na mocy pewnego przemilczanego założenia co do znaczenia wyrażen „pewien” oraz „znajduje się”. „Pewien” oznacza tu nie jakikolwiek, tylko jakikolwiek ze zbioru spełniającego pewne warunki; również „znajdowanie się” przyjmuje różne sensy w zależności od typu obiektu fizycznego, jaki mamy na myśli – inaczej znajdują się gdzieś meble, a inaczej deski, z których te meble są zbudowane, jeszcze inaczej atomy węgla oraz strumień gazów składających się na poruszające się pod wpływem przeciągu powietrze. Można nadać jednolity sens wyrażeniu „znajdować się” w tych wszystkich przypadkach tylko wówczas, kiedy przestanie się mówić o relacji pomiędzy dwoma obiektami (owym przedmiotem i pokojem), zastępując ją relacją pomiędzy dwiema porcjami przestrzeni, z których pierwsza odpowiadałaby z grubsza pokojowi, a druga przedmiotowi znajdującemu się w tym pokoju. Widać jednak, że prowadzi to natychmiast do kolejnych trudności: Czym jest bowiem porcja przestrzeni odpowiadająca przedmiotom, które zmieniają kształt, położenie i własności? Wydaje się więc, że lepiej już pogodzić się z wieloznacznością słów kwantyfikujących, w rodzaju „pewien”, oraz połączeń czasownikowo przyimkowych, w rodzaju „znajduje się w”, niż odpowiadać na takie pytania. Czy zatem z powodu wieloznaczności wyrażen kwantyfikujących definicje są poznawczo bezużyteczne, a zatem mogą tylko pełnić rolę wewnątrzjęzykowej regulacji? Czy nie można zachować jednoznaczności związku definicyjnego pomiędzy dwoma pojęciami przy zawieszeniu niepewnych z natury rzeczy warunków poznawczych?

Podniesiony tu problem jest nie tylko teoretyczny, lecz wiąże się z metodologią budowania słowników, a w szczególności z definicjami leksyko-graficznymi. W językoznawstwie o nastawieniu poznawczym (*cognitive linguistics*) nie oddziela się ostro semantycznych i poznawczych aspektów

wyjaśniania znaczeń. O definicjach leksykograficznych mówi się tu jako definicjach kognitywnych. Jerzy Bartmiński ujmuje to następująco: „Przymiotnik »kognitywny« (...) jest w zestawieniu »definicja kognitywna« funkcjonalny w dwojakim sensie. Przede wszystkim zwraca uwagę na to, że treść podawana w definiensie ma mieć charakter poznawczy, a nie czysto semantyczny w sensie przyjętym w semantyce strukturalnej. Definicja kognitywna za cel główny przyjmuje zdanie sprawy ze sposobu pojmowania przedmiotu przez mówiącego danym językiem, tj. ze sposobu utrwalonej społecznie i dającej się poznać poprzez język i użycie języka wiedzy o świecie, kategoryzacji jego zjawisk, ich charakterystyki i wartościowania”²⁰.

Inaczej rzecz wygląda w oczach autorów pozostających w obrębie paradygmatu generatywnego. Tutaj uwzględnienie czynników poznawczych przed dokonaniem analizy syntaktyczno-semantycznej wydaje się poważnym błędem, sprawiając, że znaczenia są heterogeniczne (mieszając kwestie gramatyczne i poznawcze nigdy się nie dowiemy, które części języka są nośnikami treści poznawczych, a które wyrażają reguły wewnątrzjęzykowe). Kontakt z rzeczywistością należy umieścić tam, gdzie on w istocie zachodzi, czyli w percepcji, koordynacji psychomotorycznej itd., czyli na poziomie wrodzonych mechanizmów poznawczych. Przetwarzanie uzyskanych w ten sposób informacji ma charakter syntaktycznych operacji na reprezentacjach i jako takie podlega wyjaśnieniu syntaktycznemu. Tego rodzaju pogląd wyraża najbardziej dobitnie Fodor²¹. Tym samym sprzeciwia się on nadawaniu definicjom szczególnej roli w wyjaśnianiu treści pojęć.

Inni autorzy bronią pewnej wersji klasycznej teorii pojęć, a tym samym bronią roli definicji w konstruowaniu nowych pojęć i w poznawczym zastosowaniu posiadanych już pojęć. Zdaniem Georges’a Reya²² sednem klasycznej koncepcji pojęć jest wyjaśnienie kompetencji podmiotu do formułowania pewnych sądów modalnych, czyli **kompetencji pojęciowej**. Rey przyznaje rację Quine’owi, kiedy ten krytykuje przekonanie, że analityczność jest oparta na jawnych zależnościach pojęciowych czy, inaczej, na efektywnej analizie pojęcia dostępnej na mocy samego posiadania tego

²⁰ J. Bartmiński, *Językowe podstawy obrazu świata*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2006, s. 42–51.

²¹ J. A. Fodor, M. F. Garrett, E. C. T. Walker, C. H. Parkes, *Against Definitions*, w: E. Margolis, S. Laurence (red.), *Concepts. Core Readings*, The MIT Press, Cambridge, Mass. 1999

²² G. Rey, *Philosophical Analysis as Cognitive Psychology: The Case of Empty Concepts*, w: H. Cohen, C. Lefebvre (red.), *Handbook of Categorization in Cognitive Science*, Elsevier 2005, s. 71–89.

pojęcia. Rey inaczej jednak niż Quine, uważa, że analityczność pełni funkcję poznawczą, tyle że ukrytą, analogicznie do reguł rządzących kompetencją językową u Chomsky'ego. Kompetencję pojęciową, której interpretacją jest klasyczna teoria pojęć, można wyrazić w pewnych sądach modalnych, stwierdzających co, według danej osoby, spełniałoby rozważane pojęcie w różnych rzeczywistych i nierzeczywistych okolicznościach²³.

Argumentacja Reya opiera się przede wszystkim na przypadku tzw. pustych pojęć, czyli takich pojęć, które mają określony sens, lecz nie odnoszą się do żadnego istniejącego przedmiotu. Wyrażenie „x” reprezentuje x” okazuje się dwuznaczne, jako że wyrażenia:

1. „kot” reprezentuje koty
2. „elf” reprezentuje elfy,

nie mogą znaczyć tego samego. Rey krytykuje powtarzaną często za Quine' m opinię, że wyrażenie „elf” odnosi się do pewnej idei „w naszej głowie”. Według Reya, słowo „elf” nie oznacza ani nie reprezentuje idei, lecz pewne stworzenie. W istocie mówienie o reprezentowaniu przez słowo „x” jest zawsze dwuznaczne: odnosi się do x-ów i do treści [x]. Dwuznaczność ta nie razi, gdy mamy do czynienia z istniejącym przedmiotem, lecz zamienia się w problem w przypadku przedmiotów w rodzaju elfów. Millikan²⁴ uważa na przykład, że puste pojęcia nie są pojęciami w pełnym tego słowa znaczeniu ani nie są treścią myśli w pełnym tego słowa znaczeniu. Lecz z drugiej strony puste myśli mogą kierować postępowaniem, podobnie jak myśli wypełnione treścią. Fakt, iż możemy postępować w oparciu o puste pojęcia, nasuwa ogólny wniosek, że nie można odwołać się do zewnętrznych przedmiotów (własności świata) w celu wyjaśnienia pojęć. A skoro świat nie różnicuje pojęć, muszą to czynić związki pomiędzy samymi pojęciami. Intuicja, że pewne pozbawione przedmiotów pojęcia są jednak sensowne i do pewnego stopnia użyteczne, odsyła do związków w obrębie uniwersum pojęciowego. Zdolność do formułowania takiej intuicji można nazwać kompetencją pojęciową.

Rozumowanie Reya wnosi nowy argument za tezę obecnej pracy, ponieważ aktualne posiadanie pojęcia wiąże się z pewną potencjalnością podmiotu poznającego (kompetencją), co zgadza się z zaproponowanym przeze mnie ujęciem treści, a w szczególności treści pojęciowej, jako odniesionej do pola możliwości. Wykorzystując przykłady podane przez Reya, można powiedzieć, że zważywszy na światopogląd starożytnych

²³ Tamże, s. 74.

²⁴ R. Millikan, *On Clear and Confused Ideas*, Cambridge University Press, Cambridge 1998, s. 175–176, za G. Rey, *Philosophical...*, wyd. cyt., s. 81.

Greków, trudno byłoby przypisać im pojęcie piekła tożsame z pojęciem piekła w nowożytnej, chrześcijańskiej Europie – znaczenie poszczególnych własności przypisywanych życiu pośmiertnemu uległo bowiem od czasów starożytnych całkowitej zmianie. W tym sensie Grecy nie mieli pojęcia PIEKŁO, w sensie, który desygnowany jest przez wyrażenie „piekło” w języku polskim. Z drugiej jednak strony, mówiąc o Hadesie, Grecy zakładali warunki kontrfaktyczności podobne do warunków kontrfaktyczności pojęcia PIEKŁO. Wiemy też, że Grecy uważali gwiazdy za efekt otworów w niebie, lecz nie da się utożsamić tamtych otworów w niebie z czymkolwiek, co dziś uważalibyśmy za otwór w niebie. Zatem greckie pojęcie GWIAZDA nie jest tożsame z pojęciem OTWÓR W NIEBIE. Cały kontekst pojęciowy i wyobrazeniowy uległ zmianie (tak naprawdę pojęcie to całkowicie straciło sens realny i co najwyżej odnosi się do formy wyobraźni, lecz argument Reya jest ważny i dla takiego przypadku). Jest specjalne greckie pojęcie OTWÓR W NIEBIE (G), które nadaje się do definiowania pojęcia GWIAZDA. Jedno określa drugie i w ten sposób manifestuje się kompetencja pojęciowa, którą możemy porównywać z naszą kompetencją pojęciową. Na poziomie tej kompetencji można znaleźć podobieństwa (mianowicie podobieństwa co do gotowości do przyjęcia podobnego zbioru sytuacji spełniających pojęcie) z naszą własną kompetencją pojęciową.

Według Reya pojęcia nie są znaczeniami słów ani określonymi reprezentacjami poznawczymi. Na przestrzeni wieków pomiędzy Grekami i nami zmieniło się bowiem i jedno, i drugie. Pozostaje jednak pewne wzajemne ustosunkowanie pojęć, które potrafimy rozpoznawać, wiążąc je ze zbiorami sytuacji spełniających. Pojęcie kompetencji pojęciowej pozwala również na wyjaśnienie, dlaczego niektórzy użytkownicy języka mają pewne pojęcia, a inni ich nie mają. Gdyby pojęcia opierały się jedynie na związkach językowych, nie dałoby się tego faktu zrozumieć. Lecz i nie każda teoria wyjaśniająca związek języka z rzeczywistością daje podstawę do zrozumienia tego faktu. Z punktu widzenia eksternalizmu semantycznego Putnama i Kripkego zróżnicowanie pojęciowe w populacji posługującej się tym samym językiem da się wyjaśnić jedynie jako pewną blokadę komunikacyjną. Podział pracy językowej, czyli przekazywanie odniesienia wyrażen od ich pierwszego użycia w stosunku do danej rzeczy aż do rozpowszechnienia się we wspólnocie językowej, sprawia, że nie wszyscy partycypują w języku w ten sam sposób. Jednak według Reya tego rodzaju blokada komunikacyjno-semantyczna jest empirycznie niewykrywalna, poza zupełnie wyjątkowymi, oczywistymi przypadkami. Oprócz tego, nawet jeśli blokada zachodzi, to nie jest specyficzna; daje co

najwyżej wgląd w to, dlaczego ktoś nie ma jakiegoś pojęcia, pozostawiając otwarte pytanie, dlaczego zamiast niego ma inne. Założenie kompetencji pojęciowej pozwala przynajmniej spróbować odpowiedzieć na to pytanie, jednak nie przez podanie przyczyny, lecz przez analizę pola możliwości, do którego odnoszą się kompetencje pojęciowe poszczególnych osób²⁵.

Odniesienie do świata wymaga ukształtowania się sieci powiązań pomiędzy pojęciami. Jednak idea mówiąca, że wewnętrzne (analityczne) związki pomiędzy pojęciami miałyby decydować o odniesieniu do świata a tym samym o prawdziwości i fałszywości zdań, spotkała się, jak wiadomo, z zarzutami Quine'a. Filozof ten powołuje się przede wszystkim na możliwość rewizji wszystkich naszych pojęć, a zatem również związków pomiędzy nimi. Odpowiedź na te zarzuty Reya wydaje mi się godna przytoczenia: „Ludzie mogą się mylić niemal co do wszystkiego i rewidują swoje przekonania w świetle późniejszego doświadczenia i argumentacji. Lecz to nie dowodzi, iż nie istnieją głębsze zasady kierujące samymi myślami, które mogą leżeć poniżej poziomu tych błędów. Jest ogromna różnica pomiędzy biskupem Berkeleyem, który uważał, że przedmioty są ideami, a kimś, kto ma pomieszanie zmysłów i twierdzi z całym przekonaniem, że przedmioty przestają istnieć kiedy nikt ich nie postrzega”²⁶. Pogląd Berkeleya, który pozornie jest tożsamy z poglądem nieszczęsnego pacjenta, opiera się jednak na zupełnie innej kompetencji – Berkeley odnosi swoją tezę do specyficznego pojęcia percepcji, istnienia itd. – pojęć wypracowanych w swojej teorii, w związku z czym, kiedy przedmiot nie jest spostrzegany, przewidywania Berkeleya będą inne niż przewidywania chorego. Ich poglądy, pomimo powierzchownego podobieństwa, są radykalnie odmienne – bardziej odmienne niż poglądy Berkeleya i jego filozoficznych polemistów – różnica dotyczy bowiem nie tylko ekstensji, lecz także intensji odpowiednich pojęć.

²⁵ Wydawałoby się, że w celu zbadania tego pola możliwości (w jakich sytuacjach podmiot zastosowałby dane pojęcie) najprościej posłużyć się eksperymentem myślowym. W istocie, eksperymenty myślowe odgrywają dużą rolę w argumentach analitycznych. Ich zadaniem jest pokazać ekstensję badanych pojęć. Jednak w celu zbadania kompetencji pojęciowej nie można się ograniczyć do eksperymentu umysłowego, ponieważ chodzi tu o kompetencje poznawcze, a nie tylko logiczne. Jeśli eksperyment umysłowy ma mieć sens poznawczy, trzeba pokazać **powody**, dla których świat możliwy, stanowiący rdzeń eksperymentu, warto czy trzeba przyjąć. Co więcej, należałoby wykazać niesprzeczność tego świata, czego autorzy eksperymentów myślowych zwykle nie robią. (Za tą ostatnią uwagę dziękuję Jerzemu Perzanowskiemu.)

²⁶ Tamże, s. 83.

Wydaje się więc, że język odnosi się do rzeczywistości nie tylko przez treść i warunki prawdziwości zdań, lecz przez **analityczne intuicje** (Rey nazywa je danymi analitycznymi). Pogląd ten trzeba skonfrontować z argumentami zdecydowanego przeciwnika analityczności – Fodora. W celu wyjaśnienia pozornych relacji analitycznych w obrębie niektórych sądów, Fodor wysuwa hipotezę o tzw. asymetrycznej zależności, np. prawdziwość zdania, że ktoś jest kawalerem, zależy od stanu cywilnego, a nie od tego, czy znajomi nazwą go kawalerem, lecz to, jak nazwą go znajomi, zależy od tego, czy prawdą jest to, że ten ktoś jest kawalerem. Gdyby zdanie: „Kawaler jest to nieżonaty mężczyzna”, wyrażało zależność analityczną, to zależność ta powinna być symetryczna. Mamy tu zatem, według Fodora, do czynienia z pozorem analityczności. Według Reya krytyka ta jest niecelna. Opiera się bowiem na pomyleniu posiadania pojęcia z jego testowaniem. Ktoś posiada pojęcie, jeśli potrafi wyznaczyć zależność pomiędzy kawalerem a nieżonatym mężczyzną, niezależnie od tego, co jest od czego zależne. Podobnie ktoś wie, że ma do czynienia z kwasem, jeśli wie, że trzeba włożyć do roztworu papierka lakmusowy i sprawdzić, czy jego kolor zmienił się na czerwony; inaczej mówiąc wie, jaka jest zależność pomiędzy kwaśnością roztworu a barwą papierka, niezależnie od tego, w którą stronę przebiega zależność. Myśl tę można wyrazić jeszcze inaczej i dosadniej: ktoś **ma** pojęcie kwasu, jeśli ma pojęcie papierka lakmusowego, ktoś **ma** pojęcie kawalera, jeśli ma pojęcie nieżonatego mężczyzny. Związki te opierają się na analitycznej intuicji, lecz nie są analityczne w poznawczym sensie – ktoś może odmówić uznania zdania analitycznego, nie będąc pewnym znaczenia terminów składowych i zakresu odpowiednich pojęć.

Intuicje analityczne ujawniają jedynie warunki konieczne posiadania pojęcia. Warunki dostateczne mają charakter poznawczy; związki pomiędzy pojęciami dostępne w intuicji analitycznej wiążą pojęcia w sposób konieczny w tym sensie, że posiadanie jednego jest z konieczności związane z posiadaniem innego, lecz sam fakt posiadania tego czy innego pojęcia jest przygodny. Posiadanie pojęcia jest zatem stanem, który trzeba opisywać w dwóch wymiarach: faktycznej przygodności i abstrakcyjnej konieczności. **Konieczne** jest, by istniały pewne pojęcia jako przedmioty abstrakcyjne, które **mogą być** faktycznie posiadane przez indywidua. Związek tych dwóch warunków ujawnia się w miarę porządkowania zbioru danych w procesie konstrukcji pojęcia. Na wczesnych etapach porządkowanie to korzysta ze zmysłowego podobieństwa. Wtedy jeszcze nie można mówić o posiadaniu pojęcia, a jedynie o posiadaniu quasi-pojęcia. Na kolejnych etapach (pojęcia teoretyczne), powstają związki między po-

jęciami niższego rzędu (pojęcia empiryczne) i tu, jak sądzę, zakorzenione są intuicje analityczne. Lecz empiryczna determinacja (podobieństwo) działa na innym poziomie (quasi-pojęciowym) niż związki dające podstawę intuicjom analitycznym. Nie możemy tu zatem powiedzieć w ścisły sposób „fakt posiadania pojęcia jest przygodny”, ponieważ przygodność, o której tu mowa, nie dotyczy pojęcia, tylko tego, co jeszcze pojęciem nie jest (quasi-pojęcia). Pojęcia wyłaniają się tu z przedpojęciowej podstawy poznawczej za sprawą czynności organizujących zbiory danych. Można powiedzieć, że swoboda czy też stopień przygodności całej konstrukcji zmniejsza się raptownie na drodze od zbiorów par <wypowiedź, sytuacja spełniająca> do pojęć teoretycznych. Kiedy dochodzimy do tych ostatnich, konieczność konstrukcji przysłania niejako przygodność podstawy. Jeśli jednak spojrzymy na cały proces, to owe konieczności nadbudowują się nad ukonstytuowanym wcześniej polem przygodnych możliwości.

Ten obraz konstrukcji pojęć odpowiada aspiracjom poznawczym, jakie formułujemy w nauce, lecz nie całkiem pasuje do całej wielości nieostrych i nietrwałych pojęć, którymi posługujemy się na co dzień. Do opisu tych powszednich pojęć lepiej nadaje się kognitywistyczny model pojęć (Gärdenfors), nieodwołujący się do analitycznych konieczności zachodzących w uniwersum pojęciowym. W tym modelu przygodne czynniki determinujące posiadanie danego pojęcia oraz związki w uniwersum pojęciowym umieszczone są na jednym poziomie. Przypomnijmy: pojęcia są tu obszarami w n -wymiarowej przestrzeni wyznaczonej przez n różnych zmiennych empirycznych²⁷, pełniących funkcję wymiarów. Regiony te dzielą całą przestrzeń pojęciową w sposób zupełny, tworząc pewne uniwersum bez luk. Zasada tego podziału, może być modelowana matematycznie w postaci na przykład podziału Voronoi. Każdy taki podział korzysta z miary odległości pomiędzy punktami w przestrzeni pojęciowej. Odległości te są obliczane przez podstawienie do wzoru na odległość (w danej metryce) współrzędnych tych punktów, czyli wartości empirycznych na poszczególnych osiach (wymiarach). Tym więc, co konstytuuje pojęcie, jest pewne **formalne** przekształcenie wielkości empirycznych kształtujących przestrzeń pojęciową. W przeciwieństwie do modelu semantycznego, model kognitywistyczny przewiduje **wzrost** przygodności pojęć w miarę komplikowania się wewnętrznej struktury przestrzeni pojęciowej. Cała sieć związków jest bowiem bardzo wrażliwa na zmiany

²⁷ Wymiary te mają być niezintegrowane, czyli muszą być zestawione ze sobą na mocy przygodnego doświadczenia, a nie na mocy wbudowanego mechanizmu fizjologicznego, niepozwalającego odbierać pewnych informacji bez innych informacji.

współrzędnych poszczególnych punktów i regionów. Każda zmiana musi w zasadzie prowadzić do przebudowania całej przestrzeni pojęciowej.

Ani jeden, ani drugi model nie daje intuicyjnego wglądu w dwoistość przygodności i konieczności, która stanowi o posiadaniu danego pojęcia. Akcent przesunięty jest albo na samą formalną konstrukcję, sprawiając, że przygodne determinacje są nieistotne (wszystko jedno, w jaki sposób ustanawia się związki pomiędzy wypowiedziami a sytuacjami, najważniejsze, by takie związki powstały) albo wszechobecne i zmieniające strukturę pojęciową z każdą zmianą danych empirycznych. Gdzie szukać bardziej intuicyjnych i wyważonych modeli? Prawdopodobnie trzeba wyjść poza zajmowanie się jedynie konstrukcją pojęć i zwrócić uwagę na ich funkcje i własności z funkcjami związane. Następnym paragrafem otwiera tę drogę rozważań.

Podsumowując, podjęte w tym paragrafie rozważania na temat definicji realnych są kluczowe dla tezy o autonomicznym statusie pojęć jako przedmiotów abstrakcyjnych tworzących uniwersum pojęciowe. Definicje odwołują się do porządku językowego i poznawczego. Zestawienie jednego z drugim wymaga specjalnej kompetencji, którą za Reyem nazywam pojęciową. Polega ona na tym, by na podstawie częściowej analizy pojęć móc stwierdzić, czy ich ekstensje się pokrywają. Poza naukami formalnymi nie da się efektywnie uzasadnić tego rodzaju kompetencji. Opiera się ona na intuicji analitycznej, czyli pewnym wglądzie w każdorazową postać uniwersum pojęciowego.

21. Podzielanie pojęć

Kluczową własnością pojęć jest to, że pewna liczba osób może posiadać to samo pojęcie. Jeśli pominąć rozproszone w historii filozofii wątki, dyskusja w tej sprawie toczy się od czasu, kiedy Frege uznał, że sensory wyrażań, w których wyrażają się pojęcia, nie mogą być stanami psychicznymi. Frege rozumował następująco²⁸: stany psychiczne są z natury rzeczy subiektywne, zatem dwie osoby nie mogą być w tym samym stanie. Jednak Laurence i Margolis²⁹ kwestionują ten argument, zwracając uwagę, że

²⁸ G. Frege, *Mysł*, w: *Pisma semantyczne*, tłum. B. Wolniewicz, PWN, Warszawa 1977.

²⁹ S. Laurence, E. Margolis, *Concepts and Cognitive Science*, w: S. Laurence, E. Margolis (red.), *Concepts. The Core Readings*, The MIT Press, Cambridge Mass. 1999, s. 7–8.

dwie osoby mogą być w tym samym **typie** stanów psychicznych, nawet jeśli **egzemplarze** tych stanów są z konieczności różne. Zdaniem tych autorów rozróżnienie subiektywne-objektywne można w ten sposób umieścić wewnątrz stanów psychicznych zamiast sytuować te ostatnie całkowicie po stronie subiektywności. Rzeczywiście, jeśli uznać, że stany psychiczne są z definicji subiektywne, to trzeba, jak Frege, przyjąć istnienie dodatkowych bytów idealnych, które mogą odpowiadać sensom wyrażań, a zarazem nadają się do podzielenia przez wiele podmiotów. Wprawdzie nie uważam, by zarzut „ontologicznej rozrzutności” związany z przyjęciem istnienia bytów idealnych miał decydować o odrzuceniu stanowiska Fregego, lecz alternatywę Laurence’a i Margolisa należy poważnie rozważyć.

Czy rzeczywiście dwie osoby posiadają to samo pojęcie, jeśli są w stanach psychicznych należących do tego samego typu? Byłoby to podzielenie pojęcia w słabym sensie, niewystarczające do wyjaśnienia zdolności obu osób do odnoszenia się do tych samych przedmiotów. Struktura pojęć jest niejednolita; występuje w niej charakterystyczny efekt typowości³⁰ – innymi słowy, pojęcie nie realizuje się w ten sam sposób we wszystkich swoich psychicznych egzemplifikacjach nawet w obrębie tego samego podmiotu. Powiedzenie, że dwie osoby posiadają to samo pojęcie na mocy posiadania tego samego **typu** stanów psychicznych, zaciemnia tę różnicę. Tym samym niejasny staje się związek pomiędzy pojęciami a ich ekstensjami. Jeśli jednak pojęcie traktować jako odwzorowanie stanów podmiotu na ekstensje, to naruszenie warunku ekstensjonalności jest naruszeniem tożsamości danego pojęcia. Dlatego posiadanie przez dwa podmioty stanów psychicznych jednego typu może, lecz nie musi, wskazywać na to samo pojęcie. Oczywiście nie jest to jeszcze argument za prawdziwością Fregowskiego założenia o idealnych sensach i myślach, które są przedmiotem wspólnego odniesienia podmiotów posiadających te same pojęcia. Wystarczy jednak, by pozostać otwartym na oba rozwiązania.

Pewne światło na rozważane tu zagadnienie rzuca polemika pomiędzy Robertem Fellepą³¹ a Richardem Jenningsem w sprawie prawomocności przypisywania ludziom pojęć w badaniach antropologicznych. Otóż Fellepa, pod wpływem Quine’owskich argumentów w sprawie niezdeterminowania przekładu, uznaje, że na gruncie antropologii nie należy zakładać kanonicznych (prawdziwych) znaczeń językowych w badanej społeczności. Miarą sukcesu przekładu jest raczej wspólne działanie, które upewnia-

³⁰ Kwestię tę omawiam szerzej w paragrafie 22.

³¹ Zob. R. C. Jennings, *Anthropology, Concepts, and Quine*, „Philosophy of the Social Science”, vol. 21, nr 4, 1988, s. 561–571.

jąc badacza, że dostatecznie dobrze rozumiał tubylca, nie daje mu jednak informacji o tym, jak dobrze go rozumiał, czego jeszcze nie rozumiał i jak powinien rozumieć inne wyrażenie tubylczego języka. W tej sytuacji Fellepa formułuje metodologiczne zalecenie, by nie udawać, że używa się wyrażen badanego języka, a poprzestawać na cytowaniu tych wyrażen. Zacytowane wyrażenie jest dla badacza materiałem empirycznym, takim samym jak percepcja wzrokowa (nie udajemy wszak, że patrzymy oczami badanego indywiduum) i tak samo podlega weryfikacji empirycznej.

Według Fellepy antropolog czy językoznawca winien ograniczyć się do zdań w rodzaju: *Zdanie Z_1 sformułowane w języku J_1 przekłada się na zdanie Z_2 w języku J_2* . W istocie zdania językoznawcy-etnologa niczego nie opisują, lecz są preskrypcjami, mówiącymi jakie następne twierdzenia wynikają z tego, które się wygłosiło – bez orzekania o ich prawdziwości i znaczeniu. Krytyka tego stanowiska przez Jenningsa, polega na wykazaniu, że cytowanie jest również obciążone teoretycznie i opiera się na normie, którą trzeba wyjaśnić. Przedmiotem orzekania w zdaniach sformułowanych według powyższego schematu jest przekład, czyli pewna norma – w istocie jest to zdanie normatywne. To prawda, że zawiera ono przytoczone zdania „ Z_1 ” i „ Z_2 ”. Lecz całe to zdanie nie jest ani deskryptywne, ani preskryptywne – nie opisuje faktu przekładu jako czegoś empirycznego ani nie podaje mechanicznego przepisu na zestawianie jednego języka z drugim. Wygłasza pewną normę przekładową mówiącą, że **z określonych powodów** powinno się zdanie Z_1 przekładać na zdanie Z_2 . Należy zapytać, jaka jest podstawa owej normatywności. Zamiast mówić enigmatycznie o preskrypcji, lepiej zająć się normatywnością pojęć (por. §22). Dlatego zdanie: „Zdanie Z_1 sformułowane w języku J_1 przekłada się na zdanie Z_2 w języku J_2 ”, nie tyle zawiera cytaty zdań Z_1 i Z_2 , co ich **nazwy**. Zdania, w których występują nazwy innych zdań, nie podlegają weryfikacji empirycznej – przynajmniej nie wprost, dlatego radykalnie Quine’owski program dla antropologii nie może się powieść. W istocie wypowiadając zdania referujące nasz stopień zrozumienia zdań innych podmiotów, w szczególności w nieznanym nam języku, czynimy coś więcej niż cytowanie czy ustalanie odpowiedniości. Powyżej nazwałem to normatywnością, lecz trzeba dodać, że norma, o której tu mowa, nie ma charakteru konwencjonalnego, lecz odwołuje się do wiedzy o świecie. Jennings pisze następująco: „Goodenough opisuje relacje społeczne u Chuuków i interpretuje ich język w kategoriach tych relacji. Wiemy dziś więcej o tych relacjach [niż on] i im bardziej zupełny jest nasz opis, tym więcej wiemy o implikacjach, jakie [u Chuuków] niesie ze sobą pozostawanie w danej relacji społecznej do innej osoby. Ta wiedza jest właśnie

uchwyceniem pojęcia. Uchwycenie pojęcia polega na wiedzy, co jeszcze można powiedzieć, kiedy ktoś powiedział 'jefekyr', i co należy zrobić w określonych sytuacjach"³².

Wydawałoby się, że najlepszym sposobem przekonania się, czy mamy to samo na myśli, jest ściśle określenie tego, do czego odnoszą się nasze wypowiedzi. Wszelkie różnice treściowe powinny się wówczas ujawnić jako różnice części, aspektu czy modalności przedmiotu tego odniesienia. Uchwycenie na tej drodze dokładnie tego samego konkretnego nie jest możliwe (w tym sensie konkretny jest czymś niezgłębionym, granicą wszelkich określeń), lecz to wcale nie jest potrzebne do identyfikacji pojęć, które mają charakter ogólny. Osiągalna w praktyce rozdzielczość naszych opisów przedmiotów powinna wystarczyć do identyfikacji pojęć. Gärdenfors z kolei zwraca uwagę na to, że problem polega nie na rozdzielczości, lecz na kryteriach poprawności opisu odniesienia. Mówiąc do jakich przedmiotów odnoszą się nasze wypowiedzi, nie mówimy po prostu o tych przedmiotach, lecz o relacjach pomiędzy nimi a naszymi wypowiedziami. Skąd czerpiemy pewność, że dwie osoby opisują tę samą relację? Pewność należy uzyskać nie tylko wobec przedmiotu, lecz także wobec tożsamości naszych języków, co na powrót odsyła do trudności podniesionych przez Quine'a.

Gärdenfors proponuje ująć problem w kategoriach kognitywnych, abstrahując od ontologicznych kategorii opisu przedmiotów i od problemu tożsamości języków. Podzielanie pojęć polega według niego na pewnej standaryzacji przestrzeni pojęciowych. Dokonują jej porozumiewające się podmioty. Ich indywidualne przestrzenie pojęciowe łączy relacja konwolucji – system poznawczy wytwarza algorytmy pozwalające na **łączone** używanie różnych przestrzeni pojęciowych, czyli na spójne odwzorowywanie napływających danych na różne przestrzenie pojęciowe. Komunikacja dodaje tu czynnik zaburzający. Kiedy mówiący stwierdza coś z obiektami A, B, C, słuchacz musi uruchomić własne zasoby poznawcze. W sytuacjach, w których następuje rozbieżność pomiędzy strukturą własnej reprezentacji A, B, C, a zasugerowaną przez wypowiedź strukturą reprezentacji A, B, C u mówiącego, słuchacz zmuszony jest do pewnej standaryzacji – wybrania optymalnej reprezentacji we własnej przestrzeni pojęciowej. Standaryzacja postępuje w miarę przebiegu komunikacji, prowadząc do stopniowego ustalania się ustabilizowanej kraty relacji z ustalonymi wartościami w kilku wymiarach. Wprawdzie Gärdenfors podaje tylko ogólną ideę i nie są mi znane efektywne próby symulowania postulowanej standaryzacji, lecz jest to idea sugestywna i obiecująca – szczegól-

³² Tamże, s. 569.

nie jeśli weźmiemy pod uwagę, że w komunikacji mówiący jest też słuchaczem i dokonuje modyfikacji własnych reprezentacji, które wcześniej służyły mu do wytworzenia wypowiedzi o obiektach A, B, C. W ten sposób staje się uczestnikiem obustronnej standaryzacji.

Postulowany powyżej proces zakłada niebanalne środki poznawcze i językowe. Przede wszystkim samo wskazywanie przedmiotów odniesienia nie zawsze, a raczej rzadko polega na pokazaniu jakiegoś indywiduum. Często przydatne stają się nieuporządkowane zbiory (klastery) przedmiotów, które zapewniają większą stabilność w obserwacji i wskazywaniu poruszających się obiektów. Zdaniem Gärdenforsa różne części mowy mają znacząco różną interpretację poznawczą – rzeczowniki odpowiadają pierwotnie klasterom, w których wyodrębniane są prototypy jako obiekty centralne w klasterach. Z kolei przymiotniki odpowiadają w modelu Gärdenforsa wymiarom. Powstawanie wymiaru jest związane z dobrą organizacją klasterów pod względem podobieństwa. Zatem przymiotniki desygnują kierunek organizacji – wymiar – w klasterach obiektów³³. W każdym akcie komunikacji językowej biorą udział te wszystkie reprezentacje, ponieważ porozumiewający się ludzie dążą do uspoźnienia nie tylko tego, do czego się odnoszą, lecz również tego, jak się odnoszą. Owo „jak” wymaga reprezentacji na odmiennych poziomach abstrakcji, który jest również wewnątrznie zróżnicowany. Dlatego nie da się wybrać jakiegoś wyróżnionego poziomu opisu przedmiotów i wskazać własności odpowiadającej za odnoszenie się wypowiedzi.

Z punktu widzenia swojego modelu Gärdenfors poddaje krytyce referencyjnej semantykę Putnama, choć zgadza się z nim, że znaczenia nie mogą zależeć od treści pojęciowej. Wszelako oprócz wykształconej treści pojęciowej, „w naszych głowach” znajdują się wszystkie składowe reprezentacji służących do skonstruowania pojęć. Składowe te tworzą system, który jest odzwierciedlony w języku i bierze udział w społecznym ustalaniu odniesień naszych wypowiedzi (a także gestów i innych znaków). Putnam sugeruje, że konstrukcja społecznych znaczeń mogłaby przebiegać od indywidualnych aktów wskazujących poprzez społeczną transmisję znaczenia. Lecz nawet najbardziej pierwotne akty komunikacji, jak wspólne wskazywania, zakłada wskazane wyżej mechanizmy standaryzacji, a co za tym idzie kilkupiętrową reprezentację, która jest nieosiągalna bez języka. Słowem, gesty wskazujące i wszelkie inne sposoby ustalania odniesień, o ile tylko wykonywane są przez istotę posługującą się

³³ P. Gärdenfors, *Conceptual Spaces. The Geometry of Thought*, Cambridge Mass. 2000, s. 195.

językiem, zakładają ten język i społeczną komunikację, nie mogą więc służyć do wyjaśnienia tejże społecznej komunikacji.

Argument Gärdenforsa wspiera, jak sądzę, pogląd, że podzielenie pojęć nie da się zredukować do fizycznej koordynacji mającej za podstawę takie fakty, jak gesty czy brzmienia wypowiedzi. Nasycona znaczeniem wypowiedź jest tu od początku obecna i ma nietrywialną strukturę poznawczą. Komunikacja zakłada uwspólnienie części mechanizmu tworzenia pojęcia. Ustalenie, jaka to część, jest rzeczą badań empirycznych – dla obecnych rozważań najistotniejszy jest wniosek, że istnieje rzeczywiste podzielenie pojęć, które można badać empirycznie.

Podsumowując, podzielenie pojęć zależy w oczywisty sposób od podzielenia zasobów językowych. Zależność ta zdaje się sugerować, że osoby o różnych zasobach językowych nie mogą mieć tych samych pojęć, a tym samym nie mogą w pełni używać fragmentów języka, którym w pełni nie władają. Lecz tezy o tak silnej zależności od języka nie da się obrobić. Nawet zacytowanie czyjejś wypowiedzi bez pełnego zrozumienia zakłada pewną wspólnotę pojęciową. Odsyła to do badań kognitywistycznych nad niejęzykowymi mechanizmami koordynacji pojęciowej. Jednak mechanizmy te nie dadzą się zrozumieć bez komponentu pojęciowego. Dlatego oba punkty widzenia – językowy i kognitywistyczny – ostatecznie zakładają wspólne odniesienie podmiotów do pojęć, które nie jest ani częścią języka, ani mechanizmem poznawczym.

22. Jakość pojęć

Najważniejszą własnością pojęć, wpływającą na posiadanie, podzielenie i związki pomiędzy pojęciami, jest stopień ich ostrości. To, że większość naszych pojęć jest nieostra, trudno zakwestionować, lecz różne są sposoby wyjaśniania tej własności i radzenia sobie z nią. Poniżej korzystam z ustaleń zawartych w wydanej niedawno monografii Joanny Odrowąż-Sypniewskiej³⁴. Zdaniem autorki można wyróżnić dwie strategie wyjaśnienia nieostrości. Pierwsza, semantyczna, opiera się na nadwartościowaniu, czyli dopuszczeniu precyzowania nieostrego zakresu pojęcia. Odb/wa się to w ten sposób, że w obrębie obszaru nieostrości wyznacza się pewną granicę i uznaje egzemplarze po jednej stronie tej granicy za należące do pojęcia, po drugiej zaś – za nienależące do pojęcia. Popęlnia się

³⁴ J. Odrowąż-Sypniewska, *Zagadnienie nieostrości*, Wydawnictwo Wydziału Filozofii i Socjologii UW, Warszawa 2000.

tu z rozmysłem pewne zniekształcenie, lecz zyskuje redukcję niepewności i możliwość efektywnego zaliczenia egzemplarzy do zakresu pojęcia. Druga strategia (epistemologiczna) nie dopuszcza takiej arbitralnej precyzacji. Wierzy się tu w istnienie ostatecznych warunków determinujących dokładnie przynależność do pojęcia, twierdzą zarazem, że warunki te są nam nieznanne. Jeśli chodzi o pierwszą strategię, to zdaniem Odrowąż-Sypniewskiej „Precyzacja jest dopuszczalna, gdy nie narusza pozytywnej i negatywnej ekstensji wyrażenia, tj. gdy przeprowadza granicę gdzieś w obrębie nieostrości (...) musi także respektować zależności zakresu nieostrości czyli semantyczne ograniczenia wbudowane w znaczenie wyrażenia nieostrego”³⁵. Z punktu widzenia teorii nadwartościowania precyzacje mogą być różne i jeśli w jednej zdanie „ x jest P ” jest prawdziwe, a w drugiej nieprawdziwe, to nie można temu zdaniu przypisać żadnej wartości logicznej. Zdanie „Istnieje k takie, że człowiek, który ma k włosów na głowie jest łysy, ale człowiek, który ma $k+1$ włosów na głowie, nie jest łysy” jest zgodnie z tym podejściem **nadprawdziwe** – w każdej precyzacji jest prawdziwe dzięki innemu k ³⁶.

Z kolei z punktu widzenia teorii epistemologicznej zdanie: „Wszyscy ludzie, którzy mają k cm wzrostu są wysocy”, jest metafizycznie konieczne, lecz może być niepoznawalne. Ten osobliwy stan rzecz wyjaśnia się następująco: znaczenie zależy od sposobu użycia. Zmiana użycia (jeśli nie mamy do czynienia z gatunkami naturalnymi) może wpływać na zmianę znaczenia. Zatem sposób użycia nie jest istotny z punktu widzenia prawdziwości zdania. Istotne jest jedynie samo odniesienie. Na mocy odniesienia pewne zdania są prawdziwe, a niektóre prawdziwe w sposób analitycznie konieczny. Jednak nie ma to nic wspólnego ze sposobem przedstawiania sobie przedmiotów odniesienia i ze znaczeniem, które przypisujemy tym zadaniem. Stąd mogą istnieć analityczne konieczności, o których nie wiemy; tkwią one w relacjach pomiędzy rzeczami w tej mierze, w jakiej relacje stały się częścią formowania się znaczeń używanych przez nas wyrażen. Nie mamy wiedzy o tych wszystkich relacjach. Dlatego może istnieć analityczna konieczność bez znajomości prawdy o tej analitycznej konieczności.

Jak widać obie strategie radzenia sobie z nieostrością mają swoje koszty. Pierwsza jest efektywna, lecz nieprecyzyjna, druga precyzyjna, lecz nieefektywna. Jak się zdaje, posiadanie pojęć opiera się na kompromisie pomiędzy osiągalną precyzją a koniecznością stosowania pojęć w bieżą-

³⁵ Tamże, s. 20.

³⁶ Tamże, s. 22.

cym myśleniu i działaniu. Ta osobliwa dialektyka wartości poznawczych rzuca poniekąd światło na naturę pojęć. Ponieważ zakres i inne własności każdego pojęcia zależą od innych pojęć, nie można ich łatwo zmienić. Tymczasem informacje, których używamy do konstrukcji pojęć, zawierają również informacje pasujące do przedmiotów, które ostatecznie nie „mieszczą się w danym pojęciu” ze względu na stosowane na późniejszych etapach konstrukcji filtry. Działanie filtra nie usuwa jednak bezpowrotnie informacji z systemu poznawczego, wciąż są one częścią mechanizmu rozpoznawania przedmiotów, właśnie jako przyczyna niepasowania tego przedmiotu do posiadanego pojęcia.

Nieostrość pojęć zakłada zatem interakcję dwóch poziomów poznawczych: z jednej strony są to ukształtowane już reguły zaliczania przedmiotów do zakresu pojęcia, z drugiej – mechanizmy rozpoznawania przedmiotów. Rozpoznawanie przypomina z pozoru zaliczanie do zakresu pojęcia i w istocie ma z nim wiele wspólnego, lecz zawiera elementy odrębne, które z punktu widzenia ostrości pojęć okazują się decydujące. Rozpoznawanie pewnego zwierzęcia jako ssaka nie musi się wiązać z pewnością, że jest to ssak, podobnie jak rozpoznanie jakiegoś wyrażenia matematycznego jako wielomianu albo pewnego dokumentu jako umowy.

Semantyczna interpretacja nieostrości pojęć głosi, że wiąże nieostrość z samą treścią pojęcia – ponieważ zasada podobieństwa działa w bezpośrednim otoczeniu poznawczym pojęcia, a nie od razu w całym zbiorze wchodzących w grę przedmiotów, w trakcie konstrukcji pojęcia dochodzi do włączenia przypadków niespójnych z całym zbiorem. To, że ostatecznie dochodzi do pewnej standaryzacji na skutek działania filtrów, nie usuwa leżącej u podstaw pojęcia struktury podobieństwa. Model Bartsch, którego terminologii tu używam, sugeruje, że bazową strukturą pojęć jest podobieństwo rodzinne. Pojęcia w sensie klasycznym (definiowalność, ostre granice) są efektem wtórnej kodyfikacji na poziomie teoretycznym i z istoty nie może objąć tych wszystkich przedmiotów, które zostały rozpoznane jako podpadające pod dane pojęcie.

Interpretacja epistemologiczna nieostrości twierdzi, że zasadniczo możliwa jest konstrukcja pojęć oparta na wystarczającej liczbie własności, by rozstrzygnąć, czy dany przedmiot podpada pod to lub inne pojęcie, lecz w praktyce nie znamy tych wszystkich własności. W sytuacji niepewności często oplaca się obstawać przy ostrej granicy, choć jest ona arbitralna.

³⁷ S. Pinker, A. Prince, *The Nature of Human Concepts: Evidence from an Unusual Source*, w: R. Jackendoff, P. Bloom, K. Wynn, *Language, Logic and Concepts*, The MIT Press, Cambridge Mass. 2002, s. 250.

Ustala się na przykład, by alkoholu nie sprzedawać osobom poniżej 18. roku życia, chociaż w istocie uzasadnieniem zakazu jest dojrzałość biologiczna i psychiczna, a ta jest rozłożona w dość szerokich granicach wokół wieku 18 lat (pozostaje również do empirycznego ustalenia, czy 18 lat jest centralnym punktem tego rozmytego obszaru). A jednak arbitralna kategoria wydaje się skuteczniejsza w praktyce niż bardziej istotne kryteria związane z dojrzałością itd.³⁷ Dlaczego właściwie? Czy powodem jest jedynie to, że w nie mamy czasu i ochoty stosować wszystkich dostępnych kryteriów w każdej sprawie, czy może dlatego, że gdybyśmy się na to zdecydowali, to niepewność związana z tymi wszystkimi kryteriami dodałaby się, sprawiając, że ogólny wynik byłby jeszcze mniej dokładny niż wynik arbitralnego zaliczenia do kategorii? Steven Pinker i Jesse Prince preferują tę drugą hipotezę. Nie dostarczają jednak zdecydowanych empirycznych dowodów opartych na rachunku błędów pozwalających na zneutralizowanie przeciwnej intuicji, mówiącej, że w sytuacjach naprawdę ważnych, jak ważne decyzje życiowe czy wyroki sądowe, sięgamy jednak do maksymalnego zbioru kryteriów, oczekując, że ich łączne zastosowanie da lepszy wynik niż arbitralne uproszczenia³⁸.

Nieostrość jest tylko jedną z cech pojęć decydujących o ich jakości. Są też inne, jak głębia, złożoność, wewnętrzne zróżnicowanie itd. W praktyce musimy stosować wiele niezależnych kryteriów do oceny jakości używanych pojęć. Gerring³⁹ w interesującym artykule o jakości pojęć stosowanych w naukach społecznych formułuje 8 takich kryteriów:

1. Znajomość zasadniczej treści pojęcia u laików, a nie tylko wybranych ekspertów. Pojęcie musi być zakorzenione w praktykach poznawczych i doświadczeniu społeczności językowej.
2. Rezonans, czyli skojarzenia nasuwane przez pojęcie.
3. Złożoność syntaktyczna, wyrażająca się w złożoności językowego wyrażenia pojęcia, a także długość listy atrybutów identyfikujących pojęcie (intensja).
4. Spójność logiczna listy atrybutów identyfikujących pojęcie.
5. Rozdzielczość pojęcia, czyli to, jak zróżnicowane są atrybuty na liście.

³⁸ Ponadto, z głębszych filozoficznych powodów związanych z pojęciem słuszności czy sprawiedliwości odrzucamy w tych istotnych kwestiach argumentację statystyczną. Przyjmujemy ją w celu wyjaśnienia, **dlatego** ktoś coś zrobił, lecz na ogół odrzucamy jako **motyw** działania.

³⁹ J. Gerring, *What Makes a Concept Good? A Criterial Framework for Understanding Concept Formation in the Social Sciences*, „Polity”, 3 (22), 1999.

6. Głębia, czyli to, jak wiele jeszcze innych atrybutów mają przypadki podpadające pod pojęcie.

7. Użyteczność teoretyczna, czyli użyteczność w polu wyznaczonym przez inferencje w granicach danej teorii.

8. Użyteczność praktyczna, czyli użyteczność w polu powiązanych z danym pojęciem przypadków i atrybutów.

Wydaje się oczywiste, że każde z tych kryteriów jest użyteczne. Problem polega na zastosowaniu wszystkich razem. Można sformułować listę reguł preferencji odnośnie do kryteriów, lecz nieuchronnie pojawią się tam warunki *ceteris paribus*. Warunki te są niewypełnialne, ponieważ jednocześnie trzeba je spełnić dla wszystkich lub przynajmniej większości z ośmiu kryteriów. Tymczasem próba sprostania jednemu kryterium najczęściej narusza pozostałe. Wydaje się, że można tu osiągnąć co najwyżej optymalność Pareto⁴⁰, lecz jest to uzgodnienie stosunkowo płytkie, zaś późniejsze doprecyzowanie pojęć jest zbyt kosztowne. Dlatego potrzebna jest stale ponawiana optymalizacja.

W związku z powyższymi trudnościami Gerring sugeruje, by pojęcia traktować jak procesy, mianowicie niekończące się ciągi optymalizacji mających na celu sprostanie jak największej liczbie relewantnych kryteriów. Ta propozycja jest spójna z modelem konstrukcji pojęć Bartsch, która również widzi konieczność rekonstrukcji całego ciągu kolejnych uporządkowań zbiorów danych w celu skonstruowania pojęcia. Bartsch twierdzi, że reguły nieświadomego formowania pojęć, tak jak je przedstawiła, opierają się na modelu umysłu jako procesu. Oba przytoczone postulaty są uzasadnione, lecz nie uzasadniają zdania: „Pojęcia są procesami”, względnie bardziej szczegółowo: „Pojęcia są procesami porządkowania zbiorów danych”. Problem polega na tym, że jakkolwiek opiszemy konstrukcję pojęć, nie są one swoją własną konstrukcją. Przedstawione w ostatnich dwóch paragrafach kryteria posiadania i jakości pojęć nie mówią o posiadaniu procesów. Pewne procesy **dają** nam pojęcia, lecz same procesy nie mają treści pojęciowej, a jedynie ich wytwory. Mylenie jednych z drugimi jest naturalistycznym błędem. Nawet jeśli na samym po-

⁴⁰ Zasada optymalności Pareto głosi, że w sytuacji nierównej dystrybucji dóbr istnieje taki stan, w którym nie jest możliwe powiększenie czyjegoś zasobu dóbr bez naruszenia dóbr innych członków grupy. Jeśli zbiór kryteriów potraktować jako członków grupy, a stopień ich spełnienia jako dobro, to może w istocie istnieć taki minimalny stan spełnienia każdego z kryteriów, przy którym spełnianie jednych nie implikuje niespełnienia innych. Wymagałoby to jednak znacznego ograniczenia oczekiwań co do poszczególnych kryteriów.

czątku określiłem treść jako funkcję, czyli pewne odwzorowanie, to nie należy tego mylić z procesem odwzorowywania czy też z realizacją funkcji. Funkcja ujęta jako realizacja nie jest już funkcją, lecz pewnym przedmiotem, który może mieć i zapewne ma charakter procesu. To wszakże nie mówi jeszcze wiele o naturze samej funkcji. Wniosek ten jest częścią argumentacji, jaką przedstawiam w tej pracy za odróżnieniem pojęć od reprezentacji pojęć. Procesy konstrukcji pojęć zarazem reprezentują pojęcia w systemie poznawczym, lecz proces ten jest celowy – zmierza do **rekonstrukcji** przedmiotu abstrakcyjnego, który najlepiej pasuje do innych obiektów abstrakcyjnych zrekonstruowanych wcześniej.

Podsumowując, poznawcza wartość pojęć zależy od spełnienia wielu kryteriów, które są potencjalnie konfliktowe. Posiadanie pojęć opiera się na kompromisie pomiędzy osiąganą precyzją a koniecznością stosowania pojęć w bieżącym myśleniu i działaniu. Wymaga to ustawicznej aktywności, co skłania do traktowania pojęć jako procesów umysłowych, mianowicie ciągów optymalizacji mających na celu sprostanie jak największej liczbie relewantnych kryteriów. Ta propozycja jest spójna z modelem konstrukcji pojęć Bartach, która również widzi konieczność rekonstrukcji całego ciągu kolejnych uporządkowań zbiorów danych w celu skonstruowania pojęcia. Bartach twierdzi, że reguły nieświadomego formowania pojęć, tak jak je przedstawiła, opierają się na modelu umysłu jako procesu. Sądzę jednak, że chociaż procesy umysłowe dają nam pojęcia, to same procesy nie mają treści pojęciowej, a jedynie ich wytwory. Pojęcia nie da się zredukować do procesu jego konstruowania.

23. Normatywność pojęć

Dotychczasowe rozważania dostarczyły kilku pośrednich argumentów, że pojęcia są przedmiotami abstrakcyjnymi przejawiającymi się częściowo w nienaocznych reprezentacjach kategorii. Konstrukcja pojęcia kieruje się, z jednej strony, ku odpowiedniemu przedmiotowi abstrakcyjnemu, z drugiej – ku pewnej ekstensji. Ani jedno, ani drugie nie jest dane całkowicie. Treść pojęciowa, podobnie jak każda treść, jest funkcją odwzorowującą pewne stany podmiotu na przedmioty i ich własności. W odróżnieniu od innych treści doświadczenia, pojęcia odwzorowują **możliwe** stany podmiotu na ekstensje, będące zbiorami możliwych stanów rzeczy. Przeniesienie związków konstytuujących pojęcie w dziedzinę możliwości sprawia, że tożsamość pojęć wyznaczona jest przede wszystkim przez inne pojęcia. Inaczej mówiąc, normą ograniczającą zakresy pojęć są inne poję-

cia. Żadna reprezentacja nie jest decydującym kryterium za przyjęciem tego czy innego zakresu pojęcia. Jedyne w tej mierze, w jakiej reprezentacje stają się częścią konstrukcji innych pojęć, stają się one czynnikiem determinującym zakres pojęcia.

Jeśli pojęcie jest abstrakcyjnym przedmiotem, który na poziomie poznawczym przejawia się jako funkcja, to kluczowe jest zrozumienie związków wiążących pojęcia w system. Trzeba powiedzieć, że żaden z dwóch głównych punktów widzenia przedstawianych w tej pracy: semantyczny i kognitywny, nie dają należytego wglądu w to zagadnienie. Wprawdzie zarówno teoria Bartach, jak Gärdenforsa wyjaśniają wiele przekształceń pojęć oraz relacji pomiędzy pojęciami, lecz są to przekształcenia i relacje zakładające pojęcia, nie zaś stanowiące składniki ich konstrukcji. Żadna z tych teorii (ani żadna inna przytoczana w tej pracy) nie uwzględnia konstytutywnej dla pojęć roli związków z innymi pojęciami. Tymczasem już u Platona obecna była intuicja, że konstytutywne dla pojęć związki z innymi pojęciami są kategorialnie odrębne od przygodnych relacji pojęciowych, zarówno pod względem bytowym, jak poznawczym⁴¹. Czy z dzisiejszego punktu widzenia można nadać sens tej intuicji? Nie wydaje się, by semantyka Bartsch dawała *explicite* taką możliwość. Również kognitywistyczne podejścia szukają raczej wyprowadzenia pojęć z czegoś, co pojęciem nie jest, np. z percepcji. Z drugiej strony semantyczna konstrukcja pojęć wymaga otrzymywania danych od innych uczestników języka, którzy rozporządzają odpowiednimi pojęciami, co pośrednio wskazuje na konstytutywną rolę związków międzypojęciowych.

Problem sprowadza się do następującego pytania: Czy odpowiednio zaprogramowane urządzenie nieposiadające pojęć mogłoby nauczyć ludzkie dziecko pojęć przez potwierdzenie i zaprzeczanie adekwatności wypowiedzi dziecka, zgodnie z wprowadzonymi do programu typowymi (statystycznie najbardziej rozpowszechnionymi) praktykami językowymi w danej wspólnotie językowej? Pytanie to nie jest empiryczne, nie potrafię bowiem podać ogólnych założeń programu takiego urządzenia, np. typu gramatyki, jaką musiałoby dysponować. Ma raczej charakter eksperymentu myślowego. Załóżmy, że gramatyka stosowana przez urządzenie byłaby czysto formalna, bez elementów pojęciowych⁴², i że urządzenie po-

⁴¹ W tym duciu interpretuje Platona Seweryn Blandzi, zob. *Henologia – meontology – dialektyka*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 1991.

⁴² Pojęciowy charakter gramatyki zakłada się w językoznawstwie kognitywnymi i to podejście nabrałoby tu arbitralnie wykluczyć. Na temat gramatyki w ujęciu kognitywnym mówę w paragrafie 33.

trafiłoby odróżniać w dostatecznym stopniu sytuacje percepcyjne. Czy wówczas statystyczny rozkład użycia słowa „krzesło” wraz z gramatyką rzeczowników typu „krzesło” dałby uczącemu się pojęcie KRZESŁO? A jeśli uczącym się byłby człowiek używający już swojego pierwszego języka, to czy można by go na tej drodze nauczyć całkiem **nowego** pojęcia?

Skląniam się do negatywnej odpowiedzi na powyższe pytania, ponieważ w omawianym tu hipotetycznym procesie uczenia się brakuje istotnej cechy pojęć, mianowicie ich zasadniczej tożsamości względem bardziej i mniej typowych egzemplarzy oraz względem nieprawidłowych użyc. Niektórzy mają skłonność do błędnego czy ekstrawaganckiego używania słowa krzesło w odniesieniu do taboretów, siedzeń samochodowych czy foteli. Urządzenie odsiewałoby te użycia jako nieprzydatne do uczenia kogoś pojęcia krzesło. Ten ktoś jednak, nauczywszy się odpowiednio „oczyszczonego” pojęcia KRZESŁO, mógłby czasem użyć go nieprawidłowo. Czy wiedziałby, **dłaczego** jest to użycie nieprawidłowe? Czy nieprawidłowe użycie pojęcia jest oznaką, że nie mamy tego pojęcia czy raczej wskazówką, że mamy inne pojęcie⁴³? Jeśli można mówić o nieprawidłowym lub ekstrawaganckim użyciu, to znaczy że w tle pozostaje to, co zostało nieprawidłowo użyte. Problem polega na tym, gdzie sytuuje się to tło? Czy podmiot nieprawidłowo używający pojęcia posiada, nie zdając sobie z tego sprawy, owo prawidłowe pojęcie, lecz popełnia błąd w rozpoznaniu pewnego przedmiotu jako podpadającego pod to pojęcie, czy też samo jego pojęcie jest inne i ocena błędu pochodzi od innych podmiotów, które uważają posiadane przez siebie pojęcia za lepsze. Ten drugi przypadek ma często miejsce – dokonujemy wzajemnej korekty naszych pojęć na podstawie poznawczego autorytetu, uznania czyichś lepszych kompetencji itd. Nie eliminuje to jednak pierwszego przypadku, ponieważ zdolność do korygowania własnych pojęć zakłada własne zasoby pojęciowe, które pozwalają na ową modyfikację. Jeśli ktoś poprawia swoje pojęcie A' na A, to nie znaczy, że nieświadomie ma pojęcie A od samego początku, lecz to, że posiada pewien zbiór pojęć B, C, itd., które razem z pewnymi dodatkowymi informacjami pozwalają na przekształcenie A' w A. Te pomocnicze pojęcia potrzebne do wykorzystania dodatkowych informacji można nazwać pojęciami **normującymi** pojęcie A. Inaczej mówiąc, pojęcia pojawiają się zawsze jako określone przez normy pojęciowe; zakładają przeto inne pojęcia jako składniki swojej konstrukcji. Zdolność

⁴³ Postawione tu pytanie jest częścią szerszego zagadnienia błędów pojęciowych. Powracam do niego w paragrafie 41, nawiązując do badań empirycznych Gupty i innych.

do modyfikacji błędnych zastosowań pojęć zakłada prócz informacji empirycznej, którą może dostarczyć nasze hipotetyczne urządzenie, również pewnych normujących pojęć.

Badając proces uczenia się pojęć, nie możemy przecież zakładać, że uczący się zawsze posiada już pewne pojęcia – oznaczałoby to akceptację dość prostodusznego natywizmu pojęciowego, który nie jest poważną teorią z własną bazą argumentacyjną, a tylko hipotezą *ad hoc*, pojawiającą się z braku innego rozwiązania problemu. Wydaje się rozsądne przyjąć, że dziecko uczące się działać i mówić nie ma na początku tego procesu żadnych pojęć. Zatem w procesie konstrukcji pojęć te normujące pojęcia muszą znajdować się u innych. Wszelako jako normy działają one w systemie poznawczym tego, kto nabywa nowe pojęcie. Jak pogodzić jedno z drugim? To właśnie jeden z motywów skłaniających mnie do rozróżnienia reprezentacji pojęciowej od pojęcia samego. W procesie uczenia się pojęć działają normy pojęciowe, czyli całkowite treści pojęciowe (pojęcia same) reprezentowane przez tych, którzy wspomagają proces konstrukcji pojęcia. Jednak w samym uczącym się podmiocie owe normy muszą być w dostatecznym stopniu reprezentowane. Ta reprezentacja musi być na tyle bogata, by wyjaśniała modyfikujące działania pewnych informacji z otoczenia i słownych komunikatów innych użytkowników języka. Pozostaje do rozstrzygnięcia kwestia, czy rozszczepienie na pojęcie samo i reprezentację pojęciową zachodzi również „w głowie” tego, który posiada owo normujące pojęcie. Wydaje się, że tak, ponieważ potrafimy komunikować swoje pojęcia tym, którzy ich nie posiadają, w ten sposób, że udzielane informacje pomagają im zdobyć odpowiednie pojęcie. Z drugiej strony, każde pojęcie podlega takiej czy innej modyfikacji – ten, kto uczy kogoś pojęcia, w każdej chwili może się sam stać uczniem, podlegając normie pojęciowej płynącej od innych podmiotów, której działanie zapośredniczone jest przez pewne pojęciowe reprezentacje. Trzeba powiedzieć, że rozumowanie samo w sobie nie wystarczy do uzasadnienia tezy o różnicy pomiędzy reprezentacją pojęciową a pojęciem samym, stanowi jednak ważną część argumentacji, której inne komponenty pojawiły się już w tej pracy, a inne pojawią się w następnych rozdziałach.

Posiadając pewne pojęcie, wiem że jest ono normą dla innych pojęć, choć mogą sobie nie zdawać sprawy dla jakich konkretnie i jak silną jest normą. Posiadanie pojęcia zobowiązuje do przyjęcia innych pojęć bądź zmodyfikowania już posiadanych. Zachodzące tu związki nie mają charakteru logicznego. Jeśli ktoś posiada pojęcie BRAT i pojęcie PLEĆ, to zapewne posiada też pojęcie SIOSTRA, lecz nie zachodzi tu logiczna konieczność. Można sobie wyobrazić, że ktoś posiadając pojęcia BRAT

i PŁEĆ nie ma pojęcia SIOSTRA, jak moglibyśmy oczekiwać. Lecz taka sytuacja musiałaby wskazywać na posiadanie przekonań tak fałszywych, że słusznie powątpiewalibyśmy w racjonalność lub znajomość języka tej osoby.

Posiadanie pojęcia implikuje posiadanie pewnej liczby innych pojęć, lecz treść samego pojęcia IMPLIKACJA nie jest tu ani jasna, ani jednolita. Czy w grę wchodzi spójność systemu pojęciowego? Zapewne tak. Konstrukcje poszczególnych pojęć mogą nie mieć rzeczywistego dostępu do konstrukcji innych pojęć, jednak ostateczne reprezentacje pojęciowe konkurują w obrębie pewnej wspólnej przestrzeni. Taki obraz przestrzeni pojęciowej wynika z modelu Gärdenforsa. W przestrzeni tej nie ma miejsc pojęciowo niezinterpretowanych, jeśli jakiś przedmiot nie podpada pod jedno pojęcie, podpada pod inne⁴⁴. Każde pojęcie ustanawia ograniczenia dla pojęć sąsiednich a pośrednio dla wszystkich innych. Jednak model Gärdenforsa wyjaśnia jedynie negatywny wpływ pojęć na inne pojęcia (ograniczenie zakresu), nie dając interpretacji implikacji pojęciowej, czyli pozytywnego determinowania jednych pojęć przez drugie (implikacji pojęciowej). Dlaczego ktoś, kto ma pojęcia BRAT i PŁEĆ, **powinien** mieć pojęcie SIOSTRA? Jak zauważyłem wcześniej, jest to powinność o charakterze przygodnym, lecz w obrębie szerokich ram ludzkiej racjonalności jest powinnością silną – niewypelnienie jej budzi zdziwienie, domniemanie patologii bądź braku przynależności do wspólnoty językowej.

Rozsądne, choć wcale przez to niełatwiejsze do zrozumienia jest oczekiwanie, że osoba posiadająca dane pojęcie odpowiednio (zgodnie z jego treścią) uformuje swoje pragnienia, intencje i plany działania. Inaczej mówiąc, pojęcia wydają się normatywne nie tylko w sensie epistemicznym, lecz także praktycznym, w tym również moralnym. Wszyscy jesteśmy do pewnego stopnia intelektualistami etycznymi, lecz w nieco innym sensie, niż się to przypisuje Sokratesowi. Ateński filozof nie wyobrażał sobie, by ktoś, wiedząc co jest dobre, działał przeciwko swojemu przekonaniu. Przekonanie o normatywności pojęć głosi, że ktoś, posiadając pojęcie pewnego przedmiotu, nie może działać w stosunku do tego przedmiotu w sposób niezgodny z treścią tego pojęcia⁴⁵. Trudność polega na tym, że

⁴⁴ Nie wyklucza to nieostrości pojęć, lecz przesądza o epistemologicznej interpretacji nieostrości w rozumieniu poprzedniego paragrafu.

⁴⁵ Taki pojęciowy intelektualizm ma oczywiste ograniczenia, ponieważ nie uwzględnia od uwagę przewrotności ludzkiej woli, o której pisał Kant, że jest źródłem zła radykalnego. Tę trudność możemy jednak zawiesić, ponieważ przewrotność taka działałaby niezależnie od tego, co sądzimy o pojęciach, i w tym sensie nie należy do zakresu obecnych rozważań.

pojęcia nie stanowią jedynych wyznaczników działania i można sobie wyobrazić, że ktoś działa na podstawie treści niepojęciowej, związanej z pewnym szczególnym doświadczeniem – na podstawie treści, która – **gdyby** została ujęta w pojęciach – byłaby niezgodna z pojęciami, jakie człowiek ten posiada w odniesieniu do przedmiotów swego działania. A zatem, w jakiej mierze posiadanie pojęcia zobowiązuje do zgodnego z nim działania?

Nasuwa się następujące rozwiązanie. Z posiadania pojęcia nie wynika **konieczność** posiadanie innego pojęcia. Nie wynika to z modelu semantycznego konstrukcji pojęć ani z modelu kognitywistycznego. Nie znam też żadnych innych niezależnych od tych modeli wyników, które pokazywałyby takie pozytywne zdeterminowania posiadania pojęć przez posiadanie innych pojęć. Jeśli jednak pewna prawda tkwi w powszechnym odczuciu, że ukształtowanie pewnego pojęcia jest jednocześnie **dyspozycją** do pewnego typu czynności umysłu i pewnych działań, to dyspozycja ta musi mieć formę akceptacji pewnej **możliwości**, mianowicie możliwości nabycia pewnego innego pojęcia. Jeśli jednak mowa o możliwości pojęcia, to nie może ona należeć do tego samego poziomu reprezentacji pojęciowej, co już posiadane pojęcia. Po raz kolejny widać potrzebę rozróżnienia efektywnie obecnych w systemie poznawczym pojęć, czyli reprezentacji pojęciowych od pojęć samych, które tworzą warstwę przedmiotów abstrakcyjnych, nadbudowanych nad reprezentacjami pojęciowymi. Możliwość nabycia pojęcia jest jednocześnie aktualnym uznaniem pewnej możliwości, lub dokładniej, dyspozycją do uznania pewnej możliwości, czyli zaakceptowania pewnego sądu modalnego. Relacje implikacji pojęciowej czy też szerszego normowania dotyczącego również woli i intencji są możliwymi przedmiotowymi relacjami **postrzeganymi** przez podmiot posiadający odpowiedni zestaw reprezentacji pojęciowych.

Podsumowując, posiadanie pojęcia jest nieodłączne od podjęcia zobowiązania do akceptacji innych pojęć, chociaż podmiot może nie wiedzieć, jakiego rodzaju jest to zobowiązanie i jakich dokładnie pojęć dotyczy. Z samego posiadania pojęć nie płynie konieczność akceptowania żadnych sądów o rzeczywistości, lecz posiadacz pojęcia ma dyspozycję do zaakceptowania pewnych sądów modalnych. Pojęcia wyznaczają bowiem zbiory możliwych przedmiotów. Każde pojęcie implikuje pewien rozkład możliwości wyrażanej przez całe uniwersum pojęciowe.

KATEGORYZACJA

W świetle dotychczasowych rozważań pojęcia jawią się jako przedmioty abstrakcyjne o naturze funkcji. Ich budowa jest zatem dwuwarstwowa, z jednej strony zawierają pewną charakterystykę nadającą im tożsamość w systemie pojęciowym, z drugiej odznaczają się charakterystycznym dla funkcji nienasyceciem – pustym miejscem, które wypełniają przedmioty z dziedziny argumentów funkcji. Według standardowego ujęcia psychologicznego pojęcie jest reprezentacją kategorii. Wszelako sama czynność kategoryzowania jest zarazem szersza i bardziej pierwotna niż nabywanie i stosowanie pojęć. Jeśli pojęcie ma być reprezentantem kategorii, to musi się zgadzać z tą szerszą podstawą kategoryzacji. Pojęcie musi się odnosić do doświadczanego przez podmiot świata, pomimo że ekstensje pojęć są zbiorami nieskończonymi – obejmują wszystkie możliwe przedmioty danej kategorii. Ta nieskończoność jest w wypadku funkcji matematycznych zagwarantowana przez konstrukcję zbiorów stanowiących dziedzinę danej funkcji, np. zbioru liczb rzeczywistych. W zwykłym doświadczeniu świata nie dysponujemy takimi konstrukcjami – możliwość i otwartość dziedziny danego pojęcia nie jest dana w możliwej do sprawdzenia konstrukcji. Jaka własność reprezentacji pojęciowych wskazuje na potencjalnie nieskończone zbiory zwane kategoriami, wiążąc w ten sposób poziom pojęć jako obiektów abstrakcyjnych z doświadczeniem? Na czym polega zdolność uzupełniania każdego zbioru przedmiotów pewną nieskończoną klasą przedmiotów możliwych tego samego typu?

W obecnym rozdziale przypominam podstawowe zjawiska związane z kategoryzacją i omawiam konkurencyjne teorie pojęć mające na celu wy-

jaśnienie kategoryzacyjnej funkcji pojęć. Kolejne paragrafy poświęcam teorii klasycznej, teorii odwołującej się do prototypów, teorii odwołującej się do relacji podobieństwa pomiędzy indywiduami oraz teorię interpretującą pojęcia jako prywatne (częściowo podzielane) teorie oparte na wiedzy podmiotu. Podejmuję próbę oceny tych teorii z filozoficznego punktu widzenia, podkreślając zarazem, że naukowa ocena tych teorii musi być zrelatywizowana do tych zestawów problemów, do których wyjaśnienia teorie te były obmyślane. Pomimo koniecznej relatywizacji i wynikającej z niej niewspółmierności teorie te składają się na pewien filozoficzny obraz pojęć.

Rozdział kończy się rozważaniami na temat poziomu podstawowego kategoryzacji oraz rodzajów naturalnych. W konstrukcji poziomu podstawowego kryje się reguła optymalizacji naszego doświadczenia świata, lecz zasada tej optymalizacji pozostaje wciąż tajemnicza. Omawiam związek pomiędzy problemem poziomu podstawowego i problemem taksonomii pojęciowej. Istotna taksonomia pojęć jest dziełem nauki, która rewiduje wiele potocznych przekonań w tej mierze. Jednak gdyby pojęcia teoretyczne rozmijały się całkowicie z potocznymi, nie byłibyśmy w stanie zrozumieć ani uprawiać nauki. Pomiedzy naukową (ekspercką) i potoczną kategoryzacją świata leży obszar względnej zgody na pojęciową konstrukcję rzeczywistości, który odpowiada podstawowemu poziomowi kategoryzacji. Tutaj istnieje najwyższy stopień pokrywania się konstrukcji pojęć w każdym indywidualnym podmiocie z obiektywnie sprawdzoną taksonomią.

Z kolei problem rodzajów naturalnych od paru dziesiątków lat zaprzęta umysły filozofów analitycznych. Mamy silną intuicję różnicy pomiędzy kategoriami sztucznymi i naturalnymi, lecz niezwykle trudno wyjaśnić tę różnicę na gruncie semantyki i kognitywnej teorii pojęć. W ślad za Gärdenforsem, bronię tezy, że u podstaw intuicji rodzajów naturalnych leży struktura uniwersum pojęciowego, którą można sobie wyobrazić jako topologiczną strukturę (zbiór istotnych danych topologicznych) przestrzeni pojęciowej.

24. Pojęcie jako klasa własności

Tak zwana klasyczna teoria pojęć, łączona z Arystotelesem jako prekursorem i powszechnie obecna *implicite* w nauce i filozofii, jest naturalnym punktem wyjścia wszelkich rozważań o pojęciach, chociaż nikt, przynajmniej od lat siedemdziesiątych, nie głosi jej w czystej

postaci¹. Postulowała ona ścisły związek pomiędzy własnościami rzeczy i semantycznymi składnikami pojęć. Przedmioty podpadają pod pojęcia na mocy posiadania własności reprezentowanych w treści pojęcia. Przedmiot podpada pod pojęcie w sposób jednoznaczny, albo jest reprezentantem pojęcia, albo nim nie jest. Dodatkowo, zbiór własności przedmiotu rozbija się na grupy własności odmiennie zrelatywizowane do tożsamości pojęcia, mianowicie na własności konieczne i dostateczne. Konstrukcja klasy równoważności opartej na jednej lub kilku własnościach jest tożsama z konstrukcją pojęcia. Czasami wystarczy jedna klasa, kiedy pojęcie ma tylko warunki wystarczające, a czasem trzeba dwóch klas (warunki wystarczające i konieczne). W tym drugim przypadku pojęcie jest klasą zbudowaną na kartezjańskim iloczynie obu zbiorów własności. Jeśli język posiada odpowiednie zasoby, czyli dostateczny zbiór nazw, na który można odwzorować interesujący nas zbiór zbiorów własności, to opisane relacje można ująć w definicji realnej. Powiększając zasoby języka, przybliżamy zbiór posiadanych pojęć do zbioru możliwych w tym języku definicji. Przedmioty spełniające warunki przynależności do kategorii należą do niej wszystkie w tym samym stopniu – każdy przedmiot jest równie dobrym przedstawicielem danej kategorii i równie dobrą egzemplifikacją pojęcia reprezentującego tę kategorię. Skoro o przynależności do pojęcia decyduje tożsamość zbiorów cech z definicją, to przez formalne działania na tych zbiorach można wygenerować nowe pojęcia. Nowe pojęcia łączą się z już posiadanymi za pomocą funkcji logicznych.

Pogląd klasyczny ma oczywiste zalety. Pozwala wyjaśnić stosowność logiki do czynności poznawczych. Możliwość zagnieżdżania definicji i przechodniość relacji podpadania pod pojęcie daje efektywną metodę konstruowania nowych pojęć i wyjaśniania, dlaczego pojęcia tworzą hierarchie taksonomiczne. Z drugiej strony podkreśla się, że z klasycznego punktu widzenia nie można zrozumieć podstawowych własności kategoryzacji: (1) nieostrości; (2) efektu prototypowego; (3) podobieństw rodzinnych; (4) wpływu wiedzy na kategoryzację; (5) percepcyjnego kodowania kategorii. Każdy z tych punktów stał się motywem do rozwijania nowej teorii pojęć mającej za centralny punkt jeden z fenomenów niemieszczących się w teorii klasycznej. Każda z nowych, nieklasycznych teorii ma implikacje filozoficzne i wnosi nowe treści do rozumienia pojęć. W tej

¹ W paragrafie 23 pokazałem przykład restytucji klasycznej koncepcji pojęć, lecz z ważną modyfikacją – związek pomiędzy zbiorem własności i definicją pojęcia jest nie tylko konstytutywny dla tożsamości danego pojęcia, co wyraża kompetencję podmiotu do jego posiadania.

chwili, jak zauważa Murphy, nie widać możliwości ich syntezy w jedną spójną i empirycznie potwierdzoną teorię.

Krytyka klasycznej koncepcji pojęć przyjmuje dwie postaci: filozoficzną i empiryczną. Przykładem pierwszej są uwagi Wittgensteina o roli podobieństw rodzinnych w myśleniu i mówieniu. Nazwy ogólne nie posiadają jednej treści pojęciowej, lecz wskazują na rodziny treści. Sąsiednie elementy relacji rodzinnej łączy podobieństwo, lecz kryterium podobieństwa zmienia się, kiedy przechodzimy od jednej pary elementów do kolejnej. W ten sposób cała rodzina treści nie wskazuje na żadne wspólne pojęcie, choć w języku oznaczona jest jedną nazwą ogólną i, co więcej, nazwa ta jest najczęściej odczuwana jako niedwuznaczna w sensie słownikowym i wystarczająco jasna. Argumentacja Wittgensteina jest negatywna w tym sensie, że odchodząc od klasycznej teorii pojęć, nie proponuje innej, a jedynie wykazuje nonsensowność pewnych roszczeń i przesuwając rozważania na inny teren, mianowicie na praktyki językowe, które mają wypełnić miejsce „zwolnione” przez pojęcia. Podobnie negatywny, choć niefilozoficzny jest argument Murphy’ego. Otóż cytuje on refleksję pewnego autora podręcznika metalurgii, który twierdzi, że w swojej pracy teoretycznej i eksperymentalnej z metalami nie odczuwa w ogóle potrzeby posiadania definicji, czyli klasycznego pojęcia metalu. Właściwym przedmiotem rozważań metalurga jest zbiór charakterystycznych własności metali, takich jak topliwość, kowalność, twardość, przewodnictwo ciepła i przewodność elektryczna, połysk metaliczny. To, czy zbiór ten da się uporządkować w ten sposób, by wyłoniły się warunki konieczne i dostateczne popadania pewnej substancji pod pojęcie metalu, nie jest praktycznie istotne. Metalem jest to, co ma wszystkie te własności lub większość z nich. Metale pozostaną metalami, nawet jeśli nie znajdziemy modelu porządkującego logicznie ich własności, a co za tym idzie nie podamy semantyki pojęcia METAL.

Murphy aprobująco przytacza uwagi metalurga i z pewnością ma rację, jeśli chodzi o to jedno uporządkowanie zbioru własności metali, mianowicie wyróżnienie wśród nich własności koniecznych i dostatecznych. Nie znaczy to jednak, że metalurga *ex professo* nie interesują żadne uporządkowania zbioru własności metali. Rzecz w tym, że własności te są określone na różnych poziomach teorii fizycznej, na różnych poziomach organizacji materii. Część tych cech związana jest ze specyficznym wiązaniem atomowym, mianowicie kowalność, metaliczny połysk, przewodnictwo. Inne są cechami niespecyficznymi: na przykład wytrzymałość na łamanie modeluje się za pomocą tzw. domen, łączących duże grupy atomów metalu w ośrodki o spójności (sile wiązania) większej niż ta, która zachodzi po-

między domenami. Również temperatura topnienia może być częściowo związana z typem wiązań. Nietale posiadające wiązanie jonowe mają wyższą temperaturę topnienia niż metale, lecz z drugiej strony zróżnicowanie metali pod względem temperatury topnienia jest również bardzo duże, co nie da się wyjaśnić po prostu typem wiązania (metaliczne *versus* jonowe), lecz wymaga powoływania się na bardziej szczegółowy, kwantowy model tego wiązania. Zauważmy jednak, że sięgając do praw mechaniki kwantowej, odwołujemy się jednak do czegoś niespecyficznego dla metali – model kwantowy opisuje wszelkie wiązania. Zatem z tego punktu widzenia, charakterystyczne własności metali są przedziałem w pewnym spektrum możliwych wiązań międzyatomowych. Przedział ten definiowany jest przez konkretne rozwiązania równania Schrödingera, czyli jest jak najbardziej klasycznym modelem podpadania pod pojęcie. To zatem, czy mamy po prostu własności charakterystyczne – tworzące luźny zbiór – czy definicyjne, zakładające uporządkowany zbiór – jest kwestią poziomu opisu struktury materii. Lecz wybór poziomu opisu nie jest arbitralny, lecz ściśle związany z oczekiwanym wyjaśnieniem, które musi spełnić kryteria naukowe. „Metalurgiczną” uwagę przytoczoną przez Murphy’ego można zatem rozumieć jako argument za co najwyżej kontekstową (w kontekście technologii hutniczych itd.) nieistotnością definicyjnego uporządkowania zbioru własności metali.

Problem istotnościowego porządkowania własności ma szersze filozoficzne wymiary. Może być tak, że nie dysponujemy jasnymi kryteriami zaliczającymi przedmioty do zakresu danego pojęcia, lecz mimo to nie wątpimy, że pojęcie to ma określoną treść. Zwraca uwagę następująca uwaga Karla R. Poppera o pojęciu PRAWDA: „Brak kryterium wcale nie powoduje niejasności terminu »twierdzenie poprawne« (...) Jest jednak wielu filozofów, którzy sądzą, że każde pojęcie, na przykład pojęcie prawdy, jest logicznie uprawomocnione tylko wówczas, gdy istnieje kryterium umożliwiające rozstrzygnięcie, czy dany przedmiot pod nie podpada, czy nie”². Może być również odwrotnie, co Davidson pokazał właśnie dla pojęcia prawdy – mogą istnieć dobre kryteria zaliczania przedmiotów pod pojęcie

² K. R. Popper, *Wiedza obiektywna. Ewolucyjna teoria epistemologiczna*, tłum. A. Chmielewski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1992, s. 409. W charakterystyczny dla swojej formacji filozoficznej sposób Popper używa zamiennie wyrażenia „termin” i „pojęcie”, gdzie jasności terminu odpowiadałoby posiadanie pojęcia. Celem mojej pracy jest między innymi pokazanie, dlaczego nie należy mieszać tych wyrażenia (por. §30), lecz kiedy szukamy uwag na temat pojęć w tradycji filozoficznej, musimy często czerpać z fragmentów tych dzieł, które mówią o nazwach, terminach, znaczeniach.

(tu: zdań pod pojęcie PRAWDA), chociaż daremne są wysiłki uzyskania na ich podstawie definicji pojęcia³. Widać zatem, że rekonstrukcja pojęcia przez wskazanie pewnego zbioru własności może przebiegać stosunkowo niezależnie od trudności poznawczych związanych z identyfikowaniem tych własności i aplikowaniem kryteriów porządkujących. Filozoficzna krytyka klasycznego podejścia do pojęć jest zatem ograniczona, choć w części podważającej ścisły związek pomiędzy posiadaniem definicji a posiadaniem pojęcia definicji jest celna.

Empiryczne argumenty przeciwko klasycznemu podejściu do pojęć pochodzą przede wszystkim z badań Eleonor Rosch nad tak zwanym efektem typowości w kategoryzacji. Otóż szeroko zakrojone badania empiryczne wykazały, że mamy skłonność do uznawania niektórych przedmiotów należących do danej kategorii za lepszych przedstawicieli danej kategorii niż inne przedmioty – wróbel jest lepszym przedstawicielem ptaków niż pingwin itd. Typowość (bycie lepszym przedstawicielem) jest cechą stopniowalną, stąd na obrzeżach zakresów pojęć mogą się pojawić typowe problemy z nieostrością (por. §21). Ponadto, dla wielu kategorii da się wskazać nie tylko pewną gradację typowości, lecz także przedmioty centralne o zdecydowanie najwyższej typowości. Można je nazwać prototypowymi elementami kategorii czy też prototypicznymi przedstawicielami pojęcia. Ponadto Rosch, która pozostawała pod wpływem filozoficznych argumentów Wittgensteina, uważała, że jej badania są spójne z Wittgensteinowską ideą podobieństw rodzinnych. Rozszerzanie zbioru według relacji podobieństwa wprowadza coraz to nowe kryteria porównywania; w szczególności może dochodzić do rozdzielania się różnych rozszerzeń zbiorów dokładnie tak, jak przewiduje to teoria Bartsch, z tą tylko różnicą, że u Bartsch mamy zupełnie inny rodzaj danych (nie przedmioty i nie własności przedmiotów, lecz pary złożone z wypowiedzi i sytuacji spełniających).

Jednak rozdzielenie rozszerzeń zbiorów odpowiedzialne za rodzinne podobieństwa nie wyjaśnia, dlaczego w pewnych miejscach tego procesu musi dochodzić do rozmycia. Przyczyną tego zjawiska jest przerzucanie się z jednego kryterium rozszerzania zbioru własności na inne. Wyjaśnienie, dlaczego to robimy, wiąże się z szerszymi strukturami poznawczymi niż kształtowanie pojęć. Potrzeba kategoryzacji i potrzeba wyjaśnienia nie są dokładnie tym samym i w szczególnych przypadkach pozostaną w konflikcie. Doświadczenie ukazuje znacznie więcej różnic pomiędzy przedmiotami, niż są w stanie oddać nasze pojęcia. Nasze teorie wyjaśniające

³ Zob. D. Davidson, *Szaleństwo prób definiowania prawdy*, tłum. P. Łuków, „Przegląd filozoficzny”, 5, 1996.

muszą uwzględniać te różnice, dlatego w zmatematyzowanej nauce pojęcia nie odgrywają tak istotnej roli. Z drugiej jednak strony, jeśli terminy funkcjonujące w teoriach wyjaśniających nie miałyby przynajmniej przybliżonej interpretacji pojęciowej, to nie moglibyśmy o nich mówić w potocznym języku – nie byłoby podstawy, którą pozwalalaby wierzyć, że teoria metali mówi o klamce w drzwiach, którą dotykamy ręką. Nie ma wszakże pełnego przekładu pomiędzy systemem wyjaśnienia a systemem klasyfikowania, czyli pojęciowego porządkowania doświadczenia. Przekład może być ambiwalentny. W szczególnych przypadkach stosujemy zamiennie różne kryteria zaliczania do zakresu pojęcia, ponieważ mamy na uwadze różne porządki wyjaśniania, różne poziomy działania praw przyrody.

Podsumowując, klasyczny pogląd na pojęcia wiąże je z klasami przedmiotów. Klasy te wyznaczone są przez równoważność względem pewnej własności. Jednak przysługiwanie własności jest relacją nieostrą i nie porządkuje jednolicie wielu zbiorów przedmiotów – nie pozwala przejść od zbiorów do klas. Granice klas nie pokrywają się z granicami zbiorów przedmiotów podpadających pod dane pojęcie. Efekt typowości i podobieństwa rodzinnego to główne argumenty przeciwko ścisłej zależności pomiędzy kategoriami, klasami i definicjami. W kolejnych paragrafach przedyskutuję koncepcje kategoryzacji, które nie odwołują się ani do klas, ani do definicji.

25. Współczesne badania kategoryzacji i ich konsekwencje dla teorii pojęć

(A) *Efekt typowości i koncepcja prototypu*

Typowość i prototypowość odnoszą się do tej samej własności kategoryzacji, lecz należą do odmiennych poziomów opisu. Jak zauważa Murphy, wyrażenie „efekt typowości” odnosi się do cechy kategorii – faktu, że pewne przedmioty są lepszymi niż inne przedstawicielami tej kategorii. Tymczasem „prototypowość” jest terminem teoretycznym, zmierzającym do wyjaśnienia efektu typowości przez uznanie, że zależy ona od stopnia podobieństwa do pewnego wybranego egzemplarza zwanego prototypem. Jednak hipoteza mówiąca o istnieniu prototypów kategorii nie jest jedynym wyjaśnieniem typowości – można sobie wyobrazić stopniowany efekt typowości bez wyróżnionego egzemplarza lub oparty na abstrakcyjnej reprezentacji niewidzianego nigdy egzemplarza. Nie da się też z dostateczną ścisłością wskazać prototypów na drodze empirycznej. Wchodzi tu zawsze

w grę pewna liczba przedmiotów, które są ujęte bardzo schematycznie. Wartość hipotezy mówiącej o prototypach można zatem ocenić tylko w zestawianiu z siłą eksplanacyjną innych hipotez. Owa siła eksplanacyjna przejawia się w zdolności do wyjaśnienia jak największej liczby własności pojęć z listy przedstawionej w §3.

Wątpliwości w stosunku do hipotezy mówiącej o prototypach płyną z różnych źródeł. Wydawałoby się, że częste napotykanie w otoczeniu pewnego przedmiotu powinno go uczynić prototypem kategorii. Dane empiryczne przeczą takiemu przypuszczeniu. Kurczak jest oceniany jako nietypowy ptak, pomimo że jest często spotykany⁴. Rosch otrzymała wynik następujący. Typowość przedmiotu względem kategorii zależy pozytywnie od liczby cech podzielanych ze wszystkimi innymi przedmiotami z kategorii, negatywnie zaś – od liczby cech podzielanych z przedmiotami z innej kategorii. Jak widać, założenie o pewnym kontekście kategorialnym jest nieodzowne do testowania prototypowości. Naturalna jest zatem wątpliwość, czy prototyp może w istocie stanowić składnik konstrukcji pojęcia. Wydaje się, że jest raczej **reprezentacją** skonstruowanego już pojęcia.

Kolejne badania na ten sam temat autorstwa Laurence'a Barsalou pokazały, że przy powstawaniu prototypów istotne są nie dwa atrybuty, lecz trzy i to zupełnie odmienne:

- 1) Tendencja do centralności,
- 2) Częstość pojawiania się w wypowiedziach,
- 3) Stopień, w jakim spełniają zadania, dla których wyróżniona została dana kategoria.

Barsalou przekonująco wykazał psychologiczną realność i istotność tych trzech zmiennych. Szczególnie ostatni czynnik, związany z celowością kategoryzacji, został dobrze potwierdzony w badaniach innych autorów⁵.

Niezależnie jednak od mechanizmów powstawania prototypów, powstaje ogólniejszy problem: Jeśli prototyp reprezentuje kategorię a jednocześnie jest elementem jej konstrukcji, to co właściwie reprezentuje. Nie sposób wyjaśnić przechodzenia od indywidualnego przedmiotu do kategorii bez założenia pewnej relacji pomiędzy jednym i drugim, co oczywiście zakłada wcześniejsze rozporządzenie kategorią. Ponadto, kryteria Rosch i Caroline B. Mervis oraz pierwsze kryterium Barsalou opierają się w sposób oczywisty na mierzeniu podobieństwa. Pomiar taki nie jest jednak czymś trywialnym. Wielu badaczy starało się ustalić empirycznie, jaki po-

⁴ W sprawie wyników empirycznych zob. E. Rosch, *Family Resemblance: Studies in the Internal Structure of Categories*, „Cognitive Psychology”, 7, 1975, s. 573–605.

⁵ G. Murphy, *The Big Book...*, wyd. cyt., s. 36–38.

miar podobieństwa jest w istocie dokonywany przez podmioty dokonujące kategoryzacji, uczące się nowych kategorii itd.

Przypomnijmy wykorzystany już w tej książce (por. §10) model podobieństwa, sformułowany w latach siedemdziesiątych przez Amosa Tversky'ego postulowany przezeń mechanizm oceny podobieństwa: Mamy reprezentację pewnego obiektu nowy obiekt, którego podobieństwo chcemy oszacować. Zaczynamy od wyliczenia cech nowego obiektu i nadania im wag, które są większe od 1, jeśli cecha zgadza się z cechą reprezentowaną, i ułamkową, jeśli się nie zgadza. Sumujemy liczby otrzymane odpowiednio dla cech wspólnych i różnych, a następnie odejmujemy drugą sumę od pierwszej. Jeśli różnica przekracza pewien próg, obiekt zostaje zakwalifikowany do kategorii. Procedura ta wyjaśnia, dlaczego żadna poszczególna cecha nie jest konieczna i dlaczego niektóre przedmioty są przypadkami granicznymi. Pozwala też zrozumieć, dlaczego ludzie szybciej podejmują decyzję na temat przynależności do kategorii przedmiotów bardziej typowych – suma wag osiąga w tym przypadku szybciej wartość progową.

Inną technikę mierzenia podobieństwa prezentuje Murphy: za reprezentantów kategorii uznaje schematy, które są strukturami zbudowanymi na pewnej liczbie wymiarów, które można też przedstawić jako miejsca do wypełnienia wartościami (*slots, fillers*). Schemat jest reprezentacją rozkładającą obiekt na wymiary i przypisującą wartości w tych wymiarach. Pożytki płynące z modelu Murphy'ego są zasadniczo podobne jak w przypadku modelu Tversky'ego.

Z kolei według Medina i Schaffera⁶, tworzenie reprezentacji kategorii polega na zapamiętaniu mapy podobieństw pomiędzy poszczególnymi egzemplarzami. Typowość udostępniająca kategorię jest tutaj podobieństwem do jak największej liczby egzemplarzy. Podobnie jako u Murphy'ego określa się tu wymiary i cechy w wymiarach. Wymiary mają różną wagę. Sposób liczenia jest jednak inny niż w modelu Tversky'ego. Wartości wag mnoży się, przy czym dla par pokrywających się cech przyjmuje się wagę 1, zaś ułamkowe wartości odzwierciedlają stopień odmienności. Przy takim sposobie liczenia różnice znacząco wpływają na ogólną ocenę podobieństwa. W sytuacjach decyzyjnych wygrywa obiekt, który ma najlepszy wskaźnik przy porównaniu do zapamiętanych obiektów. Płyńnie stąd wniosek, że w celu dobrej reprezentacji kategorii lepiej mieć dobrą zgodność w niewielu cechach niż umiarkowaną zgodność w wielu.

⁶ D. L. Medin, M. Schaffer, *Context Theory of Classification Learning*, „Psychological Review”, 85, 1978, s. 207–238.

Spór pomiędzy oboma modelami można sprowadzić do następującego pytania: jeśli widziało się, powiedzmy, kilkadziesiąt lam, to czy formuluje się na tej podstawie ogólny opis lamy, jak mówi teoria prototypów, czy raczej uruchamia się coraz bogatsze zasoby pamięciowe, zawierające spstrzeżone własności poszczególnych osobników, uzyskując stopniowo coraz lepszy pogląd na to jak wyglądają lamy, jak twierdzi teoria egzemplarzowa⁷. Murphy skłania się do pierwszego rozwiązania, jeśli bowiem chodzi o model, w którym występują same tylko egzemplarze, powstaje pytanie, co właściwie należy za taki egzemplarz uznać. Jeśli powiemy, że jest to po prostu przedmiot, to mamy na myśli przedmiot danego typu, a to zakłada uformowaną kategorię. Wydaje się, że można uznać za egzemplarz fakt doświadczenia pewnego typu⁸. Jednak z założenia tego wynika ta niedogodna konsekwencja, że w procesie budowania pojęć zobaczenie jednego buldoga 100 razy i zobaczenie 100 buldogów jest równoważne jako wkład do zbudowania pojęcia BULLDOG. Jak widać, pomimo trudnych do zakwestionowania danych empirycznych mówiących o efekcie typowości i nader często wskazujących na prototyp danej kategorii, trudno wskazać zasadę, która na podstawie dystrybucji cech kształtuje pojęcie. Pytanie, czy zasada ta odwołuje się do wyróżnionych przedmiotów, map podobieństw czy schematów pozostaje wciąż otwarte na gruncie badań empirycznych.

Zachodzi interesujący związek pomiędzy efektem prototypowym a podobieństwem rodzinnym. Stephen Pinker sugeruje, że podstawowe parametry psychologiczne, jak czas reakcji w rozpoznawaniu przynależności do kategorii, pierwszeństwo w uczeniu się, duża zgodność pomiędzy ludźmi w szacowaniu stopnia typowości, przemawiają za tym, że przypadki prototypowe stanowią zarazem ośrodki tworzenia się nowych linii podobieństw rodzinnych.

Odnotowano też przypadki, że kategoria jest całkowicie ściśle i definicyjnie wyznaczona, lecz efekt prototypowy również występuje, np. liczba 6 jest bardziej typowym przedstawicielem liczb parzystych niż 32. Na tej podstawie sugerowano (m. in. Fodor), że podobieństwa rodzinne mogą być artefaktem badawczym, czyli efektem wywołanym przez technikę mierzenia czasu reakcji. Pinker natomiast sądzi, że zarówno klasyczna, jak rodzinna reprezentacja kategorii są w równym stopniu realne psychologicznie. W niektórych przypadkach opieramy się na stopniowalnym podobieństwie,

⁷ G. Murphy, *The Big Book...*, wyd. cyt., s. 51.

⁸ Tego rodzaju sugestię badań eksperymentalnie w Nosofski (1988), zob. tamże, s. 58.

w innych stosujemy reguły. Pinker wspiera te tezy obserwacjami dotyczącymi dwóch kategorii gramatycznych: czasowników regularnych i nieregularnych w języku angielskim. Pokazuje mianowicie, że zaliczenie czasowników do kategorii [regularne] odbywa się za pomocą wspólnej dla całej klasy reguły, podczas gdy nieregularne tworzą rodzinę podobieństw.

Krytycy Pinkera zauważyli, że podobieństwa rodzinne są lokalne; wyrażają przygodne zainteresowania i nastawienia członków wspólnoty językowej, które decydują o powstających odnogach podobieństw rodzinnych. A tymczasem przy wszystkich różnicach w sposobie uczenia się języka, dzieci angielskojęzyczne uczą się w końcu tego samego systemu podobieństw rodzinnych w odniesieniu do czasowników nieregularnych. Formuluje się różne hipotezy zmierzające do wyjaśnienia tego zjawiska. Jedną z nich jest postulowanie podziału systemu podobieństw rodzinnych na stabilne centrum i zmienne peryferie. Temu rozwiązaniu przeciwstawiają się jednak świadectwa historyczne – czasowniki rozwijały się na przestrzeni dziejów, czasem tracąc, a czasem zyskując regularność. Czasownik może wypaść z kategorii [nieregularne] niezależnie od tego, jaką pozycję zajmuje w sieci podobieństw rodzinnych. Położenie nie ma decydującego znaczenia na stabilność pojęć. Nie widać zatem epistemicznego czynnika, który by przekonująco pokazał różnicę pomiędzy czasownikami regularnymi i nieregularnymi, wyjaśniając zarazem różnice w zasadach konstrukcji obu kategorii.

Putnam i Kripke obierają inną drogę, opowiadając się za bardziej zdecydowanym określeniem różnicy pomiędzy klasyczną a „rodzinną” konstrukcją pojęć i przypisując tę pierwszą kategoryzacji sztucznej, a tę drugą naturalnym (rodzaje naturalne). Kategoryzacje naturalne budowane są z użyciem prototypów pozwalających na identyfikację przedmiotów jako należących do danej kategorii⁹. W przeciwieństwie do obu filozofów

⁹ Te teoretyczne rozważania mają ważne konsekwencje praktyczne. Stosowanie prototypu w kategoryzacji jest częścią mechanizmów nadających tożsamość indywiduum. Zaliczamy ludzi, w tym samych siebie, do równych kategorii, opierając się na podobieństwie do prototypów, lecz z fizycznej nieobecności prototypowych egzemplarzy w całym przebiegu naszego doświadczenia, cały ten proces ulega stereotypizacji. Stosowanie stereotypów staje się środkiem budowania tożsamości. Zatem wszelkie sądy tożsamościowe na temat ludzi mają w sposób nieunikniony charakter stereotypu. Problem moralny rodzi się wtedy, kiedy historyczny stereotyp przeniknięty jest treściami nienawistnymi, jak w przypadku stereotypu Żyda. Jeśli z oczywistych względów nie chce się mieć nic wspólnego z tym stereotypem, nie jest się pewnym jak w ogóle używać słowa „Żyd”. Twórczość literacka i eseistyczna Henryka Grynberga opisuje dramatyczne aporie związane z niemożliwością uzyskania tożsamości poza stereotypem, który przecież ze względu na prawdę i sprawiedliwość trzeba odrzucić.

Schwartz uważa, że intuicje dotyczące rodzajów naturalnych motywowane są przekonaniem **metateoretycznymi**, które pozostają, przynajmniej w naszej kulturze, pod wielkim wpływem esencjalizmu¹⁰. W jego interpretacji esencjalizm jest raczej sposobem odnoszenia się (planowania, filtrowania) własnych aktów poznawczych niż ujęciem samych przedmiotów. Jak zatem widać, kontrowersje związane z efektem typowości da się sprowadzić do opozycji pomiędzy twierdzeniem, że typowość występuje na poziomie naturalnych mechanizmów prezentujących przedmioty, czyli głównie w obrębie kategorii naturalnych, a twierdzeniem, że efekt typowości jest ubocznym produktem przekonań metateoretycznych.

Model konstrukcji pojęć przedstawiony przez Bartsch ma między innymi służyć wyjaśnieniu tych kwestii. Typowość i prototypowość uzyskują w nim interpretację jako zbiór zbiorów danych o największym wewnętrznym podobieństwie w porównaniu z innymi zbiorami, a także z całym quasi-pojęciem, które jest podstawą tworzenia się prototypów. Jak pamiętamy, konstrukcja quasi-pojęcia kończy się, kiedy przestaje wzrastać wewnętrzne podobieństwo rozszerzanego zbioru danych. Przypadki prototypowe domykają się, zachowując najwięcej podobieństw zewnętrznych do innych zbiorów danych i całego zagregowanego zbioru danych konstytuującego podzbiory i quasi-pojęcie. Różnica pomiędzy kategoriami naturalnymi i nienaturalnymi jest dla Bartsch różnicą stopnia, zaś kontrowersja bezpośrednio-pośredniość rozstrzygnięta jest na rzecz bezpośredniości. Na poziomie konstrukcji prototypów nie ma potrzeby przyjmować meta-poznania – wystarczy, że zbiory danych ułożą się w odpowiedni sposób.

Mechanizmy związane z efektem typowości są nieodzownym mechanizmem poznawczym pozwalającym na szybkie i oszczędne osiągnięcie podstawowego celu, któremu służy wszelka kategoryzacja, czyli przedstawianiu sobie przedmiotów znajdujących się poza zasięgiem doświadczenia, które jednak są relewantne do czynności przewidywania, planowania, przyjmowania postawy. Z drugiej strony jest to mechanizm poznawczy obciążony sporym ryzykiem. Nadinterpretacja i nadmierna generalizacja są konsekwencjami mechanizmu typowości, co dobrze pokazuje model Bartsch. Pinker i Price dorzucają inne źródło błędów, mianowicie nieopatrzne przechodzenie od kategoryzacji na bazie prototypów do kategoryzacji na bazie reguł. Przyczyną wielu nieporozumień i paradoksów jest fakt, że ludzie wyprowadzają kategorie z klasterów podobnych przedmio-

¹⁰ S. Pinker, A. Prince, *The Nature of Human Concepts: Evidence from an Unusual Source*, w: R. Jackendoff, P. Bloom, K. Wynn (red.), *Language, Logic and Concepts*, The MIT Press, Cambridge Mass. 2002, s. 255.

tów (typowość) po to, by potem tworzyć formalne systemy oparte na regułach. Te ostatnie odnoszą się jednak bezpośrednio do pewnych idealizacji, a nie do pierwotnie doświadczanych przedmiotów. Dlatego w zastosowaniu do konkretnego przypadku, czyli w sądzie stwierdzającym, czy dany przedmiot podpada czy nie podpada pod daną kategorię, może dojść do kolizji obu zasad. Odnoszą się one do tego samego, lecz w odmienny sposób, czyli za pomocą różnych kryteriów podpadania pod pojęcie. Przykładem tego mechanizmu jest prawo oparte jednocześnie na zasadzie precedensu (podobieństwo, typowość) i na zasadzie dedukcji z istniejącego prawa, w szczególności z konstytucji. Częste są kolizje obu tych sposobów prawniczego rozumowania¹¹.

Wiele wskazuje, że w kategoryzacji współistnieją dwa systemy: oparty na typowości i oparty na regułach. Trudno jednak zrozumieć powstawanie tej dwoistości. Czy przejście do systemu opartego na regułach odbywa się na mocy odpowiedniej naoczności, czy może ma komponent ściśle teoretyczny, będąc częścią nie tyle systemu organizowania sobie doświadczenia, ile systemu **wyjaśniania** sobie własnego doświadczenia, a zatem produktem refleksji. Wprawdzie na podstawie rozważań w §16 można powiedzieć, że refleksja sięga głęboko w mechanizmy konstrukcji pojęć, lecz nie przesądza to problemów sformułowanych w tym paragrafie. Nie wydaje się, byśmy dysponowali dostateczną wiedzą, by ostatecznie rozstrzygnąć, jaki jest udział efektu typowości, w szczególności prototypów i stereotypów w konstrukcji pojęć, a zwłaszcza, jak mają się one do budowania pojęć za pomocą reguł. W kolejnych paragrafach omówię jednak inne spojrzenia na kategoryzację, które nie zakładają rozstrzygnięcia tych problemów, a pomogą we wszechstronnym naświetleniu kategoryzacyjnej funkcji pojęć.

(B) Wpływ percepcji indywidualnych przedmiotów na kategoryzację

Zreferowane wcześniej wyjaśnienia kategoryzacji opierały się na zasadzie analityczności, czyli przewidywały, że nowy przedmiot jest włączany do kategorii na podstawie analizy jego cech z ewentualnym dodaniem wag lub innych narzędzi preferencji i za pomocą algorytmu porównującego zbiory cech nowego przedmiotu do cech ujętych w definicji pojęcia reprezentującego kategorię. Jeśli chodzi o nadawanie wag i mechanizmy porównywania, zreferowane koncepcje różnią się między sobą, lecz zasada

¹¹ Przykład pochodzi z tekstu Pinkera i dotyczy prawodawstwa amerykańskiego.

analityczności pozostaje we wszystkich taka sama. Istnieją jednak dane eksperymentalne pokazujące wpływ na kategoryzację ogólnego, nieanalitycznego doświadczenia pewnego indywidualnego przedmiotu. W badaniach Rossa, Perkinsa i Tennpenny'ego z 1990 roku podano uczestnikom charakterystyki dwóch osób wraz z informacją, że należą one do różnych klubów gromadzących ludzi pod jakimś względem np. klub stolarski, klub wędkarski itd. Zadanie polegało na przypisaniu nowo zaprezentowanej osoby do jednego z klubów na podstawie charakterystyki. W tej fazie badania dostawali przykłady, które można było zakwalifikować do jednego z dwóch klubów, jakie wchodziły w grę. Wystąpiła wyraźna preferencja, by przy wykonywaniu ćwiczenia korzystać z powierzchownych cech, niemających nic wspólnego z kryteriami zaliczania do klubów, mianowicie z ogólnego podobieństwa do wcześniej prezentowanych osób.

Podobny efekt zaobserwowano w badaniach Brooksa, Normana i Alle- na z 1991 roku z udziałem lekarzy dermatologów. Prezentowano im objawy chorób skóry, a następnie proszono o zakwalifikowanie dalszych pokazywanych przypadków do odpowiednich kategorii chorobowych. Odpowiedzi badanych okazały się nacechowane wcześniej prezentowanym egzemplarzem. Lekarze popełniali mniej błędów w diagnozie (od 10% do 15% co jest różnicą znaczną), jeśli obserwowane przypadki były powierzchownie (czyli również pod względem przypadkowych cech z punktu widzenia wiedzy medycznej) podobne do pokazywanego wcześniej przypadku. Efekt ten utrzymywał się nawet po tygodniowej przerwie pomiędzy pokazywaniem próbek a wykonywaniem zadania diagnostycznego. Eksperyment ten jest ważny również dlatego, że użyto rzeczywistych przedmiotów, a nie, jak to się czyni najczęściej, układu kropek na monitorze komputera lub listy cech. W ten sposób pewien globalny wpływ przestrzeganego przedmiotu łatwiej dochodził do głosu.

Zdaniem Murphy'ego ujawniony w eksperymentach całościowy wpływ indywidualnego egzemplarza można wyjaśnić jako efekt pamięci *implicite*, która potrafi na jakiś czas zachować wiele szczegółów bodźca. Cechy świadczące o związku obserwowalnych wyników z niewybiórczym automatyzmem pamięci są następujące:

1. Wpływ indywidualnego egzemplarza na późniejszy proces kategoryzacji jest całkowicie nieświadomy.
2. Efekt wpływu indywidualnego egzemplarza utrzymuje się stosunkowo długo niezakłócony przez wykonywane później zadania.
3. Wpływ ten przejawia się zarówno w zakresie ważnych, jak i nieważnych informacji percepcyjnych, nie jest więc podporządkowane wiedzy o kategorii i wcześniejszym preferencjom.

4. Mechanizm wpływu jest niezależny od pamięci analitycznej; utrzymuje się nawet po nauczaniu się reguły zaliczania do kategorii – jedno i drugie może współdziałać w wykonywaniu zadań, pozostają jednak osobnymi mechanizmami¹².

Opisane wyniki są dla niektórych badaczy wystarczającym powodem do sformułowania koncepcji egzemplarzowej, czyli tezy, że pewne globalne podobieństwo do wcześniej doświadczonych indywidualów jest podstawowym czynnikiem kategoryzacji. W odróżnieniu od teorii egzemplarzowej, teoria prototypowa uznaje, że prócz pamięci egzemplarza potrzebna jest w kategoryzacji jeszcze reprezentacja bardziej abstrakcyjna, utworzona na podstawie tego egzemplarza.

Interesujące są zarzuty, jakie w stosunku do teorii opartej na wpływie reprezentacji egzemplarza formułuje Murphy:

1. Eksperymenty pokazujące wpływ egzemplarza na kategoryzację posługują się szczególnymi, nieliniowymi kategoriami. Kategorię nazywamy liniową, jeśli można ją zbudować na podstawie pewnej izolowanej cechy. Kategoria jest nieliniowa, jeśli istotna dla jej konstrukcji jest informacja o tym, jak mają się jedne z tych cech do drugich. Jeśli na przykład wieloryb jest w relacji podobieństwa do wcześniej kategoryzowanych jako ssaki delfinów, to stosunkowo łatwo będzie nauczyć się odpowiedniej kategoryzacji – podczas gdy teoria prototypowa przewiduje, że kategoryzacja waleni, fok itd. jako ssaków będzie **zawsze** trudniejsza do wyuczenia¹³.

2. Wielkość kategorii badanych w opisanych eksperymentach jest zbyt mała, dlatego wpływ egzemplarza może być stosunkowo duży. Przy obszernych kategoriach wpływ ten musi proporcjonalnie maleć, ponieważ poszczególne doświadczenia egzemplarza nie mają ze sobą styczności.

3. Struktura badanych kategorii jest słaba i są one słabo wyuczalne. Wpływ indywidualnych egzemplarzy raczej wywiera nacisk na tworzącą się kategorię, aniżeli prowadzi do jej ukształtowania.

Trzeba zauważyć, że te zarzuty odwołują się do szerszego tła poznawczego. Wymagają od kategorii spełnienia pewnych warunków. Murphy sam sobie stawia zarzut, że zakłada z góry, które kategorie są dobre, a które nie. Zarazem jednak we wspomnianych badaniach powołuje się na to, że duży procent badanych nie mógł się nauczyć kategorii, jeśli były oparte tylko na egzemplarzach i podobieństwie. Wątpliwości Murphy'ego do-

¹² G. L. Murphy, *The Big Book...*, wyd. cyt., s. 86.

¹³ Tamże, s. 97.

tyczą więc tego, czy te eksperymenty mówią wystarczająco dużo o codziennych kategoryzacjach¹⁴.

Ostatecznie jeśli chodzi o spór pomiędzy podejściem prototypowym a egzemplarzowym, to nie ma takiego zestawu własności pojęć, które dałoby się wyjaśnić tylko w jednym z tych modeli. A przykład model prototypowy gubi informacje, egzemplarzowy zaś nie gubi. Jest bardziej prawdopodobne, że w kategoryzacji używamy prototypów, lecz model egzemplarzowy mógłby dobrze wyjaśniać niektóre zjawiska związane z kategoryzacją, ponieważ operuje wszystkimi informacjami o pojawiających się w eksperymentach egzemplarzami¹⁵.

(C) *Wpływ wiedzy podmiotu na kategoryzację*

Trzecia z kolei teoria, biorąca pewien fenomen za punkt wyjścia i szukająca modelu wyjaśniającego, zdolnego wyjaśnić również pozostałe fenomeny związane z kategoryzacją, odwołuje się do wiedzy podmiotu. Zgodnie z tą teorią zaliczając jakiś przedmiot do kategorii, musimy nie tylko znać jego własności lub ulec globalnej percepcyjnej sugestii wywołanej przez ten przedmiot, lecz odwołać się do wiedzy o tym przedmiocie i przedmiotach z nim związanych. Wiedza ta dotyczy dyspozycji przedmiotu, związków przyczynowych z innymi przedmiotami, typowych sytuacjach, w których występuje itd. Empiryczne argumenty przemawiające za uwzględnieniem roli wiedzy w kategoryzacji płyną między innymi z następujących badań¹⁶.

1. Murphy i Wiśniewski pokazali w eksperymencie z 1984 roku, że znacznie łatwiej przyswajają nowe kategorie, jeśli są one spójne, czyli zawierają cechy, które z punktu widzenia wiedzy podmiotu nie wchodzą w kolizję.

2. Pazzani w eksperymencie z 1991 roku pokazał najpierw (zgodnie z istniejącą już wiedzą na ten temat), że trudniej nauczyć się kategorii dysjunktywnych (kategoria przedmiotów, które są albo A, albo B) niż opartych na koniunkcji cech (kategoria przedmiotów, które są A i B). Wynik ten utrzymywał się, kiedy osoby badane otrzymywały instrukcję, że będą się uczyć pewnej nowej kategorii *Alfa*. Wynik ten ulegał jednak radykalnej zmianie, kiedy instrukcja zawierała informację odwołującą się do wiedzy i przekonań osób badanych. Wówczas kategorie dysjunktywne okazały się łatwiej przyswajalne. Wynik ten można wyjaśnić tym, że osoby

¹⁴ Tamże, s. 108.

¹⁵ Tamże, s. 113–114.

¹⁶ Tamże, s. 147–152.

badane budowały hipotezy, które w przypadku potwierdzania się znacznie przyspieszały uczenie się. Jeśli ktoś ma się nauczyć kategorii [albo A, albo B] i posiada pewną hipotezę dotyczącą A, to wówczas ma do zapamiętania tylko B i w dodatku B jest od razu nacechowane poznawczo. Struktura staje się łatwiejsza niż struktura [A i B], która przy instrukcji obojętnej jest łatwiejsza.

3. W eksperymencie Murphy'ego i Allopenny z 1984 roku wykazano, że wpływ wiedzy na szybkość uczenia się kategorii nie wiąże się z tym, że niektóre cechy mogą być łatwiejsze do zapamiętania niż inne. Pokazano, że efekt wpływu wiedzy zależy od powiązań pomiędzy cechami, a nie od doboru cech.

4. W eksperymencie Ripsa z 1989 roku prezentowano osobom badanym wizerunek ptaka, który zmieniał się stopniowo w podobiznę owada. Dorosli uczestnicy wciąż kategoryzowali ów obiekt jako ptaka, choć przyznawali, że wygląda jak owad. Dzieci słyły częściej niż dorośli za powierzchownym wyglądem, lecz nawet one nie uznawały, że na przykład zwierzę może się zamienić w roślinę albo w rzecz nieożywioną. Jeśli proponowano takie przekształcenie obrazu, dzieci uznawały to za zmianę przedmiotu i nie stosowały już określenia ptak. Nawet rudymmentarna wiedza małych dzieci stanowi silny czynnik wpływający na kategoryzację¹⁷.

5. W eksperymencie Kalana i Murphy'ego z 2000 roku wykazano, że możliwość odwołania się do wiedzy pomaga w uczeniu się kategorii nawet wtedy, kiedy w przypadku każdego prezentowanego egzemplarza inna cecha decyduje o jego związku z kategorią, czyli w każdym przypadku trzeba odwołać się do innego fragmentu własnej wiedzy, nawet jeśli te fragmenty wiedzy są odległe od siebie i fragmentaryczne.

Cztery inne eksperymenty autorstwa Heita, Medina, Wiśniewskiego pokazujące podobne efekty referują w paragrafie 34, w którym mowa jest o uczeniu się nowych pojęć. Kategoryzowanie i uczenie się kategorii to w dużej mierze jedno i to samo. W tym paragrafie o kategoryzacji interesuje mnie jednak nie tylko samo uczenie się kategorii, lecz także jej reprezentacja umysłowa i korzystanie z tej reprezentacji. W tym sensie problematyka tego paragrafu jest szersza niż paragrafu 31.

Teoria oparta na wiedzy nie jest oczywiście wolna od zarzutów, chociaż liczba potwierdzających ją eksperymentów jest bardzo długa. Przede wszystkim nie są jasne typ ani rozmiar wiedzy podmiotów, które należy przywołać, żeby wyjaśnić wymienione wyżej wyniki empiryczne. Prawdopodobnie u każdego wiedza ta jest nieco inna. Wciąż zatem nie wiemy co

¹⁷ Tamże, s. 165.

dokładnie z obrębu naszej wiedzy wpływa na kategoryzację i jak to czyni. Drugi zarzut jest związany z pierwszym – z powodu niejasności wiedzy wchodzącej w skład kategoryzacji nie można zbudować takiego jej modelu, który umożliwiłby komputerową symulację, a tym samym lepsze testowanie przewidywań teorii.

Podsumowując, całościowa ocena zreferowanych powyżej teorii nie jest możliwa. Zamiast starać się o globalną ocenę, należy się skupić na poszczególnych hipotezach, generowanych przez ogólne koncepcje i mających na celu wyjaśnienie jednego z trzech kluczowych dla kategoryzacji fenomenów: (1) efektu typowości (prototypowości); (2) globalnego wpływu postrzeganych wcześniej egzemplarzy; (3) wpływu wiedzy. Każda z trzech konkurujących koncepcji (jeśli nie brać pod uwagę neoklasycznego ujęcia przesuwającego przedmiot wyjaśnienia z rzeczywistych mechanizmów kategoryzujących na kompetencję pojęciową i intuicje analityczne (por. §23) została zbudowana do wyjaśnienia jednego z wymienionych trzech fenomenów. Nie może zatem dziwić, że hipotezy wysuwane w kwestii pozostałych fenomenów mają charakter nieco *ad hoc*. Nie czyni ich to jednak bezwartościowymi – podlegają eksperymentalnemu testowaniu i ujawniają często nowe aspekty badanych zjawisk.

26. Podstawowy poziom kategoryzacji

Badania Rosch oprócz odkrycia efektu typowości pozwoliły na sformułowanie hipotezy o tzw. podstawowym poziomie kategoryzacji¹⁸. Poziom podstawowy polega na takim podziale pewnego uniwersum, że w obrębie poszczególnych kategorii maksymalizowane jest podobieństwo, zaś pomiędzy poszczególnymi kategoriami maksymalizowane jest zróżnicowanie. Z większą łatwością i szybciej dokonujemy jednych kategoryzacji niż innych, pomimo że jeśli chodzi o ilość przetwarzanych informacji, te łatwiejsze nie wydają się uboższe niż inne. Meble łatwiej nam podzielić na stoły, krzesła, łóżka, szafy niż, powiedzmy, na meble tradycyjne i nowoczesne lub kuchenne i salonowe. W obrębie zwierząt łatwiej wydzielić ptaki, ssaki, gady itd. niż kręgowce i bezkręgowce. Oba przykłady pokazują trudności zbudowania kategorii obszerniejszych niż pewien wyróżniony poziom. Jednocześnie odnotowuje się większe trudności w podziale uniwersum na kategorie bardziej szczegółowe niż pewien wyróżniony po-

¹⁸ E. Rosch, *Basic Objects in Natural Categories* „Cognitive Psychology”, za: G. Murphy, *The Big Book...*, wyd. cyt., s. 211.

ziom, powiedzmy, meble na szeszlągi, serwantki, regały, etażerki itd., zaś zwierzęta w ogóle na naczelne, błonkoskrzydłe, mięczaki itd. Właśnie empirycznie stwierdzalna gradacja trudności powyżej i poniżej (na skali ogólności) pewnego wybranego poziomu pozwala określić ów poziom jako wyróżniony – podstawowy.

Wyjaśnienie skąd bierze się poziom podstawowy w poszczególnych uniwersach pojęciowych, wydaje się zrazu banalne. Po prostu jesteśmy z praktycznych względów bardziej zaznajomieni z przedmiotami pewnego typu i dlatego poziom podstawowy odznacza się większą wyrazistością percepcyjną. Manifestuje się to między innymi w większej zbieżności pomiędzy istotnymi, wewnętrznymi własnościami decydującymi o zaliczaniu do kategorii, a kryteriami powierzchniowymi opartymi na wyglądzie. Jednak ta prosta i sugestywna hipoteza nie wytrzymuje krytyki. Gdyby poziom podstawowy konstituował się na mocy różnic w zaznajomieniu się, to powinien znikać na skutek nabywania wiedzy o przedmiotach – u zoologa nie powinno być różnic pomiędzy podstawowym poziomem klasyfikacji zwierząt, a poziomami wyższymi i niższymi. Dane empiryczne przemawiają przeciwko tej hipotezie.

Rozwiązania należy szukać gdzie indziej. Prawdopodobnie wchodzą tu w grę złożone mechanizmy drugiego rzędu, czyli takie, które analizują własności możliwych podziałów kategoryalnych. Wyobraźmy sobie czy wysuwamy domniemanie na podstawie posiadanej wiedzy, że cały zbiór zwierząt czy mebli da się uporządkować, dzieląc je odpowiednio na ssaki, ptaki, gady, owady oraz stoły, krzesła, szafy itd. To oczekiwanie może być zawodne; dokładniejsze przypomnienie sobie zasad klasyfikacji zoologicznej lub konwencji językowej może mu zadać kłam. Nasza skłonność do klasyfikowania nie jest jednak przez cały czas weryfikowana w ten sposób. Potwierdzenia i zaprzeczenia są tylko fragmentaryczne. Co więcej, nawet gdyby były częstsze i wywoływały w nas określone nawyki, to nie można by ich nazwać preferencjami. Preferencje wymagają porównania; poziom podstawy sytuuje się zawsze **między** poziomem podrzędnym, czyli takim, na którym różnice pomiędzy kategoriami są zbyt małe i niewyraziste, oraz nadrzędnym, na którym zróżnicowanie wewnątrz kategorii jest zbyt duże. Wydaje się więc, że aby powstała preferencja jednego typu kategoryzacji (preferencja poziomu podstawowego), podmiot musi dysponować lokalnym modelem, w którym możliwe kategoryzacje są oceniane pod istotnymi dla podmiotu względami. Owe względy musiałyby się wiązać z własnościami podstawowymi dla naszego funkcjonowania w świecie. Należałyby tu na przykład: wielkość obiektu w stosunku do ludzkiego ciała, fakt przebywania na ziemi, w wodzie czy zdolność do unoszenia się

w powietrzu, posiadanie kończyn i ich liczba. Własności te same w sobie nie byłyby kryteriami kategoryzacji, lecz metakryteriami stosowanymi do oceny różnych kategoryzacji.

Sformułowana powyżej sugestia nie jest hipotezą empiryczną, lecz sądzę, że koresponduje z niektórymi empirycznymi ustaleniami dotyczącymi podstawowego poziomu kategoryzacji. Ponadto przejawia interesującą zgodność z modelem Gärdenforsa. W następnym paragrafie będzie mowa o rodzajach naturalnych, które Gärdenfors proponuje traktować jako wypukłe obszary¹⁹ w przestrzeni pojęciowej. Otóż tak samo w przypadku poziomu podstawowego można szukać własności topologicznych, które charakteryzują pojęcia reprezentujące kategorie z tego poziomu. W badaniu Gärdenforsa polegającym na znalezieniu najlepszego sposobu kategoryzacji muszli według kształtu, autor ten wymienia trzy etapy: (1) szukanie odpowiednich wymiarów dla opisu kształtów muszli; (2) skalowanie tych wymiarów; (3) wytyczanie regionów w wielowymiarowej skalowanej przestrzeni. Poszukiwanie kategoryzacji przebiega w dużej mierze na zasadzie prób i błędów i podobna jest do metody empirycznej, zwanej skalowaniem wielowymiarowym, dobrze dziś zdomowionej w empirycznej psychologii. Wydaje się, że ludzkie podmioty w realnych warunkach mogą wykonywać bardzo podobne operacje, a mianowicie poszukiwać modelu opartego na wirtualnych wymiarach i preferować te klasyfikacje, które pozwalają na najlepsze uporządkowanie tej wirtualnej przestrzeni na obszary. Problem w tym, że nie wiemy, co znaczy „najlepsze” – jakie topologiczne własności tych obszarów są lepsze niż inne. Czy na przykład symetria jest wartością preferowaną? Czy względna wielość obszarów ma znaczenie? Jaki jest status granic regionów? Mamy jedynie zgrubne wyniki empiryczne dotyczące tych pytań²⁰.

Podejdźmy do sprawy z innego jeszcze punktu widzenia. Otóż poziom podstawowy wiąże się z problemem hierarchii pojęciowych. W samym wprowadzeniu pojęcia poziomu podstawowego czyniłem użytek z pojęcia hierarchii, nie wyjaśniając go bliżej poza lapidarnym stwierdzeniem, że może tu chodzić o uporządkowanie kategorii według stopni ogólności. Lecz w jaki sposób przekonujemy się, że jakaś kategoria jest nadrzędna

¹⁹ Obszarem wypukłym jest obszar, w którym dla dowolnych punktów A i B należących do obszaru wszystkie punkty leżące pomiędzy A i B (przy założonej metryce) również należą do tego obszaru.

²⁰ Oprócz wspomnianego modelu do klasyfikacji muszli, warto wspomnieć o konstrukcji przestrzeni pojęciowej służącej do interpretacji percepcji wzrokowej w: A. Chella, M. Frixione, S. Gaglio, *Conceptual Spaces for Computer Vision Representations*, „Artificial Intelligence Review”, 2 (16), 2001, s. 137–152.

w stosunku do innej? Najprostsze jest kryterium teoriomnogościowe: jeśli ekstensja A jest podzbiorem ekstensji B, to możemy powiedzieć, że B jest nadrzędne w stosunku do A. Takiego semantycznego kryterium nie da się jednak zastosować w naturalnych warunkach. Prawdą jest, że budujemy hierarchie kategorii, lecz nie czynimy tego na mocy **wiedzy** o zawieraniu się odpowiednich zbiorów. Zbiory mogą być nieskończone, a ich konstrukcja może być oparta na podobieństwach rodzinnych. Czynności poznawcze zaangażowane w budowanie hierarchii nie mogą się efektywnie odwoływać do takich zbiorów. A tymczasem nic nie stoi na przeszkodzie, by powiedzieć, że kategoria [gra] jest nadrzędna w stosunku do kategorii [gra planszowa], pomimo że kategoria [gra] zbudowana jest na zasadzie podobieństwa rodzinnego i zawiera rodzinę zbiorów, a nie zbiór podzbiorów. Pojęcie poziomu podstawowego w kategoryzacji domaga się więc przede wszystkim kryterium poznawczego – budujemy tę kategoryzację, ponieważ wykazuje poznawczą optymalność, łącząc zasadę różnorodności z zasadą jedności. W istocie nie jesteśmy tu bardzo daleko od sławnych reguł kierowania umysłem Kartezjusza, które również odwoływały się do optymalnego łączenia dwóch przeciwstawnych kryteriów: analityczności (wewnętrzznego zróżnicowania) i jedności.

Teoria przestrzeni pojęciowych Gärdenforsa rzuca światło na oczekiwane własności tego modelu – własności, które są kluczowe dla uzasadnienia tez prezentowanych w obecnej pracy. Otóż zakłada on kompetencję ludzkich podmiotów do oceny dokonywanych kategoryzacji nie na podstawie praktycznych zachowań, wyuczonych tendencji, wyrazistości zmysłowej czy innych własności odwołujących się do własności przedmiotów, lecz na podstawie własności topologicznych samych przestrzeni służących do kategoryzacji. Można powiedzieć, że pojęcia KRZESŁO czy SSAK mają własności związane z topologią przestrzeni pojęciowej, a nie tylko z własnościami ssaków czy krzesel. W ten sposób uzyskujemy dodatkowe wsparcie dla konieczności rozdzielenia pojęcia samego od reprezentacji pojęciowej. Konkretna przestrzeń pojęciowa, powstająca na skutek dobiegania wymiarów, skalowania i wytyczania obszarów zawiera regiony będące reprezentacjami pojęciowymi. Podmiot poznający czynnie kształtuje te przestrzenie, uwzględniając optymalną reprezentację całości. Lecz czym jest owa całość, której reprezentacji poszukujemy? Moja teza głosi, że samo pojęcie KRZESŁO czy SSAK jest przedmiotem abstrakcyjnym, dla którego nasz system poznawczy poszukuje właściwej reprezentacji. Reprezentacja taka musi nie tylko dobrze reprezentować zbiór krzesel czy ssaków (to może nawet w ogóle nie być istotne, Quine ma rację, pisząc, że ustalając prawa przyrody, niewielki użytek czynimy z pojęć), lecz system

reprezentacji pojęciowych ma przynajmniej odsłonić ów ukrywający się w przestrzeni możliwości przedmiot, a tym samym dawać dostęp do inteligibilnych praw rządzących **możliwościami**. Dlatego możemy posiadać pełnoprawne pojęcia, o których egzemplifikacjach nie wiemy niemal nic. W rzeczywistości mamy bardzo wiele takich pojęć.

Z hierarchiami kategorialnymi wiąże się pewien problem ontologiczny. Otóż hierarchie kategorialne korespondujące z hierarchiami pojęciowymi nie dadzą się wyrazić jako porządek zawierania się zbiorów. Tyle ustaliliśmy dotąd. Lecz w takim razie kryteria decydujące o położeniu danego pojęcia w hierarchii powinny być czymś innym niż tylko elementem jakiegoś zbioru. To, co w świecie pojęć jest nadrzędnością i podrzędnością, w świecie rzeczy musi być jakimś składnikiem ontologicznym rzeczy: częścią, momentem, aspektem, relacją. Czy w tym ontologicznym języku da się wyrazić hierarchię kategorialną? KOT PERSKI jest niżej w taksonomicznej hierarchii pojęć niż KOT, lecz nie ma części kota perskiego, która jest kotem, i tej, która jest czymś perskim. Zatem relacji tej nie da się wyrazić po prostu jako relacji pomiędzy zbiorami. Jeśli zaś wprowadzimy dodatkowe narzędzia opisu w rodzaju n-tek uporządkowanych, to natrafimy na trudność przekładu tych terminów na kategorie ontologiczne. Najczęstszą odpowiedzią na pytanie, czym jest n-tka uporządkowana jest, że jest po prostu n-tką uporządkowaną. Nie czujemy potrzeby nadawania semantycznych definicji wszystkim środkom formalnym, jakie stosujemy. Dlatego właśnie są one formalne. Strategia taka zawodzi w odniesieniu do pojęć. Pojęcia odnoszą się do świata. Cokolwiek jest składnikiem konstytucji pojęć (w tym przypadku składnikiem konstytucji hierarchii pojęciowych) powinno mieć wyraźną interpretację ontologiczną. W każdym razie zbiorzy kotów nie są kotami i nawet gdyby na świecie zostały same perskie koty i co za tym idzie zbiór kotów byłby identyczny ze zbiorem kotów perskich, to byłyby to wciąż koty perskie, a nie po prostu koty.

Problem z wyjaśnieniem hierarchii pojęciowej, a w szczególności jej specjalnego poziomu zwanego podstawowym, ma charakter nie tylko ontologiczny, lecz także semantyczny. Po raz kolejny odwołam się do semantyki pojęciowej Bartsch. Przypomnijmy, pojęcia nadbudowują się nad rozszerzającymi się w określonych perspektywach zbiorami danych, które w końcu osiągają stabilny poziom wewnętrznego podobieństwa. Stabilizacja ma ten skutek, że najmniejsze zbiory danych w jednej perspektywie są różne od najmniejszych danych w innej perspektywie. Inaczej mówiąc, empiryczna konstrukcja pojęć zapewnia ich (zrelatywizowaną) analityczną odrębność. Czy można w tym modelu semantycznym wyjaśnić hierarchię pojęć?

Wydaje się, że jest to możliwe, chociaż sama Bartsch nie idzie tym tropem. Otóż wspólną cechą hierarchii pojęciowych i rozszerzających się zbiorów danych jest istnienie węzłów w pewnym drzewie derywacyjnym. Węzeł w hierarchii pojęciowej oznacza relację podpadania pod pojęcie wyższego rzędu. Węzeł w strukturze rozszerzających się zbiorów oznacza rozdzielenie perspektyw, czyli rozdzielenie ciągu inkluzji zbioru danych na dwa ciągi. Mają one część wspólną przed rozdzieleniem, z czego wynika, że najbardziej prymitywne ciągi mają najwięcej wspólnego w ciągami powstającymi na skutek dalszych komplikacji całej struktury. Ta wspólna część jest częścią konstrukcji pojęcia nadrzędnego. Uczące się języka dziecko dokonuje charakterystycznej nadmiernej generalizacji. Zaczynamy konstrukcję pojęć od pojęć rozległych i niejasnych. Czy jednak uzyskane na tych wczesnych etapach pojęcia można uznać za nadrzędne względem później uzyskanych bardziej szczegółowych i ścisłych pojęć? Oczywiście nie, ponieważ relacja podrzędności nie jest tożsama z relacją pochodności. Jaki więc status mają owe pierwotne ogólności? Czy mają jakiś odpowiednik wśród zaawansowanych pojęć teoretycznych? Być może odtworzenie ogólności poprzez relacje substytucji, budowanie klas równoważności itd. efektywnie udostępnia to, co w relacji podmiotu do świata było tam od samego początku – pozostając nieme za sprawą braku synchronizacji z językiem?

Intuicja ta jest bliska pogładowi Merleau-Ponty'ego na temat statusu przedmiotu. W swoich analizach widzenia głębi Merleau-Ponty konstatuje, że to, co widzenie odkrywa na drodze wyrafinowanej konstrukcji – przeliczania odległości, budowania perspektywy – jest tam od początku obecne jako trójwymiarowa przestrzeń zapełniona bryłami – nasze ciało porusza się wśród nich, nie zasłaniają one jedne drugich w polu widzenia, nie wyłaniają jedne spośród drugich, lecz są współrzędne i równorzędne w przestrzeni. Zmysłowa penetracja jest więc zawsze ponownym odkryciem. Zapewne jednak słowo „ponowny” wprowadza nieco w błąd – sugeruje tożsamość tego, co pierwotnie niejasno dane z tym, co później rekonstruowane – lecz o tożsamości można tu mówić jedynie w najszerszym, metafizycznym sensie – ogólność przeżywania i abstrakcyjność pojęć teoretycznych zbiegałyby się we wspólnym nakierowaniu na najszersze kategorie bytowe. Owa tożsamość znaczyłaby tylko tyle, że nauka nie oddala się od doświadczenia na tyle, by postulować zupełnie inną ontologię. Z filozoficznego punktu widzenia możemy mówić o tej samej rzeczywistości danej w pierwotnym doświadczeniu i w naukowym poznaniu. Ale czy naprawdę tak jest? Czy ogólne potwierdzenie, że sytuacja spełnia wypowiedź, jakie uczący się języka uzyskuje

od członków wspólnoty językowej, kiedy używa słowa „drzewo”, wskazuje na ekstensje, które przynależą pojęciom używanym przez leśników, botaników, biochemików. Czy różnice miałyby dotyczyć tylko intensji? Czy pomiędzy rozgałęziającymi się ciągami zbiorów należących do konstrukcji pojęć a w pełni rozwiniętą taksonomią pojęciową zachodzi coś więcej niż analogia? Odpowiedzi na te pytania należy formułować ostrożnie. Można co najwyżej mówić o pewnej homomorfii, polegającej na tym, że przynajmniej pewne węzły konstrukcyjne pokrywają się z taksonomicznymi.

Powyższa sugestia otwiera drogę do semantycznej interpretacji poziomu podstawowego. Otóż trudno oczekiwać, żeby owe pokrywanie się węzłów dotyczyło dowolnie ogólnego i dowolnie szczegółowego poziomu. Zróżnicowanie, jakie wprowadza botanik w obrębie drzew słabo pokrywa się ze świadomością przeciętnego spacerowicza podziwiającego drzewa w lesie, jako że zawiera niedostępne zwykłemu doświadczeniu informacje. Z kolei ogólna kategoria drzewo zdeterminowana jest przez konwencje i metafory – w stosunku do nich nauka dokonuje dość stanowczego zawężenia. Pomiędzy rozmijaniem się pojęć teoretycznych i doświadczanych na poziomie szczegółowym i rozmijaniem się na poziomie ogólnym leży obszar względnej zgody na pojęciową konstrukcję rzeczywistości, który odpowiada właśnie podstawowemu poziomowi kategoryzacji. To najwyższy stopień pokrywania się węzłów konstrukcji i węzłów taksonomii.

Z jednej strony poziom podstawowy kategoryzacji ma się manifestować w homomorfii pomiędzy indywidualną konstrukcją pojęć i ich teoretycznym rozwinięciem przejawiającym się w taksonomicznej hierarchii pojęć naukowych²¹. Z drugiej strony ma być wyznaczony przez preferowane wymiary pojęciowe, a nie własności samych kategorii. Spostrzeżenia te mają odmienne źródło, lecz są komplementarne. Wymiary w modelu kognitywnym odpowiadają perspektywom w modelu semantycznym. Zmiana wymiarów odpowiada węzłowi w semantycznej konstrukcji pojęcia. Poszczególne wymiary i poszczególne operacje składające się na konstrukcję odpowiedniego rozkładu przestrzeni pojęciowych opierają się na odmiennych mechanizmach poznawczych. Mechanizmy te zbiegają się jedynie w szerokiej perspektywie działania w świecie. Nasza preferencja

²¹ Trzeba oczywiście mówić o wielości takich taksonomicznych hierarchii. Nie istnieje jeden sposób naukowego uporządkowania kategorii. Taksonomie pojawiają się tylko w niektórych fragmentach wiedzy naukowej. To wszakże nie ma wpływu na obecną argumentację. Regionalna homomorfia wystarczy do zrozumienia, skąd bierze się poziom podstawowy kategoryzacji.

do pewnego wyróżnionego sposobu kategoryzowania świata (poziom podstawowy) jest wyrazem tej zbieżności.

Podsumowując, chociaż istnienie podstawowego poziomu kategoryzacji jest dobrze udokumentowane empirycznie, niełatwo zrozumieć mechanizm jego powstawania. Bronię tezy, że poziom podstawowy wymaga operacji drugiego rzędu, które służą optymalnemu związaniu reprezentacji pojęciowych (w postaci zbiorów danych lub przestrzeni pojęciowych w zależności od przyjętego modelu) z uniwersum samych pojęć.

27. Rodzaje naturalne

Problem rodzajów naturalnych skupia w sobie wiele szczegółowych problemów z zakresu filozofii języka. Niektóre nazwy w języku naturalnym odnoszą się do zbiorów przedmiotów, których nie można wyznaczyć, korzystając ze znaczeń tych nazw. Inaczej mówiąc, znaczenie nie wyznacza tu odniesienia. Na wiele sposobów można definiować tygrysa na gruncie danego języka, lecz żadna z tych definicji nie wyznaczy zbioru tygrysów i tylko tygrysów. Zarazem jednak nie są one nazwami jednostkowymi – nie odnoszą się zatem do przedmiotu jednostkowego w rodzaju idea tygrysa, prototyp tygrysa, lecz po prostu do tygrysów.

Istnieje wiele teorii semantycznych, które usiłują wyjaśnić nazwy naturalne czy znaleźć ów brakujący element, który skutecznie wyznacza pewien rodzaj przedmiotów, pomimo braku dostatecznych językowych informacji. Teorie te omawia w obszernej i wnikliwej pracy Joanna Odrowąż-Sypniewska²². Autorka głosi koncepcję nazw oznaczających rodzaje naturalne, która ma pogodzić poglądy Putnama i Dummetta.

Według pierwszego z tych filozofów ową pozajęzykową częścią nadającą odniesienie terminom naturalnym jest relacja przyczynowa, która realnie łączy członków wspólnoty językowej z przedmiotami danej klasy. Ta relacja nie musi być zakodowana w języku i tylko niektórzy mogą nią w pełni rozporządzać. Jednak zasada kategoryzacji jest znana wszystkim na mocy przekazywania znaczeń od ekspertów do laików, a także dlatego, że w doświadczeniu przedmiotów, co do których nie mamy wiedzy o głębszych czynnikach czyniących je rodzajami, uruchamiamy szczególną intencję – domniemanie, że inne egzemplarze danego rodzaju będą podobne w istotnych, strukturalnych własnościach. Nie musimy znać tych wła-

²² J. Odrowąż-Sypniewska, *Rodzaje naturalne. Rozważania z filozofii języka*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 2006.

sności²³, lecz wystarczy sama powyższa intencja, by kolejne zewnętrzne (powierzchniowe) podobieństwa traktować jako wskaźniki istotnych atrybutów tworzących rodzaj naturalny.

Dummett z kolei wiąże znaczenie terminów naturalnorodzajowych z wiedzą, lecz nie tak ściśle, jak Frege, dla którego sens terminu determinuje całkowicie jego znaczenie i dlatego wiedza (ściśle związana z sensem u Fregego) jest konieczna dla znajomości znaczenia. Dummett wprowadza drobną, lecz istotną poprawkę do stanowiska Fregego – wiedza jest potrzebna do znajomości znaczenia, lecz nie wiedza poszczególnych osób, lecz całej wspólnoty językowej.

Analizy Odrowąż-Sypniewskiej pouczają, że właściwa koncepcja terminów naturalnorodzajowych („T”) powinna uwzględnić trzy składowe znaczenia tych terminów:

- (a) kryteria rozpoznawania desygnatów „T”,
- (b) kryteria bycia desygnatem „T”,
- (c) relacja podporządkowania (a) względem (b)²⁴.

Frege położył akcent na (a), Putnam na (b), lecz Odrowąż-Sypniewska pokazuje przekonująco, że dopiero wszystkie trzy elementy dają kompletne znaczenie słów w rodzaju „tygrys” czy „woda”. Krytkowane przez nią za jednostronność teorie są jednak o tyle wartościowe, że z różnych stron pokazują proces, w którym dochodzi do uzgodnienia oddziaływania na nas pewnych (naturalnych) obiektów z ogólnością znaczenia językowego. Pomiędzy jednym i drugim leżą procesy rozpoznawania typowych przedmiotów oraz procesy konstrukcji znaczenia językowego. We wszystkich dalszych kwestiach dotyczących filozofii języka można odesłać do książki Odrowąż-Sypniewskiej. W poniższych uwagach ograniczę się jedynie do kwestii, które mogą rzucić światło na naturę pojęć. Wprawdzie pisząc o rodzajach naturalnych, używa się czasem zamiennie terminów „termin naturalnorodzajowy” i „pojęcie naturalnorodzajowe”, lecz sądzę, że na tle dotychczasowych wywodów, a jeszcze bardziej na tle wniosków z rozdziału następnego, konieczność odróżnienia ogólnego znaczenia od pojęcia wydaje się dostatecznie uzasadniona.

Wróćmy do stanowiska Putnama. Rodzaj naturalny jest dla niego kategorią, która może mieć różne interpretacje w języku, w tym również interpretacje całkowicie nietrafne. O tożsamości kategorii decydują relacje przyczynowe. Działają one na trzy sposoby.

²³ Jak zauważa Odrowąż-Sypniewska, Putnam nie całkiem odrywa znaczenie od wiedzy, ponieważ przekazywanie znaczenia wymaga określonych kompetencji poznawczych podmiotów. Zob. tamże, s. 213, przypis 82.

²⁴ Tamże, s. 214.

1. Przez przyczynowe oddziaływanie konkretnego egzemplarza na tego, który pierwszy nadaje mu nazwę. Nazwa ta jest od razu ogólna, ponieważ ogólność należy do samej natury przyczynowości. Jest to być może jedna z najbardziej pierwotnych intuicji, która u dzieci rozwija się wcześniej, zaś w warunkach eksperymentalnych można ją wywołać za pomocą minimalnych informacji (poruszające się plamki na ekranie monitora doskonale imitują przyczynowość). Wydaje się, że ilekroć obserwujemy coś, co wywołuje skutki w swoim otoczeniu, tylekroć domniemyamy istnienie **klasy** przedmiotów równoważnych względem tego oddziaływania. Rzecz jasna, takie kryterium równoważności nie jest wiele warte, ponieważ przedmiot może oddziaływać przyczynowo na wiele różnych sposobów. Jeśli kategoria ma być wartościowa poznawczo musi istnieć sposób ograniczenia tej wielości. Dodatkowymi kryteriami może być kształt kolor lub inne powierzchniowe cechy przedmiotów. Na ogół wystarczająco wiarygodnie wskazują one na klasę związaną przyczynowo z danym podmiotem.

Niepokojące jest jednak to, że najwyraźniej do wyznaczania dokładnych klas używamy kryteriów, które mogą rozmijać się z istotnymi wiązkami przyczynowymi konstituującymi klasy. Mechanizmem chroniącym przed tym efektem jest komunikacja z ekspertami, którzy biorą na siebie sprawdzenie czy domniemanie klasy przyczynowej zgadza się z istotnymi przyczynami. Jednak wiedza ekspercka jest ograniczona i nie może całkowicie zlikwidować rozbieżności pomiędzy przyczynową konstytucją rodzaju naturalnego a jego reprezentacją.

2. Ponieważ, jak widać, samo zachodzenie przyczynowości nie wystarczy do określenia klasy przyczynowej, trzeba się uciec do innych kryteriów, z których często wymienianym jest domknięcie przyczynowe. Przedmioty, na które działa przyczynowo dany przedmiot, muszą być tego samego rodzaju, co ten przedmiot. Magnez działający na inny magnez tworzy rodzaj naturalny, ponieważ ten drugi magnez działa tak samo lub bardzo podobnie jak ten wyjściowy działa na niego. Magnez, który namagnesował na jakiś czas kawałek stali nie sprawia, że ten kawałek stali staje się na zawsze magnesem. Efekt jest przejściowy. Magnez nie tworzy więc z dowolnym kawałkiem stali rodzaju naturalnego magneśców.

3. Przekład relacji przyczynowych na reprezentacje poznawcze jest wprawdzie niedoskonały, lecz kierują nim prawa przyrody. Sam ów przekład jest zatem rodzajem naturalnym. Własności tego rodzaju naturalnego opisuje psychologia poznawcza w aspekcie ontogenetycznym i teoria ewolucji w aspekcie filogenetycznym. Proces ewolucji, dzięki milionom lat testowania wiąże klasy przyczynowe z klasami reprezentacji w sposób dostatecznie skuteczny. Wprawdzie, jeśli chodzi o człowieka, ewolucja może

wyjaśnić tylko niektóre mechanizmy poznawcze o wyraźnym znaczeniu z punktu widzenia przeżycia gatunku, lecz, jak pouczają epistemologowie ewolucyjni, niektóre inne mechanizmy, które są właściwe tylko człowiekowi i nie mają wyraźnej funkcji biologicznej, można z tamtych wyprowadzić.

Wydaje się, że powyższe trzy warunki mogą wyjaśnić, dlaczego można liczyć na mniej więcej prawidłową reprezentację poznawczą rodzajów naturalnych. Jeśli chcemy uczynić krok dalej i wyjaśnić jak rzeczywiście dochodzi do owej prawidłowej reprezentacji, musimy zrozumieć, w jaki sposób znaczenia terminów potocznych odniesione są do terminów stanowiących części twierdzeń naukowych. Odrowąż-Sypniewska odrzuca niezależną relatywizację znaczeń nazw naturalnorodajowych do dwóch pojęć: naukowego i potocznego. Zgodnie z taką relatywizacją, co innego znaczyłoby słowo „pies”, jeśli mielibyśmy na myśli pojęcie naukowe, co innego zaś – gdy pojęcie potoczne. Traktując zależności pojęciowe jako zależności definicyjne, Odrowąż-Sypniewska proponuje następujące rozwiązanie: „Moim zdaniem nie jest tak, że w języku powszechnie funkcjonują obok siebie jednakowo wyglądające terminy naukowe i przednaukowe, z których każdy ma inne kryteria poprawnej aplikacji. Sądzę, że nasza praktyka językowa jest inna: pojęcia naukowe traktujemy najczęściej jako uściślenia pojęć potocznych. Uważamy, że definicje naukowe są definicjami regulującymi pojęć potocznych. Zazwyczaj kryteria, które decydują o przynależności do zakresu pojęcia naukowego, stosujemy także wtedy, gdy chcemy rozstrzygnąć przynależność do denotacji terminu potocznego. Kryteria naukowe mają zatem większe znaczenie niż intuicyjne. Jeśli jakieś zwierzę wygląda i zachowuje się jak pies, lecz okazałoby się, że nie należy do rodziny *Canis familiaris*, to nie uważalibyśmy go za psa”²⁵.

Powstaje jednak następujący problem: pojęć nie uczymy się przez definicje, poza nielicznymi wyjątkowymi przypadkami. Związek treści zachodzący pomiędzy pojęciem potocznym i naukowym musi się konstituować w procesie konstrukcji pojęcia.

Zwróćmy się ponownie do semantyki pojęciowej Bartsch w poszukiwaniu hipotezy mówiącej, jak proces ten mógłby wyglądać. Otóż zdaniem Bartsch pojęcie oznaczające rodzaj naturalny jest względnie pełne i zamknięte w stosunku do innych pojęć, w przeciwieństwie do wszystkich innych. Inaczej mówiąc, pojęcie naturalnorodajowe jest w małym stopniu zmieszane z innymi pojęciami za pomocą relacji metaforycznych. Wyrażenia „względnie” i „w małym stopniu” oddają pogląd Bartsch, że nie ma

²⁵ Tamże, s. 195.

w języku wyrażen o całkowicie dosłownym znaczeniu. Teoretycznie zawsze można wskazać perspektywę, która pozwala przejść od jednego rozgałęzienia konstrukcji pojęć do innego. Głęboka intuicja metaforyczna polega na tym, że widzi się związki pomiędzy bardzo oddalonymi rozgałęzieniami. Szukanie takich związków jest procesem twórczym²⁶.

Otóż pojęcia naturalne wydają się mało podatne na analizę w kategoriach metaforycznej kontaminacji. Przeciwnie, to one są źródłem potencjalnych metafor. Na gruncie semantycznym trudno wyjaśnić, dlaczego tak jest. Takim wyjaśnieniem nie może być fakt, że terminy języka wyrażające pojęcia naturalne są semantycznie niezłożone, ponieważ semantyczna złożoność jest pochodna od odpowiedniej cechy pojęć, a tej cechy nie znamy.

Nie wiemy też, co sprawia, że niektóre pojęcia zawierają informacje o przyczynowej historii typowych przedmiotów należących do ich zakresów. Można niewiele wiedzieć o tygrysach, lecz pojęcie naturalne TYGRYS zawiera w sobie pewien model obejmujący zarówno biologiczne pochodzenie tygrysów od tygrysich przodków, jak i ich strukturę biologiczną, wygląd, zachowanie, relację do człowieka, miejsce w przyrodzie itd. Lecz przecież, ktoś posiadający pojęcie TYGRYS nie ma efektywnie całej tej wiedzy, można nawet powiedzieć, że ma jej znikomą część, często dość trywialną i słabo wyróżniającą tygrysy. A jednak, jak słusznie w kilku miejscach zauważa Odrowąż-Sypniewska, nie byłoby słuszne przyznać takim użytkownikom języka jedynie częściowej znajomości znaczenia słowa „tygrys” lub posiadania jedynie części pojęcia TYGRYS.

Całościowa kompetencja pojęciowa przy jedynie fragmentarycznej wiedzy o warunkach podpadania pod pojęcie, to bardzo zagadkowa zdolność ludzkiego umysłu. Kieruje ona na powrót do sformułowań użytych w §17 na temat warunków dostatecznych posiadania pojęcia. Otóż twierdziłem, że posiadać pojęcie, to umieć dokonać przynajmniej jednego podstawienia za zmienną w funkcji, która jest samym pojęciem, bądź, mówiąc inaczej, istotą danego pojęcia. Po raz kolejny widać jak ważne jest rozróżnianie reprezentacji pojęciowej i samego pojęcia. Ktoś, kto posługuje się funkcją matematyczną do pewnych obliczeń, nie musi literalnie znać tej funkcji, czyli znać jej własności (pochodne, miejsca zerowe, zbieżność, całki w różnych przedziałach, itd.), jednak mimo to pozostaje ona pożytecznym narzędziem. Tak samo jest z pojęciami naturalnymi. Mając choćby jedno podstawienie funkcji odwzorowującej różne wrażenia wzrokowe,

²⁶ Koncepcję metafory Bartsch przedstawiam w następnym rozdziale, w podrozdziale 36.

słuchowe itd. na zbiór psów, mamy pojęciową reprezentację rodzaju naturalnego [pies], a tym samym posiadamy pojęcie PIES, choć, ściśle biorąc, powinno się powiedzieć „posiadamy reprezentację pojęciową [PIES]”. Wszystkie treści, których efektywnie nie znamy, lecz które określają adekwatność naszej reprezentacji [PIES], a także wyznaczają możliwe implikacje pojęciowe, leżą w samym pojęciu PIES. Pojęcie to jest przedmiotem abstrakcyjnym, modalnym, skonstruowanym w długiej historii rozwoju języka i poznawania świata, włączając w to oczywiście długą historię relacji człowieka z psem, wielką liczbę związanych z psami narracji i przekonań itd. Trzeba jednak powiedzieć, że dostęp do tego abstrakcyjnego przedmiotu jest niejasny. On sam jest przecież wynikiem pewnej konstrukcji. Nikt nie jest w stanie odwrócić procesu i zobaczyć całej konstrukcji posiadanego pojęcia, ponieważ konstrukcja ta ma charakter społeczny i część koniecznych do jej przeprowadzenia operacji dokonywanych jest przez innych członków wspólnoty językowej. Pojęcie naturalne zdaje się zawierać wkład tych wszystkich podmiotów – jako takie nie jest sprowadzane do procedur abstrakcyjnych w poszczególnych umysłach.

Zaproponowane tu cząstkowe rozwiązanie problemu pojęć naturalnorodzajowych implikuje trudności natury ontologicznej (jaki jest status ontologiczny samych pojęć w odróżnieniu od reprezentacji pojęciowych) i epistemologicznej (jak można mieć dostęp do pojęć samych). Tych pierwszych nie da się usunąć metodą Poppera, który uznał, że przedmioty abstrakcyjne należą do Świata 3, będącego wytworem procesów psychicznych, lecz niemającego charakteru psychologicznego. Otóż pojęcie wytworu jest zbyt słabym środkiem do wykazania różnicy ontologicznej pomiędzy tym, co psychiczne (czasoprzestrzenne), a tym, co abstrakcyjne. Nie wydaje się, by pojęcie wytwarzania w ogóle wprowadzało znaczącą różnicę ontologiczną pomiędzy procesem wytwarzania a przedmiotem wytworzonym. Do kwestii ontologii pojęć powrócę w zakończeniu książki.

Jeśli chodzi o wspomnianą trudność epistemologiczną, to jedynym sposobem dostępu do pojęć samych wydaje się zdolność do eksplorowania pola możliwości zbudowanego na bazie posiadanych egzemplifikacji pojęcia (podstawień funkcji). Pole możliwości wydaje się epistemicznie nieredukowalne do wiedzy o rzeczywistości. Nauczenie się nazwy ogólnej wiąże się ze zdolnością do zobaczenia przynajmniej fragmentu tego pola, lecz granice wchodzących tu w grę możliwości nie są wyznaczone posiadaną wiedzą, która może być daleko niewystarczająca do tego celu, lecz na mocy **innych możliwości**, co ostatecznie sprowadza się do **innych pojęć**. Ostatecznie więc, pojęcia naturalnorodzajowe w sensie właściwym, czyli pojęcia same, byłyby przedmiotami abstrakcyjnymi, wytworami sko-

masowanego doświadczenia gatunkowego; przedmiotami o charakterze funkcji odwzorowującej pewien zbiór doświadczeń (percepcji, wyobrażeń itd.) na pewien zbiór przedmiotów. Funkcje te byłyby uporządkowane w pewne pole możliwości, gdzie granicą jednego odwzorowania są inne odwzorowania. Reprezentacje pojęciowe są częściowym odwzorowaniem tych funkcji – w całości nigdy niedostępnych – na egzemplarze paradygmatyczne i związane z nimi klasy podobieństwa.

Czy da się dokładnie opisać ów poziom reprezentacji? Jeśli jest on jedynym dostępem do pojęć naturalnorodzajowych, to istotne własności rodzajów naturalnych powinny być odzwierciedlone w reprezentacjach pojęciowych. Próbę wskazania takiej struktury reprezentacji podjął Gärdenfors. Była już mowa o głównych jego tezach związanych z przestrzeniami pojęciowymi – obecnie pragnę przyrzeć się przydatności jego koncepcji do rozwiązania problemu pojęć naturalnorodzajowych i ich reprezentacji. Otóż, zdaniem Gärdenforsa, naturalna własność – a zatem podstawa dla rodzaju naturalnego – jest wypukłym obszarem przestrzeni pojęciowej. Przestrzeń pojęciowa jest, jak pamiętamy (§4), pewną własnością mózgu wyższego rzędu. Jest to sposób kodowania informacji o otoczeniu za pomocą n -tek wartości należących do relewantnych skal (np. długość fali świetlnej lub akustycznej, siła nacisku na skórę itd.), które można sobie wyobrazić jako współrzędne punktów w wirtualnej przestrzeni, mającej tyle wymiarów, ile jest relewantnych dla danego doświadczenia skal. W przestrzeni tej można (przy zadanej metryce) wyznaczać odległości pomiędzy punktami oraz za pomocą odległości definiować obszary o różnych własnościach topologicznych. Gärdenfors i jego współpracownicy od lat szukają korelacji pomiędzy mierzalnymi aspektami doświadczenia a własnościami topologicznymi owych wirtualnych przestrzeni. Nazwanie własności naturalnych²⁷ obszarami wypukłymi w przestrzeni pojęciowej (obszar wypukły definiujemy jako taki zbiór punktów, że punkty leżące pomiędzy **A** i **B**, należącymi do obszaru **R**, również należą do **R**) jest właśnie stwierdzeniem takiej korelacji. Jednak sens tego stwierdzenia jest deklaracyjny, nie ma efektywnych dowodów na to, że rzeczywiście każda własność naturalna jest reprezentowana przez mózg w postaci wypukłego regionu pewnej wirtualnej przestrzeni. Mamy tu

²⁷ W obecnej dyskusji na temat naturalności własności, kategorie i rodzaje naturalne traktuję wymiennie, zgodnie z tym jak wyrażają się cytowani autorzy. Na ogół czyjeś stanowisko w kwestii własności naturalnych jest stanowiskiem w kwestii rodzajów naturalnych.

do czynienia raczej z ogólnym przypuszczeniem niż hipotezą nadającą się do operacjonalizacji.

Gärdenfors wysuwa interesującą hipotezę (skierowaną przeciwko koncepcji Putnama), że wprawdzie zdolność do przypisania nazw rodzajom naturalnym może cechować jedynie ekspertów i tylko oni będą wiedzieć, które z dwóch drzew jest bukiem, a które wiązem, lecz brak tej zdolności nie znaczy, by przeciętny użytkownik musiał całą procedurę nazywania przejmować od ekspertów. Każdy bowiem, nie wiedząc, które z dwóch drzew nazywa się wiązem, a które bukiem, potrafi je jednak rozróżnić i sformułować sąd warunkowy: „Jeśli to drzewo jest bukiem, to tamto jest wiązem”. Ta zdolność rozróżniania zdaje się sięgać głęboko w strukturę przedmiotów. Nawet jeśli kierujemy się tu powierzchownymi cechami, to samo rozróżnienie nie jest rozróżnieniem tych cech, lecz **całych** rzeczy. Wydaje się, że Gärdenfors słusznie sugeruje, że widzenie różnic jest, być może, bardziej fundamentalnym mechanizmem w identyfikowaniu naturalnych własności i co za tym idzie, naturalnych rodzajów. Do efektywnego stwierdzenia różnicy wystarczy bardzo mała wiedza; **pojęciowy model świata**, *resp.* uniwersum pojęciowe, którym dysponujemy, sprawia, że to minimum wyznacza w świecie rodzaje oparte na czynnikach strukturalno-ewolucyjnych wykraczających poza nasz horyzont poznawczy.

Podsumowując, w kwestii rodzajów naturalnych jesteśmy podatni na uściślenia naszych przygodnie powstałych pojęć za pomocą pojęć naukowych. Nawet jeśli nie wiemy, dlaczego uznajemy jakiś rodzaj za naturalny, to jednak uznajemy, że jest on wyznaczony przez relacje przyczynowe, które podlegają poznaniu naukowemu. Jednak nasze pojęcie naturalnorodzajowe budujemy zarówno na podstawie właściwości powierzchownych, jak i odpowiednich naukowych korekt. Nawet suma tych dwóch rodzajów wiedzy jest często bardzo niedoskonała, a tymczasem z dużą pewnością odróżniamy rodzaje naturalne od innych. Wydaje się, że pojęcia naturalnorodzajowe są czymś innym niż poznawcze reprezentacje rodzajów naturalnych. Pojęcia naturalnorodzajowe są abstrakcyjnymi przedmiotami wytworzonymi w czasie ewolucji i skorelowanymi z pewnymi zbiorami przedmiotów i zdarzeń w świecie. Reprezentacja poznawcza tylko częściowo udostępnia te przedmioty poszczególnym podmiotom.

POJĘCIA I JEZYK

W obecnym rozdziale omawiam najtrudniejszy być może problem związany z pojęciami. Wydają się one ściśle związane ze znaczeniami wyrażeń językowych. Istotnie, wiele badań psychologicznych pokazuje równoległe zjawiska dotyczące pojęć oraz znaczeń językowych (efekt typowości, efekt wpływu jednostkowych przedmiotów poprzez podobieństwo, wpływ wiedzy). Omawiam te paralelizmy w paragrafie pierwszym. Jednak na ich podstawie nie można uzasadnić tezy, że pojęcia sprowadzają się do znaczeń niektórych wyrażeń języka. Przede wszystkim sam semantyczny model konstrukcji pojęć domaga się niezależnego od języka komponentu poznawczego; ponadto podkreśla się ciągłość pomiędzy zdolnością do kategoryzacji i rozpoznawania przedmiotów u niemowląt a kategoriami nabywanymi wraz z językiem.

Najbardziej radykalną wersją związania pojęć z językiem jest sławna kiedyś, a dziś rzadziej przywoływana teza Edwarda Sapira i Benjamina L. Whorfa o silnym zrelatywizowaniu pojęć do konkretnego języka etnicznego. Chociaż w swojej ogólnej i mocnej postaci teza ta jest nie do utrzymania, to jednak istnieją dane, mówiące o wpływie rodzimego języka na kategoryzację. Wpływ ten jest prawdopodobnie wtórny. Język nie determinuje samej czynności kategoryzowania, lecz włączanie efektów kategoryzacji w pewną szerszą całość, na którą składają się kategorie uzyskane na wielu drogach. Chociaż kategoryzacja jest czynnością pojęciową, to pewne kategoryzacyjne preferencje podlegają wyraźnie wpływowi języka.

Z kolei omawiam problem dostępności pojęć za pośrednictwem języka ujawniający się szczególnie w rozumieniu wyrażeń z zaprzeczeniem. Wie-

le wskazuje, że negatywnych określeń nie uczymy się jako jednostek leksykalnych, lecz jako operacji na wcześniej uchwyconym pojęciu wyrażającym negowaną cechę czy stan rzeczy. Pojęciowa intuicja odnośnie do negatywnego stanu rzeczy – ekstensji danej negacji – jest czymś pierwotnym, język pozwala jednak na usuwanie dwuznaczności i doprecyzowanie pojęciowej intuicji.

Rozdział kończą refleksje nad próbami zbudowania teorii języka w oparciu o własności pojęć i operacji na pojęciach (językoznawstwo kognitywne). Omawiam możliwości i ograniczenia tego kierunku w językoznawstwie, skupiając się szczególnie na warunkach realizacji zakładanych przez językoznawców kognitywnych czynności poznawczych. Odwołuję się w szczególności do prób modelowania tych czynności za pomocą sztucznych sieci neuronalnych. Uzyskane wyniki pokazują, że grupy wyrażen w przetwarzanych zdaniach zawierają informacje niesprowadzalne do kombinacji informacji zawartych w wyrażeniach składowych. Jest to pewnym argumentem za słusznością hipotezy o pierwotności operacji pojęciowych przed operacjami opartymi na regułach gramatycznych.

28. Pojęcie i znaczenie leksykalne

W dotychczasowych rozważaniach język występował jako nieodzowny element konstrukcji pojęć. Nabywamy pojęcia za sprawą innych osób, które uczestniczą w konstruowaniu i organizowaniu zbiorów danych, kierując się własną znajomością języka. W tej mierze podążałem za Renate Bartsch, według której znajomość znaczeń językowych pozwala na tworzenie zbiorów złożonych z wypowiedzi i sytuacji spełniających, zaś zbiory te stanowią podstawę konstrukcji pojęć. Jak dokładnie znaczenia językowe wpływają na nabywanie pojęć?

Putnam wiąże tę kwestię z różnicą pomiędzy ekstensją a intensją. Filozof ten utożsamia pojęcia z intensjami wyrażen¹. Przypomnijmy, ekstensje to zbiory przedmiotów, czyniące zdania prawdziwymi. Zbiorów takich nie można, zdaniem Putnama, ustalić przez odwołanie się do umysłowych przedstawień rzeczywistości, a jedynie przez rzeczywiste wskazanie przedmiotów odniesienia w świecie. Wprawdzie umysł musi zawierać pewną reprezentację tego odniesienia, lecz ma ona charakter stereotypowy – nie da się na jej podstawie zrekonstruować zbioru stanowiącego eksten-

¹ H. Putnam, *Znaczenie wyrazu „znaczenie”*, w: *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, tłum. A. Grobler, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, s. 97.

sję wyrażenia. Pojęcia są częścią systemu reprezentacji. Są intensjami, czyli funkcjami, które odwzorowują zbiory możliwych stanów rzeczy (światy możliwe) na ekstensje. Pojęcia-intensje mają, według Putnama, ograniczać zakres stereotypowych reprezentacji przedmiotów. W istocie można sobie wyobrazić, że każdy przedmiot mógłby posiadać nieskończony opis w języku i nigdy nie wiedzielibyśmy, czy mamy dość informacji, by przypisać dany opis pewnemu konkretnemu zbiorowi przedmiotów. Posiadanie wielu funkcji intensjonalnych, czyli systemu pojęciowego, ogranicza zbiór relewantnych opisów, bowiem nadmiernie rozbudowany opis przedmiotu przestaje spełniać wewnętrzny warunek tego właśnie pojęcia – przestaje być tą właśnie intensją – wchodząc w zakres innej intensji i tym samym innego pojęcia.

Do tego miejsca stanowisko Putnama nie jest sprzeczne z moją dotychczasową linią argumentacji. Pojęcia są pewnymi funkcjami i związki pomiędzy pojęciami wyznaczają granice ważności tych funkcji. Wszelako dla Putnama związki pomiędzy pojęciami-intensjami dadzą się sprowadzić do pewnych praktyk językowych, do wypowiedzania się i zachowywania użytkowników języka. Zawartość poszczególnych umysłów jest tu bez znaczenia, można sobie bowiem wyobrazić, że z przygodnych względów dwie osoby mają zupełnie inną psychiczną reprezentację danego pojęcia, lecz bez naruszania jego charakterystyki funkcjonalnej – w dalszym ciągu wskazuje ono te same zbiory przedmiotów na podstawie tych samych zbiorów możliwych sytuacji. I znów można powiedzieć, że stanowisko to nie jest sprzeczne z tezą obecnej pracy o różnicy pomiędzy funkcyjnym charakterem pojęć – czyli, jak piszę, samymi pojęciami a psychicznymi reprezentacjami pojęć. Różnica zachodzi w określeniu, czym są same pojęcia. Dla Putnama sprowadzającego intensje do zachowań językowych, w społecznym kontekście wyrażenie to ma jedynie metaforyczny sens i jest właściwie zbędne. W mojej propozycji pojęcia są przedmiotami abstrakcyjnymi, więc określenie „samo pojęcie” ma literalne znaczenie. Tym samym jasno zarysowuje się różnica pomiędzy ujęciem inspirowanym Fregem, którego tu bronię, a antyfregowskim podejściem Putnama.

Murphy w cytowanej już kilkakrotnie monografii odrzuca Putnamowską referencyjną teorię znaczenia na gruncie psychologicznym. Wydaje się bowiem niemożliwe, by w normalnym toku komunikacji językowej poszczególne podmioty uzyskiwały taki zestaw danych behawioralnych i sytuacyjnych, który bez normatywnych konstrukcji umysłowych pozwoliłby im skonstruować pojęcia-intensje o tak wysokiej intersubiektywnej zbieżności, jaką w rzeczywistości obserwujemy. Murphy jest zatem konceptualistą. Uważa, że znaczenia słów zbudowane są z fragmentów pojęć i że je-

zyk odnosi się do świata *via* pojęcia. Dla Murphy'ego pojęcia to część wiedzy o świecie, o typach rzeczy i ich własnościach, znaczenia słów natomiast pozwalają się odnosić do świata. Putnam podzielałby zapewne oba te sądy, lecz nie ich wzajemny związek – nie uznałby, że wiedza o świecie zawarta w pojęciach wpływa na odnoszenie się języka do świata. Antyputmanowskie argumenty Murphy'ego są dość silne. Powołuje się on przede wszystkim na fakt, że można empirycznie wykazać, że ktoś ma pewne pojęcie, choć wiadomo, że nie dysponuje żadnym słowem na jego określenie. Ponadto przejście od jednostkowych odniesień do ogólnego pojęcia wymaga indukcji zupełnej, co jest epistemologicznie zawodne, a psychologicznie nierealne. Inaczej mówiąc, znaczenia rozumiane czysto referencyjnie nie mają sensu psychologicznego. W psychologii chodzi bowiem o zbadanie konkretnych czynników, które tu i teraz pozwalają osobie używać słów i rozumieć ich znaczenie. Osoba ta musi mieć wystarczające i aktywne zasoby poznawcze służące do tego celu. Oczywiście można powiedzieć, że zasoby są „na zewnątrz umysłów” i tkwią w praktykach językowych, lecz i w takim przypadku poszukiwalibyśmy na gruncie teorii psychologicznej wyjaśnienia naszej kompetencji do uczestniczenia w tych praktykach.

Uczenie się języka i pojęć przebiega równolegle, lecz według Murphy'ego można argumentować za pierwszeństwem reprezentacji pojęciowej². Są dwa przypadki: (1) osoba posiada pojęcie i następnie uczy się słowa służącego do wyrażenia tego pojęcia; (2) osoba uczy się nowego słowa, co pomaga ukształtować nowe pojęcie. Z tym drugim przypadkiem wiąże się zjawisko nadmiernej generalizacji dokonywanej przez dzieci uczące się języka. Interpretacja konceptualistyczna powiada, że pojęcie, które dziecko wiąże z nabywanym właśnie słowem jest szersze niż znaczenia słowa. Lecz ten sam fenomen służy za argument za tezą przeciwną, że uczenie się języka zachodzi bez nawiązania do pojęć i polega na uczeniu się **stosowalności** nowych wyrażań, która to stosowalność jest regulowana przez normy użycia, bez powoływania się na kryteria pojęciowe – adekwatność, poznawczą skuteczność itd. Dlatego w procesie uczenia się nowych słów stopniowo dochodzi do przekazania takiej ilości właściwych praktyk, że słowo jest stosowane zgodnie ze swoim znaczeniem. Zdaniem Murphy'ego zjawiska nadmiernej generalizacji mają niejednorodne źródła. Niektóre nadmierne generalizacje da się wyjaśnić jako skutek wieloznaczności krótkich wypowiedzi; powiedzenie w obecności dziecka „but” może znaczyć wiele różnych rzeczy, lecz powiedzenie tego słowa i pokazanie

² G. L. Murphy, *The Big Book*, wyd. cyt., s. 400–403.

na stopę z wielkim prawdopodobieństwem będzie zrozumiane jako „załóż but”. Kiedy brakuje dostatecznej ilości takich kontekstowych, ograniczających informacji, dziecko może mieć tendencję do nadmiernej generalizacji. Lecz inne tego typu przypadki, jak mówienie na każdego średniej wielkości czworonoga „piesek”, da się prawdopodobnie wyjaśnić posiadaniem zbyt ogólnego pojęcia.

Chociaż język narzuca pewne zakresy użycia, to jednak doświadczenie może wpływać dość znacznie na wewnętrzną konstrukcję pojęć. Na przykład w badaniach Marvisa z 1987 roku nad dziećmi mówiącymi po angielsku i wychowanymi w Europie i w Australii struś okazał się dla dzieci australijskich znacznie przesunięty w stronę stereotypu ptaka w porównaniu z odległą ekscentryczną pozycją w strukturze pojęciowej Europejczyków. Główny argument Murphy’ego za konceptualizmem w teorii znaczenia, czyli uznaniem, że rozumienie i generowanie znaczeń językowych polega na ich projektowaniu na posiadaną mapę pojęciową i opiera się na uderzającej równoległości pomiędzy własnościami pojęć i znaczeń. Właściwie wszystkie główne własności pojęć omawiane wcześniej mają odpowiednik w dziedzinie znaczeń językowych. I tak³:

1. **Efekt kategoryalny**, czyli wpływ wcześniejszych kategoryzacji na przetwarzanie informacji językowej, w szczególności na efekt płynnego rozumienia. Badania Federmeiera i Kutasa z roku 1999 polegały na mierzeniu negatywnego potencjału pojawiającego się ok. 400 ms po ekspozycji słowa podczas czytania. Wielkość tego potencjału wskazuje na efekt trudności, zaskoczenia. Prezentowane zdanie sugerowało kontekst tropikalny, w związku z czym osoby czytające spodziewały się np. słowa „palma”, zamiast tego w dalszym ciągu opowiadania występowała np. „sosna”. Wpływało to na mierzony potencjał. Zdaniem Murphy’ego wynik ten świadczy o wpływie wiedzy pojęciowej na zachowanie językowe.
2. **Efekt typowości**. Przetwarzanie zdań z rzeczownikiem typowym jest szybsze niż z nietypowym. Pokazały to liczne badania, np. Ropsa, Shobena i Smitha z 1973 oraz Garroda i Sanforda z 1977. Na przykład jeśli zaprezentuje się osobom badanym dwie pary par zdań: (1) Czołg wyjechał gwałtownie zza rogu, (2) Pojazd o mało nie przejechał przechodnia oraz (1') Autobus wyjechał gwałtownie zza rogu, (2') Pojazd o mało nie przejechał przechodnia, to przeczytanie pierwszej pary zdań trwa dłużej.
3. **Efekt poziomu podstawowego**. Liczne badania, między innymi Murphy’ego z 1990 i 1997 nad skłonnością ludzi do etykietowania przed-

³ Tamże, s. 394–399.

miotów, pokazały wyraźną predylekcję do poziomu podstawowego (chyba że istnieją inne silne motywy do podjęcia kategoryzacji na poziomie podrzędnym lub nadrzędnym). Jest to zależność systematyczna – poziom podstawowy ma zwykle odpowiednik w pojedynczym rzeczowniku, podczas gdy poziom podporządkowany wyraża się często konstrukcjami złożonymi.

Nie tylko na poziomie stwierdzanych empirycznie efektów, lecz także w wyjaśnieniach lingwistycznych widać pożytki z uznania, że pojęcia determinują przetwarzanie informacji językowej. Podejście konceptualistyczne okazuje się pożyteczne w wyjaśnieniu takich zjawisk jak:

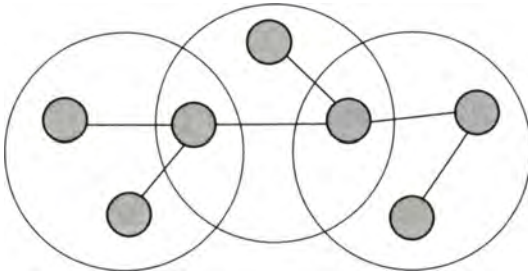
1. **Polisemia.** Wieloznaczność wielu słów wymaga, by w interpretacji użytkownik sięgnął do zasobów pojęciowych. Podstawowe pytanie brzmi: Co zespala znaczenia składające się na znaczenie wieloznacznego słowa? Zdaniem Murphy'ego najważniejszy jest tu łańcuch zależności semantycznych (*chaining*)⁴, przejawiający się w łatwości przewidywania znaczenia nowych słów na podstawie słów już poznanych. Badania Murphy'ego 1977 pokazały, że ta zdolność do przewidywania znaczeń powstaje na mocy posiadanej struktury pojęciowej. Badano klasyfikacje kolorów skóry. Jak wiadomo, przybiera ona najrozmaitsze odcienie, powiedzmy od kremowobrazowych czy kremoworóżowych do ciemnobrazowych. Kiedy jednak prosimy o klasyfikowanie kolorów skóry na skali pomiędzy białym a czarnym, następują charakterystyczne przesunięcia ku skrajnym wartościom na skali: bieli i czerni. Kolory niemające nic wspólnego z czernią (relatywnie ciemne) oraz bielą (relatywnie jasne) trafiają do tych obu kategorii. Innymi słowy, podana wcześniej skala wymusza polaryzujące różnicowanie kolorów skóry. Przykład Murphy'ego pokazuje, że wieloznaczność powiedzenia „białoskóry” czy „czarnoskóry” może być zrozumiała dla użytkowników języka, jeśli mają pewne porządkujące ramy pojęciowe. Murphy przyznaje, że w wypadku polisemii informacja jest wydobywana zarówno z leksykonu, jak i ze struktury pojęciowej, lecz nie znamy reguł rządzących interakcją pomiędzy tymi poziomami.
2. **Rozumienie się wzajemne w interakcji.** Murphy twierdzi, że uzgodnienie znaczeń niezbędne w komunikacji musi się opierać na formułowaniu i testowaniu hipotez odnośnie do wyrażen użytych przez drugą osobę. Hipotezy te czynią użytek z posiadanych pojęć. Trzeba powiedzieć, że ten argument jest stosunkowo słaby. Rzeczywiście osoby an-

⁴ Tamże, s. 407.

gażujące się w komunikację sięgają do swoich zasobów pojęciowych, a sukces komunikacyjny lub jego brak niewątpliwie wpływa na rozumienie znaczeń. Nie wynika stąd jednak, że struktury pojęciowe komunikujących się osób są tu decydujące. W komunikacji jest bowiem wiele składników niepojęciowych. To, że potrafimy skutecznie negocjować znaczenia wyrażań, nie świadczy jeszcze o tym, że angażujemy w ten proces **te same** zasoby pojęciowe, a to z kolei implikuje możliwość, że pojęcia są wprawdzie potrzebne, lecz żaden konkretny zestaw pojęć nie jest koniecznym ani wystarczającym warunkiem interakcyjnego ustalenia znaczenia.

3. Modulacja kontekstualna. W zależności od sytuacji przewidujemy, że słowo „napój” w zdaniu będzie oznaczało herbatę (kontekst: przerwa w pracy) lub mleko (kontekst: śniadanie). W niektórych teoriach uznaje się, że **każdy** kontekst przynosi pewną subtelną zmianę znaczenia. Zjawisko to wspiera pogląd, że leksykon jest bardziej podobny do encyklopedii niż słownika.

Ostatecznie Murphy następująco przedstawia schemat związku pomiędzy znaczeniem leksykalnym a pojęciem⁵:



Rysunek przedstawia wyłanianie się słów ze słów i znaczeń ze znaczeń *via* struktura pojęciowa. Małe okręgi to sensy i odpowiednio pojęcia składające się na znaczenia słów. Całe znaczenia jednostek leksykalnych reprezentowane są przez duże okręgi.

Zaletą tego przedstawienia jest to, iż wyjaśnia dekompozycję znaczeń słów jako złożoną dekompozycję pojęciową, obejmującą selekcję cech i typowanie zakresu przesuwania cech do innego pojęcia. Tradycyjna teoria dekompozycji słów oparta na semantyce niepojęciowej a odwołującej

⁵ Tamże, s. 436.

się wyłącznie do odczytów leksykalnych (klasyczne stanowisko Katza i Fodora z lat sześćdziesiątych) nie jest bowiem dość wiarygodna empirycznie. Rzecz w tym, że językowe przetwarzanie wyrażeń złożonych nie zajmuje więcej czasu niż przetwarzanie wyrażeń prostych. Tymczasem, jak pokazały badania Johnsona-Lairda z 1981⁶, przetwarzanie językowe wyrażeń, których składniki desygnują pojęcia o dużej komplikacji jest bardziej czasochłonne niż przetwarzanie wyrażeń pojęciowo prostych.

Podsumowując, konceptualizm w kwestii znaczenia językowego twierdzi, że rozumienie znaczeń posiada komponent pojęciowy a konstrukcje pojęciowe łączą język z rzeczywistością. Za konceptualizmem przemawia szereg danych empirycznych. Szczególną zaletą konceptualizmu jest możliwość wyjaśnienia tworzenia jednych znaczeń językowych z innych za pomocą pojęciowej dekompozycji i pojęciowej syntezy składników znaczeniowych.

29. Język i kategoryzacja

Omawiana niegdyś bardzo intensywnie i wciąż pobudzająca wyobraźnię teza Sapira i Whorfa nie ma dziś szczególnie dobrej prasy. Nie wydaje się, żeby język szczególnie głęboko wnikał w mechanizmy kategoryzacji. Murphy sugeruje, że podawane często spektakularne przykłady, jak liczne nazwy śniegu u Eskimosów, należy wyjaśniać, odwołując się do struktury pojęciowej, a nie do struktury języka, czyli gramatyki i semantyki. Jeśli język wpływa na kategoryzację, to czyni to nie przez ograniczenie sposobów nazywania za pomocą zakazów gramatycznych, lecz za pomocą struktury pojęciowej jego użytkowników. Konieczność oddania struktury pojęciowej w języku wyjaśnia, dlaczego istnieje stały nacisk na zmiany języka i modyfikację (wzbogacenie lub zubożenie) jego zasobów. Gdyby słowa miały służyć jedynie do udanego komunikowania się, byłoby niezrozumiałe dlaczego jest ich tak wiele. Oprócz tego w badaniach empirycznych nie odnotowano znaczących różnic psychologicznych przy wykonywaniu zadań kategoryzacyjnych przez osoby posługujące się różnymi językami. Na podstawie tych argumentów Murphy twierdzi, że różnice pomiędzy językami pochodzą ze zderzenia struktur pojęciowych z potrzebami komunikacyjnymi. Konieczność znalezienia równowagi pomiędzy bogactwem języka potrzebnego dla oddania wszystkich treści pojęciowych z ekonomią języka jest źródłem pewnej dwoistości w strukturze

⁶ P. Johnson-Laird, *Mental Models*, wyd. cyt.

znaczeń językowych. Dwoistość tę tworzą, zdaniem Williama Crofta⁷, rdzeń słów (rzeczowników, przymiotników czasowników), odnoszący się do przedmiotów, oraz peryferyjne części znaczeń, które pełnią funkcje komunikacyjne i pragmatyczne. Te zależności są częściowo widoczne w gramatyce, jako że niektóre własności gramatyczne odzwierciedlają typy przedmiotów, np. czas gramatyczny odnosi się w pewien sposób do czasu fizycznego, niepoliczalność odnosi się do ontycznej struktury przedmiotów, status rzeczy i policzalność, liczba mnoga do zbiorów itd.

Jednak dwoistość, o której tu mowa, i jej gramatyczne reprezentacje nie mogą stanowić uzasadnienia tezy Sapira i Whorfa. Ostatecznie można mówić o tej tezie w kilku znaczeniach⁸.

1. **Teza słaba.** Różne języki dysponują różnymi zbiorami ukształtowanych historycznie znaczeń, ale języki mogą się rozwijać w dowolnym kierunku, jeśli tylko użytkownicy zechcą rozwijać swój światopogląd. Innymi słowy, różnice pomiędzy językami leżą w światopoglądzie, a nie w „metafizyce związanej istotnie z danym językiem”. Każdy język może w zasadzie wyrazić dowolny światopogląd. Zarazem, każdy język zawiera dostateczne środki do rozwijania odpowiedniego światopoglądu i uzgadniania go z innymi światopoglądami.
2. **Teza umiarkowana.** Gramatyczna konstrukcja danego języka sprawia, że pewne pojęcia pojawiają się i utrwalają łatwiej niż inne. Ponieważ jednak gramatyki cechuje pewna sztywność i nieprzenikliwość dla innych gramatyk (w jednej gramatyce zakazane jest to, co dozwolone jest w innej), zatem również odpowiednią pojęciowość musi cechować podobna sztywność i nieprzenikliwość. Komunikacja pomiędzy systemami pojęciowymi jest ograniczona stopniem oddziaływań pomiędzy gramatykami.
3. **Teza mocna.** Ludzie mówiący różnymi językami mają odmienny sposób myślenia. Tych różnic nie można zrekonstruować przez porównywanie interpretacji tych samych spostrzeżeń zmysłowych, bo przemawia przeciwko temu Quine'owska zasada niezdeterminowania przekładu ze względu na dane zmysłowe. Istotne różnice pojęciowe trzeba uznać za nieprzekraczalne. Nie dotyczą światopoglądów, które można negocjować, ale schematów pojęciowych których negocjować nie można.

⁷ W. Croft, *Categories and Grammatical Relations: The Cognitive Organization of Information*, University of Chicago Press 1991, za: G. Murphy, *The Big Book...*, wyd. cyt., s. 435.

⁸ Korzystam z dyskusji, którą przeprowadziłem w *Umysł jako model świata*, wyd. cyt., s. 44–50.

Wydaje się, że Sapirovi i Whorfowi można przypisać obie mocniejsze interpretacje, co uzasadnia krytykę. Teza Sapira i Whorfa jest przekonaniem bardzo podobnym do Quine'owskiej tezy o niezdeterninowaniu przekładu. O odmienności kategorii indiańskiego plemienia wnioskuje się tu bowiem nie na podstawie niewerbalnych eksperymentów, lecz na podstawie prób dokonania przekładu i konstatacji rozbieżności. Przejście od konstatacji dotyczących przekładu do konstatacji dotyczących niezgodności tez ontologicznych akceptowanych przez członków obu społeczności językowych jest jednak nieuprawnione. Słuszna krytyka tezy Sapira i Whorfa rodzi zatem potrzebę lepszego określenia związków pomiędzy pojęciami stanowiącymi bezpośrednie narzędzia kategoryzacji a językiem. W tym celu przytoczmy kilka istotnych dla tematu ustaleń empirycznych. Niektóre z nich zdają się, pomimo przytoczonej krytyki oddawać sprawiedliwość tezie Sapira i Whorfa rozumianej w sposób umiarkowany.

Zdaniem Anny Papafragou⁹, kontrowersję związaną z tezą Sapira i Whorfa należy przekształcić w następującą dysjunkcję:

1. Istnieje ciągłość zdolności kategoryzacyjnych od stadium przedjęzykowego do językowego. Dzieci przejawiają pojęciowe zdolności kategoryzacji przed nabyciem języka i przekształcają ją pod wpływem języka.
2. Istnieje nieciągłość zdolności kategoryzacyjnych pomiędzy stadium przedjęzykowym a językowym. Istotną część, jeśli nie wszystkie istotne zdolności kategoryzacyjne zawdzięczamy językowi.

Autorka twierdzi, że istnieje wpływ kategorii **gramatycznych** na kategoryzację pojęciową¹⁰. Na przykład rozróżnienie na rzeczowniki policzalne i niepoliczalne zakłada (choć nie wytwarza, jak brzmi popularna i uproszczona wersja tezy Sapira i Whorfa) odpowiedniej kategorii ontologicznej. Tym twierdzeniem autorka przeciwstawia się Quine'owi, dla którego kategorie są wytworami kultury i nie można żadnemu językowi przypisać jednego, leżącego u podłoża jego gramatyki schematu pojęciowego. Z faktu, iż dzieci nie mają reprezentacji pewnej kategorii, nie wynika, że sama ta kategoria jest wytworem kultury. Wszystko bowiem zależy od poziomu reprezentacji. Prostsze i genetycznie pierwotne reprezentacje skrywają pewne kategorie, lecz nie da się na podstawie reprezen-

⁹ A. Papafragou, *Relations Between Language and Thought: Individuation and the Count/Mass Distinction*, w: H. Cohen, C. Lefebvre (red.), *Handbook of Categorization in Cognitive Science*, Elsevier, Amsterdam 2005, s. 255–275.

¹⁰ Tamże, s. 258.

tacji rozstrzygnąć *explicite*, czy one tam realnie tkwią czy nie (rozstrzygamy to niejako z wyższego poziomu reprezentacji)¹¹.

W celu uzasadniania powyższego przekonania Papafragou przytacza badania Soji, Carelya i Spelke z 1991 roku¹². W eksperymencie 2-letnie dzieci miały po prezentacji pewnego przedmiotu i zapewnieniu, że należy ono do kategorii BLICKET, powiedzieć, czy następny pokazany przedmiot jest *blicketem* czy nie. W pierwszym przypadku (drewniana zabawka) dzieci uogólniały raczej po kształcie – kolejna rzecz o podobnym kształcie była określana jako *blicket*. W drugim przypadku, kiedy pokazywano kształt uformowany z kremu, dzieci uogólniały raczej na podstawie typu substancji. Inny eksperyment z roku 1995 polegał na pokazywaniu 4,5-miesięcznym dzieciom przedmiotu, który następnie znikał za zasłoną i wyłaniał się z przeciwnej strony. Jednak w niektórych przypadkach za zasłoną był drugi identyczny przedmiot, który wyłaniał się z drugiej strony. Dzieci wyrażały zdziwienie (mierzone czasem fiksacji wzroku), kiedy po uniesieniu zasłony okazywało się, że były tam dwa przedmioty.

Jak na razie przytoczone wyniki pokazują jedynie, że małe dzieci, na długo przed nabyciem języka, posiadają zdolność do kategoryzacji. Problem polega jednak na tym, jak liczne i skomplikowane są owe przedjęzykowe kategorie. Uznanie tezy Sapira – Whorfa jest kwestią stopnia. Tezę można uznać za wysoce potwierdzoną, jeśli okaże się, że jedynie rudymentry podział na substrat i przedmiot jest kategoryzacją przedjęzykową. Inne badania pokazują jednak, że również bardziej złożone kategoryzacje nie podlegają wpływowi języka. W szczególności badano podział na obiekty policzalne i niepoliczalne. Jest to bardziej zaawansowana reprezentacja niż rozróżnienie przedmiotu i substratu. Wiąże się z umiejętnością liczenia. Zakłada, że dzieci mają zdolność indywidualizowania przedmiotów oraz rozeznanie, w jakich przypadkach indywidualizowanie i przeliczanie jest wskazane (liczymy odrębne przestrzenne przedmioty, lecz raczej rzadko liczymy kolory występujące na powierzchni jakiegoś przedmiotu lub w otoczeniu).

Interesujące badania dotyczące przedjęzykowych kategoryzacji prowadzono na użytkownikach języków niepodobnych pod wieloma względami: angielskiego i yukatec (język Majów). W tym ostatnim rzeczowniki wskazują na materiał, np. *kib* oznacza zarówno wosk, jak świecę. Zgodnie

¹¹ Tezy tej nie należy jednak mylić z trywialną sugestią, że skoro później podmiot zdobywa możliwość pokonania danej kategoryzacji, to widocznie od początku była w nim dyspozycja do jej dokonania.

¹² Tamże, s. 260–261.

z przewidywaniami wynikającymi z tezy Sapira i Whorfa użytkownicy języka byli bardziej skłonni do uogólniania „po substratach”. Metoda badawcza polegała na określeniu, czy pokazany przedmiot jest tego samego rodzaju co pokazana wcześniej próbka. Badania pokazały różnice w sposobach kategoryzacji, lecz autorka uważa, że ich wyniki nie są jednoznaczne; fakt, że dzieci przed nabyciem języka indywidualizowały przedmioty w innym otoczeniu, osłabia konkluzywność wyników.

Jak widać, wyniki empiryczne dotyczące kwestii wpływu języka na kategoryzację są dwuznaczne. Można mówić o pewnym ziarnie prawdy w tezie Sapira i Whorfa wbrew zdecydowanemu sprzeciwowi Murphy’ego. Z jednej strony, wykazano, że szereg podstawowych dla ludzkiej struktury poznawczej kategoryzacji jest wcześniejsza niż zdolność posługiwania się językiem. „Od stadium noworodka ludzie rozporządzają kryteriami indywidualizowania, subtelniejszymi niż proste rozróżnienie na przedmiot i substancję. Te kryteria to być może właśnie rdzeniowa wiedza, uniwersalne pierwotne pojęcia, które poprzedzają i nadają strukturę nabywaniu i rozwojowi języka”¹³. Z drugiej strony, istnieją preferencje dotyczące kategoryzacji, które zależą od języka. Rozwiązanie, jakie proponuje Papafra-gou, jest następujące: Języki oddziałują na kategoryzację w sposób wtórny. Sama kompetencja do kategoryzowania i wiele podstawowych kategoryzacji to czynności przedjęzykowe, lecz „względy językowe ingerują w niej językową strukturę zadań opartych na pamięci i kategoryzacji i wywierają wpływ na indywidualne wybory podmiotów”¹⁴. Zatem nie tyle sama czynność kategoryzowania, co włączanie efektów kategoryzacji w pewną szerszą całość, na którą składają się kategorie uzyskane na wielu drogach, wymaga języka. Kategoryzacja jest czynnością pojęciową, lecz kategoryzacyjne preferencje podlegają wpływowi języka.

Podsumowując, nie ma podstaw do utrzymania tezy Sapira i Whorfa o determinacji systemu pojęć i kategoryzacji przez gramatykę, choć istnieją empiryczne dane o wpływie języka na kategoryzację. Główna tendencja w badaniach kategoryzacji jest jednak konceptualistyczna. Istotna warstwa kategoryzacji podporządkowana jest konstrukcji uniwersum pojęciowego, lecz granice kategorii, w tej mierze, w jakiej zawsze pozostają otwarte na zmiany, podlegają wpływowi języka.

¹³ Tamże, s. 271.

¹⁴ Tamże, s. 267.

30. Dostępność pojęć poprzez język

Wszelkie rozważania o pojęciach muszą się zmierzyć ze sceptyczną opinią Quine'a na temat wartości poznawczej pojęć. Jednym ze źródeł sceptycyzmu w kwestii pojęć jest sceptycyzm w kwestii prawd analitycznych. Stosując klasyczne rozważania z *Dwóch dogmatów empiryzmu* do pojęć, można sformułować następujące kroki rozumowania: (1) pojęcia mają treść poznawczą, jeśli związki pomiędzy pojęciami generują prawdy analityczne; (2) prawdy analityczne opierają się na synonimii wyrażen języka; (3) synonimiczność sama opiera się na założeniach poznawczych; (4) poznanie związków pomiędzy pojęciami zakłada wiedzę w zwykłym sensie, stanowiąc jedynie jej reprezentację, lecz same pojęcia nie są źródłem systematycznego, czyli potencjalnie prawdziwego, odniesienia do świata. A zatem synonimia nie wskazuje na pojęcia, ani pojęcia nie wskazują na zbiory przedmiotów w świecie, a jeśli to czynią, to tylko wtórnie, jako wyraz pewnych mglistych intuicji zwanych analitycznymi, które w istocie nie są wcale analityczne¹⁵.

Kilka argumentów przeciwko konstatacji Quine'a pojawiło się już na kartach tej książki¹⁶. Polegały one na osłabieniu zależności pojęć od synonimii. Obecnie, korzystając z wyników empirycznych uzyskanych przez Józefa Maciuszka¹⁷, zastanowię się, czy zaprzeczenie predykatu zakłada dostęp do pojęcia wyrażonego przez ten predykat. O ile mi wiadomo, Quine nie rozważał takiej możliwości. Zagadnienie to jest częścią obszerniejszego problemu z zakresu semantyki i psychosemantyki negacji. Otóż, zaprzeczenie w języku nie pełni jedynie funkcji logicznego zaprzeczenia, czyli nie tylko oznacza funkcje odwzorowującą wartość logiczną składników zdań złożonych na wartości logiczne zdań złożonych lub ekstensje składników zdań prostych na wartość logiczną tych zdań. Negacja pełni liczne funkcje poznawcze i komunikacyjne. Maciuszek podejmuje pytanie, w jaki sposób ludzki umysł przetwarza komunikaty z negacją¹⁸. Badanym parametrem jest tu **dostępność** pojęcia desygnowanego przez wyrażenia zaprzeczone lub stanowiące część zaprzeczonej frazy. Otóż, jak dowodzą cytowane przez Maciuszka, oraz jego własne badania, dostępność pojęć

¹⁵ W paragrafie 15 pisałem obszerniej o intuicjach abstrakcyjnych, które są podobne, lecz nieidentyczne z intuicjami analitycznymi.

¹⁶ Zob. Paragrafy 1 i 19.

¹⁷ J. Maciuszek, *Negacja w języku i komunikacji. Przetwarzaniu negacji w kontekście opisu cech ludzi*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006.

¹⁸ Tamże, s. 10. Temat empirycznych badań autora jest przetwarzanie wypowiedzi przeczących w opisach ludzi.

zaprzeczonych jest w pewnych warunkach, o których niżej, niższa niż niezaprzeczonych, co oczywiście nie wynika z czysto logicznego ujęcia negacji, a nawet z nim koliduje.

Dostępność pojęcia bada się różnymi technikami:

1. Badanie szybkości i poprawność odpowiedzi na pytanie, czy pokazany czasownik występował już we wcześniejszym tekście zawierającym czasowniki niezaprzeczone i zaprzeczone¹⁹.
2. Technika pośrednia: badanie „czy przetwarzanie komunikatów wyrażonych w formie negacji ułatwia tworzenie skojarzeń, które są zgodne z zamierzonym znaczeniem komunikatu”²⁰.
3. Badanie szybkości uzupełniania i weryfikacji zdań prezentowanych po usłyszeniu tekstu zawierającego wypowiedzi przeczące w porównaniu z tekstem bez takich wypowiedzi (co zakłada wnioskowanie dedukcyjne)²¹.

Najciekawsze wydają się trzy wyniki uzyskane przez autora:

1. Asymetria antonimów. Badania eksperymentalne pokazują, że w parach antonimów np. długi – krótki, wesoły – smutny itd. jeden człon występuje jako nacechowany, drugi zaś jako nienacechowany. Łatwiej przetworzyć wyrażenie „niedługi” niż „niekrótki”. Początkowo efekt ten przypisywano pozytywnej konotacji słów niezaprzeczonych, jednak okazało się, że nacechowanie semantyczne (wywołane negacją zawartą w wyrażeniu) nie pokrywa się z aspektem wartościującym. Nacechowanie okazuje się trudną do wyjaśnienia preferencją. Słowa w rodzaju „krótki” zdają się zawierać w swoim znaczeniu element negacji logicznej, co sprawia, że po dołączeniu negacji lingwistycznej (niekrótki) stają się bardziej złożone (nie – niedługi) niż zaprzeczone określenia nienacechowane (niedługi)²². Jest to wyjaśnienie odwołujące się do własności semantycznej (złożoność semantyczna), a jak zobaczymy, inne zjawiska związane z negacją odsyłają również do zjawisk pozajęzykowych.

2. Sytuacyjna zależność szybkości przetwarzania wypowiedzi zaprzeczonych. W eksperymentach rozważano dwa przykłady zdań zawierających zaprzeczenie: (1) „John budował zamek, ale nie kościół”, (2) „Sara paliła listy, ale nie fotografie”. W obu przypadkach dostępność pojęcia niezaprzeczonego była większa (w późniejszym pytaniu o to, jakie słowa wystąpiły w użytych wcześniej zdaniach preferowane były odpowiedzi

¹⁹ Tamże, s. 49, 55.

²⁰ Tamże, s. 59.

²¹ Tamże, s. 51.

²² Tamże, s. 34–38.

„zamek” i „listy”, lecz różnica w wynikach dla pary „zamek”–„kościół” była mniejsza niż dla pary „listy”–„fotografie”, co może dowodzić, że pojęcie zawierające w treści pewną rzeczową negatywność („palić”) przetwarzane jest tak, jakby zawierało **dotadowy** przeczący element. Semantyczna różnica pomiędzy takim zaprzeczeniem *implicite*, a zaprzeczeniem wyrażonym przez „ale nie” jest znaczna, lecz z punktu widzenia przetwarzania informacji językowej mieszczą się one na pewnym kontinuum wyrażonym przez czasy reakcji.

3. Efekt obecności. W eksperymencie²³ stosowano dwa rodzaje „zaprzeczeń”: językowe i drugie, polegające na tym, że obiekt, o który później pytano, był nieobecny (prezentowano nazwę przedmiotu i pytano, czy pojawiło się ono we wcześniej słyszanej wypowiedzi). Przy krótkim opóźnieniu pomiędzy ekspozycją zadania i próbki, decydujące dla wyniku było zaprzeczenie językowe, przy dłuższym odstępie pomiędzy zdaniem a próbką ważniejszy był efekt nieobecności. W odstępie czasowym pomiędzy jednym i drugim mieści się prawdopodobnie budowanie pewnego rzeczowego modelu. Uwaga jest przesunięta z języka na stan rzeczy. Badacze sugerują, że dekodujący zdanie użytkownik języka konstruuje percepcyjne **symulacje** określonej sytuacji, „a następnie przenosi uwagę z tej reprezentacji w kierunku reprezentacji faktycznej sytuacji”²⁴. W zależności od kombinacji przeczenie – obecność (zaprzeczanie – obecność itd.) proces dekodowania wymaga od jednego do trzech kroków, co wyjaśnia obserwowane opóźnienia.

Przytoczone wyniki każą zadać pytanie, jakie procesy poznawcze zachodzą w przypadku negacji zdaniowej, czyli, inaczej mówiąc, jak kodowana jest ta negacja? Maciuszek dyskutuje dwa konkurencyjne modele: (1) model schemat – plus – znak; (2) model fuzji²⁵. Według pierwszego trzeba najpierw zbudować reprezentację niezaprzeczonego rdzenia zdania, a potem dołączyć do niego negację, czyli, jak się wyraża Maciuszek, „naznaczyć negacją”. Według drugiego modelu „połączenie operatora negacji z rdzeniem zdania zmienia negację na twierdzenie”, na przykład stwierdzenie, że ktoś nie zdradza, dekodowane jest jako stwierdzenie wierności itd. Próba empirycznej weryfikacji obu modeli nie daje jednak rozstrzyga-

²³ B. Kaup i R. A. Zwaan, *Effects of Negation and Situational Presence on the Accessibility of Text Information*, „Journal of Experimental Psychology: Learning, Memory & Cognition”, 29, 2003, s. 439–446, za: J. Maciuszek, *Negacja w języku i komunikacji...*, wyd. cyt., s. 56–59.

²⁴ Tamże, s. 57.

²⁵ Tamże, s. 61–65.

jącego wyniku. Pierwszy model sprawdza się tam, gdzie język nie rozporządza słowami wyrażającymi dokładnie sens zaprzeczenia danego słowa. Drugi model sprawdza się w przypadkach, w których zamiast negacji można wybrać z zasobów języka słowo pozytywne, jak na przykład zamiast „nie zdradza” można użyć „jest wierny” lub zamiast „jest niewysoki” można użyć „jest niski”. Oba modele są zatem na swój sposób prawdziwe.

Zebrawszy dane empiryczne, zastanówmy się nad głównym pytaniem tego paragrafu: Czy zaprzeczenie predykatu w zdaniu odwołuje się do intuicji pojęciowej. Inaczej mówiąc, czy musimy wiedzieć, jak mają się do siebie stany rzeczy denotowane przez odpowiednie pojęcie? Na przykład, czy jeśli orzekamy o kimś, że jest niewysoki, powinniśmy mieć jakiś model dotyczący granicy pomiędzy byciem wysokim i niskim? Wydaje się, że do pewnego stopnia tak, ponieważ stwierdzenie, że ktoś jest niewysoki, niekoniecznie musi znaczyć, że jest niski. Ktoś, kto neguje zdanie poprzez zanegowanie orzecznika (predykatu), ma na ogół do wyboru kilka możliwych interpretacji wyrażenia powstałego przez to zaprzeczenie. Te możliwe interpretacje zależą od posiadanego pojęcia, chociaż dostępność słowa w przybliżeniu koekstensywnego z negacją owego orzecznika w istotnym stopniu zwiększa dostępność owej treści pojęciowej. Model pojęciowy determinuje znaczenie negacji, lecz sam ten model jest zależny od istnienia lub nieistnienia antonimów.

Zarysowane wyżej wyjaśnienie ma niewątpliwie charakter kolisty i nie wydaje się w tej postaci szczególnie użyteczne. Nadal nie wiemy, jak dochodzi do wyznaczenia ekstensji wyrażenia zanegowanego. Zauważmy, że żaden z dwóch przytoczonych przez Maciuszka modeli (rdzeń+negacja *versus* fuzja) ani oba łącznie, nie stanowią odpowiedzi na to pytanie. Opisują, jakie operacje należy przypisać komuś, kto używa negacji, lecz nie mówią, co ta negacja wskazuje. Jest to ewidentne w przypadku negacji niemającej jednego leksykalnego odpowiednika, jak „lecz nie książki”. Wydaje się, że przypisanie tej negacji pojęciowego odpowiednika [LECZ NIE KSIĄŻKI] byłoby przesadą²⁶, być może chodzi tu po prostu o wiedzę,

²⁶ Gotowość do uznania, że za pewną konstrukcją językową stoi pojęcie, wyznacza granicę poznawczej funkcji języka – poza nią mamy do czynienia z werbalizmami, które mogą pełnić funkcje komunikacyjne, retoryczne i poetyckie, lecz nie wyrażają pojęć. Wszelako granica ta nie jest czymś stałym – w dużej mierze zależy od możliwości nadania w danym języku **formy jedności** pewnej wypowiedzi. Skomplikowane złożenia rzeczownikowo-przymiotnikowe w języku niemieckim odznaczają się językową naturalnością, która sugeruje umysłową jedność pojęcia. Czasem jednak chodzi tu w istocie o zakamuflowany sąd, jak w nazwie *Hochleistungsfußslufpumpe*, które wyraża pojęcie POMPKA NOŻNA, lecz czyni to, po pierwsze, w precy-

że nie są to książki, czyli [NIE ([KSIĄŻKI])]. Czy taka czysta negacja byłaby pożyteczna? Prawdopodobnie czysta negacja nie istnieje, ponieważ zawsze ma miejsce kontekst dostarczający – choćby *ad hoc* – materiału do zbudowania modelu wyznaczającego pewną pozytywną dziedzinę odniesienia wyrażenia z negacją. Lecz w jaki sposób mamy uniknąć wskazanej wyżej kolistości?

Wydaje się, że mamy tu kolejny argument za rozróżnieniem pojęć samych i reprezentacji pojęciowych. Otóż, jeśli pozostać przy reprezentacjach pojęciowych, to wskazanej wyżej kolistości nie sposób uniknąć – ekstensja negacji nie istnieje – zaprzeczenie wyrażenia desygnującego pojęcie nie jest wyrażeniem wskazującym na pojęcie ze sprawą samej negacji, lecz jedynie za pośrednictwem semantycznego związku pomiędzy wyrażeniami pozytywnie wskazującymi na pojęcia opozycyjne. Znaczenie tych pozytywnych wyrażeń nie ustanawia jednak owych opozycyjnych pojęć, lecz stanowi jedynie wskazówkę językową, zwiększającą dostępność pojęcia opozycyjnego. Podobnie czynią to konteksty sytuacyjne oraz wpływ obecności przedmiotu, jak pokazują wyniki przytoczone przez Maciuszka. Wszelako bez tych wskazówek dostępność pojęć wyrażonych przez negację nie jest zerowa – pewne pojęcie jest wciąż wskazane, choć jest wieloznacznie reprezentowane językowo lub wcale nie ma pozytywnej językowej reprezentacji. Czym zatem są owe pojęcia wskazane przez negację? Otóż zgodnie z bronioną przeze mnie tezą, pojęcia są funkcjami odwzorowującymi możliwe stany organizmu psychofizycznego na ekstensje? Realne działanie tych funkcji jest w dużym stopniu zależne od języka; znaczenia słów decydują, jaki region wytyczamy w szerokiej dziedzinie tego, na co wskazują wyrażenia „nie jest mądry”, „nie jest wysoki”, „czyta, lecz nie książki” itd. Lecz brak wskazówek językowych lub ich ambiwalencja nie usuwa intuicji pojęciowej towarzyszącej zdaniom negatywnym. Intuicje te kierują się na pojęciowe uniwersum, w którym znajduje się pojęcie wskazane przez zaprzeczone wyrażenie.

zującym zawężeniu, odróżniając pompki, poruszane ręką i pompki poruszane stopą (*Fusspumpe*), następnie pompki pompujące powietrze od pomp wodnych, olejowych itd. (*Luftpumpe*), a po drugie, wyraża pewien sąd, iż pompka ta jest wysoko wydajna (*Hochleistung*). Granica pomiędzy sądem i pojęciem jest jak widać nieostra. Pojęcie można nazwać sądem, którego złożona struktura jest odwzorowana na jedność pojęcia. Konstatacja ta nawiązuje do poglądów wyrażonych przez Wilhelma von Humboldta i Karla Jaspersa: W. von Humboldt, *O myśli i mowie. Wybór pism z teorii poznania, filozofii dziejów i filozofii języka* (tłum. E. Kowalska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1989) i K. Jaspers, wyd. cyt., s. 284. Obaj uważali, że forma jedności jest istotą pojęć i sądów.

Sięgając po przykład z innej dziedziny, kiedy Pseudo-Dionizy Areopagita kładł podwaliny pod teologię negatywną, twierdząc, że naturę Boga poznajemy, zaprzeczając określeniom stosującym się do rzeczy doczesnych, wyrażał nadzieję na aproksymacyjne zbliżanie się ciągu takich określeń (żadna pojedyncza negacja nie może pełnić funkcji teologii negatywnej, siła negatywności związana jest tu ze zmasowaniem negatywnych określeń) do właściwej ekstensji – przymiotu Boga. Współczesne próby apofantyki w dziedzinie teologii i antropologii filozoficznej²⁷ również czynią użytek z tej intuicji, choć często skupiają się na samej negatywności, na apofantycznym geście, gdy tymczasem najistotniejsze w negacji jest częściowe odsłonięcie pojęcia stanowiącego idealny biegun konstrukcji semantycznej i poznawczej składającej się na negację.

Podsumowując, sposób, w jaki przetwarzamy informacje zawarte w wypowiedziach negatywnych, sugeruje, że posługujemy się nie tylko logiczną funkcją zaprzeczenia, lecz sięgamy do zasobów pojęciowych. Istnieją ukryte, lecz aktywne składniki pojęciowe, które wpływają na szybkość i naturalność posługiwania się wyrażeniami negatywnymi, takimi jak „niedługo”, „niemądry”, „x, lecz nie y” itd. Pojęcia te są dostępne nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem par wyrażań, takich jak powyższe. Gdyby pojęcia dostępne przez negację było równoważne zaprzeczonemu znaczeniu słowa, nie dałoby się wyznaczyć jego ekstensji (cały świat z wyjątkiem x jest nie-x). Istnieje więc treść pojęciowa, dana tylko częściowo za pomocą języka, która sprawia, że lepiej rozumiemy pozytywne wyrażenia niż ich logiczne odpowiedniki z negacją.

31. Pojęciowa podstawa gramatyki

Od połowy lat osiemdziesiątych rozwija się w językoznawstwie nurt poznawczy (*cognitive linguistics*), którego podwaliny położył Ronald Langacker dwutomową pracą *The Foundations of Cognitive Grammar*. Przedsięwzięcie Langackera skierowane było przeciwko założeniom szkoły generatywnej (Noam Chomsky), a w szczególności przeciwko odseparowaniu gramatyki od semantyki oraz przeciwko uznaniu ścisłej kompozycyjności gramatyki i semantyki (znaczenie całości jest funkcją znaczenia

²⁷ Na gruncie polskim szczególnie wyrazistym przykładem programu apofantyki są prace Cezarego Wodzińskiego poświęcone takim kategoriom jak zło, dobro, człowiek, m. in.: *Światłotoczenie zła*, Wyd. Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, Wrocław 1998; *Święty idiota*, Słowo/obraz, terytoria, Gdańsk 2000.

części). Langacker uznał, że wyrażenia pełnią funkcje gramatyczne na mocy posiadanego znaczenia, zaś znaczenie jest konstrukcją poznawczą, na którą składają się pojęcia, wyobrażenia i schematy. Uzależnienie własności językowych od procesów poznawczych stoi w opozycji do dwóch tez gramatyki generatywnej: (1) tezy o autonomii komponentu gramatycznego w stosunku do semantycznego i pragmatycznego; (2) o wrodzonej kompetencji językowej.

W celu wyjaśnienia zjawisk gramatycznych Langacker zakłada pewną liczbę podstawowych pojęć, które wyraża graficznie, ponieważ istotna jest w jego ujęciu nie językowa reprezentacja danego pojęcia ani jego ekstenzja, lecz funkcja, jaką pojęcie pełni w organizowaniu pola doświadczenia – schemat graficzny obrazuje taką funkcję. Podstawowym pojęciem jest tu DOMENA. Czytamy: „Wszystkie jednostki językowe są do pewnego stopnia zależne od kontekstu. Kontekst niezbędny do charakterystyki jednostki semantycznej nazywamy **domeną**. Domeny są z konieczności obiektami poznawczymi: doświadczeniami umysłowymi, przestrzeniami reprezentacji, pojęciami i złożeniami pojęciowymi. Charakteryzuje się je zazwyczaj w relacji do trzech własności. Pierwszą jest redukowalność (lub nieredukowalność) do bardziej fundamentalnych struktur pojęciowych. Drugą jest wymiarowość. Trzecią lokacyjność i konfiguracyjność”²⁸. Według Langackera należy przyjąć istnienie pewnej liczby domen podstawowych. „Nasze zdolności zmysłowe dostarczają wielości domen podstawowych. System wzrokowy określa zdolność odbierania wrażeń dwu- i trójwymiarowych zestrojonych z wielowymiarową domeną koloru. Trzeba zauważyć, że pomimo tego ścisłego związku domeny wizualna i przestrzenna nie mogą być całkowicie połączone (nawet jeśli pominie się kolor), ponieważ nawet osoba niewidoma jest doskonale zdolna do uchwytowania relacji przestrzennych”²⁹. Uporządkowanie uniwersum pojęciowego za pomocą domen musi się, zdaniem Langackera, odwoływać do pewnej potencjalności, nie zaś do aktualnej reprezentacji pojęć w umysłach użytkowników języka. „Na mocy definicji domeny podstawowe zajmują najniższe piętro w hierarchii złożoności pojęciowej: są one składni-

²⁸ R. Langacker, *Foundations of Cognitive Grammar*, vol. 1, *Theoretical Prerequisites*, Stanford University Press, Stanford 1987, s. 147. Nieco dalej (s. 153) Langacker wyjaśnia, że rozróżnienie pomiędzy lokalizacją, czyli pewnym punktem w domenie a konfiguracją, czyli zbiorem punktów takich punktów i relacji pomiędzy nimi nie jest dokładna; zależy bowiem od zdolności percepcji postaciowej – ujmowania zbioru punktów jako jednolitej grupy o określonej lokalizacji. Chociaż granica tej zdolności jest zmienna, jednak w konkretnych przypadkach jest ścisła.

²⁹ Tamże, s. 149.

kami pierwotnej przestrzeni reprezentacji koniecznej do powstania każdego szczegółowego ujęcia pojęciowego. Podstawowe domeny tworzą zakres potencjalności pojęciowej, a poszczególne pojęcia można uważać za wykorzystywanie tej potencjalności na różne sposoby. Dokładniej, pojęcie można określić jako lokalizację lub konfigurację w obrębie domeny (lub w każdej z domen z pewnego zbioru domen)³⁰. Oprócz domen podstawowych Langacker zakłada istnienie domen wyższego rzędu: „Każda domena niepodstawowa, to znaczy każde pojęcie lub złożenie pojęciowe, które funkcjonuje jako domena w definicji pojęcia wyższego rzędu będzie tu nazwana domeną abstrakcyjną. Na przykład, domena podstawowa przestrzeni trójwymiarowej daje podstawę do określenia kształtu [CIAŁO], które z kolei staje się abstrakcyjną domeną dla [RAMIĘ], zaś [RAMIĘ] dla [DŁONI] itd.”³¹

Domeny są źródłem podstawowych konceptualizacji jeśli chodzi o nazwy, lecz oczywiście język nie składa się tylko z nazw. Pewna wirtualna przestrzeń jest niezbędna do reprezentowania takich części języka jak wyrażenia przyimkowe albo zdania orzekające. Tu niezbędne są pojęcia techniczne opisujące organizację tej wirtualnej przestrzeni. Takimi pojęciami są PROFIL i BAZA, które razem tworzą sens predykcji. Mówiąc, że coś jest czymś lub jakieś, profilujemy jakąś część bazy reprezentującej to, o czym się orzeka. Z kolei do opisywania relacji służą pojęcia TRAJEKTOR i LANDMARK oznaczające bieguny relacji. Związek zachodzący pomiędzy zdaniem a strukturą pojęciową jest dwustopniowy: morfem odpowiada predykatowi, zaś predykcja sprowadza się do stosunku profilu do bazy³².

Postulowane przez Langackera struktury pojęciowe zakładają pewne czynności umysłowe organizujące pole reprezentacji pojęciowych. Najważniejszymi takimi czynnościami są:

- wpojenie
- zdarzenie, które może być wpajane
- status jednostki
- rutyna
- aktywizacja rutyny

³⁰ Tamże, s. 149.

³¹ Tamże, s. 150.

³² Zapisuję w tym miejscu wyrażenia „profil” i „baza” małymi literami, tak jak przedmioty, ponieważ w istocie są to przedmioty teoretyczne. Postępuję zgodnie z zaleceniem Fregego, by odróżniać pojęcie, które orzeka i wtedy jest pojęciem w sensie właściwym, od pojęcia, o którym się orzeka – wówczas jest przedmiotem.

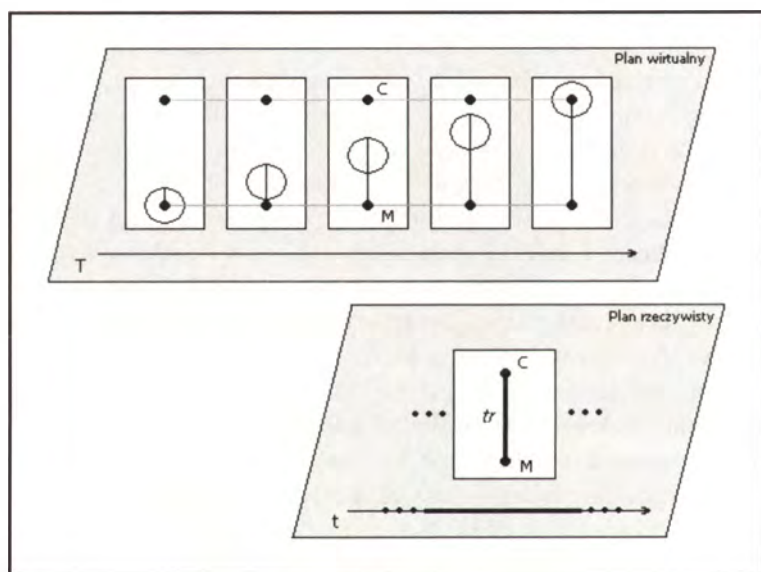
- porównanie
- skanowanie
- selekcja
- abstrakcja
- narzucanie struktury
- wyobrażanie sobie

Wynikiem poznawczym, jaki pragnie się osiągnąć w językoznawstwie kognitywnym, jest wyjaśnienie własności gramatycznych i semantycznych danego wyrażenia przez odwołanie się do pewnej konstrukcji pojęciowej. Czy jednak nie jest to jedynie podkreślenie pewnej korelacji? Czy rzecz cała nie opiera się na powierzchownej analogii pomiędzy własnościami gramatycznymi a operacjami na pojęciach i wyobrażeniach? I wreszcie pytanie najważniejsze z punktu widzenia obecnej pracy: Czy szkołą językoznawczą, która pragnie wyjaśnić zjawiska językowe za pomocą operacji pojęciowych wnosi coś do samej teorii pojęć? W sensie negatywnym na pewno tak, ponieważ jest znaczącym głosem przeciwko sprowadzaniu pojęć do języka. Lecz również w swoich pozytywnych postulatach gramatyka kognitywna jest właściwie teorią pojęć. Twierdzi mianowicie, że pojęcia są konstrukcjami w pewnej wirtualnej przestrzeni tworzonej przez podstawowe domeny. W tym sensie koncepcja ta przypomina koncepcję Gärdenforsa. Podobieństwo jest jednak powierzchowne, jako że Gärdenfors przyjmuje, że przestrzenie pojęciowe są zbudowane na wymiarach wyznaczonych typami fizycznych wielkości oddziałujących na system nerwowy. U Langackera cała konstrukcja jest od początku pojęciowa – jeśli mowa jest o przestrzeni, to jest to przestrzeń zinterpretowana pojęciowo, zdefiniowana przez kierunki i wyróżnienia reprezentowanych w tej przestrzeni obiektów i relacji. Wprawdzie Langacker z naciskiem powtarza, że postulowane przezeń mechanizmy wywodzą się, na najniższym poziomie organizacji, bezpośrednio z podstawowych czynności poznawczych, lecz nie pokazuje dokładnie tego związku. Aparat teoretyczny jest tu budowany z góry na dół; nie wiemy, czym są owe przestrzenie, chociaż zrozumiemy lepiej struktury językowe, jeśli założymy, że dysponujemy tymi przestrzzeniami i angażujemy je w przetwarzanie informacji językowej.

Wadą koncepcji Langackera jest to, że schemat pojęciowy podany jako reprezentacja zdania jakkolwiek ma sens jako całość, to jednak jest w pewnym sensie nieprzenikalny poznawczo. Wiemy, że jako całość oddaje on pewien typ zdania, lecz nie wiemy, które części zdania odpowiedzialne są za dany fragment schematu. Problem można zilustrować następująco:



Przedstawmy rzecz na przykładzie zaczerpniętym z Langackera³³. Schemat poniższy wyraża strukturę zdania: „Ten łańcuch górski rozciąga się od Meksyku do Kanady”.



Zdaniem Langackera zrozumienie tego zdania musi się odwoływać do „metaforycznego ruchu podmiotu”, czyli ruchu tego, kto jest nośnikiem reprezentacji stanu rzeczy opisanego w zdaniu. Oprócz dolnego poziomu obrazującego rzeczywistą relację pomiędzy dwoma miejscami geograficznymi istnieje tu plan wirtualny (górna część schematu) obra-

³³ R. Langacker, *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2005, s. 53.

zujący potencjalny ruch obserwatora. W ten sposób położenie łańcucha górskiego staje się rzeczywiście rozciąganiem się, a nie tylko byciem pomiędzy.

Pomimo sugestywności schematów Langackera, złożenia i zagnieżdżanie schematów pozostają w jakimś stopniu nieprzejrzyste. Na przykład z samej architektury schematu nie wynika, w jakim stopniu jest on wewnętrznie zintegrowany. Wiemy, w jakiej relacji funkcjonalnej pozostają do siebie poszczególne jego części, lecz nie potrafimy zbudować na tej podstawie **apriorycznych** typów schematów o określonych cechach, jak na przykład stopień spójności. To bowiem wymagałoby, by schematy były badane w oderwaniu od znaczeń językowych, które mają wyjaśniać. Teoria Langackera nie spełnia tego wymagania. Patrząc na sam schemat, nie wygenerujemy spójnej gramatycznie klasy zdań opisywanego języka. Tymczasem konkurencyjne podejście generatywne spełnia to wymaganie, ponieważ reguły generowania wyrażen nie są związane z typami leksykalnymi, lecz gramatycznymi. Inaczej mówiąc, schematy generowania nie zależą od znaczeń słów, co czyniłoby każdy schemat generatywny *sui generis*, lecz jedynie od własności gramatycznych³⁴.

Schematy Langackera przypominają pod względem owej wskazanej wyżej nieprzenikliwości poznawczej działanie sieci neuronowych – Langackerowskie bazy, profile, trajektorie i landmarki są sposobem modelowania pewnych fragmentów przetwarzania informacji, a ściślej mówiąc typów architektur obliczeniowych. Sieć neuronowa jest takim typem architektury obliczeniowej zdolnej do realizowania bliżej nieokreślonego zbioru reprezentacji (można powiedzieć, że właśnie budowana sieć wyznacza najlepiej te typy obliczeniowe, np. TYP: procesy realizowane przez sieci 15-elementowe z jedną warstwą ukrytą). Dlatego pomimo podkreślanej wyżej nieokreśloności mechanizmów odpowiedzialnych za pojęciową reprezentację gramatyki, poziom analizy zaproponowany przez Langackera można efektywnie badać, czyli przypisać im autonomiczną architekturę funkcjonalną, która nie jest jedynie wyrazem intuicyjnych przekonań językoznawcy dotyczących języka.

³⁴ To spostrzeżenie odnosi się do wczesnej fazy rozwoju gramatyki Chomsky'ego, kiedy to komponent semantyczny był wyraźnie odróżniony od syntaktycznego. Sądzę jednak, że i w późniejszych fazach rozwoju jego teorii zachowana jest pewna autonomia poznawcza schematu generatywnego, niezależna od historycznie określonego materiału znaczeniowego. To pozwala badać własności formalne schematów generatywnych i ewentualne szukanie ich swoistych podstaw poznawczych niezależnych od poznawania tego fragmentu rzeczywistości, do którego odnoszą się wyrażenia zbudowane za pomocą danego schematu.

Przykładem takich badań jest sztuczna sieć neuronalna, stworzona i opisana przez Catherine Harris³⁵. Zadaniem tej sieci było stworzenie semantycznej reprezentacji przyimka „over”³⁶. Jak wiadomo, słowo to przybiera różne znaczenia i prawidłowość jego użycia zależy od własności semantycznych całego wyrażenia. Sieć miała rozpoznawać te własności na tyle precyzyjnie, by z ciągów słów na wejściu zawierających słowo „over” budować prawidłowe zdania języka angielskiego. W tym celu badano przy pomocy sztucznej sieci neuronalnej proste czterowyrzowe zdania, szukając regularności charakterystycznych dla fraz zawierających słowo „over”. Regularności są wykrywane w warstwie ukrytej sieci. Węzły tej warstwy reagują na pewne pary zakodowanych własności wprowadzanych, mianowicie pary złożone ze słów „over” i słowa sąsiedniego. Podczas treningu podzbiory właściwe takich par są wzmacniane przez regulację wag na węzłach sieci. Własności węzłów ukrytych są, rzecz jasna, zupełnie inny niż samych danych wejściowych. Lecz w powstających tu wzorcach zawarta jest informacja, którą dane zawierają, a węzły warstwy ukrytej jedynie wydobywają. Jednak można powiedzieć, że sieć wnosi coś nowego, mianowicie węzły o pewnych własnościach wybierają **podzbiory** pobudzeń innych węzłów. Słowa, które opisują dane wejściowe, nie są po prostu kopiowane na dane wyjściowe. To raczej zbiory obiektów oznaczonych przez te słowa (jak granica, leżeć na, odległość itd.) są odzwierciedlane w danych wyjściowych. W ten sposób otrzymuje się unikalną reprezentację semantyczną słowa „over”. Najważniejszym spostrzeżeniem Harris jest to, że nawet jeśli procent poprawnych zgadnięć osiąga stan bliski 100% dopiero wówczas, gdy liczba przećwiczonych próbek ze zbioru

³⁵ C. L. Harris, *Connectionism and Cognitive Linguistics*, „Connection Science”, 2, (1/2), 1990, s. 7–34.

³⁶ Przykład ten pokazuje dobrze, że w celu kognitywnej interpretacji wyrażenia nie można się w prosty sposób odwołać do encyklopedii. Słowo „over” ma kilka znaczeń, jednym z nich jest ścieżka ruchu przekraczająca pewną granicę. Powstaje pytanie, czy dzieci uczące się danego słowa mają reprezentacje takich obiektów jak owa granica. Wydaje się to wątpliwe. Jeśli zatem czynnikiem determinującym konstrukcję językową nie jest pewien reprezentacja pewnego ściśle określonego typu przedmiotu (tu: [GRANICA]), to co nim jest? Sieciowa architektura obliczeniowa nie przesądza tego pytania, jest znacznie bardziej ogólna niż typ [GRANICA] czy jakkolwiek typ empiryczny. Determinacje wyrażenia językowego wyrażone na tak ogólnym poziomie zawierają z konieczności pewne niedookreślenie, pomimo zasadniczej adekwatności. Podobnie sztuczna sieć neuronowa zawiera na etapie trenowania pewne niezdeterninowanie wyrażone w inwencji projektanta sieci, co jednak nie kłóci się z faktem, że na każdym etapie można sieć przedstawić jako „zwykły” algorytm niezawierający żadnych tajemniczych elementów.

sięga liczebności całego zbioru próbek (w analizowanym przypadku około 1600), to wynik nie jest trywialny; uczenie się jest wprawdzie powolne, lecz informacja jest wydobywana z własności par zdań wprowadzonych jako dane wejściowe, a nie z własności poszczególnych zdań, co stanowi nietrywialny wynik poznawczy³⁷.

Dyskusje na temat użyteczności modeli konekcyjnych w filozofii umysłu ma już długą tradycję. Sztuczne sieci neuronalne oddają tyle usług w różnych urządzeniach, że trudno zakwestionować ich wartość w modelowaniu zjawisk. Jednak nie każdy pożyteczny model zwiększa stopień zrozumienia modelowanego zjawiska. Aby tak się stało, potrzebne jest przekonujące związanie funkcjonalnych części modelu z częściami modelowanego procesu, a nie tylko z wejściami i wyjściami tego procesu. Wydaje się, że aplikacje Langackerowskiej strategii wyjaśniania zjawisk językowych w postaci sieci neuronalnej tylko w niewielkim stopniu przybliżają do spełnienia tego postulatu. Korzystają wprawdzie z pewnej struktury danych, lecz nie jest to wewnętrzna struktura badanych wyrażeń, lecz struktura zbiorów – w tym przypadku par. Dlatego nie można wykluczyć, że jakiś inny zbiór danych spełni te same warunki. Wyjaśnienie staje się niespecyficzne, nie dotyczy typu wyrażeń o pewnej strukturze, lecz typu danych o pewnej strukturze. Dlatego większe nadzieje budzi strategia obrona przez Raya Jackendoffa. Chce on zachować podstawową zasadę generatywizmu, czyli kompozycyjny charakter struktury gramatycznej i znaczenia, lecz zarazem widzi konieczność wprowadzenia warunków poznawczych, decydujących o syntaktycznej i semantycznej tożsamości wyrażenia.

Ponieważ pogląd Jackendoffa streściłem gdzie indziej³⁸, przypomnę tylko główne tezy i kilka nowych punktów, które w szczególny sposób dotyczą pojęć. Jackendoff odróżnia pojęcia w sensie wewnętrznej reprezentacji (pojęcie **W**) od pojęć, które związane są z publicznym używaniem języka (pojęcie **Z**). Te drugie są pewnymi konstruktami poznawczymi, które można komunikować, uściślać, ustalać związki z czynnościami i zbiorami przedmiotów. Pojęcia jako wewnętrzne reprezentacje nie są ściśle związa-

³⁷ H. Harris, *Connectionism and cognitive linguistics...*, wyd. cyt.

³⁸ R. Piłat, *Umysł jako model świata*, wyd. cyt., s. 25–28. Semantyka pojęciowa Jackendoffa została też omówiona w ramach tego samego projektu badawczego, którego częścią jest obecna praca, a mianowicie w: Sz. Wróbel, *Rola reprezentacji pojęciowych w wyjaśnianiu gramatyki*, „Principia” t. XLVIII, 2007. Godną polecenia analizę koncepcji Jackendoffa zawiera artykuł H. Kadeli, *Pojęcie reprezentacji we współczesnym językoznawstwie*, „Kognitywistyka i media w edukacji”, 1–2, 2006, s. 137–166.

ne z językiem, lecz pozostają narzędziami kategoryzacji. U podstawy systemu kategorii leżą reprezentacje przestrzenne, a nie językowe. Procesy zmysłowe potrafią modyfikować nasze kategorie, które nie są związane wyłącznie z tymi formami organizacji, które narzuca język. Dlatego wbrew Fodorowi Jackendoff twierdzi, że analiza pojęciowa sięga głębiej niż leksykalny poziom języka. Gdyby tak nie było, to: (1) Wszystkie pojęcia musiałyby być wrodzone; (2) Nie byłoby zrozumiałe, w jaki sposób uczymy się nowych pojęć; (3) ze względu na fizjologiczne ograniczenia mózgu liczba możliwych do uzyskania pojęć byłaby skończona.

Spór z Fodorem pozwala lepiej zrozumieć pozytywne stanowisko Jackendoffa w kwestii pojęć: „Czym więc jest pojęcie? – czytamy. – Wykazałem, że ze względu na cel, jakim jest zrozumienie umysłu, właściwy przedmiot badań stanowi pojęcie pojęcia W, będącego rodzajem umysłowej struktury informacyjnej. Program semantyki pojęciowej dostarcza teoretycznej konkretyzacji tego pojęcia, która na wiele sposobów wiąże je z mentalistyczną teorią zdolności posługiwania się językiem i teoriami spostrzegania, poznania i uczenia się. W szczególności utożsamilem pojęcie *pojęcia W* z formalnym pojęciem *składnika pojęciowego*, tak jak zostało ono rozwinięte w *Semantyce Pojęciowej*”³⁹. Otóż wprowadzone tu terminy „składnik pojęciowy” i „Semantyka Pojęciowa”⁴⁰ zostały wprowadzone przez Jackendoffa na początku lat osiemdziesiątych⁴¹ i oznaczają elementy semantycznej analizy zdań odwołujące się do kategorii pojęciowych. Kategorie te są wprawdzie wskazane przez pewne własności języka, lecz podstawowy poziom tych kategorii łączy język z percepcją. Inaczej mówiąc, kategorie pojęciowe są *lingua franca* różnych systemów przetwarzania informacji.

Skąd jednak Jackendoff czerpie przekonanie, że taki system jest jeden i wspólny. Zasadniczo percepcja i język mogłyby implikować zupełnie odmienne kategoryzacje, są jednak argumenty za tym, że tak nie jest. Istnieją bowiem wspólne własności kategorii językowych i percepcyjnych, które sugerują istnienie jednej wspólnej struktury kategoryjnej. Dwie takie cechy są szczególnie istotne:

³⁹ R. Jackendoff, *Czym jest pojęcie, że człowiek może je uchwycić*, tłum. M. Kowalczyk, w: Z. Chlewiński (red.), *Modele umysłu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1999.

⁴⁰ Pisownia z dużych liter oznacza, że jest to nazwa własna teorii semantycznej Jackendoffa w odróżnieniu od semantyk pojęciowych jako pewnego typu semantyk odwołujących się do pojęć. W tym drugim sensie semantyką pojęciową są teorie Bartsch, Gärdenforsa i wiele innych.

⁴¹ R. Jackendoff, *Semantics and Cognition*, MIT Press, Cambridge Mass. 1983.

- 1) większość kategorii umożliwia rozróżnienie na typ i egzemplarz,
- 2) większość kategorii umożliwia kwantyfikację.

Obie te cechy nie są konieczne związane z językiem. Typizacja i kwantyfikacja, jak już argumentowałem wcześniej (zob. §9), są cechami doświadczenia. Kategorie koduje się nie tylko na podstawie danych językowych, lecz także zmysłowych. Kategorie pojęciowe mają według Jackendoffa strukturę funkcyjną, czyli nie dają się sprowadzić po prostu do zbiorów, lecz do pewnego typu relacji, a dokładniej odwzorowań jednych zbiorów na drugie. Zbiory te są oznaczone odpowiednio przez wyrażenia funkcyjne i argumenty. „Każda kategoria pojęciowa ma pewne realizacje, w których poddaje się rozbirowi na funkcję i argumenty: każdy argument jest z kolei pojęciowym składnikiem pewnej głównej kategorii, np. $\text{Jan}(x)$, gdzie x należy do kategorii RZECZ. Struktura pojęciowa elementu leksykalnego jest jednostką, która ma zero albo więcej otwartych miejsc na argumenty. Empiria pokazuje, że maksymalna liczba tych miejsc wynosi trzy”⁴². Gramatyczna struktura wyrażen ma również odpowiedniki w składnikach pojęciowych. Dokładniej, każdy składnik syntaktyczny ma odpowiednik w składniku pojęciowym, lecz nie odwrotnie, ponieważ wiele składników pojęciowych ukrytych jest w znaczeniu leksykalnym.

Semantyka pojęciowa Jackendoffa posiada cechę, której brak podkreśliłem, referując stanowisko Langackera – pokazuje strukturalną zasadę odpowiedniości pomiędzy strukturą konceptualizacji a strukturą języka. Zasada ta polega nie tylko na wspólnym systemie kategorii, lecz na operacjach, które mogą przebiegać w obrębie tych kategorii.

Podsumowując, odwołanie się do struktur pojęciowych pomaga zrozumieć niektóre prawidłowości gramatyczne, lecz lingwistyka kognitywna nie pomaga w lepszym zrozumieniu samych pojęć. Trudno bowiem sformułować takie reguły odpowiedniości pomiędzy pojęciami a językiem, które byłyby niezależne od badanego języka. Pewien postęp w budowaniu pojęciowej semantyki zawdzięczamy Jackendoffowi, lecz problem połączenia poziomu pojęć i poziomu praktyki językowej jest daleki od rozwiązania na gruncie językoznawstwa. Nasuwa to wniosek, że język nie może być traktowany jako jedyne medium ludzkiej pojęciowości, choć na pewno jest medium najważniejszym.

⁴² R. Jackendoff, *Czym jest pojęcie...*, wyd. cyt., s. 117–119.

PRZEKSZTAŁCENIA POJĘĆ

W rozdziale omawiam wybrane operacje, jakich dokonujemy na posiadanych pojęciach. Analizuję przede wszystkim problemy związane z uczeniem się nowych pojęć, ponieważ dodawanie pojęć do istniejącego już uniwersum pojęciowego wiąże się z mniejszym lub większym przekształceniem zakresu i intensji posiadanych wcześniej pojęć. Ponadto, obserwacja uczenia się pojęć jest według wielu badaczy najlepszą drogą do odpowiedzi na zasadnicze pytanie: Czym są pojęcia? Wydaje się, że większość informacji na temat istoty pojęć zawarta jest właśnie w mechanizmie konstrukcji nowego pojęcia na podstawie danych językowych i pozajęzykowych. Uczenie się pojęć jest przedmiotem intensywnych badań empirycznych. W dużej mierze powtarzają się tu kontrowersje znane z teorii kategoryzacji. Jedne badania zdają się świadczyć o decydującym wpływie wcześniejszej wiedzy, inne z kolei eksponują wpływ bezpośredniego podobieństwa bodźców, na podstawie których dochodzi do ukształtowania się nowej kategorii-pojęcia. Jeszcze inne wskazują na pokrewieństwo uczenia się pojęć z konstruowaniem nowych teorii wyjaśniających napływające dane. Kontrowersje te są dalekie od rozstrzygnięcia – rozsądnym podejściem jest w tej chwili uznać pewną grupę modeli uczenia się pojęć za równie dobre, prawdopodobnie stosujące się do częściowo tylko zazębiających się fenomenów.

W dwóch kolejnych paragrafach zajmuję się metaforycznymi przekształceniami pojęć. Omawiam semantyczne kognitywistyczne podejście do metafory, sygnalizując za wieloma autorami, że zakres metaforyzacji może być znacznie szerszy, niż to wynika z tradycyjnego podejścia do me-

tafory jako pewnego środka językowego. Według niektórych autorów nie ma ani znaczeń, ani pojęć, które byłyby całkowicie wolne od metaforyzacji. Metafora jest przekształceniem poznawczym przestrzeni reprezentacji i zaczyna działać już na poziomie percepcji. Taki radykalny pogląd uwidocznił się szczególnie w koncepcji fuzji (amalgamatów) pojęciowych, której poświęcam cały paragraf.

W ostatnim paragrafie tego rozdziału omawiam historyczność i teleologiczną naturę pojęć. Ta pierwsza własność jest często podkreślana w ramach hermeneutyki i historii idei. Na wybranych przykładach historii pojęć rozważam kwestie ciągłości pojęcia, wpływu historycznego kontekstu, a także rolę odkryć niezdeterminowanych uprzednim stanem wiedzy. Mechanizmy rozwoju pojęć dają się lepiej zrozumieć, jeśli istotną część pojęcia, tę, którą w całej książce nazywam samym pojęciem w odróżnieniu od reprezentacji pojęciowej, umieści się poza strumieniem przekształceń naszych reprezentacji poznawczych, jako transcendentny przedmiot (własność świata wyrażona przez fragment pojęciowego uniwersum), którego istota odstawia się częściowo i aspektowo w historii poznania i rozumienia świata. Teleologia wydaje się zatem drugą stroną historyczności pojęć.

32. Uczenie się nowych pojęć

Uczenie się nowych pojęć wydaje się wyrażeniem redundantnym. To oczywiste, że jeśli się czegoś uczymy, to jest to dla nas nowe. W istocie tak jest, lecz w tym paragrafie chodzi o pokazanie procesu dodawania pojęcia do już posiadanych pojęć. Każde uniwersum pojęciowe jest na swój sposób kompletne i dołączenie nowego pojęcia musi się wiązać z poważną modyfikacją dotychczasowego uniwersum.

Semantyka Bartsch nie uwzględnia tego aspektu konstruowania pojęć. Zgodnie z jej podejściem pojęcie jest pewnym **procesem**, konstrukcją na bazie doświadczenia. Stosunek nowo nabywanego pojęcia do innych pojęć jest istotny, lecz rozgrywa się, mówiąc obrazowo, na planie doświadczenia. Dawne i nowe pojęcia zderzają się jako komplementarne lub opozycyjne sposoby organizowania doświadczenia. Z tego punktu widzenia każde nabywane pojęcie jest nowe w tym samym stopniu.

Odmienne poglądy na nowo nabywane pojęcia wynika z kognitywistycznej teorii Gärdenforsa. Nowe pojęcia pojawiają się tam jako nowe podziały przestrzeni pojęciowej – opis nowego pojęcia odwoływać się musi do pojęć już posiadanych. To z nich, jako obszarów w przestrzeni pojęciowej, „wykrawane” są kolejne obszary **reprezentujące** pojęcia (według mnie)

czy po prostu **będące** pojęciami (według Gärdenforsa). O ile podejście Bartsch wiąże nabywanie pojęć ze zdarzeniami (doświadczeniami i wypowiedziami w sytuacjach) w realnym świecie, o tyle Gärdenfors z naciskiem stwierdza, że nie ma takich faktów w świecie, które wiarygodnie łączyłyby się z jednostkami leksykalnymi. Jeśli da się tu opisać jakiś związek, to tylko *via* procesy umysłowe odzwierciedlające to, co dzieje się w mózgu¹.

Zostawmy jednak na chwilę ogólny punkt widzenia i przyjrzyjmy się wynikom uzyskanym w badaniach nad uczeniem się pojęć. Przypominając sobie zreferowane w rozdziale o kategoryzacji główne teorie pojęć, łatwo zauważyć, że każda z nich (neoklasyczna, prototypowa, odwołująca się do indywidualnych przedmiotów i relacji podobieństwa oraz odwołująca się do ogólnej wiedzy podmiotu) proponuje nieco inną hipotezę dotyczącą uczenia się pojęć. Murphy, referując skrupulatnie otrzymane wyniki, nie rozstrzyga, które podejście jest lepsze. Dochodzi się do wniosku, że ostateczny model uczenia się pojęć będzie eklektyczny², uwzględniający niezależne od siebie mechanizmy. Model eklektyczny najlepiej pasuje do ogółu danych. Trzeba jednak powiedzieć, o jakie dokładnie dane chodzi. Co badacze rozumieją przez nabycie owego pojęcia? Otóż nauczenie się nowego pojęcia jest przede wszystkim utworzeniem nowej kategorii na podstawie napływających danych. Bada się przede wszystkim kategorie sztuczne, prosząc badanych o zakwalifikowanie danych do kategorii oznaczonej wymyślonym słowem, lub zbudowanie kategorii na podstawie własności, która na ogół nie bywa podstawą kategoryzacji. Nie zakłada się tu wiele o naturze pojęć, które są zgodnie z psychologiczną definicją, reprezentacjami tych kategorii. Wyjaśnienie stosunku pojęć do świata schodzi tu wprawdzie na plan dalszy, lecz zarazem rozważania na ten temat uzyskują szerszą podstawę. Widzimy lepiej, że związek pojęć ze światem jest zakorzeniony w ogólnym związku istoty odczuwającej i poznającej ze światem. Oto kilka interesujących rezultatów badań dotyczących tworzenia nowych pojęć. Zaczniemy od tych, które pokazują niewystarczalność danych płynących z doświadczenia do wyuczenia się nowych kategorii. Na podstawie tych doświadczeń widzimy, że każdy model uczenia się pojęć musi pokazać relację pomiędzy nowym pojęciem a dotychczasowym uniwersum pojęć.

¹ P. Gärdenfors, *Conceptual Spaces...*, wyd. cyt., s. 189. Autor przyznaje, że odwzorowanie fragmentów języka naturalnego na właściwą strukturę pojęciową jest zadaniem niezwykle trudnym – obecnie może to być tylko pewien odległy projekt.

² Zob. też E. Heit, *Knowledge and Concept Learning*, w: K. Lamberts, D. Shanks (red.), *Knowledge, Concepts and Categories*, Psychology Press, 1997, s. 7–41.

1. W eksperymencie Evana Heita (1994; 1995) badani oglądali film przedstawiający ulice i parki nieznanego im miasta i rozmaite osoby biegające tam dla zdrowia. Niektóre z tych osób wyróżniały się kosztownymi butami do biegania. Uczestnicy eksperymentu proszeni byli o ocenę jak wielu biegaczy nosiło drogie buty, czyli o utworzenie nowej kategorii [bieganie w drogich butach]. Średnie oceny były średnią oczekiwań opartych na wcześniejszej wiedzy o tym, ile mniej więcej osób biegających dla zdrowia nosi kosztowne buty sportowe i faktycznie zaobserwowanych na filmie przypadków. Stałe odchylenie od rzeczywistej liczby takich biegaczy na filmie w kierunku własnej oceny opartej na wiedzy autorzy uznali za dowód, że wiedza – choćby tak nieprecyzyjna i szacunkowa jak procent biegaczy w drogich butach, jest stałym komponentem w tworzeniu nowych kategorii.
2. W interesującym cyklu eksperymentów Douglas L. Medin (1987) uczył osoby badane nowych sztucznych kategorii. Opis tych kategorii formułowany był w kilku wymiarach: kształtu, koloru, funkcji itd. Badanych proszono o zaliczanie kolejno prezentowanych przedmiotów do tych kategorii. Stwierdzono, że wymiarami decydującymi o zaliczeniu przedmiotu do sztucznej kategorii był ten wymiar, który był najsilniej związany z uprzednią wiedzą o prezentowanych przedmiotach.
3. W badaniach Wiśniewskiego, Medina (1991) również uczono sztucznych kategorii, posługując się bodźcami dwuznacznymi – wymagającymi interpretacji. Wykazano, że sposób rozstrzygnięcia w sytuacjach dwuznacznych wyraźnie odwoływał się do wcześniejszej wiedzy.
4. W badaniach szybkości uczenia się nowych pojęć (kategoryzacji), w których stosowano dwie grupy kategorii (liniowe i nielinowe), stwierdzono, że uczenie się jest szybsze, jeśli uczący spodziewa się na podstawie wcześniejszej wiedzy, że kategoria będzie liniowa i faktycznie okazuje się liniowa. Istotne w tych badaniach jest to, że oczekiwania wspomagające uczenie się pojawiają się od razu, po pierwszych prezentacjach przedmiotów, a nie na skutek wywnioskowania reguły z serii takich prezentacji.

To, że w rzetelnie przeprowadzonych eksperymentach stwierdzono wpływ wcześniejszej wiedzy na sposób i sprawność uczenia się nowych pojęć, nie znaczy, że wyklucza się inne mechanizmy. Nie mniej silne argumenty uzyskano na rzecz wpływu bezpośredniej oceny podobieństwa do poprzednio prezentowanych przedmiotów. Zgodnie z tą teorią proces

uczenia się nowych pojęć sprowadzałby się do wzrostu oceny podobieństwa po każdym odnotowaniu podobieństwa. W badaniach Heita z 1994 roku uczono osoby badane sztucznej kategorii oznaczonej wymyśloną nazwą „dax”. Przy prezentacji nowych przedmiotów wystąpiła preferencja kształtu jako kryterium zaliczenia lub niezaliczenia do nowej kategorii [dax]. Wynik uległ jednak zmianie, kiedy zrezygnowano z nazywania kategorii, formułując zadanie bez posługiwania się słowem „dax”, efekt preferencji kształtu zanikał. Wybieramy więc kształt jako preferowane kryterium, jeśli wiemy, że zbiór oczekiwany ma nazwę, czyli stanowi pewną spójną całość możliwą do powtórzenia i zakodowania na stałe jako część naszego systemu pojęciowego. Kształt wydaje się niezmiennikiem przedmiotowym, który lepiej niż inne własności zapewnia stabilność danej kategorii. Jeśli zaś nazwa nie występuje, kształt nie jest już preferowany wobec innych kryteriów (kolor, podobać się, położenie, poruszanie się itd.). Eksperyment zdaje się przemawiać na rzecz tezy, że w zależności od obecności nazwy, osoby albo korzystają z uprzedniej wiedzy zakodowanej w pamięci kształtu przedmiotu, albo polegają na swobodnych zmysłowych kryteriach. Jedne i drugie są zatem obecne w uczeniu się kategorii. Heit uważa, że w procesach uczenia się ludzie łączą dane płynące z wcześniejszej wiedzy z danymi wydobywanymi z rzeczywistej obserwacji.

Innym przypadkiem jest uczenie się nowych pojęć oparte na wyjaśnieniu (*explanation-based learning*). W odnośnych eksperymentach osoby badane poszukują pojęcia, które pozwoli im zrozumieć pewien zbiór danych, np. epizody pewnej historii. W tym typie uczenia się dominuje wpływ uprzednio posiadanej wiedzy.

Jeszcze innym przypadkiem nabywania nowych pojęć jest rozumowanie indukcyjne. Literatura na temat indukcji jest, jak wiadomo, ogromna. Można ją ogólnie podzielić na epistemologiczną, zawierającą rozważania o wartości poznawczej indukcji, oraz psychologiczną (czy kognitywistyczną), w której omawia się rzeczywiste procesy (a nie spełnianie norm poznawczych) zachodzące w rozumowaniach indukcyjnych. Są to w dużej mierze niezależne ciągi rozważań. Indukcyjne rozumowania są częścią kształtowania nowych pojęć, lecz nie przesądza to oczywiście o wartości indukcji jako wiarygodnego poznania rzeczywistości. Wydaje się, że z epistemologicznego punktu widzenia o indukcji powiedziano już dostatecznie wiele. Wykazano, że nie może być prawomocnym narzędziem uzasadnienia twierdzeń ogólnych. Nie kłóci się to jednak z tezą, że indukcja jest częstym sposobem **dochodzenia** do twierdzeń ogólnych. Wydaje się, że w procesie tym pewną rolę odgrywają zarówno bezpośrednie relacje podobieństwa pomiędzy indywiduami występującymi w ciągu indukcyjnym,

jak i wcześniejsza wiedza pozwalająca na konstruowanie ciągów podobieństw z uwagi na pewien cel czy antycypację. Te dwa czynniki wzięte razem, nie dają jednak wystarczającego wyjaśnienia nabywania pojęć przez indukcję. W procesie indukcji występuje niewyjaśnione przejście od zorientowanego ciągu podobieństw do pojęcia ogólnego. Zrozumienie tego przejścia byłoby możliwe, jeśli bylibyśmy w stanie wyznaczyć relację pomiędzy własnościami procesu indukcji a własnościami pojęcia. Tymczasem nie wydaje się, że takie własności pojęć jak struktura prototypowa, nieostrość czy tzw. efekt egzemplarza dały się w ten sposób wyjaśnić.

Ten pobieżny przegląd empirycznych danych o mechanizmach uczenia się pojęć pokazuje różnorodność, której nie da się ująć w spójny zestaw procedur. Podobieństwo, dedukcja z wcześniejszej wiedzy, indukcja i poszukiwanie wyjaśnienia na równi prowadzą do kształtowania się nowych pojęć. Wielość sposobów nabywania nowych pojęć kontrastuje z ich semantyczną jednolitością. Wszystkie pojęcia opisujemy pod względem ekstensji, intensji, struktury typowości, wewnętrznego podobieństwa, poziomu kategoryzacji, ostrości, analityczności, relacji zakresowych i taksonomicznych do innych pojęć. Nie wydaje się więc, by istniały stałe prawa wiążące własności pojęć z mechanizmami uczenia się pojęć. Semantyczny i kognitywny obraz pojęć najwyraźniej nie zgadzają się ze sobą. Co więcej, ani jeden, ani drugi nie wydaje się uprzywilejowany – potrzebujemy zarówno semantycznych kryteriów tożsamości pojęć i organizacji uniwersum pojęciowego, jak i wglądu w mechanizmy tworzenia, posiadania i stosowania pojęć. Redukcja perspektywy semantycznej do kognitywnej lub odwrotnie nie wchodzi w grę. Trzeba raczej zastanowić się nad przyczynami tej niewspółmierności obu nastawień teoretycznych.

Jeśli uprzednia wiedza jest tak ważnym czynnikiem w nabywaniu pojęć, to w jaki sposób w trakcie uczenia się nowego pojęcia dobieramy odpowiednie fragmenty wiedzy do wykorzystania? Oczywiście musimy tu pominąć nadzorowane uczenie się nowych pojęć, kiedy to nauczyciel wskazuje uczącemu się ów relewantny obszar wiedzy. W warunkach doświadczenia jesteśmy tu zdani na własne zasoby poznawcze. W ich skład nie wchodzi jednak treść pojęcia, którego właśnie się uczymy. Skąd wiemy, co okaże się istotne, a co nieistotne? Zdaniem wielu psychologów (Murphy, Rips) wchodzi tu w grę skomplikowany proces obejmujący:

- 1) budowanie pojęć złożonych,
- 2) wyobrażanie sobie możliwych członków kategorii,

- 3) korzystanie z zasobów pamięci³,
- 4) korzystanie z oceny prawdopodobieństwa⁴.

Korzystanie z wiedzy w uczeniu się nowych pojęć wiąże się – jak to szczególnie pokazuje ostatni z powyższych punktów, z antycypacją. Jakkolwiek rozumiemy zasoby poznawcze uruchamiane w procesie uczenia się, działają one w ten sposób, że pozwalają sformułować model pozwalający na formułowanie antycypacji i ich testowanie. Treść nabywanego pojęcia odpowiada w przybliżeniu – jako pewien element docelowy – ciągowi potwierdzonych antycypacji. Dokładnie byłoby to pewne uśrednienie treści poszczególnych antycypacji z tego ciągu. Samo to uśrednianie nie jest trywialne. W jednym i tym samym procesie uczenia się budujemy antycypacje oparte na różnych własnościach różniących się zarówno mechanizmami reprezentacji, jak i ontologicznie. Uśrednienie polega raczej na pewnym modelowaniu i optymalizacji w obrębie samych zasobów pojęciowych aniżeli na empirycznym przewidywaniu. Być może model przestrzenny Gärdenforsa dostarcza rzeczywiście, zgodnie z deklaracją autora, najlepszą metodą przedstawienia i badania tego rodzaju optymalizacji. Uczenie się pojęć przez testowanie antycypacji byłoby zatem próbnym przekształcaniem przestrzeni pojęciowej, dokonaniem nowego jej podziału, a następnie badaniem (empirycznie i logicznie), czy przekształcenie to można uznać za stałą własność posiadanego systemu pojęciowego.

Niezależnie od tego, jak wyobrazimy sobie proces antycypacji, powstaje osobliwa trudność. Mianowicie, w badaniach Barretta i Nyhof⁵ pokazano osobliwy efekt polegający na lepszym zapamiętywaniu pojęć naruszających oczekiwania badanych podmiotów. Efekt ten występował, jeśli stopień naruszenia nie był zbyt wielki. Wynik otrzymano na następującej drodze: Osobom badanym czytano wielokrotnie pewien tekst pochodzący z innej kultury. W tekście występowały pojęcia przeczące intuicjom słu-

³ Osiągnięto dość wysoką korelację pomiędzy modelami uczenia się kategorii z modelami pamięci – wielość mechanizmów uczenia się kategorii jest zgodna z wielośladowym modelem pamięci (*multiple-trace model of memory*) – całkowita ocena podobieństw jakiegoś przedmiotu zależy od całkowitego podobieństwa tego przedmiotu do śladów pamięciowych prezentowanego bodźca.

⁴ Evan Heit sugeruje, że probabilistyczne podejście oparte na sieciach Bayesa pozwala modelować wpływ wiedzy na uczenie się nowych kategorii. W modelu tym nowe bodźce są interpretowane za sprawą statystycznych oczekiwań, lecz z kolei te oczekiwania zmieniają się pod wpływem bodźców.

⁵ J. L. Barrett, M. A. Nyhof, *Spreading Non-natural Concepts: The Role of Intuitive Conceptual Structures in Memory and Transmission of Cultural Materials*, „Journal of Cognition and Culture”, 1, 2001.

chaczy, jak na przykład kości powracające do życia. Pojęcia te były zapamiętywane lepiej – 60,4% w porównaniu z 43,3% w wypadku znajomych pojęć. Jeśli jednak pojęć przeczących intuicjom było zbyt wiele, to w końcu podważały całą zaangażowaną w rozumienie strukturę pojęciową (kłócąc się z żywioną przez osoby badane przyczynową teorią dotyczącą tej klasy przedmiotów) i osłabiały proces uczenia się zamiast go wzmacniać. Najłatwiejsze do wyuczenia były pojęcia minimalnie kontrintuicyjne – te, które zachowują równowagę pomiędzy zaskakującą wyrazistością a zrozumiałym stosunkiem do innych posiadanych pojęć. Autorzy wyprowadzają ze swych badań godny przytoczenia wniosek: To, że tak wielu ludzi ma w swoim repertuarze pojęciowym pojęcia duchów i różnych dziwnych zjawisk, nie znaczy, że szczególnie w to wierzą czy z jakichś względów potrzebują takich właśnie przekonań, lecz czynią to z uwagi na pojęciową wyrazistość, powstającą na skutek spełnienia intuicyjnych założeń, a zarazem posiadania pewnych szczególnych nietypowych cech, które czynią je interesującymi i godnymi zapamiętania⁶.

Podsumowując, jest wiele niezależnych wzajemnie mechanizmów nabywania nowych pojęć. Podczas dołączania nowych pojęć cały system pojęciowy dąży do optymalizacji. Niektóre pojęcia dołączają się do już posiadanych, nie dlatego, że są szczególnie pożytecznymi czy trafnymi reprezentacjami jakichś zbiorów, lecz dlatego, że odgrywają stabilizującą rolę w systemie pojęć.

33. Porządek pojęciowy – złożenia pojęciowe

W innym miejscu⁷ zastanawiałem się nad pojęciami złożonymi w kontekście pytania o porządkowanie własnego uniwersum pojęciowego. Próbowałem zmierzyć się z argumentami Quine'a, dla którego jedynym narzędziem takiego uporządkowania może być teoria. Jak już kilkakrotnie przypominałem w trakcie obecnych rozważań, pojęcia nie mają dla Quine'a samodzielnej roli w poznawaniu świata, zatem relacje pomiędzy pojęciami nie są poznawczo istotne. Można zatem porządkować uniwersum pojęć na wiele sposobów. Sposoby te różnią się co najwyżej pod względem psychologicznym czy komunikacyjnym. Oceniając, że jedno pojęcie jest równoważne drugiemu, nadrzędne lub podrzędne wobec drugiego, przeciwstawne w stosunku do drugiego, kierujemy się przekona-

⁶ Tamże, s. 94.

⁷ R. Piłat, *Doświadczenie i pojęcie*, wyd. cyt., s. 117–132.

niami. Wszystkie relewantne przekonania, niezależnie od ich prawdziwości czy fałszywości mogą służyć jako narzędzie takiego porządkowania. Stąd uniwersa pojęciowe różnią się kulturowo, zaś objaśnienie i rozumienie tych różnic wymaga ujawnienia wielu przekonań tkwiących w danej kulturze czy mentalności.

O ile Quine głosi nieistotność pojęć w dochodzeniu do poznania naukowego, to przecież nie „likwiduje” w ten sposób pojęć, a jedynie wskazuje wyróżniony sposób ich porządkowania. Wydaje się bowiem, że poznanie naukowe implikuje pewną klasę uporządkowanych pojęć, nawet jeśli klasa ta nie jest dość ostra. W słabej i dość luźnej interpretacji są to pojęcia najlepiej wpisujące wiedzę naukową w całe uniwersum pojęć⁸. Na przykład, na gruncie współczesnej fizyki można ukształtować różne pojęcia materii w zależności od tego, którą z jej własności reprezentowanych przez wyrażenia występujące w równaniach fizycznych wybierzemy. Jednak spośród tych pojęć niektóre będą bliższe naszemu codziennemu doświadczeniu rzeczy materialnych. Takie potocznie zrozumiałe cechy, jak substancjalność wyrażająca się w niezależności od kompozycji wrażeń, zmian punktów widzenia itd., każe nam zwrócić uwagę na jedne fragmenty opisu fizycznego, a inne uznać za wtórne – masa będzie w potocznym pojęciu materii własnością eksponowaną w stosunku do, powiedzmy, typu wiązań. Potoczne pojęcie masy nawiązuje przy tym czy nawet nadbudowuje się nad naukowym pojęciem masy, lecz nie odwrotnie.

Istnieje mocniejsza a zarazem precyzyjniejsza interpretacja związku, jaki zachodzi pomiędzy pewnym pojęciem a zbiorem twierdzeń naukowych. Wynika ona z koncepcji Fregego. Otóż wiedza wyraża się w sądach. Według Fregego, pojęcia są pochodnymi sądów – wskazujemy na pojęcia, dokonując analizy sądów, wydzielając w sądzie część funkcyjną i część stanowiącą argument funkcji (wyrażenie funkcyjne oznacza pojęcie). Wiele sądów może wskazywać na jedno pojęcie, lecz żaden zbiór sądów nie wyczerpuje treści pojęcia. Pozostaje ono pewną treścią idealną, na którą wskazują zbiory sądów. W ten sposób pojęcie materii jest pewnym idealnym biegunem naukowych i potocznych sądów, które żyjemy na temat przedmiotów fizycznych. Nie ma powodu, by eliminować jakikolwiek zbiór uznanych przez siebie sądów ze zbioru sądów wskazujących na dane pojęcie. Jedynym powodem takiej eliminacji jest zanegowanie drugiego sądu. Jednak nie każdy sąd można jednoznacznie zanegować – wie-

⁸ Nie przesądzam tu, czy chodzi o uprzednie uniwersum pojęciowe, czy o to, które powstaje na skutek nowych teorii. Ważny jest tylko stosunek sądów naukowych do pewnej całości pojęciowej, która oczywiście się zmienia.

le naszych potocznych sądów nie ma precyzyjnych warunków prawdziwości. Stąd, kiedy zastanawiamy się nad pojęciami, które zostały nieodwołalnie zarzucone, przychodzą nam na myśl przede wszystkim pojęcia naukowe, np. flogiston, impet czy eter.

Z powyższych uwag wynika, że nie istnieje jednolity sposób uporządkowania pojęć, nawet wówczas, gdy za priorytet uznajemy kryteria płynące z wiedzy naukowej. Pojęcia zdają się posiadać szczególną **autonomię** w stosunku do własnej poznawczej podstawy (mocniejszą lub słabszą w zależności od wyboru jednej z wymienionych wcześniej interpretacji). Jak wobec tego zrozumieć szczególnie mocną i wszechobecną formę porządkowania zbioru pojęć, jaką stanowią sądy łączące dwa lub więcej pojęcia za pomocą funkcji JEST(x, y). Funkcja ta implikuje pewną zależność pomiędzy x i y . Zależność tę wyrazamy również przez pewną funkcję, w której zmienna P staje się zmienną funkcyjną, a y staje się argumentem tej funkcji – zatem $P(y)$. Funkcje są rygorystycznymi postaciami odwzorowań. Można jednak powiedzieć, że należą do obszerniejszej klasy odwzorowań denotowanych przez pojęcia. Inną podklasą klasy odwzorowań są złożenia pojęciowe. Na każdym kroku tworzymy pojęcia złożone w rodzaju CHIŃSKA RÓŻA czy LICZBA NIEWYMIERNA. Zachodzi tu również relacja orzekania, z tym że w pozycji argumentu stoi pojęcie. Orzekanie ma w takich przypadkach dwie warstwy. Pierwsza polega na wyborze ekstensji pojęcia, o którym się orzeka – pojęcia są bowiem wieloznaczne i nieostre. Druga polega na orzekaniu o indywidualach należących do tej ekstensji. Nadrzędność, podrzędność, wykluczanie się, dopełniania pomiędzy pojęciami A i B można zdefiniować przez odwołanie do prawdziwości lub fałszywości par sądów $A(B_i) + A(x)$, gdzie x należy do zakresu B oraz $B(A_j) + B(y)$, gdzie y należy do zakresu pojęcia A . Jak widać, złożenie pojęciowe odwołuje się na pewnym poziomie do ekstensji pojęć.

Nie każda teoria pojęć zgadza się z tym założeniem. Fodor na przykład, wychodzi z dość oczywistego założenia, że wiele pojęć ma taką własność jak pojęcie LISICA, które składa się z pojęcia ŻENSKI i pojęcia LIS. Dochodzi więc do wniosku, że złożenia pojęciowe należy wyjaśniać wyłącznie syntaktycznie. Pojęcia złożone są syntaktycznymi ciągami pojęć prostych zgodnymi z gramatyką języka myśli. Pomimo pewnej elegancji, rozwiązanie to niesie ze sobą wszystkie problemy związane z wrodzonym charakterem pojęć i tajemniczą naturą języka myśli, o których była już mowa w tej książce. Czysto ekstensjonalna interpretacja natrafia jednak na przeszkody, o których niżej.

Ekstensja pojęć złożonych w rodzaju ROŚLINA TROPIKALNA, BIAŁY PAPIER powinna być funkcją ekstensji ich składowych. Jeśli tak, to

powinny istnieć formalne reguły pozwalające na przekształcanie pojęć złożonych w inne pojęcia złożone zawierające te same komponenty. Na przykład wyrażenia $P(Q)$ powinno dać się przekształcić w wyrażenie $Q(P)$ bez zmiany ekstensji Q i P , a jedynie za pomocą reguły formalnosemantycznej, bez dodatkowych założeń natury rzeczowej. Inaczej mówiąc, pojęcia P i Q powinny mieć te same ekstensje zarówno wtedy, gdy występują w wyrażeniu jako argument, jak i wtedy, gdy występują jako funkcja. Wyrażenie „roślina tropikalna” można interpretować jako TROPIKALNA(ROŚLINA) oraz jako ROŚLINA(TROPIKALNA); wybieramy ze zbioru roślin te, które są tropikalne, lub z przedmiotów tropikalnych te, które są roślinami. Odpowiednie ekstensje pojęć TROPIKALNA i ROŚLINA są w obu przypadkach takie same. Wprawdzie oba pojęcia mogą się różnić w obu kombinacjach sensem, lecz różnicę tę można przypisać psychicznym własnościom reprezentacji (sposobowi prezentacji przedmiotu), które wolno nam pominąć przy teoretycznym porządkowaniu pojęć, tak jak to standardowo czynimy w nauce.

Lecz nie da się przyjąć tak prostego rozwiązania problemu. Różnica pomiędzy znaczeniem P i Q w wrazeniach $P(Q)$ i $Q(P)$ dotyczy jednak poziomu semantycznego, czyli ekstensji, a nie tylko psychologicznego, czyli sposobu prezentowania się tych ekstensji. Porównajmy dwa wyrażenia: „biały papier” i „papierowa biel”. Oba wyrażenia składowe w roli argumentu mają **kategorialnie** różną referencję od tej, jaką mają w charakterze funkcji. „Biały” jako funkcja odwołuje się tu do relatywnej jasności stereotypowego papieru (relatywnej: względem tego co na nim napisane, a nie w ogóle), podczas gdy „biały” jako przedmiot odwołuje się do barwy – własności pochłaniania światła. Różnica jest znaczna. Bez powołania do życia dodatkowego poziomu hipotetycznych i abstrakcyjnych obiektów, takich jak standard bieli, nie wyjaśnimy tej różnicy. Scharakteryzowana tu własność pojęć nie przeszkadza w matematyce, ponieważ tam nie musimy się domagać, by Q jako funkcja i Q jako argument wskazywały na te same przedmioty matematyczne. Jest właśnie pożądane, by na drodze operacji formalnych odkrywać nowe przedmioty matematyczne i nowe ich własności. W życiu potocznym i w filozofii uznajemy pewne ekstensje za stabilne i nie akceptujemy ich dowolnego przeformułowania, pod wpływem przekształcenia gramatycznego.

Starając się zachować ekstensjonalną interpretację złożenia pojęciowych, otrzymuje się dość tajemniczą asymetrię obu wchodzących w grę treści pojęciowych. Można zapytać, co by się stało, gdybyśmy zrezygnowali z interpretacji ekstensjonalnej i zdecydowali się na intensjonalną interpretację złożenia pojęciowych? Nie oczekivalibyśmy wówczas symetrii

pomiędzy BIAŁY PAPIER I PAPIEROWA BIEL – uznalibyśmy, że są powody każące uznać AB, podczas gdy nie ma żadnych powodów do uznania BA, i że jest to przygodny fakt dotyczący świata, niemający nic wspólnego z naszymi intuicjami logicznymi. Wydaje mi się, że cała tradycja filozoficzna amerykańskiego neopragmatyzmu skłania się ku takiemu pogładowi. Już wcześniej jednak, w paragrafie 16, argumentowałem (za Bartsch), że wyeliminowanie semantyki ekstensjonalnej miałyby bardzo nienaturalne konsekwencje.

Po tych uwagach o semantyce rozważmy wyniki empirycznego badania złożeń pojęciowych. Złożenia pojęciowe są też pojęciami, jednak wyjaśnienie ich wewnętrznej budowy wykracza poza dotąd wypracowane środki. Z przedstawionych dotąd danych nie wynika, jak wpływają na siebie pojęcia składowe, jak kolejność ich przedstawienia wpływa na efekt całości ani w jakim stopniu własności pojęć składowych, takie jak funkcja kategoryzacyjna, efekt prototypowy, nieostrość granic, są dziedziczone przez pojęcie złożone. W psychologicznych teoriach pojęć proponuje się kilka modeli wyjaśniających.

- 1. Model ekstensjonalny.** Złożenie pojęć polega na utworzeniu iloczynu ich ekstensji. Model ten podlega podobnej krytyce jak wszystkie czysto ekstensjonalne interpretacje własności pojęć. Po pierwsze, nie pozwala zinterpretować złożeń zawierających składniki intensjonalne (np. MAŁY, DALEKO), tu bowiem treść jednego pojęcia składowego zależy od drugiego. Po drugie, istnieją niepredyktywne przymiotniki (angielski przykład: *atomic engineer*), których nie można zamienić w zdania typu „x jest P”. Po trzecie, model ekstensjonalny nie oddaje różnicy wywołanej zamianą miejsc pojęć składowych (typowo zamiana miejsc wyrazów stanowiących ich nazwy).
- 2. Model selektywnej modyfikacji.** Według Smitha i Oshersona⁹ pojęcia są reprezentowane w postaci kilkowymiarowego schematu. Wymiar reprezentuje natężenie pewnej własności. Pewna kombinacja wartościowych natężeń w *n* wymiarach wyznacza dane pojęcie. Kiedy połączymy jedno pojęcie z innym, dokonujemy wyboru wymiaru, który ma ulec modyfikacji. CZERWONE JABŁKO to modyfikacja wymiaru koloru w schemacie pojęcia JABŁKO. Krytycy tego modelu podkreślają, że niektóre pojęcia modyfikują więcej niż jeden wymiar (przykład angielski *summer shirt*) i model nie daje nam sposobu sprawdzenia, jaki to wymiar. W jeszcze innych przy-

⁹ E. E. Smith, D.N.Osherson, *Conceptual Combination with Prototype Concepts*, „Cognitive Science”, 8, 1984, s. 337–361.

padkach nie wiadomo dokładnie, co modyfikuje dane pojęcie (przykład angielski: *corporate*, które może modyfikować wymiar własności (*corporate building*) lub przynależności (*corporate car*)).

3. Model Pojęciowej Specjalizacji. Również według B. Cohena i G. Murphy'ego¹⁰ pojęcia są reprezentowane w schematach. Lecz w tym przypadku schematy jako całość mają odwoływać się do wiedzy podmiotu i nie jest dokładnie określone, jaką część tej wiedzy modyfikuje pojęcie „podłączone” do danego gniazda (złożenie nie zawiera informacji o konkretnym wymiarze modyfikowanym w jednym pojęciu przez drugie pojęcie). Zdaniem Murphy'ego ludzie wybierają takie gniazdo w schemacie pojęcia np. MAGAZYN, aby pojęcie DOG MAGAZINE było sensowne¹¹. Wyrażenie „sensowne” nie jest oczywiście ściśle. Krytycy tego modelu¹² podkreślają dwie trudności. Po pierwsze, niektóre modyfikowane pojęcia nie mają gniazd nadających się do przyłączenia pojęcia modyfikującego, np. *tiger squirrel* – pojęcie WIEWIÓRKA nie ma gniazda na pojęcie TYGRYS. Po drugie, w niektórych złożeniach występuje podwójna, piętrowa modyfikacja, na przykład do uzyskania pojęcia PLASTIKOWA CIĘŻARÓWKA potrzebna jest najpierw domyślna modyfikacja pojęcia CIĘŻARÓWKA na pojęcie CIĘŻARÓWKA ZABAWKA, po czym dopiero staje się możliwe utworzenie pojęcia PLASTIKOWA CIĘŻARÓWKA.

Wspólną cechą różnych teorii złożzeń pojęciowych jest koncepcja schematu, czyli pewnej reprezentacji pojęcia. Reprezentacja ta musi zawierać informację o **kategorii** denotowanej przez pojęcie. Omawiane modele złożzeń pojęciowych nie są więc spójne z egzemplarzową teorią pojęć, której podstawowym założeniem jest to, że pojęcia zawierają jedynie informację o jednostkach i relacjach podobieństwa łączących te jednostki. Według Murphy'ego „potrzebujemy abstrakcyjnej reprezentacji, żeby zrozumieć, że stół pod maszyną do pisania jest zaprojektowany do podtrzymywania maszyny do pisania... czyli do prezentowania relacji pomiędzy stołami a maszynami do pisania. Chodzi więc o całe klasy przedmiotów¹³. Zatem złożenia pojęciowe wymagają procesów silnie angażujących wiedzę pod-

¹⁰ B. Cohen, G. L. Murphy, *Models of Concepts*, „Cognitive Science”, 8, 1984, s. 27–58.

¹¹ G. L. Murphy, *The Big Book...*, wyd. cyt., s. 453.

¹² E. J. Wisniewski, *When Concepts Combine*, „Psychonomic Bulletin & Review” 4, 1997, s. 167–183.

¹³ G. L. Murphy, *The Big Book...*, wyd. cyt., s. 472.

miotu – procesy te obejmują koordynowanie bogatych w treść reprezentacji pojęciowych. W szczególności czynnikiem determinującym nowe pojęcie może być rozumowanie przyczynowe. Złożenia pojęciowe dostarczają zatem argumentów na rzecz teorii pojęć opartych na prototypach lub odwołujących się do wiedzy i raczej eliminują te odwołujące się jedynie do podobieństwa pomiędzy egzemplarzami.

Wnioski płynące z przytoczonych powyżej ustaleń empirycznych trzeba jednak formułować ostrożnie. Abstrakcyjna wiedza o kategorii jest czynnikiem nieodzownym w składaniu pojęć. Co tu jednak znaczy wyrażenie „czynnik nieodzowny”? Czy wiedza zaangażowania w proces składania pojęć jest czymś innym niż same te pojęcia? Czy jest w nich zakodowana? Czy pojęcia są fragmentami wiedzy, czy tylko proces ich konstrukcji jest w ten sposób determinowany? Pytania te mają wiele wspólnego z omawianym wcześniej problemem, czy pojęcia można uznać za tożsame z procesem ich konstrukcji. Bartsch odpowiada na to pytanie pozytywnie, ja skłaniam się do odpowiedzi negatywnej i wydaje się, że rola wiedzy w składaniu pojęć daje dodatkowy argument za tą negatywną odpowiedzią. Proces konstrukcji pojęć w ujęciu Bartsch nie zawiera bowiem żadnych informacji dotyczących kategorii jako całości. Jeśli więc taka wiedza potrzebna jest do przeprowadzenia złożenia pojęciowego, to na podstawie koncepcji Bartsch nasuwa się dziwny wniosek, że czynniki wyznaczające tożsamość pojęcia znacznie się różnią od tych, które pozwalają na operacje na pojęciach. W pewnym sensie przyznaje to sama autorka: „Reprezentacja quasi-pojęcia, czyli jakiegokolwiek zbioru sytuacji spełniających dla jakiegoś wyrażenia – zbioru zupełnego w relacji do wyrażanego pojęcia, można uznać za reprezentację tego pojęcia, które samo jest klasą ekwiwalencji maksymalnych zbiorów sytuacji spełniających. W składaniu pojęć wystarczy jednak posługiwać się takimi reprezentacjami”¹⁴. Ponownie okazuje się, jak istotne jest odróżnienie pojęć jako przedmiotów abstrakcyjnych drugiego rzędu (klas ekwiwalencji zbiorów) od reprezentacji psychicznych pojęć, które na gruncie modelu Bartsch można nazwać quasi-pojęciami. Reprezentacje pojęć wystarczą do tworzenia złożań pojęciowych, lecz nie są ostatecznym kryterium tego, czy coś jest pojęciem, czy może dowolną, opartą na podobieństwie, przygodną konstrukcją na zbiorach. Potrafimy dostrzec różnicę pomiędzy pojęciami o wyraźnym sensie poznawczym a pojęciami utworzonymi dla komicznego efektu, absurdalnymi, retorycznymi. Pojęcia absurdalne mają sens – pokazują bowiem pewną możliwość organizacji naszych zbiorów danych.

¹⁴ R. Bartsch, *Dynamics...*, wyd. cyt., s. 92.

Nawet jeśli wiemy skądinąd, że taka organizacja jest faktycznie niemożliwa, to wciąż jest możliwa pojęciowo. Możemy czynić z pojęć użytek, który nie ma oparcia w żadnym naturalnym procesie nabywania pojęć. Trudno sobie wyobrazić ciąg sytuacji spełniających, który byłby konstrukcją pojęcia NIEPODLEGŁOŚĆ TRÓJKĄTÓW, by sięgnąć po przykład z Witkacego. Potrafimy jednak manipulować reprezentacjami pojęciowymi, czyli quasi-pojęciami NIEPODLEGŁOŚĆ I TRÓJKĄT. Tego rodzaju manipulacje nie mają zdefiniowanego miejsca w uniwersum pojęciowym, lecz korzystają z tego uniwersum. Dostrzegamy intuicyjnie różnicę pomiędzy pojęciami należącymi do uniwersum, a takimi, które jedynie korzystają z możliwości wyznaczonych przez to uniwersum.

Powyższa różnica wyznacza granicę pomiędzy reprezentacją pojęcia a pojęciem samym. Jednak, wniosek ten trzeba opatrzyć klauzulą ostrożności. Czyniłem dotąd założenie, że złożenia pojęciowe zawierają pojęcia składowe w ich nieprzetworzonej postaci. Przypadki, kiedy tak nie jest, np. PLASTIKOWY SAMOCHÓD, wydają się zrozumiałe jako piętrowe złożenie, np. PLASTIKOWY (SAMOCHÓD ZABAWKA), co nie przeczy zasadzie zawierania się pojęć w złożeniu pojęciowym. Tymczasem pojęcia podlegają również przekształceniom metonimicznym lub metaforycznym, które nie stosują się do powyższej zasady – pojęcie ŚWIATŁO ORIENTU nie zawiera żadnego ze swoich pojęć składowych w oryginalnej postaci – pierwsze z nich przekształcone jest metaforycznie, drugie metonimicznie – razem tworzą złożoną metaforę. Tego rodzaju przypadki są oczywiście przedmiotem badań i zajmują ważne miejsce w proponowanych modelach pojęć. Metaforom i metonimiom poświęcony jest następny rozdział.

Podsumowując, organizacja uniwersum pojęć wyraża się między innymi w złożeniach pojęciowych. Złożenia zakładają dostęp do informacji o kategoriach, a nie tylko o elementach kategorii. Możliwe są nierealistyczne, a nawet absurdalne złożenia pojęciowe, które korzystają z potencjalności uniwersum pojęciowego. Rozumienie różnicy pomiędzy ugruntowanym i absurdalnym złożeniem pojęć pokazuje, że posiadamy intuicje dotyczące uniwersum pojęciowego niezależnie od psychicznych mechanizmów kojarzenia pojęć, odwołujących się do reprezentacji pojęciowych.

34. Metonimie i metafory

W inspirującej książce mającej przybliżyć angielskojęzycznemu czytelnikowi ideę przewodnią chińskiej ideografii autorzy podają przykłady pojęć abstrakcyjnych, których ideogramy zbudowane są z ideogramów

mających również samodzielne znaczenie. Oto przykład. Znak służący do zapisania słowa „jen” – cierpliwość



składa się z dwóch znaków, lewy oznacza ostrze noża, prawy serce.



Jest to szczególny przypadek świadomego eksplorowania metaforycznego potencjału języka przez twórców i kodyfikatorów chińskiego alfabetu. Istnieje zawsze pewne uzasadnienie, dlaczego to właśnie, a nie inne złożenie ideogramów jest odpowiednie dla wyrażenia danej treści pojęciowej. Oto jedna z wersji tego uzasadnienia: „Słowo „jen” znaczy cierpliwość. (...) „znak przedstawiający cierpliwość zawiera nóż zbliżający się ku sercu”. Innymi słowy, nadużywanie czyjej cierpliwości jest nierozsądne. Prawdziwie cierpliwe serce jest silne. W znaku oznaczającym cierpliwość „ostrze noża” zbliża się ku sercu, które cierpliwie znosi jego obecność. Język chiński nie uwzględnia różnicy między tolerancją a cierpliwością, dlatego „jen” można również rozumieć jako tolerancję. Wytrwałe serce to serce tolerancyjne”¹⁵.

Uzasadnienie to jest, jak widać, samo przeniknięte metaforyką. Ma się nawet wrażenie, że oddając związek dwóch pojęć, skazani jesteśmy zawsze na metaforę. Nawet w przypadkach jednowarstwowego¹⁶ złożenia

¹⁵ B. Aria, R. Eng Gon, *The Spirit of the Chinese Character. Gifts from the Heart, A Running Heads Books*, New York 1992.

¹⁶ Przez jednowarstwowe rozumiem złożenia pojęciowe, które w przeciwieństwie do PLASTIKOWY SAMOCHODZIK nie wymagają wstępnego przekształcenia (zmiany domeny) jednego z pojęć, by można było zestawiać go z innym.

pojęciowego istnieje pewien szczególny efekt wzajemnego wzbogacania treści przez pojęcia składowe, które trudno wyjaśnić na gruncie konstrukcyjnej teorii pojęć – czy to semantycznej, czy to kognitywistycznej. Metaforyczne przeniesienia sensu mają zawsze charakter odkryć. Przykład z chińskimi ideogramami pokazuje, że wprawdzie kodyfikatory i komentatorzy pisma zachowują daleko idącą swobodę w komponowaniu znaków i tworzeniu uzasadnień dla tych kompozycji, lecz swoboda ta jest ograniczona – czerpie z zasobu możliwych związków sensów. Tych związków jest tak wiele, że mogą robić wrażenie niemal nieskończonego pola możliwości otwartego dla twórczego umysłu. Z drugiej strony możliwa jest przecież zła, płaska, zwodnicza metafora (i odpowiednio głęboka i trafna), co wskazuje, że istnieją kryteria ograniczające tę swobodę.

W jaki sposób konstituuje się owo pole możliwych związków, które jest podłożem metafory? Czy metaforyczny potencjał tkwi w każdym pojęciu? Spróbujmy rozważyć te pytania na najbardziej odpowiednim dla tego zagadnienia gruncie semantycznym, odwołując się po raz kolejny do teorii Bartsch. Charakterystyczną cechą konstrukcji pojęcia jest, według Bartsch, to, że zbiory danych składające się, jak pamiętamy, z par <wypowiedź, sytuacja spełniająca>, rozszerzają się w perspektywach. Perspektywy są również pojęciami, czyli uporządkowanymi zbiorami danych¹⁷. Pojęcia należą do otoczenia społeczno-językowego podmiotu, który konstruuje nowe dla siebie pojęcie. Podmiot ten uzyskuje od kompetentnych użytkowników języka potwierdzenia i zaprzeczenia odnoszące się do spełniania wypowiedzi przez sytuacje. Te potwierdzenia i zaprzeczenia nie są oczywiście przypadkowe. Kierują nimi posiadane przez społeczeństwo pojęcia. Perspektywa, zgodnie z którą konstruuje pojęcie rozszerza zbiór danych, jest zatem pojęciem, które kieruje niejako od zewnątrz ową konstrukcją. Czyni to poprzez ocenę podobieństwa. To, co w umysłach innych jest już pojęciem, w umyśle kogoś, kto konstruuje pojęcie, jest reprezentowane jako ciąg podobieństw decydujących o kolejnych inkluzjach zbiorów danych w coraz obszerniejsze zbiory danych. Perspektywy „przychodzą” z zewnątrz, nie mogąc zarazem ignorować względnie stałych mechanizmów zmysłowych. Mimo tego ograniczenia, zasoby możliwych perspektyw są bardzo wielkie. Często dokonujemy ich ograniczenia, szczególnie kiedy w grę wchodzi względy teoretyczne lub spójność narracyjna. Jak pisze Bartsch, „używamy pojęć jako teoretycznych na bazie dostępnych teorii albo dobrze znanych historii, które zostają wybrane jako interpretacyjne tło zgodnie z perspektywami dostarczone-

¹⁷ Tamże, s. 122.

mi przez kontekst”¹⁸. Innymi słowy, potrzebna jest pewna standaryzacja perspektyw, która jednak nie zmniejsza metaforycznego potencjału, tkwiącego w mechanizmie konstruowania pojęć.

W obrębie modelu Bartsch metafory i metonimie można sobie wyobrazić jako takie rozgałęzienia w dynamice rozszerzających się zbiorów, że rozłączone ciągi zbiorów danych można połączyć za pomocą pewnej perspektywy. **Metaforę** można określić jako podobieństwo przy zmianie perspektywy (pomimo zmiany perspektywy). Pojęcie **KAMIENNY LEW** jest rezultatem takiego rozszerzania zbioru danych, że wykorzystane jest podobieństwo kamienia i lwa w perspektywie **KSZTAŁT**. Inaczej mówiąc, gatunkowa perspektywa **KAMIEN** i gatunkowa perspektywa **LEW** przecięte są perspektywą **KSZTAŁT** uszczegółowioną jako **KSZTAŁT LWA**. Z kolei **metonimia** zdefiniowana jest jako ciągłość przy zmianie perspektywy. Rozważmy na przykład wypowiedź „Podaj to pudełko”, która w wielu kontekstach ma sens metonimiczny, ponieważ odnosi się do zawartości pudełka. Pomiędzy perspektywą **POJEMNIK** a pewną perspektywą **X** odnoszącą się do tego, co jest w pudełku, nie ma podobieństwa, lecz sytuacyjna lub funkcjonalna ciągłość manifestująca się w doświadczeniu. Relacja ta nie zachodzi w całym zakresie pojęcia **PUDEŁKO** czy, powiedzmy, **KSIĄŻKA** lub **CZEKOLADKA** (jeśli na przykład owym **X** byłby zbiór książek lub czekoladek), lecz jedynie w pewnym zakresie dystrybucji danych. Ten zakres wyznaczony jest prawdopodobnie perspektywą **POŁOŻENIE**. Podobnie jak w przypadku metafor istnieje tu pewien potencjał znaczeniowy – pojęcia generują możliwość użycia ich jako perspektyw przecinających inne konstrukcje pojęciowe oraz możliwość wykorzystywania pewnej części zbioru danych jako punktu wyjścia do innego zbioru danych *via* pewna perspektywa.

Uporządkowany zapis tych mechanizmów u Bartsch wygląda następująco¹⁹. Przede wszystkim potrzebujemy definicji polisemicznego kompleksu złożonego z jawnie skonstruowanych (*explicated*) pojęć:

$$\mathbf{POLCOMP}(A) = \{A_i | A_i = \mathbf{F}_A \cap \mathbf{P}, \text{ dla pewnej } \mathbf{P} \in \Pi\},$$

gdzie \mathbf{F}_A jest dystrybucją semantyczną wyrażenia A_i , zaś \mathbf{P} jest perspektywą należącą do zbioru perspektyw Π typowo stosowanych przez użytkowników języka w opisywaniu przedmiotów. Otóż w procesie konstruowania metafory **KAMIENNY LEW** tworzy się z ogólnego kwantyfikatora (drugiego rzędu) przebiegającego zbiór własności czyniących coś lwem oraz

¹⁸ Tamże, s. 97.

¹⁹ Tamże, s. 103–104.

z pewnej własności, w tym przypadku kształtu pewną własność drugiego rzędu należącą do polisemicznego kompleksu dla pojęcia LEW, a mianowicie:

$$G(\text{LWI KSZTAŁT}) = \text{KSZTAŁT} \cap G(\text{LEW}) \in \text{POLCOMP}(\text{LEW})$$

W związku z tym kwantyfikowanie po nowym zbiorze własności, mianowicie po zbiorze własności czyniących coś kamiennym lwem prowadziłyby do następującej konstrukcji semantycznej:

$$\begin{aligned} G(\text{KAMIENNY LEW}) &= \{P \mid P \supset \text{KAMIEN} \text{ lub } P \supset \text{LWI KSZTAŁT}\} \\ &= G(\text{KAMIEN}) \cup G(\text{LWI KSZTAŁT}) \cap G(\text{LEW}) \\ &= G(\text{KAMIEN}) \cup (\text{KSZTAŁT} \cap G(\text{LEW})) \end{aligned}$$

Metafora KAMIENNY LEW opiera się na scaleniu dwóch kwantyfikatorów drugiego rzędu – ogólnego kwantyfikatora przebiegającego zbiór własności odpowiadających pojęciu KAMIEN z ogólnym kwantyfikatorem przebiegającym zbiór własności odpowiadających pojęciu LWI KSZTAŁT. Ten scalony kwantyfikator obejmuje wszystkie własności kamienia wspólne z własnościami lwich kształtów. Kluczowa dla tej interpretacji metafory jest możliwość tworzenia polisemicznego kompleksu przez swoiste rozdzielanie pojęcia, którym dysponujemy (tu: LEW), za pomocą jednej z powszechnie zrozumiałych perspektyw (tu: kształt). Wydobywanie pewnej własności, która następnie staje się nośnikiem metafory, nie jest tu szczególnie tajemniczym procesem – polega na stworzeniu ilorazu pewnych zbiorów, mianowicie $F_A \cap P$, gdzie F_A jest dystrybucją semantyczną pewnego wyrażenia A, zaś P jest jedną z perspektyw dostępnych użytkownikom języka (trzeba pamiętać, że perspektywa jest w semantyce Bartsch również pewnym zbiorem danych). Jednak ceną, którą trzeba zapłacić za tę prostotę formalną, jest wprowadzenie kwantyfikatorów drugiego rzędu przebiegających zbioru własności. Zakłada to pełne dysponowanie odpowiednimi dla tych własności pojęciami, co podkreśla Bartach, mówiąc, że do konstrukcji potrzebne są **formalne** pojęcia LEW czy LWI KSZTAŁT, jako że dla innych niż formalne pojęć nie da się określić semantycznej dystrybucji odpowiadającej wyrażeniu oznaczającym to pojęcie. (Przypomnijmy: pojęcie formalne jest nadbudowane na relacji paradygmatycznej pomiędzy wyrażeniami, czyli takiej, które pozwala na budowanie za pomocą wyrażen A i B wypowiedzi poprawnych składniowo i potencjalnie prawdziwych w różnych kontekstach; semantyczna dystrybucja dla wyrażenia musi również ignorować konteksty, stąd jej związek z pojęciem formalnym i polem relacji paradygmatycznej). Jak widać, każdy element w modelu Bartsch zakłada wszystkie poprzednie,

dłatego wyrażone wcześniej wątpliwości, co do możliwości poznawczej realizacji tej semantyki przenoszą się również na proponowane przez autorkę wyjaśnienie metafor.

Charakterystyczne dla teorii metafory Bartsch jest to, że nie odwołuje się po prostu do wyobrażeń. Podobieństwa, o których była mowa powyżej, nie podlegają jakiemś pierwotnemu odczuciu, lecz są poprzedzone konstrukcją na zbiorze danych, mianowicie zbudowaniem dystrybucji danych w tym zbiorze pod kątem pewnego stereotypu. Łatwo to zrozumieć, przywołując ponownie przykład z pojęciem KAMIENNY LEW. Jaki lew może się stać „zaczepieniem” dla perspektywy KSZTAŁT, która z kolei, przecinając się z perspektywą KAMIEN, daje metaforę KAMIENNY LEW? Oczywiście nie może to być mały lewek, raczej nie lwica, nie będzie to również kaleki lew bez łapy, itd. Perspektywa KSZTAŁT ma źródło w stereotypie lwa. Najpierw więc zostaje wybrany pewien stereotyp – stereotypowy rozkład własności – z punktu widzenia pewnej scalającej narracji czy teorii. Dopiero te własności zostają odniesione do przedmiotu określonego przez metaforę. Własności przedmiotu ujęte w pewnej perspektywie i teorii odniesione do innego przedmiotu pozwalają na rozszerzenie pojęciowe pierwszego przedmiotu przez pewne cechy drugiego, np. w metaforycznym określeniu „Ten człowiek to wilk” pojęcie WILK rozszerzone zostaje o cechy człowieka zachowującego się agresywnie²⁰. Stereotypowy rozkład własności nie bierze się zatem znikąd. Jak już pisałem w paragrafie o roli prototypów i stereotypów w kategoryzacji, istnieją powody, by uważać stereotypy za modele lub fragmenty wiedzy podmiotu, a nie po prostu efekt oddziaływania indywiduów napotkanych po raz pierwszy czy spotykanych najczęściej. Jeśli tak, to potencjał metaforyczny, wyznaczony przez pewne uniwersum perspektyw, zakorzeniony jest w szerszej wiedzy o świecie, a tym samym metaforyczne przekształcenia pojęć mają sens poznawczy.

Na podstawie powyższych uwag można odnieść wrażenie, że metaforyzacja jest związana z teoretycznym poziomem organizacji pojęć i sięga do ustabilizowanej już wiedzy jako źródła niezbędnych w metaforyzacji stereotypów i perspektyw. Bartsch odróżnia jednak taką metaforyzację

²⁰ Metafora nie dotyczy zatem tego, co wspólne, lecz tego, co wspólne **razem** z różnicą specyficzną dla przedmiotu będącego metaforycznym określnikiem. Kluczowe dla metafory „Ten człowiek to wilk” jest właśnie to, że człowieka nie zrównuje się z wilkiem ani w ogóle nie porównuje się go do wilka. Określa się człowieka, odwołując się do tego, co radykalnie od niego odmienne, wykorzystując potencjał metaforyczny obu pojęć – zasoby dostępnych perspektyw, które mogą krzyżować się z perspektywami gatunkowymi CZŁOWIEK i WILK.

od tzw. metafory twórczej, która czerpie swoje perspektywy nie tyle ze stereotypu, co bezpośrednio z doświadczenia. Bartsch twierdzi, że z samego doświadczenia wynika często perspektywa, jaką należy przyjąć. Lecz perspektywa to zbiór pojęć – twór nadbudowany na doświadczeniu. Czy zatem to, co wymaga konstrukcji, może być już obecne *implicite* w doświadczeniu? Myśl taka byłaby bliska Merleau-Ponty'emu, lecz Bartsch idzie w inną stronę. Ogólny mechanizm polega według niej na rozszerzeniu podstawy (czyli zbioru danych) pewnego pojęcia o nowe sytuacje spełniające i poszukiwanie pojęcia, które będzie się nadawało na składnik kompleksu polisemicznego. Chodzi zatem o pojęcie, które można uformować na podstawie **dostępnych** danych. Dostępność, będąca rezultatem doświadczenia jest przygodną podstawą, na której pojawia się twórczość metaforyczna. Pojęcie nie jest tu konstruowane pod dyktando tych, którzy je znają, lub przynajmniej znają jego kluczowe komponenty, lecz jest **poszukiwane**. Kiedy po ustaleniu zbioru sytuacji spełniających dla koloru pomarańczowego (pomarańcze, dojrzałe itd.), dodajemy pomarańczową sukienkę, rozszerzając zbiór w perspektywie KOLOR, powstaje nowe quasi-pojęcie dla koloru pomarańczowego. Takie quasi-pojęcie może nie być dostatecznie typowe – dopuszcza rozszerzenia, które nie są ekwiwalentne w danej perspektywie. Ten większy wybór – możliwość tworzenia alternatywnych rozszerzeń – jest twórczy, lecz jest to ten sam mechanizm, co w każdym formowaniu pojęć. Każde formowanie pojęć jest procesem twórczym, a co za tym idzie procesem o metaforycznym potencjale lub po prostu metaforycznym – dopóki nie zostaną stworzone pojęcia skonwencjonalizowane.

Czy coś ogranicza tę twórczość? Gdzie leży granica akceptowania nowych własności i czynienia z nich podstawy poszukiwań nowych pojęć? Jest wiele powodów, dla których rozszerzanie zbioru danych do konstytuowania nowych pojęć jest blokowane, na przykład zwykła niezgodność możliwej sytuacji spełniającej z percepcją. Inną przyczyną jest niezgodność taksonomiczna. Jeśli na przykład zaakceptujemy nową daną (obraz w wyobraźni) przedstawiającą jednorożca o wyglądzie podobnym do konia, to musimy wprowadzić zmiany w taksonomii i wprowadzić do niej istoty koniowate, których gatunkami byłyby z jednej strony zwykłe konie, a z drugiej – jednorożce. Oprócz tego nowego poziomu taksonomii, wszystko pozostaje bez zmian. Uznanie koni za istoty koniowate jest jednak nienaturalne i zawiera definicyjne błędne koło²¹. Pojęcie jednorożca,

²¹ W rzeczywistej taksonomii są takie przypadki, np. rodzina psowate obejmująca psy. Te przypadki polegają jednak na nazewnictwie *pars pro toto*, a nie na sztucznym utworzeniu nowego poziomu taksonomicznego.

mówiąc obrazowo, psuje nasze pojęcie konia. Jednak baśnie i legendy pełne są fantastycznych zwierząt, co pokazuje, że wzgląd taksonomiczny może być zawieszony i nie wytycza granicy metaforyzacji. Jak więc rozpoznać wspomnianą granicę? Być może pytanie to jest źle postawione. Potencjał metaforyczny nie zależy od własności pojęć, tylko od **postawy**; można zająć postawę konserwatywną, skierowaną na taksonomiczną legitymizację, lub postawę otwartą na semantyczną nowość.

Podsumowując, jednym ze sposobów wzbogacania zasobu pojęciowego są przekształcenia metaforyczne i metonimiczne. Z semantycznego punktu widzenia polegają one na spostrzeganiu identycznościowych związków pomiędzy zbiorami danych uporządkowanymi w odmiennych perspektywach. W metaforze odsłania się, choć nie wyjaśnia, różnica pomiędzy rzeczywistą strukturą świata a naszym przygodnym do niej dostępem. Wielość przygodnych perspektyw staje się narzędziem analitycznym pokazującym wieloznaczność i metaforyczny potencjał pojęcia.

35. Fuzje pojęciowe

Wszechobecność metafory w konstrukcji znaczeń językowych i pośrednio pojęć wykazali przekonująco George Lakoff i Mark Johnson w głośnej książce *Metafory w naszym życiu*. Obecnie badanie metaforycznych podstaw pojęć potocznych i co najważniejsze również naukowych rozrosło się do rozmiarów, które skłania Lakoffa do proklamowania swoistej filozoficznej rewolucji. Polegałaby ona na uznaniu, że wszystkie nasze wysiłki zrozumienia świata opierają się na metaforach – również pytania i pojęcia filozoficzne są w istocie jedynie rozwinięciem kilku metafor²². Jakkolwiek ocenić cały projekt, uczynił on ważny wyłom w tradycyjnym podejściu do metafory jako środka wyłącznie językowego. W tradycyjnym podejściu przyznaje się wprawdzie, że niektóre metafory utrwalają się w języku (użytkownicy nie mają już poczucia metaforyczności tych wyrażen), lecz odmawia się im wtedy sensu metaforycznego,

²² Szczególnie reprezentatywną dla tego projektu książką jest G. Lakoff, M. Johnson, *Philosophy in the Flesh. The Embodied Mind and Its Challenge to Western Thought*, Basic Books, New York 1999. Autorzy starają się pokazać, że myślenie filozoficzne opiera się na metaforycznym przeniesieniu treści związanych pierwotnie z doświadczeniem zmysłowym. Ciało i jego fizyczna interakcja z otoczeniem ma być pierwotnym metaforycznym potencjałem. Przeniknięte metaforą pojęcia nie wskazują samodzielnie na żadne ekstensje. To, do czego się odnoszą, jest ukryte w cielesnym doświadczeniu.

twierdząc, że stają się wówczas wyrażeniami dosłownymi. Zdaniem Lakoffa i Johnsona pogląd ten wynika z błędnego przekonania, że pojęcia muszą się odnosić do rzeczywistości wprost, zaś wszelka niedosłowność może być tylko dziełem języka. Błąd ten dziedziczą te koncepcje filozoficzne, które odmawiają metaforze funkcji poznawczej (John Searle, Donald Davidson). Tymczasem, zdaniem Lakoffa i Johnsona, istnieją myśli i pojęcia metaforyczne, a nie tylko metaforyczne wyrażenia. Można wprawdzie mówić o martwych i żywych metaforach, lecz te martwe były kiedyś żywymi metaforami pojęciowymi i język wciąż zawiera konstrukcje oparte na tych dawnych metaforycznych znaczeniach²³.

Główne tezy omawianych autorów są następujące:

1. Pierwotna warstwa w naszym kontakcie poznawczym ze światem polega na związaniu subiektywnych doświadczeń z doświadczeniem sensomotorycznym. Związek ten jest z początku słaby – doznania wewnętrzne są w dużej mierze autogenne, zaś zewnętrzne oparte są na podstawowych instynktach. Korelacja tych dwóch sfer i stałe jej powiększanie to największe osiągnięcie poznawcze niemowląt. Ta korelacja stanowi bazę dla wszelkich treści doświadczenia, w tym dla treści pojęciowych.
2. Pojęcia abstrakcyjne, które służą do wyjaśnienia doświadczenia, jak przyczynowość, czas, podobieństwo itd., mają źródło w doświadczeniach cielesnych. Nawet w najbardziej abstrakcyjnych pojęciach da się wyróżnić pewien sensomotoryczny szkielet i jego metaforyczne rozszerzenie²⁴.
3. Podstawową funkcją metafory jest przenoszenie **inferencji** z jednej domeny do drugiej. Z jednej strony rozumowanie jest często metaforyczne, z drugiej, metaforę można uznać za dzieło rozumowania, którego logiczna konstrukcja pozwala na przekraczanie granic domen izolowanych wzajemnie pod względem informacji zmysłowej.

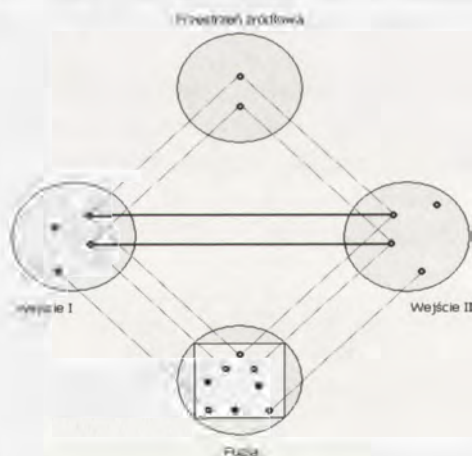
²³ Autorzy omawiają bliżej dwa przykłady: „pedigree” i „comprehend”. „Pedigree” udokumentowane pochodzenie, linia przodków pochodzi od francuskiego *pé de grue*, dosłownie stopa żurawia, od kształtu drzewa genealogicznego. „Comprehend” – rozumieć – pochodzi od fizycznego uchwycenia. Zob. tamże, s. 124–125.

²⁴ Związki pomiędzy pojęciami, np. inferencje pojęciowe, o których mówiłem w paragrafie 22 są z tego punktu w istocie relacjami pomiędzy metaforycznymi rozszerzeniami. Na poziomie metaforycznym opiera się zatem uniwersum pojęciowe. Ponieważ odniesienie pojęć do świata musi respektować odnoszenie się innych pojęć do świata, należy wnosić, że odniesienie to musi mieć zawsze komponent metaforyczny. To, jak wiele treści metaforycznych wkłada się w poszczególne referencyjne użycie wyrażenia, jest sprawą szczegółowych analiz.

To przekraczanie wyraża się w otwartości kategorialnej formuł logicznych ze zmiennymi. Zmienne te mogą reprezentować przedmioty dowolnych typów.

4. Wszelobecność metafory w pojęciach podważa korespondencyjną teorię prawdy. Lakoff i Johnson wprowadzają pojęcie prawdy **wcielonej** (*embodied truth*), które ma oznaczać metaforyczne odniesienie zdań i sądów nie tyle do rzeczywistości zewnętrznej wobec podmiotu, co do stanów sensomotorycznych podmiotu.

Z podobnych założeń, co Lakoff i Johnson, wychodzą Gilles Fauconnier i Mark Turner. Są nawet bardziej radykalni. We wspólnie napisanej obszernej książce dowodzą, że metaforyzacja jest własnością nie tylko języka i pojęć, lecz również wyobraźni i percepcji. Tym samym osłabiają tradycyjne rozróżnienie na przedstawienia naoczne i nienaoczne. O ile mechanizm metaforyzacji u Lakoffa i Johnsona da się opisać w kategoriach semantycznych, odwołując się do inferencji, domen przedmiotowych itd., to Fauconnier i Turner wprowadzają mechanizm oparty na wyobraźni. Zgodnie z tą teorią pojęcia mają charakter fuzji (*conceptual blending*) opartej na odwzorowaniu modeli przestrzennych obu pojęć we wspólną wirtualną przestrzeń i na stworzeniu na tej podstawie pojęcia trzeciego. Fuzje działają według schematu²⁵:



²⁵ G. Fauconnier, M. Turner, wyd. cyt., s. 46. Proponują przekład „blending” jako fuzji, chociaż istnieje też zaakceptowany przez językoznawców przekład „amalgamat”. Moim zdaniem słowo fuzja mocniej akcentuje prawidłowy charakter tego procesu i jego poznawczy sens.

Pokazana w schemacie wirtualna przestrzeń w przypadku pojęć najprostszych pochodzi prawdopodobnie z lokalnych przestrzeni zmysłowych. Na przykład zwykle spostrzeżenie, że samochód stoi przed budynkiem, będzie w interpretacji omawianych autorów oparty na fuzji pojęciowej, a więc zabiegu nieróżniącym się istotnie od metaforyzacji. Otóż stwierdzając, że *x* znajduje się przed *y*, musimy wydzielić strony obu obiektów (w domenie KSZTAŁT), następnie wyróżnić obiekt mniejszy i większy (domena WIELKOŚĆ), wreszcie ustalić, że oba się w danej chwili nie poruszają (domeny CZAS i RUCH). Wydzielone aspekty odwzorowywane są następnie na pewną wirtualną przestrzeń, w której reprezentowane są powierzchnie przedmiotów nieruchomych, różniące się wielkością i równoległe oraz znajdujące się w pewnej odległości, która nie może być zbyt mała (dotykanie większego przedmiotu przez mniejszy) ani zbyt wielka. Element odległości jest nowym elementem dodanym w przestrzeni odwzorowania.

Przedstawiona interpretacja nie różni się szczególnie od powiedzenia, że spostrzegam **relacje** pomiędzy przedmiotami, a nie po prostu przedmioty. Lecz relacja, którą się dostrzega, jest pewnym przedmiotem, który raczej reprezentuje relację, niż nią jest. Relacja jest zbiorem uporządkowanych par – jako taka nie daje się zobaczyć, a jedynie skonstruować rekurencyjnie lub za pomocą klasycznej definicji. Trzeba jednak powiedzieć, że Fauconnier i Turner uczynili pewien krok w kierunku usunięcia błędu kategoryjnego, który widoczny jest w wyrażeniu „widzieć relacje”. W modelu Fauconniera i Turnera relacja zyskuje osobne przedstawienie, mianowicie projekcję spostrzeganych aspektów przedmiotów na wspólną przestrzeń.

Omawiani autorzy twierdzą, że fuzje pojęciowe powstały na drodze ewolucji naszego gatunku, na bazie informacji zmysłowej o charakterze niepojęciowym. Na skutek tego procesu człowiek „żyje w fuzjach” – nasza otaczająca przestrzeń, wypełniona przedmiotami i jakościami jest efektem fuzji wielu wcześniejszych przestrzeni. Nie znaczy to, że nasza relacja do świata jest niewiarygodna. Przeciwnie, dopiero uchwycenie pewnych własności przez odwzorowanie w modelowej przestrzeni sprawia, że informacje o otoczeniu są wartościowe z punktu widzenia zdolności osobnika do przetrwania²⁶. Ruch odwzorowania aspektów przedmiotów

²⁶ Jest tak przypuszczalnie dlatego, że dopiero zorganizowana w wirtualnym modelu informacja pozwala uchwycić komplikacje ruchów i zachowań otaczających organizm obiektów. Następuje tu sprzężenie zwrotne pomiędzy rozbudowywaniem mechanizmów fuzji, a kształtowaniem zachowania w sposób, który bez odpowiednich fuzji u innych osobników nie byłby zrozumiały i, co ważniejsze, przewidywalny.

na wspólną (wirtualną) przestrzeń reprezentacji przebiega tylko w jedną stronę. Mówiąc obrazowo, system generujący pojęcia (również pojęcia percepcyjne) nie może się cofnąć po własnych śladach. W szczególności analiza pojęciowa nie jest nigdy wiarygodnym odwróceniem pojęciowej fuzji. Przyczyny tego stanu rzeczy leżą w tym, że nie cała zawartość przestrzeni wyjściowych jest w fuzji odwzorowana, lecz tylko część. Aby poznać działające tu reguły selekcji, nie wystarczy znać pojęcie docelowe i ogólne pojęcie fuzji; trzeba mieć **teorię** samych fuzji opartą na niezależnych danych.

Kilkusetstronicowy wywód Fauconniera i Turnera nie przekonuje jednak, że autorzy mają taką teorię. Wydaje się, że ich rekonstrukcje fuzji opierają się właśnie na **analizie** pojęć docelowych. Teoria ta nie ma własności predykcyjnych; nie potrafilibyśmy powiedzieć, jakie pojęcie zostanie utworzone, mając do dyspozycji dane wyjściowe i charakterystykę przestrzeni, na którą aspekty tych przedmiotów są odwzorowane. Należałoby zatem powiedzieć, że wcale nie jest teorią we właściwym sensie tego słowa, a tylko generalizacją²⁷.

Skąd bierzemy owe wirtualne przestrzenie, na które projektowana jest percepcyjna i pojęciowa treść składników fuzji? Konstrukcja schematu, który dokonuje absorpcji treści źródłowych, dokonuje się na gruncie wcześniejszej wiedzy. Twierdzenie to pozostaje jednak ogólne i gołosłowne. Nie da się bowiem wskazać takiej porcji wiedzy, z której dałoby się wyprowadzić własności postulowanej przez autorów wirtualnej przestrzeni. Mamy tu do czynienia z problemem analogicznym do tego, który wskazałem, omawiając koncepcję metafory Bartsch – tam chodziło o niemożliwość wskazania warunków wystarczających by coś stało się perspektywą służącą do metaforyzacji, tu zaś o niemożliwość wskazania wiedzy potrzebnej do budowania przestrzeni, w których zachodzą fuzje pojęciowe. W szczególności nie sposób opisać mechanizmów selekcji cech, które ostatecznie znajdują reprezentację w przestrzeni wynikowej fuzji.

Fuzje pojęciowe są przygodnym wytworem poznawczym. Zachodzą spontanicznie i nieustannie; zapewne tylko nieliczne okazują swoją przy-

²⁷ W pracy *Doświadczenie i pojęcie* nieco przeszacowałem wartość koncepcji Fauconniera i Turnera, twierdząc, że pozwala ona zrozumieć Fregowską kategorię nienasycenia myśli. Sceptycy wyrażony między innymi przez Andrzeja Klawitera każe mi obecnie zrewidować tamtą ocenę. Ani ta Fregowska kategoria, ani żadna inna kategoria **semantyczna** nie uzyskała jak na razie przekonującej interpretacji w kategoriach kognitywnych, a szczególnie takich, które odwołują się do wyobraźni czy reprezentacji przestrzennej. Tej różnicy kategoryalnej prawdopodobnie w ogóle nie da się usunąć.

datność i przekształcają się w trwałe pojęcia. Określenie działania fuzji pojęciowych jako „przygodnego” odsyła raczej do dziedziny metafizyki niż do nowej teorii kognitywistycznej, lecz szukając źródła naszych pojęć, w tę właśnie stronę trzeba zmierzać. Akty poznawcze ufundowane są na pewnych relacjach bytowych²⁸. Istnieją takie przekształcenia informacji w rzeczywistym systemie poznawczym, których najlepszym modelem jest seria odwzorowań na przestrzenie nierzeczywiste. Jeśli przekształcenia te mają charakter nieodwracalny (system nie ma wystarczających środków do dokonania dyfuzji ukształtowanych już pojęć), to mamy do czynienia z relacją przygodną w sensie bytowym. Otwartość czy nienasyconie powstałych na tej drodze struktur poznawczych (pojęć) odpowiadałoby pewnej własności relacji, której jedynym biegunem jest rzeczywisty stan rzeczy, a drugim nierzeczywisty stan rzeczy.

Fuzje pojęciowe w ujęciu Fauconniera i Turnera są zatem integralną częścią aparatu odpowiedzialnego za reprezentowanie własności otoczenia, lecz twierdzenie to ma sens metafizyczny, a nie teoriopoznawczy. Trudno bowiem wskazać, czego reprezentacją są fuzje, nie używając tych właśnie pojęć, które są produktem fuzji. Jeśli za wszelką cenę chce się używać w stosunku do pojęć języka logiki predykatów pierwszego rzędu otrzymuje się trywialną semantykę, w której pojęcie KOT reprezentuje własność bycia kotem, a pojęcie PŁYNNY RUCH reprezentuje własność: płynność ruchu, a pojęcie ROSNĄCA TENDENCJA INFLACYJNA reprezentuje własność: rosnąca tendencja inflacyjna. W celu wyjścia poza tę semantyczną trywialność potrzebujemy wzbogacenia aparatu logicznego. Tu rozważania psychologiczno-lingwistyczne Fauconniera i Turnera pomogą niewiele, ponieważ posługują się językiem obrazowym, przestrzennymi schematami i analogiami²⁹. Analogie nie mogą służyć za podstawę semantyki, ponieważ nie mają własności formalnych oczekiwanych od modeli semantycznych, przede wszystkim zaś nie mają struktury kompozycyjnej.

Podsumowując, godna uwagi jest koncepcja autorstwa Fauconniera i Turnera sprowadzająca czynności myślenia do fuzji (amalgamatów) pojęciowych. Jej twórcy słusznie zwracają uwagę na pojęciowy, a nie tylko

²⁸ Tę intuicję rozwinął najlepiej – oczywiście w języku odległym od współczesnego żargonu kognitywistycznego – Nicolai Hartmann w *Grundzüge einer Metaphysik der Erkenntnis*, Berlin 1921.

²⁹ Do tego samego typu wyjaśnień semantycznych zaliczyłbym schematy przestrzenno-pojęciowe używane przez R. Langackera i charakterystyczne dla językoznawstwa kognitywnego w ogóle.

językowy charakter metafory i na potencjał metaforyczny tkwiący z natury rzeczy w każdym pojęciu. Fuzje polegają na selektywnej projekcji informacji z jednych wirtualnych przestrzeni do innych. Według tej koncepcji każda treść pojęciowa oparta jest na metaforze. Podkreślając zaletę tej koncepcji polegającą na jednolitej interpretacji pojęć i doświadczenia, zaznaczam niejasny status wirtualnych przestrzeni i niefalsyfikowalność interpretacji poszczególnych wyrażen i pojęć.

36. Historia i teleologia pojęć

W różnych nurtach współczesnej filozofii zakłada się historyczność pojęć. Na przykład wielu polskich filozofów, socjologów i historyków woli raczej nazywać się historykami idei. Idee w tym ujęciu są czymś więcej niż pojęcia, bliższe są raczej systemom przekonań. Historia przekonań wiąże się jednak ściśle z historią pojęć, ponieważ pojęcia wyznaczają przedmiot przekonań. Również w pismach hermeneutycznych Gadamera znajdujemy uwagi na temat historii pojęć³⁰. Badacze historii pojęć zakładają nietrywialne związki pomiędzy przekonaniem i pojęciem. Te pierwsze nie są prostą funkcją tych drugich ani odwrotnie. Jeśli zmieniamy przekonania na temat budowy materii, niekoniecznie zmienia się pojęcie materii. I odwrotnie – zmiany pojęciowe nie sprawiając, że wszystkie dotychczasowe przekonania dotyczące przedmiotów podających pod dane są pojęciami fałszywymi. Istnieje też zależność, którą należy wyjaśnić. Sięgnijmy po przykład.

W interesującej rekonstrukcji pojęcia atomu Paul Thagard³¹ wydziela następujące fazy:

1. Początkowo pojęcie atomu związane było z teoriami wyjaśniającymi własności materii. W starożytności powstało ono na mocy rozumowania abdukcyjnego. Przesłanką tej abdukcji były przekonania dotyczące powstawania i giniecia za sprawą łączenia i rozdzielania

³⁰ H. G. Gadamer, *Historia pojęć jako filozofia*, tłum. Krzysztof Michalski, w: H.G. Gadamer, *Rozum, słowo, dzieje*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2000, s. 100. Doskonałą ilustracją systematycznego podejścia do problemu historii pojęć są *Dzieje sześciu pojęć* Władysława Tatarkiewicza, prace Michela Foucaulta o szaleństwie i seksualności, studium Ludwika Flecka o rozwoju pojęć naukowych i wiele innych prac.

³¹ P. Thagard, E. Toombs, *Atoms, Categorization and Conceptual Change*, w: H. Cohen, C. Lefebvre (red.), *Handbook of Categorization in Cognitive Science*, Elsevier, Amsterdam 2005.

części. Atom był pojęciem zbudowanym na relacji część – całość. Jako taki nie musiał mieć szczególnych własności poza własnością bycia częścią i zdolnością do łączenia się w całości. Wszelkie własności materii dały się wyjaśnić za pomocą składania niepodzielnych części w podzielne całości.

2. Odrodzenie pojęcia atomu w XVI wieku miało odmienne przesłanki. Problemem była tu przede wszystkim próżnia. Atomy miały wyjaśniać własności materii przez ruch w próżni, nie zaś na mocy relacji część – całość. Atomy jawiły się tu jako małe substancje o swoistych własnościach. Jednak ten pogląd nie przetrwał długo. Atomy nie były dobre dobrymi przedstawieniami kategorii [substancja], której paradygmatycznym przypadkiem była raczej istota żywa, wyraźnie różna od swoich własności.
3. Ostateczne odrodzenie pojęcia atomu w XIX wieku (Dalton) implikowało, że atomy mają swoiste własności. Otworzyło to drogę do modelu atomu Rutherforda z 1911 roku. Głównym motorem tych zmian była eksplanacyjna siła nowych pojęć: „Pojęcie atomu zmieniło się dramatycznie nie dlatego, że zaobserwowano nowe atomy z nowymi własnościami, lecz dlatego, że trzeba było zmodyfikować [listę] własności, aby sformułować nowe wyjaśnienia dla nowych rezultatów empirycznych dotyczących rozpraszania cząstek radioaktywnych”³².

Czy w tych wszystkich przemianach pojęcie atomu zachowuje dostateczną ciągłość, by można było mówić o **historii pojęcia ATOM**? A może zamiast przedstawiać ciągłość pewnego pojęcia na tle zmieniających się teorii, lepiej wyeksponować ciągłość teorii, przedstawiających fazy rozumienia świata, kosztem ciągłości pojęcia. Jeśli spotykamy tak wiele prób pokazania jakiegoś wycinka historii w postaci historii pojęcia³³, to wydaje się naturalne uznanie pojęcia za niezmiennik (w pewnej istotnej warstwie, która pozwala zignorować oczywistą i skrupulatnie odnotowaną zmienność), zaś teorie za czynnik zmienny. Teorie podlegają rozwojowi w inny

³² Tamże, s. 278.

³³ Oprócz wspomnianych prób filozoficznych mamy wiele tego rodzaju prób historycznych, by wymienić poczytne pozycje w rodzaju: J. Delumeau, *Strach w kulturze zachodu*, tłum. A. Szymanowski, PAX, Warszawa 1986; P. Aries, *Historia dzieciństwa. dziecko i rodzina w dawnych czasach*, tłum. M. Ochab, Wyd. Marabut, Gdańsk 1995; G. Minois, *Historia starości*, tłum. K. Marczeńska, Oficyna Wydawnicza Volumen, Wydawnictwo Marabut, Warszawa 1995; M. Foucault, *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, tłum. H. Kęszycska, PIW, Warszawa 1987.

sposób niż pojęcia. Teorie eliminują jedno drugie, implikując sądy sprzeczne z innymi teoriami, gdy tymczasem nowe pojęcia wydają się zachowywać coś z treści starych pojęć. Wiemy, że tak jest, lecz dotąd wyłożone ustalenia z zakresu teorii pojęć nie dają nam wiedzy, dlaczego tak jest.

Kiedy mówi się bardzo ogólnie: „Materia składa się z atomów”, to nie ma wielkiej różnicy, czy użyje się pojęcia starożytnego czy współczesnego. Różnice dotyczą twierdzeń o większej szczegółowości, stanowiącej część wiedzy naukowej. Czy zatem warstwa gwarantująca pojęciu ciągłość historyczną jest właśnie tą warstwą ogólną, a w konsekwencji raczej banalną? Ciągłość nie może polegać na zwykłym podstawianiu *salva veritate*, bo zasada ta działa doskonale jedynie na ogólnym poziomie – tam, gdzie nie stawia się istotnych pytań poznawczych. Czy jest jakiś niebanalny poziom ciągłości pojęcia? Czy poczucie banalności owej niezmiennej w czasie warstwy pojęcia związane jest z ogólnością, czy może z brakiem związku z aktualnymi pytaniami naukowymi?

Czy rozważymy pojęcia filozoficzne w miejsce naukowych sytuacja będzie inna? Czy trwały rdzeń pojęcia będzie tu równie banalny czy przeciwnie, będzie świadczył o jakiejś głębokiej intuicji? Hannah Arendt napisała historię stopniowego odkrywania woli w kulturze Zachodu³⁴. Odkrycie polegało na tym, że spostrzeżono wewnętrzną determinację działań, której nie dało się sprowadzić do fizycznej czy społecznej swobody działania. Rekonstrukcja Arendt zakłada nieciągłość całego procesu, jest opowieścią o odkryciu, o uświadomieniu sobie czegoś, co zdawało się niedostrzeżone tkwić w horyzoncie możliwości. Otóż wszystkie te wyrażenia: „uświadomienie sobie”, „horyzont możliwości”, „stopniowe odkrywanie”, trzeba rozumieć jako metaforyczne przekształcenia pojęcia WOLNOŚĆ przez przeniesienie jego sensu z jednej dziedziny do innej, przede wszystkim z dziedziny fizycznej (brak zniewolenia, przymusu) do dziedziny psychicznej czy umysłowej. W przeciwieństwie do przemiany pojęć naukowych nie da się w przypadku tego rodzaju odkryć, będących dziełem filozoficznej refleksji, oddzielić poziom przekonań od poziomu pojęć. Pojęcie nie jest tym, co trwa w swej ogólnej i banalnej warstwie poza prawdziwie istotnymi przemianami teorii, lecz czymś, co zachowuje szczególną spójność opartą na metaforze.

Czy wcześniej przytoczone koncepcje mówiące o metaforycznych rozszerzeniach pojęć wyjaśniają możliwość historii pojęć? W dużej mierze tak. Zauważmy, że zgodnie z koncepcją Bartsch metafora jest zarazem scaleniem dwóch pojęć poprzez zastosowanie wspólnej im perspektywy,

³⁴ H. Arendt, *Wola*, tłum. R. Piłat, Czytelnik, Warszawa 1996.

jak i rzeczywistym rozczepieniem tych pojęć – metafora ma sens, jeśli **zarazem** scala i zachowuje odmiennosc. Dlatego metafora ma potencjal poznawczy, rozczepiając ciąg zbiorów danych i pozwalając na tworzenie nowych pojęć teoretycznych. Nie można jednak poprzestać na takiej konkluzji, ponieważ nie narzuca ona żadnych ograniczeń na metaforyczne przekształcenia dotychczasowych pojęć. Trzeba wykorzystać zaproponowane przez Bartsch rozróżnienie na metaforę motywowaną teoretycznie i twórczą. Ta pierwsza czerpie skalające perspektywy z zasobów wiedzy, ta druga – bezpośrednio z zewnętrznego i wewnętrznego doświadczenia. Wydaje się, że w filozoficznej refleksji jest miejsce dla jednej i drugiej – hermeneutyczna rekonstrukcja historii pojęć ma między innymi na celu odsłonięcie tych mechanizmów metafory. W omawianym przypadku odkrycia woli jako wewnętrznej determinacji czynu, motywy teoretyczne płynęły z teologii i wiązały się z takimi nowymi perspektywami w pojmowaniu człowieka jak GRZECH i ŁASKA, które rzecz jasna same były metaforycznymi przekształceniami innych pojęć. Nowe perspektywy pozwalały na metaforyczne przeniesienie sensu pojęcia wolności z dziedziny zewnętrznego działania do psychicznego wnętrza. Z drugiej strony występuje w tych filozoficznych odkryciach nieredukowalny element twórczy, związany z wewnętrznym doświadczeniem. Nie ma potrzeby rozstrzygać, który jest pierwotny czy ważniejszy. Dziś, dzięki licznym wnikliwym studiom z historii pojęć i idei zdobyliśmy pewne wyczerpanie na niuanse całego procesu i to wystarczy do osiągnięcia historycznego zrozumienia. Pozostaje jednak ogólne pytanie związane z naturą pojęć i metafor. Czy jedynym ograniczeniem metaforycznych rozszerzeń naszych pojęć jest wcześniejsza wiedza, będąca często sama wynikiem metaforycznych przekształceń? Czy rację ma Lakoff i Johnson, kiedy proces rozwoju wiedzy rozumieją jako jednokierunkowy twórczy proces proliferacji metafor? Jeśli tak, to odległy cel nadający sens obecnej pracy, jakim jest pokazanie relacji pojęć do świata, stałyby się iluzoryczny.

Dotychczasowe rozumowanie pozwala znaleźć przesłanki do innego spojrzenia na problem. Otóż pojęcia posiadają nie tylko podstawę i konstrukcję, którą rozumiem za Bartsch jako ustabilizowany ciąg zbiorów danych uporządkowany relacją inkluzji. Posiadają również własności **prospektywne**, wbudowaną teleologię. Załóżmy, że pojęcie jest już ustabilizowane, czyli nie wzrasta już wewnętrzne podobieństwo w ciągu zbiorów danych, oraz dochodzi do utworzenia odpowiednich pól syntagmatycznych i paradygmatycznych (por. §13). Lecz przecież nadal napływają dane i w szczególności mogą one podsuwać możliwość nowych konstrukcji pojęciowych. Ponieważ wcześniejsze pojęcia były zintegrowane

z pewną bazą wiedzy, nowe mogą do niej nie pasować. W tej sytuacji możliwe są dwie operacje w celu zachowania stabilności całego zbioru danych: dodanie nowych pojęć, albo zdestabilizowanie starych pojęć i utworzenie nowych. W tym drugim przypadku niektóre stare pojęcia znikają.

Powstaje pytanie: Co kieruje wyborem strategii? Kiedy wybieramy zachowanie posiadanych pojęć, a kiedy ich zmianę? Nie sądzę, by dało się wskazać przyczynowe determinacje tego procesu. Najwyraźniej dążymy tu do pewnej równowagi pomiędzy kontynuacją a zmianą. Poszukujemy tej równowagi, pokazując tym samym, że w budowaniu uniwersum pojęciowego nie chodzi ani o wtłaczanie doświadczeń w schematy pojęciowe oparte na posiadanej wiedzy, ani całkowite podporządkowanie pojęć twórczej wyobraźni. Konstruowanie pojęcia nie jest ani jednym, ani drugim. Jest raczej aktywnym poszukiwaniem pewnego **idealnego przedmiotu** odzwierciedlającego istotne związki w obrębie doświadczenia i myślenia o świecie. Uchwycenie tego przedmiotu jest elementem intuicji obecnym w każdym rozumieniu.

Podsumowując, badanie historii pojęć stało się częścią współczesnych badań filozoficznych. Przemiany pojęć w przeciwieństwie do zmian teorii czy przekonań nie są nigdy całkowite. Polegają raczej na zmianie perspektyw w konstrukcji pojęć, przy czym pomiędzy dawnymi i obecnymi perspektywami istnieją wciąż żywe i dostępne przejścia metaforyczne. Historia pojęć kryje liczne strategie dotyczące zachowania lub demontażu pojęć, co ukazuje teleologiczny charakter całego procesu, nakierowanie na pewną równowagę w uniwersum pojęciowym.

POJĘCIA I POZNANIE

Pojęcia można uznać za modele czy rekonstrukcje własności, lecz psychiczne reprezentacje pojęć pełnią rozmaite funkcje poznawcze, których wyrażenie „rekonstrukcja” nie obejmuje. Pojęcia pozwalają na formułowanie sądów, przewidywanie własności nieznanymi przedmiotów, antycypację i planowanie zachowania. W rozdziale zastanowię się nad zakresem i poznawczą wartością tych funkcji. Omawiam wybrane zagadnienia związane z poznawczą rolą pojęć. Zaczynam od próby uporania się z trudnościami Fregowskiej teorii pojęć, która dla całej mojej pracy stanowi ideę przewodnią. Trudne do interpretacji jest mianowicie Fregowskie pojęcie sposobu prezentacji przedmiotu. Próba związania sposobu prezentacji z reprezentacjami poznawczymi prowadzi do zbyt sztywnego modelu poznania. Neofregowskie rozwiązanie zaproponowane przez Edwarda Zaltę odwołuje się do przedmiotów abstrakcyjnych, które zawierają analityczną informację o rzeczy, dostosowaną do całego uniwersum przedmiotów abstrakcyjnych. Omawiam zalety i wady tego rozwiązania.

W kolejnym paragrafie rozważam różnicę pomiędzy wskazaniem przedmiotu a identyfikacją przedmiotu w pojęciu. Odwołując się do przykładów literackich, próbuję ustalić, jakimi środkami pojęciowymi trzeba dysponować, aby opis fikcyjnej postaci wskazywał unikalny przedmiot intencjonalny w obrębie świata przedstawionego. Rozważania te mają torować drogę do zrozumienia, w jaki sposób można mieć doświadczenie indywidualnych przedmiotów, pomimo że doświadczenie już na poziomie percepcyjnym oparte jest na typowości i generalizacjach.

Z kolei omawiam problem błędów pojęciowych, który można streścić następująco: *Jeśli ktoś używa niewłaściwego pojęcia, to czyni to na podstawie jakichś danych i na podstawie własnej reprezentacji umysłowej. Gdyby pojęcia były reprezentacjami umysłowymi, trudno byłoby to uznać za błąd – raczej za odmienność posiadanego pojęcia. Nie mówiłoby się wówczas o błędach pojęciowych, lecz o wybraniu błędnego słowa na określenie pojęcia, które ma się na myśli. Przytaczam jednak argumenty za realnością błędów pojęciowych, a co za tym idzie za osobnym rozważaniem pojęć i psychicznych reprezentacji pojęciowych.*

Dwa kolejne paragrafy poświęcam tradycyjnym zagadnieniom epistemologicznym: stosunkowi pojęć do teorii i relacjom pomiędzy właściwościami pojęć i właściwościami sądów, w szczególności ich prawdziwością. Szczególnym przypadkiem takiej zależności są zdania analityczne. W obu tych paragrafach wracam do zarzutów wysuniętych przez Quine'a przeciwko pojęciu analityczności oraz przeciwko istotnej roli pojęć w poznaniu naukowym. Uznając rdzeń argumentów Quine'a określam warunki, w których można rozsądnie mówić zarówno o teoretycznej roli pojęć, jak i o analityczności.

Kolejny paragraf jest próbą rozwinięcia intuicji wiążącej posiadanie pojęcia z rozumieniem. W istocie pojęcie jest nie tylko wyrażeniem pewnej własności świata, lecz włączeniem w wewnętrzną strukturę rozumienia. Czym jest ta struktura? Jakiej własności pojęć zawdzięczamy to, że ich posiadanie zmienia stopień i zakres rozumienia rzeczywistości. Zwracam uwagę na związek rozumienia z całością uniwersum pojęciowego, które z kolei związane jest z całościowym horyzontem świata. Przypominam w tym kontekście Jaspersowskie kategorie Ogarniającego i rozjaśnienia egzystencji. W związku z tą ostatnią kategorią kontynuuję wątek ontologicznego i egzystencjalnego umocowania pojęć i myślenia. Przedstawiam semantyczną koncepcję myślenia (Frege), egzystencjalną (Heidegger) i neobehawiorystyczną (Melser), pokazując niedostatki płynące ze wszystkich trzech stanowisk i co za tym idzie konieczność uznania dwustronności pojęcia, tkwiącego z jednej strony w czasowych strukturach myślenia, a z drugiej odnosząc się częściowo i aspektowo do abstrakcyjnych przedmiotów.

Rozwiązania problemów epistemologicznych zawarte w tym rozdziale opierają się na pewnych założeniach ontologicznych i ostatni paragraf ma za zadanie wskazać przynajmniej w najogólniejszym zarysie sposób ugruntowania tych założeń. W tym celu odwołuję się do rozważań Hegla z II tomu Nauki logiki. Hegel przedstawia pojęcie jako drugą stronę rzeczy – to, co rzecz w swym istnieniu zakłada. Jeśli potrafilibyśmy nadać tej

myśli współczesną interpretację, usunęlibyśmy najpoważniejszą trudność związaną z proponowanym przeze mnie rozdzieleniem reprezentacji pojęciowej i samego pojęcia. Trudność ta polega na tym, że pojęcia same mają się konstituować przez wzajemne odniesienia w uniwersum pojęciowym, wobec czego znika intuicyjne przekonanie, że mówią one o rzeczywistości. Wprawdzie uznaje się, że czynią to przez reprezentacje pojęciowe, lecz te z kolei są jedynie fragmentaryczne i zrelatywizowane do bieżącego stanu wiedzy. Na gruncie spekulacji Hegla można wyrazić nadzieję – daleką jeszcze od realizacji – że wewnętrzne relacje w uniwersum pojęciowym i systemy reprezentacji mówią o tej samej rzeczywistości, a w dalekiej perspektywie, mówią to samo.

37. Pojęcia jako sposoby prezentacji

W psychologii poznawczej, która rozwijała się już po zakwestionowaniu paradygmatu behawioryzmu traktowanie pojęć jako reprezentacji jest niemal oczywistością. Rzecz wygląda inaczej, kiedy spojrzy się na nią z punktu widzenia filozofii języka. Zgodnie z klasycznym rozróżnieniem Fregego nazwy mają sens i znaczenie. Znaczenie jest zbiorem przedmiotów podpadających pod nazwę, sens natomiast Frege zinterpretował jako **sposób prezentowania** się tych przedmiotów. Istotna jest właśnie różnica pomiędzy reprezentacją a prezentacją. Reprezentacja implikuje istnienie stanów umysłu spełniających określone warunki. Prezentacja nie zakłada niczego specjalnego o umyśle, każe jedynie wyróżnić w przedmiocie warstwę relacyjnych własności czy dyspozycji, związanych z obecnością bytów, które można nazwać podmiotami. Jeśli szukać takiego składnika semantycznego, który w języku odpowiadałby najściślej pojęciom, należałoby wskazać na sensy nazw ogólnych, o tyle, o ile odpowiadają one sposobom prezentowania się przedmiotów.

Pojęcia są według Fregego funkcjami, których argumentami są przedmioty, a wartościami sądy. Można więc powiedzieć, że sądy mówią o przedmiotach za sprawą pojęć, które te przedmioty jakoś uprzystępniają. Dlaczego wprowadzenie sposobów prezentowania się jest w teorii Fregego tak istotne? Czy nie można po prostu powiedzieć, że pojęcia są sensami nazw konstituowanymi przez ogół sensów w danym języku? Na gruncie semantyki Fregego, gdzie sens wyznacza odniesienie, odpowiedź na to pytanie musi być negatywna, ponieważ nie można byłoby wówczas zapewnić determinowania odniesienia wyrażenia przez jego sens. Założenie o takim determinowaniu jest kluczowe dla Fregego. Jeśli bowiem założy

się, że sens reprezentuje miejsce danego wyrażenia w całości języka, to każde odniesienie przedmiotowe każdego wyrażenia byłoby zdeterminowane przez cały język. Relacja odniesienia stałaby się semantycznie nieuchwytna i poznawczo niedostępna. Sposób prezentacji wprowadza do semantyki pewne ograniczenie – jest idealną konstrukcją, która nie przesądza niczego na temat poznawczych mechanizmów łączących język z rzeczywistością, a jedynie postuluje, że istnieje lokalne, a nie tylko globalne, odniesienie języka do świata. Wydaje się więc, że dzięki powiązaniu sensów ze sposobami prezentacji, sensory nazw ogólnych mogą mieć związek ze swoimi zakresami, nie wymagając w tym celu semantycznej wszechwiedzy użytkownika języka.

Być może jednak zalety założenia o sposobach prezentacji są zbyt małe w stosunku do problemów, które to Fregowskie pojęcie przynosi. Tak sądzą krytycy, między innymi Jerry Fodor¹ i Stephen Schiffer². Zdaniem Fodora wprowadzone przez Fregego pojęcie sposobu prezentacji³ zostało przezeń niepotrzebnie związane z sensami wyrażen językowych. Różnice pomiędzy sposobami prezentacji mogą wyjaśnić, dlaczego ktoś ma tylko jedno z pary koreferencyjnych pojęć, np. ma pojęcie wody, lecz nie ma pojęcia H₂O. Nie jest jednak prawdą, że różnice pomiędzy sposobami prezentacji odpowiadają różnicom pomiędzy sensami odpowiednich wyrażen. Głównym kontrprzykładem Fodora jest para wyrażen „Jackson” i „Pollock”, których identyczny sens może być w kontekście czyjejś wiedzy ustalony jako PEWIEN MALARZ, lecz to nie znaczy, iż posiadacz tej wiedzy nie może żywić wątpliwości, czy Jackson jest Pollockiem. Tożsamość sensu nie przesądza o koreferencyjności, o której decyduje sposób dania przedmiotu. Jeśli jednak w celu ustalenia sposobu dania, a co za tym idzie pojęcia, nie można się odwołać do językowo zdefiniowanych sensów, to gdzie szukać źródła różnic pomiędzy różnymi sposobami prezentacji? Otóż zdaniem Fodora trzeba się odwołać do konstrukcji aparatu po-

¹ J. Fodor, *Concepts. Where Cognitive Science Went Wrong*, Oxford 1998. Cytuje dalej z rozdziału pierwszego w tłumaczeniu M. Gokieli: *Reprezentacje i pojęcia: podstawy teoretyczne*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki”, 4(6) 2003.

² S. Schiffer, *The Mode-of-Presentation Problem*, w: C. A. Anderson, J. Owens, (red.), *Propositional Attitudes: The Role of Content in Logic, Language, and Mind*, Stanford 1990.

³ Używam słowa „prezentacja” zamiast używanego przez tłumacza tekstu Fodora słowa „przedstawienie”. Różnica nie jest wielka, lecz wydaje mi się, że Fregemu chodzi o sposób, w jaki przedmioty się prezentują z punktu widzenia zaangażowanych w obcowanie z tym przedmiotem władz poznawczych. Akcent położony jest na przedmioty, nie zaś na przedstawiające je sobie przedmioty.

znawczego – do reprezentacji umysłowych. Reprezentacje umysłowe – wedle wyrażenia Fodora – „dzielą rzeczywistość subtelniej niż sensory wyrażen”. Czynią to za sprawą modularnych jednostek przetwarzania informacji. Te ściśle wyspecjalizowane moduły leżą na poziomie funkcjonowania mózgu niedostępnym dla reprezentacji językowej. Moduły wywołują jednak zachowania i stany psychiczne. W szczególności mogą być podstawą żywienia myśli, których nie da się wydedukować z sensów wyrażen, którymi dana osoba rozporządza jako kompetentny użytkownik swojego języka.

Z kolei według Schiffera, koncepcja Fregego nie potrafi dać przekonującej interpretacji raportów o przekonaniach, czyli zdań w rodzaju:

(*) „Każdy, kto znał Madonnę, uważał, że jest ona muzykalna”.

Zdaniem Schiffera „Według propozycji Fregego istnieje pewien szczególny rodzaj prezentacji Madonny (m) i szczególny sposób prezentacji własności bycia muzykalnym (m'), takie że zdanie (*) jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy każdy, kto znał Madonnę, żywił sąd $\langle m, m' \rangle$. Jest to zbyt mocny warunek prawdziwości zdania (*). Wymaga się tu, by każdy, kto kiedykolwiek znał Madonnę, podzielał pewien jedyny sposób myślenia o niej i pewien jedyny sposób myślenia o własności bycia muzykalnym”⁴.

Przytoczone zarzuty nie są błahe. Istnieją jednak neofregowskie próby usunięcia wskazanych problemów. Godna przytoczenia wydaje się koncepcja Edwarda Zalta⁵, który uważa, że sposobem na uniknięcie zarzutu Schiffera byłoby założenie, że sensory nie są dane (jak zakładał Fodor w swojej krytyce, a być może również sam Frege) przez opisy w danym języku, lecz różnią się u różnych osób. Sposoby prezentacji byłyby wówczas związane raczej z pewnymi sensami *de re* niż sensami *de dicto*. Czym miałyby być owe sensory *de re*? Zalta, podobnie jak Fodor, proponuje oddzielenie sposobu dania od sensu wyrażenia, lecz odmiennie niż Fodor, bez odwołania się do modularnej reprezentacji, lecz przez odwołanie się do pewnych przedmiotów abstrakcyjnych. Tym, co nadaje tożsamość sposobom prezentowania się przedmiotów, są, zadaniem Zalta, abstrakcyjne indywidua i własności⁶. Te abstrakcyjne przedmioty zarówno egzemplifikują, jak i kodują pewne własności. Nie znajdują się one „w głowie” (nie

⁴ S. Schiffer, *Belief Ascriptions*, „The Journal of Philosophy”, 89, 1992, s. 507.

⁵ E. N. Zalta, *Modes of Presentation and Fregean Senses*, „Philosophical Perspectives”, vol. 11, 2001, s. 335–360.

⁶ Tamże s. 346–349.

mają odpowiedników w postaci stanów psychicznych – w tym przypadku myśli), lecz mogą służyć do klasyfikowania myśli⁷.

Wydaje się, że propozycja Zalty czyni zadość trudnościom płynącym zarówno z semantycznego, jak z kognitywistycznego podejścia do problemu. Wprowadzenie przedmiotów abstrakcyjnych usuwa konieczność odwoływania się do coraz to nowych sensów, a zarazem nie petryfikuje sposobów prezentacji przez potraktowanie ich jako niezmiennych, wrodzonych modułów obliczeniowych. Oczywiście wprowadzanie obiektów abstrakcyjnych musi się spotkać z zastrzeżeniami natury ontologicznej. Nie da się wyjaśnić związków przyczynowych pomiędzy zachowaniem i stanami psychicznymi, jeśli prezentujące się nam przedmioty są indywidualizowane wyłącznie przez odniesienie do abstraktów. Ponadto powstaje pytanie, czy sensory jako przedmioty abstrakcyjne mogą być tożsame z pojęciami. Gdyby takie przypuszczenie dało się obronić, byłby to ważny argument za moją tezą o zasadniczej różnicy pomiędzy pojęciami samymi i reprezentacjami pojęciowymi. Zachodzą tu jednak poważne trudności. Przedmioty abstrakcyjne nie posiadają własności, które intuicyjnie i na podstawie badań empirycznych przypisujemy pojęciom. Przedmiotom abstrakcyjnym nie można przypisać cechy typowości i nietypowości, trudno też sobie wyobrazić, w jaki sposób miałyby się one odnosić do klas opartych na podobieństwie oraz podlegać wpływowi wiedzy. Nie wystarczy powiedzieć, jak to dotąd czyniłem, że te wszystkie własności dotyczą reprezentacji pojęciowych, zaś pojęcia jako takie są idealnymi produktami podziału uniwersum pojęciowego. Problem w tym, że reprezentacje pojęciowe mają zarazem reprezentować pewne kategorie i pojęcia same. Nie widać, w jaki sposób coś może jednocześnie reprezentować kategorię (opartą na stopniowalnym podobieństwie, efekcie typowości itd.) i przedmiot abstrakcyjny. Jak wiadomo, do reprezentowania przedmiotów abstrakcyjnych potrzebujemy zupełnie innych narzędzi niż nazwy ogólne zaczerpnięte z języka potocznego – paradygmatycznym narzędziem jest oczywiście matematyka. Jeśli miałby istnieć związek pomiędzy systemem reprezentacji pojęciowych a pojęciami jako abstraktami, to tylko na mocy dwóch alternatywnych założeń:

1. Same przedmioty abstrakcyjne nie są jednolite, lecz stanowią klasy abstraktów konstruowanych przez każdy podmiot z osobna; klasy te

⁷ Przedmiot abstrakcyjny może reprezentować pewien przedmiot p dla podmiotu x nie dlatego, że własności, które koduje, wyznaczają lub indywidualizują p, lecz za sprawą przygodnego faktu, że lx obiektywizuje dla x poznawczą treść pewnej jednostki, którą łączy przyczynowy łańcuch z faktem nadania nazwy. P. To wystarczy do indywidualizowania przekonań, ponieważ nazw uczymy się w unikalnych warunkach.

zbudowane są na podstawie pewnego rodzaju podobieństw, lecz musi to być podobieństwo rozumiane jako homomorfia lub izomorfia, czyli takie, które zakłada jedynie możliwość odwzorowania jednego przedmiotu na drugi (tak, jak w przypadku definiowania liczb jako klas równoliczności), a nie porównanie oparte na kryteriach, co oczywiście prowadziłoby do nieskończonego regresu.

2. Relacja pomiędzy reprezentacjami pojęciowymi a pojęciami ma charakter aproksymacyjny – zbiory reprezentacji opartych na podobieństwach i typowościach tworzą w nieskończoności zbiór reprezentacji opartych na tożsamościach i ostrych granicach pomiędzy pojęciami.

Oba te założenia mają w obecnej chwili charakter jedynie spekulatywny. Nie znajduję w literaturze interesujących analiz formalnych, które szłyby po linii pierwszego lub drugiego z nich. Informacje o treści samych pojęć, jakie wolno założyć u posiadaczy tych pojęć, wydają się zbyt ubogie, by wystarczyło na wyznaczenie interesujących odwzorowań jednych pojęć na drugie. PIES czy KOT same w sobie stanowią idealizacje o bardzo ubogiej strukturze. To ubóstwo jest ceną płaconą za przyjęte przeze mnie założenie, że wiele różnych reprezentacji pojęciowych wskazuje na to samo pojęcie. Przedstawiłem wprawdzie argumenty, które skłaniają do przyjęcia takiego założenia, lecz negatywną jego konsekwencję trzeba również jasno sformułować: w treści samego pojęcia po oddzieleniu odeń owej wielości reprezentacji pojęciowych, pozostaje zbyt mało treści, by stworzyć niezależną teorię pojęć jako przedmiotów abstrakcyjnych zgodnie z założeniem pierwszym. Z kolei drugie założenie wydaje się wprawdzie możliwe do przyjęcia, lecz zgodnie z nim pojęcia są przedmiotami konstytuującymi się niejako w nieskończoności, jako granice ciągów precyzji pojęciowych. Nie jestem pewien, czy rozsądna teoria pojęć powinna mieć tego rodzaju konsekwencję, lecz obecnie nie widzę sposobu jej uniknięcia.

Podsumowując, trudności związane z Fregowskim pojęciem sposobu reprezentacji można rozwiązać, nie zmieniając zasadniczych założeń Fregogo. Neofregowskie rozwiązanie odwołuje się do istnienia przedmiotów abstrakcyjnych reprezentujących sposoby prezentowania się przedmiotów. Wadą tej koncepcji jest to, że treść przedmiotów abstrakcyjnych jest zbyt uboga, by dać podstawę do niezależnej (czyli nieodwołującej się do psychologicznych reprezentacji pojęciowych) teorii pojęciowego uniwersum, która dałaby semantyczne podstawy do wyjaśnienia sensów jako sposobów prezentowania się przedmiotów.

38. Identyfikacja i pojęcie

Największe problemy dla teorii pojęć płyną z potrzeby pokazania zbieżności pomiędzy relacjami wewnątrz uniwersum pojęciowego a relacjami pojęć do ich ekstensji. Mówiąc po prostu, to, że w pewnym systemie pojęciowym KOT odnosi się do kotów a PIES w do psów, powinno być w sposób prawidłowy odniesione do relacji pomiędzy KOT i PIES w tym systemie pojęciowym. Sprawdzenie, czy ta złożona relacja ma miejsce, byłoby testem poprawności każdej teorii pojęć. Test polegałby na sprawdzeniu, czy to, co w danym systemie pojęciowym da się zidentyfikować jako jednostka, jest w istocie odpowiednikiem jednostkowych przedmiotów w świecie (rzeczywistym lub przedstawionym), o którym mówimy.

Kryteria identyfikacji indywiduum nie gwarantują jednak odniesienia do jedyne go indywiduum spełniającego identyfikujący opis. Narzędzia identyfikacji nie są nigdy dość precyzyjne, by wydobyć ze świata jeden konkretny przedmiot. Nasze opisy, a mówiąc ogólniej, wszelkie reprezentacje poznawcze identyfikują zawsze pewne klasy. W celu ustalenia odniesienia do konkretnego indywiduum należy odwołać się do czegoś innego niż reprezentacje. Trudność ta leży u podłoża przyczynowej teorii znaczenia Kripkego i Putnama – wskazanie, sztywna desygnacja, związek przyczynowy są różnymi pozajęzykowymi sposobami zapewnienia odniesienia, którego nie można zapewnić za pomocą nawet z najbardziej wyrafinowanych sposobów identyfikacji indywiduum w systemie reprezentacji, włączając w to reprezentacje pojęciowe.

Oprócz semantyk przyczynowych, dyskutowanych już w tej książce, proponowane są również kognitywne koncepcje reprezentacji, które rozluźniają, lecz dzięki temu urealniamy związek pomiędzy identyfikacją a odniesieniem. Według interesującej koncepcji reprezentacji autorstwa Roberta Cumminsa reprezentacja odnosi się do rzeczywistości na mocy symulacji, dlatego jej odniesienie do rzeczywistości obejmuje zawsze pewien proces – ramy symulacji nie są raz na zawsze ustalone, proces symulujący musi być na tyle bogaty, by zapewnić niewielką ilość błędów, lecz na tyle ogólny, by mógł być realizowany szybko, w przeciwnym razie żywe organizmy nie miałyby z niego pożytku⁸. Indywidualny przedmiot nie jest więc nigdy przedmiotem reprezentowanym, wskazanie na indywidual-

⁸ R. Cummins, *Meaning and Mental Representation*, MIT Press, Cambridge Mass., 1989, s. 43, 54, 99. Według Cumminsa nie ma ogólnych reguł mówiących, co może być reprezentacją poznawczą i jakie warunki musi spełnić. Weryfikatorem systemów reprezentacji jest wartość przeżyciowa.

ny przedmiot odbywa się zawsze przez interpretację. Interpretacja zaś nie się ze sobą element arbitralności i zależności od języka. Ostatecznie więc identyfikacja (interpretacja) i wskazanie (reprezentacja) rozmiągają się. Możliwe jest odniesienie, które współgra z błędną identyfikacją, a także identyfikacja niemająca oparcia w odnoszących do świata procesach symulacyjnych. Cummins nie widzi tu wielkiego problemu, ponieważ w jego koncepcji odniesienie nie jest oparte na identyfikującej reprezentacji ani odwrotnie. Cummins zadowala się pewnym metaforycznym wyjaśnieniem powiązania obu tych składników kontaktu systemu poznawczego ze światem. Porównuje ten system do wiszącego mostu, w którym dolny poziom (użytkowy) związany jest z górnym poziomem (liną nośną) za pomocą pionowych podciągów. Dolny poziom reprezentuje procesy w świecie zewnętrznym, górny symulację tych procesów, liny łączące są udanymi interpretacjami.

Pomimo tego eleganckiego obrazowania, model Cumminsa nie jest całkiem przekonujący. Dopuszcza on rozmiąganie się identyfikacji i odniesienia, co nie jest zadowalającą konsekwencją. Jeszcze mniej przekonująca pod tym względem jest przyczynowa teoria znaczenia. „Pojęcia, które nie stosują się do niczego w sposób trafny, mogą mimo to do czegoś się odnosić; a pojęcia różnych teorii mogą odnosić się do tego samego”⁹. Kripke jest tu najbardziej radykalny: dowolna deskrypcja, w 100% fałszywa, może być nośnikiem odniesienia, jeśli spełniony jest warunek przyczynowej więzi pomiędzy przedmiotem a faktem użycia danego wyrażenia, w odniesieniu do tego przedmiotu. Putnam jest pod tym względem mniej liberalny niż Kripke – postuluje, że do ustalenia odniesienia potrzebny jest wiarygodny ciąg przyczynowy¹⁰.

Przy wszystkich różnicach dzielących wymienione koncepcje, wspólna jest zgoda ich autorów na dualizm znaczenia i odniesienia, względnie reprezentacji pojęciowej i ekstensji pojęć. Trudność jest tu identyczna jak w przypadku znanych w filozofii dualizmów ontologicznych i epistemologicznych: Co łączy oba postulowane mechanizmy? Nawet jeśli odpowiedź podkreśla przygodność relacji pomiędzy reprezentacją i światem (Cummins), to jednak relacja ta istnieje i domaga się wyjaśnienia. Rolę tego wyjaśnienia odgrywają procesy ewolucyjne, a w przypadku zaawansowanych abstrakcyjnych reprezentacji dostępnych tylko dla człowieka – teorie. Rozwiązanie takie prowadzi jednak do holizmu semantycznego, a w kon-

⁹ H. Putnam, *Wyjaśnianie i odniesienie przedmiotowe*, w: *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, tłum. A. Grobler, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, s. 62.

¹⁰ Tamże, s. 73.

sekwencji również epistemologicznego. Oba te holizmy są stanowiskami wątpliwymi z wielu powodów, których omawianie nie należy bezpośrednio do tematu książki, a ponadto są wystarczająco omówione gdzie indziej¹¹. Wróćmy do semantyki pojęciowej Bartsch. Zawiera ona nierozwiniętą wprawdzie, lecz ceną wskazówkę pozwalającą przetrząsnąć pomost między identyfikacją językowo-pojęciową a odniesieniem do przedmiotu.

Jak już wielokrotnie przypominałem, według Bartsch, podstawowym sposobem porządkowania zbiorów danych są ciągi zbiorów danych oparte na podobieństwie. Autorka dopuszcza jednak również inny sposób porządkowania tych zbiorów przez **ciągłość** w czasie i przestrzeni. Stosunku ciągłości nie można rozpiszać na relacje podobieństwa – czynnikiem łączącym jest tu przygodna sfera czasoprzestrzenna, nie zaś własności prezentujących się przedmiotów. Pierwotną percepcję przedmiotów Bartsch umieszcza właśnie na tym poziomie. Fragmentaryczne ciągłości danych konstytuują częściowe przedmioty, zaś indywiduum jest dopełnieniem częściowego przedmiotu, granicznym przypadkiem jednoczenia wszystkich jego części. Można powiedzieć, że doświadczający podmiot dopełnia czasoprzestrzenną postać częściowego przedmiotu we wszystkich dostępnych perspektywach i punktach czasowych. Pojęcie indywidualne jest klasą ekwiwalencji częściowych przedmiotów¹².

Gdyby rekonstrukcja indywiduum (wydobywanie konkretnego z ogólnych deskrypcji) przebiegała tylko w jedną stronę, to znaczy pokazywała, w jaki sposób jedności czasoprzestrzenne dopełniają się w perspektywach, pozostawalibyśmy wciąż w obrębie dualizmu identyfikacji i odniesienia. Dobór perspektyw dopełniających jest bowiem nieprzypadkowy, lecz wynika z wcześniej ukształtowanych pojęć. Indywiduum jawi się więc jako konstrukt pojęciowy, zaś jego funkcja wskazania na konkretny w świecie pozostaje wielce enigmatyczna. Wprawdzie Bartsch twierdzi, że perspektywy, w których dopełniają się czasoprzestrzenne ciągłości, przecinają się i możliwe jest zdefiniowanie najmniejszej sytuacji spójnej z pewnym ogólnym pojęciem. W ten sposób miałyby powstawać harmonie pomiędzy rozwijającą się intuicją indywiduum (bo tak trzeba nazwać owo dopełnianie się czasoprzestrzennej ciągłości w kolejnych perspektywach) a jego pojęciowym określeniem. Jednak w faktycznym doświadczeniu taka harmonia postulowana przez dynamiczną semantykę pojęć zachodzi raczej rzadko. Rozbieżność pomiędzy identyfikacją „w pojęciu”, a odniesieniem do indywiduum, jest faktem, chociaż jego dekreto-

¹¹ J. Fodor, E. Lepore, *Holism*, Blackwell Publishers, Cambridge Mass. 1992.

¹² R. Bartsch, wyd. cyt., s. 74.

wanie jako nieprzekraczalnego dualizmu byłoby błędem. Faktem jest bowiem zarówno wspomniana rozbieżność, jak i liczne mechanizmy, które wykorzystujemy do jej usunięcia.

Mechanizmy te przypominają nieco dociekania detektywistyczne. Ponieważ w grę wchodzi zidentyfikowanie przestępcy, jedynym prawidłowym skutkiem prowadzonego dochodzenia jest wskazanie danego indywiduum i tylko tego indywiduum (z oczywistych powodów nie wchodzi w grę żadne wskazania na klasę obejmującą więcej niż jedno indywiduum). Sięgnijmy do przykładu zaczerpniętego ze scenariusza Alfreda Hitchcocka. W filmie *The Wrong Man*, Hitchcock opowiada historię księdza, który wysłuchuje w konfesjonale opowieści zabójcy, i co za tym idzie, związany jest tajemnicą spowiedzi. Jednak tak się składa, że okoliczności zabójstwa wskazują właśnie na tegoż księdza jako sprawcę. Ksiądz (i widzowie filmu) zna prawdę, lecz nie może jej ujawnić. Musi postarać się wskazać sprawcę przez podanie narzędzi wystarczających do jego **identyfikacji**, a nie przez wskazanie. Jednak dostępne dane opisowe wskazują na niego, a nie na prawdziwego sprawcę. Problem polega na tym, by z tych samych danych wydobyć inną interpretację, ujawniającą prawdę. Owe dane obejmują:

- 1) narracje bohaterów,
- 2) miejsce przebywania bohaterów w kluczowych momentach akcji,
- 3) identyfikacja bohaterów przez świadków,
- 4) profil psychologiczny i społeczny bohaterów (prawdopodobieństwo psychologiczne),
- 5) potencjalny motyw,
- 6) brak alternatywnej interpretacji.

Dane od 1 do 5 mają charakter treściowy, dana 6 ma charakter pragmatyczno-logiczny; kiedy sytuacja wymusza sformułowanie jakichś wniosków, formuluje się najlepsze z możliwych. Każdy z tych typów danych wymaga swoistych kryteriów oceny wiarygodności – niektóre są konkluzywne, np. wykazanie sprzeczności w narracji bohatera czy zeznaniu świadka, inne nie są konkluzywne, np. ocena psychologicznego prawdopodobieństwa. Z kombinacji tych kryteriów ma wynikać identyfikacja jednoelementowej klasy stanowiącej przecięcie klas wyznaczonych przez poszczególne kryteria i równoważną z jednoelementowym zbiorem wyznaczonym pewną nazwą własną – imieniem i nazwiskiem sprawcy. Czy tego rodzaju identyfikacja jest możliwa? Wydaje się, że nawet autorzy detektywistyczni w rodzaju sir Arthura Connan Doyle'a, którzy zakładali, że bardzo wiele da się osiągnąć przez dedukcję, przyznawali ostatecznie, że dochodzenie nie może się obyć bez elementu przygodnego, jak

na przykład sprowokowanie potencjalnego sprawcy. Podobnie jest u Hitchcocka, po pierwsze, działanie bohatera podjęte w celu samoobrony jest źródłem nowych faktów wchodzących w obręb identyfikującej interpretacji, po drugie, dochodzi do sprowokowania i samoujawnienia się zabójcy.

Zabiegi pisarza i filmowca są pouczające w kontekście obecnej dyskusji. Pokazują, że w praktyce, postawieni przed pewnym zadaniem intelektualnym, polegającym na skonstruowaniu jednoelementowej klasy równoważnej pewnemu indywiduum, nie potrafimy mu sprostać. Być może jest ono niewykonalne w praktyce. Tym, co łączy strukturę identyfikacji w pojęciu z indywiduami, są przygodne struktury naszego doświadczenia. Wszelako przygodność jest zbyt ogólnym pojęciem obejmującym zarówno pewne fakty, jak i pewne treści pojęciowe. W przykładzie z filmem Hitchcocka podkreśliłem ważność przygodnych faktów, obecnie, sięgając do jeszcze jednego fikcyjnego przykładu, zastanowię się nad wpływem przygodnych treści, czyli treści kontekstowych.

Liczące z górą dwieście lat popularne powieści Jane Austen opowiadają historie rozgrywane się w świecie wysoce skonwencjonalizowanym. Konwencje społeczne sprawiają, że większość zachowań bohaterów ma całkowicie czytelny sens. Paradoksalnie, nadaje to narracji szczególnie bogactwo – właśnie dzięki konwencjonalności, a nie pomimo niej – ponieważ gesty i słowa postaci nabierają znacznie bogatszego znaczenia niż wynikałoby to z samych środków literackich zaangażowanych w obrazowanie i narrację. Postawmy pytanie: W jaki sposób w świecie przedstawionym przez Jane Austen dochodzi o identyfikacji indywiduów? Odpowiedź wydaje się prosta: przez opisy cech oraz przez podanie znaczących faktów, w których uczestniczą opisywane osoby. A jednak środki wykorzystane przez autorkę są zadziwiająco nierówne. Niektóre postacie zyskują opisy w bardzo wielu kategoriach – można powiedzieć, że indywidualne pojęcie wskazujące powiedzmy na Elisabeth Bennett czy Elinor Dashwood wyznaczone jest w wielowymiarowej przestrzeni, podczas gdy wiele innych postaci uzyskuje jedynie rudymetarną reprezentację, która mogłaby wskazywać na kogokolwiek. Czy to znaczy, że postacie o ubogiej charakterystyce pozostają jedynie pewnymi typami w przeciwieństwie do w pełni zaznaczonych indywiduów? Gdyby tak było, to czy identyfikacja w pojęciu byłaby jedynie kwestią stopnia? I czy całkowita identyfikacja indywiduum w świecie przedstawionym jest możliwa? A jeśli nie jest możliwa i jeśli w każdym zarysowaniu indywidualnego bohatera w świecie przedstawionym mamy w istocie opis pewnej klasy, to czym wyjaśnić fakt, że czytelnik odbiera te „klasy” jako indywidua?

Przyjrzyjmy się zestawianiu charakterystyk głównych i pobocznych postaci w przykładowej powieści Austen *Sense and Sensibility*¹³. Mężczyźni i kobiety zostali przedstawieni w osobnych tabelach dla przejrzystości, a także dlatego, że do opisów kobiet i mężczyzn stosowane są nieco inne zestawy cech:

	wdowiec/ wdowa			żona/ mężatka				kawaler/ panna				
	1	2	3	5	6	7	8	9	10		stan cywilny	
	rozwagi/ a			romantyczny/ a		pogodny/ a		powagi/ a, opróżniony/ a			temperament	
	5	6	10	9	8	7	6	5	4	3		
	zgrabny/ a			przeciętny/ a		nieatrakcyjny					sylwetka	
	6	7	8	9	8	7	6	5	4	3		
	nieinteligentny/ a			sensowny/ a		?					inteligencja	
	6	5	3	9	8	7	6	5	4	3		
	święte			niewystarczające		żenujące					wykształcenie	
	7	6	5	8	7	6	5	4	3	2		
	wysubtelne						popolite				manieri	
	1	3	6	5	7	9	8	7	6	2		
	serdeczny/ a						nie serdeczny/ a				serdeczność	
	8	3	6	5	2	9	8	7	1	1		
	wysoki/ a			średni (a)		niski/ a					wzrost	
	6	7	8	5	9	10	8	7	2	8		
	piękny/ a			ładny/ atrakcyjny		popolity/ nieatrakcyjny					uroda	
	6	8	7	5	9	10	8	1	2	4		
	bogaci (>3000 rocznie)			nie bogaci (<3000 rocznie)				biedni			majątek	
	1	2	7	8	3	10	5	6	9	4		
	40-			29-39		16-28			-15			wiek
	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10		
1.	Mrs. Ferrars											
2.	Mrs. Jennings											
3.	Mrs. Dashwood											
4.	Anne Steel											
5.	Elhnor Dashwood											
6.	Marianne Dashwood											
7.	Lady Middleton											
8.	Mrs. Palmer											
9.	Lucy Steel											
10.	Margaret Dashwood											

¹³ Zestawienie cech przygotowała Martyna Obarska.

	wdowiactwo/wdowa	żona/żona mężatka	kwatery/panna		stan cywilny		
		7 3 4 5 2 6 1		7 6 5			
	rozważny/a	romantyczny/a	spokojny/a	powściągliwy/a, opasowany/a	temperament		
	6	7 3	2 1	5 4			
	agresywny/a		czujny/a	nieczujny/a	sylwetka		
		7	2	6 3			
	nieinteligentny/a			sensacyjny/a	inteligencja		
	7	5 3	6	2			
	świeżość		niewystarczająca	żująca	wykształcenie		
	7	3 6	2				
	ryzykowny/a		pospolity		maniery		
	7	2 6	3	4			
		serdeczny/a		nie serdeczny/a	serdeczność		
	7	2 6	3 1	4 5			
	wypoki/a		średni/a	niski/a	wzrost		
	7	3	6				
	pełny/a	ładny/a atrakcyjny	popolity/nieatrakcyjny		uroda		
	7		2 6	5			
	bogaci (>3000 rocznie)		średni (<3000 rocznie)	biedni	majątek		
	7 6 5 4 2 3		6	7			
	40-		29-39	16-23	wiek		
	1	2	3	4	5	6	7
1. Henry Dashwood							
2. Sir John Middleton							
3. Colonel Brandon							
4. John Dashwood							
5. Mr. Palmers							
6. Edward Ferrars							
7. Willoughby							

Nierównomierność zastosowanych środków opisowych w stosunku do różnych osób (niektóre otrzymały określenia jedynie w jednej skali, inne prawie we wszystkich) nie przekłada się na różnice w pojmowaniu poszczególnych osób jako indywidualów. Nasuwają mi się dwa wyjaśnienia tego zjawiska, zbiegające się zresztą do jednego punktu – do transcendentálnych warunków spostrzegania osób.

Według pierwszej interpretacji słowa włożone w usta postaci oraz opisane działania indywidualne i wspólne tworzą dodatkowy zasób opisów

implicite. Czytelnik uruchamia własną interpretację, która z braku ograniczeń wynikających z opisów *explicite* jest obciążona sporą dowolnością. Jednak ta dowolność nie niszczy kompetencji do zinterpretowania wynikowego (zinterpretowanego) opisu jako odnoszącego się do indywiduum. Nie musimy znać całej prawdy o osobie, żeby ją postrzegać jako osobę (*individua substantia*). Czy jednak w takim razie odniesienie do indywiduum wynika ze z góry podjętej decyzji, że opowieść o ludziach prawdziwych czy wymyślonych dotyczy ludzi, a nie klas ludzi? Trudno wyjaśnić, skąd bierze się to metafizyczne założenie. Ma ono prawdopodobnie związek z tym, co w ogóle konstytuuje osoby. Wnikliwa praca na ten temat Roberta Spaemanna¹⁴ odwołuje się tu do pewnego warunku transcendentnego, do uznania kogoś za osobę przez inną osobę. Być może ta optyka dałaby się włączyć do wyjaśnienia indywidualności bohatera literackiego. Uznajemy postacie fikcyjne za indywidualne osoby, ponieważ lektura jest częścią obszernego systemu pozwalającego nam uznawać siebie samych za osoby. W celu uzasadnienia lub odrzucenia tej tezy należałoby wykonać szereg dodatkowych analiz wykraczających poza zadania obecnej pracy. Ostatecznie więc hipoteza o metafizycznym założeniu, które leży u podstaw powiązania identyfikującego opisu z odniesieniem do indywiduum, musi pozostać otwarta na falsyfikację.

Inne wyjaśnienie polega na odwołaniu się do indywidualizującej funkcji ciała. Indywiduum to przede wszystkim bryła ciała zajmująca pewną porcję przestrzeni i istniejąca nieprzerwanie w jakimś odcinku czasu. Ciało literackiego bohatera dane jest nie przez opis cech, lecz przez zdarzenia, w których uczestniczy. A jednak to rozwiązanie problemu nawiązujące do klasycznej pracy Petera Strawsona¹⁵ nie jest zadowalające, ponieważ w świecie przedstawionym indywidualne ciało występuje jedynie jako podmiot lub przedmiot oddziaływań, nie zaś jako bryła cielesna zajmująca pewną przestrzeń. To prawda, że przez wykonanie działania podmiot też staje się unikalny, lecz pozostaje słabo związany z własną unikalną przestrzenią.

Według trzeciej z kolei interpretacji, czynnikiem, który pozwala przejść do identyfikującego opisu do odniesienia do indywiduum, jest **kontekst**. I właśnie ze względu na tę hipotezę wybrałem wysoce skonwencjonalizowany świat przedstawiony XVIII-wiecznej powieści angielskiej. Stosunkowo skromne opisy w powiązaniu z bogatym i stabilnym kontek-

¹⁴ R. Spaemann, *Osoby. O różnicy pomiędzy kimś a czymś*, tłum. J. Merecki, Oficyna Naukowa, Warszawa 2002.

¹⁵ P. Strawson, *Indywidua*, tłum. B. Chwedeńczuk, Inst. Wyd. PAX, Warszawa 1980, s. 43–53, 87–95.

stem pozwalają na liczne wnioski, które zwielokrotniają opis. Lecz wciąż jeszcze nie mamy odpowiedzi na pytanie, jak przechodzi się od ogólnego i realnego kontekstu do odniesienia do indywiduum w świecie przedstawionym. Wiemy tylko, że z pozoru ubogi opis indywiduum może po uwzględnieniu kontekstu okazać się całkiem bogaty, na przykład ubogi opis służącej jest dopełniony bogatą informacją kontekstową, mówiącą, co składało się na bycie służącą w domu angielskiej arystokracji w XVIII wieku. Nasuwa się następująca odpowiedź na postawione wyżej pytanie. Kontekst nie jest po prostu tłem, lecz takim wyborem treści z tła, które ocenia się jako **relewantne**. Struktura relewancji bierze jednak postawę z samego indywiduum, jest tym, co znaczące, ważne z punktu widzenia jego struktury, cech. Możliwość takiego wyboru zakłada aksjologiczną pełnię indywiduum, zanim jeszcze można będzie mówić o jakiegokolwiek pełni opisu. Jest to aksjologiczne puste miejsce, zawierające jednak swoiste zobowiązanie.

„Osoba zrywa” – naturę tego wezwania można opisać we wspomnianych kategoriach Spaemannowskich, jako wezwanie do uznania, lub wybrać inny sposób podejścia, mówiąc na przykład za Levinasem o bezwzględności moralnej doświadczenia Innego. Jakąkolwiek filozofię wybierzemy za punkt odniesienia, osobowe indywiduum jawi się jako pierwotna dana organizująca narrację zarówno o świecie rzeczywistym, jak świecie przedstawionym. W każdym przypadku zakłada się jednak jakieś doświadczenie, którego nie da się wyeksplikować w pojęciu, a można jedynie wskazać za pomocą pojęciowej metafory.

Pozostawienie rozwiązania w takim kształcie nie jest jednak zadowalające. Jak słusznie zauważa David Lewis¹⁶, o postaciach fikcyjnych możemy wypowiadać zdania prawdziwe i fałszywe. Warunki prawdziwości tych zdań leżą zarówno po stronie rzeczywistości, jak po stronie świata przedstawionego. W przykładzie Lewisa prawdziwość zdań o Sherlocku Holmesie zależy od pewnych faktów dotyczących na przykład prawdziwej ulicy Baker Street oraz od faktów wymyślonych przez Connan Doyle’a. Ta kombinacja musi mieć prawidłową strukturę, ponieważ pozwala odróżniać prawdziwe postacie ludzkie w światach wymyślonych od nieprawdziwych postaci w rodzaju krasnoludków czy Supermana. Sherlock Holmes, choć wymyślony, jest bowiem prawdziwym człowiekiem. Różnica polega, zdaniem Lewisa, na relacji danego indywiduum do świata rzeczywistego. Świat przedstawiony może być mniej lub bardziej oddalony od świata rzeczywistego i naszych przekonań o nim. Za sprawą konwencji społecznych

¹⁶ D. Lewis. *Truth in Fiction*, „American Philosophical Quarterly” 15, 1978, s. 37–45.

łączących bohaterów powieści Austen z autorką i ówczesnymi czytelnikami wśród warunków prawdziwości zdań o bohaterach powieści występuje przewaga elementów świata rzeczywistego nad elementami świata przedstawionego. Ten drugi nie musi być żywy, głęboki ani sugestywny, wystarczy, że jest zaznaczony. Postać, która otrzymuje od autorki niekompletny opis sugerujący, że chodzi o dowolną osobę posiadającą pewną cechę, w istocie ma pełny opis kontekstowy i od samego początku jest traktowana jako indywiduum.

Podsumowując, wskazanie konkretnego przedmiotu i jego identyfikacja w odpowiedniej deskrypcji nie są tym samym. Na ogół oczekujemy, że na obu drogach wskazany będzie dokładnie ten sam konkret. Nasza pewność co do możliwości opisowej identyfikacji przedmiotu płynie jednak z podstawiania w miejsce niepewnych elementów opisu pewnej niepojęciowej treści, którą zawdzięczamy bezpośredniemu obcowaniu z przedmiotami danego typu. Co więcej, samą intuicję, że mamy do czynienia z indywiduum, czerpiemy, jak się wydaje, z bezpośredniego przeżycia, nie zaś z ontologii wbudowanej w nasze opisy przedmiotów. Zastanawiające jest więc, w jaki sposób uzyskujemy intuicję indywiduum w przypadku postaci fikcyjnych. Wydaje się, że w jakiejś mierze sięgamy tu do kontekstu rzeczywistego, lecz kontekst ten wzięty jest *in abstracto* – odzwierciedla raczej nasze uniwersum pojęciowe aniżeli konkretną wiedzę o świecie.

39. Błędy pojęciowe

Istnieje silna intuicja, że użycie właściwego pojęcia ma wpływ na prawdziwość sądu wygłoszonego za pomocą tego pojęcia. Lecz ta pozorna oczywistość jest w szczegółach trudna do wyjaśnienia. Jeśli ktoś używa niewłaściwego pojęcia, to zapewne ma ku temu powody, czyli posiada taką właśnie reprezentację umysłową, a zatem posiada inne pojęcie, które jedynie zostało źle wyrażone. Trudno jest wówczas w ogóle mówić o błędzie pojęciowym, a jedynie o wybraniu błędnego słowa na określenie pojęcia, które ma się na myśli. Czyżby więc w ogóle nie istniały błędy pojęciowe, a jedynie zły dobór wyrażań językowych? Być może w wielu przypadkach tak właśnie jest, jednak najciekawsze wydają się przypadki, kiedy wybór wyrażenia nie jest istotny, jedno wyrażenie służy bowiem do wyrażenia kilku pojęć. Anil Gupta¹⁷. badał tego rodzaju przypadki.

¹⁷ A. Gupta, *Meaning and Misconceptions*, w: R. Jackendoff, P. Bloom, K. Wynn (red.), *Language, Logic and Concepts*, The MIT Press, Cambridge Mass. 1999, s. 15–42.

Występują one wówczas, kiedy treść pojęciowa wyrażona danym słowem zależy od percepcyjnych scenariuszy.

Przedmiotem badania było pojęcie POWYŻEJ, a dokładniej BYĆ POWYŻEJ CZEGOŚ. Być powyżej czegoś na Ziemi to standardowo relacja oznaczona przez wektor geostacjonarny, którego krańcami są oba przedmioty. Lecz taka definicja pojęcia POWYŻEJ jest sprzeczna z percepcją, jeśli bowiem z punktu widzenia obserwatora jeden przedmiot jest powyżej drugiego, to inne dwa przedmioty połączone takim samym wektorem, lecz leżące punkcie sfery odległym od obserwującego, są już postrzegane jako jeden koło drugiego, albo nawet ten, który jest zgodnie z kierunkiem wektora wyżej, staje się w percepcji tym, który jest niżej¹⁸. Jeśli dana społeczność językowa potrafi rozróżniać kierunki wektorów, to musi zgłosić niepewność co do prawdziwości zdania wyrażonego przez ów drugi, odchylony wektor. Oczywiście można próbować definicji wiążącej pojęcie POWYŻEJ z wektorem biegnącym od środka kuli ziemskiej przez jeden z punktów (poniżej) do punktu leżącego powyżej. Taka definicja jest bardziej zgodna z percepcją – ktoś, kto miałby takie pojęcie POWYŻEJ, widziałby tę relację niezależnie od położenia punktów na powierzchni Ziemi, lecz zarazem w jego pojęciu POWYŻEJ zabrakłoby kluczowego składnika relatywnej wysokości z punktu widzenia obserwatora. Pod uwagę byłaby brana odległość od środka Ziemi. Zdaniem Gupty byłoby wysoce niezadowolające, gdybyśmy o prostu pozwolili na takie dwie niekomplementarne interpretacje. Kłóciłoby się to z intuicją językową, ponieważ sens pojęcia POWYŻEJ wcale nie jest odbierany jako dwuznaczny, raz związany z obserwatorem, innym razem tylko z własnością kuli ziemskiej.

Przyczynę trudności da się jego zdaniem wskazać i w perspektywie usunąć. Jest nią to, że uznaje się zbyt obszerną klasę zdań za prawdziwą lub fałszywą **w ten sam sposób**. Uważa się *implicitie*, że wszystkie zdania zawierające wyrażenie pojęcia A muszą być weryfikowane z punktu widzenia tej samej definicji pojęcia A. Tymczasem relacje pojęciowe u różnych podmiotów i z różnych punktów widzenia mogą bardzo różne. Z drugiej strony rozsądne jest uznać, że to prawdziwość zdań, a nie tożsamość (intersubiektywne uzgodnienie) pojęć jest dla nas najważniejsza. Dlatego znaczenie (ekstensja) pojęć powinno być tak skonstruowane, żeby zachować różnicę pomiędzy zdaniami prawdziwymi i fałszywymi.

Sposób na poradzenie sobie z problemem leży w osłabieniu oczekiwania, by prawdziwość danego zdania $P(x)$ opierała się każdorazowo na tej

¹⁸ Oczywiście percepcja dotyczy modelu, wizerunku na globusie, lecz to nie zmiana natury podniesionej przez Gupta trudności.

samej relacji pomiędzy pewnym zbiorem przedmiotów podpadających pod pojęcie wyrażone przez predykat P i pojęciem P. Nie wystarczy, że wprowadzimy do treści pojęcia element intensjonalny i dopuścimy, by treść ta zmieniała się z kontekstu na kontekst. Implikowałoby to bowiem, że zdanie prawdziwe „Lampa wisi nad stołem” wypowiedziane przez kogoś stojącego przy tym stole byłoby nieprawdziwe, gdyby ten ktoś wyszedł z pomieszczenia i dopiero wówczas je wypowiedział. Zmienność treści trzeba umieścić w samych warunkach czyniących zdania prawdziwymi, czyli w samych warunkach podpadania pod dane pojęcie. Istnieje mianowicie pewien nieostry zakres relacji podpadających pod NAD czy POWYŻEJ i każda z ich jest równie dobrym kryterium prawdziwości zdania „Lampa wisi nad stołem”. Niektóre z takich kryteriów zgadzają się z bezpośrednią percepcją, inne nie¹⁹. Ostatecznie Gupta proponuje, by treść pojęciową rozumieć jako ramę pojęciową, która mieściłaby się pomiędzy ogólnym znaczeniem wprowadzonym przez definicję a lokalnym kontekstem. Znaczenia pojęcia nie można złożyć z ogólnej treści i lokalnego kontekstu. Ramy pojęciowe odzwierciedlają sposób użycia języka w całej populacji.

Podsumowując, można posiadać błędne pojęcia, które czynią fałszywymi zdania empirycznie prawdziwe i na odwrót, czynią prawdziwymi zdania empirycznie fałszywe. Innym przypadkiem błędnego pojęcia jest takie, które wyrażenia jednoznaczne czyni wieloznacznymi, kłócąc się z intuicją językową. Ten wpływ pojęć na prawdziwość zdań jest jednak kontekstowy. Nie ma ścisłego związku pomiędzy pojedynczym pojęciem a wartością pojedynczego zdania. Trzeba raczej powiedzieć, że podzbiory uniwersum pojęciowego korespondują z dystrybucją warunków prawdziwości dla danego języka.

¹⁹ Inny przykład Gupty: kiedy starożytny rolnik mówi: „Słońce jest w znaku Ryb, idzie wiosna” – to jest zaangażowany w starożytny pogląd na świat i zdanie to ma taki sens astronomiczny, który czyni je fałszywym. Lecz dzisiejszy obserwator nieba może również wypowiedzieć to zdanie i będzie ono prawdziwe (jeśli „ryby” i „słońce” oznaczają pewne obrazy na niebie, zaś „jest w znaku” znaczy pokrywanie się tych obszarów) lub będzie deskrypcją nieokreśloną w rodzaju „Obecny król Francji jest ty-sy”, które w zależności od interpretacji może być ani prawdziwe, ani fałszywe lub fałszywe. Nawet jednak, jeśli wybierzemy interpretacje czyniące nasze przykładowe zdanie fałszywą deskrypcją, to wciąż będzie tylko oznaczać pewną klasę przypadków fałszywości zdania „Słońce jest w znaku Ryb, idzie wiosna”. Elementy tej klasy będą się różnić pod względem implikacji, w zależności od tego jak wiele fałszywych treści teoretycznych, wykraczających poza opisy kształtów, przypiszemy wypowiadającemu to zdanie podmiotowi.

40. Pojęcia i teorie

Już poprzedni paragraf zasugerował skomplikowaną relację pomiędzy treścią posiadanych pojęć a prawdziwością głoszonych sądów (stabilizacja pojęć destabilizuje kryteria prawdy i odwrotnie). Następnym krokiem będzie rozważenie stosunku pojęć do teorii naukowych. W ten sposób jeszcze raz zmierzę się z tezą o poznawczej irrelevancji pojęć, od której to tezy zaczęły się całe rozważania. Trzeba na początek odróżnić dwie relacje pomiędzy wiedzą teoretyczną a pojęciami.

Po pierwsze, teorie (naukowe i quasi-teorie potoczne) są źródłami pojęć. Jest to prawdą zarówno w obrębie indywidualnego nazywania pojęć, jak i w kulturowym powstawaniu nowych pojęć. To pierwsze należy uznać w takim zakresie, w jakim słuszne są koncepcje pojęć jako fragmentów lub derywatów teorii (zob. koncepcja Murphy'ego i Medina referowana w paragrafie 24C). Kiedy teoria odnosząca sukces wprowadza do obiegu swoje terminy techniczne, z początku posiadają one zaledwie minimalną treść pojęciową związaną z konkretnymi formułami, stając się później pełnoprawnym pojęciem, którym posługują się również laicy, nieznający pierwotnego kontekstu. Dobrym przykładem jest Newtonowskie pojęcie masy, czasu, przestrzeni, grawitacji.

Po drugie, pojęcia mogą być składnikiem teorii albo czynnikiem torującym drogę do odkryć teoretycznych. Rewolucje pojęciowe lub, mówiąc za Thomasem Kuhnem, zmiany paradygmatów zdają się czynnikiem napędowym rozwoju wiedzy.

Ponieważ ten pierwszy aspekt relacji teoria – pojęcie został już wcześniej omówiony na tle odpowiednich badań psychologicznych, obecnie skupię się wyłącznie na problemie drugim. Na początek powróćmy do tezy o irrelevancji poznawczej pojęć. Do omówionych wcześniej argumentów Quine'a i Putnama dołączmy inne głosy filozofów.

John Austin w wielu miejscach wyraża sceptycyzm co do istnienia powszechników – czyli pojęć samych w mojej nomenklaturze. W obecnym kontekście ważne są nie wszystkie jego argumenty w tej kwestii, lecz ten, który odnosi się do nauki, przedstawiony w artykule *Czy istnieją pojęcia aprioryczne?* Otóż Austin uważa, że dla wielu osób u źródeł przekonania o istnieniu powszechników leży prawdopodobnie następujące rozumowanie: „Przedmioty zmysłowe nie odpowiadają twierdzeniom wygłaszanym przez uczonych (...); muszą zatem istnieć inne przedmioty, rzeczywiste, lecz nieuchwytnie zmysłowo, które odpowiadają twierdzeniom wygłaszanym przez uczonych. Niech noszą one nazwę »po-

wsztechników»²⁰. Austin uważa wszystkie składniki tego argumentu za wysoce niejasne: „Czy wszystkie nauki są jednakowe? Czy wszelka prawda polega na odpowiedniości? Czy żadna nauka nie wypowiada twierdzeń o rzeczach zmysłowych?” Ostatecznie konkluduje, że jest to swoisty argument transcendentálny należący do klasy argumentów, w których powołuje się do istnienia jakiegoś bytu, dlatego że jego istnienie rozwiązywałoby jakiś problem²¹. Na podstawie tej klasy argumentów nie sposób dowieść istnienia żadnej klasy bytów, w tym przypadku pojęć. Zatem pojęcia są derywatami teorii, lecz zasady tej derywacji nie wystarczają do ugruntowania tożsamości, a zatem również obiektywnego istnienia pojęć.

Z kolei przypomnijmy znane i wyraziste stanowisko Karla R. Poppera. W pracy *Epistemologia bez podmiotu poznającego* prezentuje on tabelę, w której po lewej stronie występują pojęcia i ich językowe korelaty w postaci nazw i ich znaczeń, a z drugiej strony występują sądy i ich językowe korelaty – zdania.

<ul style="list-style-type: none"> • pojęcia (terminy) można wyrazić za pomocą słów • słowa te mogą być sensowne • sens słów można przy pomocy definicji zredukować do pojęć niezdefiniowanych 	<ul style="list-style-type: none"> • sądy można wyrazić za pomocą zdań • zdania te mogą być prawdziwe • prawdziwość tych zdań można przy pomocy wnioskowań zredukować do sądów pierwotnych
---	---

Popper opatruje to zestawienia następującym komentarzem: „Moją tezą jest, że treść lewej strony tej tabeli jest nieistotna w porównaniu z treścią prawej strony: powinny nas interesować teorie, prawa i argumenty. Jeżeli wielu uczonych i filozofów nadal uważa, że pojęcia i systemy pojęć oraz problemy ich znaczenia, czyli znaczenia słów, są tak samo ważne, jak teorie i systemy teoretyczne, oraz problemy ich prawdziwości i prawdziwości ich systemów, popełniają tym samym platoński błąd. Albowiem pojęcia są częściowo środkami budowy teorii, a częściowo środkami ich oceny. W każdym razie ich znaczenie jest ściśle instrumentalne, ponieważ zawsze można je zastąpić innymi pojęciami”²².

²⁰ J. Austin, *Czy istnieją pojęcia aprioryczne?* w: J. Austin, *Mówienie i poznanie*, tłum. B. Chwedeńczuk, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993, s. 52.

²¹ Tamże, s. 53.

²² K. R. Popper, *Epistemologia bez podmiotu poznającego*, w: *Wiedza obiektywna. Ewolucyjna teoria epistemologiczna*, tłum. A. Chmielewski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1992, s. 172–173.

Zasadniczy rdzeń krytyki Poppera, podobnie jak referowanego wcześniej Quine'a wydaje się słuszny. Nie ma poznawczej drogi na skróty od zdań do rzeczywistości, analiza pojęć nie jest w stanie zwiększyć ani zmniejszyć stopnia konfirmacji teorii naukowych. Stanowisko Poppera cechuje podobieństwo do stanowiska Quine'a, chociaż naturalizm i behawioryzm tego ostatniego byłby Popperowi z gruntu obce. Podobieństwo tkwi w ich ocenach stosunku pojęć do teorii. Jednak krytyka odnosząca się do uzasadniania teorii niekoniecznie jest trafna jeśli chodzi o tworzenie teorii. Przede wszystkim krytyka Poppera odnosi się do klasycznej teorii pojęć, podczas gdy dzisiejsze koncepcje pojęć są znacznie bardziej wyrafinowane i potrafią pokazać głębokie uwikłanie pojęć w czynności poznawcze różnych rzędów od percepcji począwszy, na intuicji matematycznej skończywszy. Do pojęć prowadzi wiele tropów, które częściowo prześledziłem w tej książce: refleksja, normatywność czynności poznawczych, intuicja abstrakcyjna.

Inny problem związany z pojęciowym sceptycyzmem Poppera polega na tym, że używa on bardzo szeroko i nietechnicznie określenia „idea”, które może oznaczać po prostu treść. To z kolei pozwala mu sformułować pogląd, że interesujące w sensie naukowym są jedynie treści zdań, a nie pojęcia, czyli treści słów. „Idee najbardziej interesujące dla mnie wcale nie są pojęciami. Są odpowiednikami nie słów, ale zdań i twierdzeń”²³. Popper ujawnia tu jednak bardzo sztywną i staroświecką z dzisiejszego punktu widzenia koncepcję związku pomiędzy pojęciami i językiem. Pojęcia to, według niego, znaczenia niektórych słów. Oczywiście, przy takim założeniu Popper ma rację. Słowa i pojęcia same w sobie o rzeczywistości nie mówią. Lecz dziś rozumiemy – co jak sądzę stało się jasne po wynikach badań przedstawionych szczególnie w paragrafie 27, że związek pojęć i języka nie jest tak trywialny. W szczególności na gruncie teoretycznego językoznawstwa związek pomiędzy jednostką leksykalną i pojęciem został w dużej mierze rozluźniony. Dotyczy to szczególnie gramatyki poznawczej Langackera i semantyki pojęciowej Jackendoffa. Zgodnie z tą ostatnią, reguły organizujące informację językową przechodzą niejako z poprzek podziału na leksykon, reguły gramatyczne i reguły wykonania językowego (wypowiedzi). Są to mianowicie:

- 1) fonologiczne reguły formowania,
- 2) syntaktyczne reguły formowania,
- 3) pojęciowe reguły formowania.

Tym, co formowane, jest informacja płynąca ze źródeł słuchowych, motorycznych, wzrokowych itd. Dokładny opis działania tej struktury

²³ Tamże, s. 383.

przedstawił Jackendoff w *Semantics and Cognition* oraz *The Foundations of Language*²⁴. Struktura ta „nie zawiera żadnego wyraźnie zaznaczonego komponentu leksykalnego. Gdzie tu znajduje się leksykon? (...) możemy przyjąć, że każdy [z powyższych komponentów] dzieli się na reguły leksykalne (te, które mają zastosowanie w obrębie słów) i zasady pozaleksykalne, odnoszące się do wyrażen bardziej złożonych niż słowa). Niemniej jednak oba subkomponenty mają wspólny podstawowy alfabet jednostek elementarnych i reguł łączenia”²⁵.

Zestawiając stanowisko epistemologiczne Poppera z koncepcją językoznawczą Jackendoffa, widzimy trudną do uzgodnienia różnicę podejść do relacji pomiędzy pojęciami, językiem i poznaniem. Jeśli za podstawę rozważań oberze się jedynie fragment języka faktycznie używany w budowie teorii naukowych, pojęcia wydają się nieistotne. Jeśli jednak bierze się pod uwagę cały język, jak to czyni z konieczności językoznawstwo, pojęcia okazują się niezbędnym komponentem opracowywania informacji zarówno językowej, jak pozajęzykowej, przy czym związki pomiędzy nimi są wyraźnie zaznaczone. Byłoby nienaturalne rozwijać te dwa kierunki myślenia o pojęciach osobno. Język jako całość jest oczywiście kontekstem, z którego wyrastają szczegółowe języki, za pomocą których tworzymy teorie. Popper zresztą na swój sposób odróżnia kwestię uzasadnienia od kwestii tworzenia teorii i odmiennie rozumie rolę pojęć w obu tych kontekstach. Z jednej strony dezawuuje on rolę pojęć w uzasadnieniu wiedzy poznaniu. Z drugiej strony podkreśla, że każdy opis wymaga pojęć ogólnych (u Poppera „uniwersalnych”), których nie można zweryfikować empirycznie. Twierdzenia, które je zawierają, mają więc charakter dyspozycyjny²⁶.

Czy pojęcie dyspozycji wystarczy do przerzucenia mostu pomiędzy uniwersum pojęciowym a zespołem teorii składających się na stan wiedzy w danej fazie rozwoju nauki? Czy można bronić konceptualizmu w teorii poznania w mocniejszym, kantowskim sensie, zgodnie z którym pojęcia są związane z teorią za pomocą jakiejś odmiany transcendentalnej dedukcji? Według Kanta podstawowe pojęcia organizujące poznanie można wyde-

²⁴ Por. §30 obecnej książki a także, R. Pilat, *Umysł jako model świata*, wyd. cyt., s. 67–69.

²⁵ R. Jackendoff, *Czym jest pojęcie, że człowiek może je uchwycić*, w: Z. Chlewiński (red.), *Modele umysłu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1999, s. 115–116.

²⁶ K. R. Popper, *Conjectures and Refutations* (wydanie 5 oddające pogląd Poppera z roku 1989), za przekładem polskim: *Droga do wiedzy. Domysły i refutacje*, tłum. S. Amsterdamski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1999, s. 467.

dukować, biorąc za punkt wyjścia wyróżnione efekty naszego poznania świata, którą to rolę odgrywa dla filozofa geometria i mechanika Newtona. Rzecz wygląda jednak inaczej, kiedy usuniemy tego rodzaju podstawę, co przecież z punktu widzenia współczesnej filozofii nauki i teorii wiedzy uczynić musimy. Utraciwszy podstawę do transcendentalnej dedukcji, musimy znaleźć zupełnie inny sposób związania pojęć z korpusem wiedzy. W obecnej pracy bronię wprawdzie tezy, że istnieje transcendentalny poziom samych pojęć, który trzeba odróżnić od reprezentacji pojęciowych, lecz w tym miejscu nie można z niej czynić użytku. Na gruncie nauki nie jest bowiem wcale jasne, jak mają się pojęcia jako przedmioty abstrakcyjne do innych przedmiotów abstrakcyjnych (liczb, funkcji, grafów, funkto-rów logicznych itd.), które używamy w nauce. Na drugim biegunie w stosunku do kantowskiej dedukcji znajduje się dość niezobowiązujące Popperowskie pojęcie dyspozycji. Kantowskie podejście powołujące się na transcendentalną dedukcję jest zbyt rygorystyczne i przez to nieprawdziwe na tle struktury poznania naukowego, Popperowskie zbyt mało rygorystyczne, a przez to niepożyteczne jako część teorii pojęć. Spójrzmy zatem na problem z całkiem innego punktu widzenia, rozważając pytanie, czy wyjaśnienia naukowe zakładają – wbrew zdecydowanemu sprzeciwowi Quine'a w tej sprawie – konieczne prawdy pojęciowe, czyli koniecznie prawdziwe zdania ustanawiające relacje pomiędzy pojęciami używanymi w budowaniu teorii naukowych.

W szeroko dyskutowanym eksperymencie myślowym Franka Jacksona²⁷ przedstawiona jest historia osoby wychowanej bez dostępu do kolorów, w otoczeniu utrzymanym w czerni, bieli i odcieniach szarości. Osoba ta miałaby w myśl założeń eksperymentu zajmować się neurofizjologią i znać doskonale mechanizm percepcji kolorów. Potrafiłaby zatem rozumować w oparciu o informacje zawarte w percepcjach kolorowych kształtów – widziałaby na podstawie obrazu mózgu, kiedy dany podmiot widzi kolory, jak wchodzi one w interakcje z innymi elementami percepcji itd. Rozsądnie jest jednak przyznać, że osobie z eksperymentu brakowałoby czegoś istotnego, a mianowicie samego doznania koloru.

Eksperyment Jacksona został wykorzystany do dyskusji na temat realności psychologicznej i neurofizjologicznej doznań zmysłowych, czyli tzw. qualiów. W tym miejscu chciałby jednak zwrócić uwagę na zupełnie inny problem ujawniony przez tę samą wyobrażoną sytuację: Czy uczona Mary z eksperymentu Jacksona posiada **pojęcie** koloru? Standardowa wie-

²⁷ F. Jackson, *Epiphenomenal Qualia*, „Philosophical Quarterly”, 32, 1982, s. 127–136.

dza współczesna pozwala na wnioskowanie na podstawie budowy materii, że światło jest absorbowane przez przedmioty selektywnie, co prowadzi do dyfrakcji światła i emisji światła barwnego. A zatem niewidzący kolorów fachowiec od neurofizjologii kolorów wie, że jest coś, czego nie widzi. Wie zatem, że brakuje mu pewnych doznań, i potrafi wskazać, jakiej klasy doznań mu brakuje przez odróżnienie jej od klas doznań posiadanych. Czy tę wiedzę można nazwać posiadaniem pojęcia koloru bez doznania koloru? Czy Mary przypomina kogoś, kto ma pojęcie rosomaka, choć nigdy nie widział rosomaka, a jedynie przeczytał gdzieś opis tego zwierzęcia? Wydaje się, że istnieje uderzająca różnica pomiędzy tymi przypadkami. Pojęcie nieznanego wcześniej zwierzęcia urobione na podstawie opisu, posiada element naocznościowy, ponieważ opis sugeruje kształty, kolory itd., które znamy z percepcji innych zwierząt. Tymczasem percepcja koloru nie jest podobna do percepcji czegoś innego²⁸. Ze wszystkiego, co dotąd powiedziałem o konstrukcji pojęć wynika jednak, że pewna baza podobieństwa jest niezbędna. Chociaż według klasycznej definicji Twardowskiego pojęcia (w mojej nomenklaturze przedstawienia pojęciowe) są przedstawieniami nienaocznymi, to jednak detekcja podobieństwa ma zawsze pewien element naoczny – odwzorowanie w wyobraźni. Dlatego hipotetyczna Mary z eksperymentu Jacksona nie ma pojęcia KOLOR, pomimo posiadanej wiedzy o kolorach.

Jeśli powyższe spostrzeżenie jest trafne, to rzuca pewne światło na relację pomiędzy pojęciami i teoriami. Pojęcia są mianowicie konstrukcjami **drugiego rzędu** posiadającymi naoczne podstawy konstrukcji, lecz narzucającymi na dane naoczne strukturę, której nie da się wyprowadzić z naoczności, a jedynie z posiadanej wiedzy. Kant miał rację, twierdząc, że naoczność bez pojęć jest pusta, mylił się jednak, twierdząc, że możliwe jest stwierdzenie, co naoczność mówi, kiedy już zostanie zaopatrzona w pojęcia. Zmieniająca się wiedza naukowa generuje różne sposoby pojęciowego porządkowania danych zmysłowych. Teorie naukowe determinują nasze pojęcia jedynie częściowo, lecz nie dlatego, że są niedoskonałe, ani dlatego, że pojęcia nie mają z teoriami nic wspólnego, lecz dlatego, że reprezentacje pojęciowe mają pewną warstwę fenomenalną, która nie jest logicznie związana z teoriami.

Logiczne odseparowanie warstwy fenomenalnej doświadczenia i teorii naukowych nie może być wszakże całkowite. Teorie dostarczają przecież

²⁸ Omawiając koncepcję Peacocke'a (por. § 9), broniłem idei *lingua franca* zmysłowości (poziom 3D reprezentacji), lecz samo istnienie wspólnego podłoża różnych typów i modalności percepcyjnych nie implikuje podobieństwa jednych do drugich, tylko więź funkcjonalną.

wyjaśnień doświadczenia, a w pewnych granicach oferują redukcje sądów powziętych na podstawie bezpośredniego doświadczenia do sądów naukowych. Czy wyjaśnienia redukcyjne w nauce wymagają, by pomiędzy zredukowanym poziomem prawd fenomenalnych, a wyjaśnieniem teoretycznym istniały aprioryczne związki pojęciowe? W interesującej wymianie argumentów na ten temat David Chalmers i Frank Jackson udzielają pozytywnej odpowiedzi na to pytanie, Ned Block i Robert Stalnacker – negatywnej²⁹. Dla celów argumentacyjnych Jackson wprowadza następujące oznaczenia:

P – zdania kompletnej teorii fizycznej,

T – pierwsza relatywizacja, czyli zastosowanie P do opisu minimalnego świata, który zarazem spełnia zdania fenomenalne,

I – Druga relatywizacja, czyli zastosowanie P do opisu kontekstów intencjonalnych,

Q – Trzecia relatywizacja, czy zastosowanie P do opisu fenomenalnych stanów i własności doświadczającego podmiotu.

Problem da się zatem sformułować następująco: Czy zachodzi PQTI → M, gdzie M oznacza zdania opisujące doświadczenie? Inaczej mówiąc, czy PQTI implikuje wszystkie nomologiczne kowariancje pomiędzy światem fizycznym i światem fenomenalnym. Jeśli jakkolwiek redukcję w rodzaju „Woda jest to H₂O” można uznać za udaną, to zdaje się, że powinien istnieć pewien przekład pojęciowy, prowadzący od fenomenalnego pojęcia WODA do naukowego pojęcia WODA. Ten przekład musiałby implikować pewne aprioryczne pojęcia pośredniczące, niezależne zarówno od percepcji wody w określonych warunkach, jak i od zawartości konkretnej teorii naukowej.

Trudność w przyjęciu takiego poglądu wynika nie tylko z tego, że nie potrafimy efektywnie wskazać wszystkich takich pojęć, lecz również z pryncypialnego powodu. Jackson przypomina, że jeśli pewien sąd B wynika z sądu A, to niekoniecznie istnieje pojęcie wspólne obu tym sądom, czyli coś, o czym mówi **samo wynikanie**. Powołując się na paradoks Gettier³⁰,

²⁹ F. Jackson, *Conceptual Analysis and Reductive Explanation*, „The Philosophical Review” 7, (1) 2001.

³⁰ Przypomnijmy paradoks Gettier³⁰ w innej formie, bardziej pasującej do obecnej argumentacji: Założeniem wyjściowym jest definicyjne sprowadzenie wiedzy do prawdziwego i uzasadnionego przekonania. Zdanie G brzmi: „Smith jest przekonany, że Jones ma Forda i Smith nie ma pierwotnie przekonań co do miejsca pobytu Jonesa i Smith formuluje sąd, że Jones ma Forda lub Jones jest w Barcelonie, wnioskując z przekonania, że Jones ma Forda i [okazuje się, że] Jones nie ma Forda, lecz

Jackson argumentuje, że nie zachodzi taka zależność. Gettier udowodnił, że składniki definicyjne danego pojęcia – w tym przypadku pojęcia WIEDZA – mogą być spełnione osobno, a związek pomiędzy faktami spełnienia tych składników może być całkowicie **przygodny** i nie należeć do treści pojęcia. Analogicznie sądy naukowe mogą być prawdziwe o rzeczywistości fenomenalnej nie dlatego, że istnieje jakiś aprioryczny związek gwarantujący przekład, lecz dlatego, że występują odpowiednie przygodne warunki sprawiające, że sądy naukowe stają się prawdziwe zawsze wtedy, gdy prawdziwe są pewne sądy fenomenalne. Jednak kryteria prawdziwości mogą być w obu przypadkach odmienne. Zarazem twierdzi, że aprioryczna więź pojęciowa pomiędzy poziomem zredukowanym (sądy fenomenalne), a redukującym (sądy naukowe), nie musi polegać na możliwości analizy pojęcia zredukowanego i pokazaniu, że jego istotne składniki są zarazem składnikami pojęcia redukującego. Analiza fenomenalnego pojęcia WODA może w szczególności nie ujawnić żadnych składników, które zawierałoby pojęcie H_2O .

To wszakże, zdaniem Jacksona, nie znaczy, że nie zachodzą aprioryczne związki pojęciowe. Nie chodzi w nich bowiem o zestawienie wyników analizy treści dwóch pojęć, lecz jedynie o to, że posiadanie informacji zawartej w pewnym pojęciu wystarczy do identyfikacji **ekstensji** drugiego pojęcia. Rzecz w tym, by zależność ta nie była trywialna. Wnioskowanie na podstawie pojęcia WODA i różnych dodatkowych informacji o tym, iż WODA jest H_2O , nie może zawierać słowa „woda”. „Posiadanie pojęcia takiego jak WODA czy WIEDZA jest warunkową zdolnością do identyfikacji ekstensji pojęcia w epistemicznie możliwej sytuacji przy założeniu wystarczającej informacji o tej epistemologicznej możliwości i prawidłowe rozumowanie”. Posiadanie owej zdolności wymaga spełnienia rozmaitych warunków i niektóre z nich mają zdaniem Jacksona, charakter aprioryczny. Autor powołuje się w tym miejscu na stanowisko Kripkego, twierzącego, że mogą istnieć niekonieczne (przygodne) zależności aprioryczne. Aprioryczność to własność epistemiczna, konieczność odwołuje

przypadkiem przebywa właśnie w Barcelonie”. Zdanie K brzmi: „Smith nie wie, że Jones ma Forda lub Jones jest w Barcelonie”. Można powiedzieć, że G pociąga za sobą K *a priori*. Jednak rozumowanie nie daje nam redukcji pojęcia wiedzy do pojęcia uzasadnionego i prawdziwego przekonania. Wnioskowanie Smitha jest prawidłowe, lecz nie świadczy o wiedzy. Spełniony jest logiczny, lecz nie prawdziwościowy składnik pojęcia WIEDZA. Wniosek Smitha jest prawdziwy z innego powodu, niż sądzi Smith. Rzeczywistość **przygodnie** sprawia, że nasze przekonania są prawdziwymi i nie mamy umysłowej reprezentacji tej determinacji. Zatem wnioskowanie od G do K nie ma żadnej swoistej treści pojęciowej.

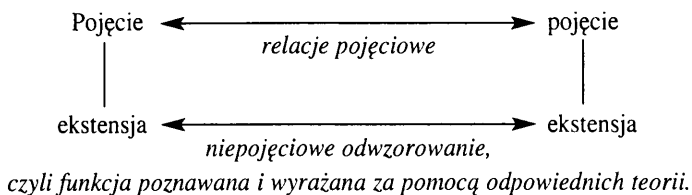
się do własności bytowych. Nie ma zasadniczych powodów, by nie mogły występować łącznie.

Powstaje wątpliwość, czy nietrywialność stwierdzenia o identyczności ekstensji jest wystarczająco mocnym założeniem, by na jego podstawie orzekać aprioryczne związki pomiędzy pojęciami. Ostrożniejsze byłoby uznanie, że ilekroć takie nietrywialne wskazanie ma miejsce w uniwersum pojęć, to istnieje relacja, która za to odpowiada. Nie mamy jednak identyfikacji tej relacji, a jej treść nie może być wyrażona w aktualnym języku.

Podsumowując, istnieją powody sceptycyzmu (Austin, Popper, Quine) co do związku pomiędzy pojęciami i teoriami. Słuszny jest argument, że każda teoria może być wyrażona w różnych systemach pojęciowych bez wpływu na stopień uzasadnienia tej teorii. Z drugiej strony przygodne prawdy teoretyczne zdają się mieć u swych podstaw pewne aprioryczne prawdy pojęciowe, czyli prawdy o relacjach pomiędzy pojęciami. Przejawem tych relacji jest zdolność do wykazania identyczności ekstensji dwóch pojęć różniących się konotacjami za pomocą kilku różnych procesów poznawczych. Przynajmniej w niektórych przypadkach stwierdzanie tej identyczności jest nietrywialne – nie wynika z przyjętych znaczeń słów, lecz z intuicji o względnej pozycji obu pojęć w uniwersum pojęciowym.

41. Pojęcia i prawda

Nasze sądy bywają nieprawdziwe z wielu powodów. Jednym z nich są własności pojęć, np. nieokreśloność lub fikcyjność ich ekstensji. Czy można tę zależność odwrócić i powiedzieć, że ostrość zakresów niektórych pojęć oraz jasny status ontologiczny ich ekstensji gwarantuje istnienie prawd pojęciowych? Czy same związki pojęciowe mogą służyć do ustalania prawd o przedmiotach, procesach czy zjawiskach należących do ich zakresu? Wydaje się, że nie, ponieważ pojęcia nie zawierają w swojej treści wszystkich czynników sprawiających, że sąd jest prawdziwy lub fałszywy. Te czynniki leżą nie w pojęciu, lecz w świecie, a ich stopień odzwierciedlenia w pojęciach jest z konieczności ograniczony na mocy praw konstrukcji pojęć. Czy jest możliwe, że operacje tworzące pojęcia mają odwzorowanie w strukturze zbioru przedmiotów podpadających pod pewne **inne** pojęcia związane z danym pojęciem przejrzystymi relacjami? Wówczas byłyby możliwe prawdy pojęciowe o częściach lub aspektach przedmiotów.



Trzeba jednak powiedzieć, że w przytoczonych w książce teoriach pojęć nie znajdziemy uzasadnienia dla takiego przypuszczenia. W semantyce Bartsch pojęcia tworzą się od razu z udziałem języka – to, w jaki sposób uznajemy sytuacje za spełniające wypowiedzi, nie musi spełniać rygorystycznych kryteriów ontologicznych i zwykle tak się nie dzieje. Wskutek tego pojęcia są nie tylko nieostre, lecz w istotnej mierze metaforyczne. W trakcie konstrukcji pojęcia trzeba bowiem pogodzić trzy sprzeczne tendencje:

- 1) przestrzeganie reguł wspólnoty językowej, w trakcie konstrukcji własnych pojęć – nie jesteśmy wprawdzie zniewoleni wskazówkami językowymi dawanymi przez innych członków wspólnoty, lecz nie możemy ich całkowicie ignorować;
- 2) utrzymanie spójności pojęcia, nawet jeśli otrzymuje się niespójne i niepełne dane;
- 3) przestrzeganie ontologicznego ład, czyli korygowanie takiego biegu konstrukcji pojęcia, które mogłoby prowadzić do błędów kategorialnych.

Każda z tych zasad jest potencjalnie naruszana przez zastosowanie pozostałych dwóch. Niedosłowność jest naturalnym skutkiem tego procesu. Pojęcia odzwierciedlają w różnych proporcjach wszystkie trzy zasady, dlatego niektórzy badacze – Bartsch, a jeszcze bardziej Fauconnier i Turner – skłaniają się do przekonania, że cała pojęciowość zawiera element niedosłowny (metonimiczny lub metaforyczny). Mówiąc krótko, są powody, dla których ekstensja „nie podąża” ani za etapami konstrukcji pojęć, ani formułowaniem sądów. Owa rozbieżność pomiędzy treścią pojęciową (reprezentacją pojęciową), a ekstensją, musi być rzecz jasna utrzymana w pewnych granicach; gwarantują to mechanizmy konstrukcji pojęć niosące, jak powiedziałem, dostatecznie precyzyjne i obiektywne reprezentacje relacji w świecie. Pomimo powyższych zastrzeżeń pojęcia są odniesione do niepojęciowych form reprezentacji świata. Pojęcie zakłada schematy ruchowe, poczucia kierunków, percepcję własnego ciała, wreszcie wyobrażeniowe modele przedmiotów i zjawisk (por. §9). Właśnie te niepojęciowe składniki konstrukcji pojęć stabilizują pojęcia i odnoszą je do świata.

Czy jednak nie ma takich pojęć, które na mocy wzajemnych relacji generowałyby stabilne sądy niezależne od empirycznego modelu czy innej pozapojęciowej determinacji? Jeśli takie względne pojęciowe *a priori* dałoby się znaleźć, to również pewna liczba sądów wyrażających relacje pomiędzy apriorycznymi pojęciami byłaby *a priori* prawdziwa. Pewne argumenty z taką sugestią znajdujemy w rozumowaniu Saula Kripkego na temat stwierdzenia niemożliwości istnienia i wyobrażalności. Otóż są przedmioty, które nie mogą istnieć, lecz które można sobie wyobrazić. W pojęciowej (intencjonalnej) treści tego wyobrażenia istnieją przesłanki do stwierdzenia niemożliwości istnienia tego przedmiotu. Innymi słowy znane są nam warunki (własności świata) decydujące o tej niemożliwości, a przynajmniej część tych warunków. Warunki niemożliwości jakiegoś przedmiotu czy własności nie są przygodne, lecz *a priori*, zatem istnieje wiedza aprioryczna dotycząca rzeczywistości. Inaczej mówiąc, wiemy o niemożliwości istnienia pewnego przedmiotu na podstawie koniecznego związku z pewnymi treściami. Konieczność dotyczy związku nieistniejącego przedmiotu z całością warunków decydujących o jego nieistnieniu – w rzeczywistości może nam być znana tylko część tych warunków, lecz fakt wyobrażalności **wskazuje na całość** tych warunków. Inaczej mówiąc, istnieje uniwersum pojęciowe decydujące *a priori* o istnieniu i nieistnieniu pewnych przedmiotów. Zatem związki pojęciowe zdają się mieć konsekwencje metafizyczne. Są pojęcia, które apriorycznie wskazują na nieistniejące przedmioty, choć nie wydaje się, by istniały aprioryczne warunki istnienia jakichś przedmiotów (jest to swoiste odwrócenie kantowskiego poglądu).

Rozumowanie Kripkego znalazło kilka interesujących zastosowań u innych autorów. Jednym z nich jest rewizja ontologicznego dowodu na istnienie Boga. Jeśli istnieją warunki decydujące o istnieniu lub nieistnieniu Boga, to w danym świecie możliwym ów zespół warunków czyni istnienie Boga albo koniecznym, albo niemożliwym. Jednak to istnienie jest możliwe, ponieważ możemy je sobie wyobrazić. Jeśli jednak jest możliwe, to jest konieczne, o ile tylko nie zachodzi taki zespół apriorycznych warunków, które czynią go niemożliwym.

Dowód ontologiczny jest więc błędny, lecz z innych powodów, niż głosi klasyczny zarzut mówiący o pomyleniu przez Anzelma użycia słowa „jest” jako łącznika z jego użyciem egzystencjalnym. Prawdziwy problem z argumentem Anzelma polega na tym, że prawdopodobnie nie istnieją takie warunki pojęciowe (tak stabilne pojęcia względem ich pozapojęciowych determinacji), że można na nich oprzeć aprioryczny wniosek o metafizycznej niemożliwości. Istnienie Boga jest przeto moż-

liwe, co w zestawieniu z wyobrażalnością dawałoby metafizyczną konieczność istnienia takiego przedmiotu jak Bóg. Inaczej mówiąc, pomiędzy wyobrażeniem sobie przedmiotu a jego niemożliwością lub koniecznością stoją pewne związki pojęciowe; na przykład w oryginalnym dowodzie Anzelma taką funkcję pełnił aprioryczny związek pomiędzy istnieniem a doskonałością. Nawet jeśli uznamy, że gdzieś istnieje związek pojęciowy czyniący pewien przedmiot albo koniecznym, albo niemożliwym, to nie wiemy jak swobodny w stosunku do rzeczywistości jest ten związek pojęciowy. Dowód jest więc wadliwy nawet po omówionym wyżej przeformułowaniu.

Podsumowując, według Kripkego możliwość wyobrażenia sobie pewnych nieistniejących przedmiotów świadczy o apriorycznej wiedzy na temat warunków możliwości takich przedmiotów. Wiedza ta zasadza się na rozumieniu związków pojęciowych. Ostrożnie przychyliam się do konkluzji Kripkego z tym tylko zastrzeżeniem, że związki pojęciowe stanowiące treść owej apriorycznej wiedzy, są same produktem wiedzy przygodnej.

42. Pojęcie i rozumienie

Istnieje zakorzeniona w języku intuicja, mówiąca, że posiadanie pewnego pojęcia lub zbioru pojęć stanowi składnik rozumienia. Zastanówmy się, co dokładnie mówi ta intuicja. Przede wszystkim: Czym jest rozumienie? Nie sposób podjąć tego pytania w całej jego filozoficznej doniosłości. Bogata tradycja hermeneutyki, która właśnie rozumienie ma za przedmiot, nie da się pomieścić w zwięzłej definicji, a już na pewno nie da się jej nadać czysto poznawczej wykładni. Rozumienie jest samo pojęciem o nieprzejrzystej wewnętrznej strukturze i byłoby bezcelowe poszukiwanie jego kanonicznej charakterystyki. Rozumienie jest pewnym aktem psychicznym, postawą, uczestniczeniem w systemie wymiany symbolicznej i w innych typach wymiany społecznej; przejawia się w bieżącej zdolności czy dyspozycji do wykonania pewnej czynności, jest też adekwatnością reakcji na bodźce o pewnym stopniu złożoności. Dla niektórych sytuacji rozumienia właściwym, spajającym pojęciem wydaje się **interpretacja**. Odsyła ona, jako relacja trójelementowa, do systemu wzajemnie odnoszących się do siebie znaków. Dla innych sytuacji rozumienia właściwszą interpretacją jest relacja dwuelementowa wiążąca pewien akt z bodźcem lub sytuacją. Ze względu na skomplikowany charakter samego rozumienia nie można po prostu zapytać: Czy posiadanie pojęcia jest

rozumieniem? Albo: Czy rozumienie musi mieć komponent pojęciowy? Wszystko zależy bowiem od tego, z jakiego rodzaju rozumieniem mamy do czynienia.

Z ontologicznego punktu widzenia rozumienie jest pewną relacją lub przynajmniej zawiera jako komponent pewną relację – sukces interpretacyjny (jakkolwiek go mierzyć), adekwatność czy umiejętność są atrybutami pewnych relacji. Każda z takich relacji ma pewien przedmiotowy korelat. W rozumieniu chodzi o coś lub, inaczej mówiąc, coś podlega zrozumieniu. Ów przedmiotowy korelat nie jest tym samym, co przedmioty stanowiące bieguny relacji rozumienia. Jeśli adekwatnie reaguję na czyjś gest, to rozumienie polega na relacji pomiędzy tym gestem, a moją reakcją, lecz nie chodzi o ustanowienie tej relacji, lecz o pewnego rodzaju świadomość przedmiotu, której natura – dana najczęściej jedynie przez owe relacje rozumienia – nie jest sama biegunem relacji rozumienia. Stąd tak pospolite uczucie umykającego i oddalającego się rozumienia, które towarzyszy nawet prostym sytuacjom życiowym. Filozoficznie rzecz wyrażając, każdy akt rozumienia postuluje pewne przedmioty, które właśnie jako przedmioty determinujące rozumienie, wymykają się rozumieniu³¹. Innymi słowy, akty rozumienia mają charakter **teleologiczny**, przedmiot rozumienia jest tu od początku, dany jako pewien przedmiot intencjonalny. Jest to jednak przedmiot intencjonalny dany w **horyzoncie**, czyli skorelowany nie z określonym aktem, lecz z pewną otwartą sekwencją takich aktów. Sekwencje aktów są jedynie wskaźnikami owych przedmiotów – horyzontalne i celowościowe usytuowanie aktów w obrębie przeżywanej rzeczywistości nie pochodzi z jakiejś reguły konstytucyjnej, którą można by zidentyfikować w analizie intencjonalnej. Horyzontalny przedmiot jest dany pierwotnie, a nie na mocy konstytucji sensu – występuje właśnie jako nieukonstytuowanie i otwartość sytuacji rozumienia.

Opierając się na powyższych uwagach, spójrzmy na sytuacje rozumienia od strony owych obecnych w horyzoncie przedmiotów. Rozważmy kilka przypadków:

³¹ Chciałbym uniknąć trywialnej interpretacji tego spostrzeżenia, sprowadzającej się do stwierdzenia, że skoro rozumienie na coś się kieruje, to widać to coś nie jest zrozumiałe, i są ku temu rzeczowe powody, których sam akt zrozumienia usunąć nie zdoła. Nietrywialna interpretacja wiąże efekt wymykania się rozumienia z wewnętrzną relacyjną strukturą aktu zrozumienia. Pozwala stwierdzić, że nie każde rozumienie jest w równym stopniu niestałe i horyzontalne oraz podjąć próbę wyjaśnienia tej stopniowości.

Rozumienie jako...	Przedmiot lub własność leżąca w horyzoncie rozumienia
rozpoznanie przedmiotu	tożsamość przedmiotu, własność leżąca w horyzoncie rozumienia
adekwatne działanie	cel działania
przejrzystość percepcji	organizacja pola percepcji
wiedza, co znaczy wyrażenie	znaczenie
wiedza, co ktoś ma na myśli	stan umysłu, treść umysłowa
Nadążanie za pewną narracją	przyczynowe ciągi zdarzeń
umiejętność rozwiązania problemu	sąd wyrażający związek stanów rzeczy
umiejętność zastosowania ogólnej zasady do indywidualnego przypadku	ekstensja zasady

Nie sposób wyczerpać wszystkich odmian rozumienia i korelujących z nimi przedmiotów. Te wstępne rozważania przygotowały jednak grunt do pytania: Jaki jest związek pomiędzy posiadaniem pojęcia a rozumieniem? Przede wszystkim, jeśli przy wszystkich zastrzeżeniach zdecydowałem się zachować najistotniejszy rdzeń poglądu Fregego (pojęcie jako funkcja) to stan poznawczy związany z posiadaniem pojęcia polega na posiadaniu kryteriów spełniania dla tej funkcji. Zastosowanie tych kryteriów implikuje posiadanie niezależnego dostępu do obiektów, które można podstawić w miejsce zmiennych. W tym miejscu nie chcę rozważać epistemologicznych aspektów tego problemu, czyli pytania, w jaki sposób rozpoznajemy przedmioty jako podpadające pod dane pojęcie. Bardziej podstawowe jest bowiem pytanie o rodzaj przedmiotów, jakie mogą tu wchodzić w grę. Czy są to indywidua, zbiory indywiduów, klasy podobieństwa, rodziny, zbiory własności? A jeśli są to zbiory lub klasy, to jaka jest ich wewnętrzna struktura?

Problem można rozważyć na tle koncepcji Bartsch, dla której rozumienie jest „włączaniem nowych danych do uporządkowanego zbioru już otrzymanych danych przy zachowaniu stabilności już ukształtowanych struktur”³² (w innym miejscu: „rozumienie wyrażenia jest ustaleniem zbioru sytuacji spełniających to wyrażenie”³³). To, czy da się włączyć nowe

³² R. Bartsch, *Dynamic...*, wyd. cyt., s. 131.

³³ Tamże, s. 145.

dane do ukształtowanego zbioru, ocenia się z określonej perspektywy. Zbiór danych rozszerza się przez rozszczepienie w węzłach, w których następuje zmiana perspektywy. Ciągi tworzące pojęcie CHŁÓD w perspektywie TEMPERATURA mogą ulec dalszemu rozszerzeniu w perspektywie EMOCJA, tworząc pojęcie pewnego uczucia³⁴. Niejako odwróceniem czynności włączania nowych danych jest rozumienie zdania przez jego podział na jak największe składniki i szukanie dla tych składników jak największych zbiorów danych, które zostały już w tym sensie przeanalizowane. Rozumieć znaczy zebrać warunki, jakie trzeba narzucić na możliwe sytuacje spełniające zaczerpnięte ze zbioru. Patrzymy na największe części wyrażenia, które można znaleźć w zbiorze danych (czyli w zbiorze wypowiedzi z wykorzystaniem tych wyrażeń wraz z sytuacjami spełniającymi). Cały proces przebiega zatem od szerokiego do coraz węższego kontekstu. Na przykład, interpretując (rozumiejąc) zdanie „Jan karmi konia”, szukamy najpierw sytuacji spełniających, które odpowiadają całemu zdaniu. Jeśli takie istnieją w posiadanym już zbiorze danych, to dodajemy to zdanie do zbioru danych w perspektywie DZIAŁANIE. Jeśli jednak nie mamy z zbiorze danych sytuacji spełniających, to bierzemy największą możliwą część tego zdania, czyli „karmi konia”, i sprawdzamy, czy mamy odpowiednie dla tego wyrażenia quasi-pojęcie.

Zgodnie z koncepcją Bartsch, rozumienie jest odwrotną stroną formowania się pojęć. Są częściami jednego procesu³⁵. Udana integracja na poziomie konstrukcji pojęcia przekłada się na jego zdolność do interpretowania odpowiedniego zbioru danych obejmującego realne sytuacje. Jednak – jak pamiętamy – zbiory tych sytuacji są od samego początku zrelatywizowane do języka, dlatego rozumienie jest również ściśle związane z językiem. Rozumieć coś, to rozumieć zdanie, które to coś wyraża w świetle konstrukcji pojęć składających się na treść tego zdania. Skonstruować pojęcie to nadać strukturę zbiorowi danych, w których konstytutywnymi elementami są fakty użycia wyrażeń.

Chociaż rozumienie jest językowe, to jednak nie język jest przedmiotem tego rozumienia. Rozumiemy zdanie, lecz oprócz ściśle określonych przypadków w akcie rozumienia nie chodzi o zdanie. Tym, co rozumiane, jest pewna całość przedmiotowa, która nie może być dana bez udziału innych pojęć. Rozumienie pojęciowe, to przede wszystkim skierowanie na inne pojęcia. Konstrukcja pojęć u Bartsch jest w istocie konstrukcją re-

³⁴ Bartsch nazywa to przesunięciem metonimicznym – od skutku (chłód) do przyczyny (chłód).

³⁵ Tamże, s. 137.

prezentacji pojęciowych skierowanych na całość przedmiotową, nieokreśloną wstępnie, lecz obecną, jako pojęciowa praktyka własnej społeczności językowej. Pojęciowa praktyka nie jest oczywiście tożsama z pojęciami rozumianymi jako przedmioty abstrakcyjne. Nie mając pewności co do statusu międzypojęciowych odniesień, musimy uznać pewne podwojenie w domenie pojęć. Reprezentacje pojęciowe odnoszą się jednocześnie do świata i do uniwersum pojęć. Jeśli na początku tego paragrafu powołałem się na intuicję wiążącą rozumienie z posiadaniem pojęcia, to obecnie obraz owego związku bardzo się skomplikował. Czym właściwie jest rozumienie? Jedną z odpowiedzi na powyższe pytanie jest całkowite zarzucenie perspektywy pojęciowej i skupienie się na języku, czyli normach, których postrzeganie świadczy o tym, że rozumie się wyrażenia pewnego języka. O rozumieniu świata mówi się w tej perspektywie raczej metaforycznie, a w każdym razie pośrednio, ponieważ rozumienie reguł językowych nie ma nic wspólnego z odnoszeniem się zdań języka do rzeczywistości. Rozumiemy świat w podwójnym ograniczeniu: o tyle, o ile rozumiemy dany język i o tyle, o ile zdania tego języka odnoszą się do rzeczywistości. Jedno z drugim nie ma jednak wiele wspólnego. Jeśli tak, to nie istnieje wewnętrzny akt rozumienia – rozumienie jest raczej faktem społecznym zbudowanym z różnych kategoriałnie komponentów.

To stanowisko pozbawiające rozumienie samodzielnego sensu spotkało się (w jednej ze swych wersji) z krytyką Johna Searle'a, który uważa, że rozumienie jest z istoty odniesieniem do pewnego przedmiotu – jest po prostu specjalnym rodzajem intencjonalności. Maszyna, która miałaby jedynie wbudowane normy językowe i w związku z tym posługiwałaby się prawidłowo wyrażeniami danego języka, nie rozumiałaby go nawet wówczas, gdyby zdania przez nią wypowiedzane odnosiły się do rzeczywistości. Pozytywne rozwiązanie Searle'a jest jednak z punktu widzenia rozważań o pojęciach niewystarczające. Uważa on bowiem intencjonalność za biologiczną własność ludzkiego mózgu, która pozwala na wytwarzanie pewnych obiektywnych faktów psychicznych i społecznych. Nie widzę, w jaki sposób można by tak wyjaśnić złożone intencje dotyczące obiektów abstrakcyjnych uchwytnych przez nazwy własne i symbole, jak na przykład równanie fizyczne.

Rozumienie jest wytworzeniem podwójnej intencjonalności: pierwszej, skierowanej na znaczenie i odniesienie wyrażenia, i drugiej, skierowanej na horyzont pojęć. Horyzont ten może wcale nie mieć pojęciowego charakteru. Według Karla Jaspersa, „słowo czerpie z Ogarniającego”. Ogarniające jest szczególnie Jaspersowską ideą odnoszącą się do całości bytowych, których nie można ująć jako przedmiotów. Niepoznawalne Ogarniające

w swoich kilku odmianach, jak dusza (psychiczność) w ogóle albo świat w ogóle dostarczają perspektywy rozumienia. Kiedy postrzegamy rzeczywistość w perspektywie Ogarniającego, doznaje ona rozjaśnienia, które jest formą rozumienia przynależną egzystencji. W rozjaśnianiu egzystencji Jaspers widział sens i powołanie filozofii. „Rozjaśnienie” to metafora odwołująca się do przestrzennych i wzrokowych figur przenikania i ukazywania, a także uwyrażnienia i rozczłonowania. W swojej istocie rozjaśnienie przypomina analizę pojęciową, lecz różni się od niej źródłowością. W przeciwieństwie do analizy rozjaśnienie musi szukać tego, co wprawdzie nieznane, lecz źródłowe.

Podsumowując, rozumienie ma teleologiczną strukturę. Nakierowane jest na uobecnienie przedmiotu, który nie może być faktycznie dany, lecz raczej leży w horyzoncie bieżących czynności poznawczych. Model rozumienia jako odniesienia do zorganizowanych danych (Bartsch) trzeba uzupełnić swoistym odniesieniem jednych pojęć do innych w pewnym pojęciowym uniwersum. Pozostaje problem, czy owo uniwersum odsyła do abstrakcyjnych przedmiotów, niepojęciowych reguł języka czy intuicji skierowanych na nieprzedmiotowy horyzont doświadczenia.

43. Pojęcie i myślenie

Pojęcia są składnikami myśli, zatem poglądy dotyczące myśli mają bezpośrednie konsekwencje dla teorii pojęć. W obecnym paragrafie przedstawię trzy kontrastujące ze sobą określenia myśli i myślenia: semantyczne (Gottlob Frege), egzystencjalne (Martin Heidegger) i neobehawiorystyczne (Derek Melser). Tym, co je łączy, jest teza, że warunkiem myślenia jest odwołanie się do poziomu pozapsychologicznego, odpowiednio: przedmiotów abstrakcyjnych, struktury egzystencji i schematów zachowania.

W całej pracy opierałem się na poglądzie Fregego, mówiącym, że kiedy pojęcia są używane do kategoryzowania, orzekania itd., są one funkcjami. W innych kontekstach, kiedy o pojęciu orzeka się, wykorzystując inne pojęcia, są one przedmiotami. Jednak w obu przypadkach pojęcia są składnikami myśli, bądź to jako ich elementy nienasycone (funkcje), bądź nasycone (przedmioty). Jako funkcja pojęcie wyznacza ekstensję. Jako przedmiot należy do ekstensji innych pojęć. Czy te dwie strony każdego pojęcia są ściśle komplementarne? Czy własności pojęcia-przedmiotu dają się ściśle przełożyć na własności tego samego pojęcia jako funkcji? Czy pojęcie (jako przedmiot) A ma się tak do pojęcia B (w wyrażeniu A(b), gdzie b?

B), jak mają się do siebie ich odpowiednie ekstensje? Wątpliwość ta tym bardziej dotyczy myśli. Nie można wykluczyć przypadku, że pewna liczba myśli o charakterze nienasyconym realizuje pewne złożone odwzorowanie (złożonego symbolu na jego ekstensję), chociaż suma tych myśli wcale nie stanowi jednolitego pojęcia. Laurence i Margolis³⁶ zwracają uwagę, że do wyjaśnienia podstawowej funkcji, jaką jest odnoszenie się myśli do świata, nie wystarczy z wiązać ich z innymi myślami, lecz trzeba potraktować je jako reprezentacje psychiczne. Frege oponował przeciwko tego rodzaju psychologizmowi, argumentując, że myśli byłyby wówczas subiektywne i nie można byłoby ich podzielać. Laurence i Margolis uważają jednak, że chociaż jednostki (*tokens*) myśli nie mogą być wspólne, to jednak można posiadać myśli wspólne co do typu, co całkowicie wystarczy do porozumienia, myślenia razem itd. Czy takie rozwiązanie rzeczywiście uchyla zarzut subiektywizmu? Wiele zależy od tego, czy wspólne myśli rozumiane jako wspólne typy myśli mają wystarczające właściwości, by pełnić wszystkie funkcje myśli. Czy do myślenia nie trzeba, by myśli były indywidualami – zdaniem i przedmiotami – a nie typami zdarzeń i przedmiotów? W całej książce usiłowałem argumentować za indywidualnym i abstrakcyjnym charakterem pojęć, co przenosi się na myśli. Zebrałem w tej kwestii sporo poszlak, lecz nie nazwałbym ich decydującymi argumentami.

Jedną z najbardziej oryginalnych interpretacji czynności myślenia zawiera cykl wykładów Heideggera *Co zwie się myśleniem?* Punktem wyjścia filozofa jest uwaga Friedricha Nietzschego o „rosnącej pustyni”, czyli poczuciu pustki towarzyszącej naszym próbom odzwierciedlenia rzeczywistości. Poczucie to bierze się stąd, że reprezentacje poznawcze dają wprawdzie poczucie kontaktu ze światem, lecz samo reprezentowanie nie ma miejsca w świecie. Umysł, dusza, psychika – wszystkie te określenia mają ontologicznie zakorzenień samą władzę przedstawiania, lecz nigdy nie uzyskano jasności co do ich ontologicznej wykładni³⁷. Oderwane od stosunku człowieka do bycia oferują nieugruntowane przedstawienia weryfikowane za pomocą innych, również nieugruntowanych przedstawień. „Dlatego w dialogu z istotą dotychczasowego myślenia trzeba przede wszystkim przywieść do języka istotę przedstawienia”³⁸. Sens po-

³⁶ S. Laurence, E. Margolis, *Concepts and Cognitive Science*, w: tamże, *Concepts. Core Readings*, The MIT Press, Cambridge Mass. 2000, s. 7–8.

³⁷ M. Heidegger, *Co zwie się myśleniem?*, tłum. J. Mizera, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 24.

³⁸ Tamże, s. 71.

wiedzenia „pustynia rośnie” jest taki, że nie myślimy³⁹. W drugim cyklu wykładów Heidegger obiera inny punkt wyjścia. Wychodzi od wykładni czasowników greckich *legein* i *noein*. Jego zdaniem, ich źródłowe znaczenie zakłada różnicę pomiędzy byciem i bytem. Myślenie jest przedkładaniem się tego, co zakłada tę różnicę, czyli, jak pisze filozof, „wyistaczaniem”. Heidegger nawiązuje do Kanta i jego intuicji związanej z „byciem doświadczenia”. Przedkładanie się bycia i wyistaczanie daje wgląd w to, czym w obrębie bycia jest to, co ukazuje nam to bycie, czyli doświadczeniem w szerokim sensie. Doświadczenie pokazuje nam to, co jest, lecz jak pokazuje się **samo doświadczenie**? Myślenie jest ciągłym wysiłkiem uporania się z tą zagadką, podjęciem trudu uczestniczenia siłami umysłu w tym, co się przedstawia naszym umysłem. Mówiąc najkrócej i unikając Heideggerowskiego żargonu, myślenie jest próbą przejścia od reprezentacji bycia do bycia reprezentacji. Jako takie nie jest już reprezentacją, lecz rodzajem uczestnictwa (Platon) lub wręcz utożsamieniem myślenia i bycia (Parmenides). „Tym samym jest bowiem branie pod uwagę, jak również wyistaczanie wyistaczającego”⁴⁰. A także: „...istotę myślenia określa to, co trzeba rozważyć – wyistaczanie wyistaczającego się, bycie bytu. Myślenie jest myśleniem dopiero wówczas, gdy myśli i pamięta, to, co właściwie, tzn. niewypowiedziane, nazywa to słowo. Jest to dwoistość bycia i bytu. To ona jest tym, co daje do myślenia właściwie”⁴¹.

Dokąd prowadzą te uwagi? Czy w istocie są aż tak po drodze podjętym w tej pracy rozważaniom, jak to sugerowałem na początku paragrafu? Czy gdyby Heidegger mógł oglądać postępy współczesnej kognitywistyki, nie dostrzegłby i w niej owego braku myślenia, na skutek nieugruntowania kluczowego pojęcia współczesnych nauk o procesach poznawczych, czyli **REPREENACJI**? Wydaje mi się, że wszystkie trudności związane z wyjaśnieniem treści pojęciowej, czyli funkcji wiążącej stany doświadczającego podmiotu z przedmiotami, własnościowi i procesami w świecie, mają związek z ową pustką myślową związaną z pojęciem. Empirycznie stwierdzone prawidłowości rządzące naszymi reprezentacjami pojęciowymi ujęte są w rozmaitych, cząstkowych teoriach, które właśnie na skutek gromadzonej wiedzy, a nie jej braku, oddalają uchwycenie samego uczestni-

³⁹ Heidegger dodaje: „Nie myślimy o rozstrzygnięciach, które nadchodzą w dziejowym kształcie”. Ów dziejowy kształt bycia nie jest najlepszą częścią filozofii Heideggera, raczej należy do głębokich i złowieszczych złudzeń. Jednak nie ma ono wpływu na wartość uwag Heideggera o istocie myślenia.

⁴⁰ Tamże, s. 157.

⁴¹ Tamże, s. 159.

czenia w byciu za sprawą myślenia. Pojęcie jest składnikiem myślenia, lecz reprezentacje pojęciowe, które bada kognitywistyka, nie dają tego, co ma dawać myślenie – Heideggerowskiego wystoczenia i jego odpowiednika – uważnego uczestniczenia w tym, co jest. W oczach Heideggera wysiłki współczesnej nauki byłyby kolejnym etapem zapomnienia o byciu – rozszerzaniem owej metaforycznej pustyni, o której pisał Nietzsche.

Sądzę, że diagnozę Heideggera trzeba wciąż traktować z największą powagą, odnosząc ją do filozoficznego bezładu towarzyszącego współczesnym naukom o procesach poznawczych. Czy zaproponowane w tej pracy wskazanie na dziedzinę samych pojęć jako przedmiotów abstrakcyjnych wnosi tu więcej ładu, czy powiększa jeszcze istniejącą konfuzję? Moje wnioski nie mają charakteru syntezy, lecz sieci wspierających się w rozmaitym stopniu argumentów i konstatacji. Wszelako, zgodnie z uwagami, jakie poczyniłem na temat teleologicznego charakteru rozumienia, również ta sieć argumentów i konstatacji ma swój odległy cel – wyjaśnienie pojęć jest bowiem drogą do tego rodzaju myślenia, którego zanik podkreślał Heidegger. Jego stanowisko w kwestii myślenia jest dosadnym przypomnieniem celu, który powinien przyświecać dalszym badaniom.

Przejdźmy do trzeciej z zapowiadanych interpretacji myślenia. Za sprawą ożywienia pojęcia reprezentacji i wypełniania go empiryczną treścią kognitywistyka rozstała się z behawioryzmem i miało to być rozstanie na dobre. Lecz wiele wskazuje na to, że nie było. W wydanej niedawno pracy Derek Melser głosi możliwość powrotu do zarzuconego behawioryzmu. Wynika to z nowo powstałych możliwości modelowania czynności organizmu na coraz to nowych piętrach organizacji. To, co wczesnym behawiorystom wydawało się prostym przyczynowym związkiem pomiędzy bodźcem a reakcją, przybrało w neobehawioryzmie postać złożonych strukturalnych zależności pomiędzy wzorami działania i dyspozycjami do działania. Również behawiorystyczny model nabywania zdolności do wykonywania różnych czynności skomplikował się, generując wyjaśnienia udoskonalone, odporne na wcześniejsze zarzuty.

Melser interpretuje myślenie jako działanie, rezygnując całkowicie z metafor opisujących myślenie przez odwołanie się do „wnętrza” podmiotu myślącego, zarówno wnętrza rozumianego kognitywistycznie, jako umysł, jak i neurofizjologiczne, jako wewnętrzne procesy w mózgu. Pozytywna propozycja Melsera zawiera hipotezy o behawioralnych podstawach myślenia, a mianowicie: (1) zestrajaniu własnego działania z działaniem innego podmiotu za pomocą interaktywnej imitacji; (2) uruchamianiu sekwencji działania bez rzeczywistego wykonywania działania. Pierwszy z tych mechanizmów tworzy pewną strukturę (matrycę), której obszary po-

winny, zdaniem autora, definiować wszystkie istotne własności myśli⁴². Dla kilku takich własności Melser przeprowadza odpowiednie dedukcje. Oto przykłady.

1. **Wewnętrzny charakter myśli** jest metaforą zbudowaną na własnościach dostępu do myśli innych podmiotów. Dostęp ten zawdzięczamy temu, co ów podmiot powie, co zrobi w sposób otwarty lub przez nieświadomy wyraz i ruch ciała oraz temu jak postrzegamy sytuację myślącego – fizyczną i społeczną. Podmiot myślący może pozostać skryty i zablokować nam dostęp do tych informacji lub wysyłać informacje fałszywe. Metafora wnętrza opiera się na tego rodzaju skrytości lub zwodzeniu.
2. **Introspekcja**, którą przypisujemy myślącym podmiotom, sprowadza się do ich gotowości do wyjaśnienia ukrytego działania, zaznaczonego lub zainicjowanego, lecz nie wykonanego.
3. **Wytwarzanie myśli przez umysł** jest metaforą opartą na trzech cechach myślenia: automatyzmie, racjonalności, związku z pobudzeniem ciała. W pierwszym przypadku nie jest to automatyzm inny niż ten, który występuje przy mówieniu. W drugim przypadku mamy do czynienia ze stopniowym budowaniem działania, przez przygotowanie i dostrajanie. Jedna faza wpływa tu z drugiej zgodnie z racjonalną zasadą spójności i celowości działania. W metaforycznym ujęciu przyjmuje tu postać racjonalnego „dyktatu umysłu”. W trzecim przypadku irracjonalne odruchy ciała nie są objawami jakiegś niekontrolowanej dynamiki umysłu, lecz fazami nieudanego, niezgrabnego i nieskutecznego działania.
4. **Intencjonalność** (przedmiotowość) myśli jest metaforą zbudowaną na ścisłej relacji pewnych precyzyjnie określonych działań z pewnymi przedmiotami („Nie można wspomnieć o karmieniu kur, nie wspominając kur”)⁴³.

Jeśli jednak postulowane przez neobehawioryzm mechanizmy mają prowadzić do skutecznych odniesień myśli do świata, to postulowana przez Melsera matryca zestrojenia musi podlegać regulacji przez własności rzeczy. To zaś wymaga odwołania się do kategorii przedmiotów w świecie, a nie tylko do wzorców zachowań. Wzorce zachowań jako takie nie są narzędziem kategoryzacji i nie dają dostępu do ekstensji. Nie ma zatem przejścia od wzorców zachowań do pojęć – myślenie ulega w jego koncepcji radykalnej reinterpretacji – jest **czymś**, lecz pozostaje bardzo

⁴² Tamże, s. 13.

⁴³ Tamże, s. 200–210.

wątpliwe, czy może być o **czymś**. Trudność, na jaką tu natrafiamy, jest dokładnie symetryczna w stosunku do trudności podniesionej przez Heideggera, dla którego myślenie we współczesnym rozumieniu jest wprawdzie o **czymś** (jako podporządkowane idei reprezentacji), lecz zarazem jako bycie samego myślenia (jako reprezentacji) jest niczym.

Niewystarczalność behawioryzmu w odniesieniu do pojęć wynika interesująco ze wspomnianych wcześniej rozważań Bartsch (§17) zawartych w jej pracy na temat świadomości⁴⁴. Otóż Bartsch wiąże świadomość w specyficznym ludzkim sensie (wraz ze samoświadomością) z posiadaniem semantyki denotacyjnej (ekstensjonalnej). Przeciwnością tej semantyki jest tak zwana semantyka przyczynowa. Ta ostatnia polega na tym, że klasy reakcji psychicznych podmiotu związane są z klasami oddziaływań przyczynowych, a zatem z klasami bodźców⁴⁵. Zdaniem Bartsch osoba dysponująca jedynie semantyką przyczynową nie mogłaby się uczyć reguł wykorzystujących informację wizualną i miałyby problemy z planowaniem. Nie byłaby też zdolna do doznań estetycznych odnoszących się do widzenia. Wszystkie te czynności łączy bowiem konieczność **zastosowania** pewnej treści zmysłowej do pewnej doświadczanej sytuacji, a nie tylko przeżycia do pewnej treści. Bodziec nie tylko niesie informację, lecz pasuje lub nie pasuje do całości doświadczenia. Semantyka przyczynowa nie daje podstawy do oceny stopnia tego dopasowania. Bartsch uważa więc, że świadomość nie da się zredukować do przyczynowych praw rządzących zachowaniem.

Na tym wniosku kończy Bartsch; idąc dalej, zastanówmy się nad konsekwencjami jej stanowiska. Otóż samoświadomość w zaprezentowanej interpretacji nie da się wyjaśnić w kategoriach behawioralnych. Realizuje się ona bowiem na aktach kategorialnie różnych od tych, na które się kieruje. Wprawdzie samoświadome akty są w tej samej mierze aktami psychicznymi co te, na które się kierują, lecz sama relacja intencjonalna zawarta w aktach samoświadomości wiąże je z pewnymi przedmiotami – ekstensjami, a nie po prostu z innymi aktami psychicznymi. Tym właśnie różni się od samokontroli. Akty psychiczne nie regulują tu aktów psychicznych za pomocą powiązań przyczynowych zachodzących w realnym czasie w obrębie realnych sytuacji doświadczania, spostrzegania, wyobra-

⁴⁴ R. Bartsch, *Consciousness Emerging. The Dynamics of Perception, Imagination, Action, Movement, and Language*, John Benjamins Publishing, Amsterdam-Philadelphia 2002.

⁴⁵ W celu pokazania różnicy pomiędzy semantyką ekstensjonalną a przyczynową Bartsch przeprowadza eksperyment myślowy zreferowany w paragrafie 17.

żania sobie itd., lecz kierują się na ekstensje, które nie są aktami psychicznymi zachodzącymi w czasie, lecz beczasowymi przedmiotami – zbiorami stanowiącymi ekstensje odpowiednich pojęć. Owo skierowanie na to, co beczasowe, może już w następnej chwili zostać ujęte w pewną psychiczną reprezentację, kiedy to na dany akt samoświadomości skierowany zostaje kolejny akt samoświadomości – ten drugi kieruje się wówczas na ekstensje, podczas gdy ten pierwszy ujęty jest jako psychiczna egzemplifikacja.

Podsumowując, przedstawiłem trzy bardzo różne podejścia do natury myślenia i posiadania myśli. Wszystkie trzy napotykają zasadniczą trudność: nie potrafią wyjaśnić jednocześnie fenomenowi myślenia jako pewnego zdarzenia i intencjonalnego odniesienia myśli. Trudność ta przenosi się na pojęcia jako składniki myśli. Proponowane przeze mnie odróżnienie pojęć od reprezentacji pojęciowych wprowadza nieco ładu w aporetyczność myślenia o myśleniu, chociaż samo odróżnienie nie jest rozwiązaniem problemu, tylko jego parafrazą.

44. Pojęcie i byt

Dotychczasowe rozważania odwoływały się do odniesienia reprezentacji pojęciowych do ekstensji. Powoływałem się również na techniczne sensy słowa „odniesienie”, zmieniające się od kontekstu do kontekstu. Dopiero uwagi o myśleniu nawiązujące do Heideggera wprowadziły perspektywę odniesienia pojęć do całości bytu. Teza, że pojęcia same są, co do swego ontologicznego statusu, różne od reprezentacji pojęciowych stwarza tu szczególne trudności. Wyprowadza wprawdzie pozalokalną i zmienną denotację terminu „odniesienie”, lecz wylewa dziecko z kąpielą, ponieważ zarazem zmienia sens słowa „odniesienie”. Zgodnie z bronioną przez mnie tezą, pojęcia jako przedmioty abstrakcyjne nie są równoważne intencjonalnym stanom umysłów. Nie są również częściami języka ani innego systemu symbolicznego. Mówiąc o odnoszeniu się pojęć do rzeczywistości, mówilibyśmy o odnoszeniu się jedynych przedmiotów do innych, co jest nieco dziwacznym użyciem języka. W miejsce odniesienia, które należy zarezerwować dla reprezentacji, należałoby mówić o zupełnie innej relacji. Wartościową próbę jej opisanania zawiera II tom *Nauki logiki* Hegla.

Hegel wychodzi od założenia, że konstytutywne dla pojęć są pewne relacje bytowe. Pojęcie jest pewną wewnątrzbytową relacją, która wychodzi na jaw w obecności bytu, który jest zdolny do refleksji (interpretacji).

W obrębie tej relacji rzecz jest tym, co założone w interpretacji, zaś pojęcie wyraża się w samej założoności. „Konieczne samookreślenie się substancji polega na zakładaniu tego, co jest samo w sobie i dla siebie. Pojęcie jest właśnie tą absolutną jednością bytu i refleksji, bytu samego w sobie i bytu dla siebie dopiero dzięki temu, że byt ten jest w równej mierze refleksją, czyli założonością, i że założoność ta jest bytem samym w sobie i dla siebie”⁴⁶.

Hegel stara się następnie opisać pewne zależności logiczno-ontologiczne, które nazywa „ruchem substancji” wywołanym przez jej momenty: (1) rzecz w sobie; (2) rzecz dla siebie; (3) negatywność, jaka z istnienia tych momentów się wywodzi. Za sprawą tego ruchu substancji „Stosunek substancjalny rozpatrywany całkowicie tylko *sam w sobie i dla siebie samego*, sam przechodzi w swoje przeciwieństwo – w *pojęcie*”⁴⁷. Pojęcie należy więc do obiektywnej rzeczywistości, jest drugą stroną pewnej wewnątrzbytowej relacji – jej składnikiem, nie zaś wyrazem w jakimś systemie reprezentacji. Wprawdzie relacja ta uwidacznia się w związku z podmiotem, lecz nie jest w podmiocie. Można powiedzieć, że przygodna obecność podmiotów ujawnia (przygodnie) pewną konieczną wewnątrzbytową relację. Pojęcie jest, według Hegla, wewnętrznym aspektem rzeczy, który powstał z zaprzeczenia jej zwykłego bycia (cokolwiek to znaczy) za sprawą odniesienia do innego bytu. Ponadto konieczne jest, żeby i ten byt odnosił się do kolejnych bytów.

Inaczej mówiąc odniesienie do rzeczywistości zakłada odniesienie w obrębie samej rzeczywistości. Jaki sens ma tego rodzaju podwojenie? Hegel sugeruje, że ustanawia ono **przejrzystość bytu**. Zarazem twierdzi, że przejrzystość ta jest warunkiem najogólniej pojmowanej wolności, którą w tym kontekście można rozumieć jako samookreślenie w przeciwieństwie od bycia określonym: „W *pojęciu* otwarło się przeto królestwo *wolności*” – pisze Hegel – „Pojęcie jest czymś wolnym, gdyż stanowiąca konieczność substancji *identyczność istniejąca sama w sobie i dla siebie* występuje teraz jako zniesiona, czyli jako **założoność**, i założoność ta, jako odnosząca się do siebie samej, jest właśnie ową identycznością. Ciemność wzajemnego odnoszenia się do siebie substancji pozostających w stosunku przyczynowym znikła, gdyż pierwotność ich własnego trwałego istnienia przeszła w założoność i stała się przez to przejrzystą dla samej siebie *jasnością*. Rzecz pierwotna jest rzeczą pierwotną tylko o tyle, o ile jest przyczyną samej siebie, a taką jest substancja, która wyzwoliła się w pojęcie”⁴⁸.

⁴⁶ G. Hegel, *Logika*, t. 2, tłum. A. Landman, Warszawa 1968, s. 348.

⁴⁷ Tamże, s. 354.

⁴⁸ Tamże, s. 355.

Rozwiązanie Heglowskie ma oczywiście spekulatywny charakter. Spekulatywność jest czym innym niż teoretyczność. Nie można go zaakceptować jako części teorii pojęć, lecz tylko jako filozoficzny horyzont takiej serii. Heglowski „stosunek substancjalny” nie pełni funkcji teoretycznej, nie wyjaśnia niczego w naukowym sensie tego słowa; jest konstruktem, którego obowiązywalność można wykazać jedynie na drodze dedukcji w sensie kantowskim. Jednak właśnie Kant pokazał jak niekonkluzywne (antynomiczne) mogą być dedukcje o treści ontologicznej. Dlatego trzeba powiedzieć, że Hegel daje wprawdzie wgląd w ontologię pojęć, lecz z tego rodzaju ontologii nie wynikają żadne wnioski natury semantycznej i kognitywnej. W dociekaniach na temat natury pojęć występuje więc osobliwe pęknięcie. Podejmuje się te dociekania dlatego, że są ważne dla filozofii, tu bowiem w przeciwieństwie do nauk przyrodniczych pojęcia mają ważną funkcję wyjaśniającą. Lecz nie wydaje się, żeby na podstawie nawet najbardziej wyrafinowanej teorii pojęć dało się powiedzieć cokolwiek na temat wewnątrzbytowej relacji zakładanej przez Hegla. Filozoficzna istota pojęć rozmija się więc znacząco z ustaleniami teorii pojęć. Zaproponowane przeze mnie rozróżnienie a same pojęcia i reprezentacje pojęciowe, jak kategoria funkcji, stają się zupełnie irrelevantne. Dalsza praca nad ontologią pojęć musi dążyć do związania spekulacji w stylu Hegla z teorią pojęć.

Podsumowując, rzeczywistość nie podlegałaby rozumieniu ani egzystencja rozjaśnieniu (Jaspers), gdyby treść pojęciowa nie przenikała tego, co dane do zrozumienia, lecz jeszcze efektywnie niepoznane. Heglowska idea, iż pojęcie jest niejako drugą stroną rzeczy (jej własnym założeniem), jest cenną i inspirującą wskazówką. Tu właśnie, na gruncie ontologii, trzeba szukać podstaw inteligibilności bytu, choć przezwyciężenie spekulatywności Heglowskiego ujęcia może się okazać bardzo trudne.

ZAKOŃCZENIE

Zamknięcie przedstawionych w tej książce rozważań może być jedynie tymczasowe. Moje wnioski mają charakter prowizoryczny. Wiele zależy tu od wiedzy empirycznej, której jeszcze nie ma lub której istnienia sobie nie uświadamiam. Badania ludzkiej pojęciowości stanowią obecnie ogromny obszar, trudny do skrupulatnego przemyślenia. Moim celem było wykazanie, że neofregowska interpretacja pojęć jako obiektów abstrakcyjnych o charakterze funkcji jest godna rozważenia i że uniwersum pojęciowe złożone z tego rodzaju przedmiotów jest przedmiotem pojęciowych intuicji i pojęciowych kompetencji. Moja argumentacja nie jest jednolitym ciągiem rozumowania, lecz wielokierunkowym zbieraniem poszlak, które czerpię z źródeł empirycznych i filozoficznych.

Przejdźmy raz jeszcze, w możliwie najzwięźlejszy sposób, etapy konstrukcji pojęcia, próbując wydobyć ze splotu poszlak i prowizorycznych konkluzji pewną nić przewodnią. Z licznymi zastrzeżeniami można przypisać pojęcia niemowlętom, ponieważ sama konstrukcja odpowiednich eksperymentów korzysta z pojęciowości dorosłych użytkowników języka. W istotny sposób pojęcia powstają wraz z nabywaniem języka i polegają na porządkowaniu zbiorów danych wydobywanych z otoczenia przez wypowiedzi członków wspólnoty językowej. Nieznany jeszcze język może w ten sposób kształtować doświadczenie dziecka, ponieważ samo doświadczenie przejawia podatność na tego rodzaju kształtowanie. Cechą decydującą o tej podatności jest typowość oparta na asymetrycznym podobieństwie. Typowość stanowi pomost pomiędzy niepojęciową i pojęciową treścią doświadczenia.

Wszelka treść doświadczenia jest pewnym odwzorowaniem stanów podmiotu doświadczającego na przedmioty i własności, lecz treść pojęcia wyróżnia się tym, że obiektem, na który się odwzorowuje, są zbiory zwane ekstensjami. Ekstensje czynią nasze sądy prawdziwymi lub fałszywymi, lecz same w sobie są one zbiorami możliwych przedmiotów i w konkretnej praktyce poznawczej posługujemy się reprezentacjami (w tym również naukowymi modelami) tych ekstensji. Tym samym pojęcie jako funkcje stają się też możliwymi przedmiotami abstrakcyjnymi, których treść odkrywamy stopniowo, w miarę poznawania świata.

Pierwotna typowość doświadczenia pozwala budować ciągi zbiorów danych opartych na podobieństwie. Konstrukcja tych ciągów zawiera liczne rozwidlenia, pomiędzy którymi zachodzą relacje częściowej substytucji, co sprawia, że powstają pola semantyczne pozwalające na kształtowanie się pojęć empirycznych, teoretycznych i formalnych. Wszystkie te konstrukcje realizują się za pomocą skomplikowanych mechanizmów poznawczych, które można sobie wyobrazić jako operacje w wielowymiarowej przestrzeni wyznaczonej przez współrzędne reprezentujące podstawowe typy informacji o otoczeniu w postaci ilościowej. Przestrzeń pojęciowa jest zawsze całkowita i wypełniona, lecz zachodzą w niej ustawiczne przekształcenia mające na celu optymalizację pojęciowego obrazu rzeczywistości. Optymalność ta wyraża się w naturalnej kategoryzacji świata. Poczucie naturalności niektórych kategorii i tzw. poziom podstawowy kategoryzacji pozostają w dużej mierze niezależne od języka i wiedzy teoretycznej.

Kształtowanie się pól semantycznych i mechanizmy kategoryzacji opierają się na operacjach drugiego rzędu, czyli operacji na reprezentacjach. Te zaś zakładają pewne intuicje odnoszące się do uniwersum pojęciowego – do relacji pomiędzy pojęciami rozumianymi jako niezależne byty abstrakcyjne. Proces konstrukcji pojęć jest przygodny, lecz w dużej mierze teleologiczny. Kierujemy się w nim na maksymalne uwyrażnienie leżącej w polu możliwości ekstensji pojęcia, a tym samym odzwierciedlenie idealnego uniwersum pojęciowego za pomocą efektywnej wiedzy. Jest to możliwe tylko częściowo; ekstensje pojęć są nieskończonymi zbiorami przedmiotów możliwych. Zarazem owe zbiory są przedmiotem pewnych abstrakcyjnych intuicji i występują jako cel poznania i rozumienia. Wiedza naukowa i potoczna nie zmierza do syntezy w postaci jakiejś hipotetycznej teorii wszystkiego. Teoria wszystkiego byłaby prawdopodobnie tworem sprzecznym. Synteza wiedzy jest możliwa jedynie w pojęciu – jako częściowa przynajmniej rekonstrukcja uniwersum samych pojęć, jako rozumienie.

Psychiczne reprezentacje pojęć posiadają własności dynamiczne i potencjał metaforyczny, dzięki któremu plastycznie przystosowują się do nowych doświadczeń, absorbują nową wiedzę i uwzględniają nowe sytuacje komunikacyjne.

Po tej krótkiej rekonstrukcji czas przyjrzeć się krytycznie uzyskanym wynikom i umieścić je w szerszym filozoficznym horyzoncie. W książce sformułowałem kilkadziesiąt przekonań o własnościach pojęć. Niektóre z nich są drugorzędne, inne zajmują centralne miejsce, jako że mają ścisły związek ze sformułowanymi na początku książki tezami, które przypominać poniżej w zwartej formie:

1. Pojęcia są czymś innym niż reprezentacje pojęciowe. Pojęcia same w sobie w odróżnieniu od reprezentacji pojęciowych wyrażają możliwości świata – ich ekstensjami są zbiory możliwych przedmiotów i stanów rzeczy. Pojęcie samo jest nieskończoną możliwością rozszerzania i komplikowania się treści charakteryzujących przedmioty należące do pewnego zbioru.

2. Reprezentacje pojęciowe łączą się z samymi pojęciami w ten sposób, że są reprezentacjami drugiego rzędu przedmiotów należących do zakresu pojęcia, czyli jako reprezentacje reprezentacji. Pomimo tej cechy – drugorzędowości – pojęcia odnoszą się do świata, a nie tylko do naszych umysłów generujących reprezentacje pierwszego rzędu.

Z punktu widzenia tych głównych tez centralne są następujące cząstkowe wyniki zakończonych właśnie rozważań:

1. Ekstensje pojęć są zbiorami przedmiotów możliwych.

2. Percepcyjne uogólnienie jest pomostem pomiędzy treścią niepojęciową i pojęciową; opiera się na niesymetrycznym podobieństwie.

3. Przejście od pierwotnej typowości doświadczenia (np. percepcyjne uogólnienia) do pojęć wymaga wprowadzenia drugiego poziomu organizacji doświadczenia.

4. Kurt Gödel sugerował, że wskazanie w systemie sformalizowanym zdań prawdziwych bez możliwości ich dowiedzenia polega na intuicji pojęciowej. Sądzę, że wszystkie pojęcia pozwalają na sformułowanie pewnych apriorycznych intuicyjnych sądów.

5. Definicje odwołują się do porządku językowego i poznawczego. Zestawienie jednego z drugim wymaga specjalnej kompetencji, którą za Georgesem Reyem nazywam kompetencją pojęciową. Możliwość definicji realnych świadczy o autonomii pojęć jako przedmiotów abstrakcyjnych tworzących uniwersum pojęciowe.

6. Kategoryzacja jest najważniejszą funkcją pojęć. Istnieje wiele niezgodnych wzajemnie teorii kategoryzacji. Sądzę, za Murphy'm, że ich sca-

lenie jest niemożliwe. Niektóre efekty kategoryzacyjne dają się lepiej wyjaśnić z punktu widzenia teorii opartej na prototypach, inne wymagają podobieństwa pomiędzy indywiduami, jeszcze inne wymagają uwzględnienia wiedzy podmiotów.

7. Istnienie podstawowego poziomu kategoryzacji jest dobrze udokumentowane empirycznie. Bronię tezy, że poziom podstawowy wymaga operacji drugiego rzędu, które służą optymalnemu związaniu reprezentacji pojęciowych (w postaci zbiorów danych lub przestrzeni pojęciowych w zależności od przyjętego modelu) z uniwersum samych pojęć.

8. Nasze pojęcie naturalnorodzajowe budujemy zarówno na podstawie właściwości powierzchniowych jak na podstawie naukowych korekt. Pojęcia naturalnorodzajowe są czymś innym niż poznawcze reprezentacje rodzajów naturalnych. Pojęcia naturalnorodzajowe są abstrakcyjnymi przedmiotami wytworzonymi w czasie ewolucji i skorelowanymi z pewnymi zbiorami przedmiotów i zdarzeń w świecie.

9. W badaniach kategoryzacyjnej funkcji języka rozsądna wydaje się pewna wersja konceptualizmu, głoszącego, że istotna warstwa kategoryzacji podporządkowana jest zasadom konstrukcji uniwersum pojęciowego, lecz granice kategorii, w tej mierze, w jakiej zawsze pozostają otwarte na zmiany, podlegają wpływowi języka.

10. Podczas dołączania nowych pojęć cały system pojęciowy dąży do optymalizacji. Niektóre pojęcia dołączają się do już posiadanych, nie dlatego, że są szczególnie pożytecznymi czy trafnymi reprezentacjami jakichś zbiorów, lecz dlatego, że odgrywają stabilizującą rolę w systemie pojęć samych w sobie.

11. Jednym ze sposobów wzbogacania zasobu pojęciowego są przekształcenia metaforyczne i metonimiczne. Z semantycznego punktu widzenia polegają one na spostrzeganiu identycznościowych związków pomiędzy zbiorami danych uporządkowanymi w odmiennych perspektywach. W metaforze odślania się, choć nie wyjaśnia, różnica pomiędzy rzeczywistą strukturą świata a naszym przygodnym do niej dostępem.

12. Przemiany pojęć w przeciwieństwie do zmian teorii czy przekonań nie są nigdy całkowite. Polegają raczej na zmianie perspektyw w konstrukcji pojęć, przy czym pomiędzy dawnymi i obecnymi perspektywami istnieją wciąż żywe i dostępne przejścia metaforyczne. Historia pojęć kryje jednak liczne strategie dotyczące zachowania lub demontażu pojęć, co ukazuje teleologiczny charakter całego procesu, nakierowanie na pewną równowagę w uniwersum pojęciowym.

13. Przygodne prawdy o świecie wyrażone w teoriach naukowych mają u swych podstaw pewne aprioryczne prawdy pojęciowe, czyli prawdy

o relacjach pomiędzy pojęciami. Przejawem tych relacji jest możliwość wykazania idencyczności ekstensji dwóch pojęć różniących się konotacjami. Przynajmniej w niektórych przypadkach stwierdzanie tej idencyczności jest nietrywialne – nie wynika z przyjętych znaczeń słów, lecz z intuicji co do pozycji obu pojęć w uniwersum pojęciowym.

14. Rzeczywistość nie podlegałaby rozumieniu ani egzystencja rozjaśnieniu, gdyby treść pojęciowa nie przenikała w jakiś sposób tego, co dane do zrozumienia, lecz jeszcze efektywnie nie poznane. Tę myśl zawdzięczamy Heglowi, dla którego pojęcie jest niejako drugą stroną rzeczy (jej własnym założeniem). Uwagi Hegla można i trzeba wykorzystać analitycznej ontologii pojęć, lecz w tej książce nie podejmuję jeszcze takiej próby.

Po lekturze całej pracy i przejrzaniu powyższej listy wyróżnionych tez Czytelnik z łatwością zauważy, że stopień ich uzasadnienia nie jest jednakowy ani nawet nie zakłada się wszędzie tych samych standardów uzasadnienia. Spozrzeże też, że nawet te najlepiej ugruntowane nie są tu w ścisłym sensie dowiedzione, a jedynie wskazane jako godne uwagi możliwości interpretacji. Określenie „godne uwagi” oznacza jednak na ogół więcej niż po prostu możliwe czy interesujące. Niektóre z zaproponowanych rozwiązań zrodziły się z braku satysfakcji z istniejących rozwiązań, inne powstały na skutek rozszerzenia perspektywy, na przykład z semantycznej na epistemologiczną lub z epistemologicznej na ontologiczną, jeszcze inne są po prostu pierwszym szkicem odpowiedzi przeznaczonym do porzucenia, jeśli pojawią się lepsze dane i wnikliwsze intuicje.

Daleko tu do metodologicznego ład. Tę kolekcję tez i uzasadnień da się usprawiedliwić tylko w jeden sposób – filozoficzną intuicją pewnej **całości** obejmującej relację myślenia do rzeczywistości. Całości tej nie da się ująć przedmiotowo, lecz dla całego filozoficznego myślenia pozostaje ona *terminus ad quem* i stałym intelektualnym zobowiązaniem. Filozofia zaczyna się od całości, z której czerpie swoje pytania, i ku tej całości zmierza zaopatrzona w dorobek nauk i refleksji. Pojęcia zawsze wyrażały tę relację do całości i dlatego analizy pojęciowe były i jak sądzę, pozostaną zadaniem myślenia filozoficznego. Jaka to całość? Czy cel przyświecający wysiłkom rozumienia świata może zarazem stanowić źródło pytań, a zatem być w jakiś tajemniczy sposób dany w niewiedzy i pytaniu? Czy pytania nie są właśnie przeciwieństwem nieokreślonej tajemniczości – funkcją tego, co wiemy, znakiem nierozwiązanych problemów, które jednak potrafimy sformułować? Gdyby tak było, to sfera nieznanego nie oddziaływałaby wyraźnie na aktualny stan rozumienia świata – byłaby jedynie źródłem niejasnego przecucia, lecz nie teoretycznej motywacji; nie

byłaby też źródłem żadnych specyficznych sensów i nie wskazywałaby na nic więcej niż ogólne zaciekawienie światem.

Sądzę, że idea całości niesie znaczenie bardziej pozytywny i uchwytnej sens. Jej podstawową cechą jest inteligibilność. Z drugiej jednak strony o całości trzeba powiedzieć, że jest z natury niezrozumiała, co wydaje się ewidentną sprzecznością z lekka tylko zatuszowaną brzmieniem słów. Sądzę jednak, że prawdziwej sprzeczności tu nie ma. Pomiędzy wrażeniami „inteligibilna”, a „niepojmowana” nie zachodzi bowiem relacja zaprzeczenia. Całość jest niepojmowana, ponieważ nie jest przedmiotem należącym do żadnej z kategorii, do których przystosowane są nasze zdolności poznawcze. Lecz ład kategorialny, którego poszukujemy, jest właśnie ładem tej całości. Tę całość da się pojąć, ponieważ wszelki ład kategorialny wydobywa się z pola możliwości, które jest formą istnienia owej całości. Całość, której zrozumienia poszukujemy, jest polem możliwości. Do niego, jako częściowe realizacje, odnoszą się stany rzeczy w świecie. W obrębie rzeczywistości całość pojawia się jako negatywność, w obrębie możliwości jako pozytywność i *terminus ad quem* wszelkiego myślenia.

Co to znaczy **pojąć możliwość**? W potocznym ujęciu zrozumieć możliwość to tyle, co zrozumieć, że jakiś stan rzeczy jest możliwy. Odnosi się tu intuicję czystej możliwości do własności realnego świata, próbując ocenić szansę realizacji tej możliwości. Jednak zrozumienie samego pola możliwości, jakkolwiek byłoby ograniczone przez realny kontekst, jest czymś radykalnie odmiennym. To nie rzeczywistość jest ujęta w relacji do możliwości, jako jej realizacja, lecz odwrotnie, możliwość pojmuje się jako wyłaniającą się z tego, co realne. Rozumienie jest wykroczeniem poza to, co rzeczywiste w stronę tego, co możliwe. Moja teza, rozłożona w tej książce na szereg cząstkowych przekonań głosi, że ten akt dokonuje się w pojęciu. Proponuję neofregowską interpretację pojęć jako swoistych odwzorowań rzeczywistych stanów rzeczy, w których uczestniczą poznające podmioty (można je dla uproszczenia traktować jako stany tych podmiotów) na ekstensje, będące zbiorami możliwych przedmiotów, własności i relacji. Posiadać pojęcie to umieć wyznaczyć taką ekstensję w polu możliwości na podstawie tego, co się aktualnie wie i czego doświadcza. Sposoby realizacji tej funkcji mogą być tak rozmaite, jak rozmaite są zasoby wiedzy i doświadczenia u różnych podmiotów. Ekstensje można skutecznie wskazać na wiele sposobów – na wiele sposobów można osiągnąć istotne rozumienie, dla którego nie ma metodologicznego przepisu – można je wyrazić metaforycznie, mówiąc o rozjaśnieniu.

Rozjaśnienie to rozumienie tego, co jest, w tej mierze, w jakiej to, co jest, uczestniczy w porządku możliwości. Rozumieć pewien przedmiot to

tylę, co rozumieć, jaki mógłby być. Owo „mógłby być” ma trzy znaczenia: (1) to, jaki może być, zważywszy na stan obecny i prawa przyrody; (2) to jaki mógłby być w warunkach możliwych z uwagi na prawa przyrody; (3) to, że może być takim, jakim jest w rzeczywistości.

Zachodzi wielka różnica pomiędzy wiedzą o tym, jaki przedmiot **może być**, a rozumieniem, jaki **mógłby być**. To pierwsze jest domeną nauki, jako przedmiot predykcji osiąganęj za pomocą modelowania i ustalania praw przyczynowych. To drugie jest domeną pojęć. Bierzymy tu pod uwagę możliwe stany rzeczy w możliwych warunkach. Nasze pojęcia chwytają stan równowagi pomiędzy możliwymi warunkami i możliwymi stanami rzeczy.

Czy jednak rozumienie pojęciowe w wyłożonym powyżej sensie jest samo możliwe? Czy owa możliwa ekstensja może się zaprezentować, czy ów stan równowagi może być wyrażony pewnym zbiorem – mówiąc obrazowo, przekrojem przez przestrzeń możliwości? Nie sądzę. Byłoby to odejście od idei całości jako ostatecznego celu rozumienia. Dlatego samo pojęcie jest czymś w istotnym sensie tylko możliwym – struktura odwzorowania mająca za biegun fragment przestrzeni możliwości sama staje się czymś jedynie możliwym. W zaproponowanej w książce interpretacji pojęcia są abstrakcyjnymi indywiduami należącymi do kategorii funkcji, czyli tak, jak postulował Frege. Indywidua te wyznaczają zbiory możliwych przedmiotów, czyli ekstensje. Pojęcia sytuują się na granicy pomiędzy rzeczywistością i możliwością i nigdy nie dają się sprowadzić do rzeczywistych zbiorów przedmiotów, nawet gdy znane są wszystkie egzemplarze podpadające pod dane pojęcie.

Pojęcia jako abstrakcyjne indywidua są idealnym punktem odniesienia rozumienia. Nie są jednak efektywnie obecne w umyśle tego, kto rozumie. Nie da się pojęć sprowadzić do któregoś z typów psychicznej (umysłowej) reprezentacji. Prawie wszystkie rodzaje reprezentacji, począwszy od najprostszych percepcji mają w sobie element pojęciowy. Uczymy się pojęć na podstawie organizacji doświadczenia i kształtujemy doświadczenia za pomocą pojęć. Uczenie się, czy nabywanie pojęć trzeba jednak odnosić nie do samych pojęć, które są abstrakcyjnymi indywiduami, lecz do reprezentacji pojęciowych, które w sposób zmienny i aspektowy pokazują pojęcia. Uważam, że mechanizm ten zachodzi nie tylko w odniesieniu do pojęć tradycyjnie uważanych za abstrakcyjne, lecz do każdego pojęcia. Inaczej mówiąc, autonomiczny byt pojęcia nie jest atrybutem Platońskich pojęć, takich jak SPRAWIEDLIWOŚĆ, PRAWDA czy DOBRO, lecz również pojęć w rodzaju KOT czy DZIADEK DO ORZECHÓW. W żadnym przypadku nie potrafimy efektywnie wskazać ekstensji, ponieważ jest

ona nieskończonym zbiorem kotów i dziadków do orzechów. Wiemy jednak, że ta ekstensja istnieje – są bowiem przedmioty, które w żadnym świecie możliwym nie będą kotami ani dziadkami do orzechów. Wypełniamy tę nieokreśloną intuicję coraz lepszymi modelami teoretycznymi, których moc predykcyjna pozwala na ogarnięcie coraz większych obszarów tego, co możliwe.

Uniwersum pojęciowe jest przygodne, ponieważ zrodziło się wraz z człowiekiem i jego szczególnymi zdolnościami poznawczymi. Zarazem uniwersum to jako całość jest tożsame z własnościami świata w tym stopniu, w jakim ujmujemy ten świat wraz z podmiotami poznającymi. W wielu dziedzinach poznania wcale tak nie czynimy – badamy świat materialny, który nie jest odniesiony do człowieka. I dlatego w tych obszarach wiedzy nie czynimy szczególnego użytku z pojęć, a jedynie z modeli matematycznych, symulacji itd. Pojęcia pojawiają się tu tylko jako ogólne tło poznawcze badacza, lecz nie jako część korpusu nauki. Tymczasem zrozumienie świata, w którym obejmuje on w sposób istotny człowieka, nie może się obyć bez pojęć. W tym świecie rzeczy mają, dokładnie tak, jak chciał Hegel, drugą, pojęciową stronę. Zakładają same siebie jako pojecie, czyli fragment idealnego pojęciowego uniwersum. Nauka nie zwalnia nas przeto od prób pojęciowego zrozumienia, które pozostaną domeną filozofii.

WYBRANA LITERATURA

- Aksentijevic, A., Elliott, M. A., Barber, P. J.**, *Dynamics of perceptual grouping: Similarities in the organization of visual and auditory groups*, „Visual Cognition”, 2001, 8 (3/4/5), 349–358.
- Allaire, E. B.**, *Tractatus 6.3751*, w: *LW. Critical Assessment*, vol. 1: *From the Notebooks to Philosophical Grammar. The Construction and Dismantling of the Tractatus*, w: *Ludwig Wittgenstein: Critical Assessments*, red. S. Shanker, London, 1986, 1996.
- Arendt, H.**, *Myślenie*, tłum. H. Buczyńska-Garewicz, Czytelnik, Warszawa 1991.
- Arendt, H.**, *Wola*, tłum. R. Pilat, Czytelnik, Warszawa 1996.
- Austin, J.**, *Wittgenstein's Solutions to the Color Exclusion Problem*, w: *LW. Critical Assessment*, vol. 1: *From the Notebooks to Philosophical Grammar. The Construction and Dismantling of the Tractatus*, w: *Ludwig Wittgenstein: Critical Assessments*, red. S. Shanker, London, 1986, 1996.
- Barrett, J. L., Nyhof, M. A.**, *Spreading Non-natural Concepts: The Role of Intuitive Conceptual Structures in Memory and Transmission of Cultural Materials*, „Journal of Cognition and Culture”, 1, 2001.
- Barsalou, L. W.**, *The instability of graded structure: implications for the nature of concepts*, w: *Concepts and Conceptual Development: Ecological and intellectual factors in the categorization*, red. U. Neisser, New York 1987, s. 101–141
- Barsalou, L. W., Simmons, W. K., Barbey, A. K., Wilson C. D. (2002)** *Grounding Conceptual Knowledge in Modality-Specific Systems*, „Trends in Cognitive Science”, tom 7, nr 2, 2003, dostępne pod adre-

- sem: www.stanford.edu/class/linguist288/papers/barsalou_TICS_review_03.pdf
- Bartmiński, J.**, *Językowe podstawy obrazu świata*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2006.
- Bartsch, R.**, *Dynamic Conceptual Semantics. A Logico-Philosophical Investigation into Concept Formation and Understanding*, CSLI Publications (Center for the Study of Language and Information, Leyland Stanford Junior University) 1998.
- Brown, H. I.**, *Sellers, Concepts and Conceptual Change*, „Synthese” 68 (1986), 275–307.
- Clancey, W., J.**, *Conceptual Coordination: Abstraction Without Description*, „International Journal of Educational Research”, vol. 27, nr 1, 1996, s. 5–19.
- Cummins R.**, *Meaning and Mental Representation*, Cambridge, Mass. 1989.
- Cussins, A.**, *Content, Conceptual Content, and Nonconceptual Content, w: Essays on Nonconceptual Content*, red. Y. H. Gunther, The MIT Press, Cambridge Mass. 2003.
- Czarnocka M.**, *Podmiot poznania a nauka*, Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, Wrocław 2003.
- Edelman, S.**, *Representation is Representation of Similarities*, „Behavioral and Brain Sciences”, vol. 21, issue 4, August 1998, s. 449–467.
- Fodor, J.**, *Concepts. Where Cognitive Science Went Wrong*, Oxford 1998.
- Fodor, J. A., Garrett, M. F., Walker, E. C. T., Parkes, C. H.**, *Against Definitions*, w: *Concepts. Core Readings*, red. E. Margolis, S. Laurence, The MIT Press, Cambridge, Mass. 1999.
- Fodor, J.**, *Jak grać w reprezentacje umysłowe – poradnik Fodora*, tłum. A. Putko, w: *Modele umysłu*, red. Z. Chlewiński, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1999.
- Gerring, J.**, *What Makes a Concept Good? A Criterial Framework for Understanding Concept Formation in the Social Sciences*, „Polity” 3 (22), 1999.
- Gärdenfors, P.**, *Conceptual Spaces. The Geometry of Thought*, Cambridge, Mass. 2000.
- Grush, R.**, *Skill and Spatial Content*, „Electronic Journal of Analytic Philosophy” 1998.
- Gunther, Y. H.**, *General Introduction*, w: *Essays on Nonconceptual Content*, red. Y. H. Gunther, The MIT Press, Cambridge Mass. 2003.
- Gunther, Y. H.**, *Nonconceptuality and the Emotions*, „Philosophy of Language”, The Twentieth World Congress of Philosophy, Boston, Massachusetts, August 10–15, 1998.

- Gupta, A.**, *Meaning and Misconceptions*, w: *Language, Logic, and Concepts*, red. R. Jackendoff, P. Bloom, K. Wynn, The MIT Press, Cambridge Mass. 1999, s. 15–41.
- Gurwitsch, A.**, *On Thematization*, „Research in Phenomenology”, Vol. 4, 1974.
- Gurwitsch, A.**, *The Field of Consciousness*, PA: Duquesne University Press, Pittsburgh 1964.
- Hampton, J. A.**, *Concepts*, w: *The MIT Encyclopedia of The Cognitive Sciences*, red. R.A. Wilson, F. Keil, The MIT Press, Cambridge, Mass. 2001.
- Hardin, C. L.**, *Color and Illusion*, w: *Mind and Cognition: A Reader*, red. W. Lycan, Oxford and Cambridge, Mass. 1990.
- Hardin, C. L.**, *Color for Philosophers: Unweaving the Rainbow*, Indianapolis 1993.
- Harris, C. L.**, *Connectionism and cognitive linguistics*, „Connection Science”, 1990, vol. 2 Issue 1/ 2.
- Hegel, G. W. F.**, *Nauka logiki*, t. 2, tłum. A. Landman, PWN, Warszawa 1968.
- Heidegger, M.**, *Co dwie się myśleniem?*, tłum. J. Mizera, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.
- Heit, E.**, *Knowledge and Concept Learning*, w: *Knowledge, Concepts and Categories*, red. K. Lamberts, D. Shanks, Psychology Press, 1997, s. 7–41.
- Hereth, J., Stumme, G., Wille, R., Wille, U.**, *Conceptual Knowledge Discovery and Data Analysis*, w: *Conceptual Structures: Logical, Linguistic, and Computational Issues*, red. Ganter B., Mineau G., Germany, Springer 2000.
- Jackendoff, R., Landau, B.**, *Languages of Mind: Essays on Mental Representation*, Bradford Book, Cambridge, Mass. 1992.
- Jackendoff, R.**, *Patterns in the Mind. Language and Human Nature*, BasicBooks, New York 1994.
- Jackendoff, R.**, *Czym jest pojęcie, że człowiek może je uchwycić?*, tłum. M. Kowalczyk, w: *Modele umysłu*, red. Z. Chlewiński, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1999.
- K. Jaspers**, *Von der Wahrheit*, Piper & Co. Verlag München, 1947.
- Johnson-Laird, P.**, *Mental Models: Towards a Cognitive Science of Language, Inference, and Consciousness*, Cambridge 1983.
- Jackson, F.** *Conceptual Analysis and Reductive Explanation*, „The Philosophical Review” 7, (1) 2001.
- Jacob, P.** *Conceptual Competence and Inadequate Conceptions*, w: *Concepts*, red. E. Villanueva, (*Philosophical Issues 9*). Altascadero, California: Ridgeview Publishing Company, 1998

- Jennings, R.**, *Anthropology, Concepts, and Quine*, „Philosophy of the Social Science”, Vol. 21, No. 4, December 1991, 561–571.
- Judycki, S.**, *Umysł i synteza. Argumenty przeciwko naturalistycznym teoriom umysłu*, Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1995.
- Kant, I.**, *Krytyka czystego rozumu*, t. 1, 2, tłum. R. Ingarden, PWN, Warszawa 1957.
- Katz J.**, *Metaphysics of meaning*, MIT Press, Cambridge 1990.
- Keil, F.**, *Conceptual development and category structure*, w: *Concepts and Conceptual Development: Ecological and intellectual factors in the categorization*, red. U. Neisser, New York 1987, s. 175–201.
- Keil, F.**, *Conceptual Change*, w: *The MIT Encyclopedia of The Cognitive Sciences*, red. R.A. Wilson, F. Keil, The MIT Press, Cambridge, Mass. 2001.
- Kiepuszewski, Ł.**, *Obrazy Cezanne’a. Między spojrzeniem a komentarzem*, Wydawnictwo Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2004.
- Langacker, R. W.**, *Foundations of cognitive grammar*, Stanford University Press, Stanford 1987.
- Langacker, R. W.**, *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, oprac. H. Kardela, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2005.
- Laurence, S., Margolis, E.**, *Concepts and Cognitive Science*, w: *Concepts. Core Readings*, red. E. Margolis, S. Laurence, The MIT Press, Cambridge, Mass. 1999.
- Lakoff, G., Johnson, M.**, *Philosophy in the Flesh. The Embodied Mind and Its Challenge to Western Thought*, Basic Books, New York 1999.
- Leibniz, G. W. F.**, *Nowe rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, tłum. I. Dąmbska, Warszawa 1955.
- Lewis, D.**, *Truth in Fiction*, „American Philosophical Quarterly” 15, 1978, s. 37–45.
- Locke, J.**, *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, tłum. B. Gawecki, Warszawa 1955.
- Łaciak, P.**, *Struktura i rodzaje poznania a priori w rozumieniu Kanta i Husserla*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2003.
- Maciejczak, M.**, *Świat według ciała. Fenomenologia percepcji M. Merleau-Ponty’ego*, IFIS PAN, 2001.
- Maciuszek, J.**, *Negacja w języku i komunikacji. Przetwarzaniu negacji w kontekście opisu cech ludzi*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006.
- Marciniak, J., Vetulani, Z.**, *Ontology of Spatial Concepts in Natural Language Interface for a Mobile Robot*, „Applied Intelligence” 17, 2002, s. 271–274.

- Margolis, E.**, *How to Acquire a Concept*, w: *Concepts. Core Readings*, red. E. Margolis, S. Laurence, The MIT Press, Cambridge, Mass. 1999.
- Markman, E. M.**, How children constrain the possible meaning of words, w: *Concepts and Conceptual Development: Ecological and intellectual factors in the categorization*, red. U. Neisser, New York 1987, s. 255–288.
- Marr, D.**, *Vision*, W.H. Freeman, San Francisco 1982.
- Maruszewski, T.**, *Psychologia poznawcza*, Znak – Język – Rzeczywistość, Polskie Towarzystwo Semiotyczne, Warszawa 1996.
- Maruszewski, T.**, *Pojęcia*, w: *Psychologia t. 2*, red. J. Strelau, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2000.
- Mccauley, R. N.**, The role of theories in a theory of concepts, w: *Concepts and Conceptual Development: Ecological and intellectual factors in the categorization*, red. U. Neisser, New York 1987, s. 288–311.
- Melser, D.**, *The Act of Thinking*, The MIT Press, Cambridge Mass. 2004.
- Millikan, R. G.**, *A Common Structure for Concepts of Individuals, Stuffs, and Real Kinds: More Mama, More Milk, and More Mouse*, w: *Concepts. Core Readings*, red. E. Margolis, S. Laurence, The MIT Press, Cambridge, Mass. 1999.
- Mohanty, J. N.**, *The unity of Aron Gurwitsch's philosophy*, „Social Research”, Winter 1994, vol. 61, Issue 4.
- Murdoch, I.**, *Metaphysics as a Guide to Morals*, Penguin, London 1992.
- Murphy, G. L.**, *The Big Book of Concepts*, The MIT Press, Cambridge Mass. 2002.
- Navarro, D. J., Lee, M. D.**, *Combining Dimensions and Features in Similarity-Based Representations*, Australian Research Council Grant DP0211406. Tekst dostępny w pełnotekstowej naukowej bazie danych EBSCO.
- Neisser, U.**, *Introduction: The ecological and intellectual bases of categorization*, w: *Concepts and Conceptual Development: Ecological and intellectual factors in the categorization*, red. U. Neisser, New York 1987, s. 1–11.
- Neisser, U.**, *From Direct Perception to Conceptual Structure*, w: *Concepts and Conceptual Development: Ecological and intellectual factors in the categorization*, red. U. Neisser, New York 1987, s. 11–25.
- Odrowąż-Sypniewska, J.**, *Rodzaje naturalne*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 2006.
- Odrowąż-Sypniewska, J.**, *Zagadnienie nieostrości*, Wydział Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2000.

- Papafragou, A.**, *Relations Between Language and Thought: Individuation and the Count/Mass Distinction*, w: *Handbook of Categorization in Cognitive Science*, red. H. Cohen, C. Lefebvre, Elsevier, Amsterdam 2005, s. 255–275.
- Papineau, D.**, *Content (2)*, w: *A Campaign to The Philosophy of Mind*, red. S. Guttenplan, Blackwell 1994.
- Park, D.**, *The Problems of Perception*, Oxford 1983.
- Peacocke, Ch.**, *A Study of Concepts*, Cambridge, Mass. 1992.
- Peacocke, Ch.**, *Content (1)*, w: *A Companion to The Philosophy of Mind*, red. S. Guttenplan, Blackwell 1994.
- Peacocke, Ch.**, *Interrelations: Concepts, Knowledge, Reference and Structure*, „Mind and Language” 19, 1, 2004, 85–98.
- Piaget, J.**, *The construction of reality in the child*, Ballantine Books, New York 1974.
- Pilat, R.**, *Czy istnieje świadomość*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 1993.
- Pilat, R.**, *Umysł jako model świata*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 1999.
- Pilat, R.**, *Doświadczenie i pojęcie*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 2006.
- Pinker, S., Prince, A.**, *The Nature of Human Concepts: Evidence form an Unusual Source*, w: *Language, Logic and Concepts*, R. Jackendoff, P. Bloom, K. Wynn, The MIT Press, Cambridge Mass. 2002.
- Pothos, E. M.**, *The Rules versus Similarity Distinction*, „Behavioral and Brain Sciences”, Cambridge University Press, Cambridge 2003.
- Popper, K. R.**, *Conjectures and Refutations* (wydanie 5 oddające pogląd Poppera z roku 1989), za: przekład polski: *Droga do wiedzy. Domysły i refutacje*, tłum. S. Amsterdamski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1999.
- Popper, K. R.**, *Wiedza obiektywna. Ewolucyjna teoria epistemologiczna*, tłum. A. Chmielewski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1992.
- Póltawski, A.**, *Świat, spostrzeżenie, świadomość*, Warszawa 1973.
- Prinz, J. J.**, *Furnishing the Mind. Concepts and Their Perceptual Basis*, The MIT Press, Cambridge Mass. 2002.
- Putnam, H.**, *Is Semantics Possible*, w: *Concepts. Core Readings*, red. E. Margolis, S. Laurence, The MIT Press, Cambridge, Mass. 1999.
- Putnam, H.**, *Wyjaśnianie i odniesienie przedmiotowe*, w: *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, tłum. A. Grobler, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998.
- Rączaszek, J., Tuller, B., Shapiro, L. P., Case, P., Kelso, S.**, *Categorization of Ambiguous Sentences as a Function of a Changing Prosodic Parameter: A Dynamical Approach*, „Journal of Psycholinguistic Research”, Vol. 28, No. 4, 1999.

- Rey, G.**, *Concepts*, w: *A Companion to The Philosophy of Mind*, red. S. Guttenplan, Blackwell 1994.
- Rey, G.**, *Philosophical Analysis as Cognitive Psychology: The Case of Empty Concepts*, w: *Handbook of Categorization in Cognitive Science*, red. H. Cohen, C. Lefebvre, Elsevier, Amsterdam 2005, s. 71–89.
- Rosenthal, D.**, *Color, Mental Location and the Visual Field*, „Consciousness and Cognition”, IX, 2000.
- Ross, P.**, *The Location Problem for Subjectivism*, „Consciousness and Cognition”, IX, 2000.
- Schiffer, S.**, *The Mode-of-Presentation Problem*, w: *Propositional Attitudes: The Role of Content in Logic, Language, and Mind*, red. C. A. Anderson, J. Owens, Stanford 1990.
- Schiffer, S.**, *Belief Ascriptions*, „The Journal of Philosophy”, 89, 1992.
- Schutz, A.**, *Selected Papers*, The Hague 1962.
- Shaun, N., Stich, S., Leslie, A.**, *Varieties of Off-line Simulation*, w: *Theories of Theories of Mind*, red. P. Carruthers, P. Smith, Cambridge University Press, Cambridge, Mass. 1996, s. 39–74.
- Sokolowski, R.**, *Tożsamość w różnościach*, tłum. ###, „Fenomenologia”, nr 4, 2006.
- Strawson, P.**, *Indywidualna. Próba metafizyki opisowej*, tłum. B. Chwedeńczuk, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1980.
- Thagard, P.**, *Coherent and Creative Conceptual Combinations*, w: *Creative thought: an investigation of conceptual structures and processes*, red. T. B. Ward, S.M. Smith, and J. Viad. American Psychological Association, Washington DC 1997.
- Thagard, P., Toombs, E.**, *Handbook of Categorization in Cognitive Science*, red. H. Cohen, C. Lefebvre, Elsevier, Amsterdam 2005, s. 243–254.
- Tieszen, R.**, *Gödel and the Intuition of Concepts*, „Synthese”, vol. 133, 2002, s. 363–391.
- Toribio, J.**, *The implicit conception of implicit conceptions: reply to Christopher Peacocke*, w: *Concepts*, red. E. Villanueva, (Philosophical Issues 9). Altascadero, California: Ridgeview Publishing Company, 1998, s. 115–121.
- Tversky, A.**, *Features of Similarity*, „Psychological Review”, 84 (4), 327–352, 1977.
- Twardowski, K.**, *O istocie pojęć*, w: *Psychologia w szkole lwowsko-warszawskiej*, Warszawa, 1997, 188–194.
- Wheeler, R.**, *Assigning Features Using Additive Clustering*, w: „Advances in Neural Information Processing Systems” 14 (NIPS-01), MIT

- Press, 2002; raport dostępny pod adresem <http://www2.parc.com/isl/members/ruml/papers/indclus-tr.pdf>
- Wierzbicka, A.**, *Znaczenie nazw kolorów i uniwersalia widzenia*, w: A. Wierzbicka, *Język – umysł – kultura*, Warszawa 1999.
- Wittgenstein, L.**, *Uwagi o kolorach*, tłum. R. Reszke, Warszawa 1998.
- Wittgenstein, L.**, *Tractatus logico-philosophicus*, tłum. B. Wolniewicz, Warszawa 2000.
- Wittgenstein, L.**, *Dociekania filozoficzne*, tłum. B. Wolniewicz, Warszawa 2000.
- Wu, L., Barsalou, L. W.**, *Grounding Concepts in Perceptual Simulation: I. Evidence from Property Generation*, 1999.
- Yablo, S.**, *Textbook Kripkeanism & The Open Texture Of Concepts*, University of Southern California and Blackwell Publishers, Oxford 2000.
- Zalta, E. N.**, *Modes of Presentation and Fregean Senses*, "Philosophical Perspectives", Oct 2001, vol. 11, s. 335–360.
- Żelaniec, W.**, *Widzenie tzw. przedmiotów kategorialnych w „Badaniach logicznych” Edmunda Husserla*, w: *Wokół badań logicznych*, red. Cz. Głąbik, A. Noras, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2003.



Seria wydawnicza „UMYŚL. Prace z Filozofii i Kognitywistyki” ma na celu przybliżenie Czytelnikowi fascynujących zagadnień filozoficznych związanych ze świadomością i procesami poznawczymi. Umysł ludzki nie był nigdy w historii badany tak intensywnie i wnikliwie, jak w ostatnich trzech dziesiątkach lat. Klasyczne pytania o naturę umysłu, świadomości, uzyskują obecnie naukowe podstawy formalne, pojęciowe i bogatą bazę empiryczną. Przyczyniło się do tego powstanie interdyscyplinarnej nauki o procesach poznawczych (*cognitive science*). W serii ukazują się prace łączące jej dokonania z krytyczną refleksją filozoficzną. Poszczególne pozycje serii rekomendowane są przez Komitet Redakcyjny: Andrzej Klawiter (UAM, Poznań), Zbysław Muszyński (UMCS, Lublin), Robert Piłat (IFIS PAN, Warszawa), Robert Poczobut (Uniwersytet w Białymstoku), Urszula Żegleń (UMK, Toruń)

Dotychczas wydano:

– J. Kim, *Umysł w świecie fizycznym*, tłum. R. Poczobut, Wydawnictwo IFIS PAN, Warszawa 2002

– S. Krajewski, *Twierdzenie Gödla i jego interpretacje filozoficzne*, Wydawnictwo IFIS PAN, Warszawa 2003

– U. Żegleń, *Filozofia umysłu. Dyskusja z naturalistycznymi koncepcjami umysłu*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003

– F. Dretske, *Naturalizowanie umysłu*, tłum. B. Świątczak, IFIS PAN, Warszawa 2004

– J. Bremer, *Jak to jest być świadomym, Analityczne teorie umysłu a problem neuronalnych podstaw świadomości*, Wydawnictwo IFIS PAN, Warszawa 2005

– Ronald W. Langacker, *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2005

– R. Piłat, *Doświadczenie i pojęcie. Studia z fenomenologii i filozofii umysłu*, Wydawnictwo IFIS PAN, Warszawa 2006

– *Formy reprezentacji umysłowych*, pod red. R. Piłata, M. Walczaka, Sz. Wróbla, Wydawnictwo IFIS PAN, Warszawa 2006

W przygotowaniu:

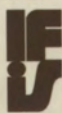
– K. Mainzer, *Poznawanie złożoności*, Wydawnictwo UMCS, Lublin

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

P.81561



19081561000000



WYDAWNICTWO
INSTYTUTU FILOZOFII I SOCJOLOGII
POLSKIEJ AKADEMII NAUK
ISBN 978-83-7388-137-2

<http://rcin.org.pl/ifis>